

Haruki Murakami

1Q84

tom 3

Tytuł oryginału: *1Q84 (ichi-kew-hachi-yon)*

Projekt serii: *Agnieszka Spyrka*

Projekt okładki: *Anna Pol*

Redaktor prowadzący: *Małgorzata Burakiewicz*

Redakcja techniczna: *Zbigniew Katafiasz*

Konwersja do formatu EPUB: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *zespół*

Zdjęcie na okładce:

*Anna Pol*

© Haruki Murakami 2009. All rights reserved

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2011

© for the Polish translation by Anna Zielińska-Elliott

ISBN 978-83-7758-160-5

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Warszawa 2011

Wydanie I

Księga 3

(październik–grudzień)

Podziękowania

Tłumaczka chciałaby bardzo serdecznie podziękować Shinko Sasaki-Haściłowicz i Kayo Takahashi za nieskończoną cierpliwość przy odpowiadaniu na pytania, które narodziły się podczas tłumaczenia trzech tomów powieści.

Podziękowania za podzielenie się specjalistyczną wiedzą należą się także Pawłowi Olbrychowi, Ewie Wołodkiewicz-Jacynie i Tomkowi Komornickiemu.

## Rozdział pierwszy – Ushikawa

Co się kołacze na granicy podświadomości

– Czy mógłby pan nie palić? – poprosił niższy.

Ushikawa patrzył przez chwilę na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie biurka, a potem skierował wzrok na sevenstara w swojej dłoni. Papieros nie był zapalony.

– Najmocniej przepraszam – dodał mężczyzna grzecznie.

Na twarzy Ushikawy odmalowało się zaskoczenie, że ma w dłoni coś takiego.

– A, przepraszam. Nie zapalę oczywiście. Oj, niedobrze, niedobrze. Ręka sama po nie sięga. Nawet nie wiedziałem, że jednego już trzymam.

Mężczyzna uniósł podbródek o centymetr w górę, potem opuścił, ale jego oczy ani drgnęły. Były utkwione w źrenicach Ushikawy, który włożył papierosa z powrotem do pudełka i schował do szuflady.

Wysoki z kucykiem stał przy drzwiach, ledwo opierając się o framugę, i patrzył na Ushikawę tak, jakby wpatrywał się w jakąś plamę na ścianie. Co za nieprzyjemna para, pomyślał Ushikawa.

Już trzeci raz się z nimi spotykał, lecz przy każdej okazji czuł się równie niespokojny.

W niewielkim biurze Ushikawy stało tylko jedno biurko. Niski, ostrzyżony na rekruta mężczyzna usiadł po drugiej stronie. Prowadzenie rozmowy było jego zadaniem. Kucyk od początku do końca zachowywał milczenie. Tkwił w miejscu kompletnie nieruchomo, jak posąg chińskiego lwa przy wejściu do świątyni, i wpatrywał się uporczywie w Ushikawę.

– To już trzy tygodnie – powiedział Rekrut.

Ushikawa podniósł z biurka kalendarz, sprawdził swoje zapiski i przytaknął.

– Zgadza się. Dziś mijają dokładnie trzy tygodnie od momentu, kiedy miałem przyjemność ostatni raz panów widzieć.

– Przez ten czas ani razu nie złożył nam pan raportu. Jak już wcześniej wspominałem, liczy się każda minuta. Nie mamy ani chwili do stracenia, panie Ushikawa.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedział Ushikawa, zamiast papierosa obracając w palcach złotą zapalniczkę. – Nie ma czasu do stracenia. Jestem tego w pełni świadomy.

Rekrut czekał, co jeszcze powie.

– Ale wie pan co? Wolałbym nie mówić panom różnych rzeczy po trochu. Nie lubię tak trochę tu, trochę tam. Chciałbym doprowadzić do tego, że zobaczymy pełny obraz, różne wątki się połączą i będzie można dostrzec, co się za tym wszystkim kryje. Jak panu powiem coś połowicznie, mogą być tylko z tego niepotrzebne kłopoty. Mam nadzieję, że to nie zabrzmi beczelnie, ale taki już jest mój styl pracy, panie Onda.

Onda, czyli Rekrut, patrzył zimno na Ushikawę. Ten zdawał sobie sprawę, że Onda nie ma o nim zbyt dobrego zdania. Ale to mu specjalnie nie przeszkadzało. Jak sięgnąć pamięcią nigdy na nikim nie udało mu się wyrzec dobrego wrażenia. Była to dla niego raczej normalna sytuacja. Nie lubili go rodzice ani rodzeństwo, nie przepadali za nim nauczyciele ani szkolni koledzy. Nie kochała go ani żona, ani dzieci. Pewnie poczuły się nieswojo, gdyby ktoś go polubił. Sytuacja przeciwna mu nie przeszkadzała.

– Panie Ushikawa, gdyby to było możliwe, chętnie uszanowalibyśmy pana styl pracy. Przecież nie kwestionowaliśmy go do tej pory. Ale tym razem sytuacja jest inna. Niestety nie możemy biernie się przyglądać, aż pozbiera pan wszystkie fakty.

– Tak pan twierdzi, ale przecież nie czekaliście z założonymi rękami, aż się z wami skontaktuję – powiedział Ushikawa. – Wy też podejmowaliście równoległe różne działania. Czyż nie tak?

Onda nie odpowiedział. Jego wargi tworzyły prostą linię. Wyraz twarzy też pozostał niezmieniony. Ushikawa wyczuł jednak, że trafił w dziesiątkę. Oni też się zorganizowali i przez trzy tygodnie, prawdopodobnie innymi metodami niż Ushikawa, szukali pewnej kobiety. Lecz nie uzyskali żadnych konkretnych rezultatów. Właśnie dlatego ta nieprzyjemna para znów się do niego pofatygowała.

– Ciągnie swój do swego albo, jak to mówią, trzeba węża, by schwytać węża – powiedział Ushikawa, jakby zwierzał się z jakiejś ciekawej tajemnicy, i rozłożył ręce. – Ja jestem prawdziwy wąż, co tu kryć. Jak pan widzi, niezbyt dobrze się prezentuję, ale mam nosa. Potrafię wywęszyć nawet najwęższy zapach i dotrzeć do jego źródła. Jednak, jak przystało na węża, umiem pracować tylko po swojemu i w swoim tempie. Zdaję sobie sprawę, że liczy się każda chwila, ale poczekajcie jeszcze trochę. Jeżeli nie będziecie cierpliwi, wszystko przepadnie z kretesem.

Onda cierpliwie przyglądał się zapalniczce wirującej w dłoni Ushikawy. Potem podniósł głowę.

– Czy mógłby pan zdradzić przynajmniej część z tego, czego się do tej pory dowiedział? Rozumiem, o co panu chodzi, ale jeżeli nie zdobędziemy choć paru konkretnych informacji, nasi przełożeni nie okażą zrozumienia. Nie będziemy mogli im się na oczy pokazać. Poza tym mam wrażenie, że pana sytuacja także wcale nie jest taka znowu sielankowa.

Ci dwaj też są w kropce, pomyślał Ushikawa. Kiedyś wysoko oceniono ich wybitne umiejętności w sztukach walki, więc zostali ochroniarzami Lidera. A mimo to ktoś im go pod samym nosem zamordował. Nie ma oczywiście bezpośredniego dowodu, że został zabity. Kilku lekarzy z sekty badało zwłoki, ale żaden nie stwierdził zewnętrznych obrażeń. Tamtejszy ośrodek zdrowia jest wyposażony jedynie w proste urządzenia. Czas także naglił. Gdyby dokładną sekcję zwłok przeprowadził jakiś specjalista, być może coś by odkrył. Ale teraz już za późno. Ciało dawno pozbyto się w tajemnicy gdzieś na terenie sekty.

Tak czy inaczej, ponieważ tym dwóm nie udało się ochronić Lidera, znaleźli się w trudnym położeniu. Teraz powierzono im zadanie schwytania kobiety, po której wszelki ślad zaginął. Dostali rozkaz, żeby ją odszukać, choćby nawet mieli ją wykopać spod ziemi. Na razie jednak nie znaleźli żadnego konkretnego śladu. Umieją zapewnić ochronę, wiedzą, na czym polega praca goryli, ale nie posiadają *know how* pozwalającego wysledzić kogoś, kto zniknął, zacierając za sobą ślady.

– Dobrze – powiedział Ushikawa. – Powiem wam kilka rzeczy, które do tej pory wykryłem. To nie będzie wszystko, powiem tylko część.

Onda zmrużył na chwilę oczy. Potem skinął głową.

– Dobrze, tyle na razie wystarczy. My też trochę się dowiedzieliśmy. O niektórych rzeczach może pan już wie, o innych może nie. Wymieńmy się informacjami.

Ushikawa odłożył zapalniczkę i splótł dłonie na biurku.

– Młoda kobieta nazwiskiem Aomame została wezwana do apartamentu w hotelu Okura, żeby zrobić Liderowi masaż rozciągający. Miało to miejsce na początku września; to wtedy w centrum miasta rozszalała się gwałtowna ulewa. Przez godzinę prowadziła terapię w sypialni Lidera, potem wyszła, zostawiając go uśpionego. Powiedziała, że macie mu nie przeszkadzać i pozwolić spać przez dwie godziny.

Postąpiliście zgodnie z jej wskazówkami. Ale Lider nie spał. Już wtedy nie żył. Nie dostrzeżliście żadnych zewnętrznych obrażeń. To wyglądało na zawał serca. Jednak zaraz potem kobieta zniknęła. Już wcześniej wyprowadziła się ze swojego mieszkania. Zostało całkowicie opróżnione. Następnego dnia do klubu fitness przyszedł list, że rezygnuje z pracy. Czyli wszystko zostało wcześniej dokładnie zaplanowane, co oznacza, że to nie był zwykły zgon. Jedyna możliwa interpretacja jest taka, że ta kobieta, Aomame, z rozmysłem zabiła Lidera.

Onda skinął głową. Jak dotąd ze wszystkim się zgadzał.

– Waszym celem jest ustalenie, co się naprawdę stało. Dlatego musicie ją schwytać.

– Jeżeli ta kobieta, Aomame, naprawdę doprowadziła do śmierci Lidera, musimy się dowiedzieć, dlaczego to zrobiła i jak do tego doszło.

Ushikawa patrzył na swoich dziesięć palców splecionych na biurku, jakby obserwował coś niezwykłego. Potem podniósł wzrok i spojrzał na rozmówcę.

– Już znaleźliście informacje na temat jej rodziny. Prawda? Wszyscy są pobożnymi członkami Zboru Świadków. Rodzice nadal energicznie prowadzą działalność polegającą na szerzeniu wiary. Trzydziestoczteroletni starszy brat pracuje w głównej siedzibie Zboru w Odawarze, jest żonaty, ma dwoje dzieci. Jego żona też jest pobożną wyznawczynią religii Zboru. Z całej rodziny tylko ta Aomame odeszła ze Zboru, „wyrzekła się wiary”, jeśli posłużymy się ich terminologią, i w rezultacie rodzina zerwała z nią stosunki. Od dwudziestu lat nie mają z nią żadnego kontaktu. Dlatego nie mieści się w głowie, że mogliby ją ukrywać. Jako jedenastoletnia dziewczynka sama zerwała więzy rodzinne i od tego czasu zasadniczo radzi sobie sama. Przez pewien czas znalazła schronienie w rodzinie wuja, ale gdy poszła do liceum, faktycznie się usamodzieliła. Duża rzecz. Ta kobieta ma silny charakter.

Rekrut się nie odzywał. Prawdopodobnie znał już te fakty.

– Niemożliwe wydaje się więc, żeby Zbór Świadków był zamieszany w tę sprawę. Znani są z całkowitego pacyfizmu, niestawiania oporu. Jest nie do pomyślenia, żeby jako sekta nastawali na życie Lidera. Zgadza się pan?

Onda przytaknął.

– Zbór Świadków nie jest zamieszany w tę sprawę. Jesteśmy pewni. Na wszelki wypadek rozmawialiśmy z jej bratem. Bo, jak to mówią, nigdy za wiele ostrożności. Ale brat o niczym nie wiedział.

– Czy na wszelki wypadek zerwaliście mu paznokcie? – zapytał Ushikawa.

Onda zignorował pytanie.

– Oczywiście żartuję. To głupi żart. Proszę nie robić takiej groźnej miny. W każdym razie rozumiem, że ten pan nie wiedział o poczynaniach ani miejscu pobytu pani Aomame. Jestem urodzonym pacyfistą, więc nigdy nie uciekam się do brutalnych metod – powiedział Ushikawa. – Sam ponad wszelką wątpliwość stwierdziłem, że pani Aomame nie ma żadnych kontaktów ani ze swoją rodziną, ani ze Zborem Świadków. Jednocześnie wydaje się absolutnie niemożliwe, żeby działała sama. Nie dałaby rady zorganizować czegoś tak skomplikowanego. Wszystko zostało sprytnie zaaranżowane, ona tylko spokojnie wykonała plan. Jej zniknięcie też graniczy z cudem. Wymagało wielkiego nakładu sił i pieniędzy. Ludziom czy organizacji, która za nią stoi, musiało z jakiejś przyczyny bardzo zależeć na śmierci Lidera. Dlatego tak wszystko przygotowali. Czy w tej kwestii też się zgadzamy?

Onda skinął głową.

– Z grubsza tak.

– Ale nie mam pojęcia, co to za organizacja – powiedział Ushikawa. –

Oczywiście zebraliście informacje na temat znajomych Aomame?

Onda w milczeniu przytaknął.

– Niestety, proszę pana, okazuje się, że nie miała żadnych prawdziwych znajomych – stwierdził Ushikawa. – Nie miała przyjaciół, zdaje się, że nie miała też chłopaka. Znała ludzi w pracy, ale po godzinach z nikim nie utrzymywała prywatnych kontaktów. Przynajmniej mnie nie udało się znaleźć żadnego dowodu, że znała kogoś bliżej. Dlaczego? Przecież to młoda, zdrowa, niebrzydka kobieta.

Gdy skończył mówić, spojrzął na Kucyka przy drzwiach. Stał dokładnie w tej samej pozycji i z tym samym wyrazem twarzy co przedtem. Właściwie od początku nie miał żadnego wyrazu twarzy, więc nie było jak go zmienić. Ciekawe, czy ma jakieś nazwisko, zastanawiał się Ushikawa. Wcale by się nie zdziwił, gdyby Kucyk żadnego nie miał.

– Nikt poza wami dwoma nigdy nie widział tej Aomame – powiedział. – Jak pan uważa? Dostrzegł pan w niej jakieś cechy charakterystyczne?

Onda lekko potrząsnął głową.

– Tak jak pan mówi, to *na swój sposób* atrakcyjna młoda kobieta. Ale nie piękność przyciągająca spojrzenia. Spokojna, powściągliwa. Zdawała się dość pewna swoich kompetencji jako fizykoterapeutka. Lecz prócz tego na nic nie zwróciłem uwagi. Jej wygląd zewnętrzny był wyjątkowo mało charakterystyczny. Nie potrafię sobie nawet dokładnie przypomnieć rysów twarzy. Aż sam się dziwię.

Ushikawa jeszcze raz zerknął na Kucyka przy drzwiach. Może i miał coś do powiedzenia, ale nie wyglądało, że zamierza się odezwać.

Ushikawa spojrzął na Rekruta.

– Oczywiście sprawdziliście billingi telefoniczne Aomame z ostatnich kilku miesięcy?

Onda potrząsnął głową.

– Tego jeszcze nie zrobiliśmy.

– Bardzo zachęcam. Naprawdę warto – zachęcał Ushikawa z uśmiechem. – Ludzie zawsze dzwonią w różne miejsca i odbierają telefony od różnych osób. Samo przejrzenie billingu pokazuje pewne mechanizmy życia danego człowieka. I pani Aomame nie jest tu wyjątkiem. Niełatwo jest zdobyć billing prywatnego abonenta, ale nie jest to niemożliwe. No bo w końcu trzeba węża, żeby schwytać węża.

Onda w milczeniu czekał na dalszy ciąg.

– Kiedy wczyta się w billingi pani Aomame, odkrywa się kilka faktów. To bardzo nietypowa kobieta, bo nie przepada za rozmowami telefonicznymi. Rozmów jest niewiele, trwają krótko. Czasami wyjątkowo trafia się dłuższa. Większość to połączenia z jej miejscem pracy, ale ponieważ pracowała w połowie na zlecenia, miała też prywatnych klientów. To znaczy, że ustalała godziny spotkań bezpośrednio z nimi, nie korzystając z pośrednictwa klubu fitness. Jest wiele takich połączeń. Na pierwszy rzut oka ani jedno, ani drugie nie budzą podejrzeń.

Ushikawa zrobił przerwę i przypatrując się swoim żółtym od nikotyny palcom, pomyślał o papierosie. Wyobrażał sobie, że go zapala, zaciąga się, a potem wypuszcza dym.

– Zwracają jednak uwagę dwa numery. Po pierwsze, odbyła dwie rozmowy z policją. Oczywiście nie chodzi mi o to, że dzwoniła na numer alarmowy, żeby wezwać radiowóz. To był telefon wydziału ruchu drogowego komisariatu w Shinjuku. Do niej też kilka razy ktoś z tego numeru dzwonił. Aomame nie ma samochodu, a policjanci raczej nie biorą prywatnych lekcji w ekskluzywnych klubach fitness. Dlatego prawdopodobnie miała w tym komisariacie kogoś znajomego. Nie wiadomo kogo. Po drugie, nie daje mi spokoju fakt, że wielokrotnie prowadziła długie rozmowy z pewnym niezidentyfikowanym numerem. Dzwoniono stamtąd do niej. Ona nigdy nie dzwoniła. W żaden sposób nie udało mi się ustalić właściciela tego numeru. Oczywiście istnieją numery zastrzeżone. Ale nawet w takich przypadkach są

sposoby, żeby się dowiedzieć, do kogo należą. Mimo że drążyłem i drążyłem, nie dotarłem do żadnego nazwiska. Zostało ukryte i zamknięte na cztery spusty. Zwykle coś takiego jest niemożliwe.

- Czyli komuś udało się zrobić coś niezwykłego.
- Zgadza się. Na pewno maczał w tym palce profesjonalista.
- Inny wąż – powiedział Onda.

Ushikawa potarł dłonią łysą nieforemną głowę i uśmiechnął się szeroko.

- Zgadza się. Inny wąż. I to dość potężny.
- No ale przynajmniej dowiedzieliśmy się w końcu, że stoją za tym profesjonaliści – powiedział Onda.
- Właśnie. Stoi za nią jakaś organizacja. Nie żadni amatorzy, którzy robią sobie coś na boku.

Onda przymknął oczy i przez pewien czas przyglądał się Ushikawie spod zmrużonych powiek. Potem odwrócił się i wymienili spojrzenia ze stojącym przy drzwiach Kucykiem. Ten ostatni lekko skinął głową na znak, że rozumie, o czym jest mowa. Onda ponownie zwrócił wzrok na Ushikawę.

– No i? – zapytał.

– No i – odrzekł Ushikawa – teraz moja kolej na zadawanie pytań. Czy czegoś się nie domyślacie? Może jest jakaś grupa czy organizacja, która chciałaby i mogła zlikwidować waszego Lidera?

Onda zmarszczył brwi. Powyżej nosa utworzyły mu się trzy zmarszczki.

– Panie Ushikawa, niech się pan zastanowi. Przecież my jesteśmy tylko sektą religijną. Poszukujemy wewnętrznego spokoju i wartości duchowych. Żyjemy w zgodzie z naturą, dni upływają nam pracowicie na uprawie roli i praktykach religijnych. Kto mianowicie miałby nas uważać za wrogów? Co by mu z tego przyszło?

W kącikach ust Ushikawy pojawił się dwuznaczny uśmiezek.

– Świat jest pełen fanatyków. I nikt nie wie, co im może przyjść do głowy. Zgadza się pan?

– My się niczego nie domyślamy – odpowiedział Onda, nie zmieniając wyrazu twarzy i ignorując zawartą w pytaniu ironię.

– A co z Akebono? Czy możliwe, że kręcą się gdzieś jakieś niedobitki?

Onda jeszcze raz pokręcił głową, tym razem zdecydowanie, jakby mówił, że to wykluczone. Pewnie rozbili Akebono w proch, żeby w przyszłości nie martwić się o rozliczenia. Prawdopodobnie po tej sekcie nie ma nawet śladu.

– No dobrze, czyli wy też niczego się nie domyślacie. Ale prawda jest taka, że jakaś organizacja nastawała na życie waszego przywódcy i w końcu mu je odebrała. Bardzo sprytnie i zręcznie. I rozplynęła się w powietrzu. Tego faktu nie da się ukryć.

– I my musimy wyjaśnić, kto za tym stoi.

– Bez zawiadamiania policji.

Onda skinął głową.

– To problem naszej sekty, a nie wymiaru sprawiedliwości.

– Świetnie. To problem waszej sekty, a nie wymiaru sprawiedliwości. Sprawa jest jasna i zrozumiała – powiedział Ushikawa. – Chciałbym jeszcze o jedno zapytać.

– Proszę – odparł Onda.

– Ile osób w sekcie wie o śmierci Lidera?

– Wiemy my obaj. I jeszcze dwie osoby, które pomogły nam przetransportować ciało. Nasi podwładni. Poza tym pięciu członków zarządu sekty. Czyli łącznie dziewięć osób. Nie powiedzieliśmy jeszcze trzem kapłankom, ale prędzej czy później się dowiedzą. Te kobiety bezpośrednio mu służyły, więc długo nie da się tego ukryć. No i oczywiście pan wie, panie Ushikawa.

– Razem trzynaście osób.

Onda milczał.

Ushikawa głęboko westchnął.

– Czy mogę szczerze powiedzieć, co o tym sędzę?

– Proszę – odparł Onda.

– Teraz może nie ma już sensu tego mówić, ale powinniście byli natychmiast zawiadomić policję, gdy tylko odkryliście, że Lider nie żyje. Powinniście byli przede wszystkim podać jego śmierć do publicznej wiadomości. Tak ważnego wydarzenia nie da się w nieskończoność ukrywać. Tajemnica, którą zna ponad dziesięć osób, już przestała być tajemnicą. Niebawem możecie się znaleźć w bardzo kłopotliwej sytuacji.

Rekrut nie zmienił wyrazu twarzy.

– Decyzja nie należała do mnie. Ja tylko wykonuję rozkazy.

– Kto w takim razie podejmuje decyzje?

Brak odpowiedzi.

– Ktoś, kto zastępuje Lidera?

Onda nadal zachowywał milczenie.

– No dobrze. W każdym razie dostaliście polecenie z góry, żeby skrycie pozbyć się ciała. W waszej organizacji rozkaz przełożonego jest prawem absolutnym. Ale z prawnego punktu widzenia to niewątpliwie beczczenie zwłok. Dość poważne przestępstwo. Oczywiście wiecie o tym, prawda?

Onda skinął głową.

Ushikawa ponownie głęboko westchnął.

– Wcześniej już o tym wspominałem: na wypadek gdyby w sprawę wmieszała się policja, chciałbym, byście potwierdzili, że nie zawiadomiliście mnie o śmierci Lidera. Nie chcę być o nic oskarżony.

– Nikt pana nie powiadomił o śmierci Lidera. Został pan przez nas zatrudniony jako osoba z zewnątrz, żeby odnaleźć kobietę nazwiskiem Aomame. Nie zrobił pan niczego, co byłoby niezgodne z prawem.

– Świetnie. O niczym nie wiedziałem.

– Oczywiście wolelibyśmy nie informować pana, jako osoby z zewnątrz, o śmierci Lidera. Ale to pan zbierał dla nas informacje na temat Aomame, to pan dał nam zielone światło, a więc był pan już *wcześniej* w tę sprawę zamieszany. Potrzebna nam jest pańska pomoc w prowadzeniu poszukiwań. Poza tym mówią, że potrafi pan być dyskretny.

– Zachowanie tajemnicy to absolutna podstawa mojej pracy. Nie musicie się martwić. Z mojej strony na pewno nie będzie przecieku.

– Gdyby doszło do przecieku i dowiedzielibyśmy się, że właśnie pan był jego źródłem, mogłoby się zdarzyć jakieś nieszczęście.

Ushikawa skierował wzrok na biurko i spojrzał na swoich dziesięć grubych palców. Miał taki wyraz twarzy, jakby zdziwiło go odkrycie, że należą do niego.

– Jakieś nieszczęście – powtórzył, podnosząc głowę.

Onda lekko zmrużył oczy.

– Musimy za wszelką cenę ukryć fakt, że Lider nie żyje. Zdarza się, że nie można przebierać w środkach.

– Ja dochoвам tajemnicy. O to naprawdę proszę się nie niepokoić. Dotąd nasza współpraca dobrze się układała. Załatwiłem dla was za kulisami kilka spraw, które trudno byłoby wam oficjalnie przeprowadzić. Czasami nie było łatwo, ale dostałem sowite wynagrodzenie. Będę trzymał gębę na podwójną kłódkę. Nie jestem w ogóle religijny, lecz zmarły Lider osobiście okazał mi życzliwość. Dlatego wkładam wszystkie siły w próby odnalezienia Aomame. Staram się dowiedzieć, co się

za tym wszystkim kryje. I mam już *nieźle* wyniki. Tylko chciałbym prosić jeszcze o odrobinę cierpliwości. Powiniennem niebawem mieć dla was dobre wieści.

Onda lekko poprawił się na krześle. Jakby w odpowiedzi Kucyk przy drzwiach przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– A dziś nic więcej nie może pan nam powiedzieć? – zapytał Onda.

Ushikawa zamyślił się na chwilę.

– Tak jak wcześniej mówiłem, Aomame dzwoniła dwukrotnie do komisariatu w Shinjuku. Kilka razy ktoś dzwonił też stamtąd do niej. Nie znam jeszcze nazwiska tej osoby. Przecież chodzi o policjanta, więc nie powiedzą mi po prostu, jak normalnie zapytam. Ale zaświtało w tej mojej tysej pale, że coś mi się kojarzy z wydziałem ruchu drogowego komisariatu w Shinjuku. Coś mi się tam kołacze w mrokach mojej beznadziejnej pamięci. Przypomnienie sobie tego zajęło mi dość dużo czasu. Naprawdę okropne, że człowiek się tak starzeje. Jak przybywa lat, szufladki pamięci zaczynają się zacinać. Dawniej wszystko od razu potrafiłem sobie przypomnieć. W każdym razie chyba z tydzień temu w końcu uzmysłowiłem sobie, o co chodzi.

Ushikawa zamilkł, przywołał na twarz sztuczny uśmiech i przez pewien czas patrzył na Rekruta. Ten cierpliwie czekał na dalszy ciąg.

– W sierpniu tego roku młoda policjantka z wydziału ruchu drogowego komisariatu w Shinjuku została uduszona w love hotelu w okolicy Maruyamachō w Shibuya. Była zupełnie naga i zakuta w policyjne kajdanki. Oczywiście zrobił się z tego mały skandal. A tych kilka rozmów, które prowadziła Aomame z kimś z komisariatu, miało miejsce w ciągu kilku miesięcy przed wypadkiem. Po nim rozmowy ustały. No jak? Nie uważacie, że tego nie da się uznać za zbieg okoliczności?

Onda milczał przez chwilę. Potem powiedział:

– To znaczy, że Aomame mogła się kontaktować z tą zamordowaną później policjantką, tak?

– Nazywała się Ayumi Nakano. Miała dwadzieścia sześć lat i śliczną buzię. Pochodziła z policyjnej rodziny, bo ojciec i starszy brat byli policjantami. Podobno miała też znakomite wyniki. Oczywiście policja prowadzi bardzo wnikliwe śledztwo, ale na razie sprawca jest ciągle nieznany. Pewnie niegrzecznie z mojej strony o to pytać, ale może przypadkiem coś na ten temat wiecie?

Onda spojrzał na Ushikawę oczami tak zimnymi, jakby zostały przed chwilą wykute z bryły lodu.

– Nie bardzo rozumiem, o czym pan mówi – powiedział. – Czyżby myślał pan, panie Ushikawa, że mieliśmy z tym wypadkiem coś wspólnego? Że ktoś od nas zabrał tę policjantkę do jakiegoś podejrzanego hotelu, zakuł w kajdanki i udusił?

Ushikawa wydał wargi i potrząsnął głową.

– Nie, nie, skądże znowu! Żartuje pan! Coś takiego nawet mi nie powstało w głowie. Ja tylko pytam, czy nic się wam w związku z tym wypadkiem nie kojarzy. Obojętne co. Każda najdrobniejsza wskazówka byłaby dla mnie bezcenna. Jeśli nic nie wiem, to choćbym rozmyślał do upadłego i tak nie wymyślę, jaki może być związek między morderstwem policjantki w love hotelu w Shibuya i zabiciem Lidera.

Onda przez chwilę mierzył Ushikawę wzrokiem, jakby coś kalkulował. Potem powoli wypuścił powietrze.

– Rozumiem. Przekażę tę informację przełożonym.

Następnie wyciągnął notes i zapisał, głośno powtarzając:

– Ayumi Nakano. Dwadzieścia sześć lat. Wydział ruchu drogowego komisariatu w Shinjuku. Mogła być związana z Aomame.

– Zgadza się.



– Coś jeszcze?

– Jest jeszcze jedna rzecz, o którą koniecznie chcę zapytać. Ktoś w sekcie musiał wam wspomnieć o Aomame. Że w Tokio jest instruktorka, która doskonale robi masaż rozciągający. I jak sam pan przed chwilą powiedział, zwrócono się do mnie o zebranie informacji na jej temat. Zrobiłem to jak zawsze porządnie i dogłębnie – nie mówię tego tylko po to, żeby się usprawiedliwić – lecz nie znalazłem nic dziwnego ani podejrzanego. Była całkowicie czysta. Wezwaliście ją więc do apartamentu w hotelu Okura. Wie pan, co było potem. Kto wam ją właściwie polecił jako pierwszy?

– Nie wiem.

– Nie wie pan? – Ushikawa zrobił minę dziecka, które nie bardzo rozumie, co usłyszało. – To znaczy, że chociaż ktoś z waszej sekty musiał ją polecić, nikt nie pamięta, kto to był? O to panu chodzi?

Onda nie zmienił wyrazu twarzy.

– Zgadza się.

– Przedziwna sprawa – powiedział Ushikawa bardzo podejrzliwie.

Onda milczał.

– To niepojęte. Jej nazwisko pojawiło się nie wiadomo kiedy i nie wiadomo skąd, nikt jej nie polecał, ale jakoś doszło do tego, że ją zatrudniono. Tak pan twierdzi?

– Prawdę mówiąc, sam Lider z największym zapałem to popychał – powiedział Onda, starannie dobierając słowa. – W zarządzie niektórzy byli zdania, że niebezpiecznie oddawać się w ręce jakiejś nieznanej osoby. My, jako ochrona, oczywiście podzielaliśmy ten pogląd. Ale on się tym nie przejmował. Raczej sam usilnie nalegał, żeby to zorganizować.

Ushikawa znów wziął do ręki zapalniczkę, otworzył, zapalił, jakby sprawdzał, czy działa. Potem od razu zamknął.

– Sądziłem, że Lider był człowiekiem nadzwyczaj ostrożnym – powiedział.

– Ma pan rację. Był wyjątkowo ostrożny.

Zapadło głębokie milczenie.

– Chciałbym jeszcze o coś zapytać – odezwał się Ushikawa. – O Tengo Kawane. Był związany ze starszą od siebie mężatką, Kyōko Yasudą. Przychodziła do niego raz w tygodniu. I spędzali razem intymne chwile. No, młody jest, więc takie rzeczy się zdarzają. Ale pewnego dnia zadzwonił jej mąż i przekazał mu, że żona została utracona i nie będzie mogła więcej go odwiedzać. Od tego czasu kontakt z nią się urwał.

Onda zmarszczył brwi.

– Nie bardzo rozumiem, jaki to ma związek z poprzednim tematem. Chodzi o to, że Tengo Kawana ma jakiś związek ze sprawą Aomame?

– Na razie nie wiem. Ale ta kwestia od pewnego czasu nie daje mi spokoju. Przecież bez względu na okoliczności trudno sobie wyobrazić, żeby ta kobieta nie mogła nawet do niego zadzwonić. Byli przecież tak blisko ze sobą związani. A ona po prostu zniknęła bez słowa. Bez śladu. Nie lubię, jak tak coś mi nie gra, więc pytam na wszelki wypadek. Niczego się nie domyślacie?

– Przynajmniej ja nic nie wiem o tej kobiecie – powiedział Onda bezbarwnym głosem. – Kyōko Yasuda. Była związana z Tengo Kawaną.

– Starsza o dziesięć lat, mężatka.

Onda zapisał nazwisko.

– To też na wszelki wypadek przekażę przełożonym.

– Świetnie – powiedział Ushikawa. – Nawiasem mówiąc, czy odkryto miejsce pobytu Eriko Fukady?

Onda podniósł głowę i spojrzał na Ushikawę, jakby patrzył na przekrzywiony obraz.

– A skąd mielibyśmy wiedzieć, gdzie jest Eriko Fukada?

– Nie interesuje was, gdzie jest?

Onda potrząsnął głową.

– Nie obchodzi nas, dokąd poszła i gdzie jest. To jej sprawa.

– Tengo Kawana też was nie interesuje?

– To ktoś, kto nie ma z nami związku.

– Miałem wrażenie, że przez pewien czas tych dwoje bardzo was interesowało

– powiedział Ushikawa.

Onda przymknął na chwilę oczy. Potem się odezwał:

– W tej chwili nasze zainteresowanie skupiło się na Aomame.

– Obiekt waszego zainteresowania zmienia się z dnia na dzień?

Onda leciutko wykrzywił wargi. Nie odpowiedział.

– Czy pan czytał *Powietrzną poczwarkę*, powieść Eriko Fukady?

– Nie. W sekcie zabronione jest czytanie książek, które nie są związane z naszą religią. Nie wolno ich nawet brać do ręki.

– Słyszał pan o Little People?

– Nie słyszałem – odpowiedział natychmiast Onda.

– Świetnie.

Na tym rozmowa się skończyła. Onda powoli wstał z krzesła, poprawił kołnierz marynarki. Kucyk też odsunął się od ściany i zrobił krok do przodu.

– Panie Ushikawa, tak jak wcześniej mówiłem, w tej sprawie liczy się każda minuta – powiedział Onda, patrząc z góry na Ushikawę, który wciąż siedział. – Musimy jak najszybciej ustalić miejsce pobytu Aomame. My oczywiście zrobimy wszystko, co w naszej mocy, ale pan sam też musi nad tym pracować. Jeżeli nie znajdziemy Aomame, i my, i pan możemy mieć kłopoty. No bo jest pan w końcu jednym z ludzi znających tę wielką tajemnicę.

– A poznanie wielkiej tajemnicy oznacza wielką odpowiedzialność.

– Zgadza się – powiedział Onda tonem pozbawionym uczuć. Potem odwrócił się na pięcie i wyszedł. Po Rekrucie wyszedł Kucyk i bezszelestnie zamknął za sobą drzwi.

Po ich odejściu Ushikawa otworzył szufladę i wyłączył magnetofon. Podniósł pokrywę, wyjął taśmę, napisał na etykietce datę i godzinę. Piękny charakter pisma Ushikawy zaskakiwał w zestawieniu z jego wyglądem. Następnie wyciągnął z szuflady paczkę sevenstarów, wyjął papierosa, wsunął między wargi i zapalił zapalniczką. Głęboko się zaciągnął i podniósłszy głowę, powoli wypuścił dym w stronę sufitu. Potem, nie opuszczając głowy, przymknął na chwilę oczy. Wkrótce znów je otworzył i spojrzał na zegar ścienny. Wskazywał pół do trzeciej. Co za nieprzyjemni faceci, pomyślał ponownie.

Rekrut powiedział: Jeżeli nie znajdziemy Aomame, i my, i pan możemy mieć kłopoty.

Ushikawa dwukrotnie był w siedzibie Sakigake w górach prefektury Yamanashi. Przy tej okazji widział zainstalowany w zagajniku za zabudowaniami niezwykle duży piec. Służył do palenia śmieci i odpadków, ale ponieważ spalanie odbywało się w bardzo wysokich temperaturach, gdyby wrzucić tam zwłoki, nie zostałyby nawet jedna kostka. Wiedział, że rzeczywiście wrzucono tam zwłoki paru osób. Prawdopodobnie także zwłoki Lidera. Z całą pewnością Ushikawa nie chciał, żeby i jego to spotkało. Prędzej czy później będzie musiał umrzeć, ale wolałby w miarę możliwości trochę spokojniejszą śmierć.

Oczywiście o kilku rzeczach im nie powiedział. Nie miał zwyczaju odkrywać

wszystkich kart. Wystarczyło dać im zerknąć na blotki, lecz te wyższe trzymać blisko przy piersi. Poza tym zawsze należy się zabezpieczyć. Na przykład w tajemnicy nagrywając poufną rozmowę. Ushikawa był ekspertem w takich grach. Górował doświadczeniem nad tymi młodymi ochroniarzami.

Zdobył nazwiska osób, z którymi Aomame prowadziła prywatne treningi. Jeżeli człowiek nie szczędzi wysiłku i ma opanowane odpowiednie metody, może się prawie wszystkiego dowiedzieć. Zebrał informacje na temat dwunastu osób. Osiem kobiet i czterech mężczyzn – mieli wysoką pozycję społeczną i byli dobrze sytuowani. Nie dostrzegł nikogo, kto mógłby współdziałać w morderstwie. Lecz znajdowała się wśród nich majetna pani po siedemdziesiątce, prowadząca schronisko dla kobiet, które uciekły przed przemocą w rodzinie. Przygarniała te nieszczęsne osoby i umieszczała w piętrowym domu z kilkoma mieszkaniami, który stał na posesji sąsiadującej z jej rozległą posiadłością.

Taka działalność sama w sobie zdawała się godna podziwu. Nie było w niej nic podejrzanego. Ale coś na granicy podświadomości nie dawało mu jednak spokoju. A kiedy coś kołatało mu się na granicy podświadomości, Ushikawa zawsze chciał dociec, co to takiego. Miał psi węch i całkowicie polegał na swoim nosie. Dzięki temu już wielokrotnie w różnych sytuacjach uszedł z życiem. Być może „przemoc” była tutaj kluczowym słowem. Ta kobieta musiała być *świadoma* przejawów przemocy, dlatego chętnie chroniła jej ofiary.

Ushikawa poszedł na własne oczy zobaczyć to schronisko. Drewniany budynek stał na wzniesieniu w eleganckiej dzielnicy Azabu. Był stary, ale stylowy. Przez bramę mógł dostrzec piękny klomb przed wejściem, za nim rozciągał się ogród z trawnikiem. Wielki dąb rzucał na niego cień. W drzwiach wejściowych znajdowały się małe szybki. Ostatnio coraz trudniej było znaleźć takie domy.

Mimo spokojnego charakteru budynku ochrona była nadzwyczaj staranna. Zbudowano wysoki mur, nad nim przeciągnięto drut kolczasty. Solidną metalową bramę zamknięto na cztery spusty, za nią, gdy tylko ktoś się zbliżał, ujadł owczarek niemiecki. Zainstalowano też kilka kamer przeciwwłamaniowych. Ponieważ ulicą przy posesji prawie nikt nie chodził, Ushikawa nie mógł tam długo stać. Była to spokojna dzielnica, w okolicy mieściło się kilka ambasad. Gdyby włóczył się tam człowiek wyglądający tak podejrzanie jak Ushikawa, zaraz ktoś by zaczął wypytywać.

Ale ta ochrona wydawała się zbyt ścisła. Niby to schronisko dla ofiar przemocy, ale jednak nie trzeba było go aż tak pilnować. Muszę się dowiedzieć o tym miejscu, ile się da, pomyślał. Muszę jakoś przebić się przez ochronę, choćby nie wiem jak dokładną. A raczej im jest ściślejsza, tym bardziej muszę się przez nią przebić. Powinienem w tym celu ułożyć jakiś przemyślny plan. Trochę nad nim pogłótkować.

Potem przypomniał sobie rozmowę z Ondą na temat Little People.

„Słyszał pan o Little People? – Nie słyszałem”.

*Odrobinę za szybko odpowiedział.* Gdyby nigdy wcześniej nie zetknął się z tą nazwą, powinien był zareagować dopiero po chwili. Little People? Powtórzyłby to sobie w myślach. Dopiero potem by odpowiedział. Taka byłaby normalna reakcja.

Musiał już kiedyś słyszeć o Little People, pomyślał Ushikawa. Nie mam pojęcia, czy wie, kim są i jakie mają znaczenie. Ale w każdym razie słyszał te słowa nie po raz pierwszy.

Ushikawa zgasił papierosa, który zrobił się już bardzo krótki, zatopił się na pewien czas w myślach, a kiedy doszedł do pewnego etapu, zapalił nowego. Już dawno postanowił, że nie będzie się zdręczał możliwością zachorowania na raka płuc. Nikotyna potrzebna mu była, żeby się skupić. Przecież nie wiadomo, co los przyniesie za dwa, trzy dni. Nie ma co się martwić o własne zdrowie za piętnaście lat.

Pałac trzeciego sevenstara, wpadł na pewien pomysł. To się może udać,

pomyślał.

## Rozdział drugi – Aomame

Jestem sama, ale nie samotna

Gdy się ściemnia, siada na krześle na balkonie i wpatruje się w niewielki plac zabaw po drugiej stronie ulicy. To staje się najważniejszym punktem jej rozkładu dnia, osią jej życia. Nie przerywa obserwacji, bez względu na to czy jest piękna pogoda, zachmurzenie czy deszcz. Nadchodzi październik, robi się coraz chłodniej. W zimne wieczory Aomame wkłada na siebie kilka warstw, przykrywa czymś kolana i pije ciepłe kakao. Obserwuje zjeżdżalnię do pół do jedenastej, potem powoli rozgrzewa się w kąpieli i idzie spać.

Oczywiście nie jest wykluczone, że Tengo przyjdzie tu w biały dzień, myśli. Ale to raczej mało prawdopodobne. Prędzej pokaże się na tym placu zabaw po zapadnięciu zmroku, w porze, gdy zabłyśnie rtęciowa latarnia, a na niebie wyraźnie ukaże się księżyc. Aomame szybko zjada kolację, ubiera się tak, by móc w każdej chwili wybiec z domu, czesze włosy, siada na krześle na balkonie ze wzrokiem wbitym w zjeżdżalnię. Pod ręką ma zawsze pistolet automatyczny i niewielką lornetkę firmy Nikon. Nie pije nic prócz gorącego kakao, bojąc się, że Tengo może się zjawić, gdy ona będzie w toalecie.

Prowadzi obserwację każdego dnia, bez wyjątku. Nie czyta, nie słucha muzyki, cały czas wyteża tylko słuch i patrzy na plac zabaw, łowiąc dobiegające stamtąd odgłosy. Prawie nie zmienia pozycji. Tylko czasem podnosi głowę i jeżeli noc jest pogodna, spogląda na niebo i upewnia się, że unoszą się na nim dwa księżyce. Potem szybko znów kieruje wzrok w to samo miejsce. Aomame obserwuje plac zabaw, księżyce obserwują Aomame.

Jednak Tengo się nie pokazuje.

Niewiele osób przychodzi na ten plac wieczorami. Czasami pojawiają się zakochani. Siadają na ławce i trzymając się za ręce, wymieniają nerwowe, szybkie pocałunki. Wyglądają jak ptaszki dotykające się dziobkami. Plac zabaw jest jednak zbyt mały, zbyt dobrze oświetlony. Po pewnym czasie robią się niespokojni i idą gdzieś indziej. Są też ludzie, którzy chcą skorzystać z toalety publicznej, a gdy odkrywają, że jest zamknięta, odchodzą rozczarowani (albo wściekli). Pojawia się też od czasu do czasu ktoś wyglądający na pracownika firmy w drodze do domu. Siada na ławce ze zwieszoną głową i tkwi tam nieruchomo, prawdopodobnie próbując wytrzeźwieć. A może po prostu nie ma jeszcze ochoty wracać? W nocy przychodzi także samotny staruszek wyprowadzający psa na spacer. Pies, tak jak jego pan, jest milczący i wygląda, jakby stracił wszelką nadzieję.

Lecz na ogół na placu zabaw nie ma nikogo. Nie pojawia się nawet żaden kot. Tylko bezosobowe światło rtęciowej latarni oświetla huśtawki, zjeżdżalnię, piaskownicę i zamkniętą toaletę. Kiedy Aomame wpatruje się długo w ten krajobraz, czasami odnosi wrażenie, że została porzucona na jakiejś bezludnej planecie. Zupełnie jak w tym filmie pokazującym świat po wojnie atomowej. Jaki on miał tytuł? *Ostatni brzeg*.

Mimo to skupia się i dalej obserwuje teren. Jak majtek na wachcie, który wspina się na wysoki maszt i wypatruje na ogromnej połaci morza ławicy albo złowieszczego cienia peryskopu. Jej uważne oczy wypatrują jedynie Tengo Kawany.

Może Tengo mieszka w innej dzielnicy i tamtego wieczoru tylko przypadkiem tędy przechodził? Jeśli tak, to prawdopodobieństwo, że znowu odwiedzi to miejsce,

jest bliskie zeru. Ale zapewne tak nie jest, myśli Aomame. W ubraniu i zachowaniu Tengo tamtego dnia było coś swobodnego, jakby wybrał się tylko na mały wieczorny spacer po okolicy. Po drodze wstąpił na plac zabaw i wszedł na zjeżdżalnię. Pewnie chciał popatrzeć na księżyc. A w takim razie musi mieszkać gdzieś niedaleko, skąd można dojść piechotą.

Niełatwo znaleźć w Kōenji miejsce, z którego widać księżyc. Teren na ogół jest płaski, a wysokich budynków niewiele. Zjeżdżalnia na pustym wieczorem placu zabaw to wcale niezłe miejsce do obserwacji. Cicho, nikt nie przeszkadza. Kiedy Tengo znów nabierze ochoty, żeby popatrzeć na księżyc, na pewno tu przyjdzie. Tak przypuszcza Aomame. Ale w następnej chwili myśli, że może nie będzie tak dobrze. Tengo mógł przecież znaleźć na dachu jakiegoś budynku miejsce, z którego lepiej niż ze zjeżdżalni widać księżyc.

Aomame zdecydowanie potrząsa głową. Za dużo myślę. Nie mam innego wyjścia. Mogę tylko spokojnie czekać, aż Tengo znowu przyjdzie na plac zabaw. Nie mogę stąd odejść – ten plac zabaw to w tej chwili jedyne, co nas łączy.

Aomame nie pociągnęła za spust.

To było na początku września. Stała w rażącym świetle porannego słońca w zatoce awaryjnej na zatłoczonej autostradzie stołecznej numer 3 z czarną lufą pistoletu Heckler und Koch w ustach. W kostiumie od Junko Shimady i pantoflach na wysokim obcasie od Charlesa Jourdana.

Ludzie wokół przyglądali jej się z samochodów, nie mając pojęcia, co się za chwilę stanie: kobieta w średnim wieku w srebrnym mercedesie coupé, opaleni kierowcy patrzący na nią z góry z kabiny ciężarówki. Aomame zamierzała na ich oczach roztrzaskać sobie mózg dziewięciomilimetrową kulą. Nie było sposobu na wydostanie się z roku 1Q84 prócz odebrania sobie życia. Mogła za cenę swojego życia uratować życie Tengo. A przynajmniej Lider jej to obiecał. Przysiągł, że jeśli jemu Aomame ofiaruje śmierć, Tengo ocaleje.

Aomame bardzo żałowała, że musi umrzeć. Pewnie zostało to postanowione, kiedy wciągnięto mnie do świata roku 1Q84, myślała. Ja tylko postępuję zgodnie z wcześniej ustaloną fabułą. Po co samotna miałabym żyć w świecie, w którym na niebie unoszą się dwa księżycy: mały i duży, w świecie nieznanym logiki, gdzie o ludzkim losie decydują jacyś Little People?

Jednak w końcu nie pociągnęła za spust. W ostatniej chwili odsunęła wskazujący palec prawej dłoni, wyjęła z ust lufę. I jak człowiek, który pod długim czasie wynurzył się z morskiej toni, zrobiła głęboki wdech i wydech. Jakby wymieniała całe powietrze w płucach.

Postanowiła nie umierać, ponieważ usłyszała daleki głos. W tamtej chwili znajdowała się w całkowitej ciszy. W momencie, gdy zaczęła naciskać spust, otaczający ją hałas bez śladu gdzieś przepadł. Znalazła się w ciszy przypominającej tę na dnie basenu. Tam śmierć nie była ponura ani przerażająca. Wydawała jej się czymś naturalnym jak wody płodowe dla płodu, czymś oczywistym. To wcale niezłe, pomyślała wówczas Aomame. Nieomal się uśmiechnęła. I wtedy usłyszała głos.

Ten głos zdawał się dobiegać z daleka, z odległego czasu. Nie rozpoznała go, ponieważ przebył wiele zakrętów, stracił oryginalną barwę i charakter. Pozostało jedynie puste echo odarte ze znaczenia. Mimo to w jego brzmieniu Aomame udało się dosłyszeć wytęsknione ciepło. Zdawało się, że woła ją, wymawia jej nazwisko.

Aomame rozluźniła palec na spuście, zmrużyła oczy i wyteżyła słuch. Chciała uchwycić słowa wypowiedane przez głos. Z trudem udało jej się wyłowić – a przynajmniej sądziła, że jej się udało – jedynie własne nazwisko. Poza tym słychać było tylko wycie wiatru w jaskini. Niebawem głos się oddalił, jeszcze bardziej utracił znaczenie i został wessany w ciszę. Zniknęła spowijająca Aomame pustka, hałas

wokół powrócił w jednej chwili, jakby ktoś gdzieś wyciągnął korek. Zorientowała się, że nie czuje już determinacji, by umrzeć.

Być może uda mi się jeszcze raz zobaczyć Tengo i spotkać się z nim na tym niewielkim placu zabaw, pomyślała Aomame. Umrzec mogę potem. Jeszcze raz dam sobie szansę. Życie – nieumieranie – to możliwość spotkania z Tengo. Wyraźnie poczuła, że *chce żyć*. Było to przedziwne uczucie. Chyba nigdy przedtem go nie doznała.

Zwolniła kurek, zabezpieczyła pistolet i schowała go do torby. Potem wyprostowała się, włożyła okulary przeciwsłoneczne i wróciła do swojej taksówki. Ludzie w milczeniu przyglądali się kobiecie idącej autostradą dużymi krokami w pantoflach na wysokich obcasach. Nie musiała daleko iść. Mimo korka taksówka posunęła się trochę naprzód i znajdowała się teraz w pobliżu Aomame.

Zapukała w szybę po stronie kierowcy, a on otworzył.

– Zabierze mnie pan jeszcze raz?

Kierowca się zawahał.

– Ale... pani tam chyba włożyła sobie pistolet do ust?

– Uhm.

– Prawdziwy?

– Żartuje pan – powiedziała Aomame, krzywiąc wargi.

Kierowca otworzył przyciskiem drzwi z tyłu, a Aomame wsiadła. Położyła torbę obok siebie, wytarła usta chusteczką do nosa. Czuła w nich smak metalu i smaru.

– I znalazła pani te schody awaryjne? – zapytał kierowca.

Aomame pokręciła głową.

– No właśnie. Nigdy nie słyszałem, żeby tam były schody awaryjne – powiedział kierowca. – To co? Mam zjechać z autostrady w Ikejiri, tak jak pani przedtem planowała?

– Tak, niech pan zjedzie.

Kierowca otworzył okno, dał znak ręką i przejechał na prawy pas przed dużym autokarem. Na liczniku była ta sama suma co w chwili, kiedy Aomame wysiadła z taksówki.

Oparła się o siedzenie, oddychając cicho, spojrzała na dobrze jej już znaną reklamę Esso. Uśmiechnięty tygrys odwrócony profilem do niej trzymał wazę dystrybutora. Napis głosił: „Do baku wpuść tygrysa”.

– Do baku wpuść tygrysa – wyszeptwała.

– Słucham? – zapytał kierowca, spoglądając na nią w lusterku.

– Nic, nic. Mówiłam do siebie.

Pożyję tu jeszcze trochę i zobaczę, co się stanie, pomyślała. Umrzec zawsze mogę później. Prawdopodobnie.

Kiedy Tamaru dzwoni do niej w dzień po tym, jak zrezygnowała z samobójstwa, Aomame powiadamia go, że jej plany się zmieniły. Postanowiła się stąd nie ruszać. Nie zmieni nazwiska, nie podda się operacji plastycznej.

Tamaru milczy po drugiej stronie słuchawki. Prawdopodobnie rozważa w myślach kilka scenariuszy.

– To znaczy, że nie chcesz się przenieść w inne miejsce.

– Uhm – odpowiada zwięźle Aomame. – Chcę przez pewien czas zostać tutaj.

– To miejsce nie nadaje się na długoterminową kryjówkę.

– Jeżeli się tu zamknę i nie będę wychodziła, nie powinni mnie znaleźć.

– Lepiej ich nie lekceważyć. Prawdopodobnie wszystkiego się dowiedzą, pójdą twoim śladem. Niebezpieczeństwo grozi nie tylko tobie, ale też innym. Jeśli coś się stanie, będę w trudnej sytuacji.

- Bardzo mi przykro z tego powodu. Ale potrzebuję jeszcze trochę czasu.
- „Jeszcze trochę” to niezbyt precyzyjne określenie.
- Przepraszam, ale inaczej nie umiem tego nazwać.

Tamaru przez pewien czas rozważa coś w milczeniu. Chyba po jej tonie poznał, że ta decyzja jest nieodwołalna.

– Dla mnie najważniejsze jest, w jakiej mnie to stawia sytuacji. *Prawie* najważniejsze. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Sądzę, że tak.

Tamaru znów milknie na chwilę.

– Dobra. Chciałem tylko uniknąć nieporozumień. Skoro nalegasz, pewnie masz swoje powody?

- Mam powody.

Tamaru krótko chrząka.

– Jak ci wcześniej mówiłem, my wszystko zaplanowaliśmy i przygotowaliśmy. Należało przenieść cię w bezpieczne miejsce daleko stąd, zatrzeć ślady, zmienić ci twarz i nazwisko. Stworzyć nową osobę na tyle, na ile to możliwe. Doszliśmy w tej kwestii do porozumienia.

– Wiem, oczywiście. Samemu planowi nie mam nic do zarzucenia. Ale spotkało mnie coś nieprzewidywalnego. I dlatego muszę tu zostać trochę dłużej.

– Nie mogę sam podjąć decyzji i odpowiedzieć tak lub nie – mówi Tamaru. Z jego gardła dobiega cichy dźwięk. – Będziesz musiała trochę poczekać na odpowiedź.

- Nigdzie się stąd nie ruszam – mówi Aomame.

- I tak trzymaj – odpowiada Tamaru. Potem się rozłącza.

Następnego dnia przed dziewiątą rano telefon dzwoni trzy razy, milknie i znów dzwoni. To musi być Tamaru. Nie witając się, przechodzi od razu do rzeczy.

– Madame także niepokoi to, że masz tam tak długo przebywać. Nie można ci zapewnić odpowiedniej ochrony. To tylko tymczasowa kryjówka. Mówi, że chciałaby jak najszybciej przenieść cię w bezpieczne miejsce daleko stąd. Więc jesteśmy oboje tego samego zdania. Rozumiesz?

- Bardzo dobrze rozumiem.

– Ale jesteś trzeźwo myślącą, ostrożną osobą. Nie popełniasz głupich błędów, jesteś opanowana. Zasadniczo w pełni ci ufamy.

- Dziękuję.

– Skoro nalegasz, żeby *jeszcze trochę* zostać w tym mieszkaniu, na pewno masz jakiś powód. Nie wiemy, co to za powód, ale z pewnością nie chodzi o zwykły kaprys. Dlatego madame uważa, że powinniśmy w miarę możliwości spełnić twoją prośbę.

Aomame słucha uważnie, nie odzywając się.

Tamaru ciągnie dalej:

- Możesz tam zostać do końca roku. Ale nie dłużej.

- To znaczy na początku nowego roku muszę się przenieść gdzie indziej?

– Z naszego punktu widzenia postępujemy zgodnie z twoim życzeniem na tyle, na ile to dla nas możliwe.

– Dobrze – mówi Aomame. – Do końca roku będę tutaj, potem przeniosę się gdzieś indziej.

Nie są to jej prawdziwe intencje. Nie ma zamiaru ruszyć się na krok z tego mieszkania, dopóki nie uda jej się znów zobaczyć Tengo i spotkać się z nim. Ale gdyby teraz to powiedziała, sytuacja stałaby się kłopotliwa. Do końca roku ma jeszcze trochę czasu. Nad tym, co będzie potem, będzie musiała zastanowić się później.

– Dobra – mówi Tamaru. – Będziemy ci raz w tygodniu dostarczać jedzenie i przedmioty codziennego użytku. W każdy wtorek o pierwszej pojawią się

zaopatrzeniowcy. Będą mieli klucz, więc po prostu wejdą. Ale tylko do kuchni, nie do innych pomieszczeń. W tym czasie idź do sypialni i zamknij drzwi na klucz. Nie pokazuj się. Nie odzywaj. Wychodząc, zadzwonią raz do drzwi. Wtedy będziesz mogła wyjść z sypialni. Jeśli coś ci jest potrzebne, coś specjalnego, powiedz mi teraz. Dołączę to do następnej dostawy.

– Byłabym bardzo wdzięczna za jakieś urządzenia do ćwiczenia mięśni – mówi Aomame. – Bo gimnastyka i rozciąganie mięśni bez przyrządów są skuteczne tylko do pewnego stopnia.

– Nie mogę ci dostarczyć takich prawdziwych, jakie mają w siłowniach, ale jeśli mogą być takie do użytku domowego, to proszę bardzo.

– Mogą być – mówi Aomame.

– Rower treningowy i kilka przyrządów wzmacniających mięśnie. Tyle ci wystarczy?

– Wystarczy. I gdybyś mógł, poproszę jeszcze o metalową pałkę do softballu.

Tamaru milczy przez kilka sekund.

– Pałki można użyć do różnych celów – mówi Aomame. – Będę spokojniejsza, mając ją pod ręką. Bo można powiedzieć, że dorastałam z taką pałką.

– Dobra. Jak ci jeszcze coś przyjdzie do głowy, napisz na kartce i połóż na blacie w kuchni. Dostarczymy ci przy kolejnej dostawie.

– Dziękuję. Ale w tej chwili niczego mi specjalnie nie brakuje.

– Książki, filmy wideo, takie rzeczy?

– Żaden konkretny tytuł nie przychodzi mi do głowy.

– A co powiesz na *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta? – pyta Tamaru.

– Jeśli jeszcze nie czytałaś, to może być dobra okazja do przeczytania całości.

– A ty czytałaś?

– Nie. Nigdy nie siedziałem w więzieniu ani nigdy się nigdzie długo nie ukrywałem. Ludzie mówią, że jak się nie ma takiej okazji, to *W poszukiwaniu straconego czasu* trudno w całości przeczytać.

– A znasz kogoś, kto przeczytał?

– Znam osoby, które spędziły długi czas w więzieniu, ale to nie są chyba ludzie, których interesowałby Proust.

– Spróbuję. Jak gdzieś trafisz na tę książkę, dołącz ją do następnej dostawy.

– Prawdę mówiąc, już ją przygotowałem – mówi Tamaru.

We wtorek z wybiciem pierwszej przychodzą „zaopatrzeniowcy”. Zgodnie z zaleceniem Aomame idzie do sypialni, zamyka drzwi na klucz i wstrzymuje oddech. Słyszy, jak otwierają się drzwi wejściowe, jacyś ludzie wchodzą do środka. Nie wie, kim są ci „zaopatrzeniowcy”. Sądząc po dźwiękach i ogólnym wrażeniu, orientuje się, że przyszły dwie osoby, ale nie słyszy żadnej rozmowy. Wnoszą kilka paczek, bez słowa segregują przyniesione rzeczy. Słyszy, jak myją nad zlewem produkty żywnościowe i chowają do lodówki. Prawdopodobnie wcześniej uzgodnili podział pracy. Odpakowują coś. Aomame słyszy, że składają papier i kartony. Chyba wynoszą z kuchni śmieci. Ona nie może wychodzić do śmietnika na dole, dlatego ktoś inny musi to zrobić.

Pracują szybko i efektywnie. Nie robią niepotrzebnego hałasu, stąpają cicho. Po dwudziestu minutach kończą pracę, otwierają drzwi i wychodzą. Aomame słyszy, jak przekręcają klucz. Tak jak ustalono, dają sygnał, przyciskając dzwonek. Na wszelki wypadek Aomame odczekuje jeszcze piętnaście minut. Potem wychodzi z sypialni, upewnia się, że nikogo nie ma, zamyka drzwi wejściowe na zasuwę.

W dużej lodówce jest zapas jedzenia na tydzień. Tym razem nie są to błyskawiczne potrawy do podgrzania w kuchence mikrofalowej, lecz głównie świeże produkty. Różne warzywa i owoce. Ryby i mięso. Tofu, wodorosty wakame i natto<sup>1</sup>.



Mleko, sery, sok pomarańczowy. Tuzin jajek. Aby zmniejszyć ilość śmieci, wszystko zostało wyjęte z opakowań i zrecznie owinięte przezroczystą folią. Całkiem trafnie odgadli, jakiego rodzaju produkty będą jej na co dzień potrzebne. Skąd mogą to wiedzieć?

Przy oknie ustawiono rower treningowy. Jest niewielki, ale najwyższej jakości. Na ekranie pokazuje się szybkość jazdy, przejechana odległość i liczba spalonych kalorii. Można monitorować liczbę obrotów na minutę i tętno. Jest też maszyna do trenowania mięśni brzucha, pleców i mięśni trójgłowych. Można ją łatwo złożyć i rozebrać na części dołączonym metalowym kluczem. Aomame dobrze wie, jak z niej korzystać. To najnowszy model, maszyna ma prostą konstrukcję, lecz na pewno jest wystarczająco skuteczna. Te dwa urządzenia pozwolą jej utrzymać ciało w dobrej kondycji.

Jest również metalowa pałka w miękkim pokrowcu. Aomame wyjmuje ją, robi kilka zamachów. Lśniąca srebrem nowa pałka ze świstem przecina powietrze. Jej dobrze znany ciężar uspokaja Aomame. Gdy trzyma ją w dłoniach, wraca myślami do dni okresu dorastania spędzonych z Tamaki Ōtsuka.

Na stole leży stos tomów *W poszukiwaniu straconego czasu*. Nie jest to nowe wydanie, ale książki nie noszą śladów czytania. Łącznie pięć tomów. Aomame podnosi jedną i przerzuca kartki. Jest też kilka czasopism. Tygodniki i miesięczniki. Pięć filmów wideo, jeszcze nieotwartych. Nie wie, kto je wybrał, ale to same nowe filmy, których jeszcze nie widziała. Aomame nie ma zwyczaju chodzić do kina, więc nigdy nie brakuje filmów, których jeszcze nie oglądała.

W dużej torbie z domu towarowego są trzy nowe swetry. Cienki, średni i gruby. Dwie grube flanelowe koszule, cztery podkoszulki z długimi rękawami. Wszystkie gładkie, o prostym kroju. Rozmiary też odpowiednie. Są też grube skarpetki i rajstopy. Jeśli ma być tutaj do grudnia, te rzeczy będą jej potrzebne. Są bardzo zapobiegliwi.

Niesie ubrania do sypialni, układa w szufladach, wieszka na wieszakach. Wraca do kuchni i kiedy pije kawę, rozlega się dzwonek telefonu. Trzy razy, przerwa i znowu zaczyna dzwonić.

– Przyszła dostawa? – pyta Tamaru.

– Dziękuję. Myślę, że jest wszystko, czego mi potrzeba. Te urządzenia treningowe też są odpowiednie. Teraz pozostaje tylko zabrać się do Prousta.

– Jeśli o czymś zapomnieliśmy, nie krępuj się i powiedz.

– Dobrze. Chociaż chyba trudno będzie znaleźć coś, o czym zapomnieliście.

Tamaru chrząka.

– Może nie muszę ci tego mówić, ale chciałem cię w pewnej sprawie ostrzec.

Mogę?

– Oczywiście, że możesz.

– Kiedy człowiek siedzi sam w zamknięciu, w niewielkim mieszkaniu, kiedy się z nikim nie spotyka, z nikim nie rozmawia, w rzeczywistości nie jest mu wcale łatwo. Nawet twardziele dość szybko wymiękają. Szczególnie, jeśli jeszcze ktoś cię ściga.

– Moje poprzednie mieszkanie wcale nie było większe.

– Dzięki temu może będzie ci łatwiej. Ale i tak musisz uważać. Kiedy człowiek długo żyje w ciągłym napięciu, sam nie wie, kiedy nerwy napinają mu się do ostateczności, a potem robią się jak zbyt rozciągnięta guma. A jak raz się rozciągną, już nie wrócą do normy.

– Będę uważać.

– Chyba już wcześniej ci mówiłem, że jesteś z natury ostrożna. Praktyczna i wytrzymała. Nie przeceniasz się. Ale kiedy człowiek przestaje być skupiony, nawet

ktoś bardzo ostrożny zawsze popełni błąd lub dwa. Samotność przeżera człowieka na wylot jak kwas.

– Sądzę, że nie jestem samotna – oznajmia Aomame. Mówi częściowo do Tamaru, częściowo do siebie. – Jestem sama, ale nie samotna.

Po drugiej stronie słuchawki zapada na kilka chwil cisza. Prawdopodobnie odbywa się tam rozważanie różnicy między byciem samym i samotnym.

– W każdym razie postaram się być jeszcze ostrożniejsza niż dotąd. Dziękuję za ostrzeżenie – mówi Aomame.

– Chciałbym, żebyś jedną rzecz zrozumiała. Będziemy cię wspierać, na ile tylko możemy. Ale jeżeli tam zdarzy się jakaś nagła sytuacja – nie wiem jaka – być może będziesz musiała sama sobie poradzić. Choćbym gnał do ciebie najszybciej jak potrafię, mogę zwyczajnie nie zdążyć. Albo w zależności od okoliczności mogę nie móc od razu przybiec. Na przykład gdybym ocenił, że byłoby dla nas niepożądane mieć z tobą jakieś powiązania.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Zostaję tu na własne życzenie, więc jestem przygotowana na to, żeby sama się bronić. Metalową pałką i *tą rzeczą od ciebie*.

– Żyjemy w świecie dla twardzieli.

– Kto się karmi nadzieją, musi przechodzić próby – mówi Aomame.

Tamaru znów milknie na parę chwil. Potem mówi:

– Słyszałaś o ostatniej próbie, której poddawani byli oficerowie śledczy tajnej policji w okresie stalinowskim?

– Chyba nie.

– Wsadzano ich do kwadratowego pokoju. Było w nim jedno zwyczajne drewniane krzesło. I przełożony wydawał im następujący rozkaz: „Zmusz to krzesło do przyznania się i spisz protokół zeznań. Do tego czasu nie ruszaj się na krok z tego pokoju”.

– To dość surrealistyczna historia.

– Nie, to wcale nie jest surrealistyczna historia. Jest całkowicie realistyczna.

Stalin naprawdę stworzył taki paranoiczny system, a kiedy był u władzy, zamordował około dziesięciu milionów ludzi. W większości swoich popleczników. My *naprawdę* żyjemy w takim świecie. Lepiej to sobie dobrze wbić do głowy.

– Znasz dużo historii, od których aż się ciepło robi na sercu.

– Nie tak dużo. Tylko staram się je gromadzić. Nigdy nie odebrałem systematycznego wykształcenia, więc potrzebne informacje mogę tylko zbierać po jednej i przyswajać. „Kto się karmi nadzieją, musi przechodzić próby”. Masz rację. Nie da się zaprzeczyć. Tylko nadzieje są nieliczne i w większości abstrakcyjne, a prób tyle, że się odechciewa, i w większości są konkretne. To jedna z rzeczy, których nauczyło mnie życie.

– I jakie zeznania wydobyli z krzesła oficerowie śledczy?

– To kwestia warta zastanowienia – mówi Tamaru. – Jak *koan*, zagadka w zen.

– Zen stalinizmu.

Tamaru po chwili odkłada słuchawkę.

Tego popołudnia ćwiczy na rowerze i tym drugim urządzeniu. Cieszy ją dawno nieodczuwany wysiłek, którego te ćwiczenia wymagają. Potem bierze prysznic i splukuje z siebie pot. Słuchając stacji FM, przyrządza sobie coś do jedzenia. Sprawdza popołudniowe wiadomości w telewizji (żadna z informacji jej nie zainteresowała). Gdy słońce zachodzi, siada na balkonie i obserwuje plac zabaw. Cienki koc na kolanach, lornetka i pistolet. Pięknie lśniąca nowa metalowa pałka.

Do końca tego pełnego zagadek roku 1Q84 będę wiodła w tym zakątku Kōenji takie właśnie monotonne życie. Oczywiście pod warunkiem, że Tengo wkrótce nie pokaże się na placu zabaw. Gotując, ćwicząc, sprawdzając wiadomości i odwracając

kartki dzieła Prousta, będą czekała na pojawienie się Tengo. Czekanie na niego stanie się treścią mojej egzystencji, myśli. W tej chwili tylko ta cienka nić łączy mnie z życiem. Jak tego pająka, którego widziałam, schodząc po schodach awaryjnych z autostrady. Małego czarnego pająka, który utkał nędzną pajęczynę między brudnymi metalowymi prętami i siedział w niej przyczajony. Pajęczyna, targana wiatrem świszczącym między przęsłami wiaduktu, była porozrywana i pełna paprochów. Na ten widok zrobiło mi się żal. Ale teraz znalazłam się prawie w takiej samej sytuacji jak ten pająk, pomyślała.

Muszę zdobyć kasetę z *Sinfonietką* Janáčka, myśli. Będzie mi potrzebna podczas ćwiczeń. Ta muzyka łączy mnie z czymś, z jakimś *nieokreślonym* miejscem. Gdzieś mnie prowadzi. Muszę ją dodać do listy zaopatrzenia dla Tamaru.

Jest październik, do końca roku zostały jej niecałe trzy miesiące. Zegar nieubłaganie odmierza czas. Skulona na krześle obserwuje zza plastikowej osłony plac zabaw i zjeżdżalnię. Rzęciowa latarnia zalewa tę scenę bladoniebieskim światłem. Plac przypomina jej puste korytarze nocą w akwarium. Niewidzialne wymaglinowane ryby bezszelestnie przemykają między drzewami. Nie przerywają swego bezgłośnego pływania. Na niebie unoszą się dwa księżyce, pragnąc jej aprobaty.

Tengo, szepcze Aomame. Gdzie teraz jesteś?

Rozdział trzeci – Tengo

### Dzikie zwierzęta w ludzkich ubraniach

Popołudniami Tengo przychodził do ojca, siadał przy łóżku, otwierał przyniesioną książkę i zaczynał czytać. Po pięciu stronach robił przerwę, potem czytał kolejnych pięć stron. Były to książki, które akurat sam czytał. Zdarzała się powieść, biografia albo coś o naukach przyrodniczych. Ważne było głośne czytanie, treść nie miała znaczenia.

Tengo nie wiedział, czy ojciec go słyszy. Na jego twarzy nie dało się dostrzec żadnej reakcji. Wychudły, wynędzniały starzec miał zamknięte oczy i ciągle spał. Nie poruszał się, nie było nawet słychać, czy oddycha. Oczywiście oddychał, ale żeby się o tym przekonać, trzeba było przysunąć ucho blisko jego ust albo przyłożyć do nich lusterko. Kroplówka odżywiała jego organizm, cewnik odprowadzał niewielką ilość moczu. Tylko to powolne wpływanie i wypływanie pokazywało, że jeszcze żyje. Czasami pielęgniarka goliła go maszynką elektryczną, a małymi nożyczkami o zaokrąglonych ostrzach przycinała wystające z uszu i nosa siwe włosy. Przycinała i czesała mu też brwi. Rosły, mimo że był nieprzytomny. Patrząc na tego człowieka, Tengo przestawał stopniowo rozumieć, co dzieli życie od śmierci. Czy między życiem a śmiercią jest w ogóle jakaś różnica? A może myślimy w ten sposób tylko dlatego, że tak jest nam wygodniej? – zastanawiał się.

Koło trzeciej przychodził lekarz i informował, w jakim stanie jest ojciec. Wyjaśnienia zawsze były krótkie, treść mniej więcej podobna. Stan ojca się nie zmieniał. Starzec zapadł w śpiączkę. Sił życiowych po trochu ubywa. Innymi słowy, powoli lecz nieuchronnie zbliża się ku śmierci. W tej chwili z medycznego punktu widzenia nijak nie da się mu pomóc. Można tylko pozwolić mu spokojnie spać. Lekarz nic więcej nie potrafił powiedzieć.

Późnym popołudniem przychodziło dwóch pielęgniarzy, zabierali ojca do gabinetu, gdzie poddawano go badaniom. Każdego dnia przychodzili inni, ale wszyscy byli milczący. Może z powodu dużych chirurgicznych masek, które nosili,

nie odzywali się ani słowem. Jeden wyglądał na cudzoziemca. Był drobny, miał śniadą cerę, zawsze uśmiechał się do Tengo. Można to było poznać po jego oczach. Tengo uśmiechał się w odpowiedzi i kiwał głową.

Ojca przywożono z powrotem pod trzydziestu minutach a czasem po godzinie. Tengo nie wiedział, jakim badaniom go poddają. Gdy ojca zabierano, schodził do stołówki, wypijał ciepłą zieloną herbatę, wytracał w ten sposób piętnaście minut i wracał do pokoju, mając nadzieję, że może w pustym łóżku znów pojawi się powietrzna poczwarka z leżącą w niej małą dziewczynką Aomame. Ale nic takiego się nie zdarzyło. W półmroku pokoju pozostawał tylko zapach starego człowieka i łóżko z odcisniętym na prześcieradle śladem ciała.

Tengo podchodził do parapetu i wpatrywał się w widok za oknem. Po drugiej stronie trawnika ciągnął się ciemny rząd sosen chroniących od wiatru, zza niego dobiegał szum morza. Gwałtowne fale Pacyfiku. W ich szumie słychać było niski, ponury ton, niby szept dusz, które zebrały się i kolejno opowiadają swoje historie. Zdawało się, że pragną, by w ich zgromadzeniu uczestniczyło więcej dusz. Chciały usłyszeć jeszcze więcej historii, które musiały zostać opowiedziane.

Tengo w październiku dwa razy przyjechał w wolne dni do domu opieki w Chikura. Przyjeżdżał porannym ekspresem, siadał przy łóżku ojca i czasami coś do niego mówił. Lecz ojciec w ogóle nie reagował. Leżał tylko na plecach głęboko uśpiony. Tengo spędził więc większość czasu, wyglądając przez okno. Choć z nadejściem wieczoru czekał, że może *coś* się stanie, nic się nie działo. Słońce spokojnie zachodziło, pokój spowijał mrok. W końcu Tengo zrezygnował, podnosił się ze stołka i wracał ostatnim ekspresem do Tokio.

Może powinienem się postarać, żeby spędzić czas z ojcem bez pośpiechu, pomyślał Tengo. Może takie jednodniowe odwiedziny nie wystarczają. Może muszę wykazać większe oddanie sprawie. Nie miał żadnych konkretnych podstaw, by tak myśleć – po prostu takie odnosił wrażenie.

Gdy minęła połowa listopada, postanowił wziąć kilka dni urlopu. Powiadomił przełożonych na kursach, że jego ojciec jest w ciężkim stanie i że musi się nim zająć. To była prawda. Poprosił dawnego kolegę z uczelni, żeby go zastąpił. Był jedną z niewielu osób, z którymi Tengo w ogóle utrzymywał stosunki. Po studiach kontaktowali się ze sobą raz czy dwa razy w roku. Wśród matematyków było wielu dziwaków, ale ten nawet w ich środowisku się wyróżniał. Był wyjątkowo bystry. Po studiach nie szukał jednak pracy, nie został na uczelni, tylko kiedy przychodziła mu ochota, uczył matematyki na zorganizowanych korepetycjach dla gimnazjalistów prowadzonych przez jakiegoś znajomego, a poza tym czytał przeróżne książki, łowił ryby w górskich potokach i spędzał czas tak, jak mu się akurat chciało. Tengo wiedział, że jest bardzo dobrym nauczycielem, ale po prostu nudzą go własne zdolności. Pochodził z zamożnej rodziny i nie musiał zarabiać na życie. Tengo raz kiedyś poprosił go o zastępstwo i uczniowie byli zadowoleni. Kiedy teraz do niego zadzwonił i wyjaśnił mu sytuację, tamten od razu się zgodził.

Pozostał jeszcze problem, co Tengo ma zrobić z mieszkającą u niego Fukaeri. Nie potrafił ocenić, czy może tę oderwaną od rzeczywistości dziewczynę zostawić na dłuższy czas samą. Do tego przecież się u niego „ukrywała”. Dlatego zapytał ją o to. Czy zostanie tu sama, czy na pewien czas woli się przenieść gdzie indziej?

– a pan dokąd jedzie – zapytała, mierząc go poważnym wzrokiem.

– Jadę do miasta kotów – powiedział. – Ojciec nadal nie odzyskał przytomności. Od pewnego czasu głęboko śpi. Mówią, że chyba długo nie pociągnie.

Nie wspomniał jej o tym, że pewnego dnia o zmierzchu w łóżku chorego pojawiła się powietrzna poczwarka. Ani o tym, że wewnątrz spała Aomame będąca małą dziewczynką. Ani o tym, że powietrzna poczwarka wyglądała dokładnie tak, jak

Fukaeri opisała ją w powieści. I że sam czeka pełen cichej nadziei, że jeszcze raz mu się ukaże.

Fukaeri zmrużyła oczy, zacisnęła usta i długo przyglądała się Tengo. Zupełnie jakby próbowała odczytać jakąś wiadomość napisaną drobnymi literami na jego twarzy. Niemal nieświadomie podniósł ręce do policzków, lecz nie wyczuł, żeby coś było na nich napisane.

– może być – powiedziała Fukaeri trochę później, kiwając głową. – o mnie nie musi się pan martwić będę tu sama – Po chwili dodała: – w tej chwili nie jest niebezpiecznie

– W tej chwili nie jest niebezpiecznie – powtórzył Tengo.

– o mnie nie musi się pan martwić – powtórzyła ona.

– Będę codziennie dzwonił.

– niech pan uważa żeby nie zostać na zawsze w mieście kotów

– Uważaj na siebie – powiedział Tengo.

Poszedł do supermarketu i kupił dużo jedzenia, żeby Fukaeri nie musiała przez dłuższy czas wychodzić z domu. Wszystko, co kupił, było łatwe do przyrządzenia. Dobrze wiedział, że Fukaeri prawie wcale nie umie gotować ani nie ma na to ochoty. Chciał uniknąć sytuacji, że kiedy wróci do domu po dwóch tygodniach, lodówka będzie pełna zepsutych produktów.

Zapakował do torby ubranie na zmianę i przybory toaletowe. Do tego kilka książek, przybory do pisania i papier. Jak zawsze wsiadł do ekspresu na Dworcu Tokijskim, w Tateyamie przesiadł się w osobowy i wysiadł w Chikura, która była drugą stacją. Poszedł do informacji turystycznej przed dworcem, żeby poszukać jakiegoś stosunkowo taniego hotelu w stylu japońskim. Ponieważ sezon już się skończył, Tengo bez trudu znalazł wolny pokój w skromnym hotelu, w którym zatrzymywali się głównie ludzie przyjeżdżający na ryby. Był nieduży, lecz czysty, pachniało w nim nowymi matami. Z okna na pierwszym piętrze Tengo widział port rybacki. Razem ze śniadaniem pokój kosztował mniej, niż można się było spodziewać.

Uprzedził, że nie wie, jak długo się zatrzyma, ale na razie zapłaci za trzy noce z góry. Właścicielka nie miała nic przeciwko temu. Dała mu (dyplomatycznie) do zrozumienia, że drzwi zasadniczo zamykane są o jedenastej i nie wolno sprowadzać kobiet. Tengo nie protestował. Poszedł do pokoju, rozpakował się i zadzwonił do domu opieki. Odebrała pielęgniarka (ta sama co zawsze, w średnim wieku). Zapytał, czy może odwiedzić ojca koło trzeciej. Powiedziała, że może.

– Pan Kawana cały czas śpi – dodała.

Tak zaczął się jego pobyt w nadmorskim „mieście kotów”. Wcześniej rano szedł na spacer brzegiem morza, przyglądał się kutrom w porcie, potem wracał do hotelu na śniadanie. Codziennie podawano dokładnie to samo: suszonego ostroboka, omlet, pomidora krojonego na ćwiartki, wodorosty z przyprawami, zupę sojową z małżami i ryż, ale z jakiegoś powodu zawsze bardzo mu to smakowało. Po śniadaniu siadał przy małym stole i pisał. Pisanie wiecznym piórem było przyjemne – dawno już tego nie robił. Pracowanie w nieznanym miasteczku w oddaleniu od zwykłego życia też było całkiem niezłe, pozwalało na zmianę nastroju. Od strony portu dobiegał monotony warkot powracających kutrów. Tengo lubił ten dźwięk.

Pisał historię rozgrywającą się w świecie z dwoma księżycami, w którym istnieli Little People i powietrzna poczwarka. Świat ten został zapożyczony z *Powietrznej poczwarki* Fukaeri, lecz teraz stał się całkowicie jego własnym. Kiedy Tengo siedział przed kartką papieru, jego świadomość zamieszkiwała już tamten świat. Nawet po odłożeniu pióra i odejściu od stołu czasami przez pewien czas tam zostawała. Doznawał wtedy szczególnego uczucia, że świadomość oddzieliła się od

ciała, i nie był w stanie odróżnić, gdzie kończy się realny świat, a zaczyna wymaginowany. Zapewne bohater *Miasta kotów* miał podobne uczucie, gdy zabłądził. Środek ciężkości świata nie wiadomo kiedy gdzieś się przesunął. I w ten sposób bohater (prawdopodobnie) nigdy już nie będzie mógł wsiąść do pociągu wyjeżdżającego z miasta.

O jedenastej Tengo musiał opuścić pokój z powodu sprzątanania. Gdy nadchodziła pora, przerywał pisanie, szedł nieśpiesznym spacerem na dworzec, wstępował do kawiarni, gdzie wypijał kawę. Czasami zamawiał kanapkę, ale zwykle nic nie jadł. Przeglądał poranne wydanie gazety, starannie sprawdzając, czy nie ma żadnego artykułu, który by go dotyczył. Ale nic nie znajdował. *Powietrzna poczwarka* już dawno temu zniknęła z listy bestsellerów. Teraz na pierwszej pozycji był poradnik na temat diety zatytułowany *Jak schudnąć, jedząc tyle, ile chcesz*. Co za wspaniały tytuł! Może się dobrze sprzedać, nawet jeśli jest całkowicie pozbawiony treści.

Dopijał kawę, przeglądał do końca gazetę i jechał autobusem do domu opieki. Docierał tam zwykle między pół do drugiej a drugą. Zawsze gawędził trochę z pielęgniarką w recepcji. Od kiedy zamieszkał w hotelu w miasteczku i codziennie odwiedzał ojca, pielęgniarki zaczęły być dla niego miłsze niż przedtem i przyjaźnie się do niego odnosiły. Jak rodzina życzliwie witająca marnotrawnego syna.

Jedna z nich, młoda siostra, zawsze uśmiechała się nieśmiało na jego widok. Zdawało się, że jest dosyć nim zainteresowana. Była drobna, z dużymi oczami i rumianymi policzkami, włosy nosiła związane w koński ogon. Miała pewnie niewiele ponad dwadzieścia lat. Lecz od czasu, kiedy zobaczył uśpioną w powietrznej poczwarcie dziewczynkę, Tengo mógł myśleć jedynie o Aomame. Wszystkie inne kobiety były jak blade cienie, które przypadkiem się obok niego znalazły. W głowie ciągle kołatała mu się myśl o Aomame. Aomame żyła gdzieś w tym świecie – wyczuwał to. I ona pewnie też szukała Tengo. Prawdopodobnie dlatego tamtego popołudnia przyszła do niego specjalnym korytarzem. Ona też go nie zapomniała.

*Zakładając, że to, co wtedy widział, nie było iluzją.*

Czasami myślał o swojej kochance. Co może teraz robić? Jej mąż powiedział przez telefon, że została *utracona*. Dlatego nie będzie mogła się więcej z Tengo spotkać. Została utracona. Ciągłe jeszcze to wyrażenie wywoływało w nim niepokój. Niewątpliwie brzmiało złowieszczo.

A jednak jej postać po trochu się oddalała. Popołudnia, które z nią spędzał, były już w jego w myślach wydarzeniami w pełni należącymi do przeszłości, które utraciły znaczenie. Czuł się z tego powodu winny. Jednak nie wiadomo kiedy grawitacja się zmieniła, punkty się przesunęły. Nic nie mogło wrócić do poprzedniego stanu.

Wchodził do pokoju, siadał na krześle przy łóżku i krótko witał się z ojcem. Potem po kolei wyjaśniał, co robił od poprzedniego popołudnia. Oczywiście nie robił nic wartego uwagi. Wracał autobusem do miasteczka, szedł do jadłodajni, żeby coś zjeść, wypijał piwo, wracał do hotelu i czytał książkę. Rano wstawał, szedł na spacer po miasteczku, zjadał śniadanie, potem pisał przez dwie godziny. Dzień w dzień powtarzał te same czynności. Mimo to codziennie składał dość szczegółowe sprawozdanie nieprzytomnemu człowiekowi. Ten oczywiście w ogóle nie reagował. Zupełnie jakby Tengo mówił do ściany. To wszystko były tylko rytuały, które stały się nawykiem. Ale czasami nawet zwykłe powtarzanie czynności ma niemałe znaczenie.

Następnie Tengo czytał na głos przyniesioną książkę. Nie miał jednej wybranej. Przynosił po prostu tę, którą akurat sam czytał, i zaczynał od miejsca, w którym przerwał. Gdyby miał pod ręką instrukcję obsługi kosiarki elektrycznej, też pewnie by ją przeczytał. Czytał powoli, jak mógł najwyraźniej, by ojciec wszystko usłyszał. Była to jedyna rzecz, na którą zwracał uwagę.

Błyskawice za oknem stawały się stopniowo coraz silniejsze, zdarzało się, że na kilka chwil rozjaśniały i oświetlały ulicę na niebiesko, lecz nie było słycać grzmotów. Zdawało mi się, że mogą być donośne, tylko ja ich nie słyszałem, bo jakoś nie mogłem się skupić. Strugi deszczu płynęły ulicą, tworząc strumienie. Brodzący w nich ludzie wchodzili jeden po drugim do restauracji. Zastanawiałem się, dlaczego przyjaciel, z którym przyszedłem, gapi się na twarze wchodzących i od pewnego czasu się nie odzywa. Wokół zapanował zgiełk, po obu stronach stolika tłoczyli się ludzie, dosiadając się do innych, i zrobiło się duszno. Ktoś odkaslnął, a może coś utkwilo mu w gardle, lecz zabrzmiało to dziwnie – zdawało się, że pies zaskomlał. Nagle strasznie błysnęło, niebieskie światło wtargnęło do restauracji i oświetliło siedzących przy stolikach ludzi. W tej samej chwili rozległ się grzmot, jakby dach miał pęknąć, więc zerwałem się przestraszony i zauważyłem, że twarze siedzących w ścisiku klientów są zwrócone ku mnie. Wszyscy wyglądali jak dzikie zwierzęta w ludzkich ubraniach, psy czy lisy, niektórzy nawet oblizywali się długimi językami<sup>2</sup>. Tengo przerwał i spojrział na ojca.

– Koniec – powiedział. Rozdział na tym się kończył.

Brak reakcji.

– Co tata sądzi o tym utworze?

Ojciec nie odpowiadał.

Zdarzało się też, że czytał ojcu to, co tego dnia rano napisał. Po przeczytaniu miejsc, które mu się nie podobały, wprowadzał długopisem poprawki. Potem czytał dany fragment jeszcze raz. Jeżeli nadal nie był całkiem zadowolony, poprawiał i znowu czytał.

– Po poprawieniu jest lepsze – mówił do ojca, jakby chciał, by tamten się z nim zgodził. Lecz ojciec oczywiście nie wyrażał swojej opinii. Nie mówił, że teraz jest lepiej ani że przedtem było lepiej, ani że nie ma specjalnej różnicy. Leżał z zapadniętymi oczami i mocno zaciśniętymi powiekami. Jak nieszczęsny dom z zasuniętymi żaluzjami.

Tengo czasami podnosił się z krzesła, przeciągał się leniwie, podchodził do parapetu i wyglądał przez okno. Dni były pochmurne, czasami padało. Rząd sosen wydawał się ciemny i ciężki, przesiąknięty padającym nieprzerwanie popołudniowym deszczem. Tego dnia w ogóle nie słyszał fal. Nie było też wiatru. Tylko deszcz spadał prosto w dół z nieba. Pośród niego fruwało stado czarnych ptaków. Ich serca też musiały być ciemne i wilgotne. W pokoju także czuło się wilgoć. Poduszki, książki, stół, wszystko było nią przesiąknięte. Jednak bez względu na pogodę, wilgoć, wiatr czy szum fal, ojciec trwał pogrążony w głębokiej śpiączce. Paraliż spowił całe jego ciało jak miłosierna szata. Po krótkim odpoczynku Tengo czytał dalej. Co innego mógł robić w tym ciasnym, wilgotnym pokoju?

Kiedy zmęczyło go czytanie, siedział beczynn timer przyglądał się śpiącemu ojcu. Zastanawiał się, co się może rozgrywać w jego mózgu. Jakiego rodzaju świadomość kryje się w tej zakutej jak stare kowadło czaszce. A może nic tam już nie zostało? Jak w opuszczonym domu, z którego wyniesiono wszystkie bez wyjątku meble i urządzenia, nie pozostał żaden ślad po tych, co kiedyś tam mieszkali. Ale nawet w takim przypadku w ścianach i suficie powinny się wypalić niektóre wspomnienia i sceny. Co było długo kultywowane, nie może się tak po prostu rozpuścić w nicości. Być może ojciec leżący w tym skromnym łóżku w nadmorskim domu opieki znajduje się jednocześnie w ciemności, w głębi cichego pustego domu, otoczony scenami i wspomnieniami, które są dla innych niewidoczne.

Wkrótce nadeszła młoda pielęgniarka o rumianych policzkach, uśmiechnęła się do Tengo, potem zmierzyła ojcu temperaturę, sprawdziła, czy kroplówka jest pełna i jaki jest poziom moczu w torebce. Długopisem zapisała w karcie kilka liczb.

Prawdopodobnie wszystko to wykonywała zgodnie z jakąś procedurą. Ruchy pielęgniarki były automatyczne, ale szybkie i pewne. Patrząc, jak wykonuje tę serię czynności, Tengo zastanawiał się, jakie jest życie kogoś, kto spędza cały swój czas w domu opieki w małym nadmorskim miasteczku, zajmując się cierpiącymi na demencję starcami, którzy nie mają żadnych szans na wyzdrowienie. Zdawała się młoda i zdrowa. Rysujące się pod jej wykrochmalonym białym fartuchem piersi i biodra nie były obfite, ale w sam raz. Jej gładką szyję pokrywał lśniący złoty puszek. Na plastikowym identyfikatorze widniało nazwisko „Adachi”.

Co też ją przywiodło do tego dalekiego miejsca, w którym rządziły zapomnienie i powolna śmierć? Tengo wiedział, że jest zdolną i pracowitą pielęgniarką. Była jeszcze młoda, sprawna. Gdyby chciała, mogłaby znaleźć innego typu placówkę medyczną. Jakieś bardziej ożywione, ciekawsze miejsce. Dlaczego specjalnie wybrała pracę w takim odosobnieniu? Tengo pomyślał, że chciałby wiedzieć, jak i dlaczego do tego doszło. Gdyby ją zapytał, pewnie szczerze by mu odpowiedziała. Takie robiła wrażenie. Ale sądził, że lepiej się do tego nie mieszać. Przecież to w końcu miasto kotów. Musi kiedyś wsiąść do pociągu i wrócić do swojego poprzedniego świata.

Po zakończeniu rutynowych czynności pielęgniarka odwiesiła kartę i niepewnie uśmiechnęła się do Tengo.

– Nie ma żadnych zmian. Stan jak zawsze.

– Czyli się nie pogorszyło – powiedział Tengo najweselej, jak potrafił. – Jeśli spojrzymy na sprawę optymistycznie.

Z przepaszającym uśmiechem przechyliła lekko głowę. Potem spojrzała na zamkniętą książkę na kolanach Tengo.

– Czyta pan ojcu?

Tengo przytaknął.

– Chociaż wątpię, czy mnie słyszy.

– Ale i tak myślę, że dobrze pan robi – powiedziała.

– Nie wiem czy dobrze, czy źle, ale nie przychodzi mi do głowy nic innego, co mógłbym robić.

– Jednak nie wszyscy robią, co mogą.

– Bo inni w odróżnieniu ode mnie zajęci są codziennym życiem – powiedział

Tengo.

Pielęgniarka chciała coś dodać, ale się zawahała. W końcu nic nie powiedziała. Spojrzała na śpiącego ojca, potem na Tengo.

– Życzę poprawy.

– Dziękuję – odparł Tengo.

Wkrótce po odejściu siostry Adachi Tengo znów podjął czytanie.

Kiedy po południu ojca zabrano wózkem na badania, Tengo poszedł do stołówki, napił się herbaty, a potem zadzwonił z automatu do Fukaeri.

– Coś się działo? – zapytał.

– nic szczególnego – odparła. – tak jak zawsze

– U mnie też nic się nie dzieje. Codziennie robię to samo.

– ale czas posuwa się naprzód

– Masz rację. Codziennie czas posuwa się o jeden dzień do przodu.

I nie da się go pchnąć z powrotem do tyłu.

– przed chwilą znowu przyleciał kruk – powiedziała Fukaeri. – duży kruk

– Zawsze przylatuje późnym popołudniem do mojego okna.

– codziennie robi to samo

– Masz rację. Tak samo jak my.

– ale nie myśli o czasie



– Kruki pewnie nie myślą o czasie. Prawdopodobnie tylko ludzie uświadamiają sobie pojęcie czasu.

– dlaczego

– Bo traktują go jako linię prostą. Jakby robili znaczki na długim prostym patyku. Tu z przodu jest przyszłość, tam z tyłu przeszłość, a teraz jesteśmy w tym punkcie. Rozumiesz?

– chyba tak

– Jednak w rzeczywistości czas nie jest prostą linią. Nie ma żadnego wyglądu. Pod każdym względem jest pozbawiony formy. Ale ponieważ nie potrafimy sobie wyobrazić czegoś pozbawionego formy, więc dla wygody wyobrażamy go sobie jako prostą linię. W tej chwili tylko ludzie są zdolni do takiej zamiany pojęć.

– ale może się mylimy

Tengo zastanowił się nad tym przez chwilę.

– Chodzi ci o to, że może się mylimy, traktując czas jako linię prostą?

Nie było odpowiedzi.

– Oczywiście jest taka możliwość. My się mylimy, a kruk ma rację. Może czas wcale nie przypomina linii prostej. Może ma kształt precelka – powiedział Tengo. – Ale ludzie prawdopodobnie myślą tak od setek tysięcy lat. Traktują czas jako nieskończoną prostą linię i działają na podstawie tego zasadniczego założenia. Do tej pory takie postępowanie było im na rękę i nie dostrzegli w nim sprzeczności. Dlatego jest to prawdopodobnie słuszne jako zasada sprawdzona empirycznie.

– zasada sprawdzona empirycznie – powtórzyła Fukaeri.

– Chodzi o to, że jakieś założenie uznaje się w rzeczywistości za słuszne po sprawdzeniu go na wielu próbkach.

Fukaeri milczała przez chwilę. Tengo nie wiedział, czy zrozumiała.

– Halo? – powiedział, chcąc się upewnić, że jeszcze tam jest.

– jak długo pan tam będzie – zapytała.

– Chodzi ci o to, jak długo będę w Chikura?

– uhm

– Nie wiem – odparł szczerze. – W tej chwili mogę tylko powiedzieć, że zostanę tak długo, aż zrozumiem. Jest kilka rzeczy, których nie rozumiem. Chciałbym zostać trochę dłużej i zobaczyć, co się stanie.

Fukaeri znów umilkła po drugiej stronie słuchawki. Kiedy milkła, nikło wrażenie jej obecności.

– Halo? – powiedział znów Tengo.

– niech się pan nie spóźni na pociąg – powiedziała.

– Będę uważał. Postaram się nie spóźnić na pociąg. U ciebie wszystko w porządku?

– niedawno ktoś przyszedł

– Kto?

– ktoś z enejczkej

– Przyszedł inkasent z NHK?

– inkasent – zapytała Fukaeri bez znaku zapytania.

– Rozmawiałaś z nim? – zapytał Tengo.

– nie rozumiałam co mówi

Pewnie w ogóle nie wiedziała, co to jest NHK. Brakowało jej podstawowej wiedzy o społeczeństwie.

– To długa historia, więc przez telefon nie mogę ci wytłumaczyć, ale krótko mówiąc, jest to ogromna organizacja, pracuje w niej dużo ludzi. Chodzą po domach w całej Japonii i co miesiąc pobierają opłaty. Ale ani ja, ani ty nie musimy płacić. Bo niczego od nich nie dostajemy. Mam nadzieję, że mu nie otworzyłaś?

- nie otworzyłam tak jak pan kazał
- Dobrze.
- ale powiedział że kradnę
- Nie musisz się tym przejmować – powiedział Tengo.
- niczego nie kradniemy
- Oczywiście że nie. Ani ty, ani ja nie zrobiliśmy nic złego.

Fukaeri znów umilkła.

- Halo? – powiedział Tengo.

Fukaeri nie odpowiedziała. Może już się rozłączyła? Ale nie słyszał dźwięku przerywanego połączenia.

- Halo? – powtórzył, tym razem głośniej.

Fukaeri cicho odkaszlnęła.

- on dobrze pana zna
- Ten inkasent?
- uhm ten z enejczkej
- I powiedział, że kradniesz.
- nie mówił o mnie
- Mówił o mnie?

Fukaeri nie odpowiedziała.

- Tak czy inaczej, nie mam telewizora, więc niczego nie kradnę NHK.

- ale złościł się że nie otwieram

– To nie szkodzi. Niech się złości, ile chce. Pod żadnym pozorem nie otwieraj, choćby nie wiem co mówił.

- nie otworzę

Po tych słowach zniecała się rozłączyła. A może nie zniecała. Być może dla niej był to logiczny moment na odłożenie słuchawki. Lecz dla Tengo zabrzmiało to, jakby rozłączyła się zniecała. Wiedział jednak, że nie ma sensu zgadywać, co myśli i co czuje Fukaeri. Była to zasada sprawdzona empirycznie.

Odłożył słuchawkę i wrócił do pokoju ojca.

Ojca jeszcze nie przywieziono. Na pościeli pozostał odcisk jego ciała. Lecz w łóżku nie było powietrznej poczwarki. W pokoju wypełnianym się chłodnymi barwami zmroku pozostał jedynie ślad człowieka, który tam do niedawna spoczywał.

Tengo z westchnieniem usiadł na krześle. Położył dłonie na kolanach i długo wpatrywał się w zagłębienie na prześcieradle. Potem wstał, podszedł od okna i wyjrzał na dwór. Nad rzędem sosen rozciągał się prostą linią wał późnojesiennych chmur, a za nim widać było piękną łunę zachodu.

Dlaczego inkasent NHK miałby go „dobrze znać”? Ostatnio przyszedł rok temu. Wtedy Tengo uprzejmie wyjaśnił mu w drzwiach, że nie ma telewizora. Że nigdy nie ogląda telewizji. Inkasent nie przyjął tego do wiadomości, burknął tylko coś nieprzyjemnie i sobie poszedł.

Czy dzisiaj był ten sam co wtedy? Tamten zdaje się też nazwał go złodziejem. Ale trochę dziwne byłoby, gdyby ten sam inkasent rok później twierdził, że go „dobrze zna”. Przecież rozmawiali tylko przez pięć minut, stojąc w drzwiach.

Mniejsza o to, pomyślał Tengo. W każdym razie Fukaeri go nie wpuściła. Pewnie więcej nie przyjdzie. Muszą wykonać swoją normę, a nieprzyjemne rozmowy z ludźmi odmawiającymi płacenia są męczące. Dlatego, żeby się na próżno nie wysilać, obchodzą łukiem kłopotliwych klientów, a pobierają abonament od takich, od których łatwo go wyciągnąć. Tengo ponownie spojrzął na ślad ciała na łóżku. I pomyślał o tych wszystkich parach butów, które zdarł ojciec. Chodząc dzień w dzień po domach wyznaczoną trasą, zniszczył niezliczone pary butów. Wszystkie były takie same. Tanie skórzane buty, wyjątkowo praktyczne, czarne, na grubych zelówkach.

Chodził w nich, dopóki nie zrobiły się dziurawe, pod koniec miały zdarte zelówki i nierówno znoszone obcasy. W dzieciństwie na widok tych straszliwie zdeformowanych butów Tengo zawsze ściskało się serce. Było mu żal nie ojca, a raczej butów. Przypominały mu wykorzystane do ostateczności i stojące u progu śmierci żalodne zwierzęta pociągowe.

Na dobrą sprawę ojciec był teraz właśnie takim stojącym nad grobem zwierzęciem pociagowym. Zupełnie jak para zdartych butów.

Tengo znów wyjrzał przez okno i patrzył jak luna zachodu nabiera coraz głębszej barwy. Potem pomyślał o powietrznej poczwarcie emanującej bladoniebieskim światłem i uśpionej w niej Aomame będącej małą dziewczynką.

Czy powietrzna poczwarka znów się tu pojawi?

Czy czas naprawdę ma kształt prostej linii?

– Zdaje się, że zabrnąłem w ślepą uliczkę – zwrócił się do ścian. – Jest za dużo niewiadomych. Nawet młodociany geniusz matematyczny nie potrafi znaleźć rozwiązania.

Ściany oczywiście nie odpowiadały. Nie wyrażały też żadnej opinii. W milczeniu odbijały tylko lunę zachodu.

Rozdział czwarty – Ushikawa

## Brzytwa Ockhama

Ushikawa za nic nie mógł pogodzić się z myślą, że starsza pani mieszkająca w willi w Azabu jest w jakiś sposób powiązana z morderstwem Lidera Sakigake. Zebrał o niej dokładne informacje. Była osobą znaną, o wysokiej pozycji społecznej, więc łatwo było się wszystkiego dowiedzieć. Jej mąż został po wojnie jednym z gigantów świata biznesu, miał też wpływy w kręgach politycznych. W centrum jego działalności znajdowały się inwestycje i nieruchomości, ale miał też silne powiązania z innymi rozwijającymi się dziedzinami, takimi jak sprzedaż detaliczna na wielką skalę i przedsiębiorstwa transportowe. Mąż zmarł w połowie lat pięćdziesiątych, ona odziedziczyła po nim interesy. Miała talent do zarządzania, posiadała też szczególną umiejętność przewidywania kryzysów. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych doszła do wniosku, że firma za bardzo się rozrosła, planowo pozbyła się po wysokiej cenie rozmaitych akcji i zmniejszyła skalę działalności. Skupiła siły na wzmocnieniu tego, co w firmie pozostało. Dzięki temu stosunkowo bezboleśnie przetrwała kryzys naftowy, który niebawem nastąpił, i udało jej się zachować znaczny kapitał. Miała umiejętność przekształcania tego, co stanowiło problem dla innych, w coś korzystnego dla siebie samej.

Teraz wycofała się z zarządzania firmą. Miała około siedemdziesięciu pięciu lat, pokaźny majątek i żyła sobie spokojnie i wygodnie w obszernej willi, gdzie nikt jej w niczym nie przeszkadzał. Pochodziła z zamożnej rodziny, wyszła za majątnego człowieka, po którego śmierci stała się jeszcze zamożniejsza. Dlaczego taka kobieta miałyby w ogóle planować zabójstwo?

Lecz Ushikawa postanowił dowiedzieć się czegoś więcej o starszej pani. Z jednej strony nie miał żadnych innych tropów, a z drugiej, w prowadzonym przez nią „schronisku” coś mu się nie podobało. W samym fakcie prowadzenia darmowego schroniska dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie nie znalazł nic wartego szczególnej uwagi. Była to zdrowa dobroczynność na rzecz społeczeństwa. Starsza pani miała możliwości finansowe, a kobiety znajdujące się w trudnej sytuacji były jej na pewno bardzo wdzięczne. Lecz ochrona tego budynku wydawała się

Ushikawie zbyt ścisła. Solidna brama, zamki, owczarek niemiecki, kilka kamer. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że to przesada.

Najpierw sprawdził, kto jest właścicielem posesji i domu starszej pani. Były to informacje publicznie dostępne, wystarczyło pofatygować się do urzędu. I ziemia, i dom należały wyłącznie do niej. Nie było żadnej hipoteki. Proste i jasne. Zapewne płaciła pokaźny podatek od nieruchomości, ale prawdopodobnie wyłożenie corocznie takiej sumy nie stanowiło dla niej problemu. Przyszły podatek spadkowy też pewnie będzie ogromny, ale tym chyba również się nie przejmowała. To rzadkie u bogatej osoby. O ile Ushikawa wiedział, najczęściej ludzie bogaci o wiele bardziej niż biedni nie cierpią płacenia podatków.

Podobno od śmierci męża starsza pani w tej obszernej willi mieszka sama. Oczywiście to nie znaczy, że nie ma tam również kilku osób służby. Starsza pani miała dwoje dzieci, a teraz syn przejął po niej biznes. On ma troje dzieci. Zameżna córka zmarła z powodu choroby piętnaście lat temu. Była bezdzietna.

Tyle informacji zebrał bez trudu. Ale kiedy chciał zrobić krok dalej i dowiedzieć się czegoś więcej o życiu prywatnym starszej pani, trafił na solidny mur. Wszystkie drogi zostały zablokowane. Mur był wysoki, brama zamknięta na wiele zamków. Ushikawa dowiedział się więc, że ta kobieta nie ma najmniejszego zamiaru publicznie ujawniać swojego prywatnego życia. Zastosowanie takich środków ostrożności musiało wymagać wiele trudu i nakładów finansowych. Nie odpowiadała na żadne pytania, nie wypowiadała się na żaden temat. Choć przeczesywał różne źródła, nie znalazł nawet jej zdjęcia.

Ushikawa znalazł jednak jej nazwisko w książce telefonicznej dzielnicy Minato. Wykręcił numer. Zawsze uważał, że trzeba najpierw próbować dowiedzieć się czegoś w najprostszy możliwy sposób. Zanim przebrzmiał drugi dzwonek, odebrał jakiś mężczyzna. Ushikawa przedstawił się fałszywym nazwiskiem, podał nazwę jakiejś spółki akcyjnej i powiedział, że chciałby „zobaczyć się z właścicielką w sprawie posiadanych przez nią funduszy inwestycyjnych”. Mężczyzna odpowiedział, że „pani nie może podejść do telefonu”, ale Ushikawa może jemu wyłuszczyć sprawę. Mówił urzędowym tonem, głos miał nieomal sztuczny, jak maszyna. Ushikawa odpowiedział, że zgodnie z regulaminem firmy może rozmawiać tylko z właścicielem, więc będzie musiał wysłać dokumenty pocztą, co zajmie kilka dni. Mężczyzna poprosił, żeby tak zrobił. I się rozłączył.

Ushikawa nie był szczególnie rozczarowany, że nie udało mu się porozmawiać ze starszą panią. Od początku nie miał wielkich nadziei. Chciał się dowiedzieć, w jakim stopniu broni swojej prywatności. Okazało się, że robi to dość starannie. W tej rezydencji chroni ją ściśle wiele osób. Odniosł takie wrażenie na podstawie tonu mężczyzny – prawdopodobnie sekretarza. Jej nazwisko było w książce telefonicznej, ale liczba ludzi mogących w rzeczywistości z nią porozmawiać była ograniczona, a pozostali byli tępieni jak mrówki pragnące się wślizgnąć do cukiernicy.

Ushikawa obszedł okoliczne agencje nieruchomości, udając, że szuka mieszkania do wynajęcia, i mimochodem pytał o budynek, w którym znajdowało się schronisko. Większość agentów nie wiedziała nawet, że pod wskazanym adresem jest prowadzona taka działalność. Była to jedna z nielicznych ekskluzywnych dzielnic w Tokio. Prawie wszyscy agenci mieli tylko bardzo kosztowne oferty i zupełnie nie interesował ich jednopiętrowy drewniany budynek z mieszkaniami do wynajęcia. Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz oraz ubiór Ushikawy, żeby w ogóle nie chcieli z nim rozmawiać. Miał nawet wrażenie, że lepiej potraktowałiby zmokniętego parszywego psa z urwanym ogonem, gdyby przypadkiem wślizgnął się przez niedomknięte drzwi do biura.

Prawie się poddał, ale pewnego dnia znalazł niewielką samodzielną agencję

nieruchomości, która musiała działać od dawna. W środku zastał tylko dziadka o twarzy pożółkłej ze starości, który na pytanie o budynek, powiedział: – A, tamten... – i chętnie udzielił mu wszelkich informacji. Wyglądał jak wyschnięta mumia kiepskiej jakości, ale wiedział absolutnie wszystko o tej okolicy i bardzo chciał sobie z kimś pogadać – obojętne z kim.

– Ten budynek należy do małżonki pana Ogaty, tak, tak... dawniej były tam ponoć mieszkania do wynajęcia. Nie wiem, dlaczego pan Ogata go kupił, nie znam okoliczności. Nie był w takiej sytuacji finansowej, żeby musiał się zajmować wynajmem jakiegoś budynku. Pewnie używał go głównie jako kwater dla służby. A teraz nie bardzo wiem, ale podobno jest tam rodzaj przytułku dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie, dawniej organizowano takie w świątyniach. Tak czy inaczej, agencja nieruchomości się tam nie pożywi.

Gdy skończył mówić, zaśmiał się, nie otwierając ust. Zabrzmiało to jak stukanie dzięcioła.

– Coś takiego! Jak przytułek świątynny mówi pan – powiedział Ushikawa i zaproponował staruszkowi sevenstara. Ten przyjął papierosa, którego Ushikawa mu przypalił, potem zaciągnął się ze smakiem. Jeśli ktoś pali sevenstara z takim smakiem, musi naprawdę mieć ochotę na papierosa, pomyślał Ushikawa.

– Chronią się tam kobiety, które uciekły z domu, pobite przez mężów, ze spuchniętymi twarzami. Oczywiście właścicielka nie bierze od nich pieniędzy za kwatery.

– Czyli to coś w rodzaju dobroczynności – powiedział Ushikawa.

– Tak, tak, coś takiego. Miała dom z mieszkaniami do wynajęcia, z którego nie korzystała, więc użycza go i pomaga kobietom będącym w trudnej sytuacji. Ale jest nedorzecznie bogata, więc nie musi się martwić, czy jej to przynosi zysk, i może robić, co chce. Nie to co my, zwykli ludzie.

– Ale dlaczego małżonka pana Ogaty zajęła się czymś takim? Czy był jakiś powód?

– Kto wie? No, jest bogata, więc może robi to dla rozrywki?

– Ale jeśli nawet to tylko rozrywka, to przecież dobrze, że z własnej inicjatywy robi coś dla kobiet w trudnej sytuacji – powiedział Ushikawa. – Przecież nie wszyscy bogaci ludzie chętnie zajmują się takimi sprawami.

– No ma pan rację, pewnie, że dobrze robi. Ja dawniej też często spuszczałem żonie lanie, więc nie powinienem się wymądrzać – powiedział staruszek i roześmiał się, demonstrując braki w uzębieniu. Sprawiał wrażenie, jakby regularne bicie żony było dla niego jedną z większych radości życiowych.

– Ile kobiet tam teraz mieszka? – zapytał Ushikawa.

– Codziennie tamtędy przechodzę, kiedy idę rano na spacer, ale z zewnątrz nic nie widać. Zdaje mi się jednak, że zawsze jest ich tam kilka. Widocznie mnóstwo mężów bije żony.

– Bo na świecie jest znacznie więcej ludzi, którzy robią rzeczy niepotrzebne, niż tych, którzy robią użyteczne.

Staruszek znowu się roześmiał, otwierając szeroko usta.

– Ma pan rację. Rzeczywiście więcej na tym świecie ludzi nierobiących niczego dobrego niż tych robiących coś dobrego.

Ushikawie zdawało się, że przypadł staruszkowi do gustu. Poczł się tym niejasno zaniepokojony.

– A co to za kobieta, ta małżonka pana Ogaty? – zapytał niewinnie.

– Małżonka pana Ogaty? Niewiele o niej wiem – powiedział staruszek, groźnie marszcząc brwi jak duch jakiegoś spróchniałego drzewa. – Żyje bardzo skrycie. Od dawna prowadzę ten interes, ale bardzo rzadko ją widuję i zawsze tylko z

daleka. Kiedy wybiera się do miasta, to zawsze samochodem z kierowcą, wszystkie zakupy robi służąca. Ma kogoś w rodzaju sekretarza. I to on się prawie wszystkim zajmuje. To w końcu dobrze urodzona kobieta, no i bogata. Nie zadaje się z takim plebsem jak my – starzec wykrzywił się i spomiędzy zmarszczek mrugnął porozumiewawczo do Ushikawy.

Wyglądało na to, że w skład „plebsu” wchodził głównie ten pozołkły starzec oraz Ushikawa.

– A mniej więcej od kiedy małżonka pana Ogaty prowadzi to schronisko dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie?

– Hm... dokładnie nie wiem. Bo słyszałem tylko o tym przytułku od innych. Od kiedy ona się tym zajmuje... Jakies cztery lata temu zrobił się tam ruch. Cztery albo pięć, coś koło tego. – Staruszek podniósł czarę i napił się zimnej herbaty. – Mniej więcej wtedy wstawili nową bramę, nagle zaczęli na potęgę wszystkiego pilnować. No ale w końcu przecież nazwali to schroniskiem. Gdyby każdy mógł łatwo wejść do środka, to te kobiety nie mogłyby spokojnie żyć.

Potem staruszek, jakby nagle powrócił do rzeczywistości, spojrzał na Ushikawę pytająco.

– A właśnie, pan szuka jakiegoś niedrogiego mieszkania do wynajęcia?

– Owszem.

– To trzeba szukać gdzieś indziej. Tu jest naprawdę willowa dzielnica i nawet jak się trafi coś do wynajęcia, to wszystko jest drogie, pomyślane dla cudzoziemców pracujących w ambasadach. Dawniej mieszkali tu też zwykli, niezamożni ludzie. A my zarabialiśmy na pośredniczeniu w wynajmie mieszkań. Ale teraz zwykłych ludzi już tu nie ma. Dlatego zamierzamy niedługo zwinąć interes. Ceny ziemi w centrum Tokio powariowały i takie małe firmy, jak moja, nie mają szans. Więc jeśli nie chce pan wydać za dużo, trzeba szukać gdzie indziej.

– Dobrze, tak zrobię – powiedział Ushikawa. – Nie ma się czym chwalić, ale nie mam zbyt dużo pieniędzy. Poszukam gdzieś indziej.

Staruszek westchnął, jednocześnie zaciągając się dymem.

– Ale po śmierci małżonki pana Ogaty ta posiadłość prędzej czy później zniknie. Bo jej syn to człowiek interesu. Nie pozwoli, żeby taki wielki teren w tak doskonałej lokalizacji się marnował. Od razu wszystko rozwali i postawi elegancki apartamentowiec. Może ma już nawet gotowe plany.

– Wtedy zmieni się atmosfera tej cichej dzielnicy.

– Tak, tak, zupełnie się zmieni.

– A czym się zajmuje ten syn?

– Zasadniczo handlem nieruchomościami. To znaczy tym samym co my. Ale różnimy się od siebie jak niebo i ziemia. Jak rolls-royce od taniego roweru. Zarządza ogromnym kapitałem, inwestuje w wielkie nieruchomości. Dobrze to sobie urządził, sam ciągnie wszystkie zyski. Innym nic nie skapnie. Do czego to doszło w dzisiejszych czasach!

– Wcześniej przeszedłem się tam i zerknąłem. Muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem. Naprawdę imponująca posiadłość.

– Tak, w tej okolicy jest największa. Serce mnie boli na samą myśl, że pościnają te wspaniałe wierzby – powiedział staruszek i z prawdziwym żalem pokręcił głową. – Miejmy nadzieję, że małżonka pana Ogaty będzie długo żyła.

– Tak, miejmy nadzieję – zgodził się Ushikawa.

Ushikawa skontaktował się z „Poradnią dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie”. Ku jego zdziwieniu znalazł numer w książce telefonicznej dokładnie pod taką nazwą. Była to organizacja pożytku publicznego prowadzona przez grupę pracujących społecznie prawników. Działała w połączeniu ze

schroniskiem starszej pani i oferowała opiekę kobietom, które uciekły z domu i nie miały się gdzie podziać. Ushikawa poprosił o spotkanie, podając nazwę swojego biura, owej Fundacji Wspierania Nowej Japońskiej Nauki i Sztuki. Dał do zrozumienia, że istnieje możliwość otrzymania wsparcia finansowego. Wyznaczono mu więc dzień i godzinę spotkania.

Ushikawa wręczył rozmówcy swoją wizytówkę (taką samą jak ta, którą dał Tengen) i wyjaśnił, że jednym z celów jego fundacji jest znalezienie co roku jednej organizacji pożytku publicznego mającej wielkie zasługi dla społeczeństwa i zaofiarowanie jej grantu. Na liście rozważanych organizacji znalazła się „Poradnia dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie”. Ushikawa nie może wyjawiać, kto jest sponsorem fundacji, ale pragnie dodać, że grant może być wykorzystany na dowolny cel, a z jego otrzymaniem nie wiążą się żadne zobowiązania prócz tego, że fundacja prosi o krótki raport na temat prowadzonej działalności po zakończeniu roku.

Młody prawnik omiół wzrokiem Ushikawę i chyba odniósł niezbyt pozytywne wrażenie. Ushikawa nigdy nie robił dobrego wrażenia ani nie wzbudzał zaufania rozmówcy przy pierwszym spotkaniu. Lecz poradni chronicznie brakowało kapitału operacyjnego, więc z wdzięcznością przyjmowano każdą pomoc. Dlatego choć prawnikiem targwały liczne wątpliwości, uznał te wyjaśnienia za wystarczające.

Ushikawa powiedział, że chciałby się trochę więcej dowiedzieć na temat działalności poradni. Prawnika opisał mu okoliczności jej powstania. Jak doszło do tego, że stworzyli taką organizację. Ushikawę to nudziło, ale udawał, że słucha uważnie i jest bardzo zainteresowany. Kiwał głową, przytakiwał w odpowiednich miejscach i przysłuchiwał się w nabożnym skupieniu. Dzięki temu z czasem prawnik się do niego przekonał. Zaczął myśleć, że może tylko tak podejrzanie wygląda. Ushikawa był wprawionym słuchaczem i jego pełne szczerości uważne wsłuchiwanie się w słowa zmiękczało większość rozmówców.

Skorzystał z okazji i zręcznie zmienił temat, poruszając kwestię schroniska. Zapytał, co się dzieje z tymi biednymi kobietami, które uciekły z domu z powodu przemocy i nie mają się gdzie podziać. Z jego twarzy można było wyczytać, że szczerze martwi go ich los, że te kobiety są jak liście rzucane to tu, to tam przez kapryśną wicherę.

– W tym celu mamy przygotowanych kilka schronisk – powiedział młody prawnik.

– Schronisk? To znaczy?

– Miejsc, w których mogą się na pewien czas przytulić. Nie jest ich wiele, ale dzięki ofiarności pewnych osób, kilka możemy zaofiarować. Ktoś dał nam nawet do użytku cały niewielki blok z mieszkaniami.

– Cały blok z mieszkaniami? – zawołał Ushikawa z podziwem. – Są jednak dobrzy ludzie na świecie!

– Kiedy nasza działalność opisana zostaje w gazetach lub czasopiśmie, kontaktują się z nami osoby, które chcą jakoś pomóc. Bez nich nasza organizacja nie mogłaby istnieć. Praktycznie sami musimy się finansować.

– Prowadzą państwo bardzo ważną działalność.

Prawnika uśmiechał się rozbrojony. Najłatwiej jest oszukać człowieka przekonanego o słuszności własnych racji, pomyślał Ushikawa.

– A ile kobiet przebywa w tej chwili w tych mieszkaniach?

– Liczba się zmienia, ale koło czterech czy pięciu – powiedział prawnik.

– A w jakich okolicznościach dobroczyńca, który dał blok do użytku – zaczął Ushikawa – włączył się w tę działalność? Czy była jakaś bezpośrednia przyczyna?

Prawnika pokręcił głową.

– Nie mam informacji na ten temat. Ale zdaje się, że ta osoba już wcześniej prowadziła podobną działalność we własnym zakresie. Tak czy inaczej, jesteśmy niezwykle wdzięczni za tego rodzaju hojność. Jeżeli ktoś nie życzy sobie pytań, nie pytamy o powody.

– Oczywiście, oczywiście – pokiwał głową Ushikawa. – I pewnie trzymacie państwo lokalizację tego schroniska w tajemnicy?

– Tak, musimy chronić kobiety, poza tym dobroczyńcy często pragną pozostać anonimowi. No bo w końcu mamy do czynienia z przemocą.

Rozmawiali jeszcze przez pewien czas, ale Ushikawie nie udało się wyciągnąć od prawnika innych konkretnych informacji. Dowiedział się więc tylko następujących rzeczy: „Poradnia dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie” rozpoczęła prawdziwą działalność cztery lata temu i niebawem skontaktował się z nią „dobroczyńca”, który zaproponował, że przeznaczy nieużywany blok mieszkalny na schronisko. Działalność poradni została opisana w gazetach i „dobroczyńca” tak się o niej dowiedział. Warunkiem udzielenia pomocy było nieujawnienie jego nazwiska. Lecz z tej rozmowy można było wywnioskować, że „dobroczyńcą” jest niewątpliwie starsza pani z Azabu, a „schronisko” należącym do niej drewnianym domem z mieszkaniami do wynajęcia.

– Przepraszam, że zająłem panu tyle czasu – powiedział Ushikawa, dziękując wylewnie młodemu idealistycznemu prawnikowi. – Prowadzą państwo ważną i pożyteczną działalność. Pozwolimy sobie to przedyskutować na następnym zebraniu zarządu fundacji. Sądzę, że niedługo się z państwem skontaktuję. Życzę dalszego pomyślnego rozwoju działalności.

Następnie Ushikawa dowiedział się kilku rzeczy o córce starszej pani. Była żoną należącego do elity pracownika Ministerstwa Transportu, zmarła, mając trzydzieści sześć lat. Nie doszukał się przyczyny zgonu. Wkrótce po śmierci żony mąż odszedł z ministerstwa. Tyle tylko udało się Ushikawie dowiedzieć. Nie odkrył, dlaczego mąż nagle zrezygnował z pracy, niejasne też było, czym zajął się później. Ta rezygnacja mogła mieć związek ze śmiercią żony, mogła też być niezależna. Ministerstwo Transportu nie jest instytucją chętnie udzielającą informacji na temat tego, co się w niej dzieje. Lecz Ushikawa miał świetnego nosa. W tej sprawie kryło się *coś nienaturalnego*. Jakoś nie wyobrażał sobie, że tamten z żalu po stracie żony zrezygnował z robienia kariery, odszedł z pracy i ukrył się przed światem.

Z tego, co wiedział Ushikawa, niewiele kobiet umierało w wieku trzydziestu sześciu lat z powodu choroby. Oczywiście czasem się tak zdarzało. Choroby dopadały niespodziewanie i uśmiercały ludzi w każdym wieku, nawet tych bardzo uprzywilejowanych. Rak, guzy mózgu, zapalenie otrzewnej, ostre zapalenie płuc. Organizm ludzki jest nieodporny i nietrwały. Ale kiedy trzydziestosześcioletnia kobieta żyjąca w bardzo dobrych warunkach przenosi się na tamten świat, to znacznie bardziej prawdopodobne jest, że zginęła w wypadku albo popełniła samobójstwo niż to, że umarła z przyczyn naturalnych.

Postawmy hipotezę, myślał Ushikawa. Zgodnie ze słynną zasadą brzytwy Ockhama, postawmy jak najprostszą hipotezę. Usuńmy najpierw niepotrzebne czynniki i spójrzmy na serię wydarzeń, kierując się logiką.

Założmy, że córka starszej pani nie umarła na żadną chorobę, myślał Ushikawa, zacierając ręce. Wcale nietrudno jest oszukać świat, że ktoś, kto popełnił samobójstwo, zmarł wskutek choroby. Szczególnie komuś, kto ma pieniądze i wpływy. Więc pójdźmy krok dalej i założmy, że córka była ofiarą przemocy męża i zdesperowana odebrała sobie życie. To też niewykluczone. Jest ogólnie znanym faktem, że wśród tak zwanych elit jest wcale niemało ludzi mających paskudne, skrzywione charaktery i złe skłonności. Procentowo jest ich nawet znacznie więcej niż



w całym społeczeństwie, zupełnie jakby chętnie przyjęli taką rolę.

A więc, jeśli założymy, że tak było, to co zrobiłaby matka, czyli starsza pani? Czy poddałaby się, mówiąc, że taki już los, że nic się nie poradzi? Nie, to raczej niemożliwe. Na pewno postarałaby się odpowiednio odpłacić temu, kto doprowadził córkę do samobójstwa. Ushikawa wiedział już teraz mniej więcej, jakim człowiekiem jest starsza pani. To odważna i mądra kobieta, o jasnej wizji, osoba, która doprowadza do końca wszystko, co sobie postanawia. Nie mogłaby darować komuś, kto krzywdził i niszczył jej ukochaną córkę, a w końcu doprowadził do jej śmierci.

Oczywiście Ushikawa nie zdołał stwierdzić, jakiego rodzaju była jej zemsta. Mąż córki jakby rozpułnął się w powietrzu. Ushikawa nie sądził, że starsza pani go uśmierciła. Jest uważną, chłodno myślącą kobietą. Potrafi być dalekowzroczna. Pewnie nie zrobiłaby nic tak drastycznego. Ale jednocześnie nie ma wątpliwości, że zastosowane zostały jakieś dotkliwe środki. I bez względu na to, co starsza pani zrobiła, na pewno nie pozostawiła żadnych śladów.

Lecz taka prywatna zemsta nie mogła ukoić gniewu i rozpaczki matki po stracie córki. Pewnego dnia czyta w gazecie o działalności „Poradni dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie” i zgłasza chęć pomocy. Ma w centrum dom z mieszkaniami do wynajęcia, który stoi nieużywany, więc oferuje go za darmo jako schronisko dla kobiet niemających się gdzie podziać. Już wcześniej kilka razy wykorzystywała budynek do takich celów, więc mniej więcej wie, co się z tym wiąże. Tylko prosi, żeby publicznie nie ujawniano jej nazwiska. Prawnicy nadzorujący poradnię są oczywiście wdzięczni za tę ofertę. Dzięki związaniu się z organizacją publiczną jej prywatna chęć zemsty nabiera większej mocy, staje się bardziej pożyteczna, przegradza się w coś zorientowanego na przyszłość. Opiera się na motywach, kryje w sobie możliwości.

Do tego miejsca przypuszczenia Ushikawy zdawały się logiczne. Nie opierały się na konkretnych podstawach. Były to jedynie nakładające się na siebie hipotezy. Dzięki ich postawieniu udało mu się pozbyć znacznej części wątpliwości. Zacierając ręce, Ushikawa oblizwał wargi. Ale dalej grunt zaczynał być grząski.

W klubie fitness, do którego starsza pani należała, poznała młodą instruktorkę, Aomame, i nie wiadomo z jakiego powodu zawarła z nią sekretne porozumienie. Po skrupulatnych przygotowaniach wysłała Aomame do pokoju w hotelu Okura i doprowadziła do śmierci Lidera Sakigake. Metoda morderstwa była niejasna. A może Aomame miała doskonale opanowaną jakąś szczególną metodę zabijania? W rezultacie Lider stracił życie, mimo że był pod ścisłą opieką swoich wiernych i świetnie wyszkolonych ochroniarzy.

Do tego miejsca udało się z trudem dociągnąć nici kolejnych hipotez. Ale Ushikawa znalazł się w kropce, gdy przyszło do możliwego powiązania Lidera Sakigake z „Poradnią dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie”. W tym miejscu jego rozważania utknęły, a nici łączące wszystkie hipotezy zostały przecięte jak ostrą brzytwą.

Sekta wymagała teraz od Ushikawy odpowiedzi na dwa pytania. Po pierwsze: kto zaplanował morderstwo Lidera? I po drugie: gdzie jest teraz Aomame?

To Ushikawa poprzednio zbierał dla nich informacje o niej. Już wcześniej wielokrotnie podejmował się podobnych zadań. Innymi słowy, miał w tym wprawę. Doszedł do wniosku, że Aomame jest czysta. Nigdzie nie dopatrywał się niczego podejrzanego. I taki raport złożył sekcji. Aomame została więc wezwana do hotelu Okura i zrobiła Liderowi masaż rozciągający. Po jej odejściu okazało się, że Lider nie żyje. Aomame zniknęła. Rozwiała się jak dym na wietrze. To na pewno, delikatnie mówiąc, nie nastroiło ich przychylnie do Ushikawy. Uważają, że informacje, które wcześniej zebrał, były niewystarczające.

Lecz w rzeczywistości zebrał informacje równie skrupulatnie i starannie co zawsze. Tak jak mówił Rekrutowi, nigdy nie zaniedbuje się w pracy. Rzeczywiście niedopatrzeniem z jego strony było to, że nie sprawdził jej billingu telefonicznego, ale zwykle nie posuwał się aż do takich środków w przypadkach, które nie wzbudzały szczególnych podejrzeń. A on nie dopatrył się w Aomame niczego podejrzanego.

Tak czy inaczej, nie mógł sobie pozwolić na to, żeby wciąż byli mu nieprzychylni. Nie narzekał na wynagrodzenie, ale to niebezpieczna banda. Już sam fakt, że wie o sekretnym pozbyciu się ciała Lidera, czyni go człowiekiem niebezpiecznym dla sekty. Musi im w sposób namacalny pokazać, że jest dla nich cenny i warto zostawić go przy życiu.

Nie ma konkretnego dowodu, że starsza pani z Azabu była zamieszana w morderstwo Lidera. Na razie wszystko pozostaje w sferze hipotez i domysłów. Jednak w tej rozległej rezydencji pośród bujnie rosnących wierzb kryje się jakaś ponura tajemnica. Tak mu mówił nos. Musi odkryć, jaka jest prawda. To nie będzie łatwe zadanie. Tamci zapewnili sobie silną ochronę, niewątpliwie ma do czynienia z zawodowcami.

Czy to mafia?

Może i tak. W świecie biznesu, a szczególnie w handlu nieruchomościami, prowadzi się wiele nieoficjalnych transakcji z mafią. Właśnie im się zleca brudną robotę. Niewykluczone więc, że i starsza pani korzysta z ich usług. Prawdę mówiąc, Ushikawa w to wątpił. Pochodziła ze zbyt dobrej rodziny, by zadawać się z takimi typami. Szczególnie trudno sobie wyobrazić, że wykorzystuje mafię do chronienia kobiet cierpiących wskutek przemocy w rodzinie. Prawdopodobnie stworzyła swój własny system ochrony. Wyrafinowany, prywatny system. Na pewno jest to kosztowne, ale nie cierpi na brak pieniędzy. I być może ten system w miarę potrzeby ucieka się do brutalnych środków.

Jeżeli hipoteza Ushikawy jest słuszna, Aomame, korzystając z pomocy starszej pani, ukryła się gdzieś daleko. Zatarło po niej starannie wszystkie ślady, dano jej nową tożsamość, pewnie ma też inne nazwisko. Możliwe, że nawet zmieniła wygląd zewnętrzny. A jeśli tak się stało, znalezienie jej będzie niemożliwe. Zwłaszcza metodą prywatnego śledztwa, którą posługiwał się Ushikawa.

Na razie mógł tylko uczepić się wątku starszej pani z Azabu. Spróbować znaleźć gdzieś jakąś szczelinę i przez nią dotrzeć do Aomame. To może się udać, ale może się też nie udać. Niewątpliwie do zalet Ushikawy należały świetny nos oraz nieustępliwość – jak coś schwycił, to do końca nie puszczał. Czy mam inne zalety warte wzmianki? – zadał sobie sam pytanie. Czy jest jeszcze coś, czym mogę się pochwalić?

*Absolutnie nic*, odpowiedział sobie z przekonaniem.

Rozdział piąty – Aomame

Choćby nie wiem jak cicho pani siedziała

Aomame niezbyt doskwiera monotonne i samotne życie w zamknięciu. Wstaje o pół do siódmej, zjada niewielkie śniadanie. Poświęca godzinę na pranie, prasowanie i sprzątanie. Przez półtorej godziny wykonuje efektywne i intensywne ćwiczenia na przyrządach dostarczonych przez Tamaru. Jako zawodowa instruktorka ma pełną wiedzę na temat tego, jak częstych i jak silnych bodźców potrzebują poszczególne mięśnie. Wie też, jakie natężenie wysiłku daje pożądaną efekt, a jakie byłoby przesadne.

Na lunch je najczęściej sałatkę warzywną i owoce. Popołudniami głównie czyta, siedząc na kanapie, albo ucina sobie krótką drzemkę. Późnym popołudniem poświęca godzinę na kolejne przygotowanie posiłku, przed szóstą jest już po kolacji. Gdy się ściemnia, wychodzi na balkon, siada na krześle i obserwuje plac zabaw. Kładzie się o pół do jedenastej. Codziennie powtarza się to samo. Lecz takie życie bynajmniej nie wydaje jej się szczególnie nużące.

Z natury jest mało towarzyska. Nie czuje się nieswojo, jeżeli przez dłuższy czas z nikim się nie spotyka i nie rozmawia. W szkole podstawowej prawie nigdy nie rozmawiała z kolegami z klasy. Ściśle mówiąc, jeżeli nie było to konieczne, nikt się do niej nie odzywał. W swojej klasie była „nie wiadomo jakim” obcym elementem, kimś, kogo należało odrzucić i kompletnie ignorować. Aomame wydawało się to niesprawiedliwe. Gdyby wina leżała po jej stronie albo problem tkwił w niej samej, łatwo dałoby się zrozumieć, że jest odrzucana. Ale tak nie było. Małe dziecko, żeby przetrwać, powinno bez szemrania słuchać poleceń rodziców. Dlatego nigdy nie narzekała, że musi głośno odmawiać przed obiadem modlitwę, w niedzielę chodzić z matką po domach, żeby werbować nowych wiernych, że musi odmawiać udziału w wycieczkach do świątyń buddyjskich i shintoistycznych, rezygnować z zabawy bożonarodzeniowej i donaszać stare ubrania po innych dzieciach. Koledzy z klasy nie wiedzieli o tym, nie próbowali czegokolwiek zrozumieć, tylko odnosili się do niej z niechęcią. Nawet nauczyciele wyraźnie uważali jej obecność w klasie za kłopotliwą.

Oczywiście mogła kłamać rodzicom. Mówić, że modli się w szkole przed obiadem, a nie robić tego. Ale nie chciała tak postępować. Po pierwsze, nie chciała kłamać Bogu – bez względu na to czy istniał, czy nie. A po drugie, była na swój sposób zła na kolegów z klasy. Jeżeli czujecie do mnie taką niechęć, to sobie czujcie, myślała. Modlitwa stała się czymś w rodzaju rzucanego im wyzwania. To ja mam słusność, myślała.

Kiedy budziła się rano, trudno jej było wziąć się w garść, ubrać i iść do szkoły. Z powodu stresu często dostawała rozwolnienia, czasami wymiotowała. Bywało też, że miała gorączkę, bóle głowy albo cierpły jej ręce i nogi. Mimo to nigdy nie opuściła ani jednego dnia lekcji. Gdyby raz nie poszła, pewnie nie chciałaby wrócić do szkoły przez wiele dni. A gdyby już tak się stało, pewnie w ogóle więcej by się w szkole nie pokazała. Dla kolegów i nauczycieli byłby to dowód, że przegrała. Gdyby przestała przychodzić, na pewno wszyscy odetchnęliby z ulgą. A ona wcale nie chciała, żeby poczuli ulgę. Dlatego nawet kiedy bardzo źle się czuła, ślaniając się, szła jakoś do szkoły.

Zamknięcie w schludnym mieszkaniu bez możliwości rozmowy z kimkolwiek jest niczym w porównaniu z tamtą okropną sytuacją. W porównaniu z tym, jak *ciężko* było milczeć wśród wesołych rozmów kolegów, milczenie tu, gdzie nie ma nikogo prócz niej, zdaje się znacznie łatwiejsze i naturalniejsze. Ma też książki do przeczytania. Zaczyna Prousta dostarczonego przez Tamaru, ale pilnuje się, by nie czytać więcej niż dwadzieścia stron dziennie. Czyta tych dwadzieścia stron nieśpiesznie, starannie, dosłownie słowo po słowie. Kiedy dochodzi do końca, bierze inną książkę. A przed snem zawsze czyta kilka stron *Powietrznej poczwardki*. Jest to tekst napisany przez Tengo, a poza tym w pewnym sensie stanowi dla niej podręcznik życia w roku 1Q84.

Słucha także muzyki. Starsza pani przysłała jej karton wypełniony kasetami z muzyką klasyczną. Utwory symfoniczne Mahlera, muzyka kameralna Haydna, utwory Bacha na instrumenty klawiszowe – różne rodzaje i style muzyki. Jest też *Sinfonietta* Janáčka, o którą Aomame poprosiła. Raz dziennie słucha *Sinfonietty* i przy jej akompaniamencie wykonuje bezgłośnie intensywne ćwiczenia.

Jesień staje się coraz głębsza. Mija dzień za dniem, a ona ma uczucie, że robi

się po trochu przezroczysta. Stara się nie rozmyślać. Ale oczywiście nie może o niczym nie myśleć. Jeżeli gdzieś jest próżnia, coś ją próbuje wypełnić. Przynajmniej w tej chwili nie odczuwa jednak w sobie potrzeby nienawiści. Nie ma też potrzeby nienawidzić kolegów ani nauczycieli. Nie jest już bezsilnym dzieckiem, nikt jej nie zmusza do wyznawania wiary. Nie ma również potrzeby nienawidzić mężczyzn bijących kobiety. Gniew, który dotąd wzbierał w niej od czasu do czasu jak fala przyływu, to gwałtowne wzburzenie, które powodowało, że miała ochotę bez powodu walnąć pięścią w ścianę, nie wiadomo kiedy, wszystko gdzieś się rozplynęło. Nie wie dlaczego, ale miało więcej nie wrócić. Aomame to cieszy. W miarę możliwości nie chce już nikomu więcej robić krzywdy. Tak samo jak nie chce krzywdzić siebie.

Gdy nie może spać, myśli o Tamaki Ōtsuka i Ayumi Nakano. Zamyka powieki, a wspomnienia tego, jak trzymała je w ramionach, wracają jak żywe. Obie miały miękkie, lśniące, ciepłe ciała. Ciała o łagodnej głębi. Pływała w nich świeża krew, ich serca regularnie wydawały błogosławione stukanie. Słyszycie ciche westchnienia, stłumiony śmiech. Wrażliwe koniuszki palców, nabrzmiące sutki, gładkie uda... Ale ich obu nie ma już na tym świecie.

Smutek wypełnia serce Aomame jak ciemna, ciepła woda, bezszelestnie, bez uprzedzenia. W takich chwilach przełącza wspomnienia na inny kanał i myśli ze wszystkich sił o Tengo. Skupia świadomość i przypomina sobie dotknięcie jego ręki, którą ścisnęła przez krótką chwilę po lekcjach, gdy mieli dziesięć lat. Potem przywołuje w myślach postać trzydziestoletniego Tengo, którego widziała niedawno na zjeździe. Wyobraża sobie, jak obejmują ją jego silne ramiona dorosłego mężczyzny.

*Był ode mnie zaledwie na wyciągnięcie ręki.*

Może następnym razem moja ręka go dosięgnie, myśli. W ciemnościach przemyka oczy i zatapia się w myślach dotyczących tej możliwości. Oddaje się tęsknym marzeniom.

*Ale co mam zrobić, jeżeli nie uda mi się ponownie z nim spotkać?* Serce Aomame drży. Przed zetknięciem z nim sprawa była prosta. Spotkanie z dorosłym Tengo należało do sfery marzeń, było jedynie abstrakcyjną hipotezą. Teraz jednak, kiedy zobaczyła *rzeczywistego* Tengo, jego istnienie stało się czymś nieporównanie bardziej dotkliwym, silniejszym niż przedtem. Aomame chce za wszelką cenę znów się z nim spotkać. Chce, żeby wziął ją w ramiona i pieścił każdy skrawek jej ciała. Na samą myśl, że to pragnienie może się nie spełnić, ma wrażenie, że serce i ciało pękają jej na dwoje.

Może powinnam była jednak strzelić sobie w głowę dziewięćmilimetrowym pociskiem pod reklamą z tygrysem przy stacji Esso? Już bym nie żyła i nie musiałabym snuć takich bolesnych rozważań, myśli Aomame. Ale za nic nie mogła wtedy pociągnąć za spust. Usłyszała głos. Ktoś ją z daleka wołał. *Może uda mi się jeszcze raz zobaczyć Tengo.* Kiedy ta myśl narodziła się w jej głowie, musiała dalej żyć. Nawet jeżeli, tak jak powiedział Lider, to znaczyło, że Tengo spotka coś złego. Nie ma już innego wyjścia. Tryska z niej silna, niepoddająca się logice chęć życia. W rezultacie płonie teraz gwałtownym pożądaniem do Tengo. Ma przeczucie niezaspokojonego pragnienia i rozpacz.

Takie właśnie będzie dalsze życie, uświadamia sobie Aomame. Ludziom dane są pragnienia, a oni czynią je paliwem i celem swego życia. Nie mogą żyć bez nadziei. Ale to tak samo jak rzut monetą. Do chwili nim moneta spadnie, nie wiadomo, czy będzie orzeł czy reszka. Na tę myśl ścisną jej się serce. Coś ścisną ją tak mocno, że wszystkie kości trzeszczą i boleśnie jęczą.

Siada przy stole i bierze do ręki pistolet. Odciąga zamek, wprowadza nabój do

komory, podnosi kciukiem kurek, wsuwa lufę do ust. Jeżeli tylko trochę mocniej nacisnę palcem wskazującym prawej ręki, to żalosne uczucie zniknie, myśli. Jeszcze trochę. Wystarczy jeszcze o centymetr, nie, o pół centymetra pociągnąć i przeniosę się w pozbawiony udręk świat ciszy. Ból potrwa zaledwie chwilę. Potem nadejdzie zbawienna nicość. Zamyka oczy. Uśmiecha się do niej tygrys z reklamy Esso trzymający wąż dystrybutora. „Do baku wpuść tygrysa”.

Wyjmuje z ust twardą lufę i powoli potrząsa głową.

Nie może umrzeć. Przed balkonem jest plac zabaw, a na placu zabaw zjeżdżalnia i tak długo, jak jest nadzieja, że Tengo tam wróci, nie mogą pociągnąć za spust, myśli. Ta możliwość w ostatniej chwili ją powstrzymuje. Ma wrażenie, że w jej sercu zamknęły się jedne drzwi, a otworzyły inne. Spokojnie, bezszelestnie. Aomame odciąga zamek, wyjmuje nabój z komory, zabezpiecza pistolet i odkłada na stół. Kiedy zamyka oczy, widzi w ciemności coś maleńkiego, co wydziela słabe, gasnące co chwilę światło. Coś bardzo drobnego, jak odrobina świetlnego pyłu. Lecz Aomame nie wie, co to może być.

Siada na kanapie i skupia się na czytaniu *W stronę Swanna*. Odmalowuje w wyobraźni sceny powieści, stara się nie dopuścić innych myśli. Na dworze zaczyna padać zimny deszcz. Radiowa prognoza pogody podaje, że ten spokojny deszcz będzie się ciągnął do jutra rana. Front jesiennych opadów zatrzymał się pośrodku Pacyfiku i nie zamierza się ruszyć. Jak człowiek, który zapomniał o czasie pogrążony w samotnych myślach.

Tengo raczej nie przyjdzie. Calutkie niebo pokryły chmury, nie widać księżycy. Mimo to Aomame pewnie wyjdzie na balkon i będzie obserwowała plac zabaw, popijając ciepłe kakao. Z lornetką i pistoletem pod ręką, ubrana tak, by móc w każdej chwili wybiec z domu, będzie się wpatrywała w obmywaną deszczem zjeżdżalnię. Dlatego że jest to jedyna czynność, która ma dla niej znaczenie.

O trzeciej po południu rozlega się dzwonek. Ktoś przy klatce na dole chce wejść do budynku. Aomame oczywiście nie zwraca na to uwagi. Nie ma możliwości, że ktoś przyszedł ją odwiedzić. Nastawiła wodę, chcąc napić się herbaty, ale na wszelki wypadek wyłącza gaz i czeka, co będzie. Dzwonek odzywa się trzy czy cztery razy, potem milknie.

Po pięciu minutach znów się rozlega. Tym razem jest to dzwonek przy drzwiach jej mieszkania. Ten *ktoś* jest już w budynku. Może wszedł do środka za jakimś lokatorem. Albo nacisnął guzik innego mieszkania, powiedział co trzeba i ktoś mu otworzył. Aomame oczywiście milczy. „Absolutnie nikomu nie otwieraj. Zamknij drzwi od środka na zasuwę i udawaj, że cię nie ma”, polecił jej Tamaru.

Dzwonek odezwał się jakieś dziesięć razy. Ten ktoś jest zbyt natarciwy jak na akwizytora. Oni zwykle dzwonią najwyżej trzy razy. Kiedy Aomame dalej się nie odzywa, ten ktoś zaczyna walić pięścią w drzwi. Niezbyt głośno. Lecz w dźwięku tym jest silna irytacja i gniew.

– Pani Takai – rozlega się niski głos mężczyzny w średnim wieku. Lekko schrypnięty. – Pani Takai, dzień dobry. Proszę otworzyć.

„Takai” to fałszywe nazwisko lokatora widniejące na skrzynce na listy.

– Pani Takai, przepraszam, że przeszkadzam, ale proszę otworzyć. Bardzo proszę.

Mężczyzna przerywa i czeka na reakcję. Kiedy widzi, że żadnej nie będzie, znów zaczyna się dobijać. Trochę mocniej niż przedtem.

– Pani Takai, wiem, że pani tam jest, dlatego proszę nie robić trudności i otworzyć. Jest pani tam i słyszy mnie pani.

Aomame podnosi ze stołu pistolet i odbezpiecza go. Owija ścierką i ściska w dłoni kolbę. Nie ma pojęcia, kto to jest i czego chce. Ale z jakiegoś powodu człowiek

ten żywi do niej wrogię uczucia i twardo postanowił, że zmusi ją do otwarcia drzwi. Oczywiście nie jest to dla niej teraz zbyt pożądana sytuacja.

W końcu stukanie ustało, a na korytarzu znów rozległ się głos mężczyzny.

– Proszę pani, przyszedłem zainkasować abonament NHK. Tak, tego „NHK w każdym domu”. Wiem, że pani tam jest. Wiem, chociaż udaje pani, że pani nie ma. Od dawna już zajmuję się tą pracą, więc potrafię poznać, czy kogoś naprawdę nie ma, czy tylko udaje, że go nie ma. Choćby człowiek zachowywał się bardzo cicho, zawsze można wyczuć jego obecność. Ludzie oddychają, serca im biją, żołądki trawią. Pani jest teraz w mieszkaniu. I czeka pani, aż się poddam i sobie pójdę. Nie ma pani zamiaru otworzyć drzwi ani mi odpowiedzieć. A to dlatego, że nie chce pani płacić abonamentu.

Mówi głośniej niż potrzeba. Jego słowa niosą się echem po korytarzu. Właśnie o to mu chodzi. Głośno woła po nazwisku, wyszydza i liczy na to, że ją zawstydzi. I chce, żeby to było ostrzeżeniem dla sąsiadów. Oczywiście Aomame nadal się nie odzywa. Nie musi się nim przejmować. Odkłada pistolet na stół. Ale na wszelki wypadek go odbezpiecza. Niewykluczone przecież, że ktoś udaje tylko inkasenta NHK. Siada na krześle w jadalni i wpatruje się w drzwi wejściowe.

Ma ochotę podejść do nich, tłumiąc dźwięk kroków, i wyjrzeć przez wizjer. Chce sprawdzić, co za człowiek tam stoi. Lecz nie rusza się z krzesła. Lepiej nie robić nic niepotrzebnego. Ten człowiek niedługo zrezygnuje i sobie pójdzie.

Lecz mężczyzna postanowił wygłosić przed drzwiami jej mieszkania przemówienie.

– Proszę pani, dajmy już spokój z zabawą w chowanego. Ja przecież nie jestem tu dlatego, że lubię. Mam co robić. Ogląda pani telewizję, prawda? A każdy, kto ogląda telewizję, musi płacić abonament NHK. Może się pani nie podobać, ale takie jest prawo. Niepłacenie abonamentu równa się kradzieży. Przecież nie chce pani chyba być traktowana jak złodziejka z powodu takiej drobnostki? Mieszka pani we wspólnym nowym budynku, niemożliwe, żeby nie było pani stać na opłacenie abonamentu telewizyjnego. Prawda? Przecież chyba nie cieszy pani, że tak to przy wszystkich mówię?

Normalnie Aomame w ogóle by nie obchodziło, co sobie gada jakiś inkasent NHK. Ale teraz przecież się ukrywa, chowa przed ludźmi. Niepożądane jest, żeby to mieszkanie z jakiegokolwiek powodu wzbudzało zainteresowanie sąsiadów. Lecz co może zrobić? Pozostaje jej tylko siedzieć cicho i czekać, aż mężczyzna sobie pójdzie.

– Proszę pani, powtarzam w kółko to samo, ale wiem, że pani jest w domu i uważnie mnie słucha. I myśli pani tak: „Dlaczego ten człowiek musi tak w nieskończoność hałasować akurat przed moimi drzwiami?”. No dlaczego? Dlatego, proszę pani, że nie lubię, kiedy ludzie udają, że ich nie ma w domu. Bo to tylko doraźny wykręt. Przecież może pani otworzyć, stanąć ze mną twarzą w twarz i powiedzieć mi, że nie chce pani płacić abonamentu NHK. Lepiej się pani poczuje. Nawet ja się lepiej poczuję. Przynajmniej będziemy mogli o tym porozmawiać. Ale naprawdę nieładnie udawać, że nikogo nie ma w domu. Chować się głęboko w ciemnej dziurze jak chytra mysz, która wychodzi tylko cichcem, kiedy nikogo nie ma w pobliżu. Co to za życie?

On kłamie, myśli Aomame. Na pewno gada, co mu ślina na język przyniesie, że wyczuwa w mieszkaniu swoją obecność. Nie wydają przecież żadnych odgłosów, cicho oddycham. Idzie do któregoś z mieszkań i hałasuje na pokaz, po to, żeby zastraszyć wszystkich dookoła. To jego prawdziwy cel. Chce pokazać innym ludziom, że już lepiej zapłacić abonament, niż znosić takie sceny przed własnymi drzwiami. Pewnie zawsze tak robi i zwykle to daje efekty.

– Proszę pani, pewnie myśli pani o mnie z niechęcią. Doskonale to wiem.

Rzeczywiście, jestem nieprzyjemny. Sam zdaję sobie z tego sprawę. Ale powiem pani coś, pani Takai. Sympatyczni ludzie nie mogą być inkasentami. A to dlatego, że jest w naszym społeczeństwie wiele osób, które postanowiły, że nie będą płacić abonamentu NHK. Kiedy próbuje się zainkasować coś od takiej osoby, rzadko udaje się być sympatycznym. Ja też wolałbym powiedzieć: „Aha, nie chce pani płacić abonamentu. Rozumiem. Przepraszam, że przeszkodziłem” i spokojnie sobie odejść. Ale to niemożliwe. Moja praca polega na inkasowaniu abonamentu, a poza tym osobiście nie lubię, jak ludzie udają, że ich nie ma w domu.

Mężczyzna umilkł i zrobił przerwę. Potem zapukał dziesięciokrotnie, raz po razie.

– No jak, już chyba zrobiło się pani nieprzyjemnie? Czy już uważa się pani za zwykłą złodziejkę? Proszę się dobrze zastanowić. Przecież tu nie chodzi o żadną wielką sumę. Tyle kosztowałby jeden skromny obiad w jakiejś taniej restauracji. Jeżeli tylko pani zapłaci, nikt nie będzie pani traktował jak złodziejki. Nikt nie będzie tu się głośno wymądrzał i wykrzykiwał ani się dobijał. Proszę pani, wiem, że stoi tam pani po cichu za drzwiami. Myśli pani, że można tak w nieskończoność ukrywać się i uciekać. Proszę bardzo, proszę się ukrywać. Ale choćby nie wiem jak cicho pani siedziała, niedługo ktoś na pewno panią znajdzie. Nie można się w nieskończoność wykręcać. Proszę pomyśleć. W całej Japonii ludzie o wiele biedniejsi od pani co miesiąc uczciwie płacą abonament. To niesprawiedliwe.

Puka piętnaście razy. Aomame liczy.

– Dobrze, proszę pani. Pani też jest dość uparta. W porządku. Dzisiaj już pójdę. Ja też nie mogę w nieskończoność się z panią użerać. Ale przyjdę znowu. Mam taki charakter, że jak coś sobie postanowię, łatwo nie odpuszczam. I nie lubię, jak ludzie udają, że ich nie ma w domu. Przyjdę znowu. I znów zapukam do pani drzwi. Będę się dobijał, aż cały świat usłyszy. Obiecuję. Taką pani składam obietnicę. Dobrze? A więc niedługo się spotkamy.

Nie słyszała kroków. Pewnie nosi buty na gumowych podeszwach. Aomame czeka pięć minut. Oddycha bezszelestnie i wpatruje się w drzwi. Korytarz ucichł, nie słychać żadnych dźwięków. Tłumiąc odgłos swoich kroków, podchodzi do drzwi, zbiera się nad odwagę i patrzy przez wizjer. Nikogo nie widzi.

Zabezpiecza pistolet. Bierze kilka głębokich oddechów, uspokaja bicie serca. Włącza gaz, gotuje wodę, parzy zieloną herbatę i pije. To tylko zwykły inkasent NHK, powtarza sobie. Lecz w głosie tego mężczyzny jest coś niegodziwego, coś chorego. Nie potrafi ocenić, czy to jest skierowane do niej osobiście, czy do jakiejś wymyślonej osoby, której przypadkiem wybrano nazwisko Takai. Lecz po tym schrypniętym głosie i natarczywym dobijaniu się pozostało jej jakieś obrzydliwe uczucie. Jakby coś lepkiego przylgnęło do nieosłoniętej skóry.

Aomame rozbiera się i wchodzi pod prysznic. Starannie myje całe ciało mydłem i gorącą wodą. Gdy wkłada świeże ubranie, czuje się trochę lepiej. Znika nieprzyjemne uczucie na skórze. Siada na kanapie i wypija resztę herbaty. Próbuje czytać książkę, ale nie może się skupić. W uszach ma jeszcze niektóre słowa mężczyzny.

– Myśli pani, że można tak w nieskończoność ukrywać się i uciekać. Proszę bardzo, proszę się ukrywać. Ale choćby nie wiem jak cicho pani siedziała, niedługo ktoś na pewno panią znajdzie.

Aomame potrząsa głową. Nie, mówił tylko, co mu ślina na język przyniosła, myśli. Wydierał się, jakby coś o mnie wiedział. Chce wzbudzić w ludziach poczucie winy – to wszystko. Przecież o mnie zupełnie nic nie wie. Nie wie, co zrobiłam ani dlaczego tu jestem. Mimo to jej serce się nie uspokaja.

*Ale choćby nie wiem jak cicho pani siedziała, niedługo ktoś na pewno panią*

znajdzie.

Słowa inkasenta zdawały się zawierać jakieś głęboko ukryte znaczenie. Może to zbieg okoliczności? Ale zdaje się, że doskonale wiedział, jakimi słowami może mnie zdenerwować, myśli Aomame. Rezygnuje z czytania książki, siedząc na kanapie, zamyka oczy.

Gdzie jesteś, Tengo? – zastanawia się. Wypowiada te słowa. *Gdzie jesteś, Tengo?* Znajdź mnie szybko. Zanim znajdzie mnie kto inny.

Rozdział szósty – Tengo

Wiem to po swędzeniu kciuka

Tryb życia Tengo w niewielkim nadmorskim miasteczku był bardzo regularny. Rozkład dnia się ustalił i Tengo w miarę możliwości starał się go nie zakłócać. Sam nie wiedział, dlaczego wydaje mu się to niezwykle ważne. Rano szedł na spacer, pisał powieść, szedł do domu opieki, czytał uśpionemu ojcu książkę, potem wracał do hotelu i szedł spać. Dni powtarzały się jeden po drugim, były jak monotonne pieśni śpiewane przy sadzeniu ryżu.

Po kilku cieplejszych wieczorach przyszły wieczory zadziwiająco chłodne. Nie zwracając uwagi na nadejście nowej pory roku, Tengo dokładnie wykonywał te same czynności co poprzedniego dnia. W miarę możliwości chciał się stać bezbarwnym, niewidzialnym obserwatorem. Wstrzymywał oddech, starał się tłumić swoją obecność i spokojnie czekał, aż nadejdzie *ten czas*. Różnice między kolejnymi dniami stały się minimalne. Minał tydzień, potem dziesięć dni. Lecz powietrzna poczwarka się nie pojawiła. Po południu, gdy ojca zabierano na badania, na łóżku zostawał tylko żałośnie niewielki ślad jego ciała.

Czy *tamto* było tylko jednorazowym wydarzeniem? – zastanawiał się Tengo w ciemniejącym powoli niewielkim pokoju, zagryzając wargi. Czy to było szczególne objawienie, które więcej się nie zdarzy? Czy też może po prostu mi się przywidziało? Nikt nie odpowiadał na te pytania. Do jego uszu docierał jedynie daleki szum morza i niekiedy powiew wiatru wśród sosen.

Tengo nie był pewien, czy postępuje właściwie. Być może traci tylko na darmo czas w oddalonym od Tokio nadmorskim miasteczku w oderwanym od rzeczywistości domu opieki. Ale nawet jeśli tak było, nie potrafił już stąd odejść. Kiedyś zobaczył tu w pokoju powietrzną poczwarkę i małą dziewczynkę uśpioną w bladym świetle. Dotknął jej ręki. Nawet jeśli to miało się więcej nie powtórzyć, nawet jeśli było to jedynie złudzenie, chciał zostać tak długo, jak będzie mógł, i palcami wodzić w myślach po konturach widzianej wtedy sceny.

Kiedy pielęgniarki zorientowały się, że Tengo nie wraca od razu do Tokio, a zamierza przez pewien czas zostać w nadmorskim miasteczku, poczuły do niego sympatię. Czasami przerywały na chwilę swoje czynności, by z nim pogawędzić. Gdy tylko mogły, specjalnie przychodziły do pokoju ojca. Przynosiły niekiedy herbatę lub ciastka. Ojcem opiekowały się na zmianę trzydziestoparoletnia siostra Ōmura z włosami upiętymi do góry i zatkniętym w nie długopisem i młoda siostra Adachi z końskim ogonem i rumianymi policzkami. Siostra Tamura, w średnim wieku, w okularach w metalowych oprawkach, zazwyczaj siedziała w recepcji na dole, lecz gdy brakowało rąk do pracy, także przychodziła zająć się ojcem. Wyglądało na to, że wszystkie trzy są zainteresowane Tengo.

Z wyjątkiem szczególnej pory późnym popołudniem Tengo miał mnóstwo wolnego czasu, więc rozmawiał z nimi na różne tematy. A raczej jak najuczciwiej



odpowiadał na zadawane pytania. Opowiadał, że uczy matematyki na kursach przygotowujących do egzaminów wstępnych, a jednocześnie zajmuje się pisaniem różnych tekstów na zlecenia. Że ojciec przez wiele lat był inkasentem NHK. Że sam od dzieciństwa uprawiał dżudo i w liceum doszedł nawet do finału w zawodach prefekturalnych. Lecz nie powiedział ani słowa o wieloletniej niezgodzie z ojcem. Nie mówił też o tym, że według ojca matka zmarła, ale możliwe też, że porzuciła męża z małym dzieckiem i uciekła z innym mężczyzną. Gdyby zaczął mówić o takich rzeczach, sprawy by się skomplikowały. Nie mógł też oczywiście wspomnieć, że był ghost writerem bestsellerowej powieści *Powietrzna poczwarka*. Ani o tym, że na niebie widać dwa księżycy.

One też opowiadały mu o sobie. Wszystkie trzy pochodziły z tych okolic, po liceum skończyły szkołę pielęgniarską. Praca w domu opieki była raczej monotonna i nudna, do tego pracowały po wiele godzin i w nieregularnych porach, ale cieszyły się, że znalazły zatrudnienie w rodzinnych stronach, a poza tym tu miały mniej stresów niż w zwykłym szpitalu, gdzie co dzień człowiek spotykał się twarzą w twarz ze śmiercią. Starzy ludzie powoli, nieśpiesznie tracili pamięć i spokojnie wydawali ostatnie tchnienie, nie wiedząc, co się z nimi dzieje. Rzadko lała się krew, cierpienie też minimalizowano, na ile się dało. Nie przywożono pacjentów karetką w środku nocy, nie spotykało się zrozpaczonych rodzin. Ceny w okolicy nie były wysokie, niewielka pensja wystarczała na w miarę dostatnie życie. Siostra Tamura, w okularach, pięć lat temu straciła w wypadku męża, mieszkała w sąsiednim miasteczku wraz z matką. Wysoka i postawna siostra Ōmura, z długopisem we włosach, miała dwóch synków, mąż był taksówkarzem. Młoda siostra Adachi wynajmowała mieszkanie na krańcu miasteczka ze swoją starszą o trzy lata siostrą, fryzjerką.

– Dobry z ciebie człowiek, Tengo – powiedziała siostra Ōmura, zmieniając kropłówkę. – Nigdy przedtem nie widziałam, żeby ktoś przychodził dzień w dzień i czytał nieprzytomnemu człowiekowi książki.

Na te słowa Tengo poczuł się nieswojo.

– Akurat udało mi się wziąć wolne. Choć nie będę mógł zostać zbyt długo.

– Przecież tu nikt chętnie nie przyjeżdża, nawet jak ma wolne – powiedziała. –

Nie powinnam pewnie tak mówić, ale w tej chorobie nie ma szans na poprawę. Z upływem czasu wszystkie rodziny popadają w przygnębienie.

– Wcześniej, kiedy ojciec był jeszcze w miarę świadomy, prosił mnie, żebym mu coś czytał. Obojętne co. A poza tym nie mam nic innego do roboty.

– A co mu czytasz?

– Różne rzeczy. Zwykle fragmenty z książek, które akurat sam czytam.

– A teraz co to za książka?

– *Pożegnanie z Afryką* Isaka Dinesena.

Pielęgniarka potrząsnęła głową.

– Nigdy nie słyszałam.

– Ta książka została napisana w tysiąc dziewięćset trzydziestym siódmym roku. Autorka była Dunką. Pisała pod pseudonimem Isak Dinesen. Wyszła za szwedzkiego arystokratę, przed pierwszą wojną wyjechali do Afryki i tam prowadzili farmę. A kiedy potem się rozwiedli, ona ją przejęła. Opisała w książce swoje doświadczenia z tego okresu.

Pielęgniarka zmierzyła ojcu temperaturę, wpisała w kartę i znów zatknęła długopis we włosy. Potem odgarnęła grzywkę.

– Czy ja też mogę trochę posłuchać?

– Nie wiem, czy się pani spodoba – powiedział Tengo.

Usiadła na taborecie i założyła nogę na nogę. Miała zgrabne, silne nogi.

Zaczynały jednak lekko tyć.

– Zobaczymy.

Tengo czytał powoli, bo książka tego wymagała. Tak samo nieśpiesznie płynął czas na afrykańskim łądzie.

Gdy w marcu, po czterech miesiącach upałów i suszy, zaczyna się w Afryce pora deszczowa, wszędzie zjawia się bogactwo świeżej, bujnej zieleni. Lecz farmer nie daje się od razu unieść radości, nie śmie ufać wielkoduszności natury. Nasłuchuje z obawą, czy szum deszczu nie przycicha. Bo wody, którą teraz pije ziemia, musi starczyć dla ludzi, roślinności i zwierząt na cztery następne, bezdeszczowe miesiące. Piękny to widok, gdy drogi na farmie zmieniają się w strumienie i gospodarz z radosnym sercem brodzi po błocie do obsypanej kwieciami plantacji drzew kawowych. Zdarza się wszakże, iż w pełni pory deszczowej gwiazdy ukazują się wieczorem przez rzadniejące chmury. Wtedy farmer staje przed domem i zadziera głowę, jakby chciał wydoić więcej deszczu. Wzywa niebo: „Daj mi dosyć deszczu, daj więcej niż dosyć. Moje serce jest teraz otwarte dla ciebie i nie pozwolę ci odejść, dopóki mnie nie pobłogosławisz. Jeżeli chcesz, możesz mnie utopić, ale nie zabijaj mnie swymi kapryсами. Nie godzę się na coitus interruptus, niebo, niebo!”.

– Coitus interruptus? – powtórzyła pielęgniarzka, marszcząc brwi.

– Bo, że tak powiem, ona pisze, nie owijając w bawełnę.

– Ale i tak to chyba wyjątkowo realistyczny sposób zwracania się do Boga?

– Nie da się ukryć.

Czasami chłodny, bezbarwny dzień, już po porze deszczowej, przynosi wspomnienie marka mbaya, złego roku, roku posuchy. W tym roku Kikujusi pasali bydło wokół mego domu, a któryś chłopiec miał fujarkę i od czasu do czasu na niej przygrywał. Ilekroć później usłyszałam tę melodię, momentalnie wracało wspomnienie dni udręki i rozpacz. Miało słonawy posmak łez. Lecz równocześnie zupełnie niespodziewanie dosłuchałam się w tej melodii dziwnej słodyczy. Czy owe ciężkie czasy mogły naprawdę mieć z nami coś wspólnego? Młodość w nas wtedy kipiała i nieokiełznana nadzieja. W te długie ciężkie dni zespoliliśmy się w jedno, tak że mogliśmy się rozpoznać nawet na innej planecie; jedna rzecz wołałaby do drugiej, zegar z kukułką i moje książki do wychudłych krów i zmartwionych starych Kikujusów: „Wy też tam byliście. Wy także stanowiliście część farmy Ngong”. Złe czasy pobłogosławiły nas i odeszły<sup>3</sup>.

– Wyjątkowo żywe opisy, prawda? Te sceny po prostu stają przed oczami – powiedziała pielęgniarzka. – *Pożegnanie z Afryką* Isaka Dinesena?

– Uhm.

– Masz ładny głos. Głęboki, pełen uczucia. Świetny do głośnego czytania.

– Dziękuję.

Nie wstając z taboretu, pielęgniarzka przymknęła oczy i lekko oddychała. Zupełnie jakby wsłuchiwała się w echa odczytanych przed chwilą słów. Jej piersi unosiły się pod białym fartuchem w rytm oddechu. Patrząc na nie, Tengo przypomniał sobie swoją kochankę. Pamiętał, jak w piątkowe popołudnia zdejmował z niej ubranie, dotykał palcami nabrzmiąłych sutków. Pamiętał jej głębokie westchnienia i wilgotną waginę. Zasłonięte okno, za którym cicho pada deszcz. Ona waży w dłoni jądra Tengo. Lecz te wspomnienia wcale nie budziły w nim pożądania. Wszystkie sceny i odczucia zdawały się pokryte cienką błoną, były niewyraźne i dalekie.

Wkrótce pielęgniarzka otworzyła oczy i spojrzała na Tengo. Takim wzrokiem, jakby odgadła, nad czym rozmyślał. Ale nie robiła mu wyrzutów. Wstała z bladym uśmiechem i spojrzała na siedzącego Tengo.

– Muszę iść – powiedziała. Podniosła rękę do włosów i upewniwszy się, że tkwi w nich długopis, odwróciła się i wyszła z pokoju.

Zwykle późnym popołudniem dzwonił do Fukaeri. Za każdym razem mówiła, że przez cały dzień nic się nie działo. Podobno kilka razy dzwonił telefon, ale zgodnie

z jego poleceniem nie odbierała.

– Bardzo dobrze, powiedział Tengo. – Niech sobie dzwoni, ile chce.

Umówili się, że kiedy będzie do niej telefonował, zadzwoni trzy razy, rozłączy się i od razu znowu zadzwoni, ale Fukaeri rzadko tego przestrzegala. Często odbierała zaraz po pierwszym dzwonku.

– Musisz postępować zgodnie z tym, co ustaliliśmy – zwracał jej uwagę Tengo.

– wiem kto więc nie szkodzi – odpowiadała.

– Chodzi ci o to, że wiesz, że to ja dzwonię?

– innych telefonów nie odbieram

Pewnie to możliwe, myślał Tengo. On też jakoś poznawał, kiedy dzwonił Komatsu. Telefon brzmiał niespokojnie, nerwowo. Zupełnie jakby ktoś natarczywie bębnił palcami o blat stołu. Ale Tengo tylko *jakoś* poznawał. Nie odbierał ze stuprocentową pewnością, że to Komatsu.

Dni Fukaeri były równie monotonne jak jego. Nie ruszała się na krok z mieszkania, siedziała tylko beczynn timer. Nie było telewizora, nie czytała książek. I nie robiła porządn timer posiłków. Dlatego na razie nie musiała wychodzić po zakupy.

– nie ruszam się więc nie muszę dużo jeść – powiedziała.

– A co robisz taka sama każdego dnia?

– myślę

– O czym myślisz?

Nie odpowiedziała na to pytanie.

– kruk przylatuje

– Codziennie raz przylatuje.

– nie raz a dużo razy – powiedziała.

– Ten sam kruk?

– uhm

– Nikt inny się nie pojawia?

– znowu przyszedł ten człowiek z enejczkej

– Ten sam co przedtem?

– głośno krzyczał że pan kawana jest złodziejem

– Krzyczał tak pod moimi drzwiami?

– żeby wszyscy usłyszeli

Tengo zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Nie musisz się tym przejmować. To nie ma z tobą nic wspólnego i jest nieszkodliwe.

– powiedział że wie że się tu ukrywam

– Nie przejmuj się. On tego nie wie. Chce zastraszyć, więc plecie, co mu ślina na język przyniesie. Inkasenci NHK czasem stosują takie metody.

Tengo wiele razy był świadkiem, jak robi to jego ojciec. Głos pełen złości rozlegający się w korytarzach bloków w niedzielne popołudnia. Zastraszanie i wyśmiewanie. Lekko przycisnął palcami skronie. Wspomnienia wracały, ciągnąc za sobą ciężki bagaż.

Fukaeri wyczuła coś w jego milczeniu, więc zapytała:

– wszystko w porządku

– W porządku. Nie zwracaj uwagi na tego faceta z NHK.

– kruk też tak mówił

– To dobrze – powiedział Tengo.

Od czasu kiedy na niebie pojawiły się dwa księżyce, a na łóżku ojca ujrzał powietrzną poczwarkę, Tengo niczemu się już nie dziwił. Co mu przeszkadzało, że Fukaeri codziennie wymienia przy oknie poglądy z kruk timer?

– Zamierzam jeszcze trochę tu zostać. Na razie nie wracam do Tokio. Nie szkodzi?

– lepiej tam zostać tak długo jak pan chce

Po tych słowach od razu się rozłączyła. Rozmowa w jednej chwili się urwała. Jakby ktoś przeciął kabel telefoniczny świeżo naostrzonym tasakiem.

Potem Tengo wykręcił numer wydawnictwa, ale nie zastał Komatsu.

Powiedziano mu, że pokazał się na chwilę koło pierwszej, niestety szybko zniknął, nie wiadomo, gdzie jest ani czy dziś wróci jeszcze do firmy. W przypadku Komatsu nie było to szczególnie niezwykle. Tengo zostawił rozmówcy numer domu opieki, mówiąc, że zazwyczaj jest tu od południa i że prosi o kontakt. Nie chciał podawać numeru hotelu, żeby Komatsu nie zadzwonił w środku nocy.

Ostatni raz rozmawiali pod koniec września. Była to krótka rozmowa telefoniczna. Od tego czasu Komatsu się z nim nie kontaktował i Tengo nie dzwonił do niego. Pod koniec sierpnia Komatsu zniknął gdzieś na trzy tygodnie. – Nie czuję się dobrze, więc chcę wziąć trochę wolnego – powiedział podobno mało konkretnie, dzwoniąc do firmy, a potem kontakt się urwał. Na dobrą sprawę Komatsu przepadł bez wieści. Oczywiście trochę ich to niepokoiło, ale się nie martwili. Komatsu był z natury kapryśny i zasadniczo robił zawsze to, co mu było na rękę. Prawdopodobnie niedługo pojawi się jak gdyby nigdy nic i zabierze się z powrotem do pracy.

Oczywiście w strukturze korporacyjnej nie zezwalano na takie samowolne opuszczenie pracy, ale któryś z kolegów zrecznie zatuszował całą sprawę i nie dopuścił, żeby powstał jakiś problem. Komatsu właściwie nie cieszył się popularnością, ale jakoś zawsze znalazł się życzliwy człowiek, który go chronił. Szefowie też przymykali oczy na wiele spraw. Zasadniczo samolubny, niechętny do współpracy i arogancki, był jednak wyjątkowo uzdolniony jako redaktor, w dodatku sam doprowadził do wydania bestselleru. Komatsu nie można było tak po prostu wyrzucić.

Zgodnie z przewidywaniami Tengo pewnego dnia pojawił się bez uprzedzenia w firmie, nie złożył żadnych wyjaśnień, nikogo nie przeprosił, tylko od razu zabrał się do pracy. Tengo opowiedział o wszystkim znajomy redaktor, który akurat zadzwonił do niego w jakiejś sprawie.

– I co? Czuje się lepiej? – zapytał go Tengo.

– No, wydaje się zupełnie zdrowy. Mam tylko wrażenie, że zrobił się bardziej małomówny.

– Zrobił się małomówny? – powtórzył Tengo lekko zdziwiony.

– No jak by to powiedzieć? Chodzi mi o to, że jest *jeszcze* mniej towarzyski.

– Naprawdę się źle czuł?

– Tego to ja nie wiem – powiedział redaktor beztrąsko. – On tak twierdzi.

Można mu tylko uwierzyć. No ale dzięki temu, że wrócił, liczne zaległe sprawy zostały załatwione. Podczas jego nieobecności mieliśmy trochę zamieszania związanego z *Powietrzną poczwarką* i zrobił się problem.

– A skoro mowa o *Powietrznej poczwarcie*, jak się skończyła sprawa zniknięcia Fukaeri?

– Nijak się nie skończyła. Ciągłe to samo. Nie posunęła się. Nikt nie wie, gdzie jest autorka. Wszyscy zainteresowani zachodzą w głowę, co się mogło z nią stać.

– Czytuję gazety, ale ostatnio nie ma żadnych artykułów na ten temat.

– Media porzuciły tę sprawę albo ostrożnie się od niej odsunęły. Policja też chyba nic nie robi. O szczegóły zapytaj pana Komatsu. Tylko, tak jak ci przed chwilą mówiłem, on ostatnio mało się odzywa. A raczej jest jakiś taki... jak nie on. Zniknęła gdzieś jego słynna pewność siebie, zrobił się refleksyjny, często jest zatopiony w

myślach. I stał się bardziej nieprzystępny. Czasami sprawia wrażenie, że zapomniał o ludziach wokół. Zupełnie jakby siedział sam w jakiejś dziurze.

– Refleksyjny – powtórzył Tengo.

– Jak z nim porozmawiasz, sam zobaczysz.

Tengo podziękował i odłożył słuchawkę.

Po kilku dniach Tengo zadzwonił późnym popołudniem do Komatsu. Zastał go w pracy. Tak jak twierdził znajomy redaktor, zmienił się sposób jego mówienia. Zwykle gadał potoczyscie, gładko, bez przystanków, a tym razem jakoś niewyraźnie. Rozmawiając z Tengo, sprawiał wrażenie, że nieustannie rozmyśla o czymś innym. Może ma zmartwienie, pomyślał Tengo. Ale tak czy inaczej, nie był to ten zwykle opanowany Komatsu, który bez względu na to, co go martwiło i jakie miał sprawy na głowie, nie pokazywał tego po sobie, nigdy nie wypadał z roli, nie zmieniał zachowania. Po prostu taki miał styl.

– Już się pan dobrze czuje? – zapytał Tengo.

– Czy się dobrze czuję?

– Przecież źle się pan czuł i dość długo nie chodził pan z tego powodu do pracy.

– A... no tak – powiedział Komatsu, jakby właśnie sobie o tym przypomniał. Zapadło krótkie milczenie. – Już w porządku. Porozmawiamy o tym kiedyś w niedalekiej przyszłości. Teraz jeszcze nie bardzo umiem składnie o wszystkim opowiedzieć.

*Kiedyś w niedalekiej przyszłości*, pomyślał Tengo. Dosłyszał w sposobie mówienia Komatsu jakiś szczególny ton. Może brakowało mu wyczucia dystansu. Jego słowa były jakby płaskie, pozbawione głębi.

Tengo zakończył wtedy rozmowę pod byle pretekstem i odłożył słuchawkę. Nie poruszył tematu *Powietrznej poczwarki* ani Fukaeri. Bo w tonie Komatsu dosłyszał coś takiego, co wskazywało, że unika mówienia o tych kwestiach. Chyba jeszcze nigdy się nie zdarzyło, że Komatsu „nie bardzo umiał składnie o czymś opowiedzieć”.

W każdym razie to była ich ostatnia rozmowa. Pod koniec września. Od tego czasu upłynęły już dwa miesiące. Komatsu lubił prowadzić długie rozmowy telefoniczne. Oczywiście dobierał sobie rozmówców, ale miał zwyczaj porządkować myśli, mówiąc przez telefon wszystko, co mu przychodziło do głowy. I Tengo spełniał dla niego rolę czegoś w rodzaju ściany, o którą mógł odbijać piłkę tenisową. Potrafił na okrągło dzwonić do Tengo, kiedy tylko mu przychodziła ochota, nawet jeśli nie miał żadnej sprawy. I zazwyczaj dzwonił o barbarzyńskich porach. A kiedy nie miał ochoty, bardzo długo nie dzwonił. Jednak ponad dwa miesiące bez żadnych wieści od Komatsu to bardzo nietypowa sytuacja.

Pewnie teraz jest taki okres, że z nikim nie ma ochoty gadać, pomyślał Tengo. Każdy miewa takie momenty. Nawet Komatsu. Akurat teraz Tengo nie musiał niczego pilnie z nim omawiać. Popyt na *Powietrzną poczwarkę* się skończył, prawie już o niej nie mówiono, Tengo wiedział też, gdzie jest zaginiona Fukaeri. Jeśli Komatsu będzie miał do niego sprawę, pewnie sam zadzwoni. Skoro nie dzwoni, znaczy, że niczego od niego nie chce.

Jednak Tengo przeczuwał, że chyba lepiej będzie niedługo do Komatsu zatelefonować. „Porozmawiamy o tym kiedyś w niedalekiej przyszłości” – jego słowa ciągle dźwięczały Tengo w głowie i dziwnie nie dawały spokoju.

Tengo zadzwonił do kolegi, który zastępował go na kursach, żeby się dowiedzieć, co słyhać. Tamten powiedział, że radzi sobie bez większych problemów.

– A jak ojciec? – zapytał.

– Bez zmian, ciągle w śpiączce – odparł Tengo. – Oddycha samodzielnie,

temperaturę i ciśnienie ma niskie, jego stan się nie zmienia. Ale jest nieprzytomny. Prawdopodobnie nie czuje bólu. Wygląda na to, że oddalił się do świata snów.

– To niezły rodzaj umierania – powiedział kolega na pozór beznamiętnie. Chodziło mu o to, że „może ujmowanie tego w ten sposób wyda ci się zimne i obojętne, ale w zależności od punktu widzenia, to może być niezły rodzaj umierania”. Po prostu pominął ten wstęp. Kiedy przez kilka lat studiuje się matematykę na uniwersytecie, człowiek przyzwyczaja się do takich skróconych rozmów. Przestaje je uważać za nienaturalne.

– Widziałeś ostatnio księżyc? – zapytał Tengo, któremu nagle przyszło to do głowy. Prócz tego kolegi nie znał nikogo, kto nie nabrałby podejrzeń, ni stąd, ni zowąd zapytany o księżyc.

Kolega zastanawiał się przez chwilę.

– A wiesz, że ostatnio nie przypominam sobie, że bym go widział. A dlaczego pytasz?

– Gdybyś miał czas, mógłbyś popatrzeć? Chciałbym usłyszeć twoje impresje.

– Impresje. Impresje z jakiego punktu widzenia?

– Wszystko jedno z jakiego. Chcę wiedzieć, co pomyślisz, jak popatrzysz na księżyc.

Krótką przerwą.

– Może mi być trudno wyrazić to, co pomyśle.

– Nie musisz się przejmować sposobem wyrażania. Chodzi mi głównie o oczywiste cechy charakterystyczne.

– Mam spojrzeć na księżyc i powiedzieć ci, co sędzę o *jego oczywistych cechach charakterystycznych*?

– Uhm. Jeśli nic nie pomyślisz, to nie szkodzi.

– Dziś są chmury, więc myślę, że nie będzie księżyc, ale następnym razem, kiedy się wypogodzi, postaram się mu przyjrzeć. Pod warunkiem że nie zapomnę.

Tengo podziękował mu i się rozłączył. Pod warunkiem że nie zapomni. To jeden z problemów absolwentów matematyki. Mają zadziwiająco krótką pamięć w kwestiach niebędących bezpośrednio w kręgu ich zainteresowania.

Wychodząc z domu opieki po zakończeniu wizyty u ojca, Tengo pożegnał się z siedzącą w recepcji siostrą Tamurą.

– Dziękuję i dobranoc – powiedział.

– Ile dni jeszcze tu zostaniesz? – zapytała, poprawiając na nosie okulary.

Chyba była już po pracy, bo miała na sobie nie fartuch, a wiśniową plisowaną spódnicę, białą bluzkę i szary zapinany sweter.

Tengo zatrzymał się i zastanowił chwilę.

– Jeszcze się nie zdecydowałem. Zależy, jak się rozwinie sytuacja.

– Możesz wziąć w pracy jeszcze więcej wolnego?

– Poprosiłem kogoś o zastępstwo, więc jeszcze trochę mogę.

– A gdzie ty jadasz kolacje? – zapytała pielęgniarka.

– W jednej z jadłodajni, niedaleko stąd. W hotelu podają tylko śniadanie, więc idę do pobliskiej restauracji, zamawiam zestaw dnia albo ryż z czymś, tego typu rzeczy.

– Czy to jest smaczne?

– Niezbyt. Chociaż ja się tym specjalnie nie przejmuję.

– To niedobrze – powiedziała pielęgniarka, krzywiąc się. – Musisz jeść coś bardziej pożywnego. Ostatnio wyglądasz jak śpiący na stojąco koń.

– Koń śpiący na stojąco? – zapytał Tengo zaskoczony.

– Konie śpią na stojąco. Widziałeś kiedyś?

Tengo potrząsnął głową.

– Nigdy.

– Mają dokładnie takie miny jak ty teraz – powiedziała pielęgniarka w średnim wieku. – Idź do łazienki i przejrzyj się w lustrze. Na pierwszy rzut oka nie wygląda, żebyś spał, ale jak się dobrze przyjrzeć, to widać. Nic nie widzisz, choć oczy masz otwarte.

– Konie śpią z otwartymi oczami?

Pielęgniarka skinęła głową, mocno ją pochylając.

– Tak samo jak ty.

Tengo przez chwilę zamierzał iść do łazienki i przejrzeć się w lustrze, ale zmienił zdanie.

– Dobrze. Postaram się lepiej odżywiać.

– A może masz ochotę wybrać się na wołowinę z grilla?

– Na wołowinę z grilla?

Tengo rzadko jadał wołowinę. Nie żeby nie lubił, tylko zwykle nie miał ochoty na jedzenie mięsa. Ale kiedy mu to zaproponowała, nabrał apetytu. Kiedy on ostatnio jadł mięso? Może rzeczywiście jego organizm domagał się bardziej urozmaiconych składników odżywczych.

– Umówiliśmy się, że dziś wieczorem pójdziemy wszystkie razem na wołowinę z grilla. Chodź z nami.

– Wszystkie razem?

– Idziemy we trzy, bo wszystkie kończymy pracę o pół do siódmej. No to jak?

Pozostałe dwie to siostra Ōmura z długopisem we włosach i dwójką dzieci i ta drobna młoda siostra Adachi. Wyglądało na to, że po pracy też lubią spędzać razem czas. Tengo zastanowił się nad propozycją pójścia z nimi. Nie chciał zakłócać nieskomplikowanego rytmu swego życia, ale nie przychodził mu do głowy żaden pretekst do odmowy. Wszyscy w tym miasteczku wiedzieli, że ma nadmiar wolnego czasu.

– Jeśli nie będę przeszkadzał – powiedział.

– Oczywiście że nie będziesz przeszkadzał – powiedziała pielęgniarka. – Nie zapraszałam z obowiązku kogoś, kto by mógł przeszkadzać. Dlatego nie krępuj się i chodź z nami. Przyjemnie będzie, jak dla odmiany dołączy do nas młody, zdrowy mężczyzna.

– No, nie da się zaprzeczyć, że jestem zdrowy – powiedział Tengo niepewnie.

– Właśnie, to najważniejsze – oceniła pielęgniarka z punktu widzenia fachowca.

Niełatwo jest tak wszystko poustalać, żeby trzy pielęgniarki pracujące w tym samym miejscu jednocześnie kończyły pracę. Ale raz w miesiącu z trudem jakoś to organizowały. Wybierały się we trzy do restauracji w miasteczku, jadły „coś pożywnego”, piły, śpiewały karaoke, na swój sposób się relaksowały i spalały nadwyżki energii (bo tak chyba należało to nazwać). Niewątpliwie potrzebowały takiej rozrywki. Życie w prowincjonalnym miasteczku było monotonne, w pracy prócz lekarzy i innych pielęgniarek widywały jedynie starców, którzy utracili witalność i pamięć.

Wszystkie trzy dużo jadły i dużo piły. Tengo nie mógł dotrzymać im kroku. Dlatego gdy one się bawiły, on starał się kontrolować – jadł umiarkowane ilości pieczonej wołowiny i uważał, aby się nie upić beczkowym piwem. Z restauracji przenieśli się do pobliskiego baru, zamówili butelkę whisky i przyszła kolej na karaoke. Pielęgniarki jedna po drugiej odśpiewały piosenki ze swego repertuaru, a potem razem wykonały piosenkę żeńskiej grupy Candies z elementami choreografii. Musiały przedtem ćwiczyć, bo miały ten numer świetnie opanowany. Tengo nie przepadał za karaoke, ale zaśpiewał jedną piosenkę Yōsui Inoue, którą trochę

pamiętał.

Zazwyczaj małomówna siostra Adachi pod wpływem alkoholu ożywiła się i była wręcz śmiała. Gdy trochę popiła, jej rumiane policzki nabrały zdrowego koloru opalenizny. Chichotała, słysząc głupie dowcipy, w naturalny sposób opierała się o ramię siedzącego obok Tengo. Wysoka siostra Ōmura, ta z długopisem, przebrała się w jasnogrnatową sukienkę i rozpuściła włosy. Z taką fryzurą wyglądała o trzy albo cztery lata młodziej, jej głos obniżył się o ton. Zniknęło gdzieś energiczne profesjonalne zachowanie, jej ruchy stały się nieco bardziej leniwe, wyglądała, jakby zmieniła jej się osobowość. Tylko siostra Tamura w okularach w metalowych oprawkach nie zmieniła szczególnie ani wyglądu, ani osobowości.

– Sąsiedzi zajmują się dziś moimi dziećmi – powiedziała do Tengo siostra Ōmura. – Bo mąż pracuje na nocną zmianę i nie ma go. A i ja muszę przecież czasem trochę poszaleć. Rozrywka jest ważna. Nie uważasz, Tengo?

Teraz wszystkie przestały go już nazywać „panem Kawana” czy „panem Tengo” i mówiły mu po prostu po imieniu. Jakoś wszyscy w jego otoczeniu naturalnie zaczęli zwracać się do niego per Tengo. Nawet uczniowie na kursach między sobą tak o nim mówili.

– Tak, na pewno tak – zgodził się Tengo.

– Nam coś takiego jest potrzebne – powiedziała siostra Tamura, popijając whisky Suntory Old z wodą. – Przecież my też jesteśmy ludźmi z krwi i kości.

– Bez pielęgniarских fartuchów jesteśmy normalnymi kobietami – dodała siostra Adachi. Potem zachichotała, jakby powiedziała coś bardzo znaczącego.

– Słuchaj, Tengo... – zaczęła siostra Ōmura – Może nie powinnam o to pytać...

– O co?

– Czy ty masz dziewczynę?

– Tak, jak też chciałabym się dowiedzieć – powiedziała siostra Adachi, gryząc dużymi białymi zębami prażone ziarna kukurydzy.

– Tego się nie da tak łatwo wytłumaczyć.

– To nie szkodzi, że nie da się łatwo wytłumaczyć – oznajmiła znająca życie siostra Tamura. – Mamy mnóstwo czasu, więc bardzo chętnie posłuchamy. Co to za historia, której się nie da łatwo wytłumaczyć?

– Opowiadaj, opowiadaj – zawołała siostra Adachi, klaszcząc i chichocząc.

– To niezbyt ciekawa historia – stwierdził Tengo. – Całkiem zwyczajna i nie trzyma się kupy.

– No to opowiedz chociaż samo zakończenie – poprosiła siostra Ōmura. – Masz dziewczynę czy nie?

Tengo się poddał.

– Jeśli chodzi o zakończenie, to w tej chwili raczej nie mam dziewczyny.

– Coś takiego – zdziwiła się siostra Tamura. Potem oblizała palec, którym zamieszała lód w szklance. – To niedobrze. Bardzo niedobrze. Co za szkoda, że taki młody, zdrowy mężczyzna jak ty nie jest z nikim w bliskich stosunkach.

– To też niezdrowo – dodała wysoka siostra Ōmura. – Jak człowiek za długo to w sobie gromadzi, zaczyna mu się stopniowo mieszać w głowie.

Młoda siostra Adachi zachichotała.

– W głowie ci się pomiesza – dodała. Potem popukała się palcem w skroń.

– Do niedawna kogoś miałem – wyjaśnił Tengo, jakby się tłumaczył.

– Ale od *niedawna* już nie masz – stwierdziła siostra Tamura, poprawiając okulary na nosie.

Tengo skinął głową.

– To znaczy, że cię rzuciła? – zapytała siostra Ōmura.



– Sam nie wiem – Tengo pokręcił głową. – Ale możliwe, że tak. Pewnie mnie rzuciła.

– Czy ona przypadkiem nie była od ciebie znacznie starsza? – zapytała siostra Tamura, mrużąc oczy.

– Tak, rzeczywiście – powiedział Tengo. Skąd ona to wie?

– No, widzicie, miałam rację – oznajmiła z dumą siostra Tamura dwóm pozostałym. Obie przytaknęły.

– Tak dziewczynom powiedziałam – wyjaśniła. – Że na pewno jesteś związany ze starszą od siebie. Kobiety potrafią coś takiego wywęszyć.

– Niuch, niuch – powiedziała siostra Adachi.

– A może jeszcze mężatka – dodała leniwym tonem siostra Ōmura. – Mam rację?

Tengo przytaknął po krótkim wahaniu. Nie było sensu kłamać.

– Kawał drania z ciebie – powiedziała młoda siostra Adachi, dźgając go palcem w udo.

– Ile była od ciebie starsza?

– Dziesięć lat.

– No, no – powiedziała siostra Tamura.

– Aha, to znaczy, że wypieściła cię doświadczona starsza kobieta – dodała siostra Ōmura, ta, która miała dzieci. – Ale fajnie. Może ja też się postaram. Może cię pocieszę, takiś samotny i łagodny. Pewnie na to nie wyglądam, ale mam jeszcze czym się pochwalić, jak się rozbiore.

Wzięła go za rękę i chciała przycisnąć ją do swojej piersi. Pozostałym dwóm udało się jakoś ją powstrzymać. Uważały chyba, że nawet jeśli pod wpływem alkoholu atmosfera zrobiła się luźniejsza, nie należy przekraczać pewnych granic między pielęgniarkami a rodziną pacjenta. A może bały się, że ktoś tę scenę zauważy? Było to w końcu małe miasteczko, a tego typu plotki natychmiast się rozchodzą. Istniała też możliwość, że mąż siostry Ōmury jest wyjątkowo zazdrosny. Tengo też chciał uniknąć wplątania się w jakąś kłopotliwą sytuację.

– Ale ty też jesteś godzien podziwu – stwierdziła siostra Tamura, zmieniając temat. – Przyjechałeś z tak daleka i codziennie przez parę godzin czytasz ojcu na głos... Nie każdy by to potrafił.

Młoda siostra Adachi przechyliła lekko głowę i powiedziała:

– Tak, naprawdę jesteś godzien podziwu. Szanuję cię za to.

– Zawsze cię chwalimy – dodała siostra Tamura.

Tengo mimowolnie się zarumienił. Nie przyjechał tu, by opiekować się ojcem. Chciał znów ujrzeć emanującą wątym światłem powietrzną poczwarkę i uśpioną w niej Aomame. Był to praktycznie jedyny powód, dla którego przebywał w tym miasteczku. Opieka nad nieprzytomnym ojcem stanowiła jedynie pretekst. Ale nie mógł przecież wyjawić im całej prawdy. Gdyby miał to zrobić, musiałby zacząć od tłumaczenia, czym jest powietrzna poczwarka.

– Do tej pory nic nie mogłem dla niego zrobić – powiedział Tengo z pewnym oporem, próbując skulić swe potężne ciało na niewielkim drewnianym krześle. Lecz ta postawa wydała się pielęgniarkom jedynie przejawem skromności.

Miał ochotę powiedzieć, że jest śpiący, wstać i wyjść, ale nie umiał znaleźć odpowiedniego momentu. Z natury nie potrafił nic robić na siłę.

– Ale ja – zaczęła siostra Ōmura i odchrząknęła – wracam jeszcze do poprzedniego tematu. Dlaczego rozstałeś się z tą starszą o dziesięć lat mężatką? Mąż się dowiedział czy coś takiego?

– Sam nie wiem – odparł Tengo. – W pewnym momencie nasze kontakty się urwały i na tym się skończyło.

– Coś takiego – zdziwiła się młoda siostra Adachi. – Może jej się znudziłeś?  
Wysoka Ōmura, która miała dzieci, pokręciła głową. Potem, wyciągając wyprostowany palec wskazujący w stronę młodszej kobiety, powiedziała:

– Ty jeszcze świata nie znasz. W ogóle nie znasz. Jest zupełnie niemożliwe, żeby czterdziestoletnia mężatka dorwała takiego młodego, zdrowego, pysznie wyglądającego faceta, nacieszyła się nim, a potem powiedziała: „Dziękuję bardzo. Świetnie się bawiłam. Do widzenia”. Mogłoby być tylko na odwrót.

– Ciekawe, czy masz rację – zastanowiła się siostra Adachi, lekko przechylając głowę. – Nie bardzo się na tym znam.

– Tak już jest – oświadczyła siostra Ōmura, mająca dzieci. Przez chwilę przyglądała się Tengo w taki sposób, jakby z odległości paru kroków czytała litery wyryte dłutem na kamieniu nagrobnym, a potem skinęła głową. – Ty też niedługo zrozumiesz, jak się postarzejesz.

– Och, ja też już bardzo dawno tego nie robiłam – powiedziała siostra Tamura, opierając się wygodnie na krześle. Potem na pewien czas we trzy zatopiły się w plotkach na temat seksualnych przygód jakiejś nieznannej Tengo osoby (prawdopodobnie jednej z pielęgniarek). Przyglądając im się ze szklanką whisky w dłoni, Tengo przypomniał sobie trzy wiedźmy z *Makbeta*. To one rzuciły na Makbeta zły czar wybujałych ambicji, powtarzając zaklęcie: „Szpetność upięknia, piękność szpeci”<sup>4</sup>. Oczywiście Tengo nie uważał, że te trzy pielęgniarki są z natury złe. Były życzliwe i szczerze. Pracowały z oddaniem, dobrze opiekowały się jego ojcem. Zmuszone do zbyt ciężkiej pracy, wiodły mało interesujące życie w małym miasteczku, którego mieszkańcy utrzymywali się głównie z rybołówstwa, a raz w miesiącu starały się odreagować stresy. Lecz kiedy patrzył, jak połączyły się energie tych trzech kobiet pochodzących z różnych pokoleń, przed oczami same stawały mu krajobrazy szkockiego pustkowia. Niebo pokrywają gęste chmury, zimny wiatr zmieszany z deszczem hula po wrzosowiskach.

Na studiach podczas zajęć z angielskiego czytali *Makbeta*. Z jakiejś niewyjaśnionej przyczyny kilka wersów utkwiło mu w pamięci.

*By the pricking of my thumbs,*

*Something wicked this way comes,*

*Open locks,*

*Whoever knocks!* Cicho! Czart do bramy puka!

Wiem to po swędzeniu kciuka!

Otwórz, siostrze! Otwórz drzwi!

To ktoś grzeszny, to ktoś zły<sup>5</sup>. Dlaczego ciągle jeszcze tak dokładnie pamięta te wersy? Mimo że nie przypomina sobie nawet, kto je w sztuce wypowiada. Lecz słowa te przywiodły mu na myśl inkasenta NHK natarczywie pukającego do drzwi mieszkania w Kōenji. Tengo spojrzał na własny kciuk. Nie swędział. A jednak błyskotliwe rymy Szekspira niosły w sobie coś złowieszczonego.

*Something wicked this way comes* Mam nadzieję, że Fukaeri nikomu nie otworzy, pomyślał.

Rozdział siódmy – Ushikawa

Idę ku tobie, jestem coraz bliżej

Ushikawa musiał na razie zrezygnować ze zbierania informacji na temat starszej pani z Azabu. Zdał sobie bowiem sprawę, że stworzyła wokół siebie tak solidny system ochrony, że bez względu na to, z której strony Ushikawa sięgał,

wszędzie trafiał na wysoki mur. Chciał jeszcze trochę przyjrzeć się temu „schronisku”, ale dalsze włóczenie się po okolicy mogło być niebezpieczne. Zainstalowano tam kamery monitorujące, a on zwracał na siebie uwagę samym wyglądem. Gdyby został zauważony, zaczęliby się mieć na baczności i miałby utrudnione zadanie. Lepiej się oddalić od Wierzbowego Dworu i spróbować pójść innym tropem.

Na razie jedyny „inny trop”, jaki mu przychodził do głowy, to powtórne zweryfikowanie wiedzy na temat Aomame. Poprzednio poprosił znajomą firmę detektywistyczną o zebranie informacji, sam też trochę pochodził i popytał. Skompletował teczkę pełną szczegółowych raportów na temat Aomame, zbadał je pod różnymi kątami i na koniec ocenił, że ona sama nie jest niebezpieczna. Była bardzo dobrą i wielce cenioną trenerką w klubie fitness. Jako dziecko należała do Zboru Świadków, ale gdy skończyła dziesięć lat, wystąpiła ze Zboru i zerwała z nim wszelkie związki. Skończyła Akademię Wychowania Fizycznego jako jedna z najlepszych studentek na roku, zaczęła pracować w średniej wielkości firmie spożywczej produkującej głównie napoje dla sportowców, szybko stała się jedną z najważniejszych zawodniczek drużyny softballowej firmy. Koledzy mówili, że ceniono ją wysoko zarówno jako zawodniczkę, jak i pracownicę. Była ambitna i bystra. Cieszyła się powszechnie dobrą opinią. Mimo że była małomówna i niezbyt towarzyska.

Kilka lat temu nagle odeszła z drużyny, zwolniła się z firmy i zaczęła pracować jako instruktorka w klubie fitness w Hiroo. Dzięki temu jej dochody wzrosły o około trzydzieści procent. Była niezamężna, mieszkała sama. Wydawało się, że w tej chwili nie ma chłopaka. Tak czy inaczej, Ushikawa nie znalazł w jej życiorysie żadnych podejrzanych okoliczności i niejasnych elementów. Skrzywił się, westchnął głęboko i odłożył na biurko przeglądaną ponownie teczkę. Coś przegapiłem. Coś bardzo ważnego, czego nie wolno było przegapić.

Wyjął z szuflady biurka spis telefonów. Kiedy musiał nielegalnie się czegoś dowiedzieć, zawsze dzwonił pod ten numer. Rozmówca był człowiekiem żyjącym w jeszcze mroczniejszym świecie niż Ushikawa, gotowym za pieniądze zdobyć prawie każdą informację. Oczywiście im bardziej informacja była chroniona, tym wyższa była stawka.

Ushikawa chciał się zorientować w dwóch kwestiach. Po pierwsze, pragnął zdobyć informacje na temat życia prywatnego rodziców Aomame nadal będących wiernymi wyznawcami religii Zboru Świadków. Ushikawa upewnił się, że dane wszystkich wiernych są pod kontrolą centrali. Zbór miał wielu członków w całym kraju, ruch ludzi i dóbr pomiędzy główną kwaterą a filiami był bardzo duży. Bez centralnej kontroli informacji system nie mógłby sprawnie działać. Główna siedziba Zboru znajdowała się na przedmieściach Odawary. Na dużym terenie stał imponujący budynek. Zbór miał tam własny zakład drukujący broszurki oraz miejsca zebrań i kwatery dla przybywających z całego kraju członków. Gromadzono w tej centrali wszystkie dane i na pewno starannie ich strzeżono.

Po drugie, chciał uzyskać informacje dotyczące zatrudnienia Aomame w klubie fitness. Jaką pracę tam wykonywała, z kim i kiedy odbywała prywatne lekcje. Te dane pewnie nie były tak ściśle chronione jak w Zborze Świadków. Mimo to, gdyby powiedział w klubie: „Przepraszam, czy mogliby mi państwo pokazać rejestr zajęć pani Aomame?”, prawdopodobnie by mu odmówiono.

Ushikawa wykręcił numer i nagrał na sekretarkę swoje nazwisko i telefon. Po trzydziestu minutach ktoś oddzwonił.

– Pan Ushikawa? – zapytał schrypnięty głos.

Ushikawa wyjaśnił szczegółowo, co chce wiedzieć. Nigdy nie widział tego

człowieka. Zawsze porozumiewali się telefonicznie. Tamten przysyłał mu ekspresem zebrane informacje. Głos miał zachrypnięty, czasem lekko pokasływał. Może miał jakieś kłopoty z gardłem. Po drugiej stronie słuchawki zawsze panowała idealna cisza. Zupełnie jakby tamten dzwonił z całkowicie dźwiękoszczelnego pokoju. Słysząc było jedynie głos i świszczący oddech. Nic poza tym. I wszystkie dźwięki były trochę zbyt wzmocnione. Co za nieprzyjemny facet, myślał zawsze Ushikawa. Zdaje się, że świat jest pełen nieprzyjemnych facetów (właściwie może i ja do nich należę). W myślach nazywał tego człowieka Nietoperzem.

– W obu przypadkach chodzi o zebranie informacji dotyczących osoby o nazwisku Aomame, tak? – zapytał Nietoperz zachrypniętym głosem. Odkaslnął.

– Tak. To dość rzadkie nazwisko.

– Potrzebne panu wszelkie informacje, tak?

– Wszelkie, jeżeli tylko będą dotyczyły osoby o nazwisku Aomame. W miarę możliwości chciałbym też zdobyć zdjęcie, na którym będzie widać jej twarz.

– Z klubem fitness będzie prawdopodobnie prosta sprawa. Bo pewnie nie spodziewają się, że ktoś może chcieć im wykraść jakiegokolwiek informacje. Ale ze Zborem Świadców sprawa jest już odrobinę bardziej skomplikowana. To wielka organizacja, mają ogromny kapitał, na pewno strzegą dostępu do wszelkich danych. Sekty religijne należą do struktur najtrudniejszych do spenetrowania. Jest też kwestia ochrony danych osobowych i dochodzi problem podatków.

– Myśli pan, że się uda?

– Co się ma nie udać. Mam swoje sposoby na otwieranie różnych drzwi.

Trudniej jest je tylko potem zamknąć. A jeśli się ich nie zamknie, może nas osiągnąć sterowany pocisk.

– Zupełnie jak na wojnie.

– To jest wojna w ścisłym tego słowa znaczeniu. Może się nagle zdarzyć coś strasznego – powiedział zachrypniętym głosem Nietoperz. Po tonie można było poznać, że taka walka sprawia mu przyjemność.

– Więc podejmie się pan tego?

Rozległ się lekki kaszel.

– Spróbuję. Ale to będzie dość drogo kosztowało.

– Z grubsza ile?

Tamten podał orientacyjną cenę. Ushikawa przełknął ślinę i zgodził się. Była to suma, którą sam mógł zorganizować, a jeśli tylko będą efekty, może później wystawić rachunek sekcje.

– Czy to długo potrwa?

– Pewnie się panu śpieszy, co?

– Śpieszy mi się.

– Trudno dokładnie przewidzieć, ale myślę, że będę potrzebował od tygodnia do dziesięciu dni.

– Może być – powiedział Ushikawa. Musiał się dostosować do wymagań tamtego.

– Kiedy zbiorę materiały, zadzwonię. Na pewno dam panu znać przed upływem dziesięciu dni.

– Jeżeli nie trafi w pana sterowany pocisk – dodał Ushikawa.

– Właśnie – odparł tamten, jak gdyby nigdy nic.

Ushikawa odłożył słuchawkę, potem przygarbił się na krześle i na chwilę zamyślił. Nie wiedział, w jaki sposób Nietoperz dociera „tylnym wejściem” do informacji. Był pewien, że tamten by nie odpowiedział, nawet gdyby Ushikawa go zapytał. Tak czy inaczej, nie ma wątpliwości, że posługuje się nielegalnymi środkami. Pewnie przekupuje przede wszystkim ludzi wewnątrz. W ostateczności może posuwa

się nawet do nielegalnego wejścia na badany teren. A jeśli wchodzą w grę informacje skomputeryzowane, sprawa staje się jeszcze bardziej skomplikowana.

Liczba urzędów i firm przechowujących dane w komputerach była na razie ograniczona. Generowało to zbyt wielkie koszty i wymagało za wiele wysiłku. Ale organizacja religijna na skalę całego kraju pewnie mogła sobie na coś takiego pozwolić. Ushikawa prawie nic nie wiedział o komputerach, lecz rozumiał, że stają się niezbędne do gromadzenia danych. Czasy, gdy zbierało się informacje w Bibliotece Parlamentu, gdzie wypożyczano się zmniejszone wydania gazet czy roczniki statystyczne, a potem rozkładało się je na biurku i spędzało nad nimi cały dzień, będą wkrótce należały do przeszłości. I świat stanie się jedynie polem walki między tymi, którzy kontrolują informacje, a hackerami. Wokół czuć będzie zapach krwi. A właściwie nie będzie *zapachu*. W walce, jak to w walce, na pewno poleje się krew. Ale *zapachu* nie będzie. Co za dziwny świat! Ushikawa wołał świat, w którym istniały prawdziwe zapachy i ból. Nawet jeżeli czasami stawały się trudne do zniesienia. Jednakże ludzie w rodzaju Ushikawy niewątpliwie błyskawicznie stają się relikdami przeszłości.

Jednak to nie wprawiało go w pesymistyczny nastrój. Wiedział, że ma intuicję. Potrafił dzięki wyczulonemu zmysłowi węchu odróżnić przeróżne zapachy otoczenia. Lekkie pieczenie skóry pozwalało mu wyczuć zmiany kierunku wiatru. Była to umiejętność, której nie posiadały komputery. Ten talent należał do gatunku rzeczy niedających się ująć w liczby ani usystematyzować. Praca hackera polegała na tym, by chytrze dostać się do starannie zabezpieczonego komputera i wykraść z niego informacje. Ale tylko człowiek z krwi i kości potrafił wyłowić z masy informacji te, które były potrzebne.

Rzeczywiście, może i jestem beznadziejnym, staroświeckim facetem w średnim wieku, pomyślał Ushikawa. Nie, nie „może jestem”. Nie ma żadnych wątpliwości, że jestem beznadziejnym, staroświeckim facetem w średnim wieku. Ale mam parę cech, których inni nie posiadają. Wrodzony węch i *upór*. Jak się czegoś uczepię, to nie popuszczam. Do tej pory udawało mi się zarobić na życie, polegając na tych umiejętnościach. I dopóki ich nie stracę, na pewno będę miał z czego się utrzymywać, bez względu na to, jak dziwny stanie się świat. Złapię cię, Aomame. Jesteś bardzo sprytna. Zręczna i ostrożna. Ale i tak cię złapię. Poczekaj tylko. Idę ku tobie, jestem coraz bliżej. Słyszysz moje kroki? Nie, pewnie nie słyszysz. Bo idę, tłumiąc odgłos kroków, powoli jak żółw. Ale zbliżam się do ciebie nieubłaganie, krok po kroku.

Lecz jest coś, co goni Ushikawę. Czas. Dla Ushikawy pogoń za Aomame oznaczała jednocześnie wyścig z czasem. Musiał jak najszybciej ją odnaleźć, dowiedzieć się, kto za nią stoi, i ze słowami „Proszę bardzo” podać to wszystko na tacy ludziom z sekty. Miał ograniczony czas. Jeśli pójdzie do nich za trzy miesiące i powie, że wszystkiego się dowiedział, będzie już prawdopodobnie za późno. Do tej pory był im przydatny. Miał umiejętności, wiedzę prawniczą, był elastyczny i dyskretny. Mógł działać swobodnie, niezależny od jakiegokolwiek organizacji. Ale właściwie jest jedynie człowiekiem do wszystkiego, robi to dla pieniędzy. Nie jest ich krewnym ani znajomym, nie jest też ani krztynę religijny. Jeżeli stanie się dla sekty niebezpieczny, od razu się go pozbędą.

Czekając na telefon od Nietoperza, Ushikawa poszedł do biblioteki i zebrał dokładne informacje o historii i obecnej działalności Zboru Świadków. Zrobił notatki, skopiował, co mu było potrzebne. Szukanie informacji w bibliotece nie było dla niego żadną udręką. Lubił doznawać uczucia, że w jego umyśle gromadzi się wiedza. Nabrał tego zwyczaju w dzieciństwie.

Kiedy skończył poszukiwania w bibliotece, pojechał do dawnego mieszkania

Aomame w Jiyūgaoka i ponownie upewnił się, że nikogo w nim nie ma. Na skrzynce pocztowej widniało jeszcze jej nazwisko, ale mieszkanie wyraźnie było puste. Poszedł więc do agenta nieruchomości, zajmującego się wynajmem lokali w tym bloku. Słyszał, że podobno w tym domu jest puste mieszkanie, i chciałby się dowiedzieć, czy mógłby je wynająć.

– Jest niby jedno puste, ale nie można się tam wprowadzić do początku lutego – powiedział agent. Dodał, że umowa z obecnym najemcą obowiązuje do końca stycznia i czynsz dalej co miesiąc wpływa na konto. – Wszystko stamtąd wyniesiono, rozwiązano umowy na elektryczność, gaz i wodę. Ale umowa wynajmu nadal obowiązuje – ciągnął agent.

– Czyli będą płacić czynsz do końca stycznia?

– Zgadza się – powiedział agent. – Powiedzieli, że będą płacić pełną sumę do czasu wygaśnięcia umowy, i chcą, żeby mieszkanie stało puste. Oczywiście jeśli płacą, ja nie narzekam.

– Co za dziwna historia. Nikt nie mieszka, a płacą.

– Ja też się ciutkę martwiłem, więc poprosiłem właściciela, żeby mnie tam oficjalnie wpuścił. No bo miałbym niezły kłopot, gdyby w szafie znalazł się z mumifikowany trup. Ale nic takiego nie było. Bardzo ładnie posprzątało. Po prostu mieszkanie stoi puste. Muszą mieć jakieś swoje powody, nie wiem jakie.

Aomame oczywiście już tam nie ma. Ale z jakiejś przyczyny ci ludzie utrzymują jeszcze oficjalnie, że tam mieszka. I płacą przez cztery miesiące czynsz za puste mieszkanie. Są ostrożni i nie brak im funduszy.

Dokładnie po dziesięciu dniach Nietoperz zadzwonił do biura Ushikawy w Kōjimachi.

– Pan Ushikawa? – zapytał schrypnięty głos.

– Tak, przy telefonie.

– Może pan teraz rozmawiać?

Ushikawa powiedział, że może.

– Zbór Świadców miał mocne zabezpieczenia. Ale tego właśnie się spodziewałem. Udało mi się zdobyć informacje na temat Aomame.

– A ten sterowany pocisk?

– Jak na razie go nie widać.

– To dobrze.

– Proszę pana – powiedział tamten i zakaszłał kilka razy. – Bardzo przepraszam, ale czy mógłby pan zgasić papierosa?

– Papierosa? – Ushikawa spojrzał na sevenstara w swojej dłoni. Dym unosił się cicho ku sufitowi.

– A, rzeczywiście palę, ale przecież rozmawiamy przez telefon. Skąd pan wie?

– Oczywiście zapach dymu tu nie dociera. Ale nawet jak przez telefon słyszę, że ktoś się zaciąga, zaczyna mi dokuczać kaszel. Bo mam bardzo silną alergię.

– Rozumiem. Nie pomyślałem o tym. Przepraszam.

Rozmówca znowu zakaszłał kilka razy.

– Nie, to nie pana wina. To oczywiste, że pan się nie zorientował.

Ushikawa zgniół papierosa w popielniczce i polał go herbatą, którą akurat pił. Wstał i szeroko otworzył okno.

– Starannie zgasiłem papierosa, otworzyłem okno i wietrzę pokój. No, ale oczywiście powietrza na zewnątrz nie da się nazwać szczególnie czystym.

– Przepraszam za kłopot.

Przez dziesięć sekund trwała kompletna cisza.

– Mówił pan, że zdobył informacje o Zborze Świadców? – zapytał Ushikawa.

– Tak, ale jest tego dość dużo. W końcu rodzina Aomame to od wielu lat

wierni wyznawcy, więc jest mnóstwo materiału. Może sam pan oceni, co się przyda, a co nie?

Ushikawa się zgodził. Wolał takie rozwiązanie.

– Z klubem fitness nie było specjalnych problemów. Tylko otworzyłem drzwi, wszedłem do środka, wziąłem, co mi było potrzebne, wyszedłem i zamknąłem je za sobą. Ale ponieważ czas był ograniczony, więc i tam brałem wszystko, co było dostępne. Tak że i tego jest dużo. Przekażę panu ten cały majdan. Jak zawsze w zamian za wynagrodzenie.

Ushikawa zapisał kwotę wymienioną przez Nietoperza. Była o dwadzieścia procent wyższa od szacowanej. Ale nie miał wyboru, musiał się zgodzić.

– Tym razem nie wyślę materiałów pocztą, tylko jutro o tej porze posłaniec dostarczy panu przesyłkę bezpośrednio. Proszę przygotować gotówkę. I jak zwykle nie mogę wystawić pokwitowania.

Ushikawa powiedział, że rozumie.

– Poza tym na wszelki wypadek powtórzę to, co wcześniej mówiłem. Zdobyłem wszystko, co dało się zdobyć na żądany przez pana temat. Dlatego nawet jeżeli treść pana nie zadowoli, ja nie ponoszę za to odpowiedzialności. Zrobiłem wszystko, co fizycznie możliwe. Wynagrodzenie jest za wysiłek, a nie za efekty. Dlatego nie może pan się domagać zwrotu pieniędzy, jeżeli nie będzie informacji, na które pan liczył. To jasne, prawda?

Ushikawa powiedział, że jasne.

– No i nijak nie udało mi się zdobyć zdjęcia pani Aomame – dodał Nietoperz.  
– Ze wszystkich materiałów pieczołowicie usunięto fotografie.

– Rozumiem. Trudno – powiedział Ushikawa.

– A poza tym mogli już dawno zmienić jej wygląd – powiedział Nietoperz.

– Niewykluczone – odparł Ushikawa.

Nietoperz zakaszłał kilka razy.

– No to do widzenia – powiedział i się rozłączył.

Ushikawa odłożył słuchawkę, westchnął i włożył do ust nowego papierosa. Zapalił zapalniczką i powoli wypuścił dym w stronę telefonu.

Następnego popołudnia do jego biura przysłała młoda kobieta. Nie miała chyba jeszcze dwudziestu lat. Ubrana była w krótką białą sukienkę ładnie podkreślającą figurę, białe błyszczące pantofle i kolczyki z perełkami. Drobną, lecz płatkę uszu miała duże. Nieco ponad metr pięćdziesiąt wzrostu. Proste długie włosy i przejrzyste duże oczy. Wyglądała trochę jak odbywająca praktykę wróżka. Spojrzała prosto na Ushikawę i uśmiechnęła się wesoło i przyjaźnie, jakby zobaczyła coś niezapomnianego i cennego. Spomiędzy drobnych warg ukazały się równe, białe zęby. Oczywiście mógł to być profesjonalny uśmiech, choć nawet na taki mało kto potrafił się zdobyć przy pierwszym spotkaniu z Ushikawą, bo większość ludzi po prostu się wzdragła.

– Przyniosłam materiały, które pan zamówił – powiedziała i wyjęła z płóciennej torby na ramię dwie duże, grube koperty. Uniosła je w dłoniach jak kapłanka dzierżąca starożytny ryty kamień, a potem położyła na biurku.

Ushikawa wyciągnął z szuflady przygotowaną kopertę z pieniędzmi. Dziewczyna otworzyła ją, wyciągnęła plik banknotów po dziesięć tysięcy jenów i od razu przeliczyła. Robiła to z dużą wprawą. Szczupłe, piękne palce szybko się poruszały. Gdy skończyła liczyć, wsunęła plik z powrotem do koperty, a kopertę do płóciennej torby. Potem uśmiechnęła się do Ushikawy jeszcze przyjaźniej. Jakby chciała dać do zrozumienia, że jest niezwykle uszczęśliwiona, że go poznała.

Co ją może łączyć z Nietoperzem, zastanawiał się Ushikawa, popuszczając wodze fantazji. Ale oczywiście to nie jego sprawa. Dziewczyna była jedynie

posłańcem. Przekazała materiały i odebrała wynagrodzenie. To prawdopodobnie jedyna rola, jaką jej powierzono.

Gdy drobna osóbką wyszła z jego biura, zaskoczony Ushikawa długo wpatrywał się w drzwi, które za sobą zamknęła. W pokoju unosił się jeszcze wyraźny ślad jej niedawnej obecności. Może przypadkiem w zamian za ten pozostawiony ślad zabrała część duszy Ushikawy? Czuł w głębi piersi tę nowo powstałą pustkę. Dlaczego zdarzają się takie rzeczy, zastanawiał się bardzo zdziwiony. Co to może oznaczać?

Po dziesięciu minutach doszedł wreszcie do siebie i otworzył wypchane koperty. Były starannie zalepione kilkoma paskami taśmy. W środku znajdowała się mieszanina wydruków, kserokopii i oryginalnych dokumentów. Jak on to zrobił? – zastanawiał się Ushikawa. Jak mu się udało w krótkim czasie znaleźć aż tyle materiałów? Jak zawsze nie mógł wyjść z podziwu. Lecz jednocześnie poczuł, że na widok tego pliku dokumentów ogarnia go bezsilność. Będę się przez to wszystko przekopywał, a i tak nic mi to nie da, pomyślał. Zapłaciłem kupę forsy, a dostałem tylko górę śmieci. Była to bezsilność tak głęboka, że nie dało się dostrzec jej dna. Wszystko w zasięgu wzroku zostało spowite ciemniejącym mrokiem niby zwiastunem śmierci. Może to bezsilność z powodu tego *czegoś*, co zostawiła po sobie ta kobieta, zastanawiał się. Albo tego *czegoś*, co ze sobą zabrała.

Ushikawa wziął się jakoś w garść. Do późnego popołudnia przejrzał cierpliwie wszystkie materiały i wynotował kolejno te, które mogły być przydatne, dzieląc je na różne kategorie. Dzięki temu, że skupił się na tej pracy, udało mu się w końcu jakoś odegnąć tę niewytłumaczalną bezsilność. A gdy w pokoju zapadał zmrok i zapalił lampę na biurku, miał już pewność, że opłacało się zapłacić tak wysoką cenę.

Zaczął od czytania materiałów z klubu fitness. Aomame zatrudniła się tam cztery lata temu. Była głównie odpowiedzialna za prowadzenie treningu wzmacniającego mięśnie i za zajęcia ze sztuk walki. Stworzyła kilka nowych i prowadziła je. Z materiałów wyraźnie wynikało, że była świetną trenerką i cieszyła się popularnością wśród członków klubu. Prowadziła zajęcia grupowe, jednocześnie podejmowała się też treningów indywidualnych. Oczywiście opłata była wyższa, ale opcję tę wybierały osoby, które nie chciały uczęszczać na zajęcia grupowe albo wolały prywatne lekcje w domu. Aomame miała dość licznych indywidualnych klientów. Na kopii harmonogramu zajęć mógł sprawdzić, kiedy i z kim odbywała prywatne lekcje. Zdarzało się, że miała indywidualne zajęcia na terenie klubu, a czasem w domach. Wśród klientów była osoba znana w kręgach artystycznych, a także pewien polityk. Shizue Ogata z Wierzbowego Dworu była z nich najstarsza.

Powiązania z Shizue Ogatą zaczęły się niedługo po zatrudnieniu Aomame w klubie i ciągnęły się prawie do jej zniknięcia. Odpowiadało to dokładnie okresowi, w którym piętrowy dom z mieszkaniami do wynajęcia zaczął być oficjalnie wykorzystywany jako schronisko. Kobiety kierował do niego „Kącik porad dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie”. Może to przypadkowy zbieg okoliczności, a może nie. Tak czy inaczej, stosunki między Aomame a starszą panią z czasem stały się bliższe.

Być może narodziła się między nimi osobista więź? Ushikawa instynktownie to wyczuwał. Najpierw były to stosunki między instruktorką z klubu fitness a klientką, ale w pewnym momencie zmieniły swój charakter. Wodząc wzrokiem po urzędowych opisach z datami, Ushikawa starał się ustalić, kiedy ten moment nastąpił. Coś się stało albo coś się wyjaśniło i od tego czasu przestały być dla siebie tylko instruktorką i klientką. Powstał między nimi prywatny bliski związek, pomimo różnicy wieku i pozycji społecznej. Być może nawet narodziło się jakieś sekretne duchowe porozumienie? I to porozumienie przeszło konieczne etapy, aż doprowadziło



do zabójstwa Lidera w pokoju hotelu Okura. Tak podpowiadał Ushikawie jego wąż.  
Co to mogły być za etapy? I jakie sekretne porozumienie?  
Tego już nie potrafił odgadnąć.

Lecz prawdopodobnie jakiś ważny czynnik stanowiła „przemoc w rodzinie”. Z tego, czego się dotąd dowiedział, wynikało, że była to dla starszej pani osobista i ważna kwestia. Z dokumentów wynikało, że Shizue Ogata zetknęła się z Aomame w czasie prowadzonych przez nią zajęć z samoobrony. To, że siedemdziesięcioparoletnia kobieta uczestniczy w zajęciach z samoobrony, było dość niezwykle. Prawdopodobnie tam połączył je jakiś czynnik związany z *przemocą*.

A może sama Aomame była ofiarą przemocy w rodzinie? A Lider mógł być kimś, kto taką przemoc stosował. Być może dowiedziały się o tym i postanowiły mu wymierzyć karę? Ale to wszystko były jedynie hipotezy oparte na licznych „może” i „jeżeli”, które poza tym nie pasowały do obrazu Lidera, jaki miał Ushikawa. Oczywiście nigdy nie wiadomo, co człowiek kryje w głębi serca, ale Lider należał do ludzi szczególnych. Przecież w końcu stał na czele sekty religijnej. Był mądry i inteligentny, jednak jego prawdziwa natura pozostała do końca nieznaną. Lecz nawet jeśli założyć, że rzeczywiście stosował przemoc, czy naprawdę miało to aż takie znaczenie? Czy trzeba było posunąć się do morderstwa według skrupulatnie stworzonego planu, popełnić je za cenę porzucenia własnej tożsamości i narażenia na szwank swojej pozycji społecznej?

Tak czy inaczej, plan zamordowania Lidera nie był czymś wymyślonym na poczekaniu, wywołanym emocjami chwili. Kryła się za nim niewzruszona wola, wyraźny, jasny motyw i staranne wykonanie. Ów systematyczny plan został sporządzony z wielką uwagą i dużym nakładem czasu oraz pieniędzy.

Ushikawa nie posiadał jednak żadnych dowodów na poparcie swoich domysłów. Miał jedynie poszlaki oparte na hipotezach. Namiastki, które dałoby się łatwo odciąć brzytwą Ockhama. Na tym etapie nie mógł jeszcze złożyć raportu Sakigake. A jednak Ushikawa po prostu *wiedział*. Coś mu tu śmierdziało, coś tu wyraźnie wyczuwał. Wszystkie tropy prowadziły w tym samym kierunku. Z jakiegoś powodu, u którego podstaw leżała przemoc w rodzinie, starsza pani zleciła doprowadzenie do śmierci Lidera, a potem ukryła Aomame w jakimś bezpiecznym miejscu. Wszystkie materiały zebrane przez Nietoperza *pośrednio* potwierdzały taką hipotezę.

Uporządkowanie materiałów dotyczących Zboru Świadców zabrało Ushikawie mnóstwo czasu. Otrzymał ich straszliwie dużo, a do tego większość okazała się zbędna. Połowę stanowiły dane liczbowe na temat zasług położonych przez rodzinę Aomame na rzecz działalności Zboru. Z tych materiałów wynikało, że rodzina należała do gorliwych i oddanych wyznawców. Poświęcili większość swojego życia na szerzenie wiary Zboru Świadców. Rodzice Aomame mieszkali w Ichikawie, w prefekturze Chiba. W ciągu trzydziestu pięciu lat dwukrotnie się przeprowadzili, ale zawsze w obrębie tego samego miasta. Ojciec, Takayuki Aomame (58 lat) pracował w firmie inżynieryjnej, a matka, Keiko Aomame (56 lat) nie pracowała zawodowo. Najstarszy syn, Keiichi Aomame (34 lata) po ukończeniu liceum prefekturalnego w Ichikawie zatrudnił się w niewielkiej firmie drukarskiej w Tokio, ale odszedł po trzech latach i zaczął pracę w głównej siedzibie Zboru Świadców w Odawarze. Tam był odpowiedzialny za drukowanie broszurek Zboru, teraz awansował już na stanowisko kierownicze. Pięć lat temu ożenił się z kobietą również należącą do Zboru. Mają dwoje dzieci i mieszkają w bloku w Odawarze.

Historia edukacji córki, Masami Aomame, urywała się, gdy dziewczynka miała jedenaście lat. Wtedy odrzuciła wiarę. Wydawało się, że Zbór całkowicie tracił zainteresowanie kimś, kto odrzuca wiarę. Z ich punktu widzenia umarła. Nie było

nawet linijki na temat życia, które później wiodła, ani wzmianki o tym, czy w ogóle jeszcze żyje.

Skoro tak, to pozostaje mi chyba tylko iść do rodziców albo brata i ich zapytać, pomyślał Ushikawa. Może oni dadzą mi jakąś wskazówkę. Lecz z tego, co widział w materiałach, raczej nie spodziewał się, że odpowiedzą chętnie na jego pytania. Rodzina Aomame – oczywiście z punktu widzenia Ushikawy – to byli ludzie o ograniczonych horyzontach, prowadzący ograniczone życie i niekwestionujący wiary w to, że im bardziej jest się ograniczonym, tym bardziej zbliża się człowiek do raju. Dla nich ktoś, kto odrzucił wiarę – nawet jeśli był krewnym – to ktoś, kto wybrał błędną, nieczystą drogę. I być może nie uważali już Aomame za krewną.

Czy dziewczynka w dzieciństwie była ofiarą przemocy w rodzinie?

Może tak, a może nie. Ale nawet gdyby, rodzice pewnie nie potraktowaliby tego jako przemocy. Ushikawa wiedział, że w Zborze nakazuje się wiernym surowo wychowywać dzieci. W wielu wypadkach są stosowane także kary cielesne.

Ale czy to znaczy, że rany powstałe w duszy po takim doświadczeniu z dzieciństwa były tak głębokie, że człowiek, już jako dorosły, mógłby posunąć się do morderstwa? Oczywiście nie wydawało się to absolutnie niemożliwe, ale Ushikawa uważał tę hipotezę za naciąganą. Zaplanowane morderstwo to trudne i niebezpieczne przedsięwzięcie, stanowiące duże obciążenie psychiczne. Jeżeli człowiek da się złapać, czeka go surowa kara. Szukał ważniejszych motywów.

Ushikawa ponownie wziął do ręki dokumenty i jeszcze raz przeczytał wszystko na temat edukacji Masami Aomame do jedenastego roku życia. Gdy tylko postawiła pierwsze kroki, zaczęła towarzyszyć matce w chodzeniu po domach i szerzeniu wiary. Chodziły od domu do domu, rozdawały broszurki Zboru, mówiły ludziom, że świat zmierza ku nieuchronnemu końcowi, i namawiały do wzięcia udziału w spotkaniu wiernych. Ten, kto wstąpi do Zboru Świadków, przetrwa ów koniec świata. A potem nadejdzie błogosławione królestwo. Ushikawę też kilkakrotnie nakłaniano do wstąpienia. Zazwyczaj przychodziły do niego kobiety w średnim wieku, w kapeluszach albo z parasolkami od słońca. Często nosiły okulary. Wpatrywały się w rozmówcę wzrokiem, jaki mają mądre ryby. Wiele z nich przychodziło z dziećmi. Ushikawa wyobraził sobie małą Aomame, jak drepcze za matką od domu do domu.

Nie chodziła do przedszkola, poszła prosto do pobliskiej miejskiej szkoły podstawowej. I w piątej klasie wystąpiła ze Zboru Świadków. Przyczyna apostazji nieznana. W Zborze Świadków nie umieszczano w rejestrach przyczyny każdej apostazji. Tych, którzy wpadli w ręce szatana, należało w nich pozostawić. Wierni byli wystarczająco zajęci, opowiadając o raju i o drodze, która do niego wiodła. Dobrzy ludzie mieli swoje zadania, a szatan swoje. Był to pewnego rodzaju podział pracy.

Ktoś pukał w tanie przepierzenie ze sklejki w głowie Ushikawy. – Panie Ushikawa, proszę pana! – wołał. Ushikawa zamknął oczy i wsłuchał się w to wołanie. Głos był cichy, ale natarczywy. Coś przegapiłem, pomyślał. W tych dokumentach zapisano gdzieś jakiś ważny fakt. Ale ja się tego nie doczytałem. To pukanie właśnie o tym mnie powiadamia.

Ushikawa ponownie przejrzał gruby plik dokumentów. Nie tylko wodził wzrokiem po zdaniach, ale jednocześnie wyobrażał sobie konkretnie różne sceny. Trzyletnia Aomame chodzi za matką szerzyć wiarę. W większości wypadków są wypraszane zaraz na progu. Zaczyna szkołę podstawową. Dalej bierze udział w szerzeniu wiary. Każdy weekend jest temu poświęcony. Pewnie nie starcza jej czasu na zabawę z kolegami. Może nawet nie ma żadnych kolegów. Dzieci wiernych Zboru Świadków często stają się obiektem drwin, ostracyzmu. Tego też się dowiedział z

dokumentów. W wieku jedenastu lat Aomame odrzuca wiarę, co na pewno wymagało dużej determinacji. Przecież od urodzenia wbijano jej wiarę do głowy. Wychowano ją w niej. Na pewno przesiąkła nią na wskroś. Niełatwo odrzucić coś takiego. Nie da się tego z siebie zrzucić jak ubrania. Odrzucenie wiary oznacza też izolację od rodziny, bo ta jest wyjątkowo religijna. Nie mogli zaakceptować córki, która wyrzekła się wiary. Odrzucenie wiary było równoznaczne z odrzuceniem rodziny.

Co się mogło zdarzyć w życiu jedenastoletniej Aomame? Co jej dało taką siłę i determinację?

Miejska szkoła podstawowa im. X w Ichikawie, pomyślał Ushikawa. Powiedział tę nazwę na głos. Tam się musiało coś wydarzyć. Niewątpliwie właśnie tam... Wtedy Ushikawie zaparło dech. Gdzieś już słyszałem o tej szkole, pomyślał.

Gdzie mógł o niej słyszeć? Nie miał absolutnie żadnych powiązań z prefekturą Chiba. Urodził się w Urawie, w prefekturze Saitama, potem poszedł na studia do Tokio. Od tego czasu ciągle mieszkał w śródmieściu Tokio z wyjątkiem krótkiego okresu spędzonego w Chūōrinkan. Prawie nigdy nie bywał w Chiba. Raz tylko pojechał nad morze do Futtsu. Skoro tak, to dlaczego pamięta, że słyszał gdzieś o tej szkole podstawowej?

Przypomnienie sobie zajęło mu trochę czasu. Skupiał się, trąc dłonią swoją nieforemną głowę. Grzebał w pamięci, wydawało mu się, że wsadza dłoń w głębokie błoto. Słyszał tę nazwę szkoły niezbyt dawno. Ostatnio. Prefektura Chiba... Ichikawa... szkoła podstawowa. Wreszcie uchwycił palcami cienką nić.

Tengo Kawana, pomyślał Ushikawa. Tak, Tengo Kawana był z Ichikawy. On też zdaje się chodził do państwowej szkoły.

Ushikawa wyciągnął z szafki z dokumentami teczkę na temat Tengo Kawany. Zgromadził te informacje kilka miesięcy temu na prośbę Sakigake. Przerzucił kilka stron i sprawdził, gdzie Tengo chodził do szkoły. Szukał nazwy, wodząc po papierze grubym palcem. Tak jak się spodziewał. Masami Aomame uczęszczała do tej samej szkoły podstawowej co Tengo Kawana. Sądząc z dat urodzenia, byli w tym samym wieku. Nie wiadomo, czy chodzili do tej samej klasy. Musiałby sprawdzić. Ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że się znali.

Ushikawa włożył do ust sevenstara i zapalił zapalniczką. Miał wrażenie, że wszystko zaczyna do siebie pasować. Punkty są kolejno łączone liniami. Ushikawa nie wiedział jeszcze, jaki powstanie z nich rysunek. Ale niedługo powinny ukazać się jego kontury.

Aomame, słyszysz, że nadchodzę? Pewnie nie. Bo idę jak najciszej, żeby nie było mnie słyhać. Ale zbliżam się do ciebie krok po kroku. Żółw posuwa się wolno, ale nieustępliwie. Niedługo powinien wyprzedzić zająca. Ciesz się na nasze spotkanie.

Ushikawa odchylił się na krześle, spojrział na sufit i powoli wypuścił ku niemu dym.

Rozdział ósmy – Aomame

Te drzwi są wcale niezłe

Przez kolejne dwa tygodnie nikt nie przychodził do Aomame, jeśli nie liczyć milczących zaopatrzeniowców we wtorkowe popołudnia. Ów człowiek podający się za inkasenta NHK powiedział, odchodząc, że „na pewno znów przyjdzie”. W jego głosie słyszała niewzruszoną determinację. A przynajmniej tak to zabrzmiało w uszach Aomame. Lecz od tamtego czasu nikt nie pukał do jej drzwi. Może inkasent jest ostatnio zajęty na jakiejś innej trasie?

Płyną na pozór ciche, spokojne dni. Nic się nie dzieje, nikt nie przychodzi, telefon nie dzwoni. Ze względów bezpieczeństwa Tamaru stara się dzwonić do niej jak najrzadziej. Aomame ma zawsze zasunięte zasłony, zachowuje się cicho, żyje sekretnie, usiłując nie zwracać na siebie uwagi. Nawet po zmierzchu stara się palić jak najmniej świateł.

Próbując nie robić hałasu, wykonuje wymagające wysiłku ćwiczenia, codziennie przeciera podłogę, spędza wiele czasu na przygotowaniu posiłków. Słuchając taśm do nauki języka hiszpańskiego (o których dostarczenie poprosiła Tamaru), ćwiczy na głos dialogi. Jeśli długo nic się nie mówi, zanikają mięśnie wokół ust. Dlatego trzeba świadomie i intensywnie poruszać wargami. Do tego przydają się ćwiczenia wymowy obcego języka. Poza tym od dawna ma nieco romantyczne wyobrażenia na temat Ameryki Południowej. Gdyby dano jej wybór, dokąd chciałaby pojechać, pragnęłaby zamieszkać właśnie tam w jakimś spokojnym, niewielkim kraju. Na przykład w Kostaryce. Wynajęłaby małą willę nad morzem, pływałaby i czytała książki. Jeżeli nie pozwalałaby sobie na niepotrzebne luksusy, pieniędzy, które leżą wepchnięte do torby, starczyłoby na jakieś dziesięć lat. Prawdopodobnie aż do Kostaryki by jej nie gonili.

Ćwicząc codzienne rozmówki hiszpańskie, Aomame wyobraża sobie łatwe i spokojne życie na wybrzeżu Kostaryki. Czy Tengo byłby jego częścią? Zamyka oczy i wyobraża sobie, jak we dwoje opalają się na karaibskiej plaży. Ona w skąpym czarnym bikini i okularach przeciwsłonecznych trzyma za rękę leżącego obok Tengo. Lecz wizji tej brakuje realności, która mogłaby chwycić za serce. Wygląda na najzwyklejsze zdjęcie z reklamy firmy turystycznej.

Kiedy nic innego nie przychodzi jej do głowy, czyści broń. Zgodnie ze wskazówkami z instrukcji obsługi rozbiera pistolet Heckler und Koch na kilka części, czyści szmatką i szczoteczką, oliwi i znów składa. Upewnia się, że wszystko dobrze działa. Nabiera w tym dużej wprawy. Pistolet zdaje się wręcz częścią jej ciała.

Zwykle koło dziesiątej się kładzie, czyta kilka stron i zasypia. Od urodzenia nigdy nie miała kłopotów z uśnięciem. Gdy wodzi wzrokiem po rzędach druku, ogarnia ją senność. Gasi nocną lampkę, przykłada głowę do poduszki i opuszcza powieki. W większości wypadków otwiera je dopiero następnego ranka.

Przedtem zazwyczaj nie miewała snów. Nawet jeśli jej się coś śniło, po obudzeniu niczego nie pamiętała. Zdarzało się, że kilka drobniutkich odłamków snu zaczepiło się o ścianę świadomości. Lecz Aomame nie potrafiła odtworzyć wątku śnionej historii. Zostawały tylko wyrwane z kontekstu krótkie fragmenty. Sypiała bardzo mocno, sny też kryły się gdzieś głęboko. Jak ryby mieszkające w morskiej głębinie nie mogły pewnie podpłynąć pod powierzchnię wody. Gdyby nawet im się to udało, ich kształt zdeformowałby się pod wpływem zmian ciśnienia.

Od kiedy jednak zamieszkała w tej kryjówce, ma sny prawie co noc. Bardzo wyraźne, realne sny. Śni i budzi się, dalej śniąc. Przez pewien czas nie wie, czy jest w świecie realnym, czy w świecie snu. Są to dla niej nieznanne wcześniej doświadczenia. Spogląda na podświetlone cyfry zegara przy łóżku. Czasami wskazuje 1:15, innym razem 2:37 albo 4:07. Aomame zamyka oczy i próbuje ponownie usnąć. Lecz sen łatwo nie nadchodzi. Dwa różne światy walczą bezszelestnie o jej świadomość. Tak jak wody rzeki i morza ścierające się ze sobą przy ujściu.

Nie ma rady, myśli Aomame. Wątpliwe jest nawet to, czy życie na świecie z dwoma księżycami na niebie jest *naprawdę* realne. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że jeśli się zaśnie i śni w takim świecie, trudno odróżnić sen od rzeczywistości. Do tego własnymi rękami zabiłam kilku facetów, gonią mnie nieustępliwi fanatycy i się ukrywam. To naturalne, że żyję w strachu i napięciu. Moje dłonie czują jeszcze, jak zabijały. Być może nigdy już nie zaznam spokojnego snu. Być może to

odpowiedzialność, którą muszę ponieść, cena, którą muszę zapłacić.

Miewa trzy rodzaje snów. A przynajmniej wszystkie, które pamięta, należą do jednego z tych trzech typów.

W pierwszym wałą pioruny. Pokój jest pogrążony w mroku, w nieskończoność rozlegają się grzmoty. Lecz nie ma błyskawic. Tak samo jak tej nocy, kiedy zabiła Lidera. W pokoju ktoś jest. Aomame leży naga na łóżku, coś wokół niej krąży, porusza się powoli i ostrożnie. Wykładzina jest gruba, powietrze ciężkie, nieruchome. Szyby w oknach drżą, wstrząsane gwałtownymi grzmotami. Aomame się boi. Nie wie, co kryją ciemności. Może to człowiek, a może zwierzę. A może ani jedno, ani drugie. Wkrótce to coś wychodzi z pokoju. Nie wychodzi przez drzwi. Ani przez okno. Wrażenie jego obecności powoli słabnie, a niebawem całkowicie znika. W pokoju nie ma już nikogo prócz niej.

Po omacku szuka lampki i zapala ją. Wychodzi naga z łóżka i bada pokój. W ścianie po drugiej stronie łóżka jest dziura. Z trudem mógłby się przez nią przecisnąć człowiek. Ale nie jest to dziura o sztywnych konturach. Porusza się i zmienia kształt. Drży, przesuwają się, powiększa i zmniejsza. Wygląda, jakby żyła. Coś wyszło przez nią na zewnątrz. Aomame zagląda do dziury. Wydaje się, że dokąś prowadzi. Jednak w głębi widać tylko mrok. Tak gęsty, że niemal można by go wyciąć i wziąć do ręki. Ogarnia ją ciekawość. Jednocześnie czuje strach. Serce wali jej głucho, jak coś obcego. I tak sen się kończy.

W drugim rodzaju snu stoi na poboczu autostrady. Tam też jest zupełnie naga. Ludzie w samochodach tkwiących w korku gapią się bez skrępowania na jej nagie ciało. To w większości mężczyźni, choć jest też kilka kobiet. Wpatrują się w jej zbyt małe piersi, dziwnie rosnące włosy łonowe i zdają się szczegółowo je oceniać. Marszczą brwi, uśmiechają się krzywo, ziewają. Albo oceniają krytycznie pozbawionym wyrazu wzrokiem. Aomame chce się czymś osłonić. Zakryć choćby piersi i łono. Wystarczy kawałek materiału albo gazeta. Ale nie dostrzega wokół nic odpowiedniego. A poza tym z jakiegoś powodu (Aomame nie wie z jakiego) nie może swobodnie poruszać rękami. Od czasu do czasu wiatr, jakby nagle coś sobie przypomniał, powiewa, drażni jej sutki, porusza włosami łonowymi.

Do tego – na nieszczęście – za chwilę zacznie jej się miesiąc. Czuje ociążałość w biodrach, gorąco w dole brzucha. Co robi, jeśli zacznie krwawić w obecności tylu ludzi?

Wtedy po stronie kierowcy otwierają się drzwi srebrnego mercedesa coupé i wysiada z niego elegancka kobieta w średnim wieku. Ma jasne buty na obcasie, okulary przeciwsłoneczne i srebrne kolczyki. Jest szczupła, mniej więcej wzrostu i postury Aomame. Podchodzi do niej, idąc między stojącymi w korku samochodami, zdejmując płaszcz, którym ją okrywa. Jest to wiosenny, jasnożółty płaszcz do kolan. Leciutki jak piórko. Wygląda na prosty, ale bardzo kosztowny. Pasuje idealnie, jakby został uszyty na Aomame. Ta kobieta zapina wszystkie guziki.

– Nie wiem, kiedy będę go mogła pani zwrócić. Poza tym pewnie pobrudzi się krwią z powodu miesiarki – mówi Aomame.

Kobieta bez słowa potrząsa lekko głową i wraca między stłoczonymi samochodami do srebrnego mercedesa. Chyba lekko unosi dłoń na pożegnanie. Ale to może być jedynie złudzenie. Owinięta miękkim wiosennym płaszczem Aomame myśli, że jest chroniona. Jej ciało nie jest już wystawione na widok publiczny. I wtedy krew – zupełnie jakby na to tylko czekała – zaczyna spływać spomiędzy jej ud. Ciepła, gęsta, ciężka krew. Ale kiedy dokładnie się przygląda, widzi, że to nie krew. Jest bezbarwna.

Trzeci rodzaj snu trudno opisać słowami. Jest nieokreślony, brak w nim wątku, nie ma scen. Panuje w nim uczucie ciągłego przesuwania się. Aomame

nieustannie chodzi tam i z powrotem w czasie i przestrzeni. Nieważne jest, gdzie i kiedy się to dzieje. Ważne, że się przesuwają. Wszystko jest płynne i w tej płynności rodzi się znaczenie. Lecz gdy Aomame zdaje się na tę płynność, jej ciało staje się stopniowo przezroczyste. Dłonie robią się przejrzyste, widać przez nie, co jest po drugiej stronie. Można dostrzec kości, wnętrzności, macicę. Jeśli tak dalej pójdzie, może zniknąć. Co stanie się po tym, jak zrobię się niewidzialna? – zastanawia się Aomame. Nie dostaje odpowiedzi.

O drugiej po południu dzwoni telefon. Aomame zrywa się z kanapy, na której drzemała.

– Co słychać? – pyta Tamaru.

– Nic szczególnego – odpowiada Aomame.

– A inkasent NHK?

– Od tamtego czasu się nie pokazał. Może tylko chciał mnie przestraszyć, mówiąc, że znowu przyjdzie.

– Może i tak. Abonament jest płacony automatycznie przelewem z konta i przy drzwiach jest dowodząca tego nalepka. Inkasent powinien ją zauważyć. Pytałem w NHK i oni to potwierdzili. To musiała być jakaś pomyłka.

– Mogę go po prostu zignorować.

– Nie, lepiej w ogóle nie zwracać na siebie uwagi sąsiadów. Poza tym ta jakaś pomyłka nie daje mi spokoju. Już taki mam charakter.

– Świat jest pełen niewielkich pomyłek.

– Świat to świat, a ja to ja – mówi Tamaru. – Chcę, żebyś mi mówiła o wszystkim, co cię zaniepokoi. Nawet o drobnostkach.

– Czy w Sakigake coś się dzieje?

– Zupełny spokój. Jakby nic się nie stało. Pod powierzchnią pewnie są jakieś ruchy, ale z zewnątrz nie widać jakie.

– Słyszałam, że macie źródło informacji wewnątrz sekty.

– Dostajemy informacje, ale są to same nieważne, drobne szczegóły. Wygląda na to, że wewnętrzna kontrola wyjątkowo się zaostrzyła. Kurek został mocno zakręcony.

– Ale nie ma wątpliwości, że mnie szukają.

– Po śmierci Lidera na pewno powstała w sekcie wielka pustka. Wygląda na to, że jeszcze nie zdecydowali, kogo zrobić następcą, w jakim kierunku iść. Ale w kwestii pogoni za tobą ich poglądy są na pewno zgodne i niewzruszone. Tylko ten fakt udało nam się ustalić.

– Niezbyt ciepło się od tego robi na sercu.

– W faktach najważniejsze elementy to ciężar i dokładność. Temperatura jest w dalszej kolejności.

– W każdym razie, jeżeli mnie złapią i prawda wyjdzie na jaw, wy też będziecie mieli kłopoty.

– Dlatego chcę jak najszybciej wysłać cię gdzieś, gdzie cię nie dosięgną.

– Wiem o tym. Ale poczekaj jeszcze trochę.

– *Ona* mówi, że poczeka do końca roku. Dlatego oczywiście ja też będę czekał.

– Dzięki.

– Mnie nie dziękuj.

– Mniejsza o to. Chciałabym prosić o dołożenie czegoś do następnej dostawy.

Trochę trudno mówić mi o tym mężczyźnie.

– Ja jestem jak kamienny mur – mówi Tamaru. – A poza tym jestem pierwszozoligowym gejem.

– Potrzebny mi test ciężowy.

Zapada cisza. Potem odzywa się Tamaru:

– Uważasz, że powinnaś zrobić taki test.

To nie jest pytanie, więc Aomame nie odpowiada.

– Czy domyślasz się, kiedy mogłaś zajść w ciążę? – pyta Tamaru.

– Raczej nie.

Głowa Tamaru pracuje na szybkich obrotach. Kiedy Aomame wyteża słuch, udaje jej się to usłyszeć.

– Nie domyślasz się, kiedy mogłaś zajść w ciążę, ale uważasz, że powinnaś zrobić test.

– Uhm.

– Jak dla mnie, brzmi to dość zagadkowo.

– Przepraszam, ale w tej chwili nic więcej nie mogę ci powiedzieć. Wystarczy taki prosty, jaki sprzedają w zwykłych drogeriach. I byłabym też wdzięczna za jakiś podręcznik o organizmie kobiety i jej fizjologii.

Tamaru znów milknie. To twarde, napięte milczenie.

– Mam wrażenie, że lepiej będzie, jak jeszcze raz zadzwonię – mówi. –

Dobra?

– Oczywiście.

Z jego gardła dobiega cichy dźwięk, potem się rozłącza.

Telefon odzywa się po piętnastu minutach. Dawno nie słyszała głosu starszej pani z Azabu. Wydaje jej się, że wróciła do tamtej cieplarni. Do tej ciepłej przestrzeni, w której latają rzadkie gatunki motyli i czas płynie powoli.

– No jakże się pani ma?

Aomame odpowiada, że prowadzi regularny tryb życia. Starsza pani chce wiedzieć więcej, dlatego Aomame opowiada jej ogólnie o codziennym rozkładzie zajęć, ćwiczeniach i posiłkach.

Starsza pani mówi:

– Ciężko jest na pewno nie móc wyjść na zewnątrz, ale pani ma silną wolę, więc szczególnie się o to nie martwię. Na pewno sobie pani poradzi. Chciałabym, żeby jak najprędzej opuściła pani to mieszkanie i przeniosła się w bezpieczniejsze miejsce. Ale jeżeli koniecznie chce pani tu dłużej zostać, zrobimy co w naszej mocy, by uszanować to życzenie, nawet nie znając przyczyny.

– Jestem bardzo wdzięczna.

– Nie, to ja muszę wyrazić wdzięczność. Przecież wykonała pani wspaniałą pracę.

Zapada krótkie milczenie. Potem starsza pani się odzywa:

– Podobno potrzebny jest pani test ciążowy?

– Miesiączka spóźnia mi się już prawie trzy tygodnie.

– A zwykle miesiączkuje pani regularnie?

– Zaczęłam w wieku dziesięciu lat i od tego czasu, prawie bez wyjątku, dostaję miesiączki zawsze co dwadzieścia dziewięć dni. Punktualnie jak fazy księżycy. Nigdy nie było żadnych wahań.

– Sytuacja, w której pani się znalazła, jest niezwykła. W takich przypadkach równowaga psychiczna czy rytmy biologiczne mogą się rozregulować. Niewykluczone, że miesiączka może się zatrzymać albo bardzo przesunąć.

– Jeszcze nigdy nic takiego mi się nie zdarzyło, ale jest to oczywiście możliwe.

– I z tego, co mówi Tamaru, w ogóle nie domyśla się pani, kiedy mogła zajść w ciążę?

– Ostatni raz odbyłam stosunek płciowy z mężczyzną w połowie czerwca. Od tego czasu nie robiłam nic podobnego.

– A mimo to myśli pani, że może być w ciąży. Czy są ku temu jakieś podstawy? Prócz tego, że spóźnia się pani miesiączka.

– Ja to po prostu *czuję*.

– Po prostu pani czuje?

– Mam w środku takie uczucie.

– Ma pani uczucie, jakby doszło do poczęcia dziecka?

– Kiedyś mówiła pani o jajeczkach. Tego wieczoru, kiedy poszliśmy się zobaczyć z Tsubasą. O tym, że kobiety rodzą się z określoną liczbą jajeczek.

– Pamiętam. Każdej kobiecie dane jest około czterystu jajeczek i co miesiąc jedno jest uwalniane. Zdaje się, że o tym mówiłyśmy.

– Mam w sobie niewątpliwe *odczucie*, że jedno z nich zostało zapłodnione.

Chociaż nie jestem pewna, czy odczucie to odpowiednie słowo.

Starsza pani zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Urodziłam dwoje dzieci. Dlatego na swój sposób rozumiem, o co pani chodzi z tym *odczuciem*. Lecz pani twierdzi, że poczęła, nie mając w ostatnim okresie kontaktów seksualnych z żadnym mężczyzną. Trudno mi tak po prostu zaakceptować coś takiego.

– Tak samo jest w moim przypadku.

– Przepraszam za to może niegrzeczne pytanie, ale czy możliwe, że miała pani z kimś stosunek, nie będąc tego świadoma?

– Nie, niemożliwe. Cały czas byłam świadoma.

Starsza pani starannie dobiera słowa:

– Od dawna uważam panią za kogoś, kto myśli chłodno i logicznie.

– Staram się tak robić – mówi Aomame.

– A mimo to uważa pani, że zaszła w ciążę, nie odbywając stosunku?

– Ściśle mówiąc, uważam, że *jest taka możliwość*. Oczywiście samo rozważanie takiej możliwości być może nie ma sensu.

– Rozumiem. W każdym razie poczekajmy na wynik testu ciążowego. Jutro go pani dostarczę. Proszę przyjąć dostawę tak jak zwykle, o zwykłej porze. Na wszelki wypadek wyślę pani kilka rodzajów testów.

– Dziękuję bardzo.

– A jeśli założyć, że doszło do zapłodnienia, jak pani sądzi, kiedy mogło się to stać?

– Prawdopodobnie tamtego wieczoru. Kiedy poszłam do hotelu Okura. W czasie burzy.

Starsza pani wzdycha krótko.

– Może pani to tak dokładnie określić?

– Owszem. Kiedy policzyłam, wyszło mi, że przypadkiem był to mój najbardziej płodny dzień.

– To by znaczyło, że jest pani mniej więcej w drugim miesiącu ciąży.

– Na to wychodzi – mówi Aomame.

– A ma pani poranne mdłości? W normalnej sytuacji właśnie teraz najgorzej by się pani czuła.

– Zupełnie ich nie odczuwam. Nie wiem dlaczego.

Starsza pani starannie i powoli dobiera słowa:

– A jeśli test wykaże, że naprawdę jest pani w ciąży, co będzie pani wtedy myślała?

– Prawdopodobnie najpierw zastanowię się, kto może być biologicznym ojcem dziecka. Oczywiście jest to dla mnie sprawa o wielkim znaczeniu.

– Ale w ogóle się pani nie domyśla, kto to może być.

– Na razie nie.



– Rozumiem – mówi łagodnie starsza pani. – Bez względu na wszystko, nieważne co się zdarzy, ja będę zawsze panią wspierała. Włożę wszystkie siły w to, by panią chronić. Proszę o tym pamiętać.

– Strasznie mi przykro, że stwarzam nowe kłopoty w obecnej sytuacji.

– Nie, to nie są wcale kłopoty. To najważniejsza sprawa dla kobiety.

Zobaczymy, jaki będzie wynik testu, a potem razem się zastanowimy, co robić – mówi starsza pani.

Następnie cicho odkłada słuchawkę.

Ktoś puka do drzwi. Aomame uprawia jogę w sypialni, ale na ten dźwięk przerywa ćwiczenia i nasłuchuje. Pukanie jest mocne i natarczywe. Pamięta je.

Wyjmuje z szuflady komody pistolet, odbezpiecza. Odciąga zamek i szybko wprowadza nabój do komory. Wsuwa pistolet z tyłu za pasek spodni od dresu i tłumiąc odgłos kroków, idzie do jadalni. W obu dłoniach ścisną metalową pałkę do softballu i wpatruje się w drzwi.

– Pani Takai – mówi niski, ochryply głos. – Jest pani tam? Jestem z NHK, „NHK w każdym domu”. Przyszedłem zainkasować abonament.

Rękojeść pałki owinięta jest taśmą, by ręce się nie ślizgały.

– Niech pani posłucha, pani Takai, nie chcę się powtarzać, ale wiem, że pani tam jest. Dlatego dajmy sobie spokój z tą głupią zabawą w chowanego. Jest tam pani i mnie słyszy.

Ten człowiek mówi prawie to samo, co poprzednio, zupełnie jakby puszczał taśmę, myśli Aomame.

– Kiedy odchodziłem poprzednio i powiedziałem, że znów przyjdę, pewnie myślała pani, że tylko tak straszę. Ale nie, jak coś powiem, to dotrzymuję słowa. I jeśli jest abonament do pobrania, koniecznie muszę go pobrać. Jest pani tam i nasłuchuje. I myśli sobie tak: „Będę cicho siedziała. Ten inkasent niedługo zrezygnuje i sobie pójdzie”.

Znowu przez chwilę mocno puka do drzwi. Dwadzieścia, może dwadzieścia pięć razy. Jakie on musi mieć wytrzymałe ręce, zastanawia się Aomame. I dlaczego nie dzwoni?

– I jeszcze myśli sobie pani tak – ciągnie inkasent, jakby czytał w jej sercu – „Jakie on ma wytrzymałe ręce. Tak mocno puka, tyle razy, że też go nie boją”. I jeszcze myśli pani: „Dlaczego on puka? Przecież jest dzwonek, mógłby dzwonić”.

Aomame mimowolnie mocno się krzywi.

Inkasent mówi dalej:

– Nie, nie, ja nie chcę przyciskać dzwonka. Gdybym nacisnął, rozległoby się tylko „ding-dong”. Zawsze ten sam ton, bez względu na to, kto naciska. Nieszkodliwy dźwięk. A pukanie ma swój charakter. Bo człowiek puka, posługując się własnym ciałem, jest w tym coś w rodzaju poczucia autentyczności. Oczywiście ręka trochę boli. Nie jestem przecież jakimś supermanem z żelaza. Ale nie ma rady. To moja praca. A każdą pracę bez wyjątku trzeba szanować. Zgadza się pani?

Ponownie rozlega się pukanie. Puka mocno do drzwi w regularnych odstępach czasu, łącznie dwadzieścia siedem razy. Ścisnąc pałkę dłonie Aomame są spocone.

– Pani Takai, zgodnie z prawem, kto odbiera fale, musi płacić abonament NHK. Nie ma na to rady. Takie są zasady na tym świecie. Czy nie może pani po prostu bez oporów zapłacić? Ja przecież nie pukam tu dla przyjemności, pani też pewnie nie chce w nieskończoność być w takiej nieprzyjemnej sytuacji. I nie chce pani myśleć ciągle: „Dlaczego tylko mnie to spotyka?”. Więc proszę po prostu dobrowolnie zapłacić teraz abonament. Jeśli pani to zrobi, znów będzie mogła wieść jak poprzednio spokojne życie.

Głos mężczyzny niesie się echem po korytarzu. To gadanie sprawia mu

przyjemność, uważa Aomame. Cieszy go wydrwiwanie, wyśmiewanie i obrażanie ludzi niepłacących abonamentu. W jego głosie słychać ton jakiejś nienormalnej radości.

– Pani Takai, pani jednak też jest uparta. Jestem pełen podziwu. Zachowuje pani uparte milczenie, jak małż na dnie morza. Ale ja wiem, że pani tam jest. Jest tam pani i wpatruje się w drzwi po drugiej stronie. Jest pani zdenerwowana i poci się pod pachami. No co? Nie mam racji?

Puka trzynaście razy. Potem przestaje. Aomame zauważa, że spociała się pod pachami.

– Dobrze. Dzisiaj już pójdę. Ale niedługo znów tu zawitam. Te drzwi przypadły mi do gustu. Bo wie pani, są różne drzwi. Te drzwi są wcale niezłe. Przyjemnie się do nich puka. Zdaje mi się, że nie zaznam spokoju, jeśli tu regularnie nie przyjdę i nie popukam do nich. A więc, na razie się pożegnaj. Niedługo znów się spotkamy.

Potem zapada cisza. Zdaje się, że inkasent sobie poszedł. Lecz nie słychać kroków. Może tylko udaje, że odszedł, a stoi ciągle za drzwiami. Aomame mocniej ściska pałkę. Tak mijają dwie minuty.

– Jeszcze tu jestem – odzywa się inkasent. – Ha, ha, ha, myślała pani, że już poszedłem, prawda? A ja ciągle jestem. Oszukałem panią. Przepraszam. Taki już ze mnie człowiek.

Słychać chrząknięcie. Znaczące, irytujące chrząknięcie.

– Od dawna wykonuję tę pracę. Z czasem zaczyna człowiek widzieć osobę po drugiej stronie drzwi. Prawdę mówię. Wiele osób kryje się za zamkniętymi drzwiami, nie chcąc płacić abonamentu NHK. Ja mam z takimi ludźmi do czynienia od kilkadziesiąt lat. Wie pani co, pani Takai?

Puka trzy razy znacznie mocniej niż przedtem.

– Wie pani co? Pani bardzo zręcznie się ukrywa, jak flądra w piasku na dnie morza. To się nazywa kamuflaż. Ale i tak nie uda się pani uciec. Na pewno ktoś przyjdzie i otworzy te drzwi. Proszę mi wierzyć. Ja, weteran wśród inkasentów NHK, gwarantuję to pani. To zręczne ukrywanie się, ten kamuflaż to w końcu tylko oszukiwanie się. To niczego nie rozwiąże. Proszę mi wierzyć, pani Takai. Za chwilę pójdę. Niech się pani nie martwi, tym razem nie kłamię. Naprawdę zniknę. Ale niebawem znów się pojawię. Ktoś zapuka i to będę ja. No, to wszystkiego najlepszego.

Znów nie słychać kroków. Aomame czeka pięć minut. Potem podchodzi do drzwi i wyciąga słuch. Patrzy przez wizjer. Na korytarzu nikogo nie ma. Inkasent naprawdę poszedł.

Aomame opiera pałkę o szafkę w kuchni. Wyjmuje nabój z komory, zabezpiecza broń, owija w grube rajstopy i chowa do szuflady. Kładzie się na kanapie i zamyka oczy. W uszach dźwięczą jej jeszcze słowa mężczyzny.

I tak nie uda się pani uciec. Na pewno ktoś przyjdzie i otworzy te drzwi. Proszę mi wierzyć.

Ale przynajmniej pewne jest, że nie wysłało go Sakigake. Oni działają ciszej i najszybszą możliwą metodą. Nie hałasowaliby na korytarzu, niczego nie sugerowali, nie ostrzegali. Ich metody są inne. Aomame przypomina sobie Rekruta i Kucyka. Oni skradaliby się ku niej bezgłośnie. Zorientowałyby się dopiero, kiedy staliby tuż za jej plecami.

Aomame potrząsa głową. Oddycha cicho.

Może to prawdziwy inkasent NHK? Ale dziwne, że nie zauważył nalepki, świadczącej, że abonament pobierany jest automatycznie z jej konta. Aomame upewniła się, że nalepka jest obok drzwi. Może jest psychicznie chory? Jednak jego

słowa wydawały się zadziwiająco realne. Jakby rzeczywiście wyczuwał przez drzwi czyjąś obecność po drugiej stronie. Jakby wrażliwym powonieniem wyniuchał moją tajemnicę albo jej część, myśli. Ale sam nie mógł otworzyć drzwi i wejść do mieszkania. Da się je otworzyć tylko od środka. A ja nie zamierzam ich otwierać, choćby nie wiem co się działo.

A nie, nie mogę wykluczyć, że otworzę. Być może kiedyś sama je od środka otworzę. Gdyby Tengo jeszcze raz pojawił się na placu zabaw, bez wahania otworzyłabym drzwi i pobiegłabym tam. Bez względu na to, co mogłoby mnie czekać.

Aomame jak zawsze siada na krześle na balkonie i wpatruje się w plac zabaw przez szparę w osłonie. Na ławce pod brzoścownicą siedzi para licealistów w szkolnych mundurkach i bardzo poważnie o czymś rozmawia. Dwie młode matki pilnują małych, może trzyletnich dzieci bawiących się w piaskownicy. Stoją zatopione w rozmowie, choć prawie nie odrywają wzroku od swoich pociech. Takie sceny rozgrywają się popołudniami na każdym placu zabaw. Aomame długo skupia wzrok na górnym podejściu pustej zjeżdżalni.

Potem przykładła dłoń do dołu brzucha. Zamyka oczy, wyteża słuch i stara się dosłyszeć jakiś głos. Niewątpliwie coś tam istnieje. Coś małego i żywego. Jest tego pewna.

Daughter, mówi cicho.

Mother, coś jej odpowiada.

Rozdział dziewiąty – Tengo

Zanim wyjście zostanie zablokowane

Zjedli we czwórkę wołowinę z grilla, potem śpiewali i wypili butelkę whisky w barze karaoke. Niewielka, lecz wesoła impreza dobiegła końca przed dziesiątą. Po wyjściu z baru Tengo odprowadził młodą siostrę Adachi do domu. Co prawda niedaleko jej domu rzeczywiście był przystanek autobusu jadącego do dworca, ale też jej koleżanki jakoś mimochodem tak wszystko urządziły. Przez piętnaście minut szli we dwoje mało uczęszczaną ulicą.

– Tengo, Tengo, Tengo – powiedziała ona, jakby nuciła piosenkę. – To ładne imię. Tengo. Bardzo łatwo się wymawia.

Siostra Adachi sporo wypięła, ale ponieważ z natury była rumiana, nie dało się po wyglądzie ocenić, na ile jest pijana. Mówiła wyraźnie, szła pewnie. Nie wyglądała na wstawioną, ale ludzie upijają się na różne sposoby.

– Ja zawsze uważałem, że to dziwne imię – powiedział Tengo.

– Wcale nie dziwne. Tengo. Dobrze brzmi i jest łatwe do zapamiętania.

Naprawdę śliczne imię.

– Właściwie nie wiem, jak ty masz na imię. One cię nazywały Kuu.

– Kuu to zdrobnienie. Naprawdę nazywam się Kumi Adachi. Dość nijako, prawda?

– Kumi Adachi – powtórzył Tengo. – Nieźle brzmi. Oszczędne, bez niepotrzebnych ozdobników.

– Dziękuję – powiedziała Kumi Adachi. – Kiedy tak mówisz, czuję się jak honda civic.

– To miał być komplement.

– Wiem. Do tego niewielkie zużycie paliwa – powiedziała. Potem wzięła go za rękę. – Mogę? Bo tak przyjemniej razem iść i jakoś mnie to uspokaja.

– Oczywiście – powiedział Tengo. – Kiedy poczuł jej dłoń, przypomniał sobie

klasę w podstawówce i Aomame. Wrażenie było inne, ale miało z tamtym coś wspólnego.

– Chyba się upiłam – powiedziała Kumi Adachi.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Tengo jeszcze raz spojrział na nią z boku.

– Nie wyglądasz na pijaną.

– Po twarzy nie widać. Zawsze tak jest. Ale myślę, że jestem dość pijana.

– No, dość dużo wypiąś.

– Uhm, rzeczywiście dość dużo. Dawno tyle nie wypiąm.

– Czasami coś takiego jest potrzebne – Tengo powtórzył to, co mówiła siostra

Tamura.

– Oczywiście – przytaknęła Kumi Adachi, zdecydowanie kiwając głową. – Od czasu do czasu człowiek potrzebuje czegoś takiego. Zjeść coś smacznego, napić się alkoholu, głośno pośpiewać, pogadać o głupotach. Tobie też się zdarza, że tak zdecydowanie dajesz głowie odpocząć? Wyglądasz na kogoś, kto jest zawsze opanowany, żyje spokojnie.

Tengo zastanowił się na jej pytaniem. Czy ostatnio robił coś dla rozrywki? Nie mógł sobie przypomnieć. A skoro nie mógł sobie przypomnieć, to pewnie nie robił. Być może w jego sferze pojęć brakowało idei, żeby „zdecydowanie dać głowie odpocząć”.

– Raczej mi się nie zdarza – przyznał Tengo.

– Każdy jest inny.

– Są rozmaite sposoby myślenia i odczuwania.

– Tak samo jak są rozmaite sposoby upijania się – powiedziała pielęgniarka i zachichotała. – Ale tobie też coś takiego jest potrzebne.

– Może i tak – zgodził się Tengo.

Przez pewien czas szli nocną ulicą bez słowa, trzymając się za ręce. Tengo trochę niepokoiła zmiana jej sposobu mówienia. Kiedy miała na sobie pielęgniarski fartuch, wyrażała się raczej uprzejmie. Ale w prywatnym stroju nagle zaczęła mówić bardziej obcesowo i walić różne rzeczy prosto z mostu, choć może było to częściowo wywołane alkoholem. Ta prostota kogoś mu przypominała. Kogoś, kto mówił tak samo jak ona. Kogoś, z kim się niedawno widział.

– Słuchaj, Tengo, paliłeś kiedyś haszysz?

– Haszysz?

– Żywicę konopi indyjskich.

Tengo nabrał w płuca nocnego powietrza, potem wypuścił.

– Nie, nigdy nie paliłem.

– A masz ochotę spróbować? – zapytała Kumi Adachi. – Zapalmy razem.

Mam w domu.

– Masz haszysz?

– Uhm. Pewnie na to nie wyglądam.

– Nie da się ukryć – powiedział niepewnie. Młoda, tryskająca zdrowiem, rumiana pielęgniarka mieszkająca w małym nadmorskim miasteczku na półwyspie Bōsō ma w domu haszysz. I proponuje, żeby go razem wypalili.

– A skąd go wzięłaś? – zapytał.

– Koleżanka z liceum dała mi w zeszłym miesiącu na urodziny. Była w Indiach i przywozła mi w prezencie – powiedziała Kumi Adachi, wymachując energicznie ręką trzymającą dłoń Tengo.

– Gdyby wykryli, że szmugluje narkotyki, odpowiadałaby za poważne przestępstwo. Japońska policja bardzo serio traktuje takie rzeczy. Ciągłe krążą po

lotnisku z psami, które są wytresowane w szukaniu konopi indyjskich.

– Ona nigdy się nie zastanawia nad takim szczegółami – powiedziała Kumi Adachi. – Ale jakoś udało jej się przejść kontrolę celną. Słuchaj, zapalmy sobie razem. Ten haszysz jest czysty i dobrze działa. Sprawdziłam, pod względem medycznym prawie nie ma niebezpieczeństwa. Nie można powiedzieć, że wcale nie uzależnia, ale znacznie słabiej niż papierosy, alkohol czy kokaina. Organa wymiaru sprawiedliwości twierdzą, że jest niebezpieczny, bo wywołuje uzależnienie. To jest praktycznie bujda. Jeśli tak to traktować, to pachinko jest znacznie niebezpieczniejsze. Po haszyszu na drugi dzień nie ma się kaca i na pewno pomaga odpocząć głowie.

– Ty już próbowałaś?

– Oczywiście. Było bardzo przyjemnie.

– Bardzo przyjemnie – powiedział Tengo.

– Jak spróbujesz, sam zobaczysz – zachichotała Kumi Adachi. – Wiesz co?

Angielska królowa Wiktorja zawsze paliła marihuanę dla uśmierzania bólów miesiączkowych. Nadworny lekarz oficjalnie jej to przepisywał.

– Naprawdę?

– Nie kłamie przecież. Przeczytałam w książce.

Miał zamiar zapytać w jakiej, ale odechciało mu się i zrezygnował. Nie pragnął wyobrazić sobie królowej Wiktorji cierpiącej bóle miesiączkowe.

– A ile lat skończyłaś w zeszłym miesiącu? – zapytał Tengo, zmieniając temat.

– Dwadzieścia trzy. Już jestem dorosła.

– Oczywiście że tak – powiedział Tengo. Sam miał już trzydzieści lat, ale szczególnie nie uświadamiał sobie, że jest dorosły. Po prostu żył na tym świecie już od ponad trzydziestu lat.

– Siostra śpi dziś u swojego chłopaka, więc jej nie ma. Dlatego nie musisz się kępować. Możesz do mnie przyjść. Jutro nie mam dyżuru, więc rano mogę się nie śpieszyć.

Tengo nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Czuł naturalną sympatię do młodej pielęgniarki. Zdawało mu się, że ona też go lubi. I zaprasza go do siebie. Spojrzał na niebo. Pokrywały je grube szare chmury, nie było widać księżyca.

– Kiedy paliłam haszysz z koleżanką – zaczęła Kumi Adachi – był to mój pierwszy raz. Miałam wrażenie, że unoszę się w powietrzu. Niezbyt wysoko, jakieś pięć albo sześć centymetrów. Bardzo przyjemnie jest unosić się tyle nad ziemią. Wydaje ci się, że to akurat idealna wysokość.

– No i jeżeliby się spadło, człowiek się przynajmniej nie potłucze.

– Tak, to takie umiarkowane, że się nie niepokoisz. Masz wrażenie, że coś cię chroni. Czułam się, jakbym była w powietrznej poczwarcie. Byłam daughter, dokładnie owiniętą poczwarką, na zewnątrz majaczyła postać mother.

– Daughter? – powtórzył Tengo. Mówił zadziwiająco cicho i twardo. – Mother?

Młoda pielęgniarka szła pustą ulicą, wymachując energicznie ich splecionymi dłońmi, nucąc coś pod nosem. Znacznie różnili się wzrostem, ale ona się chyba w ogóle tym nie przejmowała. Czasami mijał ich jakiś samochód.

– Mother i daughter. Jak w tej książce *Powietrzna poczwarka*. Wiesz, o którą mi chodzi? – zapytała.

– Wiem.

– Czytałaś ją?

Tengo w milczeniu przytaknął.

– To dobrze, bo nie muszę ci tłumaczyć. Mnie się ta książka *strasznie* podobała. Kupiłam latem i czytałam aż trzy razy. Rzadko się zdarza, żeby mi jakąś

książkę czytała aż trzy razy. I pierwszy raz w życiu paląc haszysz, pomyślałam, że czuję się, jakbym się znalazła w powietrznej poczwarcie. Jakbym była w coś owinięta i czekała, aż się narodzę. A mother mnie strzeże.

– Widziałas mother? – zapytał Tengo.

– Uhm. Widziałam mother. Ze środka poczwarki widać nieco, co jest na zewnątrz. Chociaż z zewnątrz nie widać, co jest w środku. Tak to już jest pomyślane. Tylko nie mogłam dostrzec twarzy mother. Zaledwie niewyraźny kontur. Ale wiedziałam, że to moja mother. Wyraźnie to czułam. To moja mother.

– Czyli powietrzna poczwarka to coś w rodzaju macicy?

– Chyba można tak powiedzieć. Ale oczywiście nie pamiętam, jak byłam w macicy, więc nie mogę dokładnie porównać – powiedziała Kumi Adachi i zachichotała.

Mieszkała w tanim bloku, jakie często widuje się na obrzeżach prowincjonalnych miast. Został chyba zbudowany stosunkowo niedawno, ale i tak tu i tam widoczne były oznaki zniszczenia wywołanego upływem czasu. Zewnętrzne schody skrzybiały, drzwi nie pasowały do framugi. Kiedy ulicą przejeżdżała większa ciężarówka, klekotały szyby w oknach. Ściany wyglądały na tak cienkie, że gdyby ktoś w innym mieszkaniu ćwiczył grę na gitarze basowej, pewnie cały budynek stałby się pudłem rezonansowym.

Tengo był niezbyt zainteresowany haszyszem. Żył sobie z przytomną głową w świecie z dwoma księżycami. Po co miałby go jeszcze bardziej zniekształcać? Poza tym nie pociągała go Kumi Adachi, dwudziestotrzyletnia pielęgniarzka. Niewątpliwie czuł do niej sympatię, ale sympatia i pożądanie to dwie różne rzeczy. A przynajmniej tak było w przypadku Tengo. Dlatego gdyby z jej ust nie padły słowa „mother” i „daughter” prawdopodobnie odrzuciłby pod byle pretekstem zaproszenie i nie poszedł z nią do domu. Złapałby gdzieś po drodze autobus, a gdyby już nie było autobusu, poprosiłby ją o wezwanie taksówki i wrócił do hotelu. Przecież to było „miasto kotów”. Lepiej nie zbliżać się do niebezpiecznych miejsc. Lecz gdy usłyszał słowa „mother” i „daughter”, nie mógł odmówić. Być może Kumi Adachi w jakiś sposób wskaże mu przyczynę, dla której w pokoju chorego ojca pojawiła się powietrzna poczwarka z Aomame jako dziewczynką w środku.

Było to typowe mieszkanie dwudziestoparoletnich sióstr. Dwie małe sypialnie, jadalnia połączona z kuchnią przechodziła w niewielki salon. Meble wyglądały na przypadkową zbieraninę, nie miały jednolitego stylu ani charakteru. Na laminowanym stole stała imitacja wymyślnej lampy Tiffany’ego zupełnie niepasująca do tego miejsca. Kiedy odsunął firanki we wzorek z drobnych kwiatków, zobaczył za oknem pole, a za nim chyba ciemny zagajnik. Nic nie przesłaniało widoku. Nie był to jednak krajobraz szczególnie dodający otuchy.

Kumi Adachi wskazała mu dwuosobową kanapę. Była czerwona, o wymyślnym kształcie, naprzeciw stał telewizor. Potem wyjęła z lodówki puszkę piwa Sapporo i postawiła przed Tengo razem ze szklanką.

– Przebiorę się w coś domowego. Poczekaj chwilę. Zaraz wrócę.

Jednak długo nie wracała. Zza drzwi po drugiej stronie przedpokoju co pewien czas dobiegały różne odgłosy. Słychać było otwieranie i zamykanie zacinających się szuflad. Głuche stuknięcia, jakby coś się przewracało. Za każdym razem Tengo odwracał głowę. Może rzeczywiście Kumi Adachi była bardziej pijana niż się wydawało. Przez cienką ścianę dobiegał dźwięk telewizora z sąsiedniego mieszkania. Nie można było dosłyszeć poszczególnych słów, ale chyba nadawali jakiś program rozrywkowy, bo co dziesięć albo piętnaście sekund rozlegał się śmiech widowni. Tengo żałował, że zdecydowanie nie odrzucił zaproszenia. Ale jednocześnie w głębi serca czuł, że przywiódł go tu nieunikniony los.

Kanapa, na której go posadziła, była tandetna, obicie drażniło skórę. Coś było też nie tak z kształtem. Choć wiercił się i kręcił, nie mógł wygodnie usiąść, przez co czuł się jeszcze bardziej niezręcznie. Wypił tyk piwa, podniósł ze stołu pilota. Wpatrywał się w niego przez chwilę, jakby trzymał w ręku coś bardzo niezwykłego, wkrótce jednak przycisnął guzik i włączył telewizor. Przeleciał kilka kanałów i w końcu zdecydował się na oglądanie programu NHK o kolejach australijskich. Wybrał go tylko dlatego, że w porównaniu z innymi wydawał się niezbyt hałaśliwy. W tle słychać było dźwięki oboju, a łagodny głos lektorki mówił o luksusowych wagonach sypialnych kolei transkontynentalnej.

Siedząc na niewygodnej kanapie i bez większego zainteresowania oglądając te obrazy, Tengo rozmyślał o *Powietrznej poczwarce*. Kumi Adachi nie wie, że to on napisał ten tekst. Ale to nie ma znaczenia. Problem polega na tym, że choć dokładnie i w konkretnych szczegółach opisał powietrzną poczwarkę, sam prawie nic naprawdę o niej nie wie. Pisząc powieść nie wiedział, ani teraz nie wie, czym jest powietrzna poczwarka, co oznaczają mother i daughter. Mimo to Kumi Adachi spodobała się książka, przeczytała ją aż trzy razy. Dlaczego coś takiego jest możliwe?

Pielęgniarka wróciła, gdy mówiono o śniadaniu w wagonie restauracyjnym. Usiadła obok Tengo. Ponieważ kanapa była niewielka, siedzieli ściśnięci, dotykając się ramionami. Przebrała się w obszerny podkoszulek z długimi rękawami i jasne bawełniane spodnie. Na podkoszulkę była duża wesoła buźka. Tengo ostatni raz widział taką wesołą buźkę na początku lat siedemdziesiątych. To było w czasach, kiedy szafa grająca aż trzęsła się od nieprawdopodobnie hałaśliwych utworów Grand Funk Railroad. Lecz ten podkoszulek nie wyglądał na aż taki stary. Czy to znaczy, że ktoś gdzieś wciąż wyrabia podkoszulki z tym symbolem?

Kumi Adachi wyjęła z lodówki nową puszkę piwa, głośno otworzyła, naląła sobie do szklanki i jednym haustem wypijała jedną trzecią. Zmrużyła oczy jak zadowolony kot. Potem wskazała telewizor. Pociąg jechał po prostych szynach ciągnących się w nieskończoność pomiędzy wielkimi czerwonymi skałami.

– Gdzie to jest?

– W Australii – odpowiedział Tengo.

– W Australii – powtórzyła Kumi Adachi, jakby grzebała głęboko we wspomnieniach. – W tej Australii na południowej półkuli?

– Uhm. W tej z kangurami.

– Mam koleżankę, która była w Australii – powiedziała Kumi Adachi, drapiąc się w kąciku oka. – Pojechała akurat w okresie godowym kangurów. I w jednym mieście, dosłownie wszędzie, w kółko i na okrągło *to* robiły. W parkach, na ulicach, było im obojętne gdzie.

Tengo czuł, że powinien coś na ten temat powiedzieć, ale nic mu nie przychodziło do głowy. Na wszelki wypadek zgasił pilotem telewizor. Po jego wyłączeniu w pokoju nagle zapanowała cisza. Nie wiadomo kiedy ucichł też telewizor sąsiadów. Czasami ulicą przed domem zaczynały jeździć samochody, zupełnie jakby nagle sobie o czymś przypomniały, lecz poza tym noc była cicha. Jeżeli wyteżyło się słuch, dawało się słyszeć daleki, stłumiony dźwięk. Tengo nie wiedział, co to.

Dobiegał w regularnych odstępach czasu. Czasami cichł i po chwili znów się rozlegał.

– To pan Sowa. Mieszka w zagajniku niedaleko i wieczorami słychać hukanie – powiedziała pielęgniarka.

– Sowa – powtórzył Tengo niepewnie.

Kumi Adachi przechyliła głowę, przysunęła ją do ramienia Tengo i bez słowa ścisnęła go za rękę. Jej włosy drażniły go w szyję. Kanapa ciągle była niewygodna. Sowa dalej pohukiwała w zagajniku, jakby coś sugerowała. Jej głos brzmiał w uszach Tengo niczym zachęta, a jednocześnie jak ostrzeżenie. A także jak ostrzeżenie

zawierające zachętę. Bardzo wieloznaczne.

– Słuchaj, czy ja nie jestem zbyt śmiała? – zapytała Kumi Adachi.

Tengo nie odpowiedział.

– Nie masz chłopaka? – zapytał.

– To trudna sprawa – powiedziała Kumi Adachi, marszcząc brwi. – Sensowni faceci po skończeniu szkoły średniej zazwyczaj jadą do Tokio. W tej okolicy nie ma dobrych uczelni, trudno też o przyzwoitą pracę. Nic się na to nie poradzi.

– Ale ty jednak zostałaś?

– Uhm. Niezbyt wiele zarabiam i ciężko pracuję, ale takie życie mi się podoba. Tylko mam problem ze znalezieniem chłopaka. Szukam okazji i chodzę na randki, ale jakoś nie mogę trafić na tego właściwego.

Zegar na ścianie wskazywał, że jest przed jedenastą. Zaraz zamykają drzwi do hotelu i nie będzie mógł wrócić do siebie. Lecz jakoś nie potrafił wstać z tej niewygodnej kanapy. Wydawało się, że jego ciało opadło z sił. Może z powodu jej kształtu. Albo jestem bardziej pijany, niż mi się wydaje, myślał. Czuł na szyi włosy Kumi Adachi. Słuchał bezmyślnie hukania sowy i wpatrywał się w światło rzucane przez imitację lampy Tiffany'ego.

Nucąc pogodną piosenkę, Kumi Adachi przygotowywała haszysz. Żyłką posiekała czarną grudę żywicy konopi indyjskich na cieniutkie płatki, napakowała do specjalnej, płaskiej fajeczki i z poważnym wyrazem twarzy ją zapaliła. Pokój wypełnił dym o specyficznym słodkawym zapachu. Najpierw paliła Kumi Adachi. Zaciągnęła się głęboko, długo trzymała dym w płucach i powoli wypuściła. Gestem pokazała Tengo, żeby zrobił to samo. Tengo przyjął od niej fajkę i powtórzył jej czynności. Jak najdłużej zatrzymał w płucach dym. Potem powoli go wypuścił.

Nie śpiesząc się, podawali sobie fajkę. Milczeli. Sąsiad znowu włączył telewizor. Był nastawiony nieco głośniej niż przedtem, przez ścianę dobiegały odgłosy programu rozrywkowego. Wesoły śmiech widowni w studio cichł tylko na czas reklam.

Palili tak na przemian przez pięć minut, lecz nic się nie działo. Świat wokół w ogóle się nie zmieniał. Kolory, kształty, zapachy były takie same. Sowa dalej hukala „hu, hu” w zagajniku, włosy Kumi Adachi nadal boleśnie drażniły Tengo w szyję. Nie zmieniła się też niewygodna kanapa. Sekundnik zegara posuwał się z tą samą szybkością, ludzie w telewizji dalej śmiali się głośno z czyichś dowcipów. To był śmiech z rodzaju tych, które nie mogły człowieka uszczęśliwić, choćby śmiał się na okrągło.

– Nic się nie dzieje – powiedział Tengo. – Może to na mnie nie działa.

Kumi Adachi lekko klepnęła go dwa razy w kolano.

– Nic się nie martw, to zajmuje trochę czasu.

Miała rację. Niedługo coś się zaczęło dziać. Usłyszał blisko pstryknięcie, jakby ktoś włączył tajemniczy przycisk, a potem coś mu się w głowie zatrzęsło jak galareta. Jakby ktoś przechylił miseczkę z kleikiem ryżowym. Trzęsą mi się szare komórki, pomyślał Tengo. Było to dla niego pierwsze takie doświadczenie – odczuł szare komórki jako jedną zwartą substancję. Odczuł ich lepkość. Głęboki głos sowy dostawał się do jego uszu, przenikał ten kleik ryżowy i idealnie się w niego wtapiał.

– Mam w sobie sowę – stwierdził.

Sowa stała się teraz częścią jego świadomości. Ważną, trudną do oddzielenia częścią.

– Pan Sowa jest bóstwem strzegącym lasu, ma wielką wiedzę, więc przekazuje nam mądrość nocy – oznajmiła dziewczyna.

Ale jak Tengo miał zdobyć tę mądrość? Sowa była wszędzie, a jednocześnie nigdzie jej nie było.



– Nie przychodzi mi do głowy żadne pytanie – stwierdził.

Kumi Adachi ścisnęła go za rękę.

– Nie trzeba pytać. Możesz sam iść do lasu. To dużo prostsze.

Zza ściany znów rozległ się śmiech z programu telewizyjnego. Wybuchły też oklaski. Może jakiś asystent produkcji, stojący z tyłu za kamerą, pokazuje widowni plansze z napisami ŚMIECH albo OKLASKI. Tengo zamknął oczy i pomyślał o lesie. Sam wchodzi do lasu. Głębia ciemnego lasu to teren Little People. Ale sowa jeszcze tam jest. Sowa ma wielką wiedzę i przekazuje nam mądrość nocy.

Wtedy nagle urwały się wszystkie dźwięki. Jakby ktoś zaszedł go od tyłu i wsadził mu korki do uszu. Ktoś gdzieś położył przykrywkę, ktoś inny gdzieś indziej podniósł inną przykrywkę. Wyjście i wejście zamieniły się miejscami.

Zorientował się, że jest w klasie w szkole podstawowej.

Okno jest szeroko otwarte, z podwórka dobiegają głosy dzieci. Chwilami powiewa wiatr, jakby się obudził, a w odpowiedzi drżą białe firanki. Obok jest Aomame, mocno ściska Tengo za rękę. Ta sama scena co zwykle, ale jest w niej coś innego. Wszystko, co ma przed oczami, jest niezwykle wyraźne, żywe i ziarniste. Potrafi dostrzec wszelkie szczegóły kształtu i zarysu przedmiotów. Gdyby lekko wyciągnął rękę, mógłby ich naprawdę dotknąć. Jego nozdrza śmiało atakują zapachy popołudnia z początków zimy. Jakby ktoś energicznie zdjął osłaniającą je dotąd pokrywę. Prawdziwe zapachy. Zdecydowane zapachy określonej pory roku. Zapach gąbki do wycierania tablicy, płynu do mycia podłóg, liści palonych w piecu w rogu boiska mieszają się razem tak, że nie da się ich odróżnić. Kiedy wciąga tę woń głęboko w płuca, doznaje uczucia, że jego umysł zostaje szeroko otwarty i rośnie. Struktura jego organizmu po cichu się zmienia. Bicie serca przestaje być zwykłym biciem serca.

Na krótką chwilę wrota prowadzące w przeszłość zostają siłą otwarte. Stare światło miesza się z nowym i zlewa w jedno. Stare powietrze miesza się z nowym i staje się jednym. *Tamto* światło i *tamto* powietrze, myśli Tengo. I dzięki temu rozumie wszystko. *Prawie* wszystko. Dlaczego do tej pory nie mógł przypomnieć sobie tego zapachu? Mimo że to takie proste. Mimo że to taki zwykły świat.

– Chciałem się z tobą zobaczyć – mówi Tengo do Aomame. Jego głos jest daleki i niepewny. Ale to niewątpliwie jego głos.

– Ja też chciałam się z tobą zobaczyć – mówi dziewczynka. Jej głos przypomina głos Kumi Adachi. Granica między rzeczywistością a wyobrażeniami staje się niewidoczna. Kiedy pragnie ją dostrzec, miseczka się przechyla, a szare komórki trzęsą się jak galareta.

– Powinienem być wcześniej zacząć cię szukać. Ale nie mogłem.

– Jeszcze nie jest za późno. Możesz mnie znaleźć – mówi dziewczynka.

– A jak mam cię znaleźć?

Nie ma odpowiedzi. Nie można jej wyrazić słowami.

– Ale będę mógł cię znaleźć? – pyta Tengo.

– No przecież ja cię znalazłam.

– Ty mnie znalazłaś?

– Znajdź mnie – mówi dziewczynka. – Póki jeszcze jest czas.

Biała firanka fruwa bezszelestnie jak duch, któremu nie udało się uciec. Była to ostatnia rzecz, którą zobaczył.

Kiedy przyszedł do siebie, leżał na wąskim łóżku. Światło było zgaszone, pokój oświetlał wątki blask latarni dostający się do wnętrza przez szparę między zasłonami. Miał na sobie podkoszulek i bokserki. Kumi Adachi została jedynie w podkoszulku z wesołą buźką. Nie miała pod nim bielizny. Jej miękkie piersi dotykały ramienia Tengo. W głowie dalej huczała mu sowa. Teraz miał w sobie zagajnik. Nosił

w sobie cały nocny zagajnik.

Choć leżał w łóżku z młodą pielęgniarką, nie czuł pożądania. Ona też nie wyglądała na szczególnie podnieconą. Objęła go ramieniem i tylko zachichotała. Tengo nie wiedział, co ją tak śmieszy. Może ktoś gdzieś trzyma planszę z napisem ŚMIECH.

Która teraz może być godzina? Podniósł głowę i rozejrzał się za zegarem, ale nigdzie żadnego nie dostrzegł. Kumi Adachi nagle przestała się śmiać i objęła Tengo za szyję.

- Narodziłam się na nowo – powiedziała, a jej ciepły oddech owiał mu ucho.
- Narodziłaś się na nowo – powiedział Tengo.
- No bo przedtem umarłam.
- Bo przedtem umarłaś – powtórzył Tengo.
- Nocą, kiedy padał zimny deszcz.
- Dlaczego umarłaś?
- Po to, żeby się tak odrodzić.
- Odradzasz się.
- W mniejszym lub większym stopniu – wyszeptała cichutko. – Na różne sposoby.

Tengo zastanowił się nad jej słowami. Co to może znaczyć, że „odradza się w mniejszym lub większym stopniu na różne sposoby”? Jego szare komórki były ciężkie, galaretowate, pełne kielków życia jak pierwotne morze. Ale niczego mu nie wskazały.

- Skąd się bierze powietrzna poczwarka?
- To niewłaściwe pytanie – powiedziała Kumi Adachi. – Tak, tak.

Przysunęła się do niego, wiercąc się. Czuł na udzie dotyk jej włosów łonowych. Gęstych, bujnych włosów łonowych. Zdawały się być częścią jej myśli.

- A co jest potrzebne do tego, by się odrodzić? – zapytał Tengo.

– Największy problem z odrodzeniem się polega na tym – zaczęła, jakby wyjawiała mu jakąś tajemnicę – że człowiek nie może się odrodzić dla siebie samego. Można to zrobić tylko dla kogoś innego.

– O to ci chodziło z tym „w mniejszym lub większym stopniu i na różne sposoby”.

– Kiedy zrobi się widno, odejdziesz stąd. Zanim wyjście zostanie zablokowane.

- Kiedy zrobi się widno, odejdę stąd – powtórzył słowa pielęgniarki.

Jeszcze raz potarła bujnymi włosami łonowymi o jego udo. Jakby chciała zostawić tam jakiś *znak*.

– Powietrzna poczwarka znikąd się nie bierze. Możesz czekać i czekać, ale się nie pojawi.

- Ty to wiesz.

– Bo przedtem umarłam. Ciężko jest umierać. Znacznie ciężiej niż myślisz. Jest się strasznie samotnym. Tak samotnym, że aż się człowiek dziwi, że w ogóle można być tak samotnym. Lepiej o tym pamiętaj. Ale wiesz, w sumie, jeśli się nie umrze, nie można się odrodzić.

- Bez śmierci nie ma odrodzenia – upewnił się Tengo.

– Jednak ludzie żyjąc, zbliżają się ku śmierci.

- Żyjąc, zbliżają się ku śmierci – powtórzył Tengo, ale nie rozumiał.

Biała firanka fruwała na wietrze. Z powietrzem wypełniającym klasę miesza się zapach gąbki do ścierania tablicy i płynu do podłóg. Zapach palonych liści. Ktoś ćwiczy grę na flecie prostym. Dziewczynka mocno ściska go za rękę. W dolnej połowie ciała czuje słodkie bolesne pulsowanie. Ale nie ma erekcji. Przyjdzie później.

To *później* obiecywało mu wieczność. Wieczność była długim patykiem ciągnącym się w nieskończoność. Miseczka się przechyliła, szare komórki zadrżały jak galareta.

Przez pewien czas po obudzeniu nie mógł sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Odtworzenie wydarzeń wczorajszej nocy zajęło mu trochę czasu. Przez szparę między kwiecistymi firankami dostawało się rażące światło słońca, poranne ptaszki głośno śpiewały. Leżał strasznie ściśnięty w wąskim łóżku. Że też udało mu się przespać noc w takiej pozycji. Obok leżała kobieta. Spała głęboko z twarzą przytuloną do poduszki. Włosy opadły jej na policzek jak świeża letnia trawa zmoczona poranną rosą. Kumi Adachi, pomyślał Tengo. Młoda pielęgniarka, która niedawno skończyła dwadzieścia trzy lata. Jego zegarek leżał na podłodze przy łóżku. Wskazywał dwadzieścia po siódmej. Dwadzieścia po siódmej rano.

Tengo wstał po cichu, nie chcąc obudzić pielęgniarki, i wyjrzał przez szparę między firankami. Widać było pole kapusty. Ciasno zwinięte główki siedziały przycupnięte w rzędach na czarnej ziemi. Za polem był zagajnik. Tengo przypomniał sobie hukanie sowy. Wczoraj w nocy hukala tam sowa. Mądrość nocy. Tengo z pielęgniarką palili haszysz, słuchając tego hukania. Na udzie czuł jeszcze dotyk jej sztywnych włosów łonowych.

Poszedł do kuchni, nabrał w dłoń wody z kranu i wypił. Miał tak straszne pragnienie, że choć pił i pił, nie mógł go ugasić. Lecz poza tym nic się szczególnie nie zmieniło. Głowa go nie bolała, nie czuł się ociężały. Świadomość miał jasną. Ale wydawało mu się, że jego ciało jest zbyt przewiewne. Jak system rur zrecznie oczyszczony przez fachowca. W podkoszulku i bokserkach poszedł do łazienki i długo oddawał moc. Twarz odbijająca się w nieznanym lustrze nie wyglądała jak jego własna. Włosy sterczały mu tu i tam. Musiał się też ogolić.

Wrócił do sypialni i znalazł swoje ubranie. Było pomieszczone z ubraniami Kumi Adachi i rozrzucone po podłodze. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy i jak się rozebrał. Znalazł skarpetki, włożył dzinsy i koszulę. W trakcie ubierania nadepnął na duży tandetny pierścionek. Podniósł go i położył na szafce nocnej. Wciągnął przez głowę sweter, podniósł kurtkę i sprawdził, że ma w kieszenie portfel i klucze. Pielęgniarka spała smacznie z kołdrą podciągniętą pod sam nos. Nie było nawet słychać, jak oddycha. Czy powinien ją obudzić? Chyba nie posunęli się za daleko, lecz w końcu spędził z nią noc w jednym łóżku. Zdawało mu się, że niegrzecznie będzie odejść bez pożegnania. Ale spała tak głęboko, poza tym mówiła, że ma dzień wolne. Co mianowicie mieliby we dwoje robić, gdyby ją obudził?

Znalazł przy telefonie bloczek do notatek i długopis. *Dziękuję za wczoraj. Fajnie było. Wracam do hotelu.* Tengo – napisał. Dodał też godzinę. Położył kartkę na szafce nocnej, przycisnął ją znalezionym przed chwilą pierścionkiem. Potem włożył swoje zniszczone tenisówki i wyszedł.

Ruszył ulicą, niedaleko znalazł przystanek, po pięciu minutach przyjechał autobus jadący na dworzec. Wsiadł i dojechał do pętli w grupie hałaśliwych licealistów. W hotelu nikt nic nie powiedział, choć wrócił po ósmej rano nieogolony. Wyglądało na to, że nie było to dla nich nic niezwykłego. Bez słowa energicznie zabrali się do przygotowania mu śniadania.

Jedząc gorący posiłek i popijając herbatę, przypominał sobie wydarzenia ostatniej nocy. Trzy pielęgniarki zaproponowały, żeby wybrał się razem z nimi na grillowaną wołowinę. Potem przenieśli się do pobliskiego baru i śpiewali karaoke. Następnie poszedł do mieszkania Kumi Adachi i słuchając hukania sowy, palił indyjski haszysz. Odczuwał swoje szare komórki jako ciepły, galaretowany kleik ryżowy. W pewnej chwili zorientował się, że jest w szkolnej klasie, poczuł zapach powietrza, rozmawiał z Aomame. Następnie Kumi Adachi mówiła mu w łóżku o śmierci i odrodzeniu. Padły niewłaściwe pytania i wieloznaczne odpowiedzi. Sowa

dalej hukwała w zagajniku, a ludzie śmiali się, oglądając program rozrywkowy.

Wspomnienia urywały się tu i tam. Brakowało kilku *połączeń*. Lecz to, co pamiętał, było zadziwiająco wyraźne. Potrafił odtworzyć każde wypowiedziane słowo. Pamiętał też, co powiedziała na koniec Kumi Adachi. Była to przestroga i ostrzeżenie.

– Kiedy zrobi się widno, odejdziesz stąd. Zanim wyjście zostanie zablokowane.

Być może rzeczywiście przyszedł czas się wycofać. Wziął wolne z pracy i przyjechał do tego miasteczka, by jeszcze raz spotkać się z Aomame z powietrznej poczwarki. Przez prawie dwa tygodnie chodził dzień w dzień do domu opieki i głośno czytał ojcu. Lecz powietrzna poczwarka się nie zjawiała. A kiedy już prawie zrezygnował, Kumi Adachi innym sposobem sprowadziła dla niego wizję. W niej udało mu się jeszcze raz spotkać z Aomame jako dziewczynką i porozmawiać z nią. – Znajdź mnie, póki jeszcze jest czas, powiedziała. A może naprawdę powiedziała to Kumi Adachi? Nie mógł ich odróżnić. Ale to bez znaczenia, która z nich. Kumi Adachi umarła, żeby się odrodzić. Nie dla siebie, a dla kogoś innego. Tengo postanowił na razie uwierzyć w to, co usłyszał, niczego nie kwestionując. To było ważne. Prawdopodobnie.

Jest w mieście kotów. Są w nim rzeczy, których nie można znaleźć nigdzie indziej. Dlatego przyjechał tutaj kilkoma pociągami. Lecz ze wszystkim, co w mieście kotów znalazł, wiązało się ryzyko. I jeśli wierzyć w sugestie Kumi Adachi, mogło to być ryzyko z rodzaju śmiertelnych. Zbliża się coś złowieszczo. Wie to po swędzeniu kciuka.

Musi niebawem wrócić do Tokio. Zanim wyjście zostanie zablokowane, póki jeszcze pociągi zatrzymują się na stacji. Ale przedtem musi wstąpić do domu opieki. Musi zobaczyć ojca i pożegnać się z nim. Musi się w czymś upewnić.

Rozdział dziesiąty – Ushikawa

## Zbieranie niezbitych dowodów

Ushikawa wybrał się do Ichikawy. Wydawało mu się, że jedzie w daleką podróż, ale okazało się, że miasto jest zaraz za rzeką, tuż za wjazdem na teren prefektury Chiba, zupełnie niedaleko Tokio. Wsiadł przed dworcem do taksówki i podał nazwę szkoły podstawowej. Dotarł tam po pierwszej. Skończyła się przerwa obiadowa i rozpoczęły popołudniowe lekcje. Z sali muzycznej dobiegał śpiew chóru, na boisku w ramach wychowania fizycznego odbywał się mecz piłki nożnej. Dzieci biegały za piłką, pokrzykując.

Ushikawa nie miał przyjemnych wspomnień ze szkoły podstawowej. Nie był dobry z wufu, a szczególnie nie lubił gier w piłkę. Był niewysoki, wolno biegał, do tego miał astygmatyzm. Poza tym z natury nie miał zadatków na sportowca. Lekcje wufu były naprawdę koszmarem. Z innych przedmiotów miał świetne stopnie. Był niegłupi i pilnie się uczył (dlatego w wieku dwudziestu pięciu lat zdał państwowy egzamin prawniczy). Ale nikt go nie lubił i nie szanował. Prawdopodobnie między innymi dlatego, że był beznadziejny z wufu. Oczywiście nie bez znaczenia był jego wygląd. Od dzieciństwa miał dziwnie dużą twarz, nieprzyjemne spojrzenie, nieforemną głowę. Kąciki grubych warg obwisały, wydawało się, że za chwilę pocieknie z nich ślina (w rzeczywistości nigdy nie pociekła). Włosy mu się kręciły i były niesforne. Taki wygląd nie budził sympatii.

W szkole podstawowej mało się odzywał. Wiedział, że w razie czego potrafi

być elokwentny. Ale nie miał z kim szczerze rozmawiać, nie dawano mu też okazji do popisów oratorskich. Dlatego zawsze milczał. I nabrał zwyczaju uważnego przysłuchiwania się temu, co mówią inni – bez względu na to, kto mówił. Starał się czegoś z tego nauczyć. Wkrótce ten zwyczaj stał się dla niego ważnym narzędziem. Za jego pomocą odkrył wiele istotnych faktów. Większość ludzi nie potrafi samodzielnie myśleć – to jeden z „istotnych faktów”, które odkrył. A ci, którzy nie potrafią myśleć, nie słuchają innych.

W każdym razie lata szkoły podstawowej nie były okresem, który Ushikawa mile wspominał. Czuł się przygnębiony na samą myśl, że ma teraz odwiedzić taką szkołę. Choć mogły istnieć niewielkie różnice między szkołami w prefekturach Saitama i Chiba, zapewne wszystkie podstawówki w całym kraju były do siebie podobne. Tak samo wyglądały i działały na tych samych zasadach. Mimo to specjalnie przyjechał do szkoły w Ichikawie. Była to ważna sprawa i nie mógł jej zlecić komuś innemu. Zadzwoił do sekretariatu i umówił się na rozmowę z kimś z dyrekcji o pół do drugiej.

Wicedyrektorka była drobną, czterdziestoparoletnią kobietą. Szczupła, starannie ubrana, miała też ładne rysy. Wicedyrektorka szkoły? Ushikawa pokręcił głową. Nigdy wcześniej nie słyszał o takiej funkcji. Nie zastępca kierownika? Ale chodził do szkoły bardzo dawno temu. Wiele się musiało od tego czasu zmienić. Wicedyrektorka pewnie miewała do czynienia z różnymi ludźmi, więc nie okazała większego zdziwienia na widok Ushikawy mimo jego zdecydowanie nietypowego wyglądu. A może po prostu była dobrze wychowana? Zaprowadziła go do schludnego pokoju przyjęć i wskazała krzesło. Sama usiadła naprzeciwko i uśmiechnęła się. Jakby pytała, na jaki przyjemny temat będą teraz rozmawiać.

Przypomniała mu dziewczynkę, z którą chodził do tej samej klasy. Ładna, życzliwa, odpowiedzialna, miała dobre stopnie, do tego dobrze wychowana i świetnie grała na pianinie. Stała się ulubienicą nauczycieli. W czasie lekcji często się jej przyglądał. Głównie jej plecami. Ale nigdy nie zamienił z nią słowa.

– Podobno zbiera pan informacje o absolwentach tej szkoły? – zapytała wicedyrektorka.

– Najmocniej przepraszam, już wyjaśniam – powiedział Ushikawa i wręczył jej wizytówkę. Taką samą jak ta, którą dał kiedyś Tengo. Wydrukowano na niej: „Fundacja Wspierania Nowej Japońskiej Nauki i Sztuki. Dyrektor”. Opowiedział jej mniej więcej tę samą zmyśloną historię. O tym, że absolwent tej szkoły, pisarz Tengo Kawana, jest poważnie rozpatrywany przez fundację jako kandydat do otrzymania grantu. I o tym, że zbiera o nim ogólne informacje.

– To wspaniała wiadomość – uśmiechnęła się wicedyrektorka. – Zaszczyc także dla naszej szkoły. Z przyjemnością pomożemy panu, jeśli tylko będziemy mogli.

– Gdyby to było możliwe, chciałbym bezpośrednio porozmawiać z osobą, która była jego wychowawcą – powiedział Ushikawa.

– Sprawdźmy. Ponieważ to było dwadzieścia lat temu, ta osoba może już być na emeryturze.

– Bardzo proszę. Gdyby to było możliwe, chciałbym prosić o sprawdzenie jeszcze jednej rzeczy.

– Tak, słucham?

– Do tej szkoły chodziła też osoba nazywająca się Masami Aomame, prawdopodobnie w tym samym wieku co pan Kawana. Czy mogłaby pani uprzejmie sprawdzić, czy chodziła z nim kiedyś do jednej klasy?

Wicedyrektorka spojrzała na niego nieco podejrzliwie.

– A pani Aomame ma jakiś związek z ewentualnym przyznaniem grantu panu Kawanie?

– Nie, nie o to chodzi. Tylko w powieści pana Kawany występuje postać wzorowana chyba na pani Aomame i w związku z tym chcielibyśmy wyjaśnić parę kwestii. To nie jest nic skomplikowanego. Czysta formalność.

– Rozumiem – powiedziała wicedyrektorka, unosząc lekko kąciki kształtnych ust. – Tylko jak pan zapewne wie, nie możemy podawać informacji wkraczających w sferę prywatności ucznia. Na przykład na temat ocen albo sytuacji domowej.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę. My chcemy się tylko dowiedzieć, czy była z panem Kawaną w tej samej klasie. A jeśli tak, to chciałbym prosić o podanie mi nazwiska i jakiegoś kontaktu do dawnego wychowawcy.

– Dobrze. Sądzę, że nie ma problemu, jeżeli o to chodzi. Powiedział pan „Aomame”, tak?

– Tak. Pisze się „zielony” i „fasolka”. Dość rzadkie nazwisko.

Ushikawa wyrwał kartkę z notesu i napisał „Masami Aomame”. Kobieta wzięła kartkę, patrzyła na nią przez parę sekund, a potem włożyła do teczki leżącej na biurku.

– Może pan tu chwilę poczekać? Sprawdzę w rejestrach. Poproszę kogoś o skopiowanie informacji, które możemy ujawnić publicznie.

– Najmocniej przepraszam, że zajmuję pani czas i trudzę takimi rzeczami – przeprosił Ushikawa.

Jej kloszowa spódnica uniosła się nieco i pięknie zafalowała, kiedy wicedyrektorka wychodziła z pokoju. Kobieta trzymała się prosto i chodziła z gracją. Włosy też miała elegancko ułożone. Ładnie się starzała. Ushikawa poprawił się na krześle, wyjął kieszonkowe wydanie książki i zaczął czytać dla zabicia czasu.

Wicedyrektorka wróciła po piętnastu minutach. Niosła przy piersi dużą urzędową żółtą kopertę.

– Wygląda na to, że pan Kawana był wybitnie uzdolnionym dzieckiem. Zawsze miał najlepsze wyniki w klasie i także osiągnięcia sportowe. Był szczególnie dobry w rachunkach, to znaczy w matematyce, już w podstawówce rozwiązywał zadania na poziomie liceum. Wygrywał konkursy, nawet pisano o nim w gazetach jako o genialnym dziecku.

– Imponujące – powiedział Ushikawa.

– Ale to zadziwiające, prawda? Jako dziecko znany jako geniusz matematyczny, a jako dorosły wyróżnia się w dziedzinie literatury.

– Bogactwo talentu, jak bogata w wodę żyła wodna, znajduje sobie różne ujścia. Obecnie pisze powieści, pracując jako nauczyciel matematyki.

– Rozumiem – powiedziała wicedyrektorka, pięknie wyginając i unosząc brwi. – O pani Masami Aomame, w przeciwieństwie do pana Kawany, znalazłam niewiele informacji. W piątej klasie zmieniła szkołę. Ponoć zamieszkała z krewnymi w dzielnicy Adachi w Tokio i tam poszła do szkoły. W trzeciej i czwartej klasie była w tej samej grupie co pan Kawana.

Tak jak przypuszczałem, pomyślał Ushikawa. Jednak coś ich ze sobą łączy.

– Ich wychowawczynią była wtedy pani Ōta. Toshie Ōta. Pracuje obecnie w miejskiej szkole podstawowej na terenie miasta Narashino.

– Jeżeli się skontaktuję z tamtą szkołą, być może uda mi się z nią zobaczyć.

– Ja się już skontaktowałam – powiedziała wicedyrektorka, lekko się uśmiechając. – Gdy wyjaśniłam sytuację pani Ōta, powiedziała, że bardzo chętnie się z panem spotka.

– Bardzo pani dziękuję – podziękował Ushikawa. Nie tylko piękna, ale także dobrze zorganizowana.

Na odwrocie swojej wizytówki dyrektorka napisała nazwisko nauczycielki oraz telefon szkoły w dzielnicy Tsudanuma i podała Ushikawie. Ten starannie

schował wizytówkę do portfela.

– Słyszałem, że pani Aomame pochodziła z religijnej rodziny – powiedział. – To nas trochę niepokoi.

Wicedyrektorka zmarszczyła brwi, w kącikach jej oczu ukazały się zmarszczki. Jedyne kobieta w średnim wieku, która starannie nad sobą pracowała, może mieć takie inteligentne, czarujące zmarszczki odbijające równie delikatne znaczenia.

– Bardzo mi przykro, ale jest to jedna z kwestii, których nie możemy tu omawiać – powiedziała.

– Bo wkracza w sferę prywatności?

– Właśnie. Szczególnie dotyczy to spraw religii.

– Ale kiedy spotkam się z panią Ōtą, być może będę mógł spytać o takie rzeczy.

Wicedyrektorka leciutko przesunęła brodę w prawo i uśmiechnęła się znacząco.

– Nie możemy ingerować w to, co pani Ōta powie panu, *jako prywatna osoba*.

Ushikawa wstał i uprzejmie jej podziękował. Wicedyrektorka podała mu kopertę z dokumentami.

– Są tutaj kopie dokumentów, które mogę panu przekazać. To są materiały na temat pana Kawany. Jest też trochę o pani Aomame. Mam nadzieję, że się panu przydadzą.

– Na pewno tak. Naprawdę bardzo pani dziękuję za życzliwą pomoc.

– Proszę mnie zawiadomić, kiedy zapadnie decyzja o przyznaniu grantu. Bo byłby to także zaszczyt dla naszej szkoły.

– Jestem przekonany, że decyzja będzie pozytywna – powiedział Ushikawa. – Kilka razy spotkałem się z panem Kawaną i niewątpliwie jest to utalentowany i obiecujący młody człowiek.

Ushikawa poszedł do jadłodajni przed dworcem w Ichikawie, zjadł coś niewielkiego i przejrzał dokumenty z koperty. Były to zwykłe dokumenty poświadczające, że Tengo i Aomame uczęszczali do szkoły. Znalazł też zaświadczenie o przyznaniu Tengo dyplomu za osiągnięcia w nauce i sporcie. Rzeczywiście musiał być wyjątkowo zdolnym uczniem. Prawdopodobnie szkoła nigdy nie była dla niego koszmarem. Ushikawa zauważył też kopię artykułu z gazety o tym, że Tengo zwyciężył w jakimś konkursie matematycznym. Zamieszczono tam zdjęcie chłopca. Gazeta była stara, więc i zdjęcie dość niewyraźne.

Po zakończeniu posiłku zadzwonił do szkoły w Tsudanumie. Umówił się z nauczycielką, Toshie Ōtą, w szkole o czwartej. Powiedziała, że o tej porze będzie mogła spokojnie z nim porozmawiać.

– Wiem, że to moja praca, ale zaliczenie dwóch podstawówek w ciągu jednego dnia, to naprawdę za dużo – westchnął Ushikawa. – Na samą myśl robi mi się ciężko na sercu.

Jak na razie jego wysiłki dawały jednak efekty. Wyjaśniło się, że Tengo był z Aomame przez dwa lata w jednej klasie w czasach szkoły podstawowej. To duży postęp.

Tengo pomógł Eriko Fukadzie, nadając *Powietrznej poczwarcie* kształt utworu literackiego, który został bestsellerem. A Aomame sekretnie zamordowała jej ojca, Tamotsu Fukadę, w pokoju hotelu Okura. Wyglądało, że obojgu przyświecał w działaniu wspólny cel, czyli atak na Sakigake. Być może ze sobą współdziałali. Należy się spodziewać, że tak.

Ale lepiej na razie o tym nie wspominać typom z Sakigake. Ushikawa nie lubił przekazywać informacji w małych porcjach. Wolał zachłannie je gromadzić,

dokładnie zbadać okoliczności towarzyszące faktom, zebrać niezbite dowody i dopiero wtedy coś powiedzieć, zaczynając od: „Wie pan, prawdę mówiąc...”. Nabrał tego afektowanego zwyczaju, gdy pracował jako prawnik. Udawał skromnego, pochlebiał przeciwnikowi, by uspić jego czujność, a gdy wszystko zbliżało się do finału, przedstawiał kolejno niepodważalne dowody i zmieniał bieg całej sprawy na korzystny dla siebie.

W pociągu do Tsudanumy sformułował w myślach kilka hipotez.

Być może Tengo jest związany z Aomame jak mężczyzna z kobietą. Chyba niemożliwe, że są w sobie zakochani od dziesiątego roku życia, ale niewykluczone przecież, że gdzieś się w późniejszych latach spotkali i do siebie zbliżyli. I z jakiegoś powodu – nie jest jasne z jakiego – połączyli siły, by zniszczyć Sakigake. To jedna hipoteza.

Jednak Ushikawa nie znalazł żadnych śladów świadczących, że Tengo był w kontakcie z Aomame. Regularnie spotykał się i uprawiał seks ze starszą o dziesięć lat mężatką. Biorąc pod uwagę jego charakter, gdyby był głęboko zaangażowany w związek z Aomame, nie odbywałby regularnych stosunków płciowych z inną kobietą. Nie zdobyłby się na taką nielojalność. Ushikawa, jakiś czas temu, przez dwa tygodnie obserwował tryb życia Tengo. Trzy razy w tygodniu uczył na kursach matematyki, w pozostałe dni zwykle siedział sam w domu. Pewnie pisał powieść. Poza spacerami i zakupami od czasu do czasu, prawie nie wychodził z domu. Prowadził proste, skromne i pozbawione tajemnic życie. Ushikawa nie potrafił sobie wyobrazić, że w jakichkolwiek okolicznościach Tengo mógł być zamieszany w spisek, w którym w grę wchodziło morderstwo.

Ushikawa raczej czuł do niego sympatię. Był to młody człowiek o bezpośrednim charakterze, nikogo nie udawał, nie był pozerem. Miał silne poczucie niezależności, nie polegał na innych. Jak to często bywa w przypadku potężnie zbudowanych mężczyzn, czasami niezbyt szybko orientował się w sytuacji, nie był podstępny ani przebiegły. Należał do ludzi, którzy po podjęciu decyzji idą prosto do celu. Nie osiągnąłby sukcesu jako prawnik albo makler giełdowy. Zaraz ktoś podstawiłby mu nogę i Tengo przewróciłby się w najważniejszym momencie. Ale pewnie dobrze sobie w życiu poradzi jako nauczyciel matematyki czy powieściopisarz. Nie miał talentów towarzyskich ani oratorskich, lecz podobał się pewnemu typowi kobiet. Krótko mówiąc, był zupełnym przeciwieństwem Ushikawy.

Nie dowiedział się natomiast prawie niczego o Aomame. Wiedział tyle, że urodziła się w rodzinie żarliwych wyznawców religii Zboru Świadców i od wczesnego dzieciństwa brała udział w szerzeniu wiary. W piątej klasie podstawówki odrzuciła wiarę, przeniosła się do rodziny krewnego w dzielnicy Adachi. Pewnie nie mogła już dłużej tego znieść. Na szczęście miała zdolności sportowe, w gimnazjum i liceum była ważną zawodniczką drużyny softballowej. Zwróciła na siebie uwagę. Dzięki temu otrzymała stypendium i mogła iść na Akademię Wychowania Fizycznego. To były fakty, to, czego się dowiedział. Nie miał jednak pojęcia, jaki Aomame ma charakter, sposób myślenia, jakie zalety i wady, jakie jest jej życie prywatne. Miał do dyspozycji jedynie serię oficjalnych notatek z jej życiorysu.

Kiedy porównał w myślach życiorysy Tengo i Aomame, zauważył kilka podobieństw. Przede wszystkim to, że oboje mieli niezbyt szczęśliwe dzieciństwo. Aomame musiała chodzić z matką, szerząc wiarę, od domu do domu, dzwoniąc do drzwi. Wszystkie dzieci w Zborze Świadców są do tego zmuszane. A ojciec Tengo był inkasentem NHK. To też praca wymagająca chodzenia po domach. Może on również zabierał ze sobą syna, tak jak matka ze Zboru Świadców zabierała córkę? To niewykluczone. Gdyby Ushikawa był na miejscu ojca Tengo, pewnie brałby syna ze sobą. Chodząc z dzieckiem, można zapewne zainkasować więcej pieniędzy, a poza



tym nie trzeba nikomu płacić za opiekę. Dwie pieczenie przy jednym ogniu. Ale dla Tengo nie były to pewnie przyjemne doświadczenia. Może ta dwójka dzieci przypadkiem mijają się na ulicach Ichikawy?

Poza tym kiedy tylko zaczęli samodzielnie myśleć, oboje starali się zdobyć sportowe stypendia i jak najszybciej uniezależnić od swoich rodzin. Oboje stali się utalentowanymi zawodnikami w drużynach sportowych. Pewnie natura obdarzyła ich takimi zdolnościami. Ale sytuacja *kazała im się wyróżniać*. Zdobyli uznanie jako zawodnicy. Osiąganie dobrych wyników było dla nich nieomal jedyną drogą do niezależności i cennym biletem umożliwiającym przetrwanie. Ich sposób myślenia i podejście do świata były inne niż u przeciętnych nastolatków.

Na dobrą sprawę on też znalazł się w podobnej sytuacji. W jego przypadku rodzina była zasobna, więc nie musiał się starać o stypendium, nigdy nie brakowało mu pieniędzy na drobne wydatki. Ale musiał się uczyć jak wariat, żeby się dostać na jedną z najlepszych uczelni, a potem zdać egzamin prawniczy. Tak samo jak w przypadku Tengo i Aomame. Nie mógł wesoło spędzać czasu jak jego koledzy z klasy. Musiał odrzucić wszystkie doczesne przyjemności – co nie znaczy, że mógł mieć ich wiele, gdyby nawet chciał – i przede wszystkim oddać się nauce. Miotał się między kompleksem niższości a poczuciem wyższości. Często myślał, że jest jak Raskolnikow, któremu nie było dane spotkać Soni.

Nie, mniejsza o mnie. Nie ma sensu wracać znowu do tamtych spraw. Muszę się skupić na kwestii Tengo i Aomame.

Jeżeli spotkali się gdzieś przypadkiem, mając po dwadzieścia parę lat, i z rozmowy wynikało, że wiele ich łączy, na pewno byli zdziwieni. Musieli mieć sobie wiele do powiedzenia. I może wtedy poczuli silny wzajemny pociąg. Ushikawa potrafił to sobie dobrze wyobrazić. Los kazał im się spotkać. Spotkanie zakończyło się romanssem.

Czy naprawdę doszło do takiego spotkania? Czy narodził się romans? Oczywiście Ushikawa tego nie wiedział. Ale wszystko logicznie pasowało, jeśli założyć, że się spotkali. Dlatego wspólnie we dwoje przystąpili do ataku na Sakigake. Każde na swój sposób: Tengo posłużył się piórem, a Aomame pewnie jakąś szczególną techniką. Lecz coś w tej hipotezie Ushikawie nie odpowiadało. Logicznie miała sens, ale nie całkiem przekonywała.

Gdyby Tengo był z Aomame tak bardzo związany, musiałyby się to wydać. Spotkania będące wynikiem zrzędzenia losu mają zrządzone przez los rezultaty, a takie dostrzegłby uważny wzrok Ushikawy. Być może Aomame udałoby się to ukryć, ale Tengo by nie potrafił.

Ushikawa w zasadzie posługiwał się w życiu logiką. Bez dowodów nie posuwał się naprzód. Ale jednocześnie wierzył w swoją naturalną intuicję. I ta intuicja przecząco potrząsała głową na myśl, że Tengo i Aomame działali razem. Potrząsała głową lekko, lecz uparcie. A może oni jeszcze o sobie nie wiedzą? Może do tego, że oboje jednocześnie zaangażowali się w kwestię Sakigake, doszło *przypadkiem*?

Trudno uwierzyć w coś takiego, ale jego intuicja wołała tę teorię od tej pierwszej, spiskowej. Oboje kierując się różnymi motywami, mając różne cele, *przypadkiem* jednocześnie wywołali wstrząsy w Sakigake. Były to dwa niezależne, równoległe wątki.

Ale czy ci faceci z Sakigake zaakceptują bez zastrzeżeń taką hipotezę, która wszystko tłumaczy? Raczej nie ma mowy, myślał Ushikawa. Z miejsca rzucą się na tę drugą, spiskową. Bo oni z natury lubią spiski. Zanim im przedstawi informacje, musi pracowicie zebrać niezbite dowody. Jeśli tego nie zrobi, może ich wprowadzić w błąd, a to może zaszkodzić jemu samemu.

W pociągu z Ichikawy do Tsudanumy Ushikawa cały czas rozmyślał na takich

właśnie kwestiami. Prawdopodobnie nieświadomie krzywił się, wzdychał i wpatrywał w przestrzeń. Siedząca naprzeciwko uczennica podstawówki patrzyła na niego z wielkim zdziwieniem. Chcąc ukryć zakłopotanie, uśmiechnął się i potarł dłonią nieforemną, łysą głowę. Ale to chyba przstraszyło dziewczynkę. Dojeżdżali do Nishifunabashi, gdy nagle wstała i szybko dokądś odeszła.

Z nauczycielką, Toshie Ōtą, rozmawiał w klasie, gdyż lekcje już się skończyły. Miała prawdopodobnie pięćdziesiąt parę lat. Jej wygląd zewnętrzny stanowił przeciwieństwo wicedyrektorki ze szkoły w Ichikawie. Była niska i przysadzista, gdy szła, z tyłu wyglądała jak skorupiak. Nosiła małe okulary w metalowych oprawkach, nad nimi widać było szeroką i płaską przerwę między brwiami pokrytą drobnym puszkciem. Od jej wełnianego kostiumu zalaływało lekko naftaliną. Ushikawa nie miał pojęcia, jak stary jest ten kostium, ale zdawało mu się, że musiał być niemodny już w chwili, gdy go uszyto. Był różowy taką dziwną różowością, jakby gdzieś przez pomyłkę domieszano do niej inny kolor. Prawdopodobnie ktoś chciał uzyskać elegancki, spokojny odcień, lecz nie udało się i ta nowa różowość zatoneła ciężko w niepewności, skrytości i rezygnacji. Przez to wyglądająca spod spodu nowiutka biała bluzka wyglądała zupełnie jak nieostrożny gość, który omyłkowo trafił na stypę. Suche włosy przyprószone siwizną były upięte jakąś przypadkową plastikową spinką. Ręce i nogi miała grubawe, palce dłoni krótkie, bez pierścionków. Na szyi widniały trzy cienkie, lecz wyraźnie wyrzeźbione przez życie zmarszczki. A może to był znak, że spełniły się jej trzy życzenia? Ushikawa przypuszczał raczej, że tak nie jest.

Była wychowawczynią Tengo od trzeciej klasy do końca szkoły podstawowej. Co dwa lata zmieniany jest skład klas, ale jakoś przypadkiem tak się złożyło, że on był w jej klasie przez cztery lata. Wychowawczynią Aomame była przez dwa lata, w drugiej i trzeciej klasie.

– Dobrze pamiętam pana Kawane – powiedziała.

W odróżnieniu od poważnego wyglądu, głos miała młody i dźwięczny. Z tych, co docierają do najdalszych zakątków wypełnionej hałasem klasy. Praca kształtuje człowieka, pomyślał Ushikawa z podziwem. Na pewno jest świetną nauczycielką.

– Pan Kawana był pod każdym względem wybitnym uczniem. W ciągu ponad dwudziestu pięciu lat uczyłam w kilku szkołach całe rzesze uczniów, ale nigdy nie spotkałam nikogo równie uzdolnionego. We wszystkim się wyróżniał. Miał dobry charakter i cechy przywódcze. Wyglądał na człowieka, który potrafi się stać autorytetem w każdej dziedzinie. W szkole podstawowej miał wyjątkowy talent do rachunków, to znaczy do matematyki, ale wcale mnie nie dziwi, że wybrał dla siebie dziedzinę literatury.

– Jego ojciec był inkasentem NHK, prawda?

– Owszem – odparła nauczycielka.

– Mówił mi, że ojciec był bardzo surowy – powiedział Ushikawa. Strzelał w ciemno.

– Zgadza się – odrzekła bez wahania nauczycielka. – W pewnych sprawach okazywał się bardzo surowy. Był dumny ze swojej pracy, co samo w sobie jest wspaniałe, ale ponoć czasami stawało się ciężarem dla Tengo.

Ushikawa zręcznie kierując rozmową, wydobył z wychowawczynie szczegóły. Była to umiejętność, w której celował. Pozwolić rozmówcy, żeby sobie swobodnie pogadał. Mówiła o tym, że Tengo, mając dosyć chodzenia z ojcem w weekendy po domach, w piątej klasie uciekł z domu. – A raczej nie uciekł, a został wyrzucony – dodała. A więc jednak ojciec zmuszał Tengo do chodzenia na inkasowanie abonamentu, pomyślał Ushikawa. To stanowiło na pewno poważny psychiczny ciężar dla chłopca. Tak jak przewidywał.

Nauczycielka przenocowała go tamtego dnia, bo nie miał się gdzie podziąć. Dała mu koc, zrobiła rano śniadanie. Następnego wieczoru poszła do jego ojca i z wielkim wysiłkiem go przekonywała. Mówiła o tym w taki sposób, jakby opowiadała o jednym z największych osiągnięć swojego życia. Opowiedziała również, jak przypadkiem spotkała Tengo na koncercie, gdy był w szkole średniej. I o tym, jak dobrze grał na kotłach.

– To była *Sinfonietta* Janáčka. Niełatwy utwór. A Tengo po raz pierwszy dotknął tego instrumentu zaledwie parę tygodni wcześniej. Ale jako zastępczy kotlista zagrał znakomicie i stanął na wysokości zadania. To był nieomal cud.

Ta kobieta naprawdę serdecznie go polubiła, pomyślał z podziwem Ushikawa. Czuje do niego bezwarunkową sympatię. Jak musi się człowiek czuć, kiedy ktoś go tak naprawdę lubi?

– A czy pamięta pani Masami Aomame? – zapytał.

– Dobrze ją pamiętam – odrzekła nauczycielka. Lecz tym razem nie było w jej głosie takiej radości jak przy rozmowie na temat Tengo. Ton jej głosu obniżył się o dwa oczka na skali.

– To takie nietypowe nazwisko – powiedział Ushikawa.

– Tak, dość nietypowe. Ale pamiętam ją dobrze nie z powodu nazwiska.

Zapadło krótkie milczenie.

– Podobno jej rodzice byli pobożnymi członkami Zboru Świadków – zapuścił sondę Ushikawa.

– Czy obieca pan, że to zostanie między nami? – zapytała nauczycielka.

– Oczywiście. Zachowam wszystko dla siebie.

Skinęła głową.

– W Ichikawie jest duży oddział Zboru Świadków. Dlatego miałam w klasie kilkoro dzieci z tych rodzin. Z punktu widzenia nauczyciela z każdym z nich były jakieś problemy. Rozwiązywanie ich wymagało szczególnej uwagi i delikatności. Ale nigdy nie widziałam rodziny równie pobożnej jak rodzina Aomame.

– To znaczy, że nie uznawali żadnych kompromisów.

Nauczycielka przygryzła lekko wargi, jakby szukała czegoś w pamięci.

– Właśnie. Wyjątkowo ściśle przestrzegali swoich zasad i wymagali tego samego od dzieci. Przez to Aomame została w klasie wyizolowana.

– W pewnym sensie była więc szczególną dziewczynką?

– Była szczególna – przyznała nauczycielka. – Oczywiście dzieci nie ponoszą za to odpowiedzialności. Jeżeli szukać winnego, to jest nim raczej nietolerancja, która króluje w ludzkich umysłach.

Nauczycielka opowiadała o Aomame. O tym, że inne dzieci właściwie ją ignorowały. W miarę możliwości traktowały ją tak, jak by jej *nie było*. Jak obcy element, który trzymając się dziwnych zasad, sprawiał im kłopot. Taki był zgodny pogląd całej klasy. Aomame broniła się przed tym, starała się być jak najmniej zauważalna.

– Ja też robiłam, co mogłam. Ale dzieci połączyły się w tym silniej, niż przypuszczałam, a Aomame jak to Aomame zmieniła się prawie w ducha. Gdyby to było teraz, mogłabym ją posłać do specjalisty psychologa, ale wtedy nie miałam takich możliwości. Byłam młoda, nie całkiem radziłam sobie ze zorganizowaniem pracy w klasie. Choć to pewnie brzmi jak wymówka.

Ushikawa rozumiał, o czym mówi. Nauczyciele szkół podstawowych mają bardzo ciężką pracę. Do pewnego stopnia muszą pozwolić, żeby dzieci same rozwiązywały problemy, które między nimi powstają.

– Głębokiej wierze zawsze towarzyszy brak tolerancji. Nic się na to nie poradzi – powiedział Ushikawa.

– Ma pan słuszność. Choć powinnam spróbować coś na to poradzić. Kilka razy starałam się porozmawiać z Aomame. Ale ona prawie się do mnie nie odzywała. Miała bardzo silną wolę, jak raz coś postanowiła, nie zmieniała zdania. Była też uzdolniona, niezwykle pojętna, czuła głód wiedzy. Lecz panowała nad sobą, żeby tego nie okazać. *Nierzucanie się w oczy* było prawdopodobnie jednym ze sposobów samoobrony. W normalnych warunkach byłaby pewnie wspaniałą uczennicą. Nadal mi jej żal, kiedy o niej myślę.

– Czy rozmawiała pani kiedyś z rodzicami Aomame?

Nauczycielka skinęła głową.

– Wielokrotnie. Rodzice ciągle przychodzili do szkoły protestować przeciwko religijnemu prześladowaniu. Wtedy prosiłam ich, żeby pomogli Aomame choć trochę wtopić się w grupę. Pytałam, czy nie mogliby nieco złagodzić swoich zasad. Ale to wszystko na nic się nie zdało. Dla rodziców najważniejszą rzeczą wydawało się ściśle przestrzeganie zasad wiary. Szczęściem było dla nich dostanie się do raju, a doczesne życie na ziemi stanowiło jedynie etap przejściowy. Ale to jest logika dorosłych. Niestety, nie mogli zrozumieć, jak ciężko jest ignorowanemu, skazanemu na ostracyzm klasy dziecku, jak niegojące się pozostawia to rany.

Ushikawa powiedział jej, że Aomame była na studiach i w firmie najważniejszą zawodniczką w drużynie softballowej, a obecnie jest wybitną instruktorką w eleganckim klubie fitness. A ściśle mówiąc, *do niedawna była*, ale sytuacja chyba nie wymaga nadmiernej ściśłości.

– To całe szczęście – powiedziała nauczycielka. Jej policzki lekko się zarumieniły. – Dorosła, uniezależniła się i dobrze sobie radzi. Bardzo mnie to uspokoiło.

– Chciałbym zadać jedno może trochę nieoczekiwane pytanie – powiedział Ushikawa, uśmiechając się niewinnie. – Czy to możliwe, że w szkole podstawowej panią Aomame i pana Kawane łączyły jakieś bliskie stosunki?

Nauczycielka spłótła dłonie i przez chwilę się zastanawiała.

– Nie jest to wykluczone. Ale ja nigdy nic takiego nie widziałam ani nie słyszałam. Mogę tylko powiedzieć, że trudno mi sobie wyobrazić, że ktoś w tej klasie miał osobisty kontakt z Aomame. Być może Tengo wyciągnął do niej pomocną dłoń. Bo to było dobre i odpowiedzialne dziecko. Ale nawet jeśli założyć, że tak się stało, ona tak łatwo by się przed nim nie otworzyła. Ostryga przyczepiona do skały także niechętnie otwiera skorupę.

Zamilkła, a po chwili mówiła dalej:

– Przykro mi, że więcej nie mogę panu powiedzieć. Ale wtedy nie mogłam nic na to poradzić. Jak przed chwilą mówiłam, miałam mało doświadczenia i niewielkie możliwości.

– Gdyby założyć, że pan Kawana był z Aomame w bliskich stosunkach, odbiłoby się to w klasie szerokim echem i pani musiałaby się o tym dowiedzieć, prawda?

Nauczycielka przytaknęła.

– Bo nietolerancja była po obu stronach.

Ushikawa podziękował jej.

– Bardzo wiele się dowiedziałem z rozmowy z panią.

– Mam nadzieję, że kwestia Aomame nie stanie się przeszkodą w przyznaniu Tengo tego grantu – powiedziała zaniepokojona. – Za to, że w klasie powstał taki problem, tylko ja, jako wychowawczyni, ponoszę odpowiedzialność. To nie była ani wina Tengo, ani Aomame.

Ushikawa potrząsnął głową.

– Proszę się nie martwić. Ja tylko chciałem się dowiedzieć o tło jego powieści.

Jak pani wie, kwestie związane z religią są zawsze skomplikowane. Pan Kawana ma wybitny talent. Niebawem zdobędzie sławę.

Na te słowa nauczycielka uśmiechnęła się z zadowoleniem. Jej małe oczy załśniły jakimś światłem, jak lodowiec na zboczu dalekiej góry. Przypomina sobie Tengo jako chłopca, pomyślał Ushikawa. Mówimy o zdarzeniach sprzed dwudziestu lat, a ona pamięta wszystko, jakby to było wczoraj.

Czekając w pobliżu szkolnej bramy na autobus do dworca Tsudanuma, Ushikawa rozmyślał o swoich nauczycielach z podstawówki. Czy go pamiętają? Nawet jeśli pamiętają, na myśl o nim ich oczy nie załśniłyby na pewno takim życzliwym blaskiem.

To, czego się dowiedział, było dość bliskie temu, co przewidywał. Tengo był najzdolniejszym uczniem w klasie, do tego popularnym. Aomame zaś była odizolowana, ignorowana przez wszystkich kolegów. Prawie nie ma możliwości, że się do siebie zbliżyli. Ich sytuacje były zbyt różne. Poza tym Aomame w piątej klasie wyprowadziła się z Ichikawy i przeniosła do innej szkoły. Na tym urywało się powiązanie między nimi.

Gdyby chcieć na siłę znaleźć jakiś wspólny punkt, byłoby nim to, że oboje – choć niechętnie – musieli podporządkowywać się poleceniom rodziców. Krążyli po mieście zmuszeni przez nich, choć cele były różne: szerzenie wiary i ściąganie abonamentu. Ich pozycje w klasie były zupełnie inne. Lecz prawdopodobnie oboje byli samotni i *czegoś* silnie pragnęli. *Czegoś*, co by ich bezwarunkowo zaakceptowało i przygarnęło do piersi. Ushikawa potrafił sobie wyobrazić, jak się czuli. A to dlatego, że w pewnym sensie on sam doznawał podobnych uczuć.

No dobrze, pomyślał Ushikawa. Siedział z założonymi rękami w pociągu przyśpieszonym jadącym z Tsudanumy do Tokio. Co ja mam teraz zrobić? Udało mi się odkryć kilka powiązań między Tengo a Aomame. Bardzo interesujących powiązań. Ale niestety w tej chwili niczego konkretnego nie dowodzą.

Wznosi się przed nim wysoki kamienny mur. Jest w nim troje drzwi. Musi wybrać jedno z nich. Na wszystkich są wizytówki. Na jednej „Tengo”, na drugiej „Aomame”, a na trzeciej „starsza pani z Azabu”. Aomame dosłownie rozplynęła się w powietrzu. Nie został po niej żaden ślad. Wierzbowy Dwór w Azabu jest ściśle chroniony, jak bankowy sejf. Tam też nie miał jak się dostać. A skoro tak, to zostają tylko jedno drzwi.

Będę teraz musiał na dłuższy czas przykleić się do Tengo, pomyślał. Nie mam innego wyjścia. To wspaniały przykład metody eliminacji. Tak piękny, że chciałoby się stworzyć na ten temat folder i rozdawać go na ulicy. Proszę państwa, proszę bardzo, oto metoda eliminacji.

Z natury dobry chłopiec – Tengo. Matematyk, a do tego powieściopisarz. Mistrz dżudo, ulubieniec nauczycielki z podstawówki. Na razie jego muszę przyjąć za punkt wyjścia i próbować *rozwikłać* tę skomplikowaną sytuację. To strasznie zaplątany supeł. Im dłużej o tym myślę, tym mniej rozumiem. Zaczyna mi się wydawać, że moje szare komórki są jak tofu, któremu minął termin przydatności do spożycia.

Ciekawe, co o tym sądzi Tengo. Czy dla niego cała sytuacja jest jasna? Nie, prawdopodobnie nie. O ile Ushikawa potrafił to ocenić, Tengo powtarzał serie prób i błędów, chodził okrężnymi drogami. On pewnie też ma mętlik w głowie i tworzy różne hipotezy. Ale jednocześnie jest urodzonym matematykiem. Opanował sztukę dobierania elementów i układania ich w całość. Poza tym jako osoba bezpośrednio zaangażowana ma do dyspozycji więcej elementów niż ja.

Przez pewien czas będę obserwował poczynania Tengo Kawany. Prawdopodobnie *dokądś* mnie to doprowadzi. Jak dobrze pójdzie, dotrę do miejsca, w

którym ukrywa się Aomame. Przyssanie się do czegoś jak remora do rekina i niepuszczanie też było jedną z rzeczy, w których Ushikawa celował. Kiedy sobie postanowił, że się przyczepi, nikt nie mógł go od siebie odczepić.

Po podjęciu tego postanowienia zamknął oczy i wyłączył myślenie. Prześpię się, pomyślał. Byłem dziś w dwóch głupich podstawówkach w prefekturze Chiba, rozmawiałem z dwiema nauczycielkami w średnim wieku. Z piękną wicedyrektorką i tą drugą, chodzącą jak krab. Muszę dać odpocząć nerwom.

Po niedługim czasie jego wielka, nieforemna głowa zaczęła się powoli kiwać w rytm jazdy. Jak u kukły w lunaparku, z której ust wyskakują niepomysłne wróżby.

W pociągu było dość tłoczno, ale nikt nie chciał usiąść obok Ushikawy.

Rozdział jedenasty – Aomame

Brak logiki i za mało życzliwości

We wtorek rano Aomame pisze kartkę do Tamaru. O tym, że znów przyszedł człowiek podający się za inkasenta NHK. Natarczywie pukał do drzwi, głośno wyzywał i wydrwiwał Aomame (a raczej osobę nazwiskiem Takai, która ponoć tu mieszkała). Niewątpliwie za daleko się posuwa i jest w tym coś nienaturalnego. Być może trzeba się mieć na baczności.

Wsusza kartkę do koperty, zakleja i kładzie na kuchennym stole. Pisze na niej tylko pierwszą literę nazwiska: T. Ludzie, którzy dostarczą jej zapasy, przekażą list Tamaru.

Przed pierwszą idzie do sypialni, zamyka drzwi na klucz, kładzie się na łóżku i zabiera do czytania Prousta. Punktualnie o pierwszej rozlega się dzwonek. Po chwili ktoś przekręca klucz w zamku i zaopatrzeniowcy wchodzi do środka. Jak zawsze sprawnie zapełniają lodówkę, zabierają śmieci, sprawdzają, czy nie brakuje zapasów w szafkach. Wykonują przewidzianą pracę w ciągu piętnastu minut, wychodzą z mieszkania, zamykają za sobą i jeszcze raz dają umówiony sygnał dzwonkiem. Wszystko odbywa się tak, jak zawsze.

Aomame na wszelki wypadek czeka, aż zegar wskaże pół do drugiej, wtedy wychodzi z sypialni do kuchni. Zniknęła koperta dla Tamaru, na stole leży za to papierowa torba z nadrukiem drogerii. Do tego Tamaru przysłał jej grubą książkę pod tytułem: *Encyklopedia wiedzy o organizmie dla kobiet*. W torbie są trzy rodzaje testów ciążowych dostępnych bez recepty. Aomame otwiera pudełka i czyta wszystkie ulotki. Treść jest taka sama. Test można wykonać, jeżeli miesiączka spóźnia się o co najmniej tydzień. Test sprawdza się w dziewięćdziesięciu pięciu procentach przypadków, lecz jeżeli otrzyma się wynik pozytywny, tzn. wskazujący na istnienie ciąży, trzeba jak najszybciej zgłosić się do lekarza specjalisty. Nie należy polegać wyłącznie na otrzymanym wyniku. Test wykazuje jedynie, że „istnieje prawdopodobieństwo ciąży”.

Przeprowadzenie go jest bardzo proste. Należy nabrać trochę moczu do czystego naczynia i zanurzyć w nim specjalny pasek papieru. Albo nasiusić bezpośrednio na tester z okienkiem. Odczekać kilka minut. Jeżeli kolor zmieni się na niebieski, jest się w ciąży. Jeżeli się nie zmieni, nie jest się w ciąży. Albo jeżeli w okrągłym okienku pojawią się dwie linie, jest się w ciąży, jeżeli jedna – nie. Szczegóły nieco się różnią, ale zasada jest taka sama. Pojawienie się w moczu hormonu o nazwie gonadotropina kosmówkowa świadczy o tym, że jest się w ciąży.

Hormon o nazwie gonadotropina kosmówkowa? Aomame mocno się krzywi. Jestem kobietą już od ponad trzydziestu lat i nigdy o czymś takim nawet nie

słyszałam, myśli. Czy naprawdę takie nie wiadomo co przez cały czas stymulowało moje gonady?

Otwiera *Encyklopedię wiedzy o organizmie dla kobiet* i przerzuca kartki.

Napisano tam, że „gonadotropina kosmówkowa jest wydzielana w początkowym okresie ciąży i podtrzymuje funkcję ciała żółtego. Ciało żółte wydziela progesteron i estrogen, przygotowuje błonę śluzową macicy do przyjęcia zapłodnionego jaja oraz hamuje miesiączkę. Wewnątrz macicy powoli tworzy się łożysko. Kiedy jest gotowe między siódmym a dziewiątym tygodniem, kończą się funkcje ciała żółtego oraz gonadotropiny kosmówkowej”.

Czyli wydzielana jest przez siedem do dziewięciu tygodni od zapłodnienia. Niewykluczone, że już za późno na wykonanie testu, ale może jednak spróbuje. Jedno jest pewne: pozytywny wynik będzie oznaczał, że niewątpliwie jest w ciąży. Jeżeli zaś okaże się negatywny, nie tak łatwo będzie wyciągnąć wnioski. Istnieje bowiem możliwość, że okres wydzielania hormonu już się zakończył.

Nie czuje potrzeby oddania moczu. Wyciąga z lodówki butelkę wody mineralnej i wypija dwie szklanki. Mimo to nie chce jej się siusiu. W końcu nie ma się co śpieszyć. Zapomina o teście ciążowym, kładzie się na kanapie i zatapia w lekturze Prousta.

Po trzeciej czuje, że musi oddać mocz. Nabiera go do odpowiedniego naczynia, zanurza pasek papieru. Na jej oczach zaczyna zmieniać kolor, w końcu staje się żywo niebieski. Jest to elegancki odcień nadający się na kolor karoserii. Mały niebieski kabriolet, do którego pasowałby beżowy dach. Na pewno przyjemnie byłoby jechać takim wzdłuż wybrzeża, czując na twarzy wiatr początków lata. Ale tu, w łazience, w centrum miasta, późnym jesiennym popołudniem niebieska barwa wskazuje tylko na fakt istnienia ciąży – a raczej sugeruje go na dziewięćdziesiąt pięć procent. Stojąc przed lustrem w łazience, Aomame wpatruje się nieruchomo w cienki niebieski pasek papieru. Patrzy długo, ale niebieski kolor nie znika.

Na wszelki wypadek wypróbowała test innej firmy. W ulotce napisano: „Należy oddać mocz bezpośrednio na tester”. Ale przez pewien czas nie będzie miała ochoty, więc postanawia zamoczyć tester w moczu zebrany w naczyniu. Przecież jest świeży. To chyba bez różnicy, czy poleje tester, czy też go zamoczy. Rezultat powinien być taki sam. W okrągłym okienku ukazują się dwie wyraźne pionowe linie. One także wskazują, że „istnieje prawdopodobieństwo ciąży”.

Aomame wylewa mocz do toalety, spuszcza wodę. Papierek, na którym wykonała test, owija w jednorazową chusteczkę i wyrzuca do kosza, pojemnik płucze w łazience. Potem idzie do kuchni i wypija jeszcze dwie szklanki wody. Jutro będzie nowy dzień, wypróbuje wtedy trzeci test. Trzy to dobra liczba. Jeden prawidłowy rzut, drugi prawidłowy rzut. Wstrzymując oddech, czeka na ostatni 6.

Gotuje wodę, parzy herbatę, siada na kanapie i czyta dalej Prousta. Kładzie na talerzyku pięć herbatników z serem i pogryza je, pijąc herbatę. Jest spokojne popołudnie. Najodpowiedniejsze do lektury. Lecz choć jej oczy wodzą po papierze, treść nie wchodzi do głowy. Musi kilka razy czytać ten sam fragment. Poddaje się, przemyka oczy i zaczyna jechać nadmorską drogą niebieskim kabrioletem z opuszczonym dachem. Włosy rozwiewa jej wiatr pachnący morzem. Na znaku drogowym namalowane są dwie pionowe linie. Ostrzegają: „Uważaj! Istnieje prawdopodobieństwo ciąży”.

Aomame wzdycha i rzuca książkę na kanapę.

Dobrze wie, że nie ma potrzeby wykonywania trzeciego testu. Mogłaby to zrobić sto razy, a i tak wynik byłby taki sam. Strata czasu. Gonadotropina kosmówkowa na pewno nie zmieni stosunku do mojej macicy. Będzie wspomagała ciało żółte, powstrzymywała miesiączkę i tworzyła łożysko. Jestem w ciąży.

Gonadotropina kosmówkowa o tym wie. Ja też o tym wiem. Czuję coś w sobie wyraźnie w dole brzucha. Na razie to coś niewielkiego. Zaledwie jakiś znak. Ale wkrótce zacznę rosnać, bo utworzy się wokół niego łożysko. To nowe życie będzie ode mnie pobierało składniki odżywcze i powoli, lecz nieustannie zacznę rosnać w ciemnych, ciężkich wodach płodowych.

Pierwszy raz zaszła w ciążę. Była z natury skrupulatna, wierzyła tylko w to, co widziała na własne oczy. Dlatego przed seksem zawsze upewniała się, że partner założył prezerwatywę. Nawet kiedy była pijana, nigdy nie zapomniała sprawdzić. Tak jak powiedziała starszej pani z Azabu, od czasu, kiedy zaczęła miesiączkować w wieku dziesięciu lat, nigdy nie doświadczyła nieregularnego okresu. Nigdy nie zdarzały się nawet jedno- czy dwudniowe wahnienia. Bóle miesiączkowe miewała raczej lekkie. Tylko przez kilka dni krwawiła. Nigdy nie przeszkadzało jej to w ćwiczeniach fizycznych.

Zacząła miesiączkować kilka miesięcy po tym, jak w klasie ścisnęła Tengo za rękę. Zdawało się, że był niewątpliwy związek między tymi wydarzeniami. Być może dotyk ręki Tengo wstrząsnął jej organizmem. Kiedy powiedziała matce, że dostała miesiączki, matka przybrała nieprzyjemny wyraz twarzy. Dała do zrozumienia, że przybył jej niepotrzebny kłopot. Trochę za wcześnie, powiedziała. Lecz Aomame się tym nie przejęła. Była to jej sprawa, nie dotyczyła matki ani nikogo innego. Sama weszła w nowy świat.

A teraz jest w ciąży.

Myśli o jajeczkach. Jedno z czterystu jajeczek, które zostały mi dane (pewnie miało akurat jeden ze środkowych numerów) zostało zapłodnione. Prawdopodobnie tamtej burzliwej nocy we wrześniu. Zabiłam wtedy w ciemnym pokoju pewnego mężczyznę. Wbiłam mu w szyję cienką igłę, która dotarła aż do dolnej części mózgu. Ten mężczyzna różnił się jednak całkowicie od kilku innych, których wcześniej zamordowałam. Wiedział, że zamierzam go zabić, wręcz tego chciał. W końcu dałam mu to, czego pragnął. Nie za karę, a raczej z litości. W zamian on dał mi to, czego ja pragnęłam. Ta wymiana odbyła się w głębokiej ciemności. Tamtej nocy doszło po cichu do zapłodnienia. *Jestem tego pewna.*

Własnymi rękami odebrałam pewnemu mężczyźnie życie, a jednocześnie poczęłam w sobie inne. Czy to także była część naszej wymiany?

Aomame zamyka oczy i przestaje myśleć. Kiedy w głowie ma pustkę, coś ją zaczyna bezszelestnie wypełniać. Nieświadomie wypowiada słowa modlitwy. Panie w niebiosach, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje. Opuść nam nasze liczne winy. Pobłogosław naszym maluczkim poczynaniom. Amen. Dlaczego w takiej chwili się modlę? Przecież nie wierzę w ogóle w takie rzeczy – ani w przyszłe królestwo, ani w raj, ani w Boga. A mimo to mam tę modlitwę wrytą w pamięci. Od chwili kiedy skończyłam trzy a może cztery lata, musiałam ją recytować, chociaż nie rozumiałam nawet, co znaczy. Jeżeli pomyliłam choć jeden wyraz, bito mnie linijką po rękach. Te słowa, zwykle niewidoczne, pojawiają się na powierzchni świadomości, kiedy coś się dzieje. Są jak ukryty tatuaż.

Co powiedziałyby matka, gdyby się dowiedziała, że zaszłam w ciążę bez stosunku płciowego? Może myślałyby, że to wielkie bluźnierstwo przeciwko wierze? Pewien rodzaj niepokalanego poczęcia – choć oczywiście Aomame nie była niepokalana. A może w ogóle by jej to nie obchodziło? Nawet by nie słuchała. Bo Aomame była nieudaną istotą ludzką, która już w zamierzchłej przeszłości wypadła i zniknęła z jej świata.

Pomyślę o tym inaczej, postanawia Aomame. Przestaną próbować tłumaczyć rzeczy niewytłumaczalne, bo zagadki pozostaną zagadkami, a spojrzę na to zjawisko z innej strony.



### **Czy traktuję tę ciążę jako coś dobrego, powód do radości? Czy też jako coś niepożądanego, nieodpowiedniego?**

Nie dojdę do żadnych wniosków, choćbym długo myślała. Jestem jeszcze na etapie zaskoczenia. Waham się, mam mętlik w głowie. W pewnym sensie czuję się nawet rozdarta. I oczywiście nie jestem w stanie w pełni pojąć tej nowej prawdy, z którą stanęłam twarzą w twarz. Jednocześnie Aomame zauważa, że pragnie chronić to małe źródło ciepła z optymistycznym zainteresowaniem. Czuje w sobie chęć upewnienia się, czym jest to, co w niej dojrzewa. Oczywiście czuje też niepokój i strach. *To coś* może przekraczać jej wyobrażenia. Może być obcym wrogim ciałem, które ją pożre od środka.

Przychodzi jej do głowy kilka negatywnych możliwości. Mimo to raczej wypełnia ją zdrowa ciekawość. Nagle świta jej pewna myśl. Jakby w ciemności niespodziewanie załśnił promień światła.

#### **Może noszę w sobie dziecko Tengo?**

Aomame krzywi się lekko i zastanawia chwilę nad taką możliwością. Dlaczego miałabym począć dziecko Tengo?

A może lepiej tak na to spojrzeć: w tę noc pełną zamętu, kiedy tyle się działo, w tym świecie zadziałała jakaś siła i Tengo udało się umieścić swoje nasienie w mojej macicy. Pioruny, ulewa, ciemność i morderstwo wbrew wszelkiej logice połączyły się ze sobą i powstał jakiś szczególny korytarz. Prawdopodobnie tylko na pewien czas. I my go efektywnie wykorzystaliśmy. Moje ciało skorzystało z okazji, chciwie przyjęło Tengo i tak doszło do zapłodnienia. Moje jajeczko numer 201 albo 202 zdobyło jedno nasionko z kilku milionów jego plemników. Plemnik równie zdrowy, mądry i szczerzy jak jego właściciel.

Co za przerażająco szalona myśl! To nie ma żadnego sensu. Choćbym w nieskończoność tłumaczyła, prawdopodobnie nikt na całym świecie by mnie nie zrozumiał. *Ale przecież samo to, że jestem w ciąży, nie ma żadnego sensu.* A poza tym znajduję się w roku 1Q84. Tu się wszystko może zdarzyć.

#### **Gdyby to naprawdę było dziecko Tengo...** myśli Aomame.

Tamtego ranka w zatoce awaryjnej na autostradzie stołecznej numer 3 nie pociągnęłam za spust. Pojechałam tam ze szczerym zamiarem popełnienia samobójstwa, włożyłam nawet lufę do ust. Zupełnie nie bałam się śmierci. Bo miałam umrzeć, żeby uratować Tengo. Ale podziałała na mnie jakaś siła i zrezygnowałam z umierania. Gdzieś w oddali ktoś mnie zawołał. Czy może przypadkiem dlatego, że byłam w ciąży? Czy coś próbowało mnie powiadomić o powstaniu tego nowego życia?

Aomame przypomina sobie elegancką kobietę w średnim wieku, która we śnie okryła własnym płaszczem jej nagie ciało. Wsiadła ze srebrnego mercedesa coupé i dała mi lekki, miękki, jasnożółty płaszcz, myśli. Wiedziała, że jestem w ciąży. I w swej dobroci ochroniła mnie przed spojrzzeniami ciekawskich, zimnym wiatrem i różnymi innymi przejawami zła.

To był dobry znak.

Aomame rozluźnia mięśnie twarzy, jej rysy znów nabierają normalnego wyglądu. Ktoś mnie strzeże i chroni, myśli. Nawet w tym świecie roku 1Q84 nie jestem zupełnie sama. Prawdopodobnie nie.

Niesie do okna wystygłą herbatę. Wychodzi na balkon, siada na krześle, ale ponieważ nie chce być widoczna z zewnątrz, patrzy na plac zabaw przez szpary w osłonie. Stara się myśleć o Tengo. Lecz z jakiejś przyczyny dziś jej się to nie udaje. W jej myślach pojawia się twarz Ayumi Nakano. Uśmiecha się wesoło. Bardzo naturalnym, szczerym uśmiechem. Siedzą przy stoliku w restauracji, każda z

kieliszkiem wina w dłoni. Obie są nieźle wstawione. Wysokiej klasy burgund krąży łagodnie w ich żyłach wraz z krwią, świat wokół zabarwił się lekkim odcieniem ciemnych winogron.

– Moim zdaniem – mówi Ayumi, pocierając kieliszek palcem – temu światu brak logiki i jest na nim zdecydowanie za mało życzliwości.

– Może i masz rację. Ale nie ma się czym przejmować. Przecież ten świat skończy się, zanim się zorientujesz – odpowiada Aomame. – I nadejdzie królestwo.

– Nie mogę się doczekać – mówi Ayumi.

Dlaczego ja wtedy mówiłam o jakimś głupim królestwie, nie może się nadziwić Aomame. Dlaczego ni stąd, ni zowąd wspomniałam o królestwie, w które w ogóle nie wierzę. Ayumi umarła wkrótce potem.

Kiedy to powiedziałam, prawdopodobnie odmalowałam sobie w myślach jakieś inne królestwo niż to, w które wierzą członkowie Zboru Świadców. Jakies bardziej osobiste. I dlatego właśnie tak naturalnie te słowa same się wypowiedziały. Ale w jakie królestwo ja wierzę? Jakie mianowicie ma nadejść, gdy świat ulegnie zagładzie?

Delikatnie kładzie dłoń na brzuchu. Wyteża słuch. Oczywiście nic nie słyszy, choć bardzo się stara.

Tak czy inaczej, Ayumi Nakano została wyrzucona z tego świata. Z dłońmi zakutymi w zimne kajdanki, uduszona paskiem w pokoju hotelowym w Shibuya (o ile Aomame wie, jeszcze nie znaleziono sprawcy). Poddano ją sekcji, potem znów zszyto, zabrano do krematorium i spalono. Na tym świecie nie ma już Ayumi Nakano. Przepadły jej ciało i krew. Istnieje jedynie w świecie dokumentów i wspomnień.

Nie, może tak nie jest. Może ona jeszcze sobie żyje cała i zdrowa w świecie roku 1984? Może wciąż narzeka, że nie pozwalają jej nosić pistoletu, i wciąż wsuwa za wycieraczki samochodów mandaty za nieprawidłowe parkowanie? Może chodzi po stołecznych liceach i uczy dziewczyny, jak zapobiegać ciąży? Moje drogie, bez prezerwatywy nie ma stosunku, mówi.

Aomame chciałaby się zobaczyć z Ayumi. Jeżeli wejdę z powrotem po schodach awaryjnych na autostradę stołeczną numer 3 i wrócę do poprzedniego świata roku 1984, być może uda mi się znów z nią spotkać, myśli. Tam Ayumi żyje sobie dalej, a mnie nie ściga Sakigake. Być może będziemy mogły iść do tej niewielkiej restauracji w Nogizaka i znów napić się burgunda. Może...

### **Wejść z powrotem po schodach na autostradę stołeczną?**

Aomame cofa się w myślach, jakby przewijała do tyłu taśmę. Dlaczego wcześniej nie przyszło jej to do głowy? Chciałam jeszcze raz zejść na dół z autostrady po schodach awaryjnych, ale nie mogłam ich znaleźć. Zniknęły, choć powinny być naprzeciwko reklamy Esso. Ale być może udałoby się w przeciwnym kierunku? Nie schodzić po schodach, a po nich wejść? Wślizgnąć się jeszcze raz na teren tego składu materiałów budowlanych pod autostradą i stamtąd wejść na górę. Wrócić tym samym korytarzem. Może właśnie to powinnam była zrobić?

Na tę myśl Aomame ma ochotę od razu wybiec z mieszkania, pojechać do Sangenjaya i wypróbować tę możliwość. Może się udać albo nie udać. Ale warto zaryzykować. W tym samym kostiumie i tych samych pantoflach wejść po pokrytych pajęczynami schodach.

Lecz tłumi w sobie ten impuls.

Nie, nic z tego, nie mogę tego zrobić. Przecież udało mi się zobaczyć Tengo właśnie dlatego, że przyszłam do świata roku 1Q84. I prawdopodobnie noszę jego dziecko. Za wszelką cenę muszę jeszcze raz go zobaczyć w nowym świecie. Spotkać się z nim. Do tego czasu nie mogę stąd odejść. Za żadną cenę.

Następnego popołudnia dzwoni Tamaru.

– Zaczniemy od tego inkasenta NHK – mówi. – Dzwoniłem do nich i sprawdziłem. Inkasent odpowiedzialny za ten rejon Kōenji, nie przypomina sobie, żeby dzwonił do mieszkania numer trzysta trzy w twoim bloku. Już wcześniej sprawdził, że przy drzwiach jest nalepka świadcząca o automatycznych przelewach abonamentu z konta. A poza tym skoro jest dzwonek, po co ma pukać. Ręka by go tylko rozboleła. Prócz tego w dniu, kiedy się u ciebie ten ktoś pojawił, inkasent obchodził inny rejon. Wydaje mi się, że nie kłamał. To doświadczony pracownik z piętnastoletnim stażem, znany z cierpliwości i łagodności.

– To znaczy? – zapytała Aomame.

– To znaczy, wzrasta prawdopodobieństwo, że ten twój inkasent nie jest prawdziwym inkasentem. Podaje się za inkasenta NHK i dobija się do ciebie. Człowiek, z którym rozmawiałem, też tak przypuszcza. Pojawienie się fałszywego inkasenta to dla nich kłopotliwa sprawa. Ten człowiek mówił, że najchętniej by się z tobą spotkał i bezpośrednio dowiedział wszystkich szczegółów. Oczywiście odmówiłem. Powiedziałem, że w sumie nic się nie stało i nie chcę z tego robić wielkiej afery.

– Czyli albo jest nienormalny, albo to ktoś, kto mnie ściga?

– Nie sądzę, żeby ludzie, którzy cię ścigają, robili coś takiego. Na nic by się to nie zdało, a tylko by cię w ten sposób ostrzegli.

– Ale dlaczego ktoś nienormalny miałby wybrać akurat te drzwi? Przecież jest tyle innych. Staram się, żeby z zewnątrz nie było widać światła, nie robię hałasu. Zawsze zasłaniam okna, nie wywieszam prania na balkonie. A mimo to wybrał sobie moje mieszkanie, do mnie puka. Wie, że się tu kryję. A przynajmniej twierdzi, że wie. I chce mnie zmusić do otwarcia drzwi.

– Myślisz, że znowu przyjdzie?

– Nie wiem. Ale jeśli naprawdę chce mnie zmusić do otwarcia drzwi, będzie przychodził tak długo, aż otworzę.

– I to cię wyprowadza z równowagi?

– Nie wyprowadza mnie z równowagi. Po prostu mi się nie podoba.

– Jasne, mnie się też nie podoba. Wcale mi się nie podoba. Ale jeśli znowu przyjdzie, nie mogę wezwać NHK ani policji. A gdybyś nawet dała mi znać od razu, pewnie i tak by zniknął, zanim dotrę na miejsce.

– Myślę, że sama jakoś sobie z nim poradzę – mówi Aomame. – Może mnie prowokować, ile chce, ale po prostu wystarczy, że mu nie otworzę.

– Pewnie będzie cię prowokował na wszystkie możliwe sposoby.

– Pewnie tak.

Tamaru chrząka krótko i zmienia temat.

– Dostałaś testy?

– Wynik był pozytywny – mówi zwięźle Aomame.

– To znaczy, strzał w dziesiątkę.

– Zgadza się. Użyłam dwóch różnych, ale wynik był taki sam.

Zapada milczenie. Przypomina kamień, na którym niczego jeszcze nie wryto.

– Nie ma żadnych wątpliwości? – pyta Tamaru.

– Od początku byłam pewna. Te testy to tylko dowód.

Tamaru gładzi to kamienne milczenie opuszką palca.

– Muszę ci teraz zadać bezpośrednie pytanie – mówi. – Czy ty masz zamiar urodzić dziecko? Czy też się go pozbyć?

– Nie *pozbędę* się.

– To znaczy, że będziesz rodzić.

– Jeżeli wszystko przebiegnie normalnie, termin powinien być w czerwcu albo lipcu.

Tamaru robi w głowie proste obliczenia.

- To znaczy, że musimy nieco zmienić plany.
- Bardzo przepraszam.
- Nie przepraszaj. W każdych warunkach kobieta ma prawo urodzić dziecko i tego prawa trzeba zdecydowanie bronić.
- To brzmi jak Deklaracja Praw Człowieka.
- Jeszcze raz pytam na wszelki wypadek: Nie wiesz, kto jest ojcem?
- Od czerwca nie uprawiałam z nikim seksu.
- To znaczy, że to było niepokalane poczęcie?
- Jak będziesz mówił takie rzeczy, pewne grupy religijne mogą się zdenerwować.
- Tak czy inaczej, jak się robi coś niezwykłego, zawsze ktoś się denerwuje – mówi Tamaru. – Ale jeżeli jesteś w ciąży, powinien cię jak najszybciej zbadać lekarz specjalista. Nie możesz spędzić całej ciąży zamknięta w tym mieszkaniu.

Aomame wzdycha.

- Pozwól mi tu zostać do końca roku. Nie zrobię wam kłopotu.

Tamaru milknie na pewien czas.

- Możesz tam zostać do końca roku. Tak jak się wcześniej umówiliśmy. Ale zaraz na początku przyszłego roku musisz się przenieść do bardziej bezpiecznego miejsca, gdzie będziesz miała opiekę lekarską. Rozumiesz, prawda?
- Wiem – mówi Aomame. Ale nie jest pewna. Czy odejdę stąd, jeśli nie uda mi się spotkać z Tengo?
- Kiedyś pewna kobieta zaszła ze mną w ciążę – mówi Tamaru.

Aomame przez chwilę nie może wydobyć z siebie słowa.

- Z tobą? Ale przecież ty...
- Masz rację. Jestem gejem. Niewątpliwym gejem. Dawniej byłem i teraz jestem. I w przyszłości też zawsze będę.
- Ale kobieta zaszła z tobą w ciążę.
- Każdy może się pomylić – mówi Tamaru. Nie brzmi to jak żart. – Daruję ci szczegóły. Byłem młody. A w każdym razie raz tylko to zrobiłem i trafiłem od razu w dziesiątkę.
- I co się z nią potem stało?
- Nie wiem – mówi Tamaru.
- Nie wiesz?
- Wiem do szóstego miesiąca. Potem nie wiem.
- W szóstym miesiącu aborcja jest niemożliwa.
- O ile mi wiadomo.
- Czyli jest duże prawdopodobieństwo, że dziecko się urodziło.
- Pewnie tak.
- A jeżeli założył, że się urodziło, chciałbyś się z nim spotkać?
- Nie jestem tym szczególnie zainteresowany – mówi Tamaru bez wahania. – Żyję już innym życiem. A ty? Chcesz się spotkać ze swoim dzieckiem?

Aomame zastanawia się przez chwilę.

- Ja zostałam w dzieciństwie odrzucona przez rodziców, więc nie potrafię przewidzieć, jak to będzie mieć własne dziecko. Nie mam odpowiednich wzorców.
- A mimo to zamierzasz wydać to dziecko na świat. Na ten świat pełen sprzeczności i okrucieństwa.
- Bo ja szukam miłości – mówi Aomame. – Nie miłości między mną a dzieckiem. Jeszcze nie doszłam to tego etapu.
- A dziecko ma z tą miłością związek?
- Pewnie tak. W jakiś sposób.

– Jeśli twoje przewidywania się nie spełnią, jeśli dziecko nie będzie w żaden sposób związane z tą miłością, której szukasz, zostanie boleśnie zranione. Tak samo jak my.

– Jest taka możliwość. Ale czuję, że tak nie będzie. Instynktownie.

– Szanuję instynkty – mówi Tamaru. – Lecz kiedy na tym świecie narodzi się ego, musi żyć z ciężarem etyki. Lepiej o tym pamiętać.

– Kto to powiedział?

– Wittgenstein.

– Zapamiętam – mówi Aomame. – Jeżeli twoje dziecko się urodziło, ile ma teraz lat?

Tamaru liczy w myślach.

– Siedemnaście.

– Siedemnaście – Aomame wyobraża sobie siedemnastoletniego chłopca lub dziewczynę żyjących z ciężarem etyki.

– Przekażę wszystko szefowej – mówi Tamaru. – Ona chce z tobą bezpośrednio rozmawiać, ale jak już wiele razy mówiłem, ja wolę tego unikać ze względów bezpieczeństwa. Zastosowałem wszystkie techniczne możliwości zapobiegawcze, ale mimo to telefon jest dość niebezpiecznym środkiem porozumiewania się.

– Wiem.

– Ją jednak bardzo ta sprawa interesuje, no i martwi się o ciebie.

– O tym też wiem. Jestem bardzo wdzięczna.

– Uważam, że mądrze będzie z twojej strony zaufać i słuchać jej ostrzeżeń.

Ma głęboką wiedzę.

– Oczywiście – odpowiada Aomame.

Ale jednocześnie muszę wyostrzyć świadomość i sama się bronić. Starsza pani z Azabu niewątpliwie ma głęboką wiedzę. Ma też duże rzeczywiste możliwości. Ale są rzeczy, o których nawet ona nie wie. Raczej nie wie, na jakich zasadach funkcjonuje rok 1Q84. I pewnie nie zauważyła nawet, że na niebie są dwa księżyce.

Po odłożeniu słuchawki Aomame kładzie się na kanapie i drzemie przez pół godziny. Zapada w krótki, głęboki sen. Śni jej się pusta przestrzeń. W tej przestrzeni rozmyśla. Na bielusieńkiej kartce niewidzialnym atramentem pisze zdanie. Kiedy się budzi, jest trochę zdezorientowana, ale ma zadziwiająco wyraźny obraz przyszłości. Urodzę to dziecko. Maleństwo przyjdzie bezpiecznie na ten świat. Jako ktoś, kto nie będzie mógł uniknąć dźwigania ciężaru etyki, zgodnie z definicją Tamaru.

Przykłada dłoń do dołu brzucha i wyęcza słuch. Jeszcze nic nie słyhać. Na razie.

Rozdział dwunasty – Tengo

Zasady rządzące światem stają się bardziej elastyczne

Po śniadaniu Tengo wziął prysznic. Ogolił się, umył włosy. Zrobił pranie, przebrał się w czyste, wcześniej wysuszone ubranie. Potem wyszedł, kupił w kiosku na dworcu poranne wydanie gazety, wszedł do pobliskiej kawiarni i zamówił gorącą czarną kawę.

Nie znalazł w gazecie nic, co by go szczególnie zainteresowało. Przeglądając ją, odniósł wrażenie, że świat jest miejscem nudnym i pozbawionym wyrazu. Choć miał w rękę dzisiejsze wydanie, odniósł wrażenie, że czyta na nowo to sprzed tygodnia. Złożył gazetę i spojrzął na zegarek. Pół do dziewiątej. Wizyty w domu

opieki zaczynały się od dziesiątej.

Przygotowanie do powrotu było proste. Przywiózł niewiele rzeczy. Ubrania, przybory toaletowe, kilka książek, papier do pisania – to wszystko. Wystarczyła mu niewielka brezentowa torba. Zarzucił ją na ramię, zapłacił rachunek w hotelu, wsiadł przed dworcem do autobusu i pojechał do domu opieki. Zaczynała się już zima. Prawie nikt nie jechał rano nad morze. Był jedynym pasażerem wysiadającym na przystanku przy domu opieki.

Przy wejściu jak zwykle wpisał do rejestru odwiedzających swoje nazwisko i godzinę odwiedzin. W recepcji siedziała młoda pielęgniarka, którą czasem widywał. Ze swymi długimi kończynami i uśmiechem wyglądała jak życzliwy pająk, który wskazuje drogę w lesie. Zwykle siedziała tu siostra Tamura, ta w średnim wieku, w okularach, ale dziś rano jej nie było. Tengo trochę się uspokoił. Bał się, że może zrobić jakąś aluzję do tego, że wczoraj wieczorem odprowadził Kumi Adachi do domu. Nie widział też siostry Ōmury, tej z długopisem w upiętych do góry włosach. Może zniknęły bez śladu, zapadły się pod ziemię? Jak trzy wiedźmy z *Makbeta*.

Nie, to oczywiście niemożliwe. Kumi Adachi miała dziś wolne, ale pozostałe dwie mówiły, że normalnie będą w pracy. Na pewno akurat są zajęte gdzieś indziej.

Tengo wszedł po schodach do pokoju ojca na pierwszym piętrze. Zapukał lekko dwa razy i otworzył drzwi. Ojciec leżał w łóżku i jak zwykle spał. Podłączony był do kroplówki, miał też cewnik odprowadzający mocz. Od wczoraj nic się nie zmieniło. Okno było zamknięte, zasłony zaciągnięte. Powietrze stało, zdawało się ciężkie. Woń lekarstw, kwiatów w wazonie, oddechu chorego, odchodów i inne zapachy życia zlały się w mieszaninę, w której nie dało się ich odróżnić. Choć chory tak bardzo opadł z sił, choć dawno utracił świadomość, przemiana materii nadal odbywa się na tych samych zasadach. Ojciec znajduje się jeszcze po tej stronie wielkiego działu wód, w jego przypadku życie zaczęło oznaczać wydzielanie różnych zapachów.

Od razu po wejściu do pokoju Tengo podszedł do okna, odsłonił je i szeroko otworzył. Był przyjemny poranek. Trzeba wywietrzyć pokój. Na dworze było dość chłodno, lecz jeszcze nie bardzo zimno. Do pokoju zajrzało słońce, wiatr od morza poruszył zasłonami. Niesiona wiatrem mewa z gracją przygięła nogi i szybowała nad sosnowym zagajnikiem. Stado wróbli przysiadło bezładnie na drutach telefonicznych. Ptaszki nieustannie przesuwały się z miejsca na miejsce, jakby zmieniały nuty na pięciolinii. Kruk o wielkim dziobie przysiadł na latarni rtęciowej i uważnie rozglądając się po okolicy, zastanawiał się, co ma dalej robić. Wysoko na niebie unosiło się kilka chmur. Były tak daleko i tak wysoko, że wyglądały jak wyjątkowo abstrakcyjne rozmyślenia niemające nic wspólnego z ludzkimi poczynaniami.

Tengo odwrócony plecami do chorego obserwował przez pewien czas ten widok. Rzeczy, które żyją, rzeczy, które nie żyją. Rzeczy, które się poruszają oraz te nieruchome. Za oknem widać było ten sam krajobraz co zawsze. Nic nowego. Świat musiał się posuwać naprzód, więc się posuwał. Jak tani budzik skutecznie wykonywał tylko swoje zadanie. A Tengo, chcąc choć trochę opóźnić stanięcie twarzą twarz z ojcem, patrzył tylko na krajobraz. Ale oczywiście nie mógł tego robić w nieskończoność.

W końcu podjął decyzję i usiadł na metalowym krześle przy łóżku. Ojciec leżał na plecach, twarz miał zwróconą ku Tengo, oczy zamknięte. Podciągnięta pod szyję kołdra była zupełnie gładka. Oczy zapadnięte w głąb. Wyglądały, jakby zapadły się, bo został obluźowany jakiś element i oczodoły nie były w stanie podtrzymać gałek ocznych. Gdyby otworzył oczy, pewnie miałby wrażenie, że patrzy na świat z dna głębokiej dziury.

– Tato – odezwał się Tengo.

Ojciec nie odpowiedział. Nagle świeże powietrze przestało napływać do pokoju, zasłona przestała falować. Wiatr był jak człowiek, który w trakcie pracy zniecierpliwiony przypomniał sobie o jakiejś ważnej sprawie. Po chwili wiatr znów powoli się wzmógł, jakby przyszedł do siebie.

– Wracam dzisiaj do Tokio – powiedział Tengo. – Nie mogę tu w nieskończoność siedzieć. Nie mogę wziąć więcej wolnego z pracy. Moje życie nie jest może wspaniałe, ale przynajmniej jest moje własne.

Policzki ojca pokrywał rzadki zarost. Dwu- albo trzydniowy. Pielęgniarka goli go maszynką elektryczną, ale nie codziennie. Połowa włosów czarnych, połowa siwych. Ojciec miał dopiero sześćdziesiąt cztery lata, ale wyglądał na znacznie starszego. Jakby ktoś przez pomyłkę przewinął film jego życia do końca.

– No i nie obudził się tata podczas mojego pobytu tutaj. Ale z tego co mówi lekarz, jeszcze nie całkiem stracił tata siły. O dziwo, udało się tacie w dużym stopniu zachować zdrowie.

Tengo zrobił przerwę i czekał, aż jego słowa dotrą do ojca.

– Nie wiem, czy tata mnie słyszy, czy nie. Nawet jeśli mój głos wzbudza wibrację bębenków, dalsze połączenia mogą być przerwane. Albo może moje słowa docierają do taty świadomości, ale nie może tata zareagować. Tego nie wiem. Do tej pory mówiłem do taty, zakładając, że mnie słyszy, czytałem też tacie książki. Bo gdybym tak nie założył, nie byłoby sensu do taty mówić, a gdybym nic nie mówił, nie byłoby sensu tu być. Poza tym nie bardzo potrafię to wytłumaczyć, ale wyczuwam u taty słabą reakcję na to, co mówię. Więc może nie wszystko, ale chociaż główne punkty jakoś do taty docierają.

Brak odpowiedzi.

– To, co teraz powiem, jest być może głupie, ale wracam już do Tokio i nie wiem, kiedy znów będę mógł przyjechać. Dlatego powiem na wszelki wypadek wszystko, co mi leży na sercu. Jeśli tata pomyśli, że mówię bez sensu, może się tata śmiać. Oczywiście, jeżeli tata jest w stanie się śmiać.

Zrobił przerwę i przez chwilę obserwował twarz ojca. Nie dostrzegł jednak żadnej reakcji.

– Ciało taty leży tu pogrążone w śpiączce. Stracił tata świadomość i możliwość odczuwania, jest tata sztucznie utrzymywany przy życiu. Lekarz powiedział, że jest tata żywym trupem. Oczywiście użył bardziej eufemistycznego określenia. Prawdopodobnie tak jest z medycznego punktu widzenia. Ale czy to nie jest tylko *udawanie*? Może przypadkiem wcale nie stracił tata *naprawdę* świadomości? Może zostawił tata tutaj swoje pogrążone w śpiączce ciało, a samą świadomość przeniósł gdzieś indziej? Ja cały czas wyczuwam coś takiego. Oczywiście tylko *jakoś* to wyczuwam.

Cisza.

– Dobrze wiem, że to szalony wymysł. Gdybym o tym komuś powiedział, uznano by, że mam urojenia. Ale ja muszę tak myśleć. Prawdopodobnie stracił tata zainteresowanie dla tego świata. Jest tata rozzarowany, zniechęcony, nic już taty nie obchodzi. Dlatego porzucił tata realne ciało, przeniósł się w jakieś inne miejsce i postanowił tam żyć. Prawdopodobnie w jakimś świecie wewnętrznym.

Jeszcze głębsza cisza.

– Wziąłem wolne z pracy, przyjechałem, zatrzymałem się w hotelu, codziennie tu przychodziłem i mówiłem do taty. Minęły już prawie dwa tygodnie. Ale odwiedziny i opieka nad tatą nie były moim jedynym celem. Chciałem się też dowiedzieć, gdzie się urodziłem, z kim łączą mnie więzy krwi. Ale teraz takie rzeczy są mi już obojętne. Bez względu na to, z kim jestem czy nie jestem powiązany, jestem sobą. A tata jest moim *ojcem*. Pomyślałem, że to wystarczy. Nie wiem, czy to można

nazwać naszym pogodzeniem się. A może sam ze sobą się pogodziłem? Może właśnie tak było.

Tengo zakaszał i mówił ciszej.

– Latem był tata jeszcze przytomny. Świadomość taty była dość zamglona, ale jeszcze funkcjonowała jako świadomość. Wtedy spotkałem w tym pokoju pewną dziewczynkę. Tatę zabrano na badania, a ona się *tu* zjawiła. To prawdopodobnie było coś w rodzaju jej drugiego ja. Przyjechałem do taty tym razem i zostałem tak długo, bo miałem nadzieję znów się z nią spotkać. Taki był prawdziwy powód mojego przyjazdu.

Tengo westchnął i złożył leżące na kolanach dłonie.

– Ale ona się nie zjawiła. Przyniosła ją tu tak zwana powietrzna poczwarka, coś w rodzaju kapsuły. To długa historia i nie będę teraz wszystkiego tłumaczył. W każdym razie powietrzna poczwarka jest wytworem wyobraźni, czymś wyimaginowanym. Ale teraz przestała być czymś wyimaginowanym. Niejasna stała się granica oddzielająca świat rzeczywisty od tworów wyobraźni. Na niebie unoszą się dwa księżyce. To też coś, co przyszło ze świata fikcji.

Tengo spojrzał na twarz ojca. Czy nadaża za tokiem tej opowieści?

– Więc jeśli dalej myśleć w tym kontekście, nie byłoby nic szczególnie dziwnego w tym, że tata oddzielił świadomość od ciała, przeniósł się do innego świata i tam sobie swobodnie działa. Można powiedzieć, że zasady rządzące otaczającym nas światem stają się coraz bardziej elastyczne. I tak jak przed chwilą mówiłem, wyczuwam u taty coś w rodzaju dziwnej, słabej reakcji na moje słowa, sugerującej, że *tata chyba naprawdę tak postępuje*. Na przykład idzie tata do mojego mieszkania w Kōenji i puka tata do drzwi. Wie tata, o czym mówię, prawda? Mówi tata, że jest inkasentem NHK, dobija się tata natarczywie do drzwi i wykrzykuje groźby na cały korytarz. Tak samo jak dawno temu, kiedy chodziliśmy po domach w Ichikawie.

Tengo odniósł wrażenie, że ciśnienie w pokoju uległo lekkiej zmianie. Okno było otwarte, ale nie dochodziły zza niego żadne dźwięki. Czasami tylko ćwierkały wróble, jakby sobie o czymś przypomniały.

– W moim mieszkaniu w Tokio jest dziewczyna. To nie jest moja dziewczyna. Z powodu pewnych okoliczności na pewien czas się u mnie schroniła. Mówiła mi przez telefon, że kilka dni temu przyszedł inkasent NHK. Opowiedziała, jak pukał do drzwi, co wykrzykiwał i wyprawiał na korytarzu. To brzmiało zadziwiająco podobnie do tego, co tata dawniej robił. Usłyszała dokładnie te same frazesy, które ja pamiętam z dzieciństwa. Ja bym chciał w miarę możliwości o nich zapomnieć. I mnie się wydaje, że ten inkasent to musiał być tata. Chyba się nie mylę?

Tengo umilkł na trzydzieści sekund, lecz ojcu nawet nie drgnęła powieka.

– Chcę tylko jednego: żeby tata przestał się dobijać do moich drzwi. Nie mam telewizora. Poza tym dni, kiedy chodziliśmy razem inkasować abonament, należą do dalekiej przeszłości. Już chyba osiągnęliśmy w tej sprawie porozumienie? Dzięki pośrednictwu nauczycielki. Nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywała, ale była moją wychowawczynią. Taka drobna kobieta w okularach. Pamięta tata, prawda? Dlatego nie chcę, żeby tata się więcej dobijał do drzwi. Nie tylko do mnie. Niech tata nie puka do żadnych innych drzwi. Nie jest już tata inkasentem NHK, nie ma tata prawa zastraszać ludzi w ten sposób.

Tengo wstał z krzesła, podszedł do okna i wyjrzał. Wzdłuż zagajnika szedł stary człowiek w grubym swetrze. Podpierał się laską. Pewnie zażywał spaceru. Był wysoki, siwy, prosto się trzymał. Ale chodził niezdarnie. Zupełnie jakby zapomniał, jak się chodzi, i teraz sobie przypominał, posuwając się krok za krokiem. Tengo przez chwilę się temu przyglądał. Starszy pan nieśpiesznie przeciął ogród, skręcił za budynek i zniknął. Jednak do końca sobie nie przypominał. Tengo odwrócił się do



ojca.

– Nie mam do taty pretensji. Ma tata prawo umieścić swoją świadomość, gdzie chce. To taty życie i taty świadomość. Pewnie tata uważa, że takie postępowanie jest słuszne, więc wprowadza je w czyn. Być może ja nie mam prawa się do tego wtrącać. *Ale nie jest już tata inkasentem NHK.* Dlatego nie może tata dalej udawać, że nim jest. To nic nie pomoże.

Tengo przysiadł na ramie okiennej i szukał słów w powietrzu wypełniającym niewielki pokój chorego.

– Nie bardzo wiem, jakie tata miał życie, jakie tata miał radości i smutki. Ale jeśli jest w nim coś niespełnionego, nie powinien tata tego szukać w domach innych ludzi. Nawet jeśli są to miejsca, do których tata najbardziej przywykł, jeżeli jest to działalność, którą tata się szczyił.

W milczeniu patrzył na twarz ojca.

– Chcę, żeby tata już do nikogo więcej się nie dobijał. Tylko o to jedno tatę proszę. Muszę już iść. Przychodziłem tu co dzień, chociaż tata jest w sypialni, mówiłem do taty, czytałem książki. I przynajmniej w pewnym sensie się pogodziliśmy. To się naprawdę stało w tym realnym świecie. Może się tu tacie nie podobać, ale lepiej jeszcze raz *tutaj* wrócić. Bo tata należy do tego świata.

Tengo podniósł torbę i zarzucił na ramię.

– Pójdę już.

Ojciec się nie odzywał, nie poruszał, leżał tylko z zamkniętymi oczami. Jak zawsze. Ale jakby coś rozważał. Tengo wstrzymał oddech i uważnie się przyglądał. Zdawało mu się, że ojciec może nagle otworzyć oczy i wstać. Nic takiego się jednak nie zdarzyło.

W recepcji ciągle siedziała ta pielęgniarka z długimi rękami i nogami przypominająca pajaka. Na plastikowym identyfikatorze widniało nazwisko „Tamaki”.

– Wracam dziś do Tokio – powiedział do siostry Tamaki.

– Szkoda że podczas pana pobytu ojciec nie wrócił do przytomności – powiedziała, jakby go pocieszając – ale na pewno był rad, że tak długo pan z nim przebywał.

Tengo nie przychodziła do głowy żadna właściwa odpowiedź.

– Proszę pozdrowić inne pielęgniarki. Bardzo mi pomogły.

W końcu nie zobaczył się z siostrą Tamurą w okularach. Ani z siostrą Ōmurą, o dużych piersiach i z długopisem we włosach. Zrobiło mu się trochę smutno. Były świetnymi pielęgniarkami i okazywały mu życzliwość. Ale pewnie lepiej, że się z nimi nie spotkał. Bo przecież chciał się sam wydostać z miasta kotów.

Kiedy pociąg wyjeżdżał z Chikura, Tengo przypomniał sobie noc spędzoną u Kumi Adachi. Przecież to było zaledwie wczoraj. Wymyślna lampa Tiffany’ego, niewygodna kanapa, telewizyjny program rozrywkowy dobiegający zza ściany. Hukanie sowy w zagajniku, dym haszyszu, bluza z wesołą buźką, sztywne włosy łonowe przyciśnięte do jego uda. Mimo że od tego czasu minął zaledwie dzień, zdawało mu się, że to wszystko działo się dawno temu. Jego świadomość nie mogła uchwycić perspektywy. Jak niestabilny jęczyczek wagi, jądro tych wydarzeń do końca nie mogło osiąść w jednym miejscu.

Tengo nagle poczuł niepokój i rozejrzał się. Czy to jest *prawdziwa* rzeczywistość? Czy przypadkiem nie dostałem się do jakiejś niewłaściwej? Chcąc się upewnić, zapytał pasażera obok, czy to pociąg do Tateyamy. Tak, to na pewno ten. W Tateyamie może się przesiąść w pośpieszny do Tokio. Oddala się od nadmorskiego miasta kotów.

Kiedy się przesiadł i zajął swoje miejsce, nadszedł sen, jakby tylko na to

czekał. Tak głęboki, że Tengo prawie stracił grunt pod nogami i wpadł w ciemną, bezdenną dziurę. Powieki same się zamknęły, za chwilę świadomość się zdematerializowała. Kiedy się obudził, pociąg mijał już Makuhari. W wagonie nie było szczególnie gorąco, ale Tengo spociał się pod pachami i na plecach. Nieprzyjemnie pachniało mu z ust. Woń ta przypominała nieświeże powietrze w pokoju ojca. Wyjął z kieszeni gumę i zaczął żuć.

Pewnie więcej już tam nie pojedę, pomyślał. Przynajmniej za życia ojca. Oczywiście na tym świecie nie można niczego powiedzieć ze stuprocentową pewnością. Lecz pewnie nic już więcej nie mógł działać w tym nadmorskim miasteczku.

Kiedy wrócił do domu, Fukaeri nie było. Zapukał trzy razy, odczekał i zapukał jeszcze dwukrotnie. Potem otworzył drzwi. W pokoju panowała cisza i zadziwiający porządek. Wszystkie naczynia pochowane w szafkach, na stole i biurku pięknie posprzątane, kosz na śmieci opróżniony. Wyglądało na to, że nawet odkurzyła. Łóżko posłane, porozrzucane przedtem książki i płyty pochowane. Wysuszone pranie leżało poskładane na łóżku.

Zniknęła też duża torba na ramię, z którą Fukaeri przyszła. Chyba nie odeszła stąd nagle, bo coś jej strzeliło do głowy albo nastąpiło jakieś nieoczekiwane zdarzenie. Ani nie wyszła tylko na chwilę. Postanowiła, że odejdzie, poświęciła dużo czasu na sprzątanie i dopiero potem odeszła. Tengo wyobraził sobie, jak Fukaeri odkurza i wyciera szmatką kurz tu i tam. Zupełnie nie pasowało mu to do jej obrazu.

Zajrzał do skrzynki przy wejściu i znalazł tam zapasowy klucz. Sądząc po tym, ile było poczty, musiała odejść wczoraj albo przedwczoraj. Ostatni raz dzwonił do niej przedwczoraj rano, a wtedy jeszcze była. Wczoraj zjadł kolację z pielęgniarkami, potem Kumi Adachi zaprosiła go do siebie i przez to nie zadzwonił do Fukaeri.

W takich wypadkach zwykle zostawiała mu kartkę napisaną tymi przypominającymi pismo klinowe, charakterystycznymi literami. Lecz nigdzie niczego takiego nie znalazł. Odeszła bez słowa. Ale Tengo nie był tym szczególnie zdziwiony ani rozczarowany. Nikt nie potrafił przewidzieć, co pomyśli i jak postąpi Fukaeri. Skądś przyszła i dokądś odeszła. Jak kapryśny, niezależny kot. Raczej zadziwiające wydawało się, że została tak długo w jednym miejscu.

W lodówce było więcej jedzenia, niż się spodziewał. Kilka dni temu Fukaeri musiała zrobić zakupy. Ugotowała też dużego kalafiora. Zdawało się, że niezbyt dawno. Czy wiedziała, że Tengo wróci za dzień lub dwa? Poczł głód, więc usmażył sobie jajka sadzone i zjadł je z kalafiorem. Zrobił grzanki, zaparzył kawę i wypił dwa kubki.

Potem zadzwonił do kolegi, którego poprosił o zastąpienie go na kursach, i powiedział, że od początku przyszłego tygodnia będzie chyba mógł wrócić do pracy. Kolega powiedział mu, do którego miejsca przerobił z uczniami podręcznik.

– Naprawdę mi pomogłeś. Jestem ci bardzo wdzięczny – podziękował Tengo.

– Ja nawet lubię uczyć. Czasami wręcz mnie to ciekawi. Ale kiedy długo kogoś czegoś uczę, sam zaczynam się sobie wydawać obcy.

Tengo też czasami trochę tak się czuł.

– Czy coś się działo podczas mojej nieobecności?

– Nie, nic szczególnego. A, tylko mam dla ciebie list. Włożyłem do szuflady biurka.

– List? Od kogo?

– Od szczupłej dziewczyny z prostymi włosami do ramion. Przyszła i poprosiła, żebym ci go przekazał. Jakoś dziwnie mówiła. Może cudzoziemka.

– Miała ze sobą dużą torbę na ramię?

– Miała. Zieloną torbę na ramię. Bardzo wypchaną.

Fukaeri wołała nie zostawiać mu kartki w tym mieszkaniu. Bała się, że ktoś ją może przeczytać. Albo zabrać. Dlatego poszła na kursy i przekazała bezpośrednio jego koledze.

Tengo podziękował jeszcze raz i zakończył rozmowę. Było już późne popołudnie, nie miał ochoty wsiadać teraz do pociągu i jechać do Yoyogi po list. Poczeka do jutra.

Potem zorientował się, że zapomniał zapytać kolegę o księżyc. Miał zamiar jeszcze raz zadzwonić, ale zmienił zdanie. Na pewno tamten o tym nie pamiętał. Poza tym był to problem, który Tengo musiał sam rozwiązać.

Wyszedł z domu i spacerował bez celu po ulicach w zapadającym zmierzchu. Bez Fukaeri mieszkanie wydawało się nienaturalnie ciche i nie mógł usiedzieć na miejscu. Kiedy z nim mieszkała, nie czuł specjalnie jej obecności. Tengo jak to Tengo, żył w takim samym rytmie jak zwykle, ona też żyła swoim życiem. Ale kiedy odeszła, zauważył, że została po niej pustka w kształcie człowieka.

Nie był w Fukaeri zadurzony, nie o to chodziło. Była czarującą dziewczyną, ale od pierwszego spotkania nie czuł do niej pociągu seksualnego. Choć spędzili razem tyle czasu w tym samym mieszkaniu, serce mocniej mu do niej nie zabiło. Ciekawe dlaczego. Czy jest jakiś powód, że nie wolno mi czuć pożądania w stosunku do Fukaeri? W tę bardzo burzliwą noc tylko raz odbyła z nim stosunek płciowy. Ale on tego nie pragnął. To było coś, czego pragnęła ona.

Do tego, co zrobili, naprawdę pasowało określenie „stosunek płciowy”. Fukaeri usiadła na ciele Tengo, który leżał sparaliżowany, wręcz zniewolony, i wprowadziła w swoje ciało jego sztywny penis. Zapomniała wtedy o całym świecie. Wyglądała jak wróżka pogrążona w erotycznym śnie.

Później żyli razem w ciasnym mieszkaniu jak gdyby nigdy nic. Ulewa ustała, nadszedł poranek, wyglądało, że Fukaeri całkowicie zapomniała o tym wydarzeniu. Tengo też specjalnie nie poruszał drażliwego tematu. Zdawało mu się, że jeśli ona nie pamięta, to lepiej niech dalej nie pamięta. Może warto, żeby i on o tym zapomniał? Lecz oczywiście nadal miał wątpliwości. Dlaczego nieoczekiwanie zrobiła coś podobnego? Czy miała jakiś ukryty cel? Czy też było to tylko chwilowe opętanie?

Tengo wiedział jedno: *nie był to akt miłosny*. Fukaeri darzyła go sympatią – co do tego raczej nie miał wątpliwości. Ale nie do pomyślenia było, że czuje do niego miłość, pożądanie lub coś w tym rodzaju. *Ona do nikogo nie czuje pożądania*. Tengo nie miał zbyt wielkiej wiary we własną umiejętność obserwacji ludzi, lecz mimo to nie potrafił wyobrazić sobie Fukaeri, która dysząc, uprawia z kimś namiętny seks. A nawet, że uprawia z kimś spokojny seks. To wydawało się niezgodne z jej naturą.

Szedł ulicami Kōenji, rozmyślając o różnych kwestiach. Zapadł zmrok i zerwał się zimny wiatr, ale się tym specjalnie nie przejmował. Zawsze myślał, chodząc. Potem siadał przy biurku i nadawał myślom kształt. Taki miał zwyczaj. Dlatego często spacerował. Mogło padać, wiać – jemu to nie przeszkadzało. Sam nie wiedział, kiedy dotarł do baru Mugiatama. Nie miał nic innego do roboty, więc wszedł i zamówił piwo Carlsberg z beczki. Bar dopiero co został otwarty, nie było jeszcze innych gości. Przestał na chwilę myśleć, opróżnił głowę i powoli pił piwo.

Lecz nie mógł sobie pozwolić na to, żeby za długo mieć w głowie pustkę. Bo w świecie natury nie istnieje próżnia. Musiał myśleć o Fukaeri. Wślizgnęła się do jego świadomości jak krótki urywany sen.

**może ta osoba jest bardzo niedaleko można dojść piechotą**

Tak powiedziała Fukaeri. Dlatego wyszedłem, żeby szukać Aomame. I dlatego tu wstąpiłem. Co jeszcze mówiła?

### **nie musi się pan martwić jeśli pan jej nie znajdzie ona pana znajdzie**

Tak samo jak Tengo szuka Aomame, ona szuka jego. Tengo nie mógł tego pojąć. Był pochłonięty szukaniem Aomame, dlatego nawet nie przyszło mu do głowy, że ona też może go szukać.

### **ja postrzegam pan odbiera**

To też wtedy powiedziała. Ona postrzega, Tengo odbiera. Ale Fukaeri mówi innym, co postrzegła, tylko kiedy jej przyjdzie ochota. Tengo nie potrafił ocenić, czy kieruje się w tym jakąś zasadą czy tezą, czy też zależy to od jej kaprysu.

Jeszcze raz przypomniał sobie, jak odbył stosunek z Fukaeri. Piękna siedemnastolatka usiadła na nim i wsunęła jego penis głęboko w siebie. Duże piersi falowały miękko w powietrzu jak dojrzałe owoce. W upojeniu zamknęła oczy, jej nozdrza rozdziły się z podniecenia. Wargi formowały słowa niestające się słowami. Widać było białe zęby, czasami ukazywał się między nimi różowy język. Tengo wyraźnie pamiętał tę scenę. Był sparaliżowany, ale całkowicie przytomny. I miał pełną erekcję.

Choć wyraźnie odtwarzał wszystko w myślach, nie czuł podniecenia. Nie myślał też, że znów chciałby obcować z Fukaeri. Od tamtej nocy prawie przez trzy miesiące nie uprawiał seksu. Nigdy nawet nie miał wytrysku. To było w jego przypadku bardzo rzadkie. Jako zdrowy trzydziestoletni kawaler miał zupełnie normalny silny popęd płciowy i pragnienia, które musiały być zaspokajane.

W mieszkaniu Kumi Adachi nie czuł jednak w ogóle podniecenia, nawet kiedy leżeli razem w łóżku, nawet kiedy przyciskała do jego uda włosy łonowe. Jego penis pozostał miękki. Może to z powodu haszyszu? Ale zdawało mu się, że tak nie było. Kiedy Fukaeri obcowała z nim w tę burzliwą deszczową noc, zabrała mu *coś* ważnego. Jakby wyniosła mebel z pokoju. Takie miał wrażenie.

### **Ale co to mogło być?**

Tengo potrząsnął głową. Kiedy skończył piwo, zamówił Four Roses z lodem i miseczkę mieszanych orzeszków. Tak samo jak przedtem.

Ta erekcja w noc burzy była prawdopodobnie zbyt pełna. Jego penis stał się znacznie większy i twardszy niż zwykle. Nie wyglądał jak jego własny dobrze mu znany. Lśnił, wyglądał nieomal na jakiś abstrakcyjny symbol. Wytrysk, który potem nastąpił, był mocny, odważny, nasienie bardzo gęste. Na pewno dotarło aż do macicy. A może nawet głębiej. Miał naprawdę wytrysk, któremu nie można było nic zarzucić.

Ale jeśli wszystko wydaje się takie idealne, zawsze potem następuje negatywna reakcja. Świat taki już jest. Jakie miałem od tego czasu erekcje? Nie mogę sobie przypomnieć. Może w ogóle nie miałem ani razu? Skoro nie mogę sobie przypomnieć, to znaczy, że nawet jeśli jakąś miałem, nie była pierwszej jakości. Gdyby ją porównać do filmu, przypominała byle jaki krótki film pokazywany przed głównym seansem. O takiej erekcji nawet nie warto wspominać. Prawdopodobnie.

Tengo zadawał sobie pytanie, czy przypadkiem nie przyjdzie mu spędzić reszty wlokącego się powoli życia, mając tylko takie ostatnie erekcje albo nie mając nawet ostatnich? To byłoby na pewno życie samotne jak niekończący się zmierzch. Ale w zależności od sposobu myślenia, może było to nieuniknione. Przynajmniej raz w życiu miał idealną erekcję i idealny wytrysk. Tak samo jak autorka *Przeminęło z wiatrem*, pewnie i on będzie musiał się zadowolić tym, że raz osiągnął coś wspaniałego.

Gdy dopił whiskey, zapłacił i zaczął wędrować bez celu po ulicach. Wiatr był silny, zrobiło się jeszcze zimniej. W każdym razie muszę znaleźć Aomame, zanim zasady rządzące światem staną się zbyt elastyczne i utracona zostanie większość sensu. W tej chwili spotkanie z Aomame stało się praktycznie jego jedynym

pragnieniem. Jaką wartość będzie miało moje życie, jeżeli jej nie znajdę? – myślał. Była przedtem gdzieś tu w Kōenji. Jeszcze we wrześniu. Może jest nadal w tym samym miejscu. Oczywiście nie ma pewności. Ale w tej chwili mógł założyć tylko taką możliwość. Aomame jest *gdzieś* w tej okolicy. I ona też go szuka. Są jak dwie szukające siebie nawzajem połówki pękniętej monety.

Tengo podniósł wzrok na niebo, ale nie dojrzał księżycy. Muszę znaleźć jakies miejsce# Rozdziałce, skąd będzie go widać.

Rozdział trzynasty – Ushikawa

Czy to oznacza powrót do punktu wyjścia?

Wygląd Ushikawy zwracał powszechną uwagę, co nie pozwalało mu nikogo obserwować ani śledzić. Nawet kiedy starał się wmieszać w tłum, wyróżniał się jak wielka stonoga w jogurcie.

Jego rodzina wyglądała zupełnie zwyczajnie. Miał rodziców, dwóch braci i młodszą siostrę. Ojciec prowadził klinikę, matka zajmowała się w niej księgowością. Obaj bracia z doskonałymi wynikami zdali na studia medyczne i zostali lekarzami. Starszy dostał etat w szpitalu w Tokio, młodszy pracował naukowo na uniwersytecie. Kiedy ojciec przejdzie na emeryturę, starszy brat miał po nim przejąć klinikę w Urawie. Obaj bracia się ożenili, mieli po jednym dziecku. Siostra pojechała na studia do Stanów, teraz po powrocie do Japonii pracowała jako tłumacz kabinowy. Miała już trzydzieści parę lat, ale jeszcze nie wyszła za mąż. Wszyscy byli szczupli, wysocy, mieli owalne twarze o regularnych rysach. W tej rodzinie Ushikawa stanowił wyjątek pod każdym względem, ale zwłaszcza z powodu wyglądu. Był niski, miał wielką głowę o nieregularnym kształcie i bezładnie kręcone włosy. Nogi krótkie i krzywe jak ogórki. Oczy wytrzeszczone, jakby się ciągle czemuś dziwił, szyję dziwnie grubą. Brwi, gęste i krzaczaste, prawie łączyły się nad nosem. Wyglądały jak włochate gąsienice dążące do spotkania. W szkole stopnie miał w większości świetne, choć w zależności od przedmiotu nieco się wahały, ale był beznadziejny w sportach.

W tej zasobnej, pewnej siebie elitarniej rodzinie był zawsze „obcym ciałem”. Zakłócał harmonię, był nutą wywołującą dysonans. Na zdjęciach rodzinnych on jeden wydawał się odstawać od reszty. Wyglądał na nietaktownego przybysza z zewnątrz, który przez pomyłkę znalazł się na zdjęciu rodzinnym.

Nikt w rodzinie nie mógł zrozumieć, skąd pojawił się w ich gronie taki niepodobny do nikogo człowiek. Ale niewątpliwie był urodzonym w bólach dzieckiem swojej matki (pamiętała wyjątkowo bolesne skurcze porodowe). Nikt go nie podrzucił na progu w koszyku. Wkrótce przypomnieli sobie, że wśród krewnych po stronie ojca był ktoś o takiej nieforemnej wielkiej głowie – cioteczny brat dziadka Ushikawy. W czasie wojny pracował w zakładach metalowych w dzielnicy Kōto, ale zginął wiosną czterdziestego piątego roku podczas wielkiego bombardowania. Ojciec nigdy nie widział tego wuja, lecz w starym albumie zostało jego zdjęcie. Zobaczywszy je, cała rodzina ze zrozumieniem zgodnie pokiwała głowami. Ushikawa wyglądem zadziwiająco przypominał wuja ojca. Byli podobni jak dwie krople wody, zdawało się wręcz, że Ushikawa może być jego drugim wcieleniem. Ten sam czynnik, który zadziałał przy urodzeniu wuja, musiał znów zadziałać w przypadku Ushikawy.

Gdyby nie Ushikawa, żadna inna rodzina w Urawie nie mogłaby się równać z jego rodziną pod względem urody i wykształcenia. Wszyscy uzdolnieni, że tylko pozazdrościć, i fotogeniczni. Ale kiedy dołączał do nich Ushikawa, ludzie marszczyli brwi i kręcili głowami. Myśleli, że może przypadkiem w tę rodzinę wmieszał się

chochlik, który podstawił nogę bogini piękności. Jego rodzice byli pewni, że inni *muszą tak myśleć*. Dlatego starali się w miarę możliwości nie pokazywać Ushikawy publicznie. A kiedy nie dało się tego uniknąć, starali się, żeby jak najmniej zwracał na siebie uwagę (oczywiście takie próby były skazane na niepowodzenie).

Lecz Ushikawa nie przejmował się szczególnie tą sytuacją, nie czuł się smutny ani samotny. Sam też nie miał ochoty pokazywać się ludziom, raczej wolał pozostawać w ukryciu. Bracia i siostra traktowali go jak powietrze, ale tego też nie brał sobie do serca. Sam również specjalnie za nimi nie przepadał. Byli piękni i wysportowani, mieli świetne stopnie, a także mnóstwo przyjaciół. Jednak z punktu widzenia Ushikawy wydawali się bardzo powierzchowni. Mieli nieciekawym sposobem myślenia, wąskie horyzonty, brakowało im wyobraźni, przejmowali się tylko tym, co ludzie pomyślą. Nie ogarniały ich zdrowe wątpliwości, które są konieczne, by zdobyć głęboką mądrość.

Ojciec, choć zupełnie niezły jako prowincjonalny internista, był tak nudny, że aż zęby bolały. Przypominał legendarnego króla Midasa, któremu wszystko, czego dotknął, zmieniało się w złoto, bo wszystkie słowa ojca zmieniały się w pozbawiony smaku piasek. Ponieważ jednak rzadko się wypowiadał, udawało mu się zręcznie ukryć przed światem, że jest nudny i głupi – choć pewnie nie ukrywał tego celowo. Matka na odwrót, mówiła bardzo dużo i była klasycznie prostacka. Zależało jej na pieniądzach, była samolubna, pewna siebie, lubiła rzeczy pretensjonalne i przy każdej okazji piskliwym głosem obgadywała innych. Starszy brat odziedziczył charakter po ojcu, a młodszy po matce. Młodsza siostra była bardzo niezależna, lecz nieodpowiedzialna, nie miała w sobie życzliwości, myślała tylko o własnej korzyści. Jako najmłodsze dziecko była rozpieszczana i psuta przez rodziców.

Dlatego Ushikawa od lat chłopięcych spędzał czas w samotności. Po powrocie ze szkoły zamykał się w pokoju i zatapiał całkowicie w lekturze. Poza psem nie miał innych przyjaciół, więc nie trafiały mu się okazje do rozmów czy dyskusji na temat zdobytej wiedzy. Jednak doskonale wiedział, że posiada umiejętność logicznego i jasnego myślenia oraz dar wymowy. Sam więc cierpliwie te cechy szlifował. Na przykład stawiał jakąś tezę i prowadził sam ze sobą debatę. Z jednej strony żarliwie bronił tezy. Z drugiej równie żarliwie ją obalał. Identyfikował się tak samo silnie (w pewnym sensie równie uczciwie) z obiema stronami debaty i z takim samym oddaniem argumentował za i przeciw. W ten sposób, sam nie wiedząc kiedy, zdobył umiejętność podawania w wątpliwość swoich własnych opinii. Uświadomił sobie również, że w wielu wypadkach to, co jest ogólnie uważane za prawdę, jest względne. Poza tym dowiedział się, że subiektywizm i obiektywizm nie dadzą się od siebie tak wyraźnie oddzielić, jak sądzi większość ludzi, a ponieważ dzieląca je linia jest niewyraźna, dość łatwo można ją celowo przesunąć.

Chcąc uczynić swe logiczne wywody i retorykę jaśniejszymi i bardziej efektywnymi, nabijał sobie głowę wszelką wiedzą, z którą się zetknął. Rzeczami przydatnymi i mniej przydatnymi. Tym, z czym się mógł zgodzić i z czym się wtedy raczej nie zgadzał. Poszukiwał nie wykształcenia w zwykłym tego słowa znaczeniu, a konkretnych informacji, które można było wziąć do ręki, zbadać ich kształt i ciężar.

Jego nieforemna, wielka głowa stała się cennym pojemnikiem na wszelkie informacje. Nie była piękna, ale łatwa w użyciu. Dzięki temu posiadał znacznie większą wiedzę niż jego rówieśnicy. Jeżeli miał ochotę, mógł z łatwością odeprzeć argumenty każdego. Nie tylko braci i kolegów z klasy, ale nawet nauczycieli czy rodziców. Ushikawa starał się jednak w miarę możliwości ukrywać tę umiejętność. Nie chciał w żaden sposób zwracać na siebie uwagi. Wiedza i umiejętności były jedynie narzędziami, nie służyły do popisywania się.

Uważał się za zwierzę żyjące nocą, które czyhając na zdobycz w mrocznym

lesie, cierpliwie czeka na okazję, by zdecydowanie rzucić się na ofiarę. Przedtem ofiara nie mogła się dowiedzieć o jego istnieniu. Ważne było ukrycie się i czekanie na moment nieuwagi przeciwnika. Już w szkole podstawowej zaczął tak myśleć. Nigdy na nikogo nie liczył ani nie okazywał uczuć.

Nie wyobrażał też sobie, co by było, gdyby urodził się z mniej niefortunnym wyglądem. Nie musiał być przystojny. Nie potrzebował wyglądu wzbudzającego podziw. Wystarczyłoby mu zupełnie zwyczajny. Wystarczyłoby, żeby nie był tak brzydki, że aż mijani ludzie mimowolnie się za nim oglądali. Zastanawiał się, jakie wiódłby wtedy życie. Ale *gdybanie* w tej kwestii przekraczało ramy jego wyobraźni. Ushikawa był *tak bardzo* Ushikawą, że nie umiał postawić innych hipotez. Właśnie dlatego, że miał wielką głowę, wytrzeszczone oczy i krótkie krzywe nogi, był Ushikawą – chłopcem sceptycznym, lecz odczuwającym wielki głód wiedzy, milczącym, a jednocześnie elokwentnym.

Brzydki chłopiec rósł i z upływem lat stał się brzydkim młodzieńcem, aż nie wiadomo kiedy przerodził się w brzydkiego faceta w średnim wieku.

Na każdym etapie jego życia ludzie często się za nim oglądali. Dzieci gapiły się na niego bez skrępowania. Kiedy będę brzydkim starcem, może przestanę tak przyciągać uwagę, zastanawiał się czasami Ushikawa. Starcy są na ogół paskudni, więc ich szczególna brzydota nie rzuca się w oczy tak, jak brzydota za młodu. Ale dowiem się dopiero, kiedy będę starcem. Chyba że zostanę staruszkiem bezprzykładnie odrażającym.

W każdym razie nie potrafił się zręcznie wtopić w otoczenie. Poza tym Tengo go znał. Jeżeli zauważy, że Ushikawa kręci się w pobliżu jego mieszkania, cały plan będzie na nic.

W takich wypadkach zwykle zatrudniał zawodowego detektywa. Od czasów kiedy został prawnikiem, w razie potrzeby korzystał z usług odpowiednich firm. Wielu byłych policjantów zostawało detektywami, mieli więc opanowaną technikę podsłuchu, śledzenia i obserwacji. Tym razem jednak nie chciał angażować nikogo z zewnątrz. Sprawa była zbyt delikatna, wiązała się z poważnym przestępstwem, czyli morderstwem. A poza tym sam Ushikawa nie miał zupełnej pewności, dlaczego zamierza obserwować Tengo.

Oczywiście chciał wyjaśnić powiązania między Tengo i Aomame, ale nie wiedział nawet, jak Aomame wygląda. Imał się różnych sposobów, a mimo to nie udało mu się zdobyć żadnego porządnego zdjęcia. Nawet Nietoperzowi się nie udało. Widział album szkolny ze zdjęciem absolwentów liceum, ale na klasowym zdjęciu jej twarz była mała, wyglądała nienaturalnie, jak maska. Na zdjęciu zawodniczek drużyny softballowej w firmie miała na głowie czapkę z szerokim daszkiem, który rzucał cień na twarz. Dlatego nawet gdyby ją minął na ulicy, nie byłby pewien, że to ona. Wiedział tylko, że ma prawie metr siedemdziesiąt wzrostu i dobrą postawę, charakterystyczne oczy i kości policzkowe, włosy do ramion. I wysportowaną sylwetkę. Ale takich kobiet jest na świecie mnóstwo.

Tak czy inaczej, musiał chyba sam podjąć się obserwacji. Cierpliwie wyteżać wzrok i czekać aż coś się zdarzy. A kiedy się zdarzy, natychmiast zdecydować, jakie działania podjąć. Niemożliwe było zlecenie komuś tak delikatnej sprawy.

Tengo mieszkał na ostatnim piętrze dwupiętrowego starego bloku. Przy wejściu wisiały skrzynki na listy, na jednej z nich umieszczono wizytówkę z nazwiskiem „Kawana”. Skrzynki miejscami zardzewiały, farba się łuszczyła. Były zamykane na kluczyk, ale większość mieszkańców nie zwracała sobie głowy ich zamykaniem. Główne drzwi stały otworem, więc każdy mógł swobodnie wejść do budynku.

W ciemnym korytarzu unosił się charakterystyczny zapach starego bloku.

Trwałe zacieki od deszczu, stare prześcieradła prane w tanim proszku, stara woń czegoś smażonego na oleju, uschnięta gwiazda betlejemska, smród kocich sików dochodzący z zarośniętego chwastami klombu przed budynkiem, do tego inne bliżej nieokreślone zapachy tworzyły specyficzną mieszankę. Gdyby tam długo mieszkać, być może człowiek by przywykł. Lecz to nie zmieniało faktu, że i tak nie była to woń podnoszący na duchu.

Okna mieszkania Tengo wychodziły na ulicę. Nie była może ruchliwa, ale chodziło nią trochę ludzi. W pobliżu znajdowała się szkoła podstawowa, więc w określonych porach pojawiała się dużo dzieci. Po drugiej stronie ciasno obok siebie stało kilka domów. Wszystkie piętrowe, bez ogródków. Na końcu ulicy mieściły się sklep z alkoholem i sklep papierniczy, do którego zachodzili uczniowie podstawówki. Dwie przecznice dalej znajdowała się mała budka policyjna. Nie było się tu gdzie ukryć, a gdyby Ushikawa stał na ulicy i wpatrywał się w mieszkanie Tengo, pewnie okoliczni mieszkańcy zaczęliby mu się podejrzliwie przyglądać – nawet jeśli Tengo szczęśliwie by go nie zauważył. A ponieważ chodziłoby o kogoś o tak niezwykłym wyglądem jak Ushikawa, jego obecność na pewno wywołałaby wzmożoną czujność mieszkańców. Mogliby pomyśleć, że jest zbrojcem czyhającym na dzieci wracające ze szkoły, i wezwać policjanta z pobliskiej budki.

Kiedy zamierza się poddać kogoś obserwacji, najpierw należy znaleźć odpowiednie miejsce. Potrzebna jest baza, z której można obserwować, nie rzucając się w oczy, i gdzie można sobie zapewnić dostęp do jedzenia i picia. Idealnie byłoby znaleźć pokój, z którego widać mieszkanie Tengo. Ustawiłby tam na statywie aparat z teleobiektywem i pilnowałby, co się dzieje w mieszkaniu, kto wchodzi i wychodzi. Będzie pracował sam, więc nie wchodziła w rachubę obserwacja przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale uda mu się pilnować przez jakieś dziesięć godzin dziennie. Oczywiście niełatwo będzie znaleźć takie idealne miejsce.

Ushikawa wędrował jednak po okolicy i szukał. Nie lubił rezygnować. Chodził i chodził, sprawdzał wszystkie, nawet najmniejsze możliwości. Ta nieustępliwość była jego cechą charakterystyczną. Lecz poddał się po spędzeniu połowy dnia na obchodzeniu wszystkich zakątków Kōenji. Dzielnica była ciasno zabudowana, teren płaski, brakowało wysokich budynków. Liczba punktów, z których widziałby mieszkanie Tengo, okazała się niezwykle ograniczona. I nie znalazł żadnego miejsca, w którym mógłby się ukryć na czatach.

Zawsze, kiedy Ushikawie brakowało dobrych pomysłów, brał długą, ciepłą kąpiel. Po powrocie do domu przygotował więc wszystko i zanurzył się w plastikowej wannie, nastawiwszy radio na koncert skrzypcowy Sibeliusa. Właściwie nie miał specjalnej ochoty na jego muzykę. Ten koncert nie wydawał się odpowiedni do słuchania w wannie pod koniec dnia. Może Finowie lubią słuchać Sibeliusa w długie wieczory spędzane w saunie. Ta muzyka była jednak zbyt uczuciowa, zbyt pełna napięcia jak na słuchanie w małej wannie trypokojowego mieszkania w Kohinata w dzielnicy Bunkyō. Ale Ushikawa specjalnie się tym nie przejmował. Wystarczyło mu, że w tle brzmi jakakolwiek melodia. Nie narzekałby, gdyby to był koncert Rameau albo *Karnawał* Schumanna. Po prostu akurat wtedy stacja FM nadawała koncert skrzypcowy Sibeliusa. To wszystko.

Ushikawa jak zawsze opróżnił połowę świadomości, dając jej odpocząć, a rozmyślał drugą połowę. Muzyka Sibeliusa w wykonaniu Dawida Ojstracha przepływała głównie przez tę pustą część. Jak lekki wietrzyk wpływała przez szeroko otwarte wejście i wypływała szeroko otwartym wyjściem. Może nie był to godny pochwały sposób słuchania muzyki. Gdyby Sibelius się dowiedział, że ktoś go słucha w ten sposób, pewnie zmarszczyłby swe krzaczaste brwi, na jego grubej szyi pojawiłyby się fałdy. Ale Sibelius już od dawna nie żył, Ojstrach też odszedł z tego



świata. Dlatego Ushikawa nie musiał się nikim krępować, mógł sobie wpuszczać jednym uchem, wypuszczać drugim, a inną, tą nieoprózniczoną połową świadomości luźno sobie rozmyślać.

W takich chwilach lubił snuć rozważania, nie określając ich przedmiotu. Pozwalał myślom wędrować, jakby wypuszczał je na wielką łąkę, żeby sobie pohasały jak psy. Mówił im: „Idźcie sobie gdzie chcecie, róbcie, co chcecie” i puszczał je wolno. Sam zanurzony po szyję w wodzie, przymykał oczy i trochę nieobecny słuchał muzyki, nie słuchając. Psy biegały w podskokach bez celu, staczały się po zboczach, bez ustanku goniły się nawzajem, ruszały w bezużyteczną pogoń za wiewiórkami, a kiedy wracały wyczerpane, pokryte błotem i trawą, Ushikawa głaskał je po głowach i znów zakładał im obroże. Wtedy muzyka dobiegła już końca. Koncert Sibeliusa trwał około trzydziestu minut. Akurat dobra długość. Spiker oznajmił, że teraz nadana zostanie *Sinfonietta* Janáčka. Ushikawa gdzieś słyszał o tym utworze, ale nie mógł sobie przypomnieć gdzie. Kiedy próbował, z jakiegoś powodu jego pole widzenia stawało się nieostre. Oczy przysłaniała mu jasnożółta mgiełka. Pewnie za długo siedział w kąpieli. Zrezygnował z dalszych rozmyślań, wyłączył radio, wyszedł z wanny i owinąwszy biodra ręcznikiem, wyjął z lodówki piwo.

Mieszkał sam. Dawniej miał żonę i dwie małe córeczki. Kupił dom w Chūōrinkan w mieście Yamato, w prefekturze Kanagawa, i tam razem mieszkali. Mieli niewielki ogródek z trawnikiem i psa. Żona wyglądała zupełnie normalnie, dzieci można było nawet nazwać urodziwymi. Żadna z córek nie odziedziczyła wyglądu Ushikawy. Oczywiście bardzo go to cieszyło.

Jednak nagle sprawy przybrały niepomysłny obrót – chyba tak należy to określić – i teraz był sam. Wydawało mu się zadziwiające, że kiedyś miał rodzinę i mieszkał w domku na przedmieściach. Zastanawiał się nawet, czy to nie jest pomyłka, czy nieświadomie nie sfabrykował tych wspomnień z przeszłości, bo tak mu było na rękę. Ale oczywiście to się naprawdę zdarzyło. Miał dwoje własnych dzieci z żoną, z którą sypiał. W szufladzie biurka leżało zdjęcie całej ich czwórki. Wszyscy uśmiechali się na nim szczęśliwymi uśmiechami. Nawet pies zdawał się uśmiechać.

Nie było możliwości, że rodzina znów się połączy. Żona mieszkała z córkami w Nagoi. Dzieci miały nowego ojca. Ojca, którego nie musiały się wstydzić, gdy przychodził do szkoły. Nie widziały Ushikawy od czterech lat, ale zdawało się, że tego nie żałują. Nawet do niego nie pisały. Ushikawa specjalnie nie cierpiał, że nie może się zobaczyć z córkami. Ale to oczywiście nie znaczyło, że mu na nich nie zależy. Przede wszystkim jednak musiał zadbać o siebie i w tej chwili konieczne było odłączenie niepotrzebnych obwodów w sercu.

Poza tym wiedział, że w ich żyłach płynie jego krew, choćby bardzo się od niego oddaliły. Nawet gdyby o nim zapomniały, ta krew nie zapomni własnego pochodzenia. Krew ma przerażająco długą pamięć. I ten *znak* wielkiego łba w przyszłości znów się gdzieś pojawi. W nieoczekiwanym momencie, w nieoczekiwanym miejscu. Wtedy ludzie z westchnieniem przypomną sobie o Ushikawie.

Może do tego wybuchu dojdzie za jego życia. A może nie. Wszystko mu jedno. Sama myśl, że coś takiego może się zdarzyć, dawała mu satysfakcję. To nie była chęć zemsty. Raczej zadowolenie, które przynosi świadomość, że sam niewątpliwie stanowi część struktury świata.

Usiadł na kanapie, wyciągnął i oparł na stoliku krótkie nogi. Popijając piwo, nagle wpadł na pewien pomysł. Może się nie udać. Ale warto spróbować. Dlaczego coś tak prostego wcześniej nie przyszło mi do głowy? – zastanawiał się zdziwiony. Pewnie im coś prostsze, tym trudniej na to wpaść. Najciemniej jest przecież pod latarnią.

Następnego ranka Ushikawa znów pojechał do Kōenji, wszedł do pierwszej napotkanej agencji nieruchomości i zapytał, czy w domu, w którym mieszka Tengo, nie mają wolnego mieszkania do wynajęcia. Nie zajmowali się wynajmem w tym bloku. Podobno należał do agencji przed dworcem.

– Ale myślę, że tam nie będzie wolnych mieszkań. Czyny jest niski, miejsce dogodne, więc nikt się nie wynosi.

– Na wszelki wypadek zapytam – powiedział Ushikawa.

Zaszedł do agencji nieruchomości przed dworcem. Rozmawiał z młodym, dwudziestoparoletnim mężczyzną. Włosy miał czarne, grube, usztywnione żelem tak mocno, że wyglądały jak ptasie gniazdo. Bielusińska koszula i nowiutki krawat. Pewnie niedawno zaczął tu pracować. Na policzkach miał jeszcze ślady po trądziku. Wzdrygnął się na widok wchodzącego Ushikawy, ale zaraz się zreflektował i uśmiechnął profesjonalnym uśmiechem.

– Ma pan szczęście – powiedział. – Małżeństwo mieszkające na parterze z powodów rodzinnych musiało się nagle wyprowadzić i od tygodnia mieszkanie jest wolne. Wczoraj posprzątaaliśmy i jeszcze nie dałem ogłoszenia o wynajmie. To parter, więc może trochę przeszkadzać hałas z zewnątrz, no i nie można liczyć na dużo słońca, ale za to lokalizacja jest świetna. Muszę uprzedzić, że właściciel zamierza za cztery albo pięć lat przebudować ten blok, więc jeden z warunków wynajmu jest taki, że kiedy podejmie już decyzję, zawiadomi lokatorów i trzeba będzie się wynieść w ciągu sześciu miesięcy. No i nie ma parkingu.

Ushikawa powiedział, że nie widzi problemu. Nie zamierza tam zbyt długo mieszkać i nie ma samochodu.

– To świetnie. Jeżeli przyjmuje pan te warunki, można się wprowadzać choćby jutro. Oczywiście przedtem chce pan pewnie rzucić okiem na mieszkanie?

– Koniecznie – powiedział Ushikawa.

Młodzienc wyjął z szuflady klucze.

– Ja mam coś do załatwienia, więc bardzo przepraszam, ale czy może pan pójść sam? Mieszkanie jest puste. Wracając, proszę oddać klucze.

– Dobrze – powiedział Ushikawa. – A co pan robi, jeśli jestem złym, nieuczciwym człowiekiem, nie oddam kluczy, dorobię zapasowe, a potem się tam włamię?

Usłyszawszy to, młodzieniec przyglądał się Ushikawie przez chwilę zaskoczony.

– A no tak, rzeczywiście. No to może na wszelki wypadek zostawi mi pan wizytówkę czy coś takiego?

Ushikawa wyjął z portfela wizytówkę Fundacji Wspierania Nowej Japońskiej Nauki i Sztuki i podał mu.

– Pan Ushikawa – odczytał młodzieniec, marszcząc brwi. Potem się uśmiechnął. – Nie wygląda pan na kogoś, kto może zrobić coś złego.

– Dziękuję bardzo – powiedział Ushikawa i uśmiechnął się uśmiechem równie pozbawionym treści, jak jego stanowisko na tej wizytówce.

Pierwszy raz ktoś powiedział mu coś takiego. Zrozumiał to w ten sposób, że za bardzo się rzuca w oczy jak na to, żeby zrobić coś złego. Wyjątkowo łatwo byłoby opisać jego cechy charakterystyczne. Policja od razu stworzyłaby portret pamięciowy. Gdyby poszukiwali go listem gończym, na pewno zostałby schwytany przed upływem trzech dni.

Mieszkanie okazało się lepsze, niż przypuszczał. Znajdowało się na parterze, dokładnie pod mieszkaniem Tengo, które było na drugim piętrze, więc bezpośrednia obserwacja jego wnętrza była niemożliwa. Ale z okna mógł obserwować wejście do bloku, sprawdzać, kiedy Tengo wychodzi i wraca, zobaczyć, kto go odwiedza. Jeżeli

ukryje w oknie aparat i założy teleobiektyw, będzie mógł robić zdjęcia wchodzącym i wychodzącym.

Żeby wynająć mieszkanie musiał zapłacić dwumiesięczny czynsz jako depozyt, czynsz za miesiąc z góry i dwumiesięczny czynsz jako podziękowanie dla właściciela za wynajem. Miesięczna opłata nie była wysoka i depozyt mieli mu zwrócić, kiedy się będzie wyprowadzał, ale i tak zrobiła się z tego pokaźna suma. Ponieważ zapłacił Nietoperzowi, ubyłoby mu pieniędzy na koncie. Gdy jednak dobrze się zastanowił, doszedł do wniosku, że musi to mieszkanie wynająć. Nie miał wyboru. Wrócił do agencji nieruchomości, wyciągnął z koperty przygotowane wcześniej pieniądze i podpisał umowę. Podpisał ją w imieniu Fundacji Wspierania Nowej Japońskiej Nauki i Sztuki. Obiecał, że potem przyśle pocztą dokument rejestracyjny firmy. Młodzieniec specjalnie się o to nie martwił. Po podpisaniu umowy dał Ushikawie klucze.

– Może pan od dziś tam zamieszkać. Jest prąd i woda. Przy podłączaniu gazu musi być obecny lokator, więc niech się pan sam skontaktuje z gazownią. A co z telefonem?

– Sam się tym zajmę – powiedział Ushikawa. Podpisywanie umowy z Urzędem Telekomunikacyjnym stanowiło kłopot, poza tym do domu musiał przyjść monter. Pewnie wygodniej będzie korzystać z okolicznych automatów.

Ushikawa wrócił do mieszkania i zrobił listę potrzebnych rzeczy. Na szczęście poprzedni właściciele zostawili zasłony w oknach, co prawda stare i kwieciste, ale cieszył się, że w ogóle jakieś ma, bo były niezbędne przy prowadzeniu obserwacji.

Lista okazała się niezbyt długa. Jeśli będzie miał coś do jedzenia i wodę do picia, jakoś sobie na razie poradzi. Aparat z teleobiektywem i statyw. Do tego papier toaletowy, śpiwór górski, kocher i paliwo, nóż do owoców, otwieracz do konserw, worki na śmieci, podstawowe przybory toaletowe, elektryczna maszynka do golenia, kilka ręczników, latarka, radio tranzystorowe. Minimalna ilość ubrań, karton papierosów. To mniej więcej wszystko. Nie potrzebuje lodówki, stołu ani materaca. Cieszył się, że ma przynajmniej schronienie przed deszczem i wiatrem. Wrócił do domu, do torby na sprzęt fotograficzny włożył: lustrzaną jednoobiektywową, teleobiektyw oraz duży zapas filmów. Potem zapakował do torby podróźnej inne przedmioty z listy. Rzeczy, których brakowało, dokupił w pasażu handlowym przy dworcu Kōenji.

Przy oknie sześciomatowego <sup>7</sup> pokoju ustawił statyw, zamocował na nim najnowszy model automatycznej minolty, założył teleobiektyw, skierował go na klatkę wejściową, ustawił na wysokości twarzy wchodzących i wychodzących i nastawił ostrość. Włączył sterowanie migawki pilotem i automatyczny tryb przewijania filmu. Owinął przód obiektywu grubym papierem, żeby w szkłe nie odbijało się światło. Z zewnątrz wyglądało to tak, jakby spod lekko uniesionej zasłony wyzierała kartonowa tuba. Nikt się tym na pewno nie przejmie. Przecież nikomu nie przyjdzie do głowy, że ktoś może skrycie fotografować wejście do takiego nijakiego bloku mieszkalnego.

Ushikawa sfotografował na próbę kilka osób. Dzięki mechanizmowi automatycznego przesuwania filmu mógł zrobić każdej z nich po trzy zdjęcia. Owinął cały aparat ręcznikiem, by wyciszyć odgłos migawki. Kiedy zużył cały film, zaniósł go do pobliskiego punktu wywoływania. Daje się film komuś z obsługi, a resztę robi automatycznie maszyna. Wywołują ogromną liczbę zdjęć w dużym tempie, więc nikt nie zwraca uwagi na to, co na nich jest.

Wyszły zupełnie dobrze. Nie dało się w nich doszukać artyzmu, ale spełniały swoje zadanie. Były wystarczająco wyraźne, żeby dało się rozpoznać twarze wchodzących do budynku. Wracając, Ushikawa kupił wodę mineralną i konserwy. W

sklepie tytoniowym nabył karton sevenstarów. Przyciskając do piersi zakupy i przy okazji kryjąc twarz, wrócił do mieszkania i znów usiadł przy aparacie. Obserwując wejście, pił wodę, zjadł brzoskwinie z puszki i wypalił kilka papierosów. W mieszkaniu był prąd, ale nie wiadomo dlaczego nie leciała woda. Gdzieś w rurach coś warczało, jednak z kranu nic nie ciekło. Pewnie z jakiegoś powodu woda będzie trochę później. Zamierzał w tej sprawie skontaktować się z agentem nieruchomości, ale nie chciał za często wychodzić i wchodzić, więc postanowił zobaczyć, jak się sytuacja rozwine. Ponieważ nie mógł korzystać z toalety, wysikał się do małego starego kubelka, który zapewne zostawiła firma sprzątająca.

Nadszedł niecierpliwy zmierzch typowy dla początków zimy, w pokoju zrobiło się zupełnie ciemno, ale Ushikawa nie włączył światła. Raczej cieszył się, że zapadł zmrok. Zapaliła się lampa nad klatką, w jej żółtym świetle Ushikawa dalej obserwował wchodzących i wychodzących.

Późnym popołudniem ich liczba nieco wzrosła, ale i tak w tym niedużym bloku osób było stosunkowo niewiele. Wśród nich nie pojawił się Tengo. Ushikawa nie widział też nikogo wyglądającego na Aomame. Tego dnia Tengo uczył na kursach. Wieczorem wróci. Rzadko wpadał gdzieś po pracy. Zamiast jeść na mieście, wolał sam przyrządzić w domu obiad i zjeść go w samotności, czytając książkę. Ushikawa o tym wiedział. Lecz tego dnia Tengo jakoś nie wracał. Może się z kimś umówił po pracy?

W bloku mieszkali różni ludzie. Młodzi niezonaci, ale już pracujący mężczyźni, studenci, małżeństwa z małymi dziećmi, samotni staruszkowie; wielka różnorodność lokatorów. Przechodzili, nie kryjąc się, przez pole widzenia teleobiektywu. Mimo niewielkich różnic wszyscy wyglądali na zmęczonych codziennością i rozczarowanych życiem. Ich nadzieje zbladły, ambicje zostały porzucone, wrażliwość się zużyła, w pozostałej pustce zaległy rezygnacja i nieczułość. Jak człowiek, któremu dwie godziny wcześniej wyrwano ząb, każdy był ponury, szedł ociężałym krokiem.

Oczywiście Ushikawa mógł się mylić. Być może niektórzy z nich cieszyli się życiem. Otwierali drzwi, a za nimi ukazywał się zapierający dech prywatny raj, który sobie stworzyli. Może inni, chcąc uniknąć kontroli urzędu skarbowego, prowadzili na pokaz skromne życie. To nie było wykluczone. Ale przynajmniej przechodząc przed teleobiektywem, wyglądali na pozbawionych wszelkiej nadziei mieszkańców miasta, kurczowo trzymających się schronienia, które miało niebawem zostać zburzone.

W końcu Tengo się nie pojawił, Ushikawa nie zauważył też nikogo, kto zdawał się mieć z nim jakikolwiek związek. Gdy zegar wskazał pół do jedenastej, Ushikawa się poddał. Dziś był pierwszy dzień, jeszcze nie wypracował sobie systemu prowadzenia obserwacji. Pozostanie tu jeszcze długo. Na razie starczy. Powoli przeciągnął się w różnych kierunkach, rozluźnił zeszywniałe członki. Zjadł ciastko z pastą fasolową, nalał do zakrętki termosu kawy i wypił. Gdy przekręcił kurek w łazience, popłynęła woda. Umył mydłem twarz, wyczyścił zęby, długo oddawał moc. Oparłszy się o ścianę, wypalił papierosa. Miał ochotę na łyk whisky, ale postanowił, że będąc tu, nie wypije ani kropli alkoholu.

Potem rozebrał się do bielizny i wsunął do śpiwora. Przez pewien czas drżał z zimna. Gdy nadszedł wieczór, w pustym pokoju zrobiło się nieoczekiwanie chłodno. Może będzie mu potrzebny mały elektryczny grzejnik.

Kiedy leżał sam, drżąc w śpiworze, przypomniał sobie życie w otoczeniu rodziny. Nie myślał o tym z nostalgią. Przyszło mu to tylko do głowy jako przykład sytuacji będącej w całkowitym kontraście do tej, w której się znalazł. Nawet żyjąc z rodziną, Ushikawa był oczywiście samotny. Nikomu się nie zwierzał, poza tym uważał, że takie normalne życie nie mogło długo trwać. W głębi serca wiedział, że

musi niebawem się rozpaść i dobiec końca. To wypełnione licznymi zajęciami życie prawnika, wysokie dochody, dom jednorodzinny w Chūōrinkan, niebrydka żona, ładne córeczki chodzące do prywatnej szkoły, pies z rodowodem... Dlatego kiedy zaszły po kolei różne wydarzenia, kiedy codzienne życie legło w gruzach, a on został sam, poczuł raczej coś w rodzaju ulgi. O rany, przynajmniej teraz nie muszę się o nic martwić. Wróciłem do punktu wyjścia.

*Czy to jest punkt wyjścia?*

Ushikawa zwinął się w śpiworze jak larwa cykady i spojrzął na sufit. Ponieważ siedział długo w tej samej pozycji, rozboleły go stawy. Drżał z zimna, zamiast kolacji zjadł ciastko z pastą fasolową, obserwował klatkę bloku przeznaczoną do rozbiórki, robił skrycie zdjęcia nijakim ludziom i sikał do kubła. Czy to znaczy „powrót do punktu wyjścia”? Przypomniał sobie o czymś, co zapomniał zrobić. Wypełził niezręcznie ze śpiwora, wylał mocz z kubelka do muszli klozetowej, pociągnął za obluzowaną wajchę i spuścił wodę. Nie miał co prawda ochoty wychodzić ze śpiwora, w którym się już trochę rozgrzał, więc pomyślał, że może zostawi ten kubelek do rana. Ale byłoby fatalnie, gdyby się o niego potknął w ciemności.

Wrócił do śpiwora i znów trząśnięty z zimna przez pewien czas.

*Czy to oznacza powrót do punktu wyjścia?*

Pewnie tak. Nie miał już nic więcej do stracenia. Prócz własnego życia. To proste i zrozumiałe. W ciemności Ushikawa uśmiechnął się uśmiechem zimnym jak cienkie ostrze noża.

Rozdział czternasty – Aomame

To moje maleństwo

Aomame żyje właściwie pośród chaosu i porusza się po omacku. Ten rok 1Q84 znajduje się w świecie, w którym nie przydają się żadne ustalone zasady ani wiedza, nie sposób więc przewidzieć, co może jej się przydarzyć. Mimo to sądzi, że przeżyje jeszcze co najmniej kilka miesięcy i urodzi dziecko. To jedynie przecucie, ale graniczące z pewnością. Wszystko zmierza ku temu, żeby urodziła to dziecko. Wyczuwa coś takiego.

Poza tym pamięta ostatnie słowa Lidera Sakigake. „Musisz przejść ciężką próbę. Kiedy ją przejdiesz, powinnaś wszystko zobaczyć we właściwej postaci”.

On *coś* wiedział. Coś bardzo ważnego. I starał mi się to przekazać, wyrażając się niejasno i wieloznacznie. Może próbą było to, że stanęłam na progu śmierci? Miałam zamiar odebrać sobie życie, stojąc przed reklamą Esso z pistoletem w dłoni. Ale nie zabiłam się, wróciłam tu. I dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Może to także zostało wcześniej postanowione.

Na początku grudnia zdarzyło się kilka bardzo wietrznych dni. Liście brzostownicy uderzały wtedy w osłonę balkonu, wydając suchy, nieprzyjemny dźwięk. Zimny wiatr ostrzegawczo dał między nagimi gałęziami. Nawoływania kruków stały się surowsze, ostrzejsze. Nadeszła zima.

Myśl, że dziecko rosnące w jej łonie może być dzieckiem Tengo, staje się z czasem coraz bardziej natrętna, w końcu zmienia się w pewność. Nie ma w niej logiki, która pozwalałaby przekonać do niej kogoś innego, ale samej sobie Aomame potrafi to jasno wytłumaczyć. Jest to sprawa w pełni zrozumiała.

**Z kim innym prócz Tengo mogłabym być w ciąży, skoro zaszłam w nią bez seksu?**

Od listopada zaczyna przybierać na wadze. Nie wychodzi z domu, ale codziennie dużo ćwiczy, ogranicza też znacznie posiłki. Od czasu kiedy skończyła dwadzieścia lat, nigdy nie ważyła więcej niż pięćdziesiąt dwa kilogramy. Ale pewnego dnia waga wskazuje pięćdziesiąt cztery i już nigdy potem nie wskazuje mniej. Ma wrażenie, że twarz jej się nieco zaokrągliła. Zapewne to *maleństwo* wymaga, żeby matka zaczęła przybierać na wadze.

Wraz z *maleństwem* dalej prowadzi obserwację placu zabaw. Szuka postaci zwalistego młodego mężczyzny wchodzącego na zjeżdżalnię. Wpatrując się w dwa wczesnozimowe księżycy, gładzi się przez koc po brzuchu. Czasami bez powodu oczy Aomame napełniają się łzami. Czuje, że łzy spływają jej po policzkach, skapując na koc okrywający biodra. Może to z powodu samotności albo niepokoju. A może z powodu ciąży zrobiła się nadwrażliwa. Albo po prostu zimny wiatr podrażnił gruczoły łzowe. Tak czy inaczej, nie ociera łez, tylko pozwala im płynąć.

Po pewnym czasie ustają. A ona dalej stoi na swojej samotnej warcie. Nie, *nie jestem już taka samotna*, myśli. Mam to *maleństwo*. Jest nas dwoje. We dwoje patrzymy na dwa księżycy i czekamy, aż pojawi się Tengo. Czasami podnosi do oczu lornetkę i nastawia ostrość na pustą zjeżdżalnię, a zdarza się, że ujmuje pistolet i waży go w dłoni. Chronienie siebie, szukanie Tengo i dostarczanie *maleństwu* składników odżywczych – to obowiązki, które mi powierzono.

Pewnego razu obserwując zjeżdżalnię owiewaną zimnym wiatrem, Aomame uświadamia sobie, że wierzy w Boga. Nagle *odkrywa* ten fakt. Jakby podeszwą stopy wyczuła pod miękkim błotem twardą powierzchnię. To niezrozumiałe odczucie, nieoczekiwana świadomość. Od kiedy pamięta, nienawidzi Boga. Albo ściślej mówiąc, odrzuca ludzi i system, którzy pośredniczyli między nią a nim. Przez wiele lat ci ludzie i system byli dla niej mniej więcej jednoznaczni z Bogiem. Nienawidzenie *ich* oznaczało nienawiść do niego.

Od urodzenia ją *otaczali*. W imieniu Boga rządzą nią, wydawali jej rozkazy, przyciskali ją do muru. W imieniu Boga wydarli cały jej czas i wolność, zakuli serce i umysł w ciężkie kajdany. Tłumaczyli, że Bóg jest dobry, ale jednocześnie mówili, czym są boski gniew i nietolerancja. W wieku jedenastu lat Aomame podjęła decyzję i w końcu wyrwała się z tego świata. Ale w tym celu musiała poświęcić wiele rzeczy.

Gdyby na tym świecie nie było Boga, miałabym na pewno bardziej naturalne i bogatsze życie, wypełnione jaśniejszym światłem, myśli często. Nie dręczyłyby mnie ciągły gniew i strach, miałabym jak normalne dziecko wiele pięknych wspomnień. I pewnie moja obecna egzystencja byłaby znacznie bardziej optymistyczna, spokojniejsza i pełniejsza.

A mimo to, gdy tak z ręką przyciśniętą do brzucha patrzy przez szpary w plastikowej osłonie na bezludny plac zabaw, musi przyznać, że wierzy w Boga. Kiedy mechanicznie wypowiadała modlitwę, kiedy składała dłonie, wierzyła w Boga na zewnątrz swej świadomości. To poczucie przeniknęło ją do szpiku kości, nie dawało się odegnąć ani logiką, ani uczuciami. Nie dawało się zlikwidować nienawiścią ani gniewem.

Ale to nie *ich* Bóg. To *mój* Bóg. Zdobyłam go, bo złożyłam własne życie w ofierze, pocięto moje ciało, obdarto mnie ze skóry, wyssano krew, zdarto paznokcie, ktoś uzurpował sobie prawo do mojego czasu, nadziei i wspomnień. Ten Bóg nie ma postaci ani formy. Nie nosi białej szaty, nie ma długiej brody. Nie ustanawia dogmatów, przykazań ani norm. Nie wyznacza nagród ani kar. Niczego nie daje i niczego nie odbiera. Nie ma raju w górze i piekła, do którego się spada. Czy jest gorąco, czy zimno, Bóg po prostu *tu jest*.

Aomame czasami przypomina sobie ostatnie słowa Lidera Sakigake wypowiedziane przed śmiercią. Nie może zapomnieć jego niskiego barytonu. Tak

samo nie może zapomnieć igły w swojej dłoni, dotykającej jego karku. Tam, gdzie jest światło, musi być cień, a tam, gdzie jest cień, musi być światło. Nie ma cienia bez światła i nie ma światła bez cienia. Nie wiem, czy Little People są dobrzy, czy źli. To coś w pewnym sensie wykraczającego poza nasze pojmowanie i definicje. Od bardzo dawna z nimi żyjemy. Od czasów kiedy jeszcze naprawdę nie istniały zło i dobro. Świadomość ludzka jeszcze się nie rozbudziła. Czy Bóg i Little People to istnienia przeciwstawne? Czy też różne aspekty tej samej rzeczy?

Aomame nie wie. Wie tylko, że musi chronić *to maleństwo*, które nosi w sobie. I dlatego musi wierzyć w Boga. Albo musi przyznać, że wierzy w Boga.

Rozmyśla nad tą kwestią. Bóg nie ma formy, ale jednocześnie może przyjąć każdą formę. Aomame nosi w sobie obraz czegoś przypominającego opływowy kształt mercedesa coupé. Nowego, dostarczonego prosto od dealera. Wysiada z niego elegancka pani w średnim wieku. Na autostradzie stołecznej wyciąga w stronę nagiej Aomame swój piękny wiosenny płaszcz.

Chroni ją od chłodnego wiatru i nieskrępowanych ludzkich spojrzeń. Potem bez słowa wraca do tego srebrnego samochodu. Ona wie. Wie, że Aomame jest w ciąży. Że trzeba ją chronić.

Zaczyna mieć nowe sny. We śnie jest zamknięta w białym pokoju. W niewielkim pokoju o kształcie sześciianu. Nie ma w nim okien, są tylko jedne drzwi. Proste pozbawione ozdób łóżko, na którym ona leży. Wisząca nad nim lampa oświetla jej nabrzmiały jak balon brzuch. Nie wygląda na część jej własnego ciała. Ale niewątpliwie nią jest. Zbliża się poród.

Pokoju strzegą Rekrut i Kucyk. Postanowili, że drugi raz nie zawiodą przełożonych. Raz zawiedli. Muszą odzyskać, co stracili. Ich zadanie polega na tym, by nie pozwolić Aomame wyjść z tego pokoju i nikogo tam nie wpuścić. Czekają na narodzenie *tego maleństwa*. Zaraz po urodzeniu zamierzają je Aomame odebrać.

Aomame chce krzyknąć. Chce za wszelką cenę wezwać pomoc. Ale póki został wykonany ze szczególnego materiału. Ściany, podłoga i sufit natychmiast pochłaniają wszelkie dźwięki. Krzyk nie dociera nawet do jej własnych uszu. Aomame pragnie, by uratowała ją kobieta z mercedesa coupé. Ją i *maleństwo*. Lecz woła na próżno, bo jej głos wsiąka tylko w białe ściany.

*Maleństwo* pobiera przez pępowinę składniki odżywcze i rośnie z minuty na minutę. Pragnie wydostać się z wilgotnej ciemności, kopie ściany macicy. Chce światła i wolności.

Przy drzwiach siedzi wysoki Kucyk. Z rękami na kolanach wpatruje się w jakiś punkt w przestrzeni. Może unosi się tam mała, twarda chmurka. Przy łóżku stoi Rekrut. Tak jak poprzednio, ubrani są w ciemne garnitury. Rekrut co pewien czas podnosi rękę i spogląda na zegarek. Jak człowiek czekający na stacji na przyjazd ważnego pociągu.

Aomame nie może poruszyć kończynami. Nie są chyba związane, ale i tak zdają się unieruchomione. Nie ma czucia w końcach palców. Wie, że nadchodzą bóle porodowe. Zbliżają się jak fatalny pociąg do stacji o oznaczonej w rozkładzie godzinie. Słyszy lekkie drżenie szyn.

Wtedy się budzi.

Zmywa pod prysznicem nieprzyjemny pot, przebiera się w świeże ubranie. Wrzuca przepocone rzeczy do pralki. Oczywiście nie chce mieć takich snów, lecz one przychodzą, czy jej się to podoba, czy nie. Różnią się drobnymi szczegółami, ale miejsce i zakończenie są zawsze takie same. Biały pokój w kształcie sześciianu, nadchodzące bóle porodowe. Ci dwaj w nijakich ciemnych garniturach.

Wiedzą, że nosi w sobie *maleństwo*. Albo wkrótce się dowiedzą. Aomame jest przygotowana. Jeżeli będzie to konieczne, bez wahania nafaszeruje Rekruta i Kucyka

dziwięciomilimetroowymi kulami. Bóg, który jej strzeże, ma czasami ręce splamione krwią.

Słysząc pukanie do drzwi. Aomame siedzi na taborecie w kuchni, w dłoni ściska odbezpieczony pistolet. Na dworze od rana pada. Świat spowija zapach chłodnego zimowego deszczu.

– Dzień dobry, pani Takai – mówi mężczyzna za drzwiami, gdy przestaje pukać. – Jestem dobrze pani znanym pracownikiem NHK. Przepraszam za kłopot, ale znów przyszedłem zainkasować abonament. Jest pani tam, prawda?

Aomame w myślach zwraca się do niego: Dzwoniliśmy do NHK i dowiadywaliśmy się. Tylko udajesz inkasenta. *Kim ty właściwie jesteś? I czego tu szukasz?*

– Ludzie muszą zapłacić za to, co otrzymują. Społeczeństwo rządzi się takimi zasadami. Pani otrzymała fale elektromagnetyczne, dlatego pani za nie płaci. Nieuczciwie jest tylko brać, a nic za to nie dawać. To zupełnie jakby pani kradła.

Jego głos niesie się echem po korytarzu. Jest schrypnięty, ale donośny.

– Ja się nie kieruję prywatnymi uczuciami. Nie nienawidzę pani, nie chcę karać, nic z tych rzeczy. Tylko z natury nie znoszę nieuczciwości. Ludzie muszą płacić za to, co biorą. Będę przychodził i pukał tak długo, aż pani otworzy. Chyba pani tego nie chce? Nie jestem starym *dziadem*, który nic nie rozumie. Jak porozmawiamy, na pewno osiągniemy jakiś kompromis. No, niech pani uprzejmie otworzy.

Przez pewien czas rozlega się pukanie.

Aomame ściska obiema dłońmi pistolet. On prawdopodobnie wie, że jestem w ciąży, myśli. Poci się lekko pod pachami i na czubku nosa. Za nic nie otworzy drzwi. Jeżeli on jakoś otworzy je dorobionym kluczem albo jakimś innym narzędziem czy sposobem, wpakuje mu w brzuch cały magazynek, nie obchodzi ją, czy jest inkasentem NHK, czy nie.

Nie, tak się pewnie nie stanie. Ona o tym wie. Ten człowiek nie może otworzyć drzwi. Pozostaną zamknięte tak długo, dopóki ona ich nie otworzy od wewnątrz. Dlatego on się irytuje, tak miele ozorem. Chce mnie zagadać i zdenerwować.

Mężczyzna odchodzi po dziesięciu minutach. Przedtem straszy i wydrwiwa ją niosącym się po korytarzu głosem, żartuje, próbując zmiękczyć, to znów gwałtownie znieważa, aż na koniec zapowiada, że znowu przyjdzie.

– Nie wymknie mi się pani, pani Takai. Tak długo, jak otrzymuje pani fale elektromagnetyczne, na pewno będę tu przychodził. Ja się łatwo nie poddam. Taki już mam charakter. No to niedługo znów się spotkamy.

Nie słysząc jego kroków. Lecz już go nie ma za drzwiami. Aomame upewnia się, wyglądając przez wizjer. Zabezpiecza pistolet, idzie do łazienki i myje twarz. Bluzkę ma mokrą pod pachami. Przebierając się w nową, staje naga przed lustrem. Wzgórek na brzuchu jeszcze nie rzuca się w oczy. Lecz w głębi kryje się ważna tajemnica.

Rozmawia przez telefon ze starszą panią. Tego dnia Tamaru po omówieniu z Aomame kilku spraw bez słowa przekazał starszej pani słuchawkę. W miarę możliwości w rozmowie unikają bezpośrednich wyrażen i porozumiewają się zawołowanymi określeniami. Przynajmniej na początku.

– Przygotowaliśmy już dla pani nowe miejsce – mówi starsza pani. – To tam wykona pani tę „zaplanowaną pracę”. To bezpieczne miejsce, a okresowo specjalista będzie mógł sprawdzić postępy. Kiedy tylko pani zechce, może się pani natychmiast tam przenieść.

Czy powinna wyjawić starszej pani, że ktoś czatuje na *maleństwo*? Że we śnie



ci dwaj z Sakigake chcą jej odebrać dziecko. I powiedzieć o tym, że ten fałszywy inkasent z NHK próbuje ją na wszelkie sposoby zmusić do otwarcia drzwi prawdopodobnie w tym samym celu. Aomame odstępkuje od tego zamiaru. Ufa starszej pani. Darzy ją szacunkiem i miłością. Problem tkwi jednak w czym innym. Główna kwestia w tej chwili to pytanie, w *którym świecie kto żyje*.

– Jak się pani teraz czuje? – pyta starsza pani.

Aomame mówi, że na razie wszystko przebiega bez problemów.

– Bardzo się cieszę – mówi starsza pani. – Ma pani jednak nieco inny głos niż zwykle. Może tylko tak mi się wydaje, ale brzmi w nim jakiś twardszy, czujny ton. Jeżeli coś pani nie daje spokoju, proszę się nie krępować i powiedzieć mi, nawet o najdrobniejszej rzeczy. Może będziemy mogli coś na to poradzić.

Aomame odpowiada, uważając na swój ton:

– Pewnie dlatego, że długo jestem w jednym miejscu, sama sobie nie uświadamiam, jak mam napięte nerwy. Staram się dbać o swój organizm. To w końcu moja specjalność.

– Oczywiście – mówi starsza pani i milknie na chwilę. – Niedawno wokół mojego domu kręcił się przez parę dni jakiś podejrzanym osobnik. Zdawało się, że interesowało go głównie schronisko. Poprosiłam trzy mieszkające tam kobiety, żeby obejrzały nagrania z kamery antywłamaniowej, ale żadna go nie знаła. To może być ktoś, kto poszukuje pani.

Aomame lekko się krzywi.

– Czy to znaczy, że wiedzą o związku między nami?

– Trudno powiedzieć. *Nie można wykluczyć* takiej możliwości. Ten człowiek dość dziwnie wygląda. Ma bardzo dużą głowę o nieforemnym kształcie. Na górze jest płaska, prawie wyłysiała, jest niski, przysadzisty, ma krótkie ręce i nogi. Zna pani kogoś takiego?

Nieforemna łysa głowa?

– Często obserwuję z balkonu ludzi przechodzących ulicą. Ale takiego człowieka nie widziałam. Taki wygląd zwraca uwagę, prawda?

– Tak, rzeczywiście. Wygląda zupełnie jak karykatura cyrkowego kłowna. Jeżeli *oni* nasłali tego człowieka na przeszeptanie, trzeba przyznać, że to przedziwny wybór.

Aomame się zgadza. Sakigake nie wysłałaby na rekoniesans kogoś o tak rzucającym się w oczy wyglądzie. Chyba nie brakuje im ludzi. Prawdopodobnie ten człowiek nie ma związku z sektą, co by znaczyło, że nie wiedzą o powiązaniu Aomame ze starszą panią. Ale w takim razie kim jest i w jakim celu węszy wokół schroniska? Może to przypadkiem ten sam facet, który natarczywie się do niej dobija, udając inkasenta NHK? Oczywiście nie ma podstaw, by ich ze sobą łączyć. Można tylko skojarzyć ekscentryczny sposób wypowiedzania się fałszywego inkasenta z opisem niezwykłego wyglądu tego drugiego faceta.

– Jeżeli zauważy pani kogoś takiego, proszę dać nam znać. Być może trzeba będzie podjąć odpowiednie kroki.

Aomame obiecuje, że oczywiście natychmiast da znać.

Starsza pani znów milknie. To jej się raczej rzadko zdarza. Zwykle w rozmowach telefonicznych jest bardzo profesjonalna, starannie unika tracenia czasu.

– Czy dobrze się pani czuje? – pyta Aomame jak gdyby nigdy nic.

– Tak jak zwykle, nic mi szczególnie nie dolega – mówi starsza pani. Lecz w jej głosie można dosłyszeć ton lekkiego wahania. To też bardzo rzadko się zdarza.

Aomame czeka, co powie dalej.

Po chwili starsza pani mówi jakby zrezygnowana:

– Tylko ostatnio często czuję, że się postarzałam. Szczególnie od kiedy pani

zniknęła.

– Nie zniknęłam. Jestem tutaj – mówi wesoło Aomame.

– Oczywiście, ma pani rację. Jest pani tam i znów możemy tak jak teraz rozmawiać. Ale może kiedy spotykałyśmy się i razem ćwiczyłyśmy, przekazywała mi pani jakieś siły życiowe.

– Jest pani z natury pełna sił życiowych. Ja tylko je po kolei wydobywałam, pomagałam w tym. Nawet bez mnie powinna pani sobie bez problemu z tym poradzić.

– Prawdę mówiąc, ja też do niedawna tak myślałam – mówi starsza pani, śmiejąc się cicho. Ale jest to śmiech, któremu brak ciepła. – Byłam nawet dumna, że jestem wyjątkowa. Ale upływ czasu każdemu po trochu odbiera życie. Ludzie nie umierają, bo przyszedł ich czas. Umierają powoli od środka, aż nadchodzi ustalony dzień ostatecznego rozliczenia. Nikomu się nie uda tego uniknąć. Ludzie muszą płacić za to, co otrzymali. Teraz właśnie poznają tę prawdę.

*Ludzie muszą płacić za to, co otrzymali.* Aomame się krzywi. To samo mówił ten inkasent NHK.

– W ten wrześnieowy wieczór, kiedy była wielka ulewa i pioruny biły raz po raz, nagle to sobie uświadomiłam – mówi starsza pani. – Siedziałam tu w salonie, niepokoiłam się o panią i wpatrywałam się w błyskawice. I wtedy w świetle błyskawic wyraźnie ujrzałam tę prawdę. Tego wieczoru utraciłam panią, a jednocześnie utraciłam coś, co miałam w sobie. A może wiele takich rzeczy. Rzeczy, które do tej pory stanowiły oś mojej egzystencji i w których miałam solidne oparcie.

Aomame decyduje się zapytać:

– Czy przypadkiem był wśród nich gniew?

Zapada milczenie jak na dnie wyschniętego jeziora. Potem starsza pani mówi:

– Czy wśród kilku rzeczy, które wtedy straciłam, był też mój gniew. O to pani pyta?

– Owszem.

Starsza pani powoli bierze oddech.

– Odpowiedź na pani pytanie brzmi: „tak”. Ma pani rację. Wygląda na to, że gwałtowny gniew, który w sobie nosiłam, został stracony wśród tych strasznych piorunów. A przynajmniej gdzieś bardzo daleko się wycofał. Nie mam już w sobie dawnego buchającego płomieniem gniewu. Zmienił się w coś w rodzaju bladego smutku. A wydawało się, że tak wielki gniew nigdy nie utraci mocy... Ale skąd pani o tym wie?

– Dlatego, że mnie się zdarzyło dokładnie to samo. Tej nocy, kiedy biły pioruny.

– Mówi pani o swoim własnym gniewie, prawda?

– Owszem. Nie znajduję już tego czystego, gwałtownego gniewu, który w sobie miałam. Nie zniknął całkowicie, ale tak jak pani mówi, wycofał się daleko w głąb. Przez wiele lat zajmował dużo miejsca w moim sercu, mocno mnie napędzał i motywował do działania.

– Jak nieznający odpoczynku, bezlitosny woźnica – mówi starsza pani. – Ale teraz stracił moc, a pani jest w ciąży. Czy powinno się powiedzieć, że jedno *zastąpiło* drugie?

Aomame uspokaja oddech.

– Owszem. W zamian mam teraz w sobie to moje *maleństwo*. Ono nie ma nic wspólnego z gniewem.

I dzień po dniu we mnie rośnie, dodaje w myślach.

– Pewnie nie muszę tego mówić, ale powinna go pani dobrze strzec. Dlatego trzeba jak najprędzej przenieść się gdzieś, gdzie nie będzie się pani musiała niczym

niepokoić.

– To prawda. Ale przedtem koniecznie muszę coś doprowadzić do końca.

Po zakończeniu rozmowy Aomame wychodzi na balkon. Jest popołudnie. Spomiędzy szpar w plastikowej osłonie patrzy na ulicę i plac zabaw. Nadchodzi zmierzch. Zanim rok 1Q84 dobiegnie końca, zanim mnie znajdą, muszę za wszelką cenę odszukać Tengo, myśli.

Rozdział piętnasty – Tengo

O tym nie wolno opowiadać

Po wyjściu z Mugiatory Tengo przez pewien czas wędrował zamyślony po ulicach. Potem podjął decyzję i ruszył w stronę małego placu zabaw. Miejsca, gdzie po raz pierwszy odkrył, że na niebie są dwa księżyce. Jeszcze raz wejdzie na zjeżdżalnię i spojrzy w górę. Może znowu będzie je stamtąd widać. Może coś mu powiedzą?

Kiedy byłem tam poprzednio? – zastanawiał się Tengo, idąc. Nie mógł sobie przypomnieć. Upływ czasu stał się nieregularny, poczucie odległości niepewne. Ale to chyba było wczesną jesienią. Pamięta, że miał na sobie podkoszulek z długimi rękawami. A teraz jest listopad.

Zimny wiatr przeganiał gromadę chmur w stronę Zatoki Tokijskiej. Wyglądały na sztywne i bezkształtne, jakby uformowane z kitu. Czasami przysłaniały ukryte za nimi dwa księżyce. Znany żółty i ten nowy dodatkowy, mały i zielony. Oba były po pełni, każdy utracił już jedną trzecią. Ten mniejszy wyglądał jak dziecko starające się ukryć za spódnicą matki. Były mniej więcej w tym samym miejscu co poprzednim razem. Zupełnie jakby oba czekały, aż Tengo znów tu przyjdzie.

Wieczorem na placu zabaw nikogo nie było. Światło latarni ręciovowej zdawało się bielsze niż przedtem i zimniejsze. Bezlistne gałęzie brzoźtownicy przywozidyły na myśl wybielone wiatrem i deszczem kości. Był to wieczór, kiedy mogła odezwać się sowa. Ale oczywiście na placu zabaw w centrum miasta nie było sów. Tengo naciągnął na głowę kaptur bluzy, wsunął dłonie w kieszenie skórzanej kurtki. Wszedł na zjeżdżalnię, oparł się o poręcz i spojrzał na kryjące się między chmurami księżyce. W tle bezgłośnie mrugały gwiazdy. Wiatr rozwiął smog unoszący się nad miastem, powietrze było czyste jak kryształ.

Ilu ludzi w tej chwili patrzy tak jak ja na te dwa księżyce, zastanawiał się Tengo. Fukaeri oczywiście o nich wie. To ona to wszystko zaczęła. Prawdopodobnie. Lecz oprócz niej nikt w jego otoczeniu nie wspominał, że wzrosła liczba księżyców. Może ludzie się jeszcze nie zorientowali, a może jest to ogólnie znany fakt, o którym nie warto nawet wspominać? Tak czy inaczej, Tengo nie mówił o księżycu nikomu prócz kolegi, którego poprosił o zastępstwo na kursach. A wręcz starał się nie poruszać z nikim tego tematu, jakby wzbraniała mu tego moralność. Ciekawe dlaczego?

Może księżyce sobie tego życzą, pomyślał Tengo. Może dwa księżyce są wiadomością pomyślaną dla mnie i *nie wolno* mi się z nikim nią dzielić.

To była zadziwiająca myśl. Niby dlaczego liczba księżyców miała stanowić prywatną wiadomość dla niego? Co chciano mu w ten sposób przekazać? Tengo wydawało się, że to nie wiadomość, a raczej skomplikowana zagadka. Ale kto miałby mu takową zadać? Kto miałby mu mówić, że o tym *nie wolno* nikomu opowiadać?

Wiatr z ostrym świstem dał między gałęziami brzoźtownicy. Ten szum przypominał pozbawiony uczuć oddech wydobywający się z ust zdesperowanego

człowieka. Patrząc na księżycy i mimowolnie słuchając świstu wiatru, Tengo siedział na zjeżdżalni tak długo, aż przemarzył do szpiku kości. Minęło piętnaście minut. A może trochę więcej. Gdzieś stracił poczucie czasu. Jego ciało przedtem przyjemnie rozgrzane whiskey teraz stało się wychłodzone i zmarznięte jak samotny okrągły kamień na dnie morza.

Wiatr gonił chmury po niebie, płynęły na południe jedna za drugą. Choć było ich wiele, ciągle pojawiały się nowe. Gdzieś daleko na północnym wschodzie musiało być źródło z niewyczerpanym zapasem chmur. Ludzie w szarych, grubych mundurach robili je z milczącą determinacją od rana do wieczora. Tak jak pszczoły robią miód, pająki robią pajęczyny, a wojna robi z kobiet wdowy. Tengo spojrział na zegarek. Dochodziła ósma. Na placu zabaw było pusto. Czasami ktoś szedł ulicą szybkim krokiem. Wszyscy ludzie wracający z pracy chodzą tak samo. W nowym pięciopiętrowym bloku po drugiej stronie światła paliły się w połowie mieszkań. W wietrzny zimowy wieczór oświetlone okna nabierają szczególnego, łagodnego ciepła. Tengo kolejno powiódł po nich wzrokiem. Czuł się tak, jakby patrzył z małej łodzi rybackiej na unoszący się na nocnym morzu luksusowy statek pasażerski. Wszystkie okna, jak na zawołanie, miały zaciągnięte zasłony. Oglądane z lodowatej zjeżdżalni na wieczornym placu zabaw wydawały się być z innego świata, opartego na innych założeniach, działającego na innych zasadach. Za zasłonami ludzie wiedli zupełnie normalne życie, prawdopodobnie spokojne i szczęśliwe.

Zupełnie normalne życie?

Jedyny obraz „zupełnie normalnego życia”, jak potrafił przywołać w myślach, był stereotypowy, zupełnie pozbawiony głębi i barw. Małżeństwo i pewnie dwójka dzieci. Matka w fartuchu. Parujący garnek, rozmowy przy stole – tu wyobraźnia Tengo trafiała na solidny mur. O czym właściwie rozmawia przy kolacji *normalna rodzina*? On sam nie pamięta, żeby kiedyś rozmawiał przy stole z ojcem. Obaj niezależnie od siebie, w porze, która im odpowiadała, napychali sobie w milczeniu żołądki. Poza tym, biorąc pod uwagę jakość ich pożywienia, trudno było nazwać to posiłkami w rodzinnym gronie.

Kiedy skończył obserwację wszystkich oświetlonych okien, jeszcze raz spojrział na parę księżyców. Lecz choć długo czekał, żaden z nich nic mu nie powiedział. Zwróciły ku niemu pozbawione wyrazu oblicza i jeden obok drugiego unosiły się na niebie jak niepewny kuplet wymagający poprawek. Dziś nie będzie wiadomości. To była jedyna wiadomość, jaką mu wysłały.

Stada chmur bez ustanku przecinały niebo, kierując się na południe. Pojawiały się i znikwały, miały różne kształty i rozmiary. Były wśród nich bardzo interesujące. Wyglądały, jakby miały swoje własne myśli. Małe, sztywne, o wyraźnych konturach. Ale Tengo chciał poznać myśli księżyców, a nie chmur.

Wkrótce zrezygnował z dalszej obserwacji, wstał, rozluźnił nogi i ręce, a potem zszedł ze zjeżdżalni. Nie ma rady. Przynajmniej dowiedział się, że nie zmieniła się liczba księżyców. Z rękami w kieszeniach skórzanej kurtki wyszedł z placu zabaw i powoli, dużymi krokami wrócił do domu. Idąc, nagle przypomniał sobie o Komatsu. Musi się z nim skontaktować, wyjaśnić przynajmniej, co właściwie między nimi zaszło. Poza tym Komatsu mówił, że w niedalekiej przyszłości powinni o czymś porozmawiać. Tengo przekazał mu numer telefonu do domu opieki w Chikura, ale Komatsu się nie odezwał. Jutro do niego zatelefonuje. Ale przedtem musi iść na kursy i przeczytać list, który Fukaeri zostawiła mu u kolegi.

List od Fukaeri leżał zapieczętowany w szufladzie w starannie zaklejonej kopercie. Był krótki. Zajmował pół kartki z zeszytu w linie, napisany został niebieskim długopisem znanymi mu przypominającymi pismo klinowe literami. Lepiej wyglądałyby na glinianej tabliczce niż na kartce. Tengo wiedział, że stawianie

tych liter zawsze zajmuje jej dużo czasu.

Przeczytał list kilka razy. Pisała, że „musi opuścić jego mieszkanie”. I to „od razu”. Powód był taki, że „ktoś na nas patrzy”. W tych trzech miejscach podkreśliła tekst grubo miękkim ołówkiem. Były to strasznie wymowne podkreślenia.

Nie wyjaśniła, kto patrzy ani jak się tego dowiedziała. Wyglądało na to, że w świecie Fukaeri faktów nie wolno było opisywać wprost.

Na mapie, gdzie zaznaczone jest miejsce ukrycia skarbu piratów, także wszystko jest zaszyfrowane. Tak samo w oryginalnym tekście *Powietrznej poczwarki* są same wskazówki, zagadki, niedomówienia i parafrazy.

Ale Fukaeri nie zamierzała dawać mu wskazówek i mnożyć zagadek. Dla niej był to prawdopodobnie najbardziej naturalny sposób wypowiedzania się. Potrafiła wyrazić swoje myśli i obrazy tylko takimi słowami i przy użyciu takiej gramatyki. Żeby rozumieć intencje Fukaeri, należało się przyzwyczaić do jej sposobu mówienia. Ktoś, kto otrzymał od niej wiadomość, musiał zmobilizować wszystkie swoje umiejętności i naturalne zdolności, pozmieniać kolejność, uzupełnić braki.

Tengo nauczył się bez względu na okoliczności nie kwestionować oświadczeń, które Fukaeri przekazywała czasem w bezpośredniej formie. Kiedy mówiła: „ktoś na nas patrzy”, prawdopodobnie naprawdę ktoś patrzył. Kiedy poczuła, że „musi odejść”, to znaczyło, że nadszedł czas, by odeszła z tego miejsca. Najpierw musiał przyjąć tę wiadomość w całości jako opis faktów. Potem trzeba będzie odkryć albo domyślić się tła, szczegółów i znaleźć uzasadnienie. Albo w ogóle dać sobie z tym spokój.

Ktoś na nas *patrzy*.

Czy to znaczy, że ktoś z Sakigake znalazł Fukaeri? Wiedzieli o związku Tengo z Fukaeri. Wiedzieli o tym, że Tengo na prośbę Komatsu poprawił *Powietrzną poczwarkę*. Dlatego pojawił się u niego Ushikawa. Chcieli na niego wpłynąć, uciekając się do takich skomplikowanych metod (choć do tej pory nie wiedział po co). A skoro tak, mogą też obserwować jego mieszkanie.

Ale nawet, jeśli założyć, że tak jest, zabrało im to za dużo czasu. Fukaeri mieszkała u niego prawie trzy miesiące. Są zorganizowani. Mają duże możliwości. Gdyby chcieli dostać Fukaeri, mogli to zrobić w każdej chwili. Nie było potrzeby zwracać sobie głowy obserwacją jego mieszkania. Poza tym, jeżeli naprawdę obserwowali Fukaeri, nie pozwoliliby jej tak po prostu wyjść. A ona spakowała się, wyszła z mieszkania, pojechała do szkoły w Yoyogi, zostawiła list u kolegi Tengo i przeniosła się gdzieś indziej.

Im dłużej starał się logicznie myśleć, tym większy miał zamęt w głowie. Musiał dojść do wniosku, że *nie zależy im na schwytaniu Fukaeri*. Możliwe, że w pewnym momencie ich wysiłki skupiły się na innym obiekcie. Na kimś związanym z Fukaeri, a nie na niej samej. Może z jakiejś przyczyny przestała już stanowić zagrożenia dla Sakigake? Ale jeśli tak, to po co mieliby teraz zadawać sobie trud obserwowania jego mieszkania?

Z budki niedaleko szkoły zadzwonił do firmy Komatsu. Była niedziela, ale Tengo wiedział, że Komatsu lubi przychodzić do pracy w wolne dni. Mawiał, że kiedy nie ma innych, w firmie jest zupełnie przyjemnie. Ale nikt nie odebrał. Tengo spojrzął na zegarek. Dopiero jedenasta. Komatsu tak wcześnie by nie przyszedł. Bez względu na dzień tygodnia przystępował do działań dopiero, gdy słońce zaczynało się powoli chylić ku zachodowi. Tengo poszedł do stołówki i pijąc słabą kawę, jeszcze raz przeczytał list od Fukaeri. Jak zawsze było w nim wyjątkowo mało trudnych słów, brakowało znaków przestankowych i akapitów.

Tengo czyta pan ten list bo wrócił pan z miasta kotów to dobrze ale *ktoś na nas patrzy dlatego muszę stąd odejść* i to *od razu* nie musi się pan o mnie martwić ale nie mogę

tu dłużej być tak jak wcześniej mówiłam osoba której pan szuka jest blisko można dojść piechotą a niech pan dobrze uważa bo ktoś na pana patrzy Przeczytał trzykrotnie ten list przypominający telegram, potem złożył go i wsunął do koperty. Jak zawsze – im więcej razy czytał tekst Fukaeri, tym bardziej nabierał on siły przekonywania. Ktoś go obserwuje. Teraz traktował to jako niepodważalny fakt. Podniósł głowę, rozejrzał się po stołówce. Była pora wykładów, więc sala świeciła pustkami. Kilkoro uczniów czytało podręczniki, zapisywali coś w zeszytach. Nie zauważył nikogo, kto by go ukradkiem obserwował.

Zasadniczy problem polegał na tym, że skoro nie obserwują Fukaeri, to nie wiadomo kogo mogą obserwować? Tengo? Jego mieszkanie? Zastanawiał się, ale oczywiście to wszystko były jedynie domysły. Zdawało mu się jednak, że raczej nie on ich interesuje. Tengo był tylko majstrem pisarskim, który na zlecenie poprawił tekst *Powietrznej poczwarki*. Książka została wydana, zrobiło się o niej głośno, wkrótce szum ucichł i rola Tengo dawno dobiegła końca. Nie ma powodu, żeby teraz się nim interesować.

Fukaeri prawie nie wychodziła z domu. To, że *czuła na sobie* czyjś wzrok, oznaczało, że obserwują jego mieszkanie. A skąd mogą je obserwować? Choć mieszkał w bardzo gęsto zaludnionej okolicy, jego mieszkanie na drugim piętrze było, o dziwo, tak usytuowane, że nikt nie mógł mu zajrzeć w okna. Dlatego między innymi je wynajął i tak długo tam mieszkał. Jego dziewczyna, też bardzo to doceniała. – Mniejsza o elegancję – mawiała często. – To mieszkanie bardzo uspokajająco na mnie działa. Podobnie jak jego lokator.

Gdy zaczynało zmierzchać, do okna przylatywał duży kruk. Fukaeri też mówiła o nim przez telefon. Przysiadł na wąskim parapecie przeznaczonym na doniczki z kwiatami i ocierał duże, lśniące, czarne skrzydła o szybę. W jego dziennym rozkładzie zajęć mieścił się ten odpoczynek przy mieszkaniu Tengo w drodze powrotnej do gniazda. Zdawało się, że niezwykle go interesuje, co jest w środku. Szybko poruszał dużymi czarnymi oczami i zaglądając przez szparę między zasłonami, zbierał informacje. Kruki to mądre stworzenia. I bardzo ciekawskie. Fukaeri mówiła, że może się z nim dogadać. Ale jednak mimo wszystko trudno sobie wyobrazić, że ten kruk na czyjeś zlecenie szpieguje, co się dzieje w środku.

Skąd zatem mogą obserwować jego mieszkanie?

W drodze z dworca do domu zaszedł do supermarketu. Kupił warzywa, jajka, mleko i rybę. Z torbą pod pachą zatrzymał się przed klatką i na wszelki wypadek rozejrzał dookoła. Nie zauważył nic podejrzanego. Ten sam widok co zawsze, ani trochę nie lepszy. Kable elektryczne zwisające w przestrzeni jak ciemne jelita, przed domem wyschnięta zimą trawa, zardzewiałe skrzynki na listy. Wyteżył też słuch, lecz nie usłyszał nic oprócz zwykłego nieustannego miejskiego hałasu, przypominającego ciche brzęczenie owadów.

Wszedł do mieszkania, pochował zakupy, podszedł do okna, odsunął zasłonę i sprawdził, co się dzieje na dworze. Po drugiej stronie ulicy stały trzy stare domy jednorodzinne. Wszystkie piętrowe na małych działkach. Właściciele byli starszymi ludźmi, typowymi rdzennymi mieszkańcami tej dzielnicy. Mieli wiecznie skrzywione miny i nie znosili jakichkolwiek zmian. Za żadne skarby nie pozwoliliby komuś obcemu wprowadzić się do siebie na piętro. A poza tym choćby nawet ktoś bardzo się starał i wychylał z okna i tak udałoby mu się dostrzec stamtąd tylko kawałek sufitu w mieszkaniu Tengo.

Tengo zamknął okno, zagotował wodę i zaparzył kawę. Pijąc ją przy stole, rozmyślał nad różnymi możliwościami. Ktoś tu blisko mnie obserwuje. Gdzieś niedaleko, dokąd można dojść piechotą, jest (albo *była*) Aomame. Czy między tymi dwoma faktami jest jakiś związek? Czy też przypadkowo się tak złożyło? Choć łamał

sobie nad tym głowę, nie doszedł do żadnych wniosków. Jego myśli krążyły jedynie tam i z powrotem, były jak biedna myszka, której pozwolono powąchać ser, ale zablokowano wszystkie korytarze labiryntu.

Zrezygnował z dalszych rozmyślań i przejrzał kupioną w kiosku przed dworcem gazetę. Ponownie wybrany jesienią na prezydenta Ronald Reagan zwracał się do premiera Yasuhiro Nakasone per „Yasu”, a Nakasone mówił do niego „Ron”. Na marnej jakości zdjęciu obaj wyglądali jak budowlańcy, którzy naradzają się, jak podmienić materiały budowlane na tańsze i gorszej jakości. W Indiach nadal trwały rozruchy wywołane zabójstwem premier Indiry Gandhi, wszędzie brutalnie mordowano Sikhów. W Japonii był niezwykle urodzaj jabłek. Tengo nie znalazł żadnego artykułu, który by go zainteresował.

Kiedy zegar wskazał drugą, ponownie zadzwonił do firmy Komatsu.

Musiał odczekać dwanaście dzwonek, zanim Komatsu odebrał. Jak zawsze. Nie wiadomo dlaczego zawsze niezbyt chętnie odbierał telefon.

– Tengo! Bardzo dawno nie rozmawialiśmy – powiedział. Jego ton był taki sam jak dawniej. Gładki, nieco teatralny, nieuchwytny.

– Wziąłem dwa tygodnie wolnego i byłem w prefekturze Chiba. Wróciłem dopiero wczoraj po południu.

– Wiem... Podobno stan twojego ojca się pogorszył. Pewnie nie było ci łatwo.

– Jakoś sobie poradziłem. Ojciec jest w głębokiej śpiączce, ja po prostu tam byłem, wytracałem czas, patrząc, jak śpi. Poza tym pisałem w hotelu powieść.

– No tak, ale to jest kwestia życia lub śmierci. Nie mogło to być łatwe.

Tengo zmienił temat.

– Mówił pan, kiedy ostatnio rozmawialiśmy, że jest coś, o czym musi mi pan kiedyś opowiedzieć. To już było dość dawno temu.

– A, tamta historia – powiedział Komatsu. – Chcę na spokojnie się z tobą spotkać. Masz czas?

– Jeśli to ważna sprawa, lepiej byłoby jak najszybciej, prawda?

– Może i lepiej byłoby jak najszybciej.

– Mógłbym dziś wieczorem.

– Może być dziś wieczorem. Ja też mam czas. Co powiesz na siódmą?

– Siódma mi pasuje.

Komatsu zaproponował bar w pobliżu swojej firmy. Tengo wielokrotnie tam był.

– W niedzielę jest otwarte i prawie nie ma klientów. Można spokojnie porozmawiać.

– Czy to będzie długa historia?

Komatsu zastanowił się przez chwilę.

– Nie wiem. Nie będę wiedział, czy długa, czy krótka, dopóki jej nie opowiem.

– Dobrze. Może pan opowiadać, ile pan chce. Ja posłucham. Przecież płyniemy tą samą łódką, prawda? A może pan przesiadł się już do innej łódki?

– Nic podobnego – powiedział Komatsu tonem jak nigdy pełnym powagi. – Ciągle płyniemy tą samą. No, to spotkamy się o siódmej. Wtedy o wszystkim porozmawiamy.

Po zakończeniu rozmowy Tengo usiadł przy biurku i włączył word processor. Następnie przepisał na nim fragmenty powieści napisane wiecznym piórem w hotelu w Chikura. Kiedy je odczytywał, przypominał sobie sceny z miasteczka. Krajobraz wokół domu opieki, twarze trzech pielęgniarek. Wiatr od morza poruszający rzędem sosen, krążące wysoko białe mewy. Wstał, odsunął zasłony, otworzył okno i wciągnął w płuca zimne powietrze.

**czyta pan ten list bo wrócił pan z miasta kotów to dobrze**

Tak napisała w liście Fukaeri. Lecz ktoś obserwuje to mieszkanie. Tengo nie wie kto i nie wie skąd. Może zainstalowano tu gdzieś ukrytą kamerę? To go zaniepokoiło, więc sprawdził po kolei wszystkie kąty, ale oczywiście nie znalazł ani ukrytej kamery, ani urządzenia podsłuchowego. To w końcu tylko ciasne, stare mieszkanie. Coś takiego od razu rzuciłoby się w oczy.

Do zmroku siedział przy biurku i przepisywał rękopis na word processorze. Nie kopiował mechanicznie, a wprowadzał tu i tam poprawki, więc zajęło mu to więcej czasu, niż się spodziewał. Gdy przerwał pracę i zapalał światło na biurku, pomyślał, że dziś nie przyleciał kruk. Zawsze dawał znać o swojej wizycie, bo ocierał się wielkimi skrzydłami o szybę. Przez to okno było pobrudzone tłuszczem. Plamy przypominały jakiś szyfr domagający się odczytania.

O pół do szóstej przyrządził sobie niewielką kolację. Nie miał apetytu, chociaż w południe prawie nic nie jadł. Lepiej coś wrzucić do żołądka. Zrobił sałatkę z pomidorów i wodorostów, do tego grzanekę. O szóstej piętnaście ubrany w czarny sweter ze stójką i oliwkową sztruksową marynarkę wyszedł z domu. Wychodząc z klatki, zatrzymał się i jeszcze raz się rozejrzał. Ale nie zauważył nic zwracającego uwagę. Nie było żadnego faceta kryjącego się za latarnią. Nie było podejrzanego samochodu. Nie przyleciał nawet kruk. Ale właśnie to zaniepokoiło Tengo. Bo wszyscy, którzy *zupelnie na to nie wyglądali*, zdawali się ukradkiem go obserwować. Gospodyni domowa niosąca koszyk na zakupy, milczący staruszek wyprowadzający psa na spacer, licealiści przejeżdżający na rowerach z rakietami tenisowymi, którzy w ogóle na niego nie patrzyli: każdy z nich mógł być zręcznie zakamuflowanym szpiegiem Sakigake.

Strach ma wielkie oczy, pomyślał Tengo. Muszę być uważny, ale niedobrze jest być zbyt nerwowym. Szybkim krokiem ruszył na dworzec. Od czasu do czasu szybko się odwracał, chcąc się upewnić, że nikt za nim nie idzie. Gdyby ktoś szedł, Tengo prawdopodobnie by zauważył. Miał od urodzenia szersze pole widzenia niż inni ludzie oraz dobry wzrok. Odwrócił się trzy razy i uznał, że nikt go nie śledzi.

Do baru, w którym się umówił z Komatsu, dotarł za pięć siódma. Komatsu jeszcze się nie zjawił, a Tengo był pierwszym klientem tego wieczoru. W dużym wazonie na kontuarze ułożono kolorowe kwiaty, unosił się nad nimi zapach świeżo przyciętych łądyg. Tengo usiadł przy osłoniętym stoliku w głębi i zamówił piwo beczkowe. Potem wyciągnął z kieszeni marynarki książkę i zaczął czytać.

Komatsu przyszedł piętnaście po siódmej. Tweedowa marynarka, cienki kaszmirowy sweter, kaszmirowy szalik, wełniane spodnie i zamszowe buty. Ten sam styl, co zawsze. Wszystko dobrej jakości, gustowne i przyjemnie znoszone. To, co nosił, zawsze wyglądało, jakby było częścią jego ciała. Tengo nigdy nie widział Komatsu w nowych rzeczach. Może śpi i tarza się po podłodze w nowych ubraniach. Może wiele razy je pierze i suszy w cieniu. I pokazuje się w nich ludziom dopiero wtedy, kiedy są już przyjemnie znoszone i sprane. Z taką miną, jakby nigdy w życiu nie zależało mu na strojach. W każdym razie dzięki temu wyglądał jak redaktor z wieloletnim doświadczeniem. A raczej nie wyglądał na nikogo innego prócz redaktora z wieloletnim doświadczeniem. Usiadł naprzeciw Tengo i też zamówił piwo beczkowe.

– Nic się nie zmieniłeś – powiedział. – Nowa powieść dobrze ci idzie?

– Powoli, ale się posuwa.

– To świetnie. Pisarz rozwija się tylko przez stałe pisanie. Gąsienice też nigdy nie przestają jeść liści. Tak jak się spodziewałem, poprawianie *Powietrznej poczwarki* wywarło dobry wpływ na twoją własną twórczość. Mam rację?

Tengo skinął głową.

– Tak, mam wrażenie, że dzięki tamtej pracy nauczyłem się kilku ważnych



rzeczy na temat pisania. Zacząłem dostrzegać to, czego dawniej nie zauważałem.

– Nie chcę się chwalić, ale ja się dobrze znam na tego typu rzeczach.

Potrzebna ci była taka *okazja*.

– Ale przez to miałem różne kłopoty. Jak pan wie.

Komatsu wygiął usta w kształtny półksiężyc. Nie wiadomo było, co się kryje za tym uśmiechem.

– Trzeba zapłacić za to, że dostało się coś ważnego. Takimi zasadami rządzi się świat.

– Może i tak, ale nie bardzo potrafię odróżnić, co jest tą ważną rzeczą, a co zapłatą. Wszystko jest zbyt poplątane.

– Rzeczywiście, wszystko się strasznie zasupłało. Jakby człowiek dzwonił, korzystając z poplątanych linii telefonicznych. Masz rację – powiedział Komatsu. Zmarszczył brwi. – A właśnie, wiesz, gdzie jest teraz Fukaeri?

– Nie wiem, gdzie jest teraz – odparł Tengo, dobierając słowa.

– *Teraz* – powtórzył Komatsu znacząco.

Tengo milczał.

– Ale do niedawna mieszkała w twoim mieszkaniu – powiedział Komatsu. –

Tak słyszałem.

Tengo przytaknął.

– Zgadza się. Była u mnie przez trzy miesiące.

– Trzy miesiące to długo. Nikomu o tym nie mówiłeś.

– Prosiła, żebym nikomu nie mówił, więc nie mówiłem. Panu też nie.

– Ale teraz już jej u ciebie nie ma.

– Zgadza się. Wyprowadziła się, kiedy byłem w Chikura, zostawiła mi list.

Nie wiem, co zrobiła potem.

Komatsu wyciągnął papierosa, włożył do ust i zapalił zapałką. Spojrzał na Tengo zmrużonymi oczami.

– Potem wróciła do profesora Ebisuno. Do domu w Futamatao – powiedział. – Profesor Ebisuno zawiadomił policję, że wycofuje zgłoszenie o jej zaginięciu. Że nie została porwana, a po prostu gdzieś sobie poszła. Policja pewnie przepytowała ją, co się z nią działo. Dlaczego zniknęła. Gdzie była i co robiła. No bo jest przecież nieletnia. Być może niedługo ukaże się artykuł w gazecie. Że młoda pisarka zaginiona przez długi czas bezpiecznie wróciła do domu. No, nawet jeśli się ukaże, pewnie nie będzie długi. Bo przecież nie doszło do żadnego przestępstwa.

– Czy wyjaśni się też, że przebywała u mnie?

Komatsu potrząsnął głową.

– Nie, Fukaeri na pewno o tobie nie wspomni. Bo ma taki charakter, jaki ma.

Jak sobie postanowi, że nie powie, to nie piśnie ani słowa, choćby miała do czynienia z policją, żandarmerią wojskową, radą rewolucyjną i Matką Teresą na dodatek. Dlatego nie musisz się o to martwić.

– Nie martwię się. Chciałbym tylko mniej więcej wiedzieć, jak rozwine się sytuacja.

– Tak czy inaczej, twoje nazwisko nie powinno zostać ujawnione. Nie ma sprawy – powiedział Komatsu. Potem zmienił wyraz twarzy. – Mniejsza o to. Chciałem cię o coś zapytać. Trochę trudno mi o tym mówić.

– Trudno o tym mówić?

– Tak, bo to prywatna sprawa.

Tengo wypił łyk piwa. Odstawił szklankę na stolik.

– Proszę pytać. Odpowiem, jeśli będę mógł.

– Czy między wami doszło do stosunków seksualnych? Chodzi mi o okres, kiedy u ciebie mieszkała. Wystarczy, że powiesz tak lub nie.

Tengo po krótkiej chwili potrząsnął głową.

– Odpowiedź brzmi: nie. Nie byłem z nią w takich stosunkach.

Instynktownie wiedział, że pod żadnym pozorem nie wolno mu wspomnieć o tym, do czego doszło tamtego wieczoru w czasie burzy. To tajemnica, której nie można zdradzić. Nie wolno o niej mówić. Poza tym nie można było tego nazwać seksem. Nie było tam pożądania w normalnym rozumieniu tego słowa. Ani po jednej, ani po drugiej stronie.

– To znaczy, że nie odbywaliście stosunków seksualnych?

– Nie odbywaliśmy – powiedział Tengo głosem pozbawionym głębi.

Obok nosa Komatsu pojawiły się małe zmarszczki.

– Tengo, ja nie podaję w wątpliwość tego, co mówisz, ale poczekałeś sekundę albo dwie, zanim powiedziałeś: „nie”. Odebrałem to jako wahanie. Może przypadkiem zdarzyło się coś, co było temu bliskie? Ja ci nic nie zarzucam. Chcę tylko poznać wszystkie fakty.

Tengo spojrzał Komatsu prosto w oczy.

– Nie wahałem się. Po prostu pan mnie zaskoczył. Dlaczego pana w ogóle obchodzi, czy mieliśmy stosunki seksualne, czy ich nie mieliśmy? Pan zwykle nie wtyka nosa w cudze prywatne sprawy. Raczej trzyma się pan od nich z daleka.

– Niby tak – powiedział Komatsu.

– To dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy?

– Oczywiście zasadniczo mnie nie obchodzi, z kim sypiasz ani co robisz z małą Fukaeri, czy z kimś innym – odparł Komatsu, drapiąc się koło nosa. – Tak jak mówisz. Ale jak sam wiesz, Fukaeri nie jest zwykłą dziewczyną. Jak by to powiedzieć? Wszystko, co robi, nabiera jakiegoś znaczenia.

– Nabiera znaczenia – powtórzył Tengo.

– Oczywiście, logicznie rzecz biorąc, wszystkie działania wszystkich ludzi mają jakieś znaczenie – powiedział Komatsu. – Ale w przypadku Fukaeri, nabierają *głębszego znaczenia*. Ona ma w sobie jakiś taki niezwykły element. Dlatego musimy jak najdokładniej ustalić fakty, które jej dotyczą.

– Kto konkretnie musi? – zapytał Tengo.

Komatsu wyglądał na zakłopotanego, co mu się nigdy nie zdarzało.

– Prawdę mówiąc, to nie ja, a profesor Ebisuno chciał wiedzieć, czy doszło między wami do stosunku.

– To on także wie, że Fukaeri u mnie przebywała?

– Oczywiście. Zawiadomiła go pierwszego dnia, jak tylko się do ciebie wprowadziła. Szczegółowo informowała go, gdzie jest.

– Nie wiedziałem – powiedział Tengo zdziwiony. Myślał, że nikomu nie mówiła, gdzie jest. Ale teraz to już nie miało znaczenia. – Nie pojmuję, o co tu chodzi. Jest jej opiekunem, ma ją chronić, więc powinien w pewnym stopniu zwracać uwagę na takie rzeczy. Ale skoro doszło do takiej niepojętej sytuacji, najważniejsze powinno być dla niego, czy nic jej nie grozi, czy ktoś ją chroni, czy jest w bezpiecznym miejscu. Trudno mi sobie wyobrazić, że jej cnota plasuje się tak wysoko na liście jego zmartwień.

Komatsu skrzywił wargi.

– No, ja nie bardzo się we wszystkim orientuję. Po prostu prosił, więc się z tobą spotkałem i bezpośrednio się upewniłem, czy doszło między wami do stosunków cielesnych. Zadałem ci to pytanie i dostałem odpowiedź, że nie.

– Tak jest, nie doszło między nami do stosunków cielesnych – powiedział zdecydowanie Tengo, patrząc mu w oczy. Nie miał świadomości, że kłamie.

– Skoro tak, to nie ma sprawy – rzekł Komatsu, wyjął marlboro i zapalił zapalką, mrużąc oczy. – Tego miałem się dowiedzieć.

– Fukaeri jest rzeczywiście zwracającą uwagę, ładną dziewczyną. Ale jak pan wie, zostałem wplątany w kłopotliwą sytuację. Mimowolnie. Nie chcę jeszcze bardziej wszystkiego komplikować. Poza tym byłem związany z inną kobietą.

– Rozumiem. Mądrze postąpiłeś w tej sprawie. I odpowiedzialnie. Tak powiem profesorowi. Przepraszam, że ci zadałem takie dziwne pytanie. Nie bierz sobie tego do serca.

– Nie biorę sobie do serca. Tylko jestem zaskoczony. Dlaczego nagle poruszamy ten temat? – zapytał Tengo i zamilkł na chwilę. – O czym miał mi pan opowiedzieć?

Komatsu dopił piwo i zamówił u barmana dużą szkocką whisky.

– A ty czego się napijesz? – zapytał.

– Może być to samo – odparł Tengo.

Przyniesiono im drinki w wysokich szklankach.

– Przede wszystkim – zaczął Komatsu po długim milczeniu – trzeba trochę, na ile się da, rozplątać zasupłane aspekty tej sprawy. Przecież w końcu płyniemy tą samą łódką. My, to znaczy nas czworo: ja, ty, Fukaeri i profesor Ebisuno.

– To bardzo interesujący zestaw – powiedział Tengo. Jednak zdawało się, że Komatsu nie wyczuł w jego głosie ironii. Chyba skupił się na tym, co miał powiedzieć.

– Każde z nas przyłączyło się do tego planu z innymi zamiarami, więc niekoniecznie zależało nam wszystkim w równym stopniu na płynięciu w tym samym kierunku. Innymi słowy, nie wszyscy wiosłowali w tym samym rytmie i pod tym samym kątem.

– Poza tym są ludzie, którzy nie potrafią działać w grupie.

– Pewnie można tak to ująć.

– I bystry prąd zaczął unosić łódkę w stronę wodospadu.

– Bystry prąd zaczął unosić łódkę w stronę wodospadu – zgodził się Komatsu.

– Nie chcę się usprawiedliwiać, ale z początku to był skromny, prosty plan. Ty miałeś szybko i sprawnie poprawić *Powietrzną poczwarkę* napisaną przez Fukaeri i zdobyć nagrodę magazynu literackiego za debiut. Mieliśmy zrobić z tego książkę i osiągnąć nie najgorsze wyniki sprzedaży. Mieliśmy nabrać opinii publiczną. Zarobić trochę pieniędzy. Robiliśmy to w połowie dla zabawy, w połowie dla zysku. Takie mieliśmy cele. Ale od kiedy wkroczył profesor Ebisuno, sprawa się zawikłała. W tle, pod powierzchnią wody, pojawiło się kilka komplikacji i nurt stawał się coraz szybszy. Twoje poprawki też były daleko lepsze niż się spodziewałem. Przez to o książce zaczęto mówić, sprzedał się ogromny nakład. W rezultacie naszą łódkę zniosło w zupełnie nieoczekiwane miejsce. I do tego odrobinę ryzykowne.

Tengo lekko pokręcił głową.

– Nie było odrobinę ryzykowne. Było *wyjątkowo niebezpieczne*.

– Pewnie można to tak ująć.

– Proszę nie mówić, jakby to nie pana dotyczyło. Przecież to pan wszystko zaplanował i zaczął.

– Masz słuszość. Ja wszystko wymyśliłem i wprawiłem w ruch. Na początku szło dobrze, ale niestety po drodze przestałem panować nad sytuacją. Oczywiście czuję się odpowiedzialny. Szczególnie za to, że ciebie wciągnąłem. Bo ja cię na siłę przekonałem. W każdym razie teraz musimy się zatrzymać i skorygować kurs. Pozbyć się niepotrzebnego balastu, jak najbardziej uprościć scenariusz. Musimy ustalić, gdzie jesteśmy i w którą stronę dalej płynąć.

Komatsu skończył mówić, zrobił przerwę i napił się whisky. Potem ujął szklaną popielniczkę. Długo i uważnie gładził jej powierzchnię, jak niewidomy badający kształt przedmiotu.

– Prawdę mówiąc, trzymali mnie gdzieś w zamknięciu przez siedemnaście czy osiemnaście dni – zaczął mówić. – Od końca sierpnia do połowy września. Pewnego dnia zaraz po dwunastej wyszedłem do pracy. Byłem niedaleko domu, na ulicy, która prowadzi do stacji Gōtokuji. Wtedy nagle otworzyło się okno dużego czarnego samochodu, który tam stał, i ktoś zwrócił się do mnie po nazwisku. „Przepraszam, czy pan Komatsu?”, zapytał. Podszedłem, zastanawiając się, kto zacz, a wtedy wysiadło dwóch facetów i wciągnęli mnie do środka. Obaj byli strasznie silni. Jeden od tyłu założył mi nelsona, a drugi załatwił mnie chloroformem czy czymś takim. Zupełnie jak scena z filmu, nie uważasz? Ale to naprawdę świetnie działa. Kiedy się obudziłem, byłem zamknięty w małym pokoju bez okien. Ściany miał białe, kształt sześcianu. Stało tam wąskie łóżko i małe drewniane biurko, ale bez krzesła. Ja leżałem na łóżku.

– Został pan porwany? – zapytał Tengo.

Komatsu zakończył badanie kształtu popielniczki, odstawił ją na stół, podniósł głowę i spojrzał na Tengo.

– Tak, zostałem najprawdziej na świecie porwany. Był taki stary film, *Kolekcjoner*. Zupełnie jak w tym filmie. Moim zdaniem większość ludzi wcale nie spodziewa się, że mogą kiedyś zostać porwani. Taka myśl nawet nie postanie im w głowie. Nie uważasz? Ale jak cię porwą, to naprawdę jesteś porwany. Towarzyszy temu – jak by to określić – surrealistyczne uczucie. *Że naprawdę* ktoś cię porwał. Nie do wiary, prawda?

Komatsu spojrzał na Tengo, jakby domagając się odpowiedzi. Ale to było jedynie retoryczne pytanie. Tengo w milczeniu czekał na dalszy ciąg opowieści. Nietknięta szklanka whisky pokryła się kropelkami rosy, mocząc kartonową podkładkę.

Rozdział szesnasty – Ushikawa

Uniwersalna, wytrzymała i nieczuła maszyna

Następnego ranka Ushikawa tak jak poprzedniego dnia usiadł na podłodze przy oknie i dalej prowadził obserwację przez szparę między zasłonami. Z mieszkań wychodził ten sam (albo identycznie wyglądający) zestaw osób, który widział wczoraj wieczorem. Mieli ponure twarze, szli przygarbieni. Od rana już wyglądali na zmęczonych nowym dniem, który przecież dopiero się zaczynał. Ushikawa nie dostrzegł wśród nich Tengo, lecz mimo to zwalniał migawkę i uwieczniał twarze wychodzących jedną po drugiej. Miał duży zapas filmów, poza tym musiał nabrać wprawy w efektywnym fotografowaniu.

Doczekał, aż skończył się poranny exodus i ludzie przestali wychodzić do pracy, potem poszedł do pobliskiej budki telefonicznej. Zadzwoił do szkoły w Yoyogi prowadzącej kursy przygotowujące do egzaminów na studia i poprosił do telefonu Tengo.

– Pan Kawana od dziesięciu dni ma wolne – odpowiedziała jakaś kobieta.

– Czy zachorował?

– Nie. Podobno ktoś z jego rodziny jest w ciężkim stanie, więc pan Kawana pojechał do prefektury Chiba.

– A czy wie pani, kiedy wróci?

– Nie, nic mi na ten temat nie wiadomo – odparła.

Ushikawa podziękował i odłożył słuchawkę.

Z rodziny Tengo miał tylko ojca. Ojca, który był inkasentem NHK. O losie

matki jeszcze nikt mu nie powiedział. O ile Ushikawa się orientował, z ojcem Tengo miał zawsze złe stosunki. A mimo to już od dziesięciu dni nie chodził do pracy, żeby się chorym ojcem opiekować. Coś tu Ushikawie nie pasowało. Dlaczego niechcąc Tengo do ojca miałyby tak nagle osłabnąć? Ushikawa chciałby się jakoś dowiedzieć, na co ojciec był chory i w którym szpitalu w Chiba przebywał. Ale nie miał ochoty tracić na to pół dnia. Musiałyby na ten czas przerwać obserwację.

Wahał się. Skoro Tengo wyjechał z Tokio, obserwowanie wejścia traciło sens. Może rozsądniej będzie na razie tego zaniechać? Mógłby za to sprawdzić, w którym szpitalu leży ojciec Tengo. Albo zebrać więcej informacji o Aomame. Mógłby spotkać się z jej kolegami z uczelni albo z dawnej firmy i zdobyć trochę wiadomości o jej życiu prywatnym. Może znajdzie jakąś nową wskazówkę.

Po zastanowieniu zdecydował jednak, że będzie dalej prowadził swoją obserwację z wynajętego mieszkania. Po pierwsze, gdyby teraz przerwał, zakłóciłby tryb życia, który dopiero co sobie stworzył. Musiałby wszystko zaczynać od początku. Po drugie, gdyby teraz zaczął poszukiwać miejsca pobytu ojca Tengo albo badać związki Aomame z przyjaciółmi, kto wie, czy jego wysiłki w sumie by się opłaciły. Poszukiwania w terenie do pewnego momentu są efektywne, ale później stają się zadziwiająco mało wydajne. Ushikawa wiedział to z doświadczenia. Po trzecie, instynkt wyraźnie nakazywał mu, żeby się *stąd nie ruszał*. Ma tu siedzieć, obserwować wszystkich przechodzących i niczego nie przegapić. Tak mu mówił ten stary, dobry, zwyczajny instynkt działający w jego nieforemnej głowie.

Będzie dalej obserwował blok, bez względu na to, czy Tengo tu jest, czy nie. Do jego powrotu zapamięta twarze wszystkich ludzi, którzy codziennie wchodzi i wychodzą. Kiedy będzie już wiedział, kto jest mieszkańcem, oczywiście od razu zorientuje się, jeśli pojawi się ktoś obcy. Jestem drapieżnikiem, myśli Ushikawa. Drapieżnik musi być wyjątkowo cierpliwy, wtopić się w otoczenie, dowiedzieć się wszystkiego o swojej ofierze.

Przed dwunastą, kiedy ruch przy klatce był najmniejszy, Ushikawa wyszedł. Żeby choć trochę ukryć twarz, nasunął na głowę wełnianą czapkę, owinął się aż pod nos szalikiem, lecz mimo to jego wygląd przyciągał wzrok. Beżowa czapka rozciągała się na wielkiej głowie jak kapelusz grzyba. Zielony szalik wyglądał jak wielki zwinięty wąż. Strój ten nie był skutecznym przebraniem. W dodatku czapka i szalik w ogóle do siebie nie pasowały.

Wstał do punktu fotograficznego przed dworcem i oddał do wywoływania dwa filmy. Potem poszedł do restauracji specjalizującej się w makaronie gryczanym i zamówił go w zupie z tempurą<sup>8</sup>. Po raz pierwszy od dawna wziął do ust coś ciepłego. Rozkoszując się każdym kęsem, zjadł wszystko, łącznie z zupą, którą wysączył do ostatniej kropelki. Gdy skończył jeść, poczuł się tak rozgrzany, że aż się spocił. Znów naciągnął czapkę, owinął szyję szalikiem i wrócił piechotą do mieszkania. Potem paląc papierosa, uporządkował na podłodze wywołane zdjęcia. Porównał te przedstawiające wychodzących rano z fotografiami osób wracających wieczorem. Kiedy znajdował tę samą osobę, układał jedno zdjęcie na drugim. Żeby łatwo wszystkich zapamiętać, nadał każdemu przezwisko. Napisał je flamastrem na zdjęciach.

Z fotografii było jasno widać, że kiedy zakończył się poranny ruch, prawie nikt nie wychodził ani nie wchodził do klatki. Koło dziesiątej szybkim krokiem wyłonił się z niej wyglądający na studenta chłopak z torbą na ramię, potem może siedemdziesięcioletni staruszek i jakaś kobieta, chyba przed czterdziestką, ale wkrótce wrócili, niosąc torby z supermarketu. Ushikawa zrobił im zdjęcia. Przed południem zjawił się listonosz i wrzucił do skrzynek pocztę. Po nim wszedł do budynku kurier z kartonowym pudłem, wyszedł pięć minut później z pustymi rękami.

Co godzinę Ushikawa odchodził na pięć minut od aparatu i przeciągał się. Na ten czas przerywał obserwację, ale skoro pracował w pojedynkę, musiał robić przerwy. Ważne, żeby ciało od bezruchu nie popadło w odrętwienie. Gdy za długo siedzi się w tej samej pozycji, mięśnie słabną i w razie czego trudno błyskawicznie zareagować. Ushikawa zręcznie poruszał na podłodze swoim krągłym, nieforemnym ciałem – zupełnie jak przemieniony w żuka Gregor Samsa – chcąc jak najbardziej rozluźnić mięśnie.

By zwalczyć nudę, słuchał radia nastawionego na stację AM. Programy radiowe nadawane w ciągu dnia produkowane są z myślą o paniach domu i osobach starszych. Występujący w nich ludzie opowiadają beznadziejne dowcipy, bez powodu wybuchają głupim śmiechem, wyrażają trywialne i idiotyczne opinie. Od muzyki, którą w tych programach nadają, bolą uszy. Poza tym hałaśliwie reklamują produkty, których nikt nie chce kupować. A przynajmniej tak uważał Ushikawa. Mimo to z przyjemnością słuchał ludzkich głosów, wszystko jedno czyich. Dlatego znosił jakoś te audycje. Po co ludzie produkują takie głupoty i puszczają je w eter? Prawdę mówiąc, on sam nie zajmował się szczególnie szlachetną czy pożyteczną działalnością. Schowany za zasłoną w jakimś nędznym mieszkaniu robił ludziom zdjęcia z ukrycia. Nie powinien z poczuciem wyższości krytykować innych.

Tak jest już od dawna. Nawet kiedy pracował jako prawnik, było podobnie. Nie przypomina sobie, żeby zrobił coś przydatnego społeczeństwu. Jego najważniejszymi klientami byli ludzie powiązani z mafią, trudniący się udzielaniem pożyczek na średnią i małą skalę. Ushikawa obmyślał i organizował jak najkorzystniejszą dystrybucję zarobionej przez nich forsy. Czyli prawdziwe pranie brudnych pieniędzy, tyle że pod inną nazwą. Zajmował się też wymuszaniem sprzedaży gruntów. Mieszkańców nakłaniał się do sprzedaży, potem zrównuje teren i sprzedaje go deweloperom. Do kasy wlewa się rzeka pieniędzy. W ten proceder także zamieszana była mafia. Specjalizował się również w obronie ludzi oskarżonych o unikanie płacenia podatków. Wszyscy jego klienci zaliczali się do podejrzanych typów, przed przyjęciem zleceń od nich zawahałby się prawie każdy prawnik. Ushikawa nie miał oporów, zwłaszcza jeśli klient był skłonny zapłacić określoną sumę. Uważano go za dobrego prawnika i miał niezłe wyniki, dlatego nigdy nie brakowało mu zleceń. Jego powiązania z sektą Sakigake także zaczęły się w tym okresie. Z jakiegoś powodu przypadł do gustu Liderowi.

Gdyby pracował jak normalni prawnicy, nie starczyłoby mu na utrzymanie. Wkrótce po studiach zdał państwowy egzamin prawniczy i zdobył prawo uprawiania zawodu adwokata, ale nie miał potrzebnych koneksji, nikt go nie popierał. Z powodu wyglądu nie chcieli go zatrudnić w żadnej znanej kancelarii. A gdyby otworzył własną, prawdopodobnie prawie nie miałby klientów. Kto byłby skłonny zatrudnić za grube pieniądze adwokata o takiej niezwyklej powierzchowności? Seriale telewizyjne ugruntowały w ludziach przekonanie, że prawnicy, zwłaszcza wybitni, mają inteligentne i przystojne twarze.

Dlatego w sposób niejako naturalny, związał się z szemranym towarzystwem. Ci ludzie w ogóle nie przejmowali się jego dziwnym wyglądem. A nawet można powiedzieć, że przede wszystkim dzięki niemu darzyli Ushikawę zaufaniem. Ich także odrzuciło normalne społeczeństwo. Pracodawcy od razu poznali się na jego umiejętności szybkiego myślenia, wybitnym zmyśle praktycznym i dyskrecji, powierzali mu więc obracanie wielkimi sumami (które nie mogło się odbywać otwarcie) i hojnie go wynagradzali za dobre wyniki. Ushikawa błyskawicznie pojął, na czym polega taka praca, poznał sposoby unikania konfliktów z prawem i balansowania na granicy legalności. Miał świetne wyczucie i zachowywał wielką ostrożność. Ale pewnego razu, chyba diabeł go podkusił, okazał się zbyt chciwy,

posunął się za daleko i przekroczył pewną delikatną granicę. Udało mu się co prawda uniknąć wyroku, ale został skreślony z listy adwokatów Okręgowej Rady Adwokackiej w Tokio.

Ushikawa zgasił radio, zapalił sevenstara. Wciągnął dym głęboko i powoli wypuścił. Jako popielniczki używał puszki po brzoskwiinach w syropie. Jak będzie dalej prowadził takie życie, pewnie nie ma co liczyć na przyzwoitą śmierć. Niebawem gdzieś się potknie i sam wpadnie do jakiejś ciemnej jamy. Pewnie nikt by nie zauważył, gdybym zniknął z tego świata, pomyślał. Choć krzyczałbym w ciemności, nikt by mnie nie usłyszał. No ale i tak muszę żyć do czasu, kiedy przyjdzie mi umrzeć, a mogę żyć tylko tak, jak potrafię. Nie jest to może życie z rodzaju tych, jakimi można się pochwalić. Nie znam jednak innego sposobu. A jeśli chodzi o rzeczy, *jakimi nie można się pochwalić*, Ushikawa naprawdę w nich przodował.

O pół do trzeciej z klatki wyszła dziewczyna w czapce baseballowej. Nie miała ze sobą żadnej torby. Szybkim krokiem przecięła pole widzenia Ushikawy. Pośpiesznie włączył automatyczny przesuw filmu i zrobił trzy zdjęcia. Pierwszy raz ją widział. Była szczupła, smukła, bardzo ładna. Trzymała się prosto, wyglądała trochę jak baletnica. Miała szesnaście a może siedemnaście lat, ubrana była w spłowiałe dżinsy, białe adidasy i męską skórzaną kurtkę. Włosy ukryła pod kołnierzem. Wyszła z klatki, ale zatrzymała się po przejściu kilku kroków. Zmrużyła oczy i spojrzała na czubek słupa telegraficznego. Potem znów spuściła wzrok i ruszyła przed siebie. Skręciła w lewo i zniknęła z pola widzenia Ushikawy.

Była do kogoś podobna. Do kogoś, kogo Ushikawa znał. Kogoś, kogo widział z bliska. Sądząc po wyglądzie, mogła być młodą gwiazdką telewizyjną. Ale Ushikawa nie oglądał telewizji z wyjątkiem wiadomości i nie interesował się gwiazdami.

Uruchomił pamięć. Przycisnął jej aż do dechy pedał gazu, wprowadził mózg na najwyższe obroty. Mrużąc oczy, wydusił wszystko z szarych komórek, jakby wyżywał szmatę. Nerwy naprężyły mu się i zapiekły z bólu. Wtedy nagle uświadomił sobie, że *tym kimś* była Eriko Fukada. Nigdy w życiu jej nie widział. Jedynie zdjęcie w wiadomościach kulturalnych jakiejś gazety. Lecz nawet patrząc na to małe czarno-białe zdjęcie, doznał wrażenia, że dziewczyna ma w sobie niezwykłą przejrzystość. Oczywiście musiała znać Tengo w związku z poprawianiem *Powietrznej poczwarki*. Niewykluczone więc, że nawiązała z nim bliskie stosunki i ukrywa się w jego mieszkaniu.

Na tę myśl Ushikawa niemal instynktownie naciągnął wełnianą czapkę, włożył granatową dwurzędową kurtkę i owinął szyję szalikiem. Wyszedł z budynku i ruszył w kierunku, w którym zniknęła dziewczyna.

Szła bardzo szybko. Może nie uda mi się jej dogonić, pomyślał. Ale nic przy sobie nie miała. To oznaczało, że nie wybiera się daleko. Prawdopodobnie rozsądniej będzie wrócić spokojnie do domu i czekać na jej powrót, niż zwrócić na siebie uwagę, starając się ją śledzić. Choć tak myślał, czuł, że musi za nią iść. Miała w sobie coś, co nim wstrząsało w niewyjaśniony sposób. Tak samo jak tajemniczy odcień światła o zmierzchu potrafi w jednej chwili obudzić w człowieku szczególne wspomnienia.

Niedługo dostrzegł sylwetkę dziewczyny. Zatrzymała się na skraju ulicy i w skupieniu zaglądała do sklepu papieżniczego. Pewnie było tam coś, co ją zainteresowało. Ushikawa jak gdyby nigdy nic odwrócił się do niej plecami, stając twarzą do automatu z napojami. Wyciągnął z kieszeni drobne i kupił gorącą kawę w puszcze.

Po chwili dziewczyna znów ruszyła. Ushikawa odstawił na ziemię w połowie wypitą kawę. Idąc, starał się zachować odpowiednią odległość od dziewczyny. Zdawało mu się, że ona koncentruje całą uwagę na chodzeniu. Szła, jakby przecinała gładką jak lustro powierzchnię jeziora. Jeśli człowiek porusza się w tak szczególny

sposób, może chyba chodzić po wodzie, nie tonąc ani nawet nie mocząc butów. Wyglądało na to, że opanowała tę tajemniczą metodę.

Ta dziewczyna niewątpliwie coś w sobie ma. Coś szczególnego, czego nie mają zwykli ludzie. Ushikawa to czuł. Niewiele wiedział o Eriko Fukadzie. Do tej pory doszukał się tylko, że była jedyną córką Lidera, a kiedy miała dziesięć lat, uciekła sama z Sakigake, zamieszkała w domu znanego naukowca, profesora Ebisuno, i tam dorastała. Wkrótce napisała powieść pod tytułem *Powietrzna poczwarka* i przy pomocy Tengo Kawany przekształciła ją w bestseller. Teraz zniknęła bez śladu, poszukuje jej policja i przez to niedawno odbyła się rewizja na terenie Sakigake.

Treść *Powietrznej poczwarki* okazała się ponoć niepożądana z punktu widzenia sekty. Ushikawa kupił książkę i uważnie przeczytał, ale nie doszedł, które fragmenty i w jakim sensie uznano za niepożądane. Sama powieść była ciekawa i bardzo dobrze napisana. Zrozumiałe, ładnie sformułowane zdania chwilami nawet zachwycały. Ale uznał, że to przecież tylko nieszkodliwa, fantastyczna historia. Taka też była ogólnie panująca opinia. Z pyska martwej kozy wychodzą Little People, robią powietrzną poczwarkę, bohaterka dzieli się na mother i daughter, na niebie pojawia się drugi księżyc. Jakie mogą tu być ukryte informacje, które nie powinny się dostać do publicznej wiadomości? Faceci z sekty uznali jednak, że muszą podjąć działania w związku z tą książką. A przynajmniej przez pewien czas tak uważali.

Jednocześnie, gdy Eriko Fukada znajdowała się w centrum zainteresowania opinii publicznej, nie mogli jej nic zrobić, bo byłoby to zbyt niebezpieczne. Dlatego (a przynajmniej tak się domyślał Ushikawa) poprosili go, jako człowieka spoza sekty, o zbliżenie się do Tengo. Kazali mu nawiązać kontakt z tym zwalistym facetem, nauczycielem matematyki na kursach przygotowawczych.

Z punktu widzenia Ushikawy Tengo grał w całej historii jedynie rolę drugoplanową. Na prośbę redaktora poprawił zgłoszony na konkurs tekst *Powietrznej poczwarki* i uczynił go gładkim i spójnym. Znakomicie wykonał swoją pracę, choć jego rola była jedynie pomocnicza. Ushikawa nie bardzo rozumiał, dlaczego Tengo aż tak ich interesuje, ale ponieważ był tylko zwykłym szeregowcem, gdy otrzymał rozkaz, mówił: „tak jest” i przystępował do jego wykonania.

Tengo z miejsca odrzucił stosunkowo hojną ofertę, wykombinowaną sprytnie przez Ushikawę, i plan nawiązania z nim stosunków utknął w martwym punkcie. Kiedy Ushikawa rozmyślał nad następnym posunięciem, zmarł Lider, ojciec Eriko Fukady, więc sprawa na tym się skończyła.

Ushikawa nie był wtajemniczony, w jakim kierunku zmierza i czego pragnie teraz sekta. Nie wiedział też, kto przejął władzę po śmierci Lidera. W każdym razie starali się odnaleźć Aomame, wyjaśnić powód morderstwa oraz kto za tym wszystkim stał. Prawdopodobnie surowo ukarzą winnych i zemszczą się. Postanowili nie zwracać się w tej sprawie do wymiaru sprawiedliwości.

A co z Eriko Fukadą? Co sekta w tej chwili sądzi na temat *Powietrznej poczwarki*? Czy książka nadal jest dla nich groźna?

Eriko Fukada szła gdzieś prosto przed siebie, nie zwalniając i nie oglądając się, jak gołąb wracający do gniazda. Wkrótce wyjaśniło się, że owo „gdzieś” to średniej wielkości supermarket Marushō. Z koszykiem w ręku chodziła między półkami, wybierając konserwy i inne produkty. Zanim zdecydowała się na główkę sałaty, brała ją do ręki i dokładnie oglądała ze wszystkich stron. To może potrwać, pomyślał Ushikawa. Dlatego postanowił wyjść ze sklepu, iść na przystanek po drugiej stronie ulicy i pilnować drzwi, udając, że czeka na autobus.

Lecz choć czekał i czekał, dziewczyna nie wychodziła. Ushikawa zaczął się niepokoić. Może opuściła sklep innymi drzwiami? Ale o ile dobrze widział, sklep miał tylko jedno wyjście od strony ulicy. Pewnie po prostu lubi długo robić zakupy.



Przypomniał sobie jej dziwnie pozbawione głębi poważne spojrzenie, gdy rozmyślała nad trzymaną w ręku sałatą. Dlatego postanowił cierpliwie czekać. W tym czasie odjechały trzy autobusy. Za każdym razem na przystanku zostawał tylko Ushikawa. Żałował, że nie wziął ze sobą gazety. Mógłby się za nią ukryć. Gazeta albo jakieś czasopismo są niezbędne podczas śledzenia. No ale nie ma rady. Przecież w końcu wybiegł z mieszkania w wielkim pośpiechu.

Kiedy w końcu Fukaeri wyszła ze sklepu, jego zegarek wskazywał trzecią trzydzieści pięć. Nie spojrzała nawet na przystanek, tylko szybko ruszyła z powrotem tą samą drogą. Ushikawa odczekał chwilę i ruszył za nią. Dwie torby z zakupami wyglądały na dość ciężkie, ale niosła je w obu rękach bez większego wysiłku i sunęła ulicą jak nartnik gładko ślizgający się po kałuży.

Co za przedziwna dziewczyna, pomyślał ponownie Ushikawa, wpatrując się w jej sylwetkę przed sobą, zupełnie jakby obserwował rzadkiego motyla z dalekich krajów. Można patrzeć, ale nie wolno dotykać. Gdy tylko się go dotknie, jego życie zgaśnie, motyl utraci swoje wspaniałe barwy. Przestanie śnić o dalekich krajach.

Ushikawa szybko kalkulował, czy opłaca mu się powiedzieć tym typom z Sakigake, że odkrył miejsce pobytu Fukaeri. Trudno ocenić. Jeśli im ją teraz wystawi, zdobędzie trochę punktów. A przynajmniej nie policzą mu tego na minus. Będzie mógł im pokazać, że cały czas działa i jego praca przynosi efekty. Ale zajmując się Fukaeri, może przegapić szansę znalezienia Aomame, która jest jego prawdziwym celem. A wtedy zostanie z pustymi rękami. Co powinien zrobić? Wsadził ręce do kieszeni, wsunął nos pod szalik i szedł za Fukaeri w większej odległości niż przedtem.

Może ja poszedłem za tą dziewczyną *tylko dlatego, że chciałem na nią patrzeć*, pomyślał nagle. Od samego patrzenia jak idzie z zakupami, czuł silny ucisk w piersi. Czuł się jak człowiek wtłoczony w szparę między dwiema ścianami – nie mógł się ruszyć, nie mógł iść dalej ani się cofnąć. Miał trudności z oddychaniem, ruchy płuc stały się nieregularne, ograniczone, miał wrażenie, że znalazł się w nagłym ledwie letnim powiewie wiatru. Było to dziwne uczucie, jakiego nigdy wcześniej nie doznał.

Przynajmniej na razie na trochę zostawię ją w spokoju, postanowił. Skupię się na Aomame zgodnie z pierwotnym planem. To ona jest morderczynią. Bez względu na to, jakie miała powody, zrobiła coś zasługującego na karę. Ushikawa nie czuł wyrzutów sumienia na myśl o wydaniu Aomame ludziom z Sakigake. Lecz ta dziewczyna idąca przed nim była miękkiem, cichym stworzeniem żyjącym w głębi lasu. Miała skrzydła o bladej barwie cienia duszy. Będę na nią patrzył tylko z daleka, postanowił.

Fukaeri zniknęła w głębi klatki ze swoimi zakupami; odczekawszy chwilę, Ushikawa także wszedł do środka. W mieszkaniu zdjął czapkę i szalik, znów usiadł przy aparacie. Zmarzły mu na wietrze policzki. Zapalił papierosa, napił się wody mineralnej. Miał straszne pragnienie, jak po zjedzeniu dużej ilości czegoś ostrego.

Nadszedł zmierzch. Zapaliły się latarnie, zbliżał się czas powrotów z pracy. Nie zdejmując kurtki, Ushikawa wpatrywał się w wejście do bloku, ściskając w rękę pilota zwalniającego migawkę. Gdy osłabło wspomnienie słonecznego światła, pusty pokój błyskawicznie zrobił się zimniejszy. Chyba noc będzie jeszcze chłodniejsza niż wczoraj. Pójdę do sklepu elektrycznego przed dworcem i kupię sobie grzejnik albo koc elektryczny, pomyślał Ushikawa.

Kiedy Eriko Fukada ponownie pokazała się w wejściu, zegarek wskazywał czwartą czterdzieści pięć. Była ubrana tak samo jak wcześniej: czarny golf i dżinsy. Ale nie miała na sobie skórzanej kurtki. Opięty sweter ładnie podkreślał kształt jej uniesionych piersi, dużych mimo szczupłego ciała. Kiedy Ushikawa patrzył przez

obiektyw na te wzniesienia, znów poczuł, że brak mu tchu, jakby go coś ścisnęło w krtani.

Ponieważ nie miała na sobie kurtki, prawdopodobnie teraz też daleko się nie wybierała. Tak jak przedtem zatrzymała się w drzwiach, zmrużywszy oczy, patrzyła na czubek słupa telegraficznego. Zaczynało się ściemniać, ale jeśli wytrzymało się wzrok, jeszcze można było dostrzec kontury przedmiotów. Przez pewien czas czegoś tam wypatrywała. Chyba nie znalazła, bo wkrótce zrezygnowała, przechyliła głowę jak ptak i rozejrzała się dookoła. Ushikawa zwołał migawkę i zrobił zdjęcie.

Fukaeri, zupełnie jakby posłyszała ten dźwięk, szybko zwróciła się w stronę aparatu. Połączeni obiektywem stanęli ze sobą twarzą w twarz. Ushikawa oczywiście przez teleobiektyw widział dziewczynę wyraźnie, jednocześnie Fukaeri nieruchomo przyglądała się Ushikawie z drugiej strony. Jej oczy dostrzegły go ukrytego za aparatem. W gładkich, czarnych jak smoła źrenicach dokładnie odbijała się jego twarz. Miał dziwne uczucie, że się bezpośrednio stykają. Przełknął ślinę. Nie, to niemożliwe, pomyślał. Ona nie może stamtąd nic zobaczyć. Teleobiektyw jest zakamuflowany, a dzięki okręceniu aparatu ręcznikiem odgłos migawki też jest stłumiony. A mimo to dziewczyna stała w wejściu do klatki i patrzyła w stronę ukrywającego się Ushikawy. Utkwiła w nim nieruchomo swoje pozbawione uczuć spojrzenie, które było jak światło gwiazd lejące się na bezimienną skałę.

Długo – Ushikawa nie wiedział jak długo – wpatrywali się w siebie nawzajem. Potem ona obróciła się na pięcie i pośpiesznie weszła z powrotem do klatki. Jakby mówiła, że widziała już wszystko, co było do zobaczenia. Po zniknięciu dziewczyny Ushikawa wypuścił z płuc całe powietrze, a po chwili napełnił je nowym. Było chłodne, zmieniło się w niezliczone kolce i przebijało mu pierś od środka.

Ludzie wracali do domu tak samo jak wczoraj, przechodząc jeden po drugim pod lampą oświetlającą wejście do klatki, lecz Ushikawa nie patrzył już przez teleobiektyw. Jego dłoń nie ścisnęła pilota migawki. Nieskrępowane, bezpośrednie spojrzenie tej dziewczyny odebrało mu wszystkie siły. Cóż to było za spojrzenie! Przeszło mu pierś niczym długa zaostzona igła ze stali. Wbiło się tak głęboko, że nieomal dosięgło pleców.

Ona wie. Wie, że Ushikawa ją skrycie obserwuje. Wie też, że jest ukradkiem fotografowana. Nie był pewien dlaczego, ale na pewno *wie*. Zapewne potrafi to wyczuć jakimiś szczególnymi czułkami.

Miał straszną ochotę na alkohol. Gdyby mógł, nalałby sobie pełną szklanekę whisky i wypił jednym haustem. Nawet się zastanawiał, czy nie pójść gdzieś i kupić. Zaraz niedaleko był sklep monopolowy. Ale w końcu zrezygnował. Picie alkoholu niczego nie zmieni. Zobaczyła mnie po tej stronie obiektywu. Ta piękna dziewczyna dostrzegła moją bezkształtną głowę i nieczystą duszę, mnie, który kryję się tutaj, ukradkiem fotografując ludzi. Tego faktu nic nie zmieni.

Ushikawa odszedł od aparatu, oparł się o ścianę i wpatrzył w ciemny, poplamiony sufit. Nagle wszystko wydało mu się bezcelowe. Nigdy przedtem tak boleśnie nie odczuł swojej samotności. Nigdy ciemność nie wydawała mu się równie ponura. Przypomniał sobie dom w Chūōrinkan, trawnik w ogrodzie i psa, żonę i dwie córki. Przypomniał sobie blask słońca, które tam świeciło. Potem pomyślał o własnych genach, które zostały przekazane córkom. Geny nieforemnej, brzydkiej głowy i pokręconej duszy.

Wydawało mu się, że wszystko robi na darmo. Zużył wszystkie karty, które dostał w tym rozdaniu. Od samego początku nie były zbyt dobre. Ale włożywszy w to dużo wysiłku, zrobił z tych byle jakich kart najlepszy możliwy użytek. Pracował głową na pełnych obrotach, zręcznie obstawiał. W pewnym okresie zdawało się, że całkiem nieźle mu idzie. Ale teraz nie ma już ani jednej karty. Zgaszono lampę nad

stołem, wszyscy gracze gdzieś się rozeszli.

W końcu tego wieczoru nie zrobił ani jednego zdjęcia. Oparty o ścianę wypalił z zamkniętymi oczami kilka papierosów, otworzył i zjadł kolejną puszkę brzoskwiń w syropie. Kiedy zegar wskazał dziewiątą, poszedł do łazienki, umył zęby, rozebrał się, wślizgnął do śpiwora i drząc, próbował usnąć. Noc była zimna, lecz drżał nie tylko od nocnego chłodu. Zdawało mu się, że zimno napływa z głębi jego ciała. Dokąd ja właściwie zmierzam? – zadawał sobie w ciemności pytanie. – I skąd przyszedłem?

W piersi czuł jeszcze ból wywołany przeszywającym wzrokiem dziewczyny. Może nigdy już nie minie. A może już od dawna go w sobie mam, tylko wcześniej się nie zorientowałem?

Następnego dnia rano po zjedzeniu śniadania, składającego się z krakersów, sera i kawy rozpuszczalnej, Ushikawa wziął się w garść i znów zasiadł przy aparacie. Tak jak poprzedniego dnia obserwował wchodzących i wychodzących, zrobił kilka zdjęć. Nie było jednak wśród nich ani zdjęcia Tengo, ani Eriko Fukady. Widział tylko, jak przygarbieni ludzie jakby siłą inercji wchodzą w nowy dzień. Był to pogodny, wietrzny poranek. Z ust przechodniów wydobywały się białe chmurki oddechu, a wiatr je rozwiewał.

Ushikawa postanowił, że nie będzie rozmyślał o głupstwach. Będzie miał grubą skórę, serce otoczy gładką skorupą, będzie działał systematycznie, dzień po dniu. Jestem jedynie maszyną, myślał. Uniwersalną, wytrzymałą i nieczulą maszyną. Jednym otworem zasysam nowy czas, zmieniam go w stary, wypuszczam drugim. Moim celem jest samo istnienie. Muszę znów przywrócić ten niezakłócony, czysty cykl – to perpetuum mobile, które kiedyś będzie musiało się zatrzymać. Wysiłkiem woli starał się zamknąć serce dla uczuć i wyrzucić z podświadomości obraz Fukaeri. Ból, jaki wywołał w jego piersi jej przeszywający wzrok, znacznie złagodniał, teraz czasami tylko odczuwał tępe ukłucie. To dobrze, pomyślał Ushikawa. Dobrze, świetnie. Jestem prostym systemem o skomplikowanych detalach.

Przed południem poszedł do sklepu przed dworcem, oferującego szeroki asortyment tanich towarów, i kupił grzejnik elektryczny. Potem wstąpił do tej samej co poprzednio restauracji specjalizującej się w potrawach z makaronem, rozłożył gazetę i znów zjadł gorącą zupę z makaronem i tempurą. Wracając, zatrzymał się przed klatką i spojrzął na czubek słupa elektrycznego, któremu Fukaeri wczoraj tak intensywnie się przyglądała, lecz nie dostrzegł tam niczego, co mogło zwrócić jej uwagę. Widział tylko bardzo czarne druty splecione w górze jak węże i transformator. W co ta dziewczyna się wpatrywała? A może czegoś tam szukała?

Wrócił do pokoju i włączył grzejnik. Od razu po wciśnięciu guzika zajarzył pomarańczowym światłem, a Ushikawa poczuł na skórze przyjazne ciepło. Nie było to może wystarczające ogrzewanie, ale znacznie lepsze niż nic. Ushikawa oparł się o ścianę, założył ręce i przysnął na krótko w kałuży słońca. Była to krótka drzemka bez snów, przywodziła na myśl czystą pustkę.

Ten stosunkowo szczęśliwy sen przerwał odgłos pukania. Ktoś pukał do drzwi. Ushikawa obudził się i rozejrzał, lecz przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajduje. Potem zauważył obok statyw z minoltą i przypomniał sobie, że jest w mieszkaniu w Kōenji. Ktoś walił pięścią w drzwi. Dlaczego tak wali, zastanawiał się Ushikawa, pośpiesznie zbierając myśli. Obok drzwi jest przecież dzwonek. Wystarczy go nacisnąć. Prosta sprawa. A mimo to ten ktoś zadaje sobie trud i puka. A wręcz się dobija. Ushikawa zmarszczył brwi i spojrzął na zegarek. Za piętnaście druga. Oczywiście za piętnaście druga po południu. Na dworze jest widno.

Ushikawa naturalnie nie zareagował. Nikt nie wiedział, że tu jest. Nie planował, że ktoś go odwiedzi. To na pewno jakiś akwizytor, facet zachęcający do kupna prenumeraty gazety – ktoś taki. Może Ushikawa jest mu potrzebny, ale

Ushikawa go nie potrzebuje. Oparty o ścianę, wpatrywał się gniewnie w drzwi, lecz milczał. Niedługo zrezygnuje i pójdzie sobie, myślał.

Ale ten ktoś nie rezygnował. Po krótkiej przerwie znowu zaczął natarczywie pukać. Rozlegała się seria stuknięć, potem była dziesięcio- albo piętnastosekundowa przerwa i ponownie zaczynało się zdecydowane pukanie. Nie było w nim wahania ani namysłu, dźwięki były nienaturalnie regularne. Konsekwentnie domagały się odpowiedzi. Ushikawę stopniowo ogarniał niepokój. Może przypadkiem za drzwiami stoi Eriko Fukada? Może przyszła, chcąc mu zrobić wyrzuty i domagać się wyjaśnień na temat karygodnego ukradkowego fotografowania? Na tę myśl serce mocniej mu zabiło. Obliznął szybko wargi grubym językiem. Lecz pukanie przypominało raczej walenie pięścią w metalowe drzwi przez dorosłego mężczyznę. To nie była ręka dziewczyny.

A może Eriko Fukada zawiadomiła kogoś o jego poczynaniach i ten ktoś tu przyszedł? Na przykład ktoś z agencji nieruchomości albo policjant. Jeśli tak, może się z tego zrobić afera. Ale człowiek z agencji nieruchomości miałby zapasowy klucz, a policjant zawołałby, że to policja. Poza tym oni by nie pukali. Zadzwoniliby.

– Panie Kōzu! – zawołał męski głos. – Panie Kōzu!

Ushikawa przypomniał sobie, że tak nazywał się poprzedni lokator. Ushikawa nie zmienił wizytówki na skrzynce pocztowej. Tak mu było wygodniej. Ten człowiek myśli, że Kōzu ciągle tu mieszka.

– Panie Kōzu! – zawołał znów mężczyzna. – Wiem, że pan tam jest. Niezdrowo jest tak się zamknąć w mieszkaniu i udawać, że człowieka nie ma.

Głos kogoś w średnim wieku. Niezbyt donośny. Trochę ochryply. Lecz jest w nim jakby twarda oś. Twardość dobrze wypalanej i starannie wysuszonej cegły. To pewnie dzięki temu niósł się po całym bloku.

– Panie Kōzu! Jestem z NHK. Przyszedłem pobrać abonament. Proszę otworzyć.

Ushikawa oczywiście nie zamierzał płacić abonamentu NHK. Gdyby wpuścił tego człowieka i pokazał mu wnętrze mieszkania, sprawa od razu by się rozwiązała. No, widzi pan, nigdzie nie ma telewizora, prawda? Ale gdyby tamten zobaczył, że facet w średnim wieku o tak nietypowym wyglądzie jak Ushikawa siedzi zamknięty w pustym mieszkaniu, musiałby nabrać podejrzeń.

– Proszę pana, zgodnie z prawem osoby posiadające telewizor muszą płacić abonament. Niektórzy mówią: „Nie zapłacę, bo nie oglądam programów NHK”. Ale takie myślenie jest niesłuszne. Nieważne, czy się ogląda NHK, czy nie. Jeśli ktoś ma telewizor, pobieramy od niego abonament.

To tylko inkasent NHK, myśli Ushikawa. Niech sobie gada, ile chce. Jak go zignoruję, w końcu sobie pójdzie. Ale dlaczego jest taki pewny, że w tym mieszkaniu ktoś jest? Ushikawa wrócił ponad godzinę temu i nigdzie potem nie wychodził. Nie robił hałasu, zasłony były zaciągnięte.

– Proszę pana, ja wiem, że pan tam jest – mówi mężczyzna, jakby czytał w jego myślach. – Na pewno się pan dziwi, skąd wiem. Ale ja wiem. Jest pan tam i siedzi cicho, nie chcąc zapłacić abonamentu. Ja to wyraźnie widzę.

Rozlega się seria regularnego pukania. Potem jest chwilka przerwy, jakby ktoś grający na instrumencie dętym nabierał oddechu, i pukanie zaczyna się od nowa.

– Dobrze. Postanowił pan do skutku udawać, że pana nie ma. W porządku, dziś już pójdę. Ja też mam inne rzeczy do roboty. Ale znów przyjdę. Nie kłamie. Skoro mówię, że przyjdę, na pewno przyjdę. Tym różnię się od innych zwykłych inkasentów. Nigdy się nie poddaję, dopóki nie dostanę tego, co mi się należy. Taki już jestem. Nie da się mnie uniknąć, tak samo jak faz księżycy, narodzin i śmierci.

Zapadła długa cisza. Kiedy Ushikawa myślał, że inkasent już odszedł, tamten

zaczął mówić dalej.

– Niedługo się spotkamy, panie Kōzu. Proszę się już na to cieszyć. Kiedy nie będzie się pan tego spodziewał, rozlegnie się pukanie do drzwi. Stuk-puk. To będę ja.

Więcej już się nie dobijał. Ushikawa wyteżał słuch. Zdawało mu się, że dosłyszał dźwięk odchodzących kroków. Zaraz przysunął się do aparatu i spomiędzy zasłon wlepił wzrok w klatkę. Inkasent powinien niedługo skończyć pobieranie abonamentu w tym bloku i wyjść. Ushikawa musiał się upewnić, co to za człowiek. Inkasenta zaraz pozna po mundurze. A może to nie jest prawdziwy inkasent NHK? Tak czy inaczej, Ushikawa chyba nigdy przedtem go nie widział. Z pilotem w dłoni czekał, aż w drzwiach pojawi się właściwy człowiek.

Lecz przez następnych trzydzieści minut z budynku nikt nie wyszedł. Wkrótce pokazała się widziana wcześniej kobieta w średnim wieku, wsiadła na rower i odjechała. Ushikawa nazwał ją „Tą z wolem”, bo skóra zwisała jej pod brodą. Po pół godzinie Ta z wolem wróciła z koszykiem na bagażniku wypełnionym zakupami. Odstawiła rower na miejsce i z torbą wyładowaną zakupami weszła do budynku. Potem wrócił ze szkoły chłopiec. Ushikawa nazwał go Lisem, bo miał nieco skośne oczy. Jednak nie pojawiał się nikt wyglądający na inkasenta. Ushikawa nie rozumiał, co się dzieje. Z budynku było tylko jedno wyjście. Ushikawa nawet na sekundę nie oderwał od niego wzroku. Skoro inkasent nie wyszedł, to znaczy, że *ciągle jest w budynku*.

Ushikawa dalej bez wytchnienia obserwował wyjście. Nie chodził nawet do toalety. Słońce zaszło, zrobiło się ciemno, zapaliło się światło nad wejściem do klatki. Inkasenta nadal nie było. Gdy minęła szósta, Ushikawa się poddał. Poszedł to łazienki i wreszcie się wysikał. Ten człowiek niewątpliwie jest jeszcze w budynku. Nie wiadomo dlaczego. To nie ma sensu. Jednak z jakiegoś powodu ten dziwny inkasent postanowił tu zostać.

Coraz zimniejszy wiatr z ostrym gwizdem dął między lodowatymi drutami elektrycznymi. Ushikawa włączył grzejnik i zapalił papierosa. Potem zaczął snuć domysły na temat inkasenta. Dlaczego mówił w taki prowokacyjny sposób? Dlaczego był taki pewny, że ktoś jest w mieszkaniu? I dlaczego nie wyszedł z budynku? Skoro nie wyszedł, to gdzie może teraz być?

Odsunął się od aparatu i oparty o ścianę długo wpatrywał się w pomarańczowe spirale grzejnika.

Rozdział siedemnasty – Aomame

Mam tylko dwoje oczu

Telefon dzwoni w sobotę, gdy wieje silny wiatr. Dochodzi ósma wieczorem. Aomame siedzi na balkonie w puchowej kurtce, z kocem na kolanach i spomiędzy osłony balkonu wpatruje się w zjeżdżalnię oświetloną rtęciową latarnią. Ręce trzyma pod kocem, żeby nie zgrabiały. Pusta zjeżdżalnia wygląda jak szkielet wielkiego stworzenia z gatunku wymarłego w okresie zlodowacenia.

Być może długie siedzenie na dworze w zimne wieczory jest niewskazane dla płodu, myśli Aomame. Ale chyba takie zimno jak dzisiaj nie jest szczególnie szkodliwe. Nawet jeśli zmarznie się od zewnątrz, wody płodowe utrzymują mniej więcej taką samą temperaturę co krew. Na świecie jest mnóstwo miejsc nieporównanie zimniejszych od tego. Kobiety rodzą tam pracowicie dzieci. A poza tym muszą znieść to zimno, żeby ponownie spotkać się z Tengo.

Na zimowym niebie jak zawsze unosi się duży żółty księżyc z małym

zielonym. Wiatr błyskawicznie przesuwają chmury o różnych kształtach i rozmiarach. Są białe, gęste, mają wyraźnie zarysowane kontury, wyglądają jak twarde kawały kry niesione przez rzekę ku morzu w okresie topnienia śniegów. Patrząc na te nocne chmury pojawiające się nie wiadomo skąd i nie wiadomo dokąd zmierzające, doznaje wrażenia, że została przeniesiona w jakieś miejsce bliskie krańca świata. To biegun północny rozsądka, myśli. Nie ma już nic bardziej na północ. Dalej rozciąga się jedynie pusty chaos.

Ponieważ drzwi balkonowe zostawiła zaledwie uchylone, dzwonek telefonu słychać bardzo cicho. Poza tym Aomame jest zatopiona w myślach. Lecz jej uszy wychwytyują ten dźwięk. Telefon dzwoni trzykrotnie, milknie, po dwudziestu sekundach znowu się odzywa. Dzwoni Tamaru. Aomame odsuwa koc, otwiera zaparowane drzwi balkonowe i wchodzi do środka. W pokoju panuje mrok, ale jest ciepło. Zmarzniętymi palcami podnosi słuchawkę.

– Czytasz Prousta?

– Bardzo wolno mi idzie – odpowiada Aomame. Brzmi to jak hasło i odzew.

– Nie przypadł ci do gustu?

– Nie w tym rzecz. Tylko, jakby to powiedzieć, zdaje mi się, że to historia opisująca zupełnie inny świat niż ten tutaj.

Tamaru w milczeniu czeka na dalszy ciąg. Nie śpieszy mu się.

– A właściwie nie inny świat... Mam wrażenie, że czytam szczegółowy raport na temat jakiejś niewielkiej planety oddalonej o wiele lat świetlnych od *tego świata*, w którym żyję. Potrafię zobaczyć i zrozumieć wszystkie opisywane tam sceny. Widzę je bardzo żywo i ze wszystkimi szczegółami. Ale nie bardzo potrafię połączyć z tymi tutaj. Bo są fizycznie zbyt odległe. Dlatego czytam kawałek, a potem muszę wrócić do początku i jeszcze raz go czytać.

Aomame szuka w myślach dalszych słów. Tamaru ciągle czeka.

– Ale nie nudzi mnie ta książka. Jest bardzo pięknie i wyszukanie napisana, po swojemu pojmuję strukturę tej samotnej niewielkiej planety. Tylko bardzo wolno się posuwam. Jakbym wiosłowała pod prąd. Wiosłuję, potem chwilę odpoczywam, nad czymś się zamyślam i nagle się orientuję, że prąd zniósł mnie znowu w to samo miejsce – mówi Aomame. – Ale w tej chwili odpowiada mi taki sposób czytania. Pewnie bardziej niż śledzenie akcji i posuwanie się dalej i dalej. Jakby to powiedzieć? Czuję, że w czasie występują w nieregularnych odstępach zawirowania. Wszystko jedno czy przedtem jest potem, czy potem przedtem.

Aomame szuka ściślejszego sformułowania.

– Odnoszę wrażenie, że śnię sen kogoś innego. Mam uczucie jednoczesności doznań. Lecz nie mogę uchwycić, co to za doznania. Zdają się bardzo bliskie, choć w rzeczywistości są strasznie dalekie.

– Czy myślisz, że Proust celowo wywołuje takie doznania?

Aomame oczywiście tego nie wie.

– W każdym razie – mówi Tamaru – na tym rzeczywistym świecie czas stale posuwa się do przodu. Nie zwalnia i nie zawraca swego biegu.

– Oczywiście. W rzeczywistym świecie czas posuwa się do przodu.

Mówiąc to, Aomame spogląda na drzwi balkonowe. Czy naprawdę tak jest? Czy czas na pewno posuwa się do przodu?

– Zmieniła się pora roku, rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty dobiega końca – mówi Tamaru.

– Pewnie nie uda mi się przed końcem roku skończyć *W poszukiwaniu straconego czasu*.

– Nie szkodzi. Czytaj, jak długo chcesz. Ta powieść powstała ponad pięćdziesiąt lat temu. Nie ma w niej bardzo aktualnych informacji.

Może i tak, myśli Aomame. A może nie. Nie ufa już za bardzo czasowi.

– *A to, co masz w sobie*, dobrze się czuje? – pyta Tamaru.

– Jak na razie bez problemu.

– To świetnie. Słuchaj, mówiłem ci o takim łysym kurduplu, który kręcił się tu koło domu?

– Mówiłeś. Ciągłe tam łązi?

– Nie, ostatnio go nie widuję. Kręcił się przez dwa dni, potem zniknął. Ale chodzi po okolicznych agencjach nieruchomości, udaje, że szuka mieszkania do wynajęcia, i zbiera informacje o schronisku. Jego wygląd strasznie rzuca się w oczy. Do tego ubiera się dość ekstrawagancko. Wszyscy, którzy z nim rozmawiali, dobrze go zapamiętali. Łatwo iść jego śladem.

– Nie nadaje się na śledczego ani na detektywa.

– Masz rację. Ma nieodpowiedni wygląd i wielki łeb, jak Fukusuke, ta lalka mająca przynosić szczęście. Ale zdaje się, że jest całkiem niezły. Chodzi i skutecznie zbiera informacje. Dobrze wie, gdzie po kolei iść i o co pytać. I chyba jest dość bystry. Robi wszystko, co potrzebne, co niepotrzebne pomija.

– Udało mu się zebrać jakieś informacje o schronisku?

– Wie, że to schronienie dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie i że madame bezpłatnie ofiarowała budynek na ten cel. Prawdopodobnie dowiedział się też, że madame należy do klubu fitness, w którym pracowałaś, i że prowadziłaś z nią prywatne zajęcia. Bo ja na jego miejscu dawno bym już to odkrył.

– A czy on jest równie zdolny jak ty?

– Każdy by to potrafił, gdyby nie szczędził wysiłków, wiedział, jak zbierać informacje, i był wyćwiczony w logicznym myśleniu.

– Nie sądzę, żeby na świecie było wielu takich ludzi.

– Trochę jednak jest. Zwykle nazywa się ich profesjonalistami.

Aomame siada na krześle i dotyka palcem czubka nosa. Jest jeszcze zimny od chłodnego powietrza na dworze.

– I ten człowiek przestał się pokazywać w okolicach willi? – pyta Aomame.

– Wie, że za bardzo rzuca się w oczy. Wie też, że mamy kamery przeciwwłamaniowe. Więc zebrał w krótkim czasie tyle informacji, ile mógł, a potem zaczął polować na innym terenie.

– To znaczy, że dostrzegł związek między mną a madame? Wie, że to nie były zwykłe stosunki między trenerką z klubu i zamożną klientką, że ma to coś wspólnego ze schroniskiem? Że realizowałyśmy razem jakiś plan?

– Prawdopodobnie – mówi Tamaru. – Moim zdaniem zbliża się do sedna sprawy. Krok po kroku.

– Ale z tego, co mówisz, wynika raczej, że ten człowiek nie należy do żadnej wielkiej organizacji, chyba działa sam.

– Uhm, ja zasadniczo też tak myślę. Trudno sobie wyobrazić, żeby wielka organizacja wykorzystywała do sekretnego gromadzenia informacji kogoś o takim rzucającym się w oczy wyglądzie, chyba że to byłoby częścią jakiegoś specjalnego planu.

– To po co i dla kogo może zbierać informacje?

– Kto wie? Na pewno jest sprawny i niebezpieczny. Reszty możemy się tylko domyślać. Ja mam nieśmiałe przypuszczenia, że zamieszana jest w to Sakigake.

Aomame zastanawia się nad tym nieśmiałym przypuszczeniem.

– I teraz poluje na innym terenie?

– Uhm. Nie wiem, dokąd się przeniósł. Ale logicznie rzecz biorąc, w następnej kolejności powinien namierzyć twoją kryjówkę.

– Ale mówisz, że znalezienie tego miejsca jest praktycznie niemożliwe.

– Zgadza się. Choćby nie wiem jak długo szukał, nie doszuka się powiązania między madame a tym mieszkaniem. Zostało całkowicie zatuszowane. Ale to działa tylko na krótki czas. Jeżeli obłączenie się przeciąga, obrona gdzieś zacznie szwankować. W jakimś nieoczekiwanym miejscu. Na przykład wyjdiesz sobie na dwór i przypadkiem ktoś cię zauważy. To jedna możliwość.

– Nie wychodzę na dwór – ucina Aomame. To oczywiście nieprawda. Wyszła stąd dwukrotnie. Raz, kiedy wybiegła na plac zabaw w poszukiwaniu Tengo. Drugi raz, gdy pojechała taksówką na autostradę stołeczną numer 3 w pobliżu Sangenjaya, szukając wyjścia. Ale nie może tego wyjawiać Tamaru.

– Jak w takim razie ten człowiek może mnie tu znaleźć? – pyta Aomame.

– Gdybym był na jego miejscu, jeszcze raz sprawdziłbym wszystkie informacje na twój temat. Jaka jesteś osobą, skąd pochodzisz, co do tej pory robiłaś, o czym teraz myślisz, czego pragniesz, czego zdecydowanie nie chcesz. Zebrałbym jak najwięcej informacji, ułożyłbym je w rzędki na biurku, a potem dogłębnie zbadał i przeanalizował.

– Czyli całkowicie mnie obnażył?

– Uhm. Całkowicie obnażył i obejrzał w jasnym, zimnym świetle. Zbadałbym centymetr po centymetrze, pęsetą i przez szkło powiększające, i doszukałbym się pewnych tendencji w twoim sposobie myślenia i postępowania.

– Nie bardzo rozumiem, jak takie badanie osobistych tendencji miałyby w końcu doprowadzić do tego miejsca.

– Tego nie wiem – mówi Tamaru. – Może go doprowadzi, a może nie. *Case by case*. Ja tylko mówię, że *ja bym tak zrobił*. Bo nic innego nie przychodzi mi do głowy. Każdy człowiek ma swoje ustalone schematy myślenia i postępowania, a skoro są schematami, stają się słabym punktem.

– To brzmi jak badanie naukowe.

– Człowiek nie może żyć bez schematów. Są potrzebne jak temat w muzyce. Ale jednocześnie schematy krępują nasze myślenie i postępowanie, ograniczają wolność. Przeszyciają kolejność priorytetów, w niektórych przypadkach zakłócają logikę. Weźmy twój przypadek. Mówisz, że nie chcesz się stamtąd ruszyć. Odmawiasz przeniesienia się w bezpieczniejsze miejsce przynajmniej do końca roku. A to dlatego, że *czegoś* tam szukasz. Nie odejdziesz stamtąd, póki tego nie znajdziesz. A przynajmniej nie chcesz odejść.

Aomame milczy.

– Ja nie wiem dokładnie, co to jest, jak mocno ci na tym zależy, nie mam też zamiaru cię o to pytać. Ale z mojego punktu widzenia w tej chwili to *coś* jest twoim osobistym słabym punktem.

– Może i tak – przyznaje Aomame.

– I Wielki Łeb pewnie właśnie w tym miejscu cię zaatakuje. Bezlitośnie i dokładnie będzie mierzył w ten osobisty czynnik, który cię tam trzyma. Myśli, że zrobi w nim wyrwę. Oczywiście pod warunkiem, że jest tak inteligentny, jak sobie wyobrażam, i że dotrze aż tak daleko na podstawie fragmentarycznych informacji.

– Myślę, że nie dotrze – mówi Aomame. – Przede wszystkim nie uda mu się odkryć, co mnie łączy z tym *czymś*. Bo to jest bezpiecznie ukryte w moim sercu.

– Jesteś pewna na sto procent?

Aomame się zastanawia.

– Nie na sto. Na jakieś dziewięćdziesiąt osiem.

– To lepiej się poważnie martw o te dwa procent. Tak jak ci przed chwilą mówiłem, moim zdaniem to profesjonalista. Inteligentny i uparty.

Aomame milczy.

– Profesjoniści są jak psy myśliwskie. Łapią wonie niewyczuwalne dla



zwykłego człowieka. Słyszą dźwięki niesłyszalne dla zwykłego ucha. Gdyby to samo robili tak samo jak zwykli ludzie, nie zostaliby profesjonalistami. A gdyby nawet zostali, długo by nie pożyli. Dlatego lepiej uważaj. Jesteś ostrożna. Ja o tym dobrze wiem. Ale uważaj znacznie bardziej niż przedtem. Najważniejsze rzeczy nie zależą od procentów.

– Chciałabym cię o coś zapytać – mówi Aomame.

– O co?

– Co zamierzasz, jeżeli Wielki Łeb znów się u was pojawi?

Tamaru milczy chwilę. Chyba nie spodziewał się tego pytania.

– Pewnie nic nie zrobię. Zostawię go w spokoju. On tutaj właściwie nijak nie może nam zaszkodzić.

– A gdyby zaczął robić coś, co by cię zdenerwowało?

– Na przykład co?

– Nie wiem. Ale coś, co by cię wkurzyło.

Z gardła Tamaru dobiega krótki dźwięk.

– Wtedy pewnie wysłałbym mu jakąś wiadomość.

– Wiadomość jak między profesjonalistami, tak?

– No tak. Ale zanim podejmę konkretne działania, muszę się najpierw upewnić dla kogo on pracuje. Bo jeśli ktoś za nim stoi, moglibyśmy się znaleźć w niebezpiecznej sytuacji. Dopóki tego nie ustalę, nie mogę zrobić żadnego ruchu.

– Przed skokiem do basenu trzeba sprawdzić głębokość.

– Można tak powiedzieć.

– Ale zakładasz, że działa sam. Że pewnie nikt za nim nie stoi.

– Tak, tak zakładam. Wiem jednak z doświadczenia, że czasem intuicja mnie zawodzi. A poza tym, niestety, nie mam oczu z tyłu głowy – mówi Tamaru. – W każdym razie uważnie rozglądaj się wokół siebie. Czy nie kręci się nikt podejrzanym, czy nie ma żadnych zmian wokół, czy nie dzieje się nic niezwykłego. Jeżeli coś zauważysz – nawet coś drobnego – daj mi znać.

– Dobrze. Będę uważała – odpowiada Aomame. Tamaru nie musi jej tego mówić. Wpatrując Tengo, stara się nie przegapić żadnego szczegółu. No ale oczywiście mam tylko dwoje oczu, myśli. Tak jak powiedział Tamaru.

– To wszystko, co chciałem ci przekazać.

– A jak się czuje madame? – pyta Aomame.

– Dobrze – odpowiada Tamaru. I dodaje: – Tylko może zrobiła się bardziej milcząca.

– Nigdy za dużo nie mówiła.

Tamaru wydaje niski pomruk, jakby miał głęboko w gardle jakiś specjalny organ do wyrażania szczególnych uczuć.

– Chodzi mi o to, że jest jeszcze *bardziej* milcząca.

Aomame wyobraża sobie starszą panią siedzącą na płóciennym krześle w cieplarni i nieustannie wpatrującą się we fruujące dokoła motyle. Obok stoi duża konewka. Aomame dobrze wie, jak cicho starsza pani potrafi oddychać.

– Do następnej dostawy dołączę pudełko magdalenek – mówi na koniec Tamaru. – Może będą miały dobry wpływ na upływ czasu.

– Dzięki – odpowiada Aomame.

Aomame robi w kuchni kakao. Zanim wyjdzie na balkon, by prowadzić dalszą obserwację, musi się rozgrzać. Gotuje w rondelku mleko, rozpuszcza w nim kakao. Wlewa do dużego kubka, na wierzchu kładzie ubitą wcześniej śmietanę. Siada przy stole i pije powoli, przypominając sobie rozmowę z Tamaru. Nieforemny Wielki Łeb ma mnie obnażyć w zimnym i jasnym świetle. Jest zdolnym profesjonalistą i jest niebezpieczny.

Aomame wraca na balkon w puchowej kurtce, z szyją owiniętą szalikiem i z kubkiem kakao w dłoni. Siada na krześle, okrywa kolana kocem. Zjeżdżalnia jest nadal pusta. Zauważa tylko jakieś dziecko właśnie wychodzące z placu zabaw. Dziwne, że dziecko samo tu przychodzi o tej porze. Jest przysadziste, we włóczkowej czapce. Ale Aomame widziała je pod dziwnym kątem spoza osłon balkonu, poza tym bardzo szybko zniknęło z jej pola widzenia i ukryło się w cieniu budynku. Jak na dziecko miało trochę za dużą głowę, ale może tak się tylko wydawało.

W każdym razie nie był to Tengo. Dlatego Aomame dłużej się tym nie martwi, tylko znów kieruje wzrok na zjeżdżalnię i na płynące kolejno po niebie zwały chmur. Pijąc kakao, ogrzewa kubkiem dłonie.

Aomame widziała wtedy przez chwilę oczywiście nie dziecko, a Ushikawę. Gdyby było trochę jaśniej albo gdyby trochę dłużej na niego patrzyła, na pewno zauważyłaby, że głowa tego rozmiaru nie może należeć do małego chłopca. I zdałaby sobie sprawę, że ten wielkogłowy karzeł to facet, o którym mówił Tamaru. Lecz widziała go zaledwie przez parę sekund i pod niewłaściwym kątem. Z tego samego powodu Ushikawa na szczęście nie zauważył wychodzącej na balkon Aomame.

Tutaj nachodzi nas ochota na gdybanie. *Gdyby* Tamaru trochę wcześniej się rozłączył, *gdyby* później Aomame nie rozmyślała przy robieniu kakao, zobaczyłaby siedzącego na zjeżdżalni i patrzącego w niebo Tengo. I *gdyby* wybiegła od razu z mieszkania, doszłoby do ich spotkania po dwudziestu latach.

Jednocześnie jednak, gdyby tak się stało, Ushikawa obserwujący Tengo od razu pewnie zorientowałby się, że to Aomame, dowiedziałby się, gdzie mieszka, i natychmiast zawiadomiłby tych dwóch z Sakigake.

Dlatego nikt nie potrafi ocenić, czy to, że Aomame nie widziała Tengo, było pechem czy szczęśliwym zbiegiem okoliczności. W każdym razie Tengo tak samo jak poprzednio wszedł na zjeżdżalnię i przez pewien czas patrzył na dwa księżycy – mały i duży – oraz na przepływające przed nimi chmury. Ushikawa obserwował go ukryty gdzieś niedaleko. W tym czasie Aomame nie było na balkonie. Rozmawiała z Tamaru, a potem robiła i piła kakao. Tak upłynęło około dwudziestu pięciu minut. W pewnym sensie było to decydujące dwadzieścia pięć minut. Kiedy Aomame wyszła na balkon w puchowej kurtce i z kubkiem w dłoni, Tengo odszedł już z placu zabaw. Ushikawa nie ruszył od razu jego śladem. Został tam sam, bo musiał coś sprawdzić. Kiedy to załatwił, szybko sobie poszedł. Aomame widziała go tylko przez ostatnich kilka sekund.

Chmury, tak jak wcześniej, szybko przecinały niebo. Niesione wiatrem na południe, płynęły pewnie nad Zatokę Tokijską, a potem dalej na wielką przestrzeń Pacyfiku. Nie wiadomo, jaki los je tam czeka. Tak samo jak nikt nie wie, co się dzieje z duszą po śmierci.

W każdym razie otaczający ich krąg się zacieśniał. Lecz ani Aomame, ani Tengo nie wiedzieli, że błyskawicznie się zmniejszał. Ushikawa do pewnego stopnia wyczuwał jego ruch. Przecież sam energicznie starał się go zacieśnić. Jednak nawet on nie widział obrazu całości. Nie wiedział najważniejszej rzeczy. Tego, że był od Aomame oddalony o zaledwie kilkadziesiąt metrów. Kiedy wychodził z placu zabaw, miał jak nigdy nieokreślony zamęt w głowie, nie mógł się nad niczym porządnie zastanowić.

O dziesiątej robi się znacznie zimniej. Aomame poddaje się, wstaje i wchodzi do ogrzanego mieszkania. Rozbiera się i bierze gorącą kąpiel. Leżąc w ciepłej wodzie, czuje, jak z jej ciała znika chłód. Przykłada dłoń do dołu brzucha i gładzi niewielkie wzniesienie. Zamyka oczy i stara się wyczuć obecność *maleństwa*. Nie zostało jej wiele czasu. Musi jakoś zawiadomić Tengo, że nosi jego dziecko. Że za wszelką cenę stara się je uchronić.

Przebrana w piżamę idzie do łóżka, kładzie się w ciemnościach na boku i usypia. Zanim zapadnie w głęboki sen, śni jej się starsza pani. W cieplarni w Wierzbowym Dworze ona i Aomame razem patrzą na motyle. W pomieszczeniu jest mroczno i ciepło, jak w macicy. Stoi tam fikus, który zostawiła w starym mieszkaniu. Ktoś o niego dbał, bo rośnie zdrowo, nabrał znów świeżego, zielonego koloru. Na jego grubym liściu przysiadł jakiś tropikalny motyl, nigdy wcześniej takiego nie widziała. Motyl złożył kolorowe duże skrzydełka i zdaje się spokojnie spać. Aomame to cieszy.

We śnie ma duży brzuch. Poród się zbliża. Słyszy bicie serca *maleństwa*. Bicie jej własnego serca zlewa się z tym drugim, tworząc przyjemny, złożony rytm.

Starsza pani siedzi obok Aomame, jak zawsze wyprostowana, z lekko zaciśniętymi ustami, cicho oddycha. Obie milczą. Nie chcą obudzić śpiącego motyla. Starsza pani wydaje się daleka, wygląda, jakby nawet nie wiedziała, że obok jest Aomame. Oczywiście Aomame wie, że starsza pani otacza ją opieką. Mimo to jej serce wypełnia niepokój. Złożone na kolanach ręce starszej pani zdają się zbyt szczupłe, zbyt kruche. Dłoń Aomame podświadomie szuka pistoletu. Ale nigdzie go nie znajduje.

Choć jest głęboko zatopiona w tym śnie, jednocześnie wie, że to tylko sen. Czasami jej się to zdarza. Będąc w wyraźnej, jasnej rzeczywistości, wie, że to nie rzeczywistość, a szczegółowo opisanie sceny z innej, małej planety.

Wtedy ktoś otwiera drzwi cieplarni. Do środka dostaje się powiew pełen złowieszczonego chłodu. Duży motyl budzi się, rozkłada skrzydełka i odlatuje z fikusa. Kto przyszedł? Aomame przekręca głowę, chcąc zobaczyć. Lecz sen dobiega końca, zanim udaje jej się cokolwiek dostrzec.

Budzi się spocona. Pot jest zimny, nieprzyjemny. Zdejmuje wilgotną piżamę, wyciera się ręcznikiem i wkłada czysty podkoszulek. Przez pewien czas siedzi na łóżku. Być może ma się zdarzyć coś złego. Może ktoś czyha na to *maleństwo*. Może jest już niedaleko. Aomame musi jak najszybciej znaleźć Tengo. Lecz w tej chwili może jedynie co wieczór obserwować plac zabaw. Nie pozostaje jej nic innego. Musi uważnie, cierpliwie, pracowicie obserwować świat. Mały wycinek świata. Ten jeden punkt na górze zjeżdżalni. A mimo to może przecież czegoś nie zauważyć. Ma w końcu tylko dwoje oczu.

Zbiera jej się na płacz. Ale łzy nie płyną. Znow się kładzie, przykładając dłoń do dołu brzucha i spokojnie czeka, aż nadejdzie sen.

Rozdział osiemnasty – Tengo

Po ukłuciu igłą płynie czerwona krew

– Potem przez trzy dni kompletnie nic się nie działo – powiedział Komatsu. – Zjadałem podane posiłki, nocami spałem na wąskim łóżku, rano się budziłem, załatwiałem się w małej toalecie w kącie. Chociaż miała drzwi, nie dawało się ich zamknąć. Jeszcze trwały letnie upały, ale z otworu wentylacyjnego płynęło chyba klimatyzowane powietrze, bo nigdy nie czułem gorąca.

Tengo w milczeniu słuchał opowieści Komatsu.

– Trzy razy dziennie przynosili posiłki. Nie wiem, o której. Zabrali mi zegarek, a pokój nie miał okna, więc nie odróżniałem dnia od nocy. Wyteżałem słuch, ale niczego nie mogłem dosłyszeć. Dźwięki, które ja wydawałem, też pewnie nie wydostawały się na zewnątrz. Nie miałem pojęcia, dokąd mnie przywieźli. Miałem tylko niejasne wrażenie, że jestem z dala od ludzkich siedzib. W każdym razie przez

pierwsze trzy dni nic się nie działo. Nie jestem całkiem pewny, czy to były trzy dni, ale przynieśli mi dziewięć posiłków, które po kolei zjadłem. Trzy razy zgasło światło, trzy razy spałem. Z natury mam lekki sen i sypiam nieregularnie, tam z jakiegoś powodu udawało mi się zapadać w głęboki sen. Właściwie to dziwna sprawa, no ale mniejsza o to. Do tego miejsca rozumiesz?

Tengo w milczeniu skinął głową.

– Przez te trzy dni nie odezwałem się ani słowem. Posiłki przynosił mi młody mężczyzna. Był szczupły, nosił czapkę baseballową, dół twarzy pokrywała mu biała maska. Miał na sobie coś w rodzaju dresu i brudne adidas. Przynosił mi posiłki na tacy, a kiedy kończyłem jeść, zabierał ją. Papierowe jednorazowe talerze i plastikowe byle jakie noże, widelce i łyżki. Przynosili mi zwykłe próżniowo pakowane dania. Nie były smaczne, ale dało się je zjeść. Porcje nieduże. Byłem głodny, więc zjadałem wszystko. To też było niezwykle. Normalnie nie mam apetytu, czasami nawet zdarza się, że zapominam o jakimś posiłku. Do picia były mleko i woda mineralna. Nie dawali mi kawy ani herbaty. Nie było też whisky single malt ani piwa. Ani papierosów. No ale nie ma rady. Przecież nie zawieźli mnie na wypoczynek do hotelu w kurorcie.

Komatsu, jakby nagle sobie przypomniał o papierosach, wyjął marlboro z czerwonego pudełka, włożył jednego do ust i zapalił papierową zapałką. Powoli się zaciągnął, wypuścił dym i zmarszczył brwi.

– Ten facet, który przynosił mi jedzenie, od początku do końca nie odezwał się ani jednym słowem. Prawdopodobnie szefowie mu zabronili. Na pewno był jakimś mało ważnym człowiekiem do wszystkiego. Ale pewnie przynajmniej znał się na sztukach walki. W jego postawie było coś takiego zdyscyplinowanego.

– Pan też go o nic nie zapytał?

– Nie, bo wiedziałem, że i tak nie odpowie. W milczeniu pozwalałem mu robić, co mu zlecono. Zjadałem przyniesione posiłki, wypijałem mleko, kiedy gasili światło, kładłem się do łóżka, a gdy zapalali, budziłem się. Rano przychodził ten młody, przynosił maszynkę elektryczną do golenia i szczoteczkę do zębów. Goliłem się więc i myłem zęby. Kiedy kończyłem, zabierał obie rzeczy. Nie zapewniali mi nic prócz papieru toaletowego. Nie pozwalali wziąć prysznic, nie mogłem się przebrać, ale właściwie nie miałem ochoty ani na prysznic, ani na przebieranie się. Nie miałem lustra, ale to mi też szczególnie nie przeszkadzało. Najtrudniej było znieść nudę. W końcu od obudzenia do zaśnięcia spędzałem czas w białym pokoju o kształcie idealnej kostki do gry, zupełnie sam i do nikogo się nie odzywając. Nic dziwnego, że się nudziłem. Bo ja jestem uzależniony od słowa drukowanego, muszę mieć coś pod ręką, choćby jadłospis. Jednak nie miałem książek, gazet ani czasopism. Nie było radia, telewizora ani gier. Nie było do kogo gęby otworzyć. Mogłem tylko siedzieć i gapić się w podłogę, ściany albo sufit. To było niezwykle uczucie. Szedłem sobie ulicą, przyskoczyli do mnie jacyś nie wiadomo jacy faceci, odurzili mnie chloroformem czy czymś takim, gdzieś mnie zabrali i zamknęli w przedziwnym pokoju bez okien. To przecież naprawdę nienormalna sytuacja. A mimo to tak się nudziłem, że mało nie oszalałem.

Komatsu wpatrywał się przez chwilę przepełniony emocjami w dymiącego papierosa, potem strząsnął popiół do popielniczki.

– Pewne właśnie po to zostawili mnie samego na trzy dni w małym pokoju, żeby mi nerwy puściły. Dobrze to zaplanowali. Wiedzą, jak doprowadzić człowieka do rozstroju nerwowego, chcieli, żebym się załamał. Czwartego dnia, to znaczy po czwartym z kolei śniadaniu, przyszło dwóch facetów. Pomyślałem, że to pewnie ci dwaj, którzy mnie porwali. Kiedy na mnie napadli, nie bardzo wiedziałem, co się dzieje, wszystko stało się tak nagle, że nawet nie zauważyłem, jak wyglądają. Ale na

ich widok powoli zacząłem sobie przypominać całą sytuację. Wciągnęli mnie do samochodu, wykręcili ręce tak mocno, że się bałem, czy mi ich nie wyrwą ze stawów, i przycisnęli mi do ust i nosa nasączoną czymś szmatę. W ogóle się nie odezwali. Wszystko odbyło się błyskawicznie.

Przypominając to sobie, Komatsu lekko się skrzywił.

– Jeden był niezbyt wysoki, krępy, ogolony jak rekrut, opalony, miał wystające kości policzkowe. Drugi wysoki, o długich kończynach, włosy związane z tyłu. Stojąc obok siebie, wyglądali jak duet komediowy. Długi wychudzony o zapadniętych policzkach i krępy z bródką. Ale na pierwszy rzut oka było widać, że są dość niebezpieczni. Z tych co to, jeśli będzie trzeba, bez wahania posuną się do wszystkiego. Nie popisywali się jednak, zachowywali raczej spokojnie. Dlatego jeszcze bardziej się bałem. Mieli strasznie zimne oczy. Obaj ubrani byli w czarne spodnie i białe koszule z krótkimi rękawami. Mieli po dwadzieścia parę lat, może dobiegali trzydziestki. Rekrut wyglądał na trochę starszego. Nie mieli zegarków.

Tengo w milczeniu czekał na dalszy ciąg opowieści.

– Mówił Rekrut. Ten chudy z kucykiem nie odzywał się ani słowem, nie poruszał się, tylko stał wyprostowany przy drzwiach. Zdawało się, że przysłuchuje się naszej rozmowie, ale możliwe też, że nic nie słyszał. Rekrut usiadł naprzeciw mnie na metalowym krześle, które sobie przyniósł. Nie było drugiego krzesła, więc ja usiadłem na łóżku. Jego twarz nic nie wyrażała. Oczywiście wargi poruszały się, kiedy mówił, ale reszta twarzy pozostawała zadziwiająco nieruchoma. Zupełnie jakby mówiła lalka brzuchomówcy.

Rekrut najpierw zadał Komatsu pytanie:

– Domyśla się pan, dlaczego go tu przywieźliśmy, kim jesteśmy i gdzie się pan znajduje?

Komatsu odparł, że się nie domyśla.

Rekrut przyglądał mu się chwilę pozbawionymi wyrazu oczami.

– Ale gdyby musiał pan zgadnąć, co by pan powiedział? – zapytał. Mówił dość grzecznie, choć w jego tonie było coś nieznoszącego sprzeciwu. Głos miał zimny i twardy jak metalowa linijka, którą na długo wsadzono do lodówki.

Po krótkim wahaniu Komatsu powiedział szczerze, że gdyby musiał wyrazić jakiś domysł, powiedziałaby, że pewnie ma to związek ze sprawą *Powietrznej poczwarki*. Nic innego nie przychodziło mu do głowy. – A skoro tak, to być może jesteście z Sakigake i znajdujemy się na terenie sekty. Chociaż to jedynie hipoteza – dodał.

Rekrut ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył. Bez słowa wpatrywał się w Komatsu. Komatsu także milczał.

– No to porozmawiajmy, opierając się na pana hipotezie – zaczął spokojnie Rekrut. – To, o czym będziemy mówili, stanie się jej rozwinięciem. Pod warunkiem, że takie rozwinięcie jest możliwe. Dobrze?

– W porządku – powiedział Komatsu. Rekrut starał się mówić jak najbardziej niejednoznacznie. To dobry znak. Gdyby zamierzali go zabić, nie zadawaliby sobie tyle trudu.

– Jako redaktor zatrudniony w wydawnictwie był pan odpowiedzialny za publikację powieści Eriko Fukady *Powietrzna poczwarka*. Prawda?

Komatsu przyznał, że prawda. Był to ogólnie znany fakt.

– O ile nam wiadomo, w procesie przyznawania nagrody magazynu literackiego za debiut doszło w przypadku tej powieści do pewnego rodzaju nadużycia. Nadesłany maszynopis, przed przekazaniem go członkom jury, został na pana polecenie znacznie zmieniony przez osobę trzecią. Ten poprawiony w tajemnicy tekst zdobył nagrodę za debiut, zrobiło się o nim głośno, został wydany w formie

książkowej i trafił na listę bestsellerów. Nie myślę się, prawda?

– To zależy jak na to spojrzeć – powiedział Komatsu. – Zdarza się, że nadesłane teksty zostają poprawione zgodnie z sugestiami redaktora...

Rekrut podniósł rękę i przerwał Komatsu.

– Nie twierdzę, że to nadużycie, jeśli autor poprawia tekst zgodnie z sugestiami redaktora. Ma pan rację. Jednakże poprawienie tekstu debutanta przez osobę trzecią po to, żeby mógł zdobyć nagrodę, należy traktować jak fałszerstwo. Do tego stworzono nawet fikcyjną firmę zajmującą się dystrybucją zysków. Nie wiem, jak zostałyby to ocenione z punktu widzenia prawa, ale z pewnością w oczach opinii publicznej zasługiwałoby na potępienie. Nie macie nic na swoją obronę. Jeśli to ujawnimy, gazety i czasopisma zrobią aferę, a pana firma utraci społeczne zaufanie. Przecież na pewno sam pan zdaje sobie z tego sprawę. Znamy wszystkie fakty i szczegóły, możemy je podać do publicznej wiadomości. Możemy wszystko poprzeć dowodami. Dlatego niech pan przestanie się wykręcać. Na nas to nie robi wrażenia. Wszyscy tracimy tylko czas.

Komatsu w milczeniu skinął głową.

– Gdyby do tego doszło, musiałby pan oczywiście odejść z pracy, ale to nie wszystko. Byłby pan skazany na ostracyzm w świecie wydawniczym. Nie miałby się pan gdzie zaczepić. Przynajmniej oficjalnie.

– Prawdopodobnie nie – przyznał Komatsu.

– Ale w tej chwili o całej sprawie wie tylko ograniczona liczba osób – powiedział Rekrut. – Pan, Eriko Fukada, profesor Ebisuno i Tengo Kawana, który podjął się poprawienia tekstu. I kilka osób poza tym.

Komatsu starannie dobierał słowa:

– Zgodnie z moją hipotezą tych kilka pozostałych osób należy do sekty Sakigake, prawda?

Rekrut lekko skinął głową.

– Zgodnie z pana hipotezą na to wygląda. Nie mówimy tu o faktach.

Rekrut zrobił przerwę, czekając, aż to stwierdzenie dotrze do Komatsu. Potem mówił dalej:

– I jeżeli pańska hipoteza jest słuszna, *oni* mogą z panem tu zrobić, co zechcą. Mogą na przykład, jako szacownego gościa, trzymać pana w tym pokoju w nieskończoność. To nie jest duży kłopot. Ale jeśli chcieliby oszczędzić czas, można sobie wyobrazić kilka innych możliwości. Wśród nich są również takie, których żadna ze stron nie uznałaby za przyjemne. Tak czy inaczej, *oni* mają takie możliwości i środki. Mniej więcej pan rozumie, prawda?

– Sądzę, że tak – odrzekł Komatsu.

– To świetnie – powiedział Rekrut.

Uniósł w milczeniu palec, a Kucyk wyszedł z pokoju. Po chwili wrócił z telefonem. Włączył go do gniazdka w ścianie i podał Komatsu słuchawkę. Rekrut kazał mu zadzwonić do pracy.

– Proszę powiedzieć, że strasznie się pan przeziębił i od paru dni leży z wysoką gorączką. Jeszcze przez pewien czas nie przyjdzie pan do pracy. Jak pan to powie, proszę się rozłączyć.

Komatsu poprosił do telefonu kolegę, przekazał mu zwięźle, co miał powiedzieć, i rozłączył się, nie odpowiadając na pytania tamtego. Rekrut skinął głową, a Kucyk wyłączył telefon z gniazdka i wyniósł z pokoju. Rekrut przyglądał się przez chwilę badawczo wnętrzu swoich dłoni. Potem zwrócił się do Komatsu. Teraz w jego głosie brzmiał nawet lekki ton zyczliwości.

– To na dziś wszystko – powiedział. – O dalszym ciągu porozmawiamy innego dnia. Do tego czasu proszę się dobrze zastanowić na tym, co dziś mówiłem.

Potem obaj wyszli. Komatsu w zupełnym milczeniu spędził w tym małym pokoju kolejnych dziesięć dni. Trzy razy dziennie ten sam młody człowiek w masce przynosił mu niesmaczne posiłki. Czwartego dnia dali mu bawełniany strój w rodzaju piżamy, ale aż do końca nie mógł wziąć prysznic. Mógł tylko umyć twarz w niewielkiej umywalce przy toalecie. I coraz bardziej tracił rachubę czasu.

Komatsu podejrzewał, że przywieźli go do siedziby sekty w prefekturze Yamanashi. Widział kiedyś tę siedzibę w wiadomościach telewizyjnych. Była otoczona wysokim murem i położona w sercu gór. Zdawała się rządzić własnymi prawami. Niemożliwa byłaby ucieczka stamtąd ani szukanie gdziekolwiek pomocy. Gdyby go zabili (prawdopodobnie to była jedna z tych możliwości, których „żadna ze stron nie uznalaby za przyjemną”), nigdy nie znaleziono by jego zwłok. Pierwszy raz w życiu Komatsu wizja śmierci nabrała dla niego rzeczywistej formy i znalazła się w zasięgu ręki.

Dziesięć dni po tym, jak kazali mu zadzwonić do firmy (prawdopodobnie dziesięć dni – nie miał co do tego pewności), tych dwóch znowu przyszło. Rekrut schudł trochę od poprzedniego spotkania i przez to jego wystające kości policzkowe stały się jeszcze bardziej wydatne. Bardzo zimne oczy były przekrwione. Tak jak przedtem usiadł na metalowym krześle, które sobie przyniósł. Siedzieli po dwóch stronach biurka. Długo się nie odzywał, wpatrywał się tylko w Komatsu zaczerwienionymi oczami.

Wygląd Kucyka się nie zmienił. Tak jak przedtem stał wyprostowany przy drzwiach, a pozbawiony wyrazu wzrok utkwiał w wymaginowanym punkcie w przestrzeni. Obaj, tak jak poprzednio, mieli na sobie czarne spodnie i białe koszule. Prawdopodobnie stanowiły coś w rodzaju uniformu czy munduru.

– Porozmawiajmy dalej na ten sam temat – odezwał się w końcu Rekrut. – O tym, co powinniśmy z panem zrobić.

Komatsu skinął głową.

– Pewnych możliwości żadna ze stron nie uznalaby za przyjemne.

– Ma pan świetną pamięć – powiedział Rekrut. – Zgadza się. Nieprzyjemne rozwiązania także bierzemy pod uwagę.

Komatsu milczał. Rekrut ciągnął dalej:

– Ale jedynie *teoretycznie*. W rzeczywistości *oni* też woleliby nie uciekać się do drastycznych środków. Gdyby pan teraz nagle zniknął, mogłaby powstać kłopotliwa sytuacja. Tak samo, jak kiedy zniknęła Eriko Fukada. Może nie tak wiele osób by się zasmuciło po pana zniknięciu, ale jest pan wysoko ceniony jako redaktor, jest pan znany w świecie wydawniczym. A poza tym pana rozwiedziona żona mogłaby zacząć narzekać, gdyby przestały przychodzić alimenty. *Oni* uznaliby to za niezbyt pożądaną sytuację.

Komatsu odkaszlnął sucho i przełknął ślinę.

– Oni pana nie krytykują, nie mają też zamiaru pana karać. Wiedzą, że publikując *Powietrzną poczwarkę*, nie zamierzał pan atakować żadnej określonej grupy wyznaniowej. Na początku nie wiedział pan nawet o związku między jakąkolwiek grupą wyznaniową a *Powietrzną poczwarką*. Zaplanował pan to oszustwo częściowo dla zabawy, częściowo z powodów ambicjonalnych. W pewnym momencie w grę zaczęły wchodzić niemałe pieniądze. Człowiekowi z samej pensji trudno jest płacić alimenty rozwiedzionej żonie i dziecku. Wciągnął pan do tego planu niezorientowanego w sytuacji Tengo Kawane, początkującego pisarza i nauczyciela na kursach przygotowawczych. Sam plan był sprytnie pomyślany i wyjątkowo pomysłowy, ale wybrał pan niedobry utwór i niedobrych współników. Poza tym cała sprawa nabrała takiego wymiaru, że wymknęła się wam spod kontroli. Byliście jak cywile, którzy przekroczyli niechcący linię frontu i weszli na pole minowe. Nie

możliście zrobić kroku w tył ani wprzód. Zgadza się?

– Zasadniczo tak – odpowiedział niejednoznacznie Komatsu.

– Pan chyba jeszcze nie do końca rozumie różne rzeczy – powiedział Rekrut, lekko mrużąc wlepione w Komatsu oczy. – Gdyby pan rozumiał, nie mówiłby pan tak, jakby to pana nie dotyczyło. Wyjaśnię panu sytuację. *Naprawdę* jest pan pośrodku pola minowego.

Komatsu w milczeniu skinął głową.

Rekrut zamknął oczy. Otworzył je po dziesięciu sekundach milczenia.

– Na pewno martwi was, że znaleźliście się w takiej sytuacji. Dla *nich* to także oznacza problemy – powiedział.

Komatsu zdecydował się odezwać:

– Czy mogę zadać jedno pytanie?

– Nie wiem, czy będę mógł odpowiedzieć.

– Publikując *Powietrzną poczwarkę*, sprawiliśmy drobny kłopot grupie wyznaniowej. O to chodzi, prawda?

– To nie jest *drobny* kłopot – powiedział Rekrut i leciutko się skrzywił. – Głos przestał do nich mówić. Czy pan rozumie, co to oznacza?

– Nie rozumiem – powiedział Komatsu głucho.

– To nie szkodzi. Nie mogę panu bardziej konkretnie tego wytłumaczyć, a poza tym lepiej, żeby pan nie wiedział. *Głos przestał do nich mówić*. Tylko tyle mogę panu teraz powiedzieć.

Rekrut przerwał na chwilę.

– I do tej niefortunnej sytuacji doszło właśnie wskutek publikacji powieści *Powietrzna poczwarka* – dodał.

Komatsu zadał pytanie:

– Czy Eriko Fukada i profesor Ebisuno spodziewali się, że wydanie *Powietrznej poczwarki* doprowadzi do tej niefortunnej sytuacji?

Rekrut potrząsnął głową.

– Nie, profesor Ebisuno aż do tego stopnia nie był zorientowany. Niejasne były dla nas intencje Eriko Fukady. Ale przypuszczam, że jej działanie nie było celowe. A nawet jeśli przyświecał temu jakiś cel, to nie jej własny.

– Opinia publiczna uważa, że *Powietrzna poczwarka* to czysta fantazja – powiedział Komatsu. – Nieszkodliwa fantastyczna opowieść napisana przez licealistkę. Prawdę mówiąc, postawiono jej niemało zarzutów, w tym najważniejszy, że utwór jest zbyt mało realistyczny. Nikt nie uważa, że poznał dzięki niemu jakiś wielki sekret albo zyskał jakieś konkretne informacje.

– Zapewne ma pan rację – odparł Rekrut. – Większość ludzi w ogóle się nie zorientuje. Ale nie w tym tkwi problem. Ta tajemnica w *żadnej formie* nigdy nie powinna zostać wyjawiona.

Kucyk niezmiennie stał przy drzwiach, patrząc prosto przed siebie, jakby przyglądał się niewidocznemu dla innych krajobrazowi po drugiej stronie.

– *Oni* pragną przywrócić ten głos – powiedział Rekrut, starannie dobierając słowa. – Żyła wodna nie wyschła, tylko ukryła się gdzieś głęboko i jest niewidoczna. Ponowne dotarcie do niej będzie niezwykle trudne, ale nie niemożliwe.

Rekrut zajrzał Komatsu głęboko w oczy. Wyglądało, jakby mierzył głębokość czegoś, co tam widzi. Patrzył jak ktoś, kto próbuje oszacować, czy mebel zmieści się w danym kącie pokoju.

– Tak jak przed chwilą powiedziałem, zabłądziliście na środek pola minowego. Nie możecie iść dalej ani się cofnąć. Ale *oni* mogą wam pokazać drogę, która pozwoli bezpiecznie się stamtąd wydostać. Wam uda się ujść z życiem, a oni będą się mogli spokojnie pozbyć kłopotliwych intruzów.



Rekrut założył nogę na nogę.

– Chcielibyśmy prosić o spokojne wycofanie się. Ich nie obchodzi, czy was rozerwie na kawałki, czy nie, ale głośny wybuch sprawiłby im kłopot. Dlatego powiemy panu, którędy wrócić. Doprowadzimy was do bezpiecznego miejsca na tyłach. W zamian za to prosimy o zaprzestanie rozpowszechniania *Powietrznej poczwarki*. Nie będzie więcej dodruków, nie ukaże się wydanie kieszonkowe. I oczywiście nie będzie dalszej reklamy. Nie będziecie także mieli żadnych kontaktów z Eriko Fukadą. No jak? Jest pan w stanie to załatwić?

– Nie będzie to proste, ale może mi się uda – powiedział Komatsu.

– Proszę pana, nie poprosiliśmy pana tutaj, żeby rozmawiać w kategoriach „może” – powiedział Rekrut, a jego oczy stały się jeszcze czerwieniejsze i bardziej przenikliwe. Nie mówię, że ma pan wycofać wszystkie egzemplarze z rynku. Gdyby pan tego spróbował, media na pewno zrobiłyby szum. Poza tym wiem, że pan nie ma aż takich możliwości. Nam chodzi o to, żeby wszystko załatwić jak najciszej. Nic się nie poradzi na to, co już się stało. Co zostało utracone, już nie wróci. *Im* zależy na tym, żeby przez pewien czas w miarę możliwości nie przyciągać uwagi opinii publicznej. Rozumie pan?

Komatsu przytaknął na znak, że rozumie.

– Proszę pana, jest kilka faktów, które wy także wolelibyście ukryć przed opinią publiczną. Gdyby stały się ogólnie znane, wszyscy zainteresowani znaleźliby się w ogniu krytyki. Dlatego dla obojętnej korzyści chciałbym zawrzeć rozejm. *Oni* nie będą was więcej niepokoić. Zapewnię wam bezpieczeństwo. A wy nie będziecie mieli więcej nic wspólnego z powieścią *Powietrzna poczwarka*. To chyba niezłe warunki?

Komatsu zastanowił się.

– Dobrze. Podejmuję się doprowadzić do zakończenia rozpowszechniania *Powietrznej poczwarki*. Może to zająć trochę czasu, ale znajdę jakiś sposób. A poza tym osobiście zobowiązuję się całkowicie zapomnieć o całej sprawie. Prawdopodobnie to samo dotyczy pana Kawany. Od początku niechętnie brał w tym udział. To ja go na siłę w to wciągnąłem. No i jego rola już się skończyła. Z Eriko Fukadą też pewnie nie będzie kłopotu. Mówi, że nie ma zamiaru więcej pisać. Ale nie potrafię przewidzieć, co robi profesor Ebisuno. Wiem, że chce się teraz dowiedzieć, gdzie jest i co robi jego przyjaciel, Tamotsu Fukada, chce się upewnić, że nic mu się nie stało. Bez względu na to, co powiem, pewnie nie zrezygnuje z poszukiwań, dopóki nie dowie się czegoś o panu Fukadzie.

– Pan Fukada nie żyje – powiedział Rekrut. Był to cichy głos, zupełnie pozbawiony modulacji, ale zabrzmiał w nim strasznie ciężki ton.

– Nie żyje? – powtórzył Komatsu.

– Od niedawna – powiedział Rekrut. Potem głęboko zaczerpnął powietrza i powoli wypuścił. – Zmarł na zawał serca, w jednej chwili, nie cierpiał. Z pewnych przyczyn nie zgłosiliśmy oficjalnie jego zgonu, tylko zorganizowaliśmy cichy pogrzeb na terenie sekty. Z powodów religijnych zwłoki zostały poddane kremacji, a prochy rozsypane w górach. Z prawnego punktu widzenia jest to bezczeszczenie zwłok, ale raczej trudno byłoby formalnie udowodnić, że do niego doszło. Taka jest prawda. Nie kłamiemy w sprawach życia i śmierci. Proszę te informacje przekazać profesorowi Ebisuno.

– Zmarł z przyczyn naturalnych.

Rekrut z przekonaniem skinął głową.

– Pan Fukada był dla nas szczególnie cennym człowiekiem. Nie... Takie zwykłe słowo jak „cenny” nie wystarcza. Był dla nas kimś o ogromnym znaczeniu. O jego śmierci wie na razie bardzo ograniczona liczba osób, ale wszyscy oni głęboko

nad nią boleją. Jego małżonka, czyli matka Eriko Fukady, odeszła kilka lat temu na raka żołądka. Odmówiła poddania się chemioterapii i zmarła w ośrodku medycznym na terenie sekty. Opiekował się nią małżonek, pan Tamotsu.

– Czy i w tym wypadku nie zgłoszono zgonu? – zapytał Komatsu.

Nikt nie zaprzeczył.

– A pan Tamotsu Fukada zmarł niedawno?

– Owszem – odparł Rekrut.

– Czy to się stało po wydaniu *Powietrznej poczwarki*?

Rekrut opuścił wzrok na stół, potem podniósł głowę i znów spojrzął na Komatsu.

– Tak. Pan Fukada zmarł po wydaniu *Powietrznej poczwarki*.

– Czy między tymi dwoma wydarzeniami jest związek przyczynowo-skutkowy? – zapytał bez namysłu Komatsu.

Rekrut zamilkł na chwilę. Porządkował myśli, zastanawiając się nad odpowiedzią. Potem jakby podjął decyzję i powiedział:

– Dobrze. Chyba lepiej wyjaśnić wszystkie fakty, także po to, by pan Ebisuno przyjął je do wiadomości i zaakceptował. Prawdę mówiąc, Tamotsu Fukada był Liderem sekty, „słyszającym głos”. Kiedy jego córka Eriko Fukada opublikowała *Powietrzną poczwarkę*, przestał słyszeć głos, później zaś zakończył życie. Była to śmierć naturalna. A mówiąc ściślej, sam naturalnie zakończył swoje życie.

– Eriko Fukada była córką Lidera – powiedział Komatsu nieomal szeptem.

Rekrut przytaknął krótko i energicznie.

– I to ona doprowadziła właściwie do śmierci ojca – ciągnął Komatsu.

Rekrut jeszcze raz przytaknął.

– Tak jest.

– Ale sekta nadal istnieje?

– Sekta nadal istnieje – odpowiedział Rekrut, wpatrując się w Komatsu oczami jak dwa starożytne kamyki, które przetrwały w głębi lodowca. – Proszę pana, publikacja *Powietrznej poczwarki* wyrządziła sekcje niemałą krzywdę. Ale *oni* nie zamierzają was karać. Teraz nie przyniosłoby to żadnej korzyści. *Oni* mają misję, którą muszą wypełnić, do tego potrzebne są im spokój i odosobnienie.

– Dlatego chcą, żeby obie strony się wycofały i zapomniały o całej sprawie.

– Tak to można zwięźle ująć.

– I żeby mi to przekazać, musieliście mnie porwać?

Na twarzy Rekruta po raz pierwszy pojawiło się coś w rodzaju wyrazu. Można było na niej dostrzec coś bardzo ulotnego, mieszczącego się między rozbawieniem a współczuciem.

– Zadaliśmy sobie tyle trudu, sprowadzając pana tutaj, ponieważ *oni* chcieli panu pokazać, że traktują sprawę bardzo serio. Nie chcemy robić nic drastycznego, ale jeśli zajdzie taka potrzeba, nie będziemy się wahać. Chcieliśmy, żeby pan to odczuł na własnej skórze. Jeżeli złamie pan obietnicę, prawdopodobnie spowoduje to skutki, które trudno będzie uznać za przyjemne. Rozumie pan, prawda?

– Rozumiem – odrzekł Komatsu.

– Proszę pana, szczerze mówiąc, mieliście szczęście. Z powodu gęstej mgły nie bardzo widzieliście, gdzie jesteście, choć znaleźliście się naprawdę zaledwie o kilka centymetrów od skraj przepaści. Proszę to sobie dobrze zapamiętać. W tej chwili *oni* nie mogą sobie pozwolić na zajmowanie się wami. Mają znacznie ważniejsze problemy. W tym sensie też mieliście szczęście. Dlatego póki szczęście wam dopisuje...

Mówiąc to, odwrócił dłonie wnętrzem do góry. Jak ktoś, kto sprawdza, czy pada deszcz. Komatsu czekał na dalsze słowa. Ale żadne nie padły. Kiedy Rekrut

skończył mówić, na jego twarzy nagle odmalowało się wyczerpanie. Powoli wstał z krzesła, złożył je, wziął pod pachę i nie odwracając się, wyszedł z tego pokoju o kształcie sześciianu. Ciężkie drzwi zostały zamknięte, rozległ się suchy zgrzyt przekręcanego klucza. Komatsu został sam.

– Potem byłem zamknięty w tym sześciennym pokoju jeszcze przez cztery dni. Ważna rozmowa już została zakończona. Sprawa przekazana, porozumienie osiągnięte. Skoro tak, to nie rozumiałem, dlaczego muszą mnie dalej więzić. Tamci dwaj więcej się nie pokazali, a ten młody do wszystkiego wciąż się nie odzywał. Spędzałem dalej czas, jedząc mdłe posiłki, goląc się maszynką elektryczną i gapiąc w sufit oraz ściany. Kiedy gasło światło, spałem, a gdy zapalało, budziłem się. Przeżuwałem w myślach słowa Rekruta. Wtedy naprawdę odczułem, że „mieliśmy szczęście”. Tak jak mówił. Mogli nam zrobić, co chcieli. Gdyby podjęli taką decyzję, byłiby bezlitośni. Kiedy siedziałem tam zamknięty, dotkliwie to czułem. Prawdopodobnie właśnie w tym celu mnie tam zostawili jeszcze na cztery dni po zakończeniu rozmowy. Robią wszystko gruntownie.

Komatsu podniósł szklanekę i napił się.

– Jeszcze raz odurzili mnie chloroformem czy czymś takim i doszedłem do siebie przed świtem. Leżałem na ławce w parku koło stadionu baseballowego Jingu. W drugiej połowie września nad ranem robi się bardzo zimno. Przez to rzeczywiście się przeziębilem. Nie zrobiłem tego celowo, ale przez trzy dni gorączkowałem i naprawdę leżałem w łóżku. Pewnie powinienem się cieszyć, że nic gorszego mnie nie spotkało.

Wyglądało na to, że opowieść Komatsu dobiegła końca.

– Mówił pan o tym profesorowi Ebisuno?

– Uhm... Kilka dni po uwolnieniu, jak tylko gorączka mi spadła, pojechałem do niego w góry. I opowiedziałem mu mniej więcej to samo, co tobie.

– I co on na to?

Komatsu wypił ostatni łyk whisky i zamówił kolejną. zaproponował też drugą Tengo, ale ten potrząsnął głową.

– Profesor kazał mi wszystko opowiedzieć kilka razy i zadawał różne szczegółowe pytania. Odpowiedziałem oczywiście na te, na które umiałem. Mógłbym tę historię powtarzać na okrągło. W końcu przez cztery dni po rozmowie z Rekrutem siedziałem zamknięty zupełnie sam. Nie było się do kogo odezwać, za to czasu miałem mnóstwo. Dlatego starannie przetrwałem, co powiedział, i udało mi się to dokładnie zapamiętać. Jakbym to nagrał na wewnętrzny magnetofon.

– Ale o śmierci rodziców Fukaeri wiemy tylko od nich? – zapytał Tengo.

– Zgadza się. Twierdzą, że to prawda, ale nie ma jak tego sprawdzić. Nie ma aktów zgonu. Lecz ze sposobu mówienia Rekruta wywnioskowałem, że to chyba nie jest wymysł. Jak sam mówił, dla nich życie i śmierć to sprawy święte. Kiedy skończyłem opowiadać, profesor się zamyślił. Zwykle bardzo długo i głęboko rozmyśla. Potem bez słowa wstał, wyszedł z pokoju i wrócił dopiero po dłuższym czasie. Zdawało się, że próbuje zaakceptować śmierć tych dwojga jako coś, na co nic nie da się poradzić. Być może w głębi serca przewidział i przygotował się na to, że już ich nie ma na tym świecie. Ale i tak, kiedy ktoś zawiadamia nas o śmierci bliskiej osoby, zadaje nam wielki ból.

Tengo przypomniał sobie przestronny pozbawiony ozdób salon, głęboką ciszę i chłód oraz dobiegające czasem zza okna przenikliwe głosy ptaków.

– A więc koniec końców mamy się wycofać z pola minowego? – zapytał.

Przyniesiono kolejną porcję whisky. Komatsu zwilżył wargi pierwszym łykiem.

– Nie od razu doszliśmy do takiego wniosku. Profesor Ebisuno powiedział, że

potrzebny mu czas do zastanowienia. Ale jaki mieliśmy wybór prócz zrobienia tego, czego od nas żądali? Ja oczywiście od razu zacząłem działać. Doprowadziłem w firmie do przerwania dodruków *Powietrznej poczwarki*, nakład więc został wyczerpany. Nie będzie też wydania kieszonkowego. Sprzedaliśmy wiele egzemplarzy i firma nieźle na tym zarobiła. Nie powinno być żadnych strat. Oczywiście ponieważ to firma, więc musiało się odbyć zebranie, prezes musiał podjąć decyzję, nie wszystko poszło łatwo. Nieźle namieszałem im w głowach, grożąc, że wybuchnie skandal, bo mógł być w to zamieszany ghost writer. Ci na górze zaczęli się trząść ze strachu i w końcu zrobili tak, jak powiedziałem. Teraz przez pewien czas będą mi mieć za złe, ale jestem do tego przyzwyczajony.

– A profesor Ebisuno przyjął do wiadomości informację o śmierci rodziców Fukaeri, w ogóle jej nie kwestionując?

– Prawdopodobnie tak – powiedział Komatsu. – Tylko pewnie potrzebuje trochę czasu, żeby ją zaakceptować, żeby wszystko w pełni do niego dotarło. Poza tym, przynajmniej moim zdaniem, ich propozycja jest poważna. W pewnym stopniu są skłonni pójść na kompromis, bo odniosłem wrażenie, że naprawdę chcą uniknąć dalszych kłopotów. Dlatego posunęli się do tak brutalnego środka jak porwanie. Chcieli, żeby wszystko do mnie wyraźnie dotarło. Przecież nie musieli mi mówić, że w tajemnicy na terenie sekty poddali kremacji ciała państwa Fukadów. Bo nawet gdyby trudno było tego teraz dowieść, to jednak bezczeszczenie zwłok jest poważnym przestępstwem. Ale powiedzieli mi o tym. Czyli odkryli częściowo karty. Uważam, że Rekrut w większości mówił prawdę. Nie wiem, jak jest w szczegółach, ale chodzi mi o ogólny zarys.

Tengo uporządkował wszystko, co usłyszał od Komatsu.

– Ojciec Fukaeri był „słyszającym głos”. Czyli pełnił funkcję proroka. Ale przez to, że jego córka Fukaeri napisała *Powietrzną poczwarkę*, która stała się bestsellerem, głos przestał do niego mówić, a on sam zmarł śmiercią naturalną.

– Albo sam *naturalnie* zakończył swoje życie – powiedział Komatsu.

– Najważniejszym zadaniem sekty jest w tej chwili znalezienie nowego proroka. Jeśli głos nie zacznie znowu mówić, stracą rację bytu i przestaną istnieć jako grupa. Dlatego nie mają już czasu, żeby zwracać sobie nami głowę. W skrócie tak to wygląda, prawda?

– Prawdopodobnie.

– W *Powietrznej poczwarcie* było mnóstwo informacji, które miały dla nich wielkie znaczenie. Przez to, że książka została wydrukowana i rozpowszechniona, głos umilkł, a żyła wodna ukryła się głęboko pod ziemią. Co to mogą być za ważne informacje?

– Dużo się nad tym zastanawiałem przez ostatnie cztery dni spędzone w zamknięciu – powiedział Komatsu. – To niezbyt długa powieść. W świecie, który opisuje, pojawiają się często Little People. Dziesięcioletnia bohaterka mieszka w odizolowanej wspólnoty. Little People przybywają ukradkiem w środku nocy i robią powietrzną poczwarkę. W poczwarcie znajduje się drugie „ja” dziewczynki, rodzi się związek między mother i daughter. W tym świecie są na niebie dwa księżyce. Duży i mały – pewnie symbolizują matkę i córkę. Bohaterka powieści – zapewne wzorowana na Fukaeri – odrzuca rolę mother i ucieka ze wspólnoty. Daughter tam pozostaje. W powieści nie ma mowy o jej dalszych losach.

Tengo wpatrywał się przez pewien czas w lód topniejący w szklance.

– „Słyszający głos” pewnie potrzebuje pośrednictwa daughter – powiedział. – Może usłyszeć głos tylko za jej pośrednictwem. A może ona potrafi go przetłumaczyć na ziemskie słowa? Oboje są potrzebni, żeby nadać kształt wiadomości przekazywanej przez głos. Posługując się wyrażeniem Fukaeri, są perceiverem i

receiverem. I dlatego konieczne jest sporządzenie powietrznej poczwarki. Bo dzięki temu dochodzi do narodzin daughter. A do stworzenia daughter potrzebna jest *odpowiednia* mother.

– To jest twój punkt widzenia?

Tengo potrząsnął głową.

– To nie jest aż punkt widzenia. Słuchając, jak pan streszczał powieść, pomyślałem, że może o to właśnie chodzi.

Poprawiając powieść, a także potem, Tengo zastanawiał się nad znaczeniem mother i daughter, lecz nie mógł uchwycić pełnego obrazu tej struktury. Teraz jednak podczas rozmowy z Komatsu drobne fragmenty kolejno się połączyły. Mimo to pozostały wątpliwości. Dlaczego na łóżku chorego ojca pojawiła się powietrzna poczwarka, a w niej Aomame jako mała dziewczynka?

– To bardzo interesująca koncepcja – powiedział Komatsu. – Ale czy to nie szkodzi, jeśli mother oddali się od daughter?

– Prawdopodobnie bez daughter nie można mother nazwać kompletnym istnieniem. Tak, jak to widać u Fukaeri, brakuje w takiej mother jakiegoś elementu, choć trudno konkretnie powiedzieć jakiego. Może przypomina kogoś, kto utracił cień? Nie wiem, co się dzieje z daughter po zniknięciu mother. One pewnie też nie są kompletnymi istnieniami. Bo są przecież tylko „drugimi ja”. Lecz być może w przypadku Fukaeri, nawet bez mother, daughter udało się pełnić rolę kapłanki.

Komatsu zacisnął na chwilę usta i wykrzywił je lekko. Potem powiedział:

– Słuchaj no, Tengo, czy ty przypadkiem nie uwierzyłeś, że to wszystko, co napisano w *Powietrznej poczwarcie*, jest prawdą?

– Nie, nie o to chodzi. Ja tylko stawiam hipotezy. Zakładam prowizorycznie, że to wszystko prawda, i staram się wyciągać wnioski.

– Dobra – powiedział Komatsu. – Czyli to drugie ja Fukaeri, nawet w oddaleniu od tej prawdziwej, mogło działać jako kapłanka?

– Dlatego sekta nie próbowała za wszelką cenę zmusić Fukaeri do powrotu, chociaż dowiedzieli się, gdzie jest. Bo w jej przypadku, daughter mogła pełnić swoje obowiązki nawet bez mother w pobliżu. Może nawet mimo oddalenia były ze sobą ściśle związane.

– Aha.

Tengo mówił dalej:

– Wyobrażam sobie, że mają kilka tych daughter. Bo Little People korzystając z okazji, zrobili pewnie kilka poczwarek. Jeden perceiver mógł nie wystarczyć. A może liczba daughter, które właściwie funkcjonują, jest ograniczona? Może jest jedna silna centralna daughter i nie aż tak silne daughter pomocnicze, które działają jako grupa?

– Chodzi ci o to, że ta daughter, którą zostawiła w sekcie Fukaeri, była tą *właściwie funkcjonującą* centralną daughter?

– To bardzo prawdopodobne. Fukaeri przez cały czas znajdowała się w centrum tej sprawy. Jakby w oku cyklonu.

Komatsu zmrużył oczy i splótł palce leżących na stoliku dłoni. Kiedy chciał, potrafił bardzo szybko i efektywnie myśleć.

– Słuchaj no, Tengo, a czy niemożliwe byłoby założenie, że Fukaeri, którą znamy, to naprawdę daughter, a mother została w sekcie?

Tengo wzdrygnął się na te słowa. Nigdy wcześniej o tym nie pomyślał. Dla niego Fukaeri była całkowicie rzeczywistą istotą. Ale faktycznie, nie można było wykluczyć takiej możliwości. „Nie mam miesiączki. Dlatego nie muszę się martwić, że zajdę w ciążę”. Tak sama oznajmiła po tym dziwnym stosunku tamtej nocy. Jeżeli była tylko drugą sobą, byłoby to pewnie naturalne. Druga ja nie mogłaby sama siebie

odrodzić. Potrafiła to tylko mother. Lecz Tengo nie mógł przyjąć tej hipotezy, możliwości, że odbył stosunek nie z prawdziwą Fukaeri, a z jej „drugim ja”.

– Fukaeri ma wyraźną osobowość. I pewne specyficzne modele zachowań. Prawdopodobnie „drugie ja” by tego nie miało.

– Rzeczywiście – zgodził się Komatsu. – Masz rację. Może brak jej innych rzeczy, ale na pewno ma osobowość i pewne modele zachowań. Muszę się z tobą zgodzić.

Fukaeri kryła jednak w sobie jakąś tajemnicę. W tej pięknej dziewczynie zakodowany był jakiś ważny szyfr, który Tengo musiał sam odczytać. Tak mu się wydawało. Kto jest prawdziwą nią, kto jest drugą nią. A może ten podział na prawdziwe „ja” i drugie „ja” jest niesłuszny. Może w zależności od sytuacji Fukaeri potrafi korzystać z jednego lub drugiego wcielenia?

– Jest kilka innych niezrozumiałych rzeczy – powiedział Komatsu, kładąc na stoliku rozłożone dłonie i przyglądając się im. Jak na mężczyznę w średnim wieku miał wyjątkowo długie, delikatne palce. – Głos przestał przemawiać, studnia wyschła, zmarł prorok. Co się teraz stanie z daughter? Czyba nie popełnią samobójstwa jak wierne indyjskie wdowy?

– Kiedy znika receiver, kończy się rola perceivera.

– Oczywiście ja tylko rozwijam twoją hipotezę – powiedział Komatsu. – Czy Fukaeri napisała *Powietrzną poczwarkę*, wiedząc, jakie wywoła skutki? Ten facet powiedział mi, że to raczej nie było celowe. A przynajmniej, że ona nie miała w tym żadnego celu. Tylko skąd on może coś takiego wiedzieć?

– Oczywiście nie wiem, jaka jest prawda – powiedział Tengo. – Ale nawet jeśli Fukaeri miała swoje powody, nie sądzę, żeby celowo doprowadziła do śmierci ojca. Prawdopodobnie śmierć czekała ojca z jakiegoś innego powodu, ale bez związku z Fukaeri. To, co ona zrobiła, było raczej przeciwdziałaniem. A może pragnęła uwolnić ojca od głosu? To tylko moje niczym nieoparte przypuszczenia.

Komatsu rozmyślał długo, aż obok nosa pojawiły mu się zmarszczki. Potem westchnął i rozejrzał się dookoła.

– Świat jest naprawdę przedziwny. Nie da się odróżnić, gdzie kończą się hipotezy, a zaczynają fakty. Słuchaj no, Tengo, jak ty – jako pisarz – definiujesz rzeczywistość?

– Rzeczywisty świat to ten, na którym po ukłuciu igłą płynie czerwona krew – odparł Tengo.

– Czyli to jest niewątpliwie rzeczywisty świat – powiedział Komatsu i mocno potarł dłonią wnętrze przedramienia. Wystąpiły na nim niebieskie żyły. Wyglądały na niezbyt zdrowe. Zaszkodziło im wiele lat picia, palenia, nieregularnego trybu życia i intryg salonów literackich. Komatsu dopił jednym haustem resztę ze szklanki i potrząsnął pozostałym w niej lodem.

– A propos tego, co mówiłeś. Może byś dalej rozwinął swoją hipotezę? Coraz bardziej mnie interesuje.

– Szukają następcy „słyszającego głos”. Ale jednocześnie muszą znaleźć właściwie funkcjonującą daughter. Bo nowy receiver prawdopodobnie wymaga nowego perceivera.

– Czyli muszą też znaleźć właściwą mother. A to znaczy, że muszą też od nowa zrobić powietrzną poczwarkę. To będzie przedsięwzięcie na dużą skalę.

– Dlatego właśnie tak poważnie traktują całą sprawę.

– Zapewne tak.

– Ale nie są zupełnie zagubieni – powiedział Tengo. – Na pewno mają coś na oku.

Komatsu skinął głową.

– Ja też odniosłem takie wrażenie. Dlatego chcieli jak najprędzej przegonić nas z okolicy. Żebyśmy im nie przeszkadzali. Musieliśmy ich strasznie drażnić.

– A co ich w nas tak drażniło?

Komatsu potrząsnął głową. On też nie wiedział.

– Ciekawe, jakie wiadomości przekazywał im głos. I jaki jest związek między głosem a Little People?

Komatsu znów bezsilnie pokręcił głową. To przekraczało ramy wyobraźni ich obu.

– Widziałeś film *Odyseja kosmiczna 2001*?

– Widziałem.

– Jesteśmy jak te małpy, które się tam pojawiły – powiedział Komatsu. – Porośnięte czarnym futrem wrzeszczały coś bezsensownego i krążyły wokół monolitu.

Przyszło dwoje nowych gości. Usiedli przy barze ze swobodą charakterystyczną dla stałych klientów i zamówili drinki.

– W każdym razie jedno jest jasne – powiedział Komatsu jakby na podsumowanie rozmowy. – Twoja hipoteza ma siłę przekonywania i nawet pewną logikę. Zawsze przyjemnie jest z tobą od serca pogadać. Ale mniejsza o to, wycofujemy się i ewakuujemy z niebezpiecznego pola minowego. Prawdopodobnie nie zobaczymy się więcej z Fukaeri ani z profesorem Ebisuno. *Powietrzna poczwarka* była nieszkodliwą powieścią fantastyczną, nie zawiera żadnych konkretnych informacji. Nie obchodzi nas już, co to za głos ani jakie wiadomości przekazuje. Może tak to zostawmy, co?

– Wsiądziemy z łódki i wrócimy do życia na lądzie.

Komatsu skinął głową.

– Właśnie. Ja będę codziennie chodził do pracy i zbierał nijakie albo byle jakie teksty do magazynu literackiego. A ty, ucząc matematyki uzdolnioną młodzież, będziesz w przerwach pisał swoją powieść. Obaj wrócimy do spokojnej egzystencji. Nie będzie rwącego prądu ani wodospadów. Dni będą mijały jeden po drugim, a my będziemy się spokojnie starzeli. Masz coś przeciwko temu?

– Przecież nie mamy wyboru?

Komatsu wygładził palcem zmarszczki koło nosa.

– Masz rację. Nie mamy wyboru. Nie chcę być więcej porywany. Wystarczy raz zostać zamkniętym w takim pokoju. Za drugim razem pewnie bym już nie ujrzał światła dziennego. Na samą myśl o ponownym spotkaniu z tymi dwoma mam migotanie przedsiónek. Ci dwaj zwykłym spojrzeniem mogą człowieka doprowadzić do naturalnej śmierci.

Komatsu odwrócił się w stronę baru, uniósł szklankę i zamówił trzecią whisky. Włożył do ust nowego papierosa.

– Wszystko rozumiem, ale dlaczego dopiero teraz mi pan o tym mówi? Przecież od porwania upłynęło już wiele dni. Ponad dwa miesiące. Mógł pan powiedzieć wcześniej.

– Sam nie wiem dlaczego – stwierdził Komatsu, lekko kręcąc głową. – Rzeczywiście, masz rację. Wiedziałem, że muszę ci powiedzieć, ale ciągle to odkładałem. Ciekawe dlaczego? Może miałem poczucie winy.

– Poczucie winy? – powtórzył Tengo zdziwiony. Nie przypuszczał, że usłyszy od Komatsu coś takiego.

– Ja także miewam poczucie winy.

– Poczucie winy w związku z czym?

Komatsu nie odpowiedział. Przesuwał między wargami niezapalonego papierosa.

– A czy Fukaeri wie, że jej rodzice nie żyją? – zapytał Tengo.

– Sądzę, że tak. Nie wiem od kiedy, ale profesor Ebisuno pewnie jej o wszystkim powiedział.

Tengo skinął głową. Na pewno wie od dawna. Tak mu się wydawało. Tylko jemu nikt nie powiedział.

– A my wysiadamy z łódki i wracamy do życia na lądzie – powtórzył.

– Zgadza się. Wycofujemy się z pola minowego.

– Myśli pan, że uda się tak łatwo powrócić do poprzedniego życia?

– Trzeba będzie się postarać – odparł Komatsu. Potarł zapałkę i zapalił papierosa. – Coś konkretnego nie daje ci spokoju?

– Różne rzeczy wokoło zaczęły się synchronizować. Takie odnoszę wrażenie. Kilka z nich już zmieniło kształt. Powrót do poprzedniej sytuacji może nie być taki prosty.

– Nawet jeśli gra toczy się o nasze cenne życie?

Tengo bez przekonania pokręcił głową. Czuł, że został wciągnięty w silny, jednostajny nurt. Ten prąd niósł go w jakieś nieznanne miejsce. Ale nie potrafił tego konkretnie wyjaśnić Komatsu.

Tengo nie wyjawiał Komatsu, że świat jego nowej powieści został wzięty żywcem z *Powietrznej poczwarki*. Komatsu na pewno by się z tego nie ucieszył. A przede wszystkim niewątpliwie nie ucieszyliby się ludzie z Sakigake. Jeśli popełni błąd, może wleźć na inne pole minowe. Albo zapłacze w to ludzi ze swego otoczenia. Ale opowieść żyła już własnym życiem, miała własne cele, nieomal sama się rozwijała, a Tengo znalazł się w jej świetle, czy mu się to podobało, czy nie. Dla niego nie był to świat wymagowany. Stał się światem tak rzeczywistym, że gdyby nożem przeciąć na nim skórę, popłynęłaby prawdziwa, czerwona krew. Na niebie tego świata unosiły się dwa księżycy: duży i mały.

Rozdział dziewiętnasty – Ushikawa

Rzeczy, które on potrafi, a których nie potrafią zwykli ludzie

Był to spokojny, bezwietrzny czwartkowy poranek. Ushikawa jak zwykle obudził się przed szóstą, umył twarz zimną wodą. Słuchając wiadomości radiowych NHK, umył zęby, ogolił się maszynką elektryczną. Zagotował wodę w garnku, zrobił błyskawiczną zupę z makaronem, zjadł ją i napił się kawy rozpuszczalnej. Zwinął i wepchnął do szafy ściennej śpiwór, usiadł przy aparacie obok okna. Niebo na wschodzie zaczęło jaśnieć. Zapowiadał się ciepły dzień.

Twarze ludzi wychodzących do pracy miał już dokładnie zapisane w pamięci. Nie musiał robić zdjęć. Wszystkie wydawały mu się dobrze znane. Między siódmą i ósmą pośpiesznie wychodzili z bloku i ruszali w kierunku dworca. Do jego uszu dotarły wesołe głosy uczniów podstawówki idących do szkoły. Przypomniały mu okres, kiedy jego córeczki były małe. Wydawały się wtedy bardzo zadowolone z życia. Uczyły się gry na pianinie, chodziły na balet, miały dużo koleżanek. Ushikawa do samego końca nie mógł zaakceptować tego, że ma takie zupełnie normalne dzieci. Jak mu się udało zostać ich ojcem?

Po porannym exodusie prawie nikt nie wchodził i nie wychodził z budynku. Umilkły też wesołe głosy dzieci. Ushikawa odłożył pilota do zwalniania migawki, oparł się o ścianę i paląc sevenstara, przez szparę w zasłonach wpatrywał się w wejście do klatki. Jak zawsze po dwunastej na małym czerwonym motocyklu przyjechał listonosz i zręcznie powkładał do skrzynek pocztę. Z tego, co zauważył Ushikawa, mniej więcej połowę stanowiły reklamy. Większość zostanie wyrzucona



do śmieci bez otwierania. Koło południa, gdy słońce było wysoko, temperatura błyskawicznie wzrosła, a większość ludzi idących ulicą pozdejnowała płaszcze.

Fukaeri ukazała się w wejściu. Miała na sobie czarny golf, szary krótki płaszczyk, dżinsy i adidas, a do tego okulary przeciwsłoneczne. Pasek dużej zielonej torby na ramię przecinał ukośnie jej pierś. Została chyba wypełniona różnymi rzeczami, bo była nierównomiernie wypchana. Ushikawa odsunął się od ściany, zbliżył do statywu z aparatem i zajrzał w obiektyw.

Uświadomił sobie, że dziewczyna zamierza stąd odejść. Spakowała swoje rzeczy do tej torby i przenosi się gdzieś indziej. Nie ma zamiaru więcej tu wracać. Wyczuł to. Może podjęła taką decyzję, bo wie, że on się tu ukrywa. Na tę myśl serce zabiło mu szybciej.

Dziewczyna zatrzymała się po wyjściu z klatki i tak jak poprzednio spojrzała w niebo. Szukała czegoś między poplątanymi drutami a transformatorem. Szklą okularów załśniły w słońcu. Przez te okulary nie mógł wyczytać z wyrazu jej twarzy, czy dostrzegła *to*, czego szukała, czy nie. Wpatrywała się nieruchomo w niebo przez jakieś trzydzieści sekund. Potem, jakby sobie przypomniała o Ushikawie, przekręciła głowę i skierowała wzrok na okno, za którym się ukrywał. Zdjęła okulary i wepchnęła do kieszeni płaszcz. Zmarszczyła brwi i skupiła wzrok na zakamuflowanym za szybą obiektywie. Ona wie, pomyślał znów Ushikawa. Ta dziewczyna wie, że się tu ukrywam, że ukradkiem podpatruję. Teraz ona obserwowała go niejako na odwrót, z drugiej strony obiektywu. Jakby ktoś puścił wodę w przeciwnym kierunku przez krętą rurę doprowadzającą. Czuł, że na ramionach dostał gęsiej skórki.

Fukaeri co pewien czas mrugała powiekami. Opuszczały się i podnosiły jak dwa ciche, niezależne stworzenia, powoli i z ostrożnym namysłem. Reszta jej ciała była nieruchoma. Stała z głową przechyloną na bok jak jakiś wysoki, wyniosły ptak i wpatrywała się prosto w Ushikawę. Nie mógł oderwać wzroku od dziewczyny. Zdawało się, że cały świat się zatrzymał. Wiatr ustał, dźwięki przestały wywoływać wibracje powietrza.

Wkrótce Fukaeri przestała się w niego wpatrywać. Znów podniosła głowę i utkwiała wzrok w tym samym punkcie nieba, co przedtem. Tym razem przerwała obserwację po kilku sekundach. Nie zmieniła wyrazu twarzy. Wyjęła z kieszeni płaszcz ciemne okulary, włożyła je i ruszyła ulicą. Szła równym, pewnym krokiem.

Czy powinien od razu ruszyć jej śladem? Tengo jeszcze nie wrócił, Ushikawa miał czas, żeby sprawdzić, dokąd dziewczyna idzie. Nie zaszkodzi się dowiedzieć, dokąd się przenosi. Ale z jakiejś przyczyny nie mógł wstać z podłogi. Czuł się jak sparaliżowany. Jej spojrzenie, które dotarło do niego przez obiektyw aparatu, całkowicie odebrało mu siły potrzebne do działania.

Nieważne, powiedział sobie, siedząc na podłodze. Muszę przecież znaleźć Aomame. Eriko Fukada jest bardzo interesująca, ale nie należy do głównego wątku. Pojawiła się jedynie przypadkiem w epizodycznej roli. Skoro chce stąd odejść, niech sobie odchodzi.

Fukaeri ruszyła szybko w stronę dworca. Ani razu się nie obejrzała. Ushikawa odprowadzał ją wzrokiem zza spłowiałych zasłon. Kiedy zielona torba bujająca się w lewo i prawo na jej biodrze zniknęła z pola widzenia, odpełził od aparatu i oparł się o ścianę. Czekał, aż odzyska normalne siły. Włożył do ust sevenstara, zapalił zapalniczką. Zaciągnął się głęboko dymem. Papieros nie miał smaku.

Siły długo nie wracały. Kończyny miał nadal ścierpnięte. Zorientował się nagle, że powstała w nim jakby dziwna przestrzeń. Była to czysta pustka. Ta przestrzeń oznaczała brak, prawdopodobnie nicość. Ushikawa utkwiał w tej nieznannej pustce wewnątrz siebie i nie mógł się z niej wydobyć. W piersi czuł tępy ból, choć ściśle mówiąc, nie był to ból, a jakby różnica ciśnień powstająca na zetknięciu się

braku z nie-brakiem.

Długo siedział na dnie tej pustki. Oparty o ścianę palił pozbawionego smaku papierosa. Tę przestrzeń pozostawiła po sobie dziewczyna, która niedawno odeszła. Nie, może nie, pomyślał Ushikawa. Może ja tę pustkę od dawna w sobie miałem, a ona mi tylko to uświadomiła?

Zauważył, że dziewczyna, Eriko Fukada, dosłownie wstrząsnęła nim całym. Jej przenikliwy, niewzruszony wzrok wstrząsnął od podstaw nie tylko jego ciałem, ale całym jestestwem. Czuł się jak ktoś, kto się gwałtownie zakochał. Poczucił się tak pierwszy raz w życiu.

Nie, to niemożliwe, myślał. Dlaczego miałbym się w niej zakochać? Prawdopodobnie nie byłoby na świecie pary równie do siebie niepasującej. Nie musiał chodzić do łazienki i przeglądać się w lustrze, żeby to stwierdzić. Tu nie chodziło tylko o wygląd. Chyba nie było na świecie nikogo tak różnego jak on od Eriko Fukady pod absolutnie każdym względem. Nie czuł do niej pociągu seksualnego. Jeśli chodziło o pożądanie seksualne, wystarczało mu zaspokojenie go raz czy dwa razy w miesiącu ze znaną mu prostytutką. Dzwonił do niej, zamawiał ją do hotelu i spółkowali. Zupełnie jakby umawiał się z fryzjerem.

Prawdopodobnie to kwestia duszy. Doszedł do tego wniosku w rezultacie rozmyślań. Między nim a Fukaeri narodziło się tak zwane porozumienie dusz. Trudno uwierzyć, że ta piękna dziewczyna i Ushikawa, wpatrując się w siebie przez zakamuflowany teleobiektyw, poznali najgłębsze i najciemniejsze zakątki swoich bytów. Przez zaledwie chwilę doszło między nimi do wzajemnego odślonienia przed sobą dusz. Ona dokądś odeszła, a on został sam w pustej jaskini.

Ta dziewczyna wiedziała, że obserwowałem ją ukradkiem zza zasłony przez teleobiektyw, myślał. Pewnie wiedziała też, że poszedłem za nią do supermarketu przy dworcu. Nie obejrzała się, ale dostrzegła moją obecność. A mimo to w jej oczach nie widziałem wyrzutu z powodu mych poczynań. Ona mnie doprawdy do głębi rozumiała, zdawało się Ushikawie.

Dziewczyna pojawiła się i zniknęła. Przyszliśmy z różnych kierunków, nasze drogi się przypadkiem przecięły, na krótką chwilę spotkały się nasze spojrzenia i znów oddaliliśmy się w różne strony. Pewnie nigdy więcej nie zobaczę Eriko Fukady. To mogło się zdarzyć tylko raz. Gdybym nawet znów ją gdzieś spotkał, po tym, co tutaj się stało, czego więcej mógłbym od niej pragnąć? Stoimy znów na oddalonych od siebie krańcach świata. Nie ma słów, które mogłyby te krańce znowu połączyć.

Oparty o ścianę Ushikawa nadal sprawdzał przez szparę między zasłonami, kto wchodzi i wychodzi z budynku. Może przypadkiem Fukaeri zmieni zdanie i wróci? Może przypomni sobie, że nie wzięła z mieszkania czegoś ważnego? Ale oczywiście dziewczyna nie wróciła. Podjęła decyzję i przeniosła się gdzieś indziej. Za nic więcej tu nie wróci.

Ushikawa spędził to popołudnie ogarnięty głębokim poczuciem bezsilności. Nie miało ani kształtu ani ciężaru. Krążenie krwi stało się powolne i nijakie. Przed oczami miał jakby lekką mgłę, w stawach kończyn strzelało ospale. Gdy zamykał oczy, w żebrach czuł bolesne pulsowanie pozostawione przez spojrzenie Fukaeri. Ból przypląwał i odpływał, jak łagodne fale obmywające brzeg. Przypląwał i odpływał. Czasami był tak dotkliwy, że Ushikawa się krzywił. Lecz jednocześnie uświadomił sobie, że ten ból przynosi ciepło, którego nigdy wcześniej nie doświadczył.

Ani żona, ani dwie córeczki, ani dom z ogrodem i trawnikiem w Chūōrinkan nie wypełniły go aż takim ciepłem. W jego sercu zawsze znajdowało się coś jakby nigdy nietopniejąca gruda zamrożonej ziemi. Jej twarde, lodowate jądro było w centrum jego życia. Nie czuł już nawet jej zimna. To była dla niego „normalna temperatura”. Wydawało się jednak, że spojrzenie Fukaeri – choćby tymczasowo –

stopiło wewnątrz tej grudy lodu. Jednocześnie Ushikawa zaczął odczuwać w głębi piersi tępy ból. Zapewne zimno lodu do tej pory łagodziło jego odczuwanie. Była to jakby psychiczna reakcja obronna. Jednak zaakceptował ten ból. W pewnym sensie nawet radośnie go powitał. Bo jednocześnie w odpowiedzi na niego odczuwał ciepło. Jeśli nie przyjmie bólu, nie dozna ciepła. To była wymiana – coś za coś.

W małej plamie popołudniowego słońca Ushikawa zaznawał jednocześnie bólu i ciepła. Siedział spokojny i nieruchomy. Było bezwietrzne, ciche, zimowe popołudnie. Ludzie szli ulicami w delikatnym blasku słońca, które po trochu chyliło się ku zachodowi, a w końcu skryło się za budynkami. Zniknęła też plama słońca na podłodze. Przepadło ciepło popołudnia, wkrótce nadeszła chłodna noc.

Ushikawa westchnął głęboko i jakoś oderwał się od ściany, o którą się przez cały czas opierał. Czuł jeszcze pewne odrętwienie, ale mógł się już poruszać po pokoju. Wstał, przeciągnął się, pokręcił w różne strony grubą szyją. Kilka razy zacisnął i rozprostował palce dłoni. Potem wykonał na macie swoje zwykłe ćwiczenia rozciągające. Stawy głucho mu trzeszczały, ale mięśniom po trochu wracała poprzednia elastyczność.

Był to czas powrotów z pracy i ze szkoły. Muszę dalej prowadzić obserwację, przykazał sobie Ushikawa. Bez względu na to czy mi się to podoba, czy nie. Czy jest właściwe, czy nie. Trzeba doprowadzić do końca coś, co się rozpoczęło. Od tego zależą moje dalsze losy. Nie mogę w nieskończoność zatapiać się w bezcelowych rozmyśleniach na dnie jaskini.

Znów zasiadł przy aparacie. Na dworze zrobiło się już zupełnie ciemno. Zapaliło się światło nad wejściem do bloku. Pewnie timer włącza je o określonej godzinie. Ludzie wchodzili do klatki jak bezimienne ptaki wracające do podniszczonego gniazda. Teraz nie było wśród nich Tengo Kawany, ale pewnie niebawem wróci. Niemożliwe, żeby aż tak długo opiekował się ojcem. Prawdopodobnie pojawi się przed końcem tygodnia i znowu zacznie pracować. Za kilka dni. Może nawet dziś. Tak mówił Ushikawie instynkt.

Może i jestem oślizgłym, brudnym stworzeniem przypominającym robala wijącego się pod mokrym kamieniem. Dobrze, mogę to przyznać. Ale jednocześnie jestem wyjątkowo zdolnym, wyjątkowo cierpliwym, wyjątkowo upartym robalem. Łatwo się nie poddaję. Każdym tropem idę aż do końca. Wchodzę w nieskończoność po wysokiej pionowej ścianie. Muszę znowu stworzyć w piersiach zimną grudę. To mi jest teraz potrzebne.

Siedząc przy aparacie, mocno potarł ręce. Jeszcze raz upewnił się, że może swobodnie poruszać wszystkimi palcami.

Jest wiele rzeczy, które potrafią robić zwykli ludzie, a których ja robić nie umiem. Nie da się ukryć. Są wśród nich gra w tenisa i jazda na nartach. Praca w firmie i posiadanie szczęśliwej rodziny. Ale jest też kilka rzeczy, które ja potrafię, a których nie potrafią zwykli ludzie. I ja umiem robić tych *kilka rzeczy* bardzo dobrze. Nie oczekuję oklasków i deszczu pieniędzy. Ale pokażę światu parę sztuczek.

O pół do dziesiątej Ushikawa zakończył obserwację na ten dzień. Włał do garnuszka rosół z puszki, podgrzał na kocherze i zjadł, nie uroniwszy ani kropli. Do tego zjadł dwie zimne bułeczki oraz jabłko ze skórą. Wysikał się, umył zęby, rozłożył śpiwór i wślizgnął się do niego tylko w bieliźnie. Podciągnął suwak pod samą szyję i zwinął się jak robak.

Tak zakończył się dzień Ushikawy. Nie wydał żadnych plonów. Udało mu się tylko stwierdzić, że Fukaeri odeszła stąd z dużą torbą. Nie wiedział, dokąd poszła. *Dokądś*. Leżąc w śpiworze, pokręcił głową. To nie ma ze mną nic wspólnego, pomyślał. Wkrótce jego zmarznięte ciało się rozgrzało, jednocześnie świadomość się zamgliła i nadszedł głęboki sen. Niedługo niewielkie zimne jądro znów wróciło na

swoje miejsce i zaczęło twardnieć w jego duszy.

Następnego dnia nie zdarzyło się nic wartego wzmianki. Była sobota – jeszcze jeden ciepły, spokojny dzień. Wiele osób spało do południa. Ushikawa usiadł przy oknie, z cicho nastawionego radia płynęły wiadomości, informacje dla kierowców i prognoza pogody.

Przed dziesiątą przyleciał duży kruk i przysiadł na stopniu mało dziś uczęszczanej klatki. Rozejrzał się uważnie dookoła i kilka razy jakby skinął głową. Duży, gruby dziób poruszył się w górę i w dół, błyszczące czarne skrzydła załśniły w słońcu. Potem na małym czerwonym motorze przyjechał listonosz, ten sam, co zawsze, a kruk niechętnie rozłożył wielkie skrzydła i odleciał. Wznosząc się, raz tylko krótko zakrakał. Kiedy listonosz skończył wkładanie poczty do skrzynek i odjechał, przyleciało stado wróbli. Szukały czegoś w pośpiechu, kręcąc się przy wejściu, ale zorientowawszy się, że nie ma tu nic godnego uwagi, od razu przeniosły się gdzie indziej. Następnie przyszedł pręgowany kot. Pewnie należał do kogoś z sąsiedztwa, bo miał na szyi obrózkę przeciw pchłom. Ushikawa nigdy wcześniej go nie widział. Kot wszedł na wyschnięty klomb, wysikał się, potem obwąchał to miejsce. Coś mu się chyba nie spodobało, bo z niezadowoleniem nastroszył wąsy. Postawił ogon i zniknął za budynkiem.

Do południa wyszło kilkoro mieszkańców. Sądząc po ich strojach, jedni wybierali się gdzieś do miasta dla rozrywki, inni szli do pobliskiego sklepu po zakupy. Ushikawa zapamiętał już wszystkie twarze, lecz zupełnie nie interesowały go charaktery czy tryb życia tych ludzi. Nie próbował sobie nawet ich wyobrażać.

Dla was pewnie wasze życie ma wielkie znaczenie, myślał. Wydaje się jedyne w swoim rodzaju. Ja to rozumiem. Ale mnie jest zupełnie obojętne. Dla mnie jesteście jedynie ludzikami z papieru przesuwanymi się przed namalowanym tłem. Chcę od was tylko jednego: Nie przeszkadzajcie mi w pracy! Zostańcie papierowymi ludzikami. Tak, pani Gruszko! – zwrócił się do przechodzącej kobiety w średnim wieku o masywnych biodrach i figurze w kształcie gruszki. – Jest pani tylko papierową figurką. Nie ma pani rzeczywistej postaci. Wie pani o tym? No, ale jak na kogoś wyciętego z papieru jest pani trochę za gruba.

Gdy myślał o takich rzeczach, stopniowo wszystko, co dostrzegał za oknem, zaczęło mu się wydawać bez znaczenia, przestało być dla niego ważne, czy to istnieje, czy nie. A może nawet widok za szybą naprawdę nie istniał? Może te pozbawione prawdziwej postaci papierowe ludziki wyśmiewały się z niego, udając prawdziwych ludzi? Ta myśl sprawiła, że Ushikawa poczuł się bardzo zaniepokojony. To dlatego, że siedzi zamknięty w pustym mieszkaniu i dzień po dniu prowadzi tajną obserwację. Nic dziwnego, że nerwy mu puszczają. Postarał się głośno myśleć. – Dzień dobry, panie Długouchy – powiedział do widocznego przez obiektyw aparatu szczupłego, wysokiego starca. Czubki jego uszu wystawały spomiędzy siwych włosów zupełnie jak różki. – Idzie pan na spacer? Spaceruje się zdrowo. Pogoda też jest ładna, proszę przyjemnie spędzić czas. Ja też bardzo chętnie rozprostowałbym nogi i pospacerował, ale niestety muszę tu siedzieć i cały dzień pilnować wejścia do tego cholernego bloku.

Starzec szedł wyprostowany, był w zapinanym swetrze i wełnianych spodniach. Pasowałby do niego wierny, biały pies, ale w bloku nie wolno było trzymać zwierząt. Po odejściu starca Ushikawę z jakiegoś powodu ogarnęła całkowita bezsilność. Być może ta obserwacja na nic się nie zda. Mój instynkt nie jest grosza wart, niczego nie osiągnę, tylko zetrę sobie na proch nerwy. Tak jak ściera się stopniowo głowa buddyjskiego posągu, który głaszczą po głowie przechodzące dzieci, bo ponoć przynosi to szczęście.

Gdy minęło południe, Ushikawa zjadł jabłko i krakersy z serem. Zjadł też kulkę ryżową z marynowaną śliwką. Potem usnął oparty o ścianę. Zapadł w krótką

drzemkę bez snów, ale kiedy się obudził, nie mógł sobie przypomnieć, gdzie jest. Jego pamięć stała się zupełnie pustym, czworokątnym pudełkiem. W pudełku była jedynie pustka. Ushikawa rozejrzał się po niej. Po bliższym przyjrzeniu się, zauważył, że nie jest to zwykła pustka, a mroczny pokój, pusty, zimny i pozbawiony mebli. Nieznane mu miejsce. Na gazecie obok leżał ogryzek jabłka. Ushikawa miał w głowie zamęt. Dlaczego jestem w takim dziwnym miejscu? – zastanawiał się.

Wkrótce przypomniał sobie, że obserwuje wejście do budynku, w którym mieszka Tengo. Tak, tu jest lustrzanka jednoobiektywowa, minolta. Przypomniał sobie siwego starca z długimi uszami, który poszedł na spacer. Jak ptaki o zmierzchu wracające do lasu, wspomnienia powoli powracały do pustego pudełka. Pojawiły się dwa niezaprzeczalne fakty:

- 1) Eriko Fukada stąd odeszła.
- 2) Tengo Kawana jeszcze tu nie wrócił.

W mieszkaniu Tengo na drugim piętrze nikogo nie było. Okno zasłonięte, w bezludnej przestrzeni panowała cisza. Nic jej nie mąciło prócz włączającej się co pewien czas lodówki. Ushikawa próbował odmalować sobie w myślach tę scenę. Wyobrażanie sobie pokoju bez ludzi jest nieco podobne do wyobrażania sobie świata po śmierci. Nagle przypomniał sobie uparcie dobijającego się inkasenta NHK. Cały czas pilnował, lecz nie zauważył, żeby tajemniczy inkasent wyszedł z budynku. Może przypadkiem mieszka w tym bloku? Albo ktoś mieszkający w tym bloku udaje inkasenta NHK i dokucza innym lokatorom? Ale jeśli tak, to właściwie po co? To była przerażająco chora hipoteza. Jak inaczej wyjaśnić jednak tę dziwną sytuację? Ushikawa nie miał pojęcia.

Tengo Kawana pokazał się w wejściu do budynku tego dnia przed czwartą, czyli w sobotę, przed zapadnięciem zmierzchu. Postawił kołnierz znoszonej wiatrówki, na głowie miał czapkę baseballową, na ramieniu niewielką torbę podróżną. Nie zatrzymał się przed wejściem, nie rozejrzał, tylko wszedł prosto do środka. Świadomość Ushikawy była jeszcze nieco zamglona, ale nie mógł przegapić tej zwalistej postaci, gdy przecięła jego pole widzenia.

– A więc wrócił pan, panie Kawana – wyszeptał Ushikawa i zrobił trzy zdjęcia. – Jak się miewa ojciec? Na pewno jest pan zmęczony. Proszę spokojnie odpocząć. Dobrze jest wrócić do własnego domu. Nawet do takiego nędznego mieszkania. A właśnie, Eriko Fukada pod pana nieobecność spakowała manatki i sobie poszła.

Ale oczywiście jego słowa nie dotarły do Tengo. Mówił tylko do siebie. Spojrzał na zegarek i zapisał w notesie: Tengo Kawana wraca z wycieczki – piętnasta pięćdziesiąt sześć.

Równocześnie z powrotem Tengo gdzieś otworzyły się szeroko jakieś drzwi i Ushikawie wróciło poczucie rzeczywistości. W jednej chwili zmysły mu się wyostrzyły, ciało wypełniła nowa energia, jak powietrze wypełniające próżnię. Jakby został na nowo zainstalowany jako dobrze działająca część konkretnego, materialnego świata. Posłyszał przyjemny dźwięk, gdy część wskoczyła na miejsce, właściwie wpasowana. Krew zaczęła szybciej krążyć, rozprowadziła po organizmie odpowiednią ilość adrenaliny. Dobrze, musiało się tak skończyć, pomyślał Ushikawa. To moja prawdziwa postać i prawdziwa postać świata.

Tengo ponownie pojawił się w wejściu po siódmej. Po zmierzchu zerwał się wiatr, błyskawicznie zrobiło się zimno. Na bluzę z kapturem założył skórzaną kurtkę, miał na sobie spłowiałe dzinsy. Zatrzymał się przed wejściem i rozejrzał, ale jemu nie udało się niczego dostrzec. Spojrzał w kierunku ukrywającego się Ushikawy, lecz nie zauważył go. To co innego niż Eriko Fukada. Ona jest *szczególna*. Widzi rzeczy niewidzialne dla innych. Ale ty, Tengo, jesteś zwykłym facetem – nie wiem, czy to

dobrze, czy źle. Ty mnie nie widzisz, myślał Ushikawa.

Upewniwszy się, że wszystko wokół wygląda tak samo jak zwykle, Tengo podciągnął suwak kurtki pod brodę, wsunął ręce w kieszenie i ruszył ulicą. Ushikawa od razu naciągnął wełnianą czapkę, owinał szyję szalikiem, włożył buty i pośpieszył za nim.

Już wcześniej postanowił śledzić Tengo, gdy tylko wyjdzie z domu, więc przygotowania nie zabrały mu dużo czasu. Śledzenie było oczywiście ryzykowne. Gdyby Tengo zauważył jego charakterystyczną sylwetkę, natychmiast by go rozpoznał. Ale było już zupełnie ciemno i jeśli zachowa odpowiedni dystans, nie powinien go zbyt łatwo dostrzec.

Tengo szedł powoli ulicą, kilka razy obejrzał się za siebie, ale ponieważ Ushikawa był ostrożny, nie został dostrzeżony. Potężne plecy Tengo sprawiały wrażenie, że ich właściciel nad czymś rozmyśla. Może nad zniknięciem Fukaeri? Prawdopodobnie zmierza w kierunku dworca. Może pojedzie gdzieś pociągiem? Jeśli tak, trudno będzie dalej go śledzić. Na dworcu jest jasno, w sobotni wieczór będzie niewielu pasażerów. Ushikawa straszliwie rzucałby się w oczy. W takim wypadku rozsądniej będzie dać sobie spokój ze śledzeniem.

Tengo jednak nie szedł na dworzec. Po pewnym czasie skręcił i zaczął się od niego oddalać. Szedł pustą ulicą, aż zatrzymał się przed barem o nazwie Mugiatama, który miał być lokalem przyciągającym młodych ludzi. Tengo spojrzął na zegarek, rozważał coś przez kilka sekund, potem wszedł do środka. Mugiatama – zbożowa głowa, pomyślał Ushikawa. Pokręcił głową. Co za głupie nazwy nadają lokalom!

Stanął w cieniu słupa telegraficznego i rozejrzał się. Tengo pewnie zamierza trochę tu wypić i zjeść. To znaczy, że zajmie to co najmniej trzydzieści minut. Jak źle pójdzie, może się zasiedzieć nawet godzinę. Ushikawa poszukał wzrokiem miejsca, w którym mógłby spędzić ten czas, obserwując wejście do lokalu, lecz w pobliżu były tylko sklep mleczarski, miejsce spotkań wyznawców Tenrikyo i sklep z ryżem. Wszystkie miały już opuszczone żaluzje. O rany, niech to szlag, pomyślał. Silny wiatr z północnego zachodu energicznie przesuwiał chmury po niebie. Łagodne ciepło dnia zdawało się należeć do zamierzchłej przeszłości. Naturalnie Ushikawa nie był uradowany perspektywą beczynnego stania na zimnym wietrze przez pół godziny czy godzinę.

Może już sobie pójdę, pomyślał. Tengo pewnie tylko tu zje kolację. Nie ma potrzeby się męczyć śledzeniem go. Mogę sam wstąpić do jakiegoś lokalu, zjeść coś ciepłego i wrócić do mieszkania. Tengo pewnie też niedługo wróci. Ten plan zdawał się bardzo atrakcyjny. Ushikawa wyobraził sobie, że wchodzi do ogrzanego lokalu, je ryż z kurczakiem i jajkiem. Od kilku dni nie jadł nic porządnego. Może się też napić ciepłej sake – od dawna jej nie pił. Jest tak zimno. Jak tylko wyjdzie na dwór, od razu otrzeźwieje.

Ale możliwy był też inny scenariusz. Może Tengo z kimś się tu umówił? Ushikawa nie mógł pominąć tej możliwości. Po wyjściu z mieszkania skierował się przecież prosto tutaj. Przed wejściem sprawdził na zegarku czas. Może ktoś tu na niego czekał? Albo miał niedługo przyjść do Mugiatamy. A jeśli tak, Ushikawa nie mógł tego *kogoś* przegapić. Nawet gdyby miał sobie odmrozić uszy, musiał obserwować wejście do lokalu. Poddał się i odegnał myśli o ryżu z kurczakiem i jajkiem oraz ciepłej sake.

Może Tengo umówił się z Fukaeri? Albo z Aomame? Ta myśl pozwoliła mu wziąć się w garść. Wytrwałość jest w końcu moją największą zaletą, myślał. Jeżeli są choćby niewielkie szanse na sukces, chwytam się ich i za nic nie puszczam, choćby nawet siekł mnie deszcz, targał wiatr, choćby paliło słońce, choćby mnie ktoś bił. Dlatego że jeśli teraz odpuszczę, nie wiadomo kiedy uda mi się znów coś pochwycić.

Przekonał się na własnej skórze, że na świecie zawsze istnieje cierpienie gorsze od tego, jakie znosimy w danej chwili.

Oparty o ścianę budynku i kryjąc się w cieniu słupa telegraficznego i stojaka z plakatem Japońskiej Partii Komunistycznej, pilnował wejścia do Mugiatamy. Nos owinął zielonym szalikiem, ręce wsunął w kieszenie kurtki. Stał bez ruchu, czasami tylko wyjmując z kieszeni jednorazową chusteczkę, żeby wydmuchać nos. Z dworca Kōenji dochodziły niesione wiatrem komunikaty. Niektórzy z mijających go ludzi dostrzegali postać czającego się mężczyzny i nerwowo przyśpieszali. Ale ponieważ stał w cieniu, nie mogli dostrzec jego twarzy. Tylko jego krępa postać wyłaniała się z mroku jak złowieszczy i wzbudzający strach posążek.

Co Tengo może tam pić i jeść? Im dłużej o tym myślał, tym bardziej czuł się głodny. Ale musiał sobie to wyobrazić. Marzył, żeby gdzieś zjeść jak człowiek – wszystko jedno co, nie musi być podgrzana sake, nie musi być ryż z kurczakiem i jajkiem. Wszystko byłoby lepsze od stania na wietrze w ciemności i znoszenia podejrzliwych spojrzeń szarych obywateli.

Lecz Ushikawa nie miał wyboru. Musiał czekać zmarznięty na zimnym wietrze, aż Tengo skończy jeść i wyjdzie. Pomyślał o domu w Chūōrinkan i o stole w jadalni. Na tym stole co wieczór musiał się pojawiać ciepły posiłek. Ale Ushikawa nie mógł sobie przypomnieć, co to były za posiłki. Co ja wtedy jadałem? Zupełnie jakby to się zdarzyło w poprzednim życiu. Dawno, dawno temu, w miejscu oddalonym o kwadrans piechotą od stacji Chūōrinkan, na linii Ōdakyū, stał nowy jednorodzinny dom, a w nim stół w jadalni. Mieszkały tam dwie dziewczynki, które uczyły się gry na pianinie, był niewielki ogród z trawnikiem, a po nim biegał szczeniak z rodowodem.

Po trzydziestu pięciu minutach Tengo wyszedł z baru sam. Nieźle. Przecież mogło być znacznie gorzej. Tak sobie powtarzał Ushikawa. Było to długie i żałosne trzydzieści pięć minut, ale znacznie lepsze od długiego i żałosnego czekania przez półtorej godziny. Przemarzył, lecz jeszcze nie odmroził sobie uszu. Podczas gdy Tengo był w lokalu, nikt nie zwrócił uwagi Ushikawy. Weszła tam tylko jedna para. Nikt nie wyszedł. Tengo pewnie sam tylko coś wypił i zjadł. Tak jak wcześniej, Ushikawa ruszył za Tengo, zachowując odpowiednią odległość. Tengo wracał tą samą trasą. Pewnie zmierza prosto do domu.

Lecz po drodze Tengo zboczył i wszedł w jakąś nieznaną Ushikawie uliczkę. Chyba jednak nie wracał prosto do domu. Jego szerokie plecy dalej wyglądały tak, jakby właściciel był zatopiony w rozmyśleniach. Prawdopodobnie jeszcze głębszych niż przedtem. Już się nie odwracał za siebie. Ushikawa obserwował mijane miejsca, odczytywał numery domów i starał się zapamiętać trasę, by móc później samemu tu przyjść. Nie bardzo się orientował w topografii tych okolic, ale sądząc z coraz głośniejszego nieprzerwanego hałasu przypominającego szum rzeki, przypuszczał, że zbliżają się do obwodnicy numer 7. Wkrótce Tengo nieco przyśpieszył. Musiał się zbliżyć do celu.

Nieźle, pomyślał Ushikawa. *Dokądś* idzie. Musiało się tak skończyć. To znaczy, że warto było go śledzić.

Tengo szedł szybko ulicą między domami. Sobotni wieczór, zimny wiatr. Ludzie pozamykali się w ciepłych mieszkaniach, siedzą przed telewizorami i piją gorące napoje. Na ulicach praktycznie pustki. Ushikawa szedł za Tengo w odpowiedniej odległości. Łatwo było go śledzić. Wysoki, potężnie zbudowany, nawet w tłumie nie sposób go przegapić. Idąc, nie robił żadnych niepotrzebnych ruchów. Z lekko pochyloną głową zawsze zdawał się nad czymś rozmyślać. Był to zasadniczo szczerzy i prostolinijski człowiek. Nie potrafił nic ukryć. Całkowicie różny na przykład ode mnie, myślał Ushikawa.

Kobieta, z którą Ushikawa się ożenił, też zawsze lubiła coś ukrywać. A raczej

nie tyle lubiła, ile należała do ludzi, którzy *muszą* coś ukrywać. Nawet gdyby ją zapytać, która godzina, pewnie nie podałyby dokładnego czasu. Tym różniła się od Ushikawy. On ukrywał rzeczy tylko wtedy, gdy było to konieczne. Jedyne, gdy powstawała taka potrzeba w związku z pracą. Gdyby ktoś zapytał go o godzinę i gdyby oczywiście nie było powodu odpowiadać nieuczciwie, podałyby dokładny czas. Zrobiłby to życzliwie. Ale jego żona kłamała w każdej sprawie, na każdy temat bez wyjątku. Z zapałem ukrywała także to, czego nie było potrzeby ukrywać. Nawet odjęła sobie cztery lata. Zauważył to, gdy podpisywali akt małżeństwa, ale udawał, że nie widzi. Ushikawa nie mógł zrozumieć, dlaczego żona kłamie nawet wtedy, kiedy wiadomo, że to się musi kiedyś wydać. Poza tym Ushikawa nie należał do ludzi, którzy przejmowaliby się głupią różnicą wieku. Miał mnóstwo innych zmartwień. Co z tego, że żona naprawdę była od niego o siedem lat starsza?

Im bardziej oddalali się od dworca, tym mniej ludzi mijali na ulicach. Wkrótce Tengo wszedł na niewielki, skromny plac zabaw położony między domami. Był pusty. To oczywiste, pomyślał Ushikawa. Niewiele osób chciałoby w sobotni grudniowy wieczór, gdy wieje silny wiatr, spędzać czas na placu zabaw. Tengo przeszedł przez snop światła rtęciowej latarni i skierował się prosto ku zjeżdżalni. Wszedł po schodkach na górę.

Ushikawa obserwował jego poczynania ukryty za budką telefoniczną. Zjeżdżalnia? Ushikawa się skrzywił. Po co w taki zimny wieczór dorosły chłop wchodzi na zjeżdżalnię? Nie byli obok mieszkania Tengo. *Specjalnie* przyszedł właśnie tutaj. Plac zabaw nie należał do szczególnie urokliwych. Mały i zaniedbany. Zjeżdżalnia, dwie huśtawki, kilka drabinek, piaskownica. Rtęciowa latarnia wyglądająca jakby wiele razy oświetliła koniec świata, mało wyrafinowana brzoźtownica pozbawiona liści. Zamknięta na kłódkę budka telefoniczna, która stała się płótnem dla artystów graffiti. Nie było tu nic, co cieszyłoby serce albo pobudzało wyobraźnię. Może w świeże majowe popołudnia dało się znaleźć coś takiego, ale nie w wietrzny grudniowy wieczór.

Czy Tengo ma się tu z kimś spotkać? Czy czeka, aż ktoś przyjdzie? Ushikawa ocenił, że chyba nie. Zachowanie Tengo na to nie wskazywało. Wszedł na plac zabaw i nie zwracając uwagi na nic innego, ruszył prosto ku zjeżdżalni. Tylko o niej myślał. *Przyszedł tu, żeby wejść na zjeżdżalnię.* Jedyne tak to można było zrozumieć.

Być może od dawna lubi na niej rozmyślać. Może jej górny podest na nocnym placu zabaw to dla niego najodpowiedniejsze miejsce do rozważania wątków powieści czy przemyśliwania wzorów matematycznych. Być może im ciemniej, im zimniejszy wieje wiatr, im pośledniejszy jest plac zabaw, tym lepiej pracuje mu głowa. To, nad czym i w jaki sposób rozmyślają pisarze (i matematycy), przekraczało ramy wyobraźni Ushikawy. Jego praktyczny umysł podpowiadał mu, że nie ma wyboru i musi bez względu na wszystko cierpliwie czekać i dowiedzieć się, co robi Tengo. Na zegarku była dokładnie ósma.

Tengo usiadł na zjeżdżalni, składając swoje potężne ciało jak scyzoryk. Potem spojrzął na niebo. Przez chwilę poruszał głową w różnych kierunkach, lecz niebawem utkwiał wzrok w jednym punkcie i zaczął się w niego wpatrywać. Jego głowa pozostała całkowicie nieruchoma.

Ushikawa przypomniał sobie modną niegdyś sentymentalną piosenkę Kyū Sakamoto. Zaczynała się od: *Spójrz na wieczorne gwiazdy, na maleńkie gwiazdy.* Nie pamiętał dalszych słów. Szczególnie nie żałował, że nie pamięta. Sentymentalizm i poczucie sprawiedliwości były dziedzinami, na których najmniej się znał. Czy Tengo, siedząc na zjeżdżalni, też przygląda się wieczornym gwiazdom z jakimś sentymentem w sercu?

Ushikawa spojrzął na niebo. Lecz nie widział gwiazd. Kōenji w tokijskiej



dzielnicy Suginami, delikatnie mówiąc, nie bardzo nadawało się do obserwacji nieba. Neony i uliczne latarnie barwiły wszystko na dziwny kolor. Być może niektórzy, wyteżając wzrok, daliby radę dostrzec tu kilka gwiazd, ale wymagałoby to dobrego wzroku i niezwyklej koncentracji. Do tego dziś chmury gwałtownie przesuwały się po niebie. Mimo to Tengo siedział nieruchomo i wpatrywał się w określony punkt w górze.

Co za utrapienie z tym facetem, pomyślał Ushikawa. Nie musi chyba w taki wietrzny zimowy wieczór siedzieć tutaj, rozmyślając i gapiąc się w niebo. A mimo to nie mógł przecież mieć do Tengo pretensji. Nikt mu nie kazał go śledzić ani obserwować. Tengo nie ponosił odpowiedzialności za to, że Ushikawa znalazł się w takiej trudnej sytuacji. Jako wolny obywatel miał prawo przez cały rok obserwować niebo skąd chciał i ile chciał.

Jest jednak zimno, pomyślał Ushikawa. Od pewnego czasu chciało mu się sikać, ale wiedział, że musi wytrzymać. Na drzwiach toalety wisiła solidnie wyglądająca kłódka, no a nie mógł przecież się wysikać przy budce telefonicznej, choćby wokoło nikogo nie było. No dobra, ale może mógłbyś już stąd odejść, zwrócił się w myślach do Tengo, przestępując z nogi na nogę. Choćbyś był zamyślony, choćbyś się zatopił w sentymentalizmie, choćbyś obserwował ciała niebieskie, musi ci przecież być porządnie zimno. Wróćmy szybko do domu i rozgrzejmy się. Co prawda na żadnego z nas nikt nie czeka, ale wszystko będzie lepsze od siedzenia tutaj.

Jednak nic nie zapowiadało, że Tengo zamierza się podnieść. W końcu przestał patrzeć na niebo, a zwrócił wzrok na blok mieszkalny po drugiej stronie ulicy. Był nowy, pięciopiętrowy, mniej więcej w połowie mieszkań paliło się światło. Tengo intensywnie się w niego wpatrywał. Ushikawa także mu się przyjrzał, ale nic nie przyciągnęło jego uwagi. Było to zwyczajny blok. Nieszczerólnie luksusowy, ale raczej z rodzaju tych lepszych. Elegancko zaprojektowany, kafelki pokrywające elewację na pewno nie były tanie. Wejście do klatki okazało i jasne. Zupełnie inny blok od tego taniego, przeznaczonego do rozbiórki, w którym mieszkał.

Czy patrząc na ten budynek, Tengo myśli, że chciałby się tu przeprowadzić? Nie, pewnie nie. O ile Ushikawa wiedział, Tengo nie przywiązywał wagi do tego, gdzie mieszka. Tak samo jak nie przywiązywał wagi do tego, w co się ubiera. Na pewno nie jest niezadowolony ze swojego mieszkania. Wystarczy mu dach nad głową i schronienie przed zimnem. To już taki facet. Musi na tej zjeżdżalni rozmyślać o czymś zupełnie innym.

Tengo powiódł wzrokiem po wszystkich oknach, a później znów podniósł wzrok na niebo. Ushikawa zrobił to samo. Widział tylko połowę nieba, bo przeszkadzały mu gałęzie brzostrownicy, linie telegraficzne i budynki. Nie miał pewności, na którą część nieba patrzy Tengo. Nadciągały po nim nieprzeliczone chmury, jak niepowstrzymane oddziały wojska.

Wkrótce Tengo się podniósł i jak pilot, który zakończył trudny nocny lot, w milczeniu zszedł ze zjeżdżalni. Potem przeciął snop światła rtęciowej latarni i opuścił plac zabaw. Ushikawa zawahał się, ale postanowił już dalej go nie śledzić. Pewnie wróci prosto do domu. A poza tym Ushikawa koniecznie musiał się wysikać. Odprowadziwszy Tengo wzrokiem, wszedł na plac zabaw za toaletę publiczną, gdzie kępa krzewów kryła go przed ludzkim wzrokiem, i tam się załatwił. Jego pęcherz był wypełniony do granic wytrzymałości.

Pełne wysikanie się zajęło mu tyle czasu, ile zajmuje długiemu pociągowi towarowemu przejazd przez żelazny most. Zapiął suwak rozporka, przymknął oczy i westchnął z głęboką ulgą. Na zegarku była ósma siedemnaście. Tengo siedział na zjeżdżalni około piętnastu minut. Upewniwszy się jeszcze raz, że zniknął, Ushikawa ruszył w tamtą stronę. Wszedł po schodkach na swoich krzywych krótkich nogach.

Usiadł na zimnym metalu i skierował wzrok mniej więcej w tę samą stronę, w którą spoglądał Tengo. Chciał się dowiedzieć, w co Tengo się tak intensywnie wpatrywał.

Ushikawa miał niezły wzrok. Astygmatyzm powodował, że w jego spojrzeniu było coś niesymetrycznego, ale w codziennym życiu nie potrzebował okularów. Choć się starał, nie dostrzegł ani jednej gwiazdy. Bardziej zainteresował go księżyc unoszący się prawie na środku nieba – widać było mniej więcej dwie trzecie. Pomiędzy przepływającymi chmurami wyraźnie dało się dostrzec na jego powierzchni ciemne jak sińce plamy. Zwykły zimowy księżyc. Chłodny, bladawy, pełen zagadek i sugestii odziedziczonych z zamierchłej przeszłości. Jak oko zmarłego w ogóle nie mrugał, tylko w milczeniu unosił się na niebie.

Niebawem jednak Ushikawę zatkało. Na pewien czas zapomniał nawet o oddychaniu. Kiedy chmury się rozeszły, zauważył, że w niewielkiej odległości od księżycy unosi się drugi. Był znacznie mniejszy od tego zwykłego, zielony, jakby omszały, miał nieregularny kształt. Niewątpliwie księżyc. Nie ma takich wielkich gwiazd. Nie był to też sztuczny satelita, bo tkwił nieruchomo w jednym miejscu.

Ushikawa zamknął oczy, odczekał kilka sekund i znów otworzył. To musi być złudzenie. *Niemożliwe, żeby tam naprawdę było coś takiego.* Lecz choć wiele razy zamykał i otwierał oczy, mały księżyc nie znikał. Gdy napływały chmury, krył się za nimi, lecz potem znowu się wyłaniał w tym samym miejscu.

*To w niego wpatrywał się Tengo,* pomyślał Ushikawa. Tengo Kawana przyszedł na ten plac zabaw, by go zobaczyć albo, by się upewnić, że dalej istnieje. Już wcześniej wiedział, że na niebie są dwa księżyce. Nie ma wątpliwości. Na ich widok nie okazał zdziwienia. Ushikawa westchnął głęboko. Co to za świat? – zadał sobie pytanie. *Do jakiego świata się dostałem?* Ale nie znalazł żadnej odpowiedzi. Tylko płynęły przed nim gnane wiatrem niezliczone chmury, a za nimi unosiły się zagadkowe dwa księżyce.

Jednego był pewien: *to nie jest ten sam świat, w którym dotąd żyłem.* Znana mi Ziemia ma tylko jednego satelitę. To jest niepodważalny fakt. Ale teraz przybył dodatkowy księżyc.

Jednak niedługo Ushikawa doznał *déjà vu*. Ja już gdzieś kiedyś widziałem coś takiego, pomyślał. Skupił się i intensywnie szukał w pamięci, co mogło wywołać to uczucie. Skrzywiony, z wyszczerzonymi zębami obiema rękami grzebał desperacko na dnie ciemnej studni swojej świadomości. W końcu sobie przypomniał. *Powietrzna poczwarka!* W tej powieści też pojawiły się dwa księżyce. Pod koniec. Duży i mały księżyc. Kiedy mother urodziła daughter, na niebie pojawił się drugi księżyc. Fukaeri stworzyła tę opowieść, a Tengo dodał szczegółowy opis.

Ushikawa odruchowo rozejrzył się dookoła, lecz zobaczył tylko taki sam świat jak zwykle. Okna bloku po drugiej stronie ulicy przysłaniały firanki, a za nimi paliły się pogodne światła. Nie dostrzegł nic niezwykłego. *Tylko przybyło księżyców.*

Patrząc pod nogi, ostrożnie zszedł ze zjeżdżalni. Opuścił plac zabaw, jakby uciekał przed wzrokiem księżycy. Może zaczynam wariować, zastanowił się. Nie, chyba nie. Nie zwariowałem. Moje myśli są twarde, chłodne i proste jak nowy metalowy gwóźdź. Jest wbity pod odpowiednim kątem w samo jądro rzeczywistości. Ze mną wszystko jest absolutnie w porządku. Zachowałem zdrowe zmysły. Tylko świat wokół mnie oszalał.

I muszę znaleźć przyczynę tego szaleństwa. Za wszelką cenę.  
Rozdział dwudziesty – Aomame

Jako ogniwo w łańcuchu mojej przemiany

W niedzielę wiatr ustaje i nadchodzi ciepły, pogodny dzień całkowicie różny od poprzedniego wieczora. Ludzie mogą pozdejmować ciężkie płaszcze i cieszyć się słońcem. Aomame bez względu na pogodę jak zawsze spędza cały dzień w domu za zasuniętymi zasłonami.

Słuchając nastawionej cicho *Sinfonietty* Janáčka, robi ćwiczenia rozciągające, na maszynach wprawia mięśnie w energiczny ruch. Wykonanie całego programu ćwiczeń, który codziennie wzbogaca o nowe elementy, zajmuje jej prawie dwie godziny. Przygotowuje posiłek, sprząta mieszkanie, siada na kanapie i czyta *W poszukiwaniu straconego czasu*. W końcu dotarła do *Strony Guermantes*. Stara się mieć jak najmniej wolnego czasu. W telewizji ogląda tylko wiadomości NHK w południe i o siódmej wieczorem. Nadal nie ma ważnych doniesień. To znaczy, są ważne doniesienia. Na całym świecie mnóstwo ludzi umiera. Wielu z nich ginie w cierpieniach. Pociągi się zderzają, promy toną, samoloty spadają. Ciągłą się konflikty wewnętrzne niemające perspektyw rozwiązania, zdarzają się skryte morderstwa, tragiczne rzezie o podłożu etnicznym, a także długotrwałe susze, powódzie i głód wywołane zmianami klimatycznymi. Aomame z całego serca współczuje ludziom dotkniętym takimi tragediami i kataklizmami. Mimo to nie dostrzega żadnych wydarzeń mających bezpośredni wpływ na jej życie.

Na placu zabaw po drugiej stronie ulicy bawią się małe dzieci z sąsiedztwa. Wszystkie coś krzyczą. Siedzące na dachach kruki porozumiewają się ostrym krakaniem. W powietrzu unosi się zapach miasta na początku zimy.

Nagle uświadamia sobie, że od czasu, kiedy tu zamieszkała, ani razu nie czuła seksualnego pożądania. Nie pomyślała, że chciałaby iść z kimś do łóżka, ani razu nie uprawiała masturbacji. Może dlatego, że jest w ciąży. Może przez to zmieniło się wydzielanie hormonów. Tak czy inaczej, cieszy ją to. Bo gdyby w takim miejscu nabrała ochoty na seks, nie miałyby jak jej zaspokoić. Cieszy ją także brak miesiączki. Zwykle była niezbyt obfita, ale i tak czuje się teraz, jakby spadł jej z barków długo dźwigany ciężar. A przynajmniej odpadła jedna sprawa wymagająca uwagi.

W ciągu trzech miesięcy bardzo urosły jej włosy. We wrześniu ledwie sięgały do ramion, a teraz prawie dotykają łopatek. W dzieciństwie matka strzygła ją krócej, na pazia, od czasów gimnazjum zawsze centrum jej życia stanowił sport, więc nie mogła nigdy zapuścić włosów. Wydają jej się teraz nieco za długie, ale przecież sama nie da rady ich obciąć, musi im dać rosnąć. Tylko grzywkę skraca sobie nożyczkami. W dzień upina włosy do góry, a wieczorem rozpuszcza. Słuchając muzyki, szcztokuje je sto razy. Nadmiar czasu pozwala jej na to.

Aomame prawie się nie malowała, a gdy teraz siedzi zamknięta w mieszkaniu, makijaż jest zupełnie zbędny. Ponieważ stara się prowadzić możliwie jak najbardziej regularny tryb życia, pracowicie dba także o cerę. Wmasowuje w skórę krem albo mleczko oczyszczające, przed snem zawsze nakłada maseczkę. Ma zdrowy organizm, więc dzięki tym minimalnym zabiegom jej skóra szybko staje się piękna i gładka. Nie, to może być wywołane ciążą. Słyszała, że ciąża świetnie wpływa na cerę. Tak czy inaczej, gdy siada przed lustrem, rozpuszcza włosy i przygląda się sobie, zdaje jej się, że wypiękniała. A przynajmniej ma w sobie spokój dojrzałej kobiety. Chyba.

Aomame nigdy przedtem nie uważała siebie za piękność. Zresztą od dzieciństwa nikt nigdy nie nazwał jej piękną. Matka traktowała ją raczej jak brzydulę. „Gdybyś była trochę ładniejsza...”, mawiała. Chodziło o to, że gdyby Aomame była ładniejsza, gdyby miała więcej czaru, udałoby się im zdobyć więcej nowych wyznawców. Dlatego Aomame od dzieciństwa unikała patrzenia w lustro. Gdy było to konieczne, stawała przed nim na parę chwil, szybko i beznamiętnie sprawdzała, czy wszystko jest w porządku. Nabrała takiego zwyczaju.

Tamaki Ōtsuka powiedziała, że Aomame jej się podoba. Nie jesteś wcale brzydka, raczej bardzo ładna, mówiła. Nic się nie martw, nabierz wiary w siebie. Aomame niezwykle to ucieszyło. Ciepłe słowa przyjaciółki bardzo uspokoiły wchodzącą w okres dojrzewania dziewczynę, dodały jej odwagi. Zaczęła myśleć, że może nie jest taka brzydka, jak mówiła matka. Ale nawet Tamaki Ōtsuka nigdy nie nazwała Aomame piękną.

Teraz po raz pierwszy w życiu myśli, że jej twarz ma w sobie jakieś piękno. Dłużej niż kiedykolwiek wcześniej przesiaduje przed lustrem i starannie się sobie przygląda. Lecz nie ma w tym ani krzty narcyzmu. Bada swoją twarz w lustrze pod różnymi kątami, jakby obserwowała kogoś innego i całkowicie od niej niezależnego. Czy moja twarz naprawdę wypiękniała, czy też sama twarz się nie zmieniła, tylko zmienił się sposób mojego odczuwania? – zastanawia się. Sama nie potrafi tego ocenić.

Czasami zdecydowanie krzywi się przed lustrem. Skrzywiona twarz jest taka jak dawniej. Mięśnie rozciągają się, jak chcą, w różne strony, rysy prawie zupełnie się rozplątują. Na jej obliczu malują się wszystkie możliwe uczucia. Twarz nie jest ani piękna, ani brzydka. Pod pewnym kątem wygląda jak oblicze demona, pod innym jak twarz błazna. Jeszcze pod innym po prostu panuje na niej chaos. Kiedy Aomame przestaje się krzywić, mięśnie powoli się wygładzają, jak zmarszczki na powierzchni wody, rysy wracają do normalnego stanu. Aomame dostrzega w nich nową siebie, nieco inną niż przedtem.

Prawdę mówiąc, dobrze byłoby, gdybyś umiała się bardziej naturalnie uśmiechać, mówiła jej często Tamaki Ōtsuka. Kiedy się uśmiechasz, rysy ci miękną. Ale Aomame nie potrafi się jak gdyby nigdy nic uśmiechać w obecności innych. Kiedy próbuje na siłę, na jej twarzy pojawia się sztuczny, zimny uśmiech, który powoduje, że inni zaczynają się czuć niezręcznie, ten uśmiech wywołuje w nich napięcie. Tamaki Ōtsuka potrafiła się bardzo naturalnie i ciepło uśmiechać. Wszyscy ją lubili, czuli do niej sympatię już przy pierwszym spotkaniu. Ale w końcu odebrała sobie życie rozczarowana i pogrążona w rozpacz. Zostawiła nieumiejącą się uśmiechać Aomame.

Jest spokojna niedziela. Na plac zabaw przyszło wiele osób zachęconych ciepłymi promieniami słońca. Rodzice pozwalają dzieciom bawić się w piaskownicy, bujają je na huśtawkach. Inne są na zjeźdźalni. Staruszkowie siedzą na ławkach i bez znużenia przyglądają się bawiącym się dzieciakom. Aomame wychodzi na balkon, siada na krześle i patrzy nieco bezmyślnie na ten widok spomiędzy szpar w osłonie. Co za spokojna scena! Świat tak gładko posuwa się naprzód. Nikt tu nie nastaje na niczyje życie, nikt nie ściga morderców. Ludzie nie chowają w komodach owiniętych w rajstopy automatycznych pistoletów z magazynkiem załadowanym dziewięćmilimetroowymi nabojami.

Czy mnie też uda się kiedyś zostać częścią takiego spokojnego, prawidłowego świata, zadaje sobie pytanie Aomame. Czy i ja będę kiedyś mogła wziąć to *maleństwo* za rączkę, iść z nim do parku, wsadzić je na huśtawkę albo zjeźdźalnię? Czy będę mogła żyć, dzień za dniem, nie myśląc o zabijaniu kogoś ani o tym, że ktoś zabije mnie? Czy w roku 1Q84 w ogóle istnieje taka możliwość? A może istnieje, ale tylko w jakimś innym świecie? I najważniejsza sprawa: czy wtedy będzie przy mnie Tengo?

Aomame rezygnuje z dalszego patrzenia na plac zabaw i wraca do mieszkania. Zamyka drzwi balkonowe, zaciąga zasłony. Nie słychać już głosów dzieci. Jej serce wypełnia lekki smutek. Jest odizolowana od wszystkiego w miejscu zamkniętym od środka na klucz. Nie będę więcej patrzyła na plac zabaw w ciągu dnia, myśli Aomame. Tengo w dzień tu nie przyjdzie. On poszukuje dwóch wyraźnie widocznych księżyców.

Aomame zjada niewielką kolację, zmywa naczynia i ciepło ubrana wychodzi na balkon. Z kolanami okrytymi kocem siada na krześle. Jest bezwietrzna noc. Po niebie snują się blade chmury, które przypadłyby do gustu akwareliście. Wymagałyby delikatnych muśnięć pędzla. Te chmury nie stanowią przeszkody dla księżyca, który zalewa świat jasnym światłem. Widać około dwóch trzecich jego tarczy. O tej porze z miejsca, w którym siedzi, Aomame nie może dostrzec drugiego księżyca. Akurat kryje się za budynkami. Lecz Aomame wie, że *jest na niebie*. Czuje jego obecność. Po prostu jeszcze go nie widzi. Niedługo jej się ukaże.

Od kiedy ukrywa się w tym mieszkaniu, zaczęła celowo zamykać wrota świadomości. Szczególnie gdy siedzi na balkonie i obserwuje plac zabaw, umie w dowolnym momencie opróżnić głowę. Oczy nieustannie obserwują plac zabaw. Szczególnie górny podest zjeżdżalni. O niczym nie myśli. Nie, prawdopodobnie jej świadomość jakoś tam jednak działa, ale w zasadzie jest ukryta pod powierzchnią wody. Aomame nie wie, co jej świadomość właściwie tam robi. W każdym razie od czasu do czasu wypływa na powierzchnię, zupełnie jak morskie żółwie czy delfiny, które muszą w odpowiednim momencie zaczerpnąć oddechu. W takich chwilach Aomame dowiaduje się, że o *czymś myślała*. Wkrótce świadomość wypełnia swoje płuca świeżym tlenem i znów znika pod powierzchnią. Staje się niewidoczna. I Aomame przestaje myśleć. Przeradza się w urządzenie obserwacyjne owinięte w miękką kokon i znowu kieruje nieobecny wzrok na zjeżdżalnię.

Aomame patrzy teraz na plac zabaw. Jednocześnie na nic nie patrzy. Jeżeli w polu widzenia pojawi się coś nowego, jej świadomość powinna od razu na to zareagować. Lecz w tej chwili nic się nie dzieje. Nie ma wiatru. Ciemne gałęzie brzostownicy wyciągnięte ku niebu jak anteny nawet nie drgną. Świat zapadł w zadziwiający letarg. Aomame spogląda na zegarek. Minęła ósma. Być może dziś też nic się nie zdarzy. Jest wyjątkowo cichy niedzielny wieczór.

Świat ruszył znów o ósmej dwadzieścia trzy.

Aomame nagle się orientuje, że na zjeżdżalni jest mężczyzna. Siedzi tam wpatrzony w jakiś fragment nieba. Jej serce kurczy się, ma teraz wielkość dziecięcej piąstki. Tak długo jest skurczone, że Aomame zastanawia się, czy w ogóle znowu kiedyś zacznie bić, ale ono wkrótce niespodziewanie się rozkurcza, wraca do normalnego rozmiaru i bije głucho, z szaloną prędkością rozprawdzając po całym ciele świeżą krew. Świadomość Aomame pośpiesznie wypływa na powierzchnię, otrząsa się i przechodzi do działania.

To Tengo, myśli Aomame instynktownie.

Ale kiedy udaje jej się skupić wzrok, widzi, że to nie on. Mężczyzna jest niski, wzrostu dziecka, ma wielką kanciastą głowę, na niej czapkę z dzianiny. Przybrała dziwny kształt, dostosowując się do nieforemnej czaszki. Na szyi ma zielony szalik, granatową kurtkę. Szalik jest za długi, kurtka opina się na brzuchu, guziki z trudem wytrzymują. Aomame zdaje sobie sprawę, że to jest owo „dziecko”, które zauważyła wczoraj wychodzące z placu zabaw. Ale w rzeczywistości to nie dziecko. Prawdopodobnie facet dobiegający wieku średniego. Niewysoki, krępy, ma po prostu krótkie kończyny. Do tego wielką głowę o nieregularnym kształcie.

Aomame nagle przypomina sobie, że Tamaru mówił jej o Wielkim Łbie. Wałęsał się koło Wierzbowego Dworu, próbował się czegoś dowiedzieć o schronisku. Facet na zjeżdżalni wygląda dokładnie tak jak ten, którego Tamaru opisywał wczoraj przez telefon jako kogoś dziwnie nieprzyjemnego. Dalej uparcie węszył, aż podkraść się prawie do jej drzwi. Muszę przynieść pistolet, myśli. Dlaczego akurat dziś zostawiłam go w sypialni? Ale najpierw bierze głęboki oddech, uspokaja nieco walące serce, opanowuje nerwy. Nie, nie mogę się śpieszyć. Na razie nie ma potrzeby chwycić za broń.

Przede wszystkim on nie obserwuje jej bloku. Siedzi na górze zjeżdżalni i patrzy na niebo dokładnie tak, jak robił to Tengo. I wygląda, jakby zamyślił się nad tym, co widzi. Od dłuższego czasu się nie porusza. Zupełnie jakby zapomniał, jak się to robi. W ogóle nie zwraca uwagi na okna mieszkania. To ją zaskakuje. O co tu może chodzić? Dotarł aż tu w pogoni za mną. Prawdopodobnie to ktoś z sekty. I niewątpliwie jest świetnym tropicielem. Bo przecież przyszedł tu po moich śladach aż z willi w Azabu. A mimo to ukazuje mi się teraz w ogóle nieosłonięty i gapi się w niebo jak zaczarowany.

Aomame cicho wstaje z krzesła, uchyla drzwi balkonowe, wchodzi do pokoju i siada przy telefonie. Potem zaczyna lekko drżącymi palcami wykręcać numer Tamaru. Musi go koniecznie o tym zawiadomić. Wielki Łeb jest teraz w polu jej widzenia. Siedzi na zjeżdżalni na placu zabaw po drugiej stronie ulicy. Tamaru podejmie odpowiednią decyzję i sprawnie zajmie się resztą. Lecz po pierwszych czterech cyfrach jej palec nieruchomieje, Aomame przygryza wargi ze słuchawką w dłoni.

*Jeszcze za wcześnie*, myśli. Za mało o nim wiem. Jeżeli Tamaru go „sprzątnie” jako kogoś niebezpiecznego, nigdy się niczego nie dowiemy. Na dobrą sprawę facet robi dokładnie to samo, co wtedy robił Tengo. Ta sama zjeżdżalnia, ta sama pozycja, ten sam fragment nieba. Zupełnie jakby dokładnie powtarzał jego czynności. On pewnie też widzi dwa księżyce. Aomame to czuje. A jeśli tak, może między nim a Tengo jest jakieś powiązanie? Może jeszcze się nie zorientował, że ukrywam się w jednym z mieszkań w tym bloku. Dlatego siedzi nieosłonięty i zwrócony do mnie plecami. Im dłużej Aomame o tym myśli, tym bardziej ta teoria staje się przekonująca. Skoro tak, jeśli pójdę jego śladem, być może uda mi się znaleźć miejsce pobytu Tengo. Czyli on mimowolnie stanie się moim przewodnikiem. Na tę myśl serce zaczyna jej bić mocniej, szybciej. Odkłada słuchawkę.

Potem zawiadomię Tamaru, postanawia. Wcześniej muszę coś zrobić. Oczywiście kryje się w tym niebezpieczeństwo. Bo tropiony pójdzie śladem tropiciela. Poza tym facet jest pewnie zawodowcem z dużym doświadczeniem. Ale nie mogą tylko dlatego zaniedbać pójścia takim cennym śladem. Być może to moja ostatnia szansa. Poza tym zdaje się, że ten facet jest chwilowo nieobecny myślami.

Szybkim krokiem idzie do sypialni, otwiera szufladę komody, wyjmuje pistolet Heckler und Koch. Odbezpiecza, z suchym szczękiem wprowadza nabój do komory, ponownie zabezpiecza broń. Wsuwa pistolet do tylnej kieszeni dżinsów i wraca na balkon. Wielki Łeb ciągle siedzi w tej samej pozycji i patrzy w niebo. Nieforemna głowa ani drgnie. Wygląda na całkowicie pochłoniętego tym, co widzi na niebie. Aomame zna to uczucie. To rzeczywiście widok, który człowieka całkowicie pochłania.

Wchodzi do mieszkania, wkłada puchową kurtkę, na głowę czapkę baseballową. Do tego okulary w ciemnych oprawkach – szkła są nieoptyczne. Dzięki temu jej twarz zaczyna robić zupełnie inne wrażenie. Owija szyję szarym szalikiem, do kieszeni wsuwa portmonetkę i klucze. Zbiega po schodach i wychodzi z bloku. Podeszwy adidasów bezszelestnie suną po asfalcie. To prawie zapomniane solidne uczucie twardości dodaje jej odwagi.

Aomame upewnia się, że Wielki Łeb ciągle jest w tym samym miejscu. Po zachodzie temperatura niewątpliwie spadła, ale nadal nie ma wiatru. Zimno wręcz dodaje Aomame werwy. Wypuszczając białe chmurki oddechu i tłumiąc odgłos kroków, jak gdyby nigdy nic przechodzi obok placu zabaw. Wielki Łeb w ogóle nie zwraca na nią uwagi. Linia jego wzroku biegnie od zjeżdżalni prosto ku niebu. Z ulicy Aomame ich nie dostrzega, ale facet pewnie widzi dwa księżyce: mały i duży. Na pewno unoszą się blisko siebie na zimnym, bezchmurnym niebie.

Aomame mija park, dochodzi do rogu i zawraca. Ukrywa się w ciemności w jakimś osłoniętym miejscu i wygląda na zjeżdżalnię. Czuje w pasie z tyłu dotyk małego pistoletu. Zimny i twardy, jak dotyk śmierci. Uspokaja jej wzburzone nerwy.

Czeka około pięciu minut. Wielki Łeb wstaje, otrzepuje kurtkę z tyłu, jeszcze raz podnosi wzrok na niebo, a potem jakby coś postanowił, schodzi po schodkach ze zjeżdżalni. Opuszcza plac zabaw i kieruje się w stronę dworca. Wcale nietrudno jest go śledzić. W niedzielny wieczór ulice dzielnicy mieszkaniowej są prawie puste, więc nawet idąc w pewnej odległości za nim, nie może go stracić z oczu. Poza tym chyba nawet mu przez myśl nie przeszło, że ktoś może za nim iść. Nie ogląda się za siebie, utrzymuje równe tempo, szybkość człowieka, który w marszu nad czymś rozmyśla. Co za ironia losu, myśli Aomame. Możliwość, że ktoś może go tropić, znalazła się w martwym polu widzenia tropiciela.

Niebawem staje się jasne, że Wielki Łeb nie idzie na dworzec Kōenji. Aomame wbiła sobie do głowy dokładną topografię okolicy, korzystając z planu Tokio, który znalazła w mieszkaniu, bo na wypadek zagrożenia musiała być dobrze zorientowana, gdzie i co się znajduje. Dlatego wie, że choć Wielki Łeb najpierw szedł ulicą prowadzącą do dworca, po drodze skręcił w innym kierunku. Aomame zauważyła też, że Wielki Łeb nie bardzo dobrze zna te okolice. Parę razy zatrzymuje się na rogu, rozgląda się niepewnie i czyta numery domów. Jest tu obcy.

Wkrótce nieco przyspiesza. Pewnie zorientował się, gdzie jest, przypuszcza Aomame. Ma rację. Facet przechodzi obok szkoły podstawowej, idzie niezbyt szeroką ulicą, aż dociera do starego dwupiętrowego bloku. Znika w wejściu do klatki, a Aomame postanawia poczekać pięć minut. Woli nie natknąć się na niego w holu. Nad drzwiami znajduje się betonowy daszek, okrągła lampa oświetla wejście żółtym światłem. Nigdzie nie widać nazwy bloku ani żadnych napisów. Być może nie ma nazwy. Tak czy inaczej, musiał zostać dość dawno zbudowany. Aomame patrzy na tabliczkę z numerem i zapamiętuje adres.

Po pięciu minutach zbliża się do klatki. Szybko przechodzi przez snop żółtego światła i otwiera drzwi. W niewielkim holu nikogo nie ma. Pusta, pozbawiona ciepła przestrzeń. Pyka mrugająca jarzeniówka, która zaczyna się przepalać. Skądś dobiegają dźwięki telewizora. Słysząc piskliwy głos dziecka domagającego się czegoś od matki.

Aomame wyjmuje z kieszeni klucze do własnego mieszkania. Potrząsa nimi lekko. Gdyby ktoś ją zobaczył, chce sprawiać wrażenie, jakby tu mieszkała, i zaczyna czytać nazwiska na skrzynkach pocztowych. Być może jedno z nich to nazwisko Wielkiego Łba. Niewiele się po tym czytaniu spodziewa, ale warto spróbować. To niewielki blok i ma nielicznych mieszkańców. W chwili, gdy dostrzega na jednej ze skrzynek nazwisko „Kawana”, wszystko wokół niej cichnie.

Aomame nieruchomieje przed tą skrzynką. Powietrze wokół strasznie się rozrzedza, Aomame ma trudności z oddychaniem. Jej wargi rozchylają się nieco, lekko drżą. Mija czas. Sama dobrze wie, że takie postępowanie jest głupie i niebezpieczne. Wielki Łeb jest gdzieś w pobliżu. Może w każdej chwili pojawić się w holu. Lecz Aomame nie jest w stanie odejść od tej skrzynki. Niewielka karteczka z napisem „Kawana” sparaliżowała jej rozum, unieruchomiła ciało.

Oczywiście nie ma pewności, że lokator nazwiskiem Kawana to Tengo Kawana. Nie jest to szczególnie popularne nazwisko, ale nie jest też tak rzadkie jak na przykład Aomame. Jeżeli jednak zgodnie z jej przypuszczeniami Wielki Łeb jest jakoś powiązany z Tengo, prawdopodobieństwo, że ten Kawana to Tengo Kawana, bardzo wzrasta. Numer mieszkania 303. Przypadkiem ten sam numer co jej mieszkania.

Co ja mam zrobić? Aomame mocno przygryza wargi. Jej myśli krążą w kółko po tym samym obwodzie. Nigdzie nie znajduje wyjścia. Co ja mam zrobić? Ale nie

może tak w nieskończoność stać przed skrzynkami jak przymurowana. Podejmuje decyzję i wchodzi po brzydkich betonowych schodach na drugie piętro. Na ciemnej podłodze tu i tam widać niewielkie rysy świadczące o upływie lat. Podeszwy adidasów nieprzyjemnie skrzypią.

Aomame zatrzymuje się przed drzwiami z numerem 303. Nijakie metalowe drzwi, w miejscu na tabliczkę z nazwiskiem umieszczona jest karteczka z nadrukiem „Kawana”. Znów samo nazwisko. Litery wydają się strasznie bezosobowe, jakby nieorganiczne, ale jednocześnie kryje się w nich głęboka zagadka. Aomame stoi tam i wyciąga słuch. Wyostrza wszystkie zmysły. Lecz spoza drzwi nie dochodzą żadne dźwięki. Nie wie nawet, czy w środku pali się światło. Obok drzwi jest dzwonek.

Aomame się waha. Przygryza wargi i rozmyśla. Czy powinnam nacisnąć ten dzwonek?

A może to jest sprytnie pomyślana pułapka? Za drzwiami ukrywa się Wielki Łeb i z obrzydliwym uśmiechem niegodziwego karła mieszkającego w ciemnym lesie czeka, aż przyjdę. Specjalnie pokazał mi się na zjeżdżalni, zwabił mnie tu, a teraz próbuje mnie schwytać. Dowiedział się, że szukam Tengo, i posłużył się nim jako przynętą. Złośliwy, komiczny facet. Dokładnie zlokalizował mój słaby punkt. Rzeczywiście nie było innego sposobu, żeby mnie zmusić do otwarcia od wewnątrz drzwi.

Aomame upewnia się, że w okolicy nikogo nie ma, wyjmuje pistolet z tylnej kieszeni dżinsów. Odbezpiecza i wkłada do kieszeni kurtki, by móc w każdej chwili po niego sięgnąć. Prawą ręką trzyma kolbę, palec wskazujący kładzie na spuście. Lewą ręką naciska dzwonek.

Słyszy, jak rozlega się w mieszkaniu. Nieśpieszny dzwonek nie dorównuje szybkością uderzeniom jej serca. Ściskając pistolet, czeka, aż drzwi się otworzą. Lecz pozostają zamknięte. Nie wydaje się też, żeby ktoś patrzył przez wizjer. Aomame odczekuje chwilę i ponownie naciska dzwonek. Znów rozlega się jego dźwięk. Jest tak głośny, że chyba ludzie w całej dzielnicy Sugunami podnieśli głowy i nadstawili uszu. Ściskająca kolbę prawa ręka Aomame pokrywa się warstewką potu. Dalej nie ma reakcji.

Lepiej stąd odejść. Bez względu na to, kim jest lokator Kawana z mieszkania 303, nie ma go teraz w domu. A gdzieś w tym bloku kryje się złowieszczy Wielki Łeb. Niebezpiecznie być tu dłużej. Aomame pośpiesznie schodzi po schodach, jeszcze raz zerka na skrzynki i rusza do wyjścia. Odwracając twarz, przecina snop żółtego światła i wychodzi na ulicę. Odwraca się, sprawdzając, czy nikt za nią nie idzie.

Musi przemyśleć wiele rzeczy. I podjąć równie wiele decyzji. Po omacku zabezpiecza pistolet. W miejscu, gdzie nikt jej nie widzi, znów zatyka go za pasek dżinsów z tyłu. Nie mogę się za wiele po tym spodziewać, przykazuje sobie. Nie mogę sobie za wiele życzyć. Możliwe, że ten lokator nazwiskiem Kawana to Tengo. Ale możliwe też, że to ktoś inny. Kiedy narodzi się nadzieja, serce i umysł zaczynają inaczej funkcjonować. Lecz kiedy nadzieja zostanie zawiedziona, ludzie popadają w rozpacz, a rozpacz rodzi bezsilność. W sercu powstają pęknięcia, zmniejsza się czujność. Teraz to jest dla mnie najbardziej niebezpieczne.

Nie wiadomo, w jakim stopniu Wielki Łeb zna fakty, lecz niewątpliwie się do mnie przybliżył. Jest prawie na wyciągnięcie ręki. Muszę się wziąć w garść, nie mogę przestać się mieć na baczności. To bardzo niebezpieczny, nieomylny przeciwnik. Najdrobniejszy błąd mogę przypłacić życiem. Przede wszystkim nie mogę tak sobie po prostu przychodzić do tego starego bloku. On się gdzieś w nim kryje, na pewno przygotowuje taktyczny plan schwytania mnie. Jak jadłowity pająk krwiopijca rozpina w ciemności pajęczynę.



Wraca do domu całkowicie utwierdzona w swojej decyzji. Ma tylko jedno wyjście.

Tym razem do końca wybiera numer Tamaru. Po dwunastu dzwonek odkłada słuchawkę. Zdejmuje kurtkę oraz czapkę, odkłada pistolet do szuflady komody i wypija dwie szklanki wody. Napełnia czajnik i gotuje wodę na herbatę. Spomiędzy zasłony sprawdza sytuację na placu zabaw po drugiej stronie ulicy i upewnia się, że jest pusty. Staje przed lustrem w łazience i czesze szczotką włosy. Mimo to palce obu dłoni jeszcze nie całkiem pewnie się poruszają. Nadal jest spięta. Gdy wlewa wrzątek do czajniczka, dzwoni telefon. To oczywiście Tamaru.

– Przed chwilą widziałam Wielkiego Łba – mówi Aomame.

Milczenie.

– *Przed chwilą widziałaś*, znaczy, że już go tam nie ma?

– Uhm. Niedawno był na placu zabaw naprzeciwko mojego bloku. Ale już go nie ma.

– Niedawno to znaczy kiedy?

– Jakies czterdzieści minut temu.

– To dlaczego nie zadzwoniłaś czterdzieści minut temu?

– Musiałam za nim pójść, więc nie starczyło mi czasu.

Tamaru powoli wypuszcza oddech, jakby go z siebie wyciskał.

– Poszłaś za nim?

– Bo nie chciałam go stracić z oczu.

– Mówiłem ci chyba, że masz pod żadnym pozorem nie wychodzić z domu.

Aomame uważnie dobiera słowa.

– Nie mogę spokojnie siedzieć i przyglądać się, jak nadchodzi niebezpieczeństwo. Gdybym nawet dała ci znać, nie mógłbyś od razu tu przyjść. Prawda?

Tamaru wydaje z głębi gardła cichy pomruk.

– Więc poszłaś za Wielkim Łbem?

– Chyba nawet nie przyszło mu do głowy, że ktoś może za nim iść.

– Zawodowiec może tylko *udawać* – mówi Tamaru.

Ma rację. To mogła być sprytnie zastawiona pułapka. Lecz Aomame nie mogła się do tego przyznać.

– Oczywiście ty byś to potrafił, ale z tego, co widziałam, Wielki Łeb nie jest aż na tym poziomie. Może jest niezły, ale nie to, co ty.

– Ktoś mógł go ubezpieczać.

– Nie. Facet był niewątpliwie sam.

Tamaru milczy przez chwilę.

– Dobra. No i dowiedziałaś się, dokąd poszedł?

Aomame podaje Tamaru adres i opisuje wygląd bloku. Nie wie, które mieszkanie. Tamaru zapisuje wszystko na kartce. Zadaje kilka pytań, Aomame dokładnie na wszystkie odpowiada.

– Kiedy go zauważyłaś, był na placu zabaw po drugiej stronie ulicy? – pyta Tamaru.

– Uhm.

– Co tam robił?

Aomame wyjaśnia. Siedział na zjeżdżalni i długo wpatrywał się w nocne niebo. Ale oczywiście nie wspomina o dwóch księżycach.

– Patrzył na niebo? – pyta Tamaru. W słuchawce rozlega się charakterystyczny dźwięk, gdy jego myślenie zwiększa obroty.

– Na niebo, księżyc albo gwiazdy, nie wiem na co.

– I pokazywał ci się nieoświetlony, siedząc na górze zjeżdżalni.

– Właśnie.

– Nie uważasz, że to przedziwne? – pyta Tamaru. Twardym, suchym głosem. Przypomina pustynną roślinę, która musi przeżyć cały rok, czekając na jeden jedyny dzień deszczu. – Ten facet cię dogonił. Jest o krok od ciebie. Duża rzecz. A mimo to siedzi na zjeżdżalni i spokojnie gapi się na nocne niebo. Nawet nie spojrzy w stronę twojego mieszkania. Moim zdaniem to zupełnie nie trzyma się kupy.

– Może masz rację. To przedziwna historia i nie trzyma się kupy. Ja też tak pomyślałam. Ale i tak nie mogłam pod żadnym pozorem dać mu uciec.

Tamaru wzdycha.

– Mimo to wydaje mi się, że zrobiłaś coś bardzo niebezpiecznego.

Aomame się nie odzywa.

– No i jak za nim poszłaś, ta zagadka choć trochę się wyjaśniła? – pyta

Tamaru.

– Nie wyjaśniła się. Ale coś mnie trochę niepokoi.

– Mianowicie co?

– Spojrzałam na nazwiska na skrzynkach pocztowych. I na drugim piętrze mieszka ktoś nazwiskiem Kawana.

– I co z tego?

– Znasz powieść *Powietrzna poczwarka*, która latem została bestsellerem?

– Nawet ja czytam gazety. Autorka, Eriko Fukada, była zdaje się córką członka Sakigake. Zniknęła bez śladu i istniały podejrzenia, że sekta mogła ją porwać. Policja prowadziła śledztwo. Książki jeszcze nie czytałem.

– Eriko Fukada nie była córką zwykłego członka sekty. Jej ojciec był Liderem Sakigake. To znaczy, że była córką człowieka, którego ja własnymi rękami wysłałam na *tamten* świat. A Tengo Kawana, na prośbę redaktora, jako ghost writer właściwie od nowa napisał *Powietrzną poczwarkę*. Czyli ta książka została w rzeczywistości napisana przez nich dwoje.

Zapada długie milczenie. Trwa tak długo, jakby ktoś poszedł na drugi koniec długiego wąskiego pokoju, wyjął słownik, coś w nim sprawdził i wrócił. Potem Tamaru się odzywa:

– Nie ma dowodu, że ten lokator nazwiskiem Kawana to Tengo Kawana.

– W tej chwili nie ma – przyznaje Aomame. – Ale jeżeli to ta sama osoba, to cała historia zaczyna się pomału układać.

– Kawałki puzzla zaczynają się dopasowywać – mówi Tamaru. – Ale skąd wiesz, że Tengo Kawana był ghost writerem *Powietrznej poczwarki*? Przecież to nie zostało podane do wiadomości publicznej. Gdyby ludzie się dowiedzieli, wybuchłby wielki skandal.

– Od Lidera. Powiedział mi o tym chwilę przed śmiercią.

Głos Tamaru staje się o stopień chłodniejszy.

– Powinnaś była powiedzieć mi o tym znacznie wcześniej. Nie sądzisz?

– Przedtem nie uważałam, że to ma jakiegokolwiek znaczenie.

Znów przez chwilę trwa cisza. Aomame nie wie, nad czym zastanawia się Tamaru. Ale wie, że nie lubi wymówek.

– Niech będzie – mówi Tamaru. – Mniejsza o to. Uprośmy sprawę. Chodzi ci o to, że Wielki Łeb może o tym wiedzieć i dlatego namierzył Tengo Kawaną. I po nitce dochodzi do twojej kryjówki.

– Myślę, że może tak być.

– Ale ja nie bardzo rozumiem. Dlaczego Tengo Kawana miałby doprowadzić go do ciebie? Przecież nie ma chyba między wami żadnych powiązań? Prócz tego, że ty sprzątnęłaś ojca Eriko Fukady, a on napisał z nią powieść.

– Jest powiązanie – mówi Aomame tonem pozbawionym wyrazu.

– Istnieje bezpośredni związek między tobą a Tengo Kawaną? O to ci chodzi?  
– Byłam z nim w tej samej klasie w podstawówce. I myślę, że on jest prawdopodobnie ojcem dziecka, które mam urodzić. Ale nie mogę ci teraz nic więcej wyjaśnić. Bo to jest sprawa bardzo osobista.

Ze słuchawki dobiega odgłos długopisu stukającego o biurko. Nie słysząc nic innego.

– Sprawa osobista – mówi Tamaru. Jego głos brzmi jakby zauważył jakieś niezwykle zwierzątko na płaskim kamieniu w ogrodzie.

– Przepraszam.

– Rozumiem. To sprawa bardzo osobista. Więcej nie będę pytał – mówi Tamaru. – I czego konkretnie ode mnie oczekujesz?

– Przede wszystkim chciałabym się dowiedzieć, czy ten lokator Kawana to naprawdę Tengo Kawana. W miarę możliwości chciałabym się sama upewnić, ale zbliżanie się do tego budynku jest dla mnie zbyt niebezpieczne.

– To oczywiste.

– Wielki Łeb prawdopodobnie kryje się w tamtym bloku i coś knuje. Ale jeżeli rzeczywiście doszukał się, gdzie jestem, prawdopodobnie należy podjąć jakieś kroki.

– Dowiedział się, że istnieje związek między tobą i madame. Zebrał pracowicie kilka wskazówek i próbuje je połączyć. Oczywiście nie można tego tak zostawić.

– Mam do ciebie jeszcze jedną prośbę.

– Mów.

– Jeżeli tam naprawdę mieszka Tengo Kawana, czy mógłbyś tak zrobić, żeby nie spotkało go nic złego? Jeżeli koniecznie kogoś musi spotkać coś złego, ja chętnie go zastąpię.

Tamaru znów milknie na chwilę. Tym razem nie słysząc postukiwania długopisem o biurko. Niczego nie słysząc. Rozmyśla w świecie pozbawionym dźwięków.

– Z pierwszymi dwiema kwestiami sobie poradzę – mówi. – Bo wchodzą w zakres moich obowiązków. Ale co do trzeciej nie mogę nic przyrzec. Za dużo w tym spraw osobistych i elementów, których nie rozumiem. Poza tym, wiem z doświadczenia, że niełatwo jest załatwić trzy sprawy naraz. Czy nam się to podoba, czy nie, rodzi się konieczność ustalenia priorytetów.

– Nie szkodzi. Postępuj zgodnie ze swoimi priorytetami. Chciałam tylko, żebyś pamiętał, że póki żyję, muszę się za wszelką cenę spotkać z Tengo Kawaną. Bo muszę mu coś przekazać.

– Będę pamiętał – mówi Tamaru. – Tak długo, jak starczy mi na to miejsca w pamięci.

– Dzięki.

– Muszę przekazać szefowej, że do mnie dzwoniłaś. To delikatna kwestia. Nie mogę sam podjąć decyzji. Teraz na razie się z tobą rozłączę. Nie wychodź więcej. Zamknij drzwi na klucz i siedź w domu. Jak wyjdiesz, będą kłopoty. A może już są kłopoty.

– Ale za to dowiedziałam się o nim kilku rzeczy.

– Dobra – mówi Tamaru zrezygnowany. – Twoje informacje świadczą o tym, że dobrze sobie poradziłaś. Przyznaję. Ale miej się na baczności. Nie wiemy jeszcze dokładnie, co on knuje. I jeśli dobrze się zastanowić, gdzieś za tym musi się kryć organizacja. Masz jeszcze to, co ci wcześniej dałem?

– Oczywiście.

– Przez pewien czas lepiej miej to zawsze pod ręką.

– Dobrze.

Po krótkiej chwili Tamaru się rozłącza.

Aomame zanurza się w białej wannie z gorącą wodą i powoli się rozgrzewając, myśli o Tengo. O Tengo, który być może mieszka na drugim piętrze starego bloku. Przypomina sobie mało przyjazne metalowe drzwi i karteczkę z nazwiskiem obok nich. Jest na niej wydrukowane „Kawana”. Jakie mieszkanie jest za tymi drzwiami, jakie życie się tam toczy?

Przykłada dłonie do piersi i głaszcze je kilka razy. Sutki nie wiadomo kiedy twardnieją. Stały się wrażliwe. Chciałabym, żeby to były ręce Tengo, myśli Aomame. Wyobraża sobie jego twarde, potężne dłonie. Na pewno są silne i delikatne. Jej piersi otulone nimi na pewno doznałyby głębokiej przyjemności i spokoju. Potem Aomame zauważa, że jej piersi się powiększyły. To nie złudzenie. Na pewno są bardziej obfite, ich kształt bardziej krągły. Może to z powodu ciąży. Albo *po prostu zrobiły się większe*, bez związku z ciążą. Jako ogniwo w łańcuchu mojej przemiany.

Przykłada rękę do dołu brzucha. Jeszcze nie zaczął się powiększać. I z jakiejś przyczyny Aomame nie ma na razie porannych mdłości, lecz wie, że tam w głębi kryje się maleństwo. A może *oni* przypadkiem za wszelką cenę chcą dostać nie mnie, a *to maleństwo*, myśli Aomame. W zamian za to, że zamordowałam Lidera, chcą dostać mnie razem z nim. Na tę myśl przechodzi ją dreszcz. Muszę się koniecznie spotkać z Tengo, utwierdza się Aomame w swojej decyzji. Musimy wspólnymi siłami razem chronić *maleństwo*, myśli. Do tej pory odebrano mi w życiu tyle cennych rzeczy. Ale jego nikomu nie oddam.

Kładzie się do łóżka i czyta przez pewien czas książkę. Sen nie nadchodzi. Aomame zamyka książkę, zgina się lekko w pasie, jakby chroniąc brzuch. Przyciska policzek do poduszki i myśli o zimowym księżycu unoszącym się nad placem zabaw. O małym zielonym obok niego. Mother i daughter. Blask obydwu miesza się i obmywa bezlistne gałęzie brzoźtownicy. Tamaru pewnie teraz dopracowuje strategię rozwiązania tej sytuacji. Jego głowa pracuje na pełnych obrotach. Aomame wyobraża sobie, jak siedzi ze zmarszczonymi brwiami i postukuje o biurko końcem długopisu. Wkrótce spowija ją miękka materia snu, jakby przywołana tym monotonnym, nieprzerwanym dźwiękiem.

Rozdział dwudziesty pierwszy – Tengo

W jakimś miejscu w swojej głowie

Zadzwoił telefon. Podświetlone cyfry na budziku mówiły, że jest cztery po drugiej. Cztery po drugiej nad ranem w poniedziałek. Wokół panowały oczywiście zupełne ciemności, a Tengo pogrążony był w głębokim śnie. Spokojnym śnie bez żadnych snów.

Najpierw pomyślał o Fukaeri. Kto inny mógłby dzwonić o tak barbarzyńskiej porze? Po chwili przyszedł mu do głowy Komatsu. Jego też nie dało się nazwać rozsądnym w kwestii wyboru pory odpowiedniej na rozmowy telefoniczne. Ale ten dzwonek nie brzmiał jak telefon od Komatsu. Było w nim raczej coś naglącego, urzędowego. Poza tym zaledwie kilka godzin temu rozstał się z nim po długiej rozmowie w cztery oczy.

Mógł teoretycznie zignorować ten telefon i próbować dalej spać. Właśnie tak miał ochotę postąpić. Lecz telefon dzwonił w nieskończoność, jakby nie przyjmował do wiadomości, że może nie zostać odebrany. Mógł tak dzwonić do białego rana. Tengo wstał i objając się o sprzęty, odebrał.

– Halo – powiedział z trudem, bo język mu skołowaciał. Miał wrażenie, że głowę zamiast szarych komórek wypełnia mu mrożona sałata. Chyba każdy wie, że sałaty się nie zamraża. Zamrożona, a następnie rozmrożona traci kruchość, która jest chyba jej największą zaletą.

Gdy przyłożył słuchawkę do ucha, dosłyszał szum wiatru. Kapryśny podmuch wiejący w niewielkiej dolinie i lekko muskający sierść pięknych saren, które pochylone nad strumieniem piją kryształową wodę. Ale to nie był szum wiatru, a czyjs mechanicznie nagłośniony oddech.

– Halo – powtórzył Tengo. Może to jakiś głupi dowcip. Albo coś jest nie tak z połączeniem.

– Halo – odpowiedział ten ktoś. Kobięcy głos, którego nie pamiętał. To nie Fukaeri. Ani nie jego kochanka.

– Halo – powiedział. – Tu Kawana.

– Tengo – odrzekła kobieta. Chyba w końcu się dogadają. Ale dalej nie wiedział, kto to jest.

– Kto mówi?

– Kumi Adachi – odpowiedziała.

– A, to ty... – Kumi Adachi, młoda pielęgniarka, z której mieszkania słychać pohukiwanie sowy. – Co się stało?

– Spałeś?

– Uhm. A ty?

Bezsensowne pytanie. Śpiący nie dzwonią. Dlaczego powiedział coś tak głupiego? To na pewno z powodu tej zamrożonej w głowie sałaty.

– Ja mam dyżur – odpowiedziała. Potem lekko chrząknęła. – Słuchaj, pan Kawana przed chwilą zmarł.

– Pan Kawana zmarł – powtórzył Tengo, nie rozumiejąc, o co chodzi. Czyżby ktoś go powiadamiał, że już nie żyje?

– Twój ojciec odszedł – wyjaśniła Kumi Adachi.

Tengo bez specjalnego powodu przełożył słuchawkę z prawej ręki do lewej.

– Odszedł – powtórzył.

– Przysnęłam sobie w pokoju pielęgniarek, gdy nagle odezwał się dzwonek. Z pokoju twojego ojca. Pomyślałam, że to dziwne, bo przecież od dawna jest nieprzytomny, więc nie mógł sam go nacisnąć. Od razu poszłam sprawdzić. Ale kiedy dotarłam do jego pokoju, już nie oddychał. Nie miał pulsu. Obudziłam lekarza, który jest na dyżurze, i próbowaliśmy pobudzić akcję serca, ale się nie udało.

– To by znaczyło, że ojciec nacisnął dzwonek?

– Pewnie tak. No bo kto inny mógłby to zrobić?

– A jaka była przyczyna zgonu? – zapytał Tengo.

– O tym nic nie mogę powiedzieć. Ale wydaje się, że nie cierpiał. Miał bardzo pogodną twarz. Jakby to powiedzieć? Umarł jak liść spadający z drzewa pod koniec jesieni w bezwietrzny dzień. Chociaż może nie powinnam tak mówić.

– Dlaczego nie? – odrzekł Tengo. – Chyba bardzo dobrze, że tak się to stało.

– Możesz tu dziś przyjechać?

– Sądzę, że tak.

Od poniedziałku miał znowu zacząć wykładać na kursach, ale w obliczu śmierci ojca na pewno jakoś znajdą zastępstwo.

– Wsiądę w pierwszy poranny ekspres. Powinienem dotrzeć o dziesiątej.

– To świetnie. Bo jest dużo praktycznych spraw do załatwienia.

– Praktycznych spraw – powiedział Tengo. – Czy jest coś konkretnego, co powinienem zrobić przed przyjazdem?

– Czy jesteś jedynym krewnym pana Kawany?

– Chyba tak.  
– No to przywieź pieczętkę<sup>9</sup>. Może być potrzebna. Masz zaświadczenie o rejestracji pieczętki?  
– Pewnie mam gdzieś odpis.  
– To na wszelki wypadek też przywieź. Chyba nic innego nie trzeba. Bo twój ojciec wszystko przygotował.  
– Wszystko przygotował?  
– Uhm. Kiedy jeszcze był świadomy, dał bardzo dokładne wskazówki na temat kosztów pogrzebu, ubrania, w którym ma być złożony do trumny, miejsca pogrzebania prochów. Był bardzo zorganizowany. Czy może należy powiedzieć: praktyczny.  
– Taki już miał charakter – powiedział Tengo, trąc skroń.  
– O siódmej kończę dyżur, więc pójdę do domu się przespać. Ale panie Tamura i Ōmura będą od rana w pracy. One ci na pewno wszystko wytłumaczą. Tamura to była pielęgniarka w średnim wieku w okularach, a Ōmura to ta z długopisem we włosach.  
– Chyba dużo ci zawdzięczam – powiedział Tengo.  
– Nie ma sprawy – odrzekła Kumi Adachi. A potem, jakby sobie coś przypomniała, zmieniła ton i dodała: – Przyjmij, proszę, szczerze wyrazy współczucia.  
– Dziękuję.

Wiedział, że nie uśnie. Zagotował wodę, zrobił kawę i wypił filiżankę. Dzięki temu trochę rozjaśniło mu się w głowie. Miał wrażenie, że jest głodny, więc wyjął z lodówki pomidory i ser i zrobił kanapkę. Spożywana w ciemności kanapka miała właściwą konsystencję, ale brakowało jej smaku. Potem wyjął rozkład jazdy i sprawdził godziny odjazdu ekspresu do Tateyamy. Dwa dni temu w sobotę dopiero co wrócił z miasta kotów, a teraz znowu musi do niego jechać. Ale tym razem pewnie wystarczy spędzić tam tylko jedną noc.

Kiedy zegar wskazał czwartą, umył twarz i ogolił się. Chciał przygłodzić jakoś szczotką sterczącą kępkę włosów, ale jak zawsze mu się nie udało. Mniejsza o to. Do południa pewnie przestaną sterczeć.

Ta śmierć jakoś szczególnie nie poruszyła Tengo. Spędził z nieprzytomnym ojcem około dwóch tygodni. Wyglądało na to, że on już wtedy traktował nachodzącą śmierć jako coś nieulegającego wątpliwości. To trochę dziwnie zabrzmiało, ale zdawało się, że po podjęciu tego postanowienia jakby sam wyłączył przycisk i zapadł w śpiączkę. Lekarze nie potrafili ustalić, co ją wywołało. Ale Tengo wiedział. Ojciec postanowił umrzeć. Albo porzucił chęć dalszego życia. Posługując się wyrażeniem Kumi Adachi, był jak liść na drzewie, zgasił światło świadomości, zamknął drzwi wszystkim odczuciom i czekał na nadejście odpowiedniej pory roku.

W Chikura Tengo wziął taksówkę i dotarł do nadmorskiego domu opieki o pół do jedenastej. Był to łagodny dzień na początku zimy, taki sam jak wczorajsza niedziela. Ciepłe promienie słońca oświetlały wyschnięty trawnik w ogrodzie, jakby go za coś nagradzały. Trójkolorowy kot, którego wcześniej nie widział, wygrzewał się na słońcu, pracowicie i nieśpiesznie wylizując ogon. Siostry Tamura i Ōmura powitały go w wejściu. Obie cicho wyraziły mu współczucie. Tengo podziękował.

Ciało ojca zostało złożone w nierzucającym się w oczy niewielkim pokoju w nierzucającej się w oczy części domu opieki. Siostra Tamura, prowadząc tam Tengo, poszła przodem. Ojciec leżał na plecach na przenośnym łóżku zakryty białym prześcieradłem. Był to kwadratowy pokój bez okien, jarzeniówka na suficie oświetlała białe ściany jeszcze bielszym światłem. Była tu szafka sięgająca Tengo do pasa, na niej stał szklany wazon, a w nim trzy białe chryzantemy. Prawdopodobnie zostały tu ustawione tego ranka. Na ścianie wisiał okrągły zegar. Był stary i zakurzony, ale

wskazywał prawidłowy czas. Być może jego rola polegała na dawaniu jakiegoś świadectwa. Nie było innych mebli ani ozdób. Na pewno wielu zmarłych starych ludzi przeszło przez ten skromny pokój. Przybywali tu w milczeniu i w milczeniu odchodzili. Unosiła się w nim pełna powagi atmosfera. Ona sama była jak jakaś urzędowa wiadomość.

Twarz ojca po śmierci niewiele różniła się od tej za życia. Nawet z bliska trudno było odnieść wrażenie, że nie żyje. Jego cera wyglądała zupełnie zdrowo. Pewnie ktoś życzliwy go ogolił, bo brodę i skórę pod nosem miał dziwnie gładkie. W tej chwili w jego twarzy nie było widać różnicy między utratą świadomości, snem i utratą życia. Tylko zbędna stała się kroplówka i nie trzeba już było odprowadzać odchodów. Gdyby go tak zostawić, za parę dni rozpocząłby się rozkład. I to dopiero zaznaczyłoby wielką różnicę między życiem a śmiercią. Ale oczywiście zanim do tego dojdzie, zwłoki zostaną poddane kremacji.

Przyszedł lekarz, z którym Tengo wcześniej kilkakrotnie rozmawiał, i najpierw złożył mu kondolencje, a następnie wyjaśnił okoliczności śmierci ojca. Tłumaczył mu życzliwie i długo, ale wszystko dało się podsumować stwierdzeniem, że „przyczyna śmierci jest nieznana”. Pomimo wielu badań nie udało się konkretnie ustalić, co ojcu Tengo dolegało. Badania wskazywały raczej na to, że organizm miał zdrowy oprócz tego, że cierpiał na demencję. Ale z jakiegoś powodu w pewnym momencie zapadł w śpiączkę (przyczyna jest nadal nieznana), nie wracał do przytomności, a funkcje organizmu powoli, lecz nieustannie słabły. I gdy ta krzywa wskazująca pogorszenie przekroczyła pewien poziom, trudne stało się dalsze podtrzymywanie życia, więc ojciec stanął u progu nieuniknionej śmierci. Niby zrozumiałe, ale z punktu widzenia lekarza specjalisty tkwił w tym duży problem, bo nie dało się jednoznacznie ustalić przyczyny zgonu. Najbardziej prawdopodobna była teoria starczego osłabienia, ale ojciec miał dopiero sześćdziesiąt kilka lat, więc wydawało się, że jest za młody na taką diagnozę.

– Ja, jako lekarz prowadzący, muszę wystawić kartę zgonu – powiedział lekarz, jakby czuł się zażenowany. – Co do przyczyny zgonu, najchętniej napisałbym: „Niewydolność serca wywołana długotrwałą śpiączką”. Czy ma pan coś przeciwko temu?

– Ale w rzeczywistości przyczyną śmierci ojca nie była „niewydolność serca wywołana długotrwałą śpiączką”. O to panu doktorowi chodzi, tak? – zapytał Tengo. Lekarz wyglądał na nieco zakłopotanego.

– Tak, w pracy serca do końca nie doszukaliśmy się żadnych zaburzeń.

– Nie było też zaburzeń innych organów wewnętrznych, prawda?

– Nie, nie było – przyznał lekarz niechętnie.

– Jednak w dokumentach musi być wpisana jednoznaczna przyczyna śmierci?

– Zgadza się.

– Ja nie jestem specjalistą, ale w każdym razie akcja serca ustała, prawda?

– Oczywiście. Akcja serca ustała.

– No to jest pewien rodzaj niewydolności.

Lekarz zastanowił się nad tym.

– Jeżeli uznamy za normę to, że serce pracuje, to zatrzymanie jego akcji jest niewydolnością. Ma pan rację.

– No to proszę tak wpisać. Że to była „niewydolność serca wywołana długotrwałą śpiączką”. Może tak być. Nie mam nic przeciwko temu.

Lekarz wyglądał, jakby mu ulżyło. Powiedział, że karta zgonu będzie gotowa za trzydzieści minut. Tengo mu podziękował. Po odejściu lekarza została siostra Tamura.

– Czy chciałbyś spędzić parę chwil sam na sam z ojcem? – zapytała. W jej

głosie brzmiał urzędowy ton, jakby jakieś przepisy kazały jej zadać to pytanie.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Dziękuję – odparł Tengo. Nawet gdyby zostawiła go samego ze zmarłym ojcem, nie bardzo mieliby o czym rozmawiać. Nie bardzo mieli, nawet kiedy żył. Skąd po jego śmierci nagle miałyby się wziąć wspólne tematy?

– Skoro tak, to może przenieśmy się gdzieś indziej, bo chciałabym z tobą ustalić, co dalej.

Tengo się zgodził.

Przed wyjściem z pokoju siostra Tamura pokłoniła się zwłokom, składając na chwilę dłonie. Tengo zrobił to samo. Ludzie czują naturalny szacunek dla zmarłych. Przed chwilą udało im się bowiem dokonać wielkiego czynu – umrzeć. Potem oboje wyszli z tego małego pokoju bez okien i przenieśli się do stołówki. Nikogo tam nie było. Przez duże okna wychodzące na ogród zaglądało jasne słońce. Tengo wszedł w ten blask i odetchnął z ulgą. Nie było tu już cienia zmarłego. Znalazł się w świecie żywych. Nawet jeśli byli jedynie niepewnymi i niekompletnymi namiastkami prawdziwych ludzi.

Siostra Tamura naląła do czarek ciepłej zielonej herbaty *ho-jicha* i podała mu jedną. Usiedli naprzeciw siebie przy stoliku i przez pewien czas pili w milczeniu.

– Zostaniesz dziś na noc? – zapytała.

– Zamierzam zostać. Jeszcze nie zarezerwowałem noclegu.

– Jeśli chcesz, możesz się zatrzymać w pokoju ojca. Nikt go teraz nie używa i nic cię to nie będzie kosztowało. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Nie, nie mam – odparł Tengo trochę zdziwiony. – Ale czy mi wolno?

– Wolno. Jeżeli tobie to nie przeszkadza, nikomu z nas nie robi różnicy.

Poproszę potem, żeby ci dali świeżą pościel.

– No to – zaczął Tengo – co mam teraz zrobić?

– Jak lekarz prowadzący wyda kartę zgonu, pójdziesz do urzędu miasta i weźmiesz zezwolenie na kremację, a potem załatwisz formalności związane z aktem zgonu. To jest na razie najważniejsze. Potem pewnie będą formalności związane z emeryturą, zmianą właściciela konta i różne inne, ale o tym porozmawiaj z prawnikiem.

– Z prawnikiem? – zapytał zdziwiony Tengo.

– Pan Kawana, to znaczy twój ojciec, omówił z prawnikiem formalne sprawy dotyczące własnej śmierci. Ten prawnik to nie żaden kosztowny adwokat. W naszym domu opieki jest wiele starszych osób, więc częste są przypadki, że pacjenci mają trudności z podejmowaniem decyzji, więc żeby uniknąć komplikacji prawnych z dysponowaniem majątkiem i tak dalej, mamy umowę z lokalną kancelarią, która udziela porad prawnych. Spisują też akty notarialne i testamenty, robią różne rzeczy. Nie jest to specjalnie kosztowne.

– Ojciec zostawił testament?

– Porozmawiaj o tym z prawnikiem. Ja nie mogę ci tego powiedzieć.

– Dobrze. Czy będę mógł się z nim niedługo spotkać?

– Skontaktowałam się z nim i poprosiłam, żeby tu przyszedł dziś o trzeciej.

Może być? Nie chcę cię poganiać, ale pewnie jesteś zajęty, więc pozwoliłam sobie umówić ci spotkanie.

– Jestem bardzo wdzięczny – podziękował jej, zadowolony, że tak dobrze wszystko zorganizowała.

Z jakiejś przyczyny wszystkie starsze kobiety w jego otoczeniu były bardzo dobrze zorganizowane.

– Ale najpierw musisz iść do urzędu miasta, dostać akt zgonu i zezwolenie na kremację. Bez tego dalej nie da się niczego załatwić – powiedziała siostra Tamura.



– W takim razie teraz muszę pojechać do Ichikawy. Bo ojciec mieszkał tam na stałe. Ale jeśli tak, to raczej nie zdążę z powrotem na trzecią.

Pielęgniarka pokręciła głową.

– Twój ojciec zaraz po przybyciu tutaj zmienił zameldowanie i stały adres z Ichikawy na Chikura. Żeby w razie czego było mniej kłopotu.

– Dobrze to wymyślił – powiedział Tengo z podziwem. Zupełnie jakby ojciec od początku wiedział, że tu umrze.

– To prawda – zgodziła się pielęgniarka. – Rzadko kto jest aż tak zapobiegliwy. Wszyscy uważają, że będą tu tylko przez krótki czas. Ale... – urwała i jakby sugerując, co chce dalej powiedzieć, złożyła przed sobą dłonie. – W każdym razie nie musisz jechać do Ichikawy.

Zaprowadzono go do dawnego pokoju ojca. To tutaj spędził kilka ostatnich miesięcy. Zdjęto już prześcieradła, zabrano poduszkę i koc, na łóżku leżał jedynie materac w paski. Na biurku stała prosta lampka, w niewielkiej szafie wisiało pięć pustych wieszaków. Na półce ani jednej książki, zabrano wszystkie osobiste przedmioty. Właściwie Tengo zupełnie nie mógł sobie przypomnieć, jakie osobiste przedmioty się tam wcześniej znajdowały. Położył torbę na ziemi i rozejrzał się po pokoju.

Jeszcze unosił się tu wątyły zapach lekarstw. Mógł nawet wyczuć oddech chorego. Otworzył okno i przewietrzył pokój. Spłowiełe firanki powiewały na wietrze, unosiły się niczym spódniczka bawiącej się dziewczynki. Patrząc na nie, nagle pomyślał, jak wspaniale byłoby, gdyby znalazła się tu Aomame i bez słowa ścisnęła go mocno za rękę.

Wsiadł do autobusu, pojechał do urzędu miasta w Chikura, pokazał w okienku kartę zgonu i dostał pozwolenie na kremację. Zwłoki mogły zostać poddane kremacji po upływie dwudziestu czterech godzin od chwili śmierci. Zgłosił też zgon oficjalnie i otrzymał odpowiedni akt. Formalności zajęły trochę czasu, ale zasadniczo sprawa była niezwykle, a nawet zbyt prosta. Nie wymagała zastanowienia. Tak samo jak wyrejestrowanie samochodu. Siostra Tamura w biurze domu opieki zrobiła mu po trzy kopie dokumentów otrzymanych w urzędzie.

– O pół do trzeciej, przed wizytą adwokata, przyjdzie tu człowiek z zakładu pogrzebowego Światło Dobra – powiedziała. – Daj mu jedną kopię zezwolenia na kremację, a oni zajmą się całą resztą. Twój ojciec rozmawiał z ich przedstawicielem i sam zdecydował o wszystkim. Zgromadził też odpowiednie środki. Dlatego możesz zdać się na nich. Oczywiście jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Tengo powiedział, że nie ma.

Po ojcu nie zostały prawie żadne przedmioty. Stare ubrania, kilka książek, to wszystko.

– Chcesz coś na pamiątkę? – zapytała siostra Tamura. – Chociaż jest tylko stary zegarek do nakręcania, budzik z radiem, okulary do czytania, tego typu rzeczy.

Tengo powiedział, że niczego nie chce i że pielęgniarka może się tych rzeczy pozbyć.

Punktualnie o pół do trzeciej nadszedł cichym krokiem przedstawiciel zakładu pogrzebowego w czarnym garniturze. Był szczupły, po pięćdziesiątce. Miał długie palce, duże oczy, obok nosa czarną, suchą brodawkę. Musiał spędzać dużo czasu na słońcu, bo był dokładnie opalony, łącznie z uszami. Tengo nie wiedział dlaczego, ale nigdy wcześniej nie spotkał grubego pracownika zakładu pogrzebowego. Mężczyzna wyjaśnił mu mniej więcej kolejność ceremonii pogrzebowej. Mówił grzecznie i powoli. Jakby sugerował, że w tej sprawie nie ma absolutnie żadnego powodu do pośpiechu.

– Pana szanowny ojciec pragnął mieć jak najskromniejszy pogrzeb. Chciał

zostać złożony do skromnej trumny i zawieszony od razu do krematorium. Mówił, żeby nie zawracać sobie głowy żadnymi ołtarzami, ceremoniałami, czytaniem sutr, nadawaniem pośmiertnych imion buddyjskich, kwiatami, przemówieniami. Mówił też, że nie pragnie nagrobka. Żeby umieścić jego prochy w miejscowym kolumbarium. Dlatego jeżeli szanowny pan, jako syn zmarłego, nie ma nic przeciwko temu...

Przerwał i spojrzał prosząco na Tengo swymi wielkimi oczami.

– Skoro ojciec sobie tego życzył, nie mam nic przeciwko temu – odparł Tengo, patrząc mu prosto w oczy.

Mężczyzna skinął głową i nieco odwrócił wzrok.

– A więc na dziś przypada tak zwane czuwanie przy zmarłym. Zwłoki pozostają u nas w zakładzie przez noc. Toteż teraz pozwolę sobie zabrać je do zakładu. A jutro o godzinie pierwszej w pobliskim krematorium odbyłaby się kremacja. Czy to panu odpowiada?

– Nie mam nic przeciwko temu.

– Czy pan będzie obecny przy kremacji?

– Będę obecny – odparł Tengo.

– Niektóre osoby wolą nie być obecne. Decyzja należy do pana.

– Będę obecny.

– To doskonale – powiedział tamten jakby z ulgą. – W takim razie pozwolę sobie przedstawić panu rozliczenie. Jest dokładnie takie, jakie pokazałem za życia szanownemu ojcu. Mam nadzieję, że je pan zaakceptuje.

Mówiąc to, długimi jak pajęczce odnóża palcami wyjął z papierowej teczki na dokumenty rozliczenie i podał Tengo. Nawet niewiedzący nic o pogrzebach Tengo potrafił ocenić, że to nadzwyczaj tani pogrzeb. Oczywiście nie miał nic przeciwko temu. Pożyczył od mężczyzny długopis i podpisał rachunek.

Tuż przed trzecią przyszedł adwokat i pogawędził chwilę z przedstawicielem zakładu pogrzebowego. Rozmowa składała się z krótkich zdań, jak to między specjalistami. Tengo nie bardzo rozumiał, o czym mówią. Chyba znali się już wcześniej. To małe miasteczko. Na pewno znali się tu wszyscy.

Zaraz obok pokoju, w którym leżały zwłoki, były nierzucające się w oczy tylne drzwi, a przed nimi stał niewielki karawan zakładu pogrzebowego. Wszystkie okna, prócz okna kierowcy, zostały przyciemnione. Na ciemnej karoserii nie było żadnych napisów ani oznakowań. Szczupły pracownik zakładu pogrzebowego i siwy kierowca przełożyli zwłoki ojca na wózek i zawieźli do samochodu. Wnętrze zostało specjalnie zaprojektowane: sufit był wyższy niż zwykle, a szyny na podłodze pozwalały bezpośrednio umieścić tam górną część wózka z ciałem. Dwuskrzydłowe tylne drzwi zamknęły się z urzędowym stuknięciem, pracownik zakładu uprzejmie uklonił się Tengo i karawan odjechał. Tengo wraz z adwokatem i pielęgniarzkami Tamurą i Ōmurą, zwróceniu w kierunku odjeżdżającego samochodu, złożyli ręce jak w modlitwie.

Tengo rozmawiał z adwokatem przy stoliku w stołówce. Adwokat miał pewnie ze czterdzieści pięć lat i w odróżnieniu od pracownika zakładu pogrzebowego był gruby. Broda zaczynała mu znikać w fałdach tłuszczu. Choć była zima, czoło miał pokryte warstewką potu. Latem pewnie strasznie się męczy. Od jego szarego wełnianego garnituru bił ostry zapach naftaliny. Czoło miał wąskie, włosy nad nim kruczoczarne i nadmiernie gęste. Utuczony ciałem i nadmiernie gęste włosy jakoś do siebie nie pasowały. Powieki miał ciężkie, obrzmiałe, oczy jak wąskie szpareczki, ale w ich głębi dało się dostrzec życzliwe światło.

– Pana ojciec powierzył mi swój testament. Chociaż może testament to w tym wypadku nieco przesadne słowo. Nie to, co testamenty w kryminałach – powiedział i odchrząknął. – To raczej krótka notatka. Najpierw pozwolę sobie pokrótce wyjaśnić

jej treść. Na początku znajdują się ustalenia dotyczące pogrzebu. Sądzę, że objaśnił je panu przedstawiciel firmy Światło Dobra, który tu przed chwilą był.

– Tak, wyjaśnił mi. Ma się odbyć prosty pogrzeb.

– To świetnie – powiedział adwokat. – Tego sobie życzył pana ojciec. Żeby wszystko zorganizować jak najskromniej. Na koszty pogrzebu wystarczy suma, którą ojciec na ten cel zdeponował, a koszty opieki medycznej zostaną pokryte z sumy pieniędzy, którą wpłacił na konto domu opieki, kiedy tu zamieszkał. Ojciec chciał, żeby pan nie musiał ponosić żadnych kosztów.

– To znaczy, że nie zostawił żadnych długów?

– Zgadza się. Wszystko zostało wcześniej opłacone. Poza tym na koncie w Urzędzie Pocztowym w Chikura są pieniądze, które pan jako syn odziedziczy. Trzeba będzie zmienić nazwisko właściciela konta. Potrzebny będzie do tego akt zgonu, skrócony odpis pana aktu urodzenia i poświadczenie pieczętą. Z tymi dokumentami musi pan iść do Urzędu Pocztowego w Chikura i wypełnić własnoręcznie odpowiednie formularze. Te formalności zajmą dość dużo czasu. Bo jak pan wie, japońskie banki i urzędy pocztowe przywiązują wielką wagę do formalności.

Adwokat wyjął z kieszeni marynarki dużą białą chustkę do nosa i wytarł pot z czoła.

– Jeśli chodzi o majątek, jaki pan dziedziczy, nie mam panu nic więcej do przekazania. Prócz konta oszczędnościowego nie ma nic innego: nie ma ubezpieczenia na życie, akcji, nieruchomości, biżuterii ani dzieł sztuki. Sprawa jest bardzo jasna i jednocześnie mało kłopotliwa.

Tengo przytaknął w milczeniu. To było bardzo podobne do ojca. Przygnębiała go jednak myśl o dziedziczeniu jego oszczędności. Czuł się, jakby przekazano mu wielki stos ciężkich, wilgotnych koców. Wolał w miarę możliwości czegoś takiego nie przyjmować. Ale nie mógł tego powiedzieć grubemu sympatycznemu prawnikowi o gęstych włosach.

– Poza tym pana ojciec powierzył mi kopertę. Przyniosłem ją i chciałbym teraz panu przekazać.

Duża brązowa koperta była wypchana. Została starannie oklejona taśmą. Gruby adwokat wyjął ją z czarnej teczki i położył na stole.

– Pan Kawana powierzył mi tę kopertę wkrótce po tym, jak się tu przeniósł. Wtedy był jeszcze... tak, był w pełni świadom. Czasami oczywiście bywał trochę zdezorientowany, ale zdawało się, że zasadniczo nie miał większych problemów z pamięcią. Powiedział, że po jego śmierci mam przekazać tę kopertę ustawowemu spadkobiercy.

– *Ustawowemu spadkobiercy* – powtórzył Tengo trochę zaskoczony.

– Owszem, ustawowemu spadkobiercy. Ojciec nie wymienił konkretnej osoby z nazwiska. Ale pan jest jedynym ustawowym spadkobiercą?

– O ile mi wiadomo, to tak.

– W takim razie bardzo proszę – powiedział adwokat, wskazując kopertę na stole. – Przekazuję ją panu. Czy mógłby pan podpisać pokwitowanie?

Tengo podpisał. Leżąca na stole brązowa koperta na dokumenty wyglądała wyjątkowo bezosobowo i urzędowo. Ani na wierzchu, ani z tyłu nic nie było na niej napisane.

– Chciałbym zapytać o jedną rzecz – zwrócił się Tengo do adwokata. – Czy ojciec wtedy choć raz wymienił moje nazwisko, to znaczy czy mówił o „Tengo Kawanie”? Albo o „synu”?

Zastanawiając się nad tym, adwokat znów wyjął z kieszeni chustkę i otarł czoło. Potem lekko pokręcił głową.

– Nie. Pan Kawana przez cały czas mówił o „ustawowym spadkobiercy”. Nie

użył żadnego innego wyrażenia. Pamiętam, bo wydało mi się to trochę niezwykle.

Tengo milczał. Adwokat odezwał się, jakby chciał załagodzić sprawę:

– Ale pan Kawana w pełni zdawał sobie sprawę, że pan jest jego jedynym ustawowym spadkobiercą. Tylko po prostu w rozmowie nie wymienił pana z imienia i nazwiska. Czy to pana z jakiegoś powodu niepokoi?

– Nie, nie – powiedział Tengo. – Ojciec zawsze był trochę dziwny.

Adwokat jakby uspokojony uśmiechnął się lekko i skinął głową. Potem pokazał Tengo pełny wypis z rejestru rodzinnego.

– Przy tego typu chorobach, chcąc uniknąć błędów natury prawnej, pozwalam sobie sprawdzić rejestry rodzinne. Zgodnie z tym rejestrem jest pan jedynym dzieckiem pana Kawany. Pana matka zmarła w półtora roku po pana urodzeniu. Pański ojciec ponownie się nie ożenił i sam pana wychował. Rodzice oraz rodzeństwo pana ojca już nie żyją. Jest pan niewątpliwie jedynym ustawowym spadkobiercą pana Kawany.

Adwokat wstał, złożył kondolencje i odszedł, a Tengo został sam, wpatrzony w kopertę na stole. Ojciec był jego prawdziwym ojcem, a matka *naprawdę* nie żyła. Tak mówił adwokat. To pewnie są fakty. Przynajmniej pod względem prawnym są to fakty. Ale miał wrażenie, że im jaśniejsze stają się fakty, tym bardziej oddala się od niego prawda. Dlaczego tak się czuł?

Tengo wrócił do pokoju ojca, usiadł przy stole i zaczął odrywać taśmę oklejającą kopertę. Być może w tej kopercie kryje się klucz do tajemnicy. Ale niełatwo było ją otworzyć. W pokoju nie zauważył ani nożyczek, ani noża, ani niczego, co mogłoby je zastąpić. Musiał odklejać gumową taśmę, podważając ją paznokciem. Kiedy w rezultacie tych wysiłków otworzył kopertę, znalazł w środku kilka innych kopert równie mocno oklejonych taśmą. To bardzo podobne do ojca.

W jednej z nich było pięćset tysięcy jenów. Pięćdziesiąt nowiutkich banknotów po dziesięć tysięcy owiniętych w cienki papier. Napisano na nim: „na nagłe wydatki”. Było to niewątpliwie pismo ojca, drobne, wszystkie kreski na swoim miejscu. To pewnie miało znaczyć, że jeśli wystąpią jakieś nieprzewidziane koszty, ma je pokryć z tych pieniędzy. Ojciec obawiał się, że „ustawowy spadkobierca” może nie mieć wystarczających środków.

Najgrubsza koperta była ściśle wypełniona starymi wycinkami prasowymi i dyplomami. Wszystkie dotyczyły Tengo. Dyplom, który dostał w trzeciej klasie za zwycięstwo w konkursie arytmetycznym, artykuł z lokalnej gazety. Zdjęcie Tengo z rzędem pucharów. Świadectwa z doskonałymi stopniami przypominające dzieła sztuki. Najwyższe oceny ze wszystkich przedmiotów. Inne wspaniałe dowody jego dziecięcego geniuszu. Zdjęcie Tengo z gimnazjum w stroju dżudo. Uśmiechnięty trzyma proporczyk wicemistrza. Na widok tych rzeczy Tengo bardzo się zdziwił. Po przejściu na emeryturę ojciec wyniósł się z mieszkania pracowniczego NHK, wprowadził do innego w Ichikawie, a na koniec przeniósł się do domu opieki w Chikura. Z powodu tych licznych samotnych przeprowadzek miał niewiele rzeczy. Poza tym jego stosunki z synem od wielu lat były bardzo chłodne. A mimo to pieczołowicie przechowywał te relikty świetności „dziecięcego geniusza”.

W innej kopercie były różne dokumenty z okresu, kiedy ojciec pracował jako inkasent NHK. Dowody, że przez wiele lat osiągał najlepsze wyniki w inkasowaniu abonamentu. Proste dyplomy uznania. Zdjęcia z innymi pracownikami, które musiały być zrobione w czasie wycieczki zakładowej. Stare legitymacje. Dowody wpłat na fundusz emerytalny i ubezpieczenie zdrowotne. Kilka rozliczeń pensji, które nie wiadomo po co przechowywał. Dokument dotyczący wypłaty odprawy emerytalnej... Zważywszy na to, że dawał z siebie wszystko dla NHK przez ponad trzydzieści lat, było tego zadziwiająco niewiele. W porównaniu z olśniewającymi osiągnięciami

Tengo w szkole podstawowej – prawie nic. Z punktu widzenia społecznego życie ojca było prawie niczym. Ale dla Tengo nie było „prawie niczym”. Ojciec rzucił na jego psychikę ciężki, gęsty cień. Odziedziczone po nim konto tylko pogarszało sytuację.

Nie znalazł w koperce niczego dokumentującego życie ojca przed zatrudnieniem w NHK. Zupełnie jakby rozpoczęło się dopiero, gdy został inkasentem.

W ostatniej cienkiej koperce było jedno czarno-białe zdjęcie. To wszystko. Nic innego. Zdjęcie było stare i choć nie wyblakło, zdawało się trochę rozmazane, jakby zamokło. Przedstawiało rodzinę: ojca, matkę i małe dziecko. Dziecko miało pewnie mniej niż rok. Ubrana w kimono matka czule je obejmowała. Z tyłu widać było świątynną bramę. Sądząc po ubraniach, musiała być zima. Skoro byli w świątyni, może Nowy Rok? Matka uśmiechała się, mrużąc oczy w słońcu. Ojciec w nieco przydużym ciemnym płaszczu miał głęboką zmarszczkę między brwiami. Jego twarz mówiła, że nic nie przyjmuje na wiarę. Dziecko wyglądało na zaskoczone rozmiarem i zimnem świata.

Ten młody mężczyzna wyglądał jak ojciec Tengo. Twarz miał jeszcze młodą, ale był już dziwnie przedwcześnie podstarzały, szczupły, miał zapadnięte oczy. Twarz biednego chłopca ze zubożałej wioski. Wyglądał na bardzo upartego i podejrzliwego. Włosy miał krótko ostrzyżone, nieco się garbił. To musiał być jego ojciec. A skoro tak, to owo niemowlę musiało być Tengo, a trzymająca je kobieta była jego matką. Zdawała się nieco wyższa od ojca i prosto się trzymała. Ojciec wyglądał, jakby dobiegał czterdziestki, a matka na dwadzieścia kilka lat.

Oczywiście Tengo pierwszy raz oglądał to zdjęcie. Nigdy przedtem nie widział nic, co dałoby się określić jako zdjęcie rodzinne. Nie widział też swoich zdjęć z dzieciństwa. Ojciec tłumaczył mu, że mieli mało pieniędzy i nie stać ich było na aparat, nie trafiały się też okazje, żeby robić rodzinne zdjęcia. Pewnie nie, myślał wtedy Tengo. Ale to było kłamstwo. Zdjęcie zostało zrobione i przetrwało. I choć może nie wyglądali imponująco, nie było się specjalnie czego wstydzić. Nie zdawali się tak biedni, żeby nie było ich stać na aparat. Zdjęcie zostało zrobione niedługo po urodzeniu Tengo, czyli w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym albo piątym roku. Odwrócił je, ale z tyłu nie napisano daty ani miejsca.

Tengo dokładnie przyglądał się kobiecie, która musiała być jego matką. Jej twarz była drobna, do tego nieco nieostra. Gdyby miał lupę, mógłby pewnie dostrzec drobne detale, ale oczywiście nie było pod ręką nic takiego. I tak udało mu się z grubsza odróżnić jej rysy. Owalna twarz, mały nos, pełne wargi. Nie była może piękną, ale jej twarz miała urok, budziła sympatię. A przynajmniej w porównaniu z prostacką twarzą ojca wyglądała na o wiele bardziej wyrafinowaną i inteligentną. Tengo to ucieszyło. Włosy miała ładnie upięte do góry, mrużyła oczy, jakby raziło ją słońce. Być może czuła się spięta, stojąc przed obiektywem aparatu. Ponieważ miała na sobie kimono, nie dało się ocenić kształtu jej figury.

Trudno było ich nazwać parą dobraną pod względem wyglądu, przynajmniej na podstawie tego zdjęcia. Zdawało się też, że dzieli ich duża różnica wieku. Tengo próbował sobie bezskutecznie wyobrazić, w jakich okolicznościach i gdzie mogli się spotkać, jak się w sobie zakochali, jak wzięli ślub i poczęli syna. Nic w tym zdjęciu tego nie tłumaczyło. A skoro tak, to może zaistniały jakieś okoliczności, w których oboje postanowili zostać małżeństwem, chociaż się nie kochali. Nie, nie było chyba żadnych takich okoliczności. Życie jest jedynie rezultatem serii irracjonalnych, a czasami całkowicie przypadkowych wydarzeń.

Następnie Tengo próbował stwierdzić, czy tajemnicza kobieta pojawiająca się w jego śnie na jawie – czy dziecięcym strumieniu świadomości – jest tą samą osobą co matka na zdjęciu. Ale wtedy zorientował się, że w ogóle nie pamięta twarzy kobiety ze swojej wizji. Zdejmowała bluzkę, opuszczała ramiączko halki, podawała

pierś do ssania nieznanemu mężczyźnie. I oddychała szybko, jakby dysząc. Pamiętał tylko tyle. Jakiś inny mężczyzna ssał pierś matki. Ten ktoś odebrał mu tę pierś, która miała wyłącznie do niego należeć. Prawdopodobnie dla niemowlęcia stanowiło to wyraźne zagrożenie. Dziecko nie miało czasu patrzeć na twarz.

Tengo wsunął zdjęcie z powrotem do koperty i zamyślił się nad jego znaczeniem. Ojciec do śmierci pieczołowicie je przechowywał. To znaczyło, że zależało mu na matce. Od kiedy Tengo pamiętał, matka nie żyła. Zabrała ją choroba. Zgodnie z tym, co sprawdził adwokat, Tengo był jedynym dzieckiem tej zmarłej kobiety i ojca, będącego inkasentem NHK. To fakt, który zapisano w rejestrze rodzinnym. Ale urzędowy dokument nie mógł zagwarantować, że ten mężczyzna był jego biologicznym ojcem.

– Nie mam syna – oznajmił mu ojciec, zanim zapadł w głęboki sen.

– To kim ja właściwie jestem? – zapytał Tengo.

– Nikim nie jesteś – powiedział ojciec zwięźle, tonem niepozostawiającym wątpliwości.

Usłyszawszy te słowa i ton jego głosu, Tengo nabrał pewności, że nie łączą go z tym człowiekiem więzy krwi. Wreszcie wyzwolił się z ciężkich kajdanów. Ale wraz z upływem czasu tracił pewność, że słowa ojca były prawdą.

*Nikim nie jestem*, powtórzył.

Wtedy nagle uświadomił sobie, że młoda matka na tym starym zdjęciu przypomina w czymś jego byłą kochankę Kyōko Yasudę – tak się nazywała. Chcąc się uspokoić, mocno przycisnął palce do środka czoła. Następnie jeszcze raz wyciągnął zdjęcie z koperty. Mały nos, pełne wargi. Nieco kwadratowy podbródek. Jej rysy były właściwie podobne do rysów Kyōko Yasudy. Wcześniej tego nie zauważył, bo miały różne fryzury. Ale co to znaczyło?

Dlaczego ojciec chciał, żeby po jego śmierci przekazano Tengo to zdjęcie? Za życia nie podał mu żadnych informacji na temat matki. Za wszelką cenę ukrywał także, że w ogóle istnieje takie rodzinne zdjęcie. Lecz na sam koniec bez słowa wyjaśnienia przekazał mu tę starą, wyblakłą fotografię. W jakim celu? Żeby wyciągnąć do syna pomocną dłoń czy żeby zrobić mu jeszcze większy mętlik w głowie?

Tengo był pewien tylko jednego: ojciec w ogóle nie zamierzał tłumaczyć mu związanych z tym okoliczności. Ani za życia, ani po śmierci. Mówił mu pewnie: „Masz tu zdjęcie. Dam ci tylko to. *Reszty sam się domyśl*”.

Tengo położył się na nieokrytym niczym materacu i spojrzał w sufit. Był to pomalowany na biało sufit ze sklejki. Gładki, bez słoików i sęków, miał tylko proste szpary, tam gdzie połączono ze sobą panele. Był to zapewne ten sam widok, w jaki wpatrywał się ojciec przez ostatnich kilka miesięcy życia ze swoich zapadniętych oczodołów. A może te oczy na nic nie patrzyły? W każdym razie jego wzrok był tu skierowany – czy coś widział, czy nie.

Tengo zamknął oczy i wyobraził sobie, że sam leżąc tu, zbliża się nieśpiesznie ku śmierci. Lecz dla zdrowego trzydziestoletniego mężczyzny śmierć była czymś wykraczającym poza ramy wyobraźni. Oddychając lekko, obserwował, jak cienie tworzone przez światło zmierzchu przesuwają się po ścianie. Postanowił o niczym nie myśleć. Przyszło mu to bez trudu. Był wyczerpany dokładnym analizowaniem wszystkiego. Gdyby mógł, chętnie by się przespał, ale być może przez to, że był zbyt zmęczony – sen nie nadchodził.

Przed szóstą nadeszła siostra Ōmura i powiedziała, że w stołówce podają kolację. Tengo w ogóle nie był głodny. Powiedział jej to, lecz wysoka pielęgniarka z dużym biustem nie poddała się. Zapewniła go, że nie musi dużo jeść, ale trzeba choć trochę napełnić żołądek. Był to prawie rozkaz. Oczywiście była profesjonalistką w

wydawaniu ludziom logicznych rozkazów dotyczących utrzymywania organizmu w dobrej formie. A charakter nie bardzo pozwalał Tengo przeciwstawiać się logicznym rozkazom – szczególnie jeśli wydawały mu je starsze od niego kobiety.

Zeszli po schodach do stołówki, gdzie czekała już Kumi Adachi. Nie było siostry Tamury. Usiadł więc przy stoliku z dwiema pielęgniarkami. Zjadł trochę sałatki, gotowane jarzyny oraz zupę miso z małżami i porem. Na koniec napił się gorącej herbaty *hōjicha*.

– Kiedy odbędzie się kremacja? – zapytała Kumi Adachi.

– Jutro o pierwszej – odparł Tengo. – Potem pewnie pojedę prosto do Tokio.

Bo muszę wrócić do pracy.

– Czy ktoś prócz ciebie będzie przy kremacji?

– Nie, myślę, że nie. Tylko ja.

– Słuchaj, czy ja też mogę przyjść? – zapytała Kumi Adachi.

– Na kremację mojego ojca? – Tengo był zaskoczony.

– Uhm. Prawdę mówiąc, twój ojciec bardzo przypadł mi do gustu.

Tengo mimowolnie odłożył pałeczki i spojrzał na nią. Czy ona naprawdę mówiła o jego ojcu?

– Na przykład, co ci w nim przypadło do gustu? – zapytał.

– Wydawał się uczciwy, nie gadał bez potrzeby – powiedziała. – W tym przypominał mojego zmarłego ojca.

– Coś takiego.

– Mój ojciec był rybakiem. Umarł, zanim dobiegł pięćdziesiątki.

– Zginął na morzu?

– Nie. Umarł na raka płuc. Za dużo palił. Nie wiem dlaczego, ale wszyscy rybacy strasznie dużo palą. Każdy dymi jak komin.

Tengo zastanowił się nad tym.

– Może mój ojciec też powinien być zostać rybakiem.

– Dlaczego tak myślisz?

– Hm, sam nie wiem. Nagle pomyślałem, że to byłoby lepsze niż bycie inkasentem NHK.

– Łatwiej byłoby ci zaakceptować, że jest rybakiem niż inkasentem?

– Myślę, że przynajmniej wtedy wiele rzeczy byłoby prostszych.

Wyobraził sobie, jak w dzieciństwie wsiada z ojcem w niedzielny poranek do łodzi rybackiej. Silny wiatr na Pacyfiku i bryza kłująca policzki. Monotonny warkot dieslowskiego silnika. Ostry zapach sieci. Ciężka, niebezpieczna praca. Niewielki błąd można przypłacić życiem. Ale wydawało się, że byłoby to znacznie naturalniejsze i przyjemniejsze w porównaniu z tym, jak ojciec ciągał go ze sobą po Ichikawie, żeby inkasować abonament NHK.

– Praca inkasenta NHK też pewnie była ciężka – powiedziała siostra Ōmura, jedząc duszoną rybę.

– Pewnie tak – odrzekł Tengo. W każdym razie on by tego nie potrafił.

– Ale twój ojciec był w tym świetny, prawda? – zapytała Kumi Adachi.

– Myślę, że całkiem niezły.

– Pokazał mi dyplomy uznania – powiedziała Kumi Adachi.

– Czekałcie – powiedziała siostra Ōmura, nagle odkładając pałeczki. – Na śmierć zapomniałam. Ojej! Jak mogłam zapomnieć o takiej ważnej rzeczy? Poczekaj tu, dobrze? Muszę ci koniecznie coś dzisiaj przekazać – zwróciła się do Tengo.

Wytarła usta chusteczką, wstała i zostawiając niedojedzoną potrawę, wyszła szybkim krokiem ze stołówki.

– Co to może być za ważna rzecz? – zastanawiała się Kumi Adachi.

Tengo oczywiście nie miał pojęcia.

Czekając, aż wróci siostra Ōmura, mechanicznie jadł sałatkę. W stołówce było jeszcze niewiele ludzi. Przy jednym stoliku siedziały trzy starsze osoby, ale żadna się nie odzywała. Przy innym siedział sam siwiejący mężczyzna w białym fartuchu i z namaszczeniem czytał wieczorne wydanie gazety.

Niebawem wróciła szybkim krokiem siostra Ōmura. W ręku miała torbę z nadrukiem domu towarowego. Wyjęła z niej jakieś starannie złożone ubranie.

– Jakiś rok temu, kiedy pan Kawana był jeszcze świadomy, dał mi to na przechowanie – powiedziała. – Chciał w tym być złożony do trumny. Dlatego dałam do pralni, przełożyłam naftaliną i schowałam.

Był to niewątpliwe mundur inkasenta NHK. Spodnie pięknie zaprasowane w kanty. Rozszedł się zapach naftaliny. Tengo na chwilę zaniemówił.

– Pan Kawana powiedział, że chciałby zostać poddany kremacji w tym mundurze – powiedziała siostra Ōmura. Złożyła wszystko starannie i wsunęła z powrotem do torby. – Dlatego teraz ci go daję. Zabierz jutro do zakładu pogrzebowego i poproś, żeby ojca w to ubrali.

– Ale chyba nie wolno go ubrać w mundur? Mundur został wypożyczony i po przejściu na emeryturę należało go zwrócić – powiedział Tengo niepewnie.

– Nie ma się czym przejmować – oznajmiła Kumi Adachi. – Jeśli my nic nie powiemy, nikt się nie dowie. Przecież NHK nie zubożeje od tego, że im się nie zwróci jednego starego munduru.

Siostra Ōmura się z nią zgodziła.

– Pan Kawana przez ponad trzydzieści lat od rana do wieczora chodził po domach, inkasując pieniądze dla NHK. Na pewno często zdarzały się nieprzyjemne sytuacje, miał jakieś tam normy do wykonania – nie było mu łatwo. Komu zależy na jednym starym mundurze? Przecież nie będziemy z nim robić nic złego.

– Pewnie że nie. Ja mam jeszcze mundurek z liceum – powiedziała Kumi Adachi.

– Mundurek z liceum i mundur inkasenta NHK to dwie różne rzeczy – wtrącił Tengo, ale kobiety nie zwróciły na niego uwagi.

– No, ja też mam w szafie mundurek licealny – powiedziała siostra Ōmura.

– I czasami go zakładasz dla męża? Do tego białe skarpetki? – żartowała z niej Kumi Adachi.

– Może to i dobry pomysł – zastanowiła się poważnie siostra Ōmura, opierając brodę na dłoni. – To może być niezły bodziec.

– Mniejsza o to – powiedziała Kumi Adachi, kończąc na tym temat mundurków licealnych, i zwróciła się do Tengo: – Pan Kawana wyraźnie powiedział, że życzy sobie zostać poddany kremacji w tym mundurze. Przecież musimy spełnić takie niewielkie życzenie. Nie uważasz?

Tengo wrócił do pokoju, niosąc w torbie mundur z naszywką NHK. Kumi Adachi przysła z nim, żeby mu posłać łóżko. Świeże prześcieradło pachnące jeszcze krochmalem, świeży koc, świeża poszewka i poduszka. Posłane w ten sposób łóżko ojca zmieniło się nie do poznania. Nie wiadomo dlaczego przypomniał sobie bujne, gęste włosy łonowe Kumi Adachi.

– W ostatnim okresie twój ojciec ciągle był w śpiączce, prawda? – powiedziała Kumi Adachi, wygładzając zmarszczki na prześcieradle. – Ale myślę, że nie był całkiem nieprzytomny.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytał Tengo.

– No bo zdawało się, że czasami wysyłał do kogoś wiadomości.

Tengo, który wyglądał przez okno, odwrócił się i spojrzał na nią.

– Wiadomości?

– Uhm. Często stukał w ramę łóżka. Spuszczał rękę i stukał, jakby nadawał



alfabetem Morse'a, stuk-stuk, stuk-stuk. O tak – pokazała mu, uderzając pięścią w drewnianą ramę łóżka.

– Nie uważasz, że to brzmi zupełnie tak, jakby wysyłał sygnały?

– Myślę, że to nie są sygnały.

– To co w takim razie?

– Stukał do drzwi – powiedział Tengo, głosem pozbawionym głębi. – Do czyichś drzwi.

– Uhm, teraz, jak tak mówisz, to wydaje mi się, że rzeczywiście brzmiało to jak pukanie do drzwi – powiedziała Kumi Adachi, poważnie mrużąc oczy. – Słuchaj, czy to znaczy, że nawet po utracie przytomności pan Kawana chodził po domach inkasować abonament?

– Pewnie tak – odparł Tengo. – W jakimś miejscu w swojej głowie.

– Jak ten żołnierz, co nawet po śmierci nie wypuszczał z dłoni trąbki – powiedziała z podziwem Kumi Adachi.

Tengo nie wiedział, co powiedzieć, więc milczał.

– Twój ojciec musiał naprawdę lubić swoją pracę. To chodzenie po domach i inkasowanie abonamentu.

– Myślę, że nie w tym rzecz, czy ją lubił, czy jej nie lubił.

– No to w czym?

– To było coś, co najlepiej umiał robić.

– Coś takiego. Aha... – powiedziała Kumi Adachi i zamyśliła się. – Ale może takie podejście do życia jest najwłaściwsze.

– Może i tak – odrzekł Tengo, patrząc na rząd sosen osłaniających dom opieki od wiatru. Może rzeczywiście tak jest.

– A co ty na przykład – zaczęła Kumi Adachi – najlepiej umiesz robić?

– Nie wiem – odpowiedział, patrząc prosto na nią. – Naprawdę nie wiem.

Rozdział dwudziesty drugi – Ushikawa

Te oczy wydawały się raczej pełne litości

W niedzielę wieczorem, piętnaście po szóstej, Tengo pojawił się w drzwiach klatki swojego domu. Wyszedł na dwór, zatrzymał się i rozejrzał, jakby czegoś szukał. Spojrzał w prawo, przesunął wzrok w lewo, a potem znów w prawo. Podniósł oczy na niebo, spuścił na ziemię. Ale chyba nie zauważył niczego odbiegającego od normy, bo szybko ruszył w stronę ulicy. Ushikawa obserwował go przez szparę między zasłonami.

Ushikawa nie poszedł za nim. Facet nie miał przy sobie torby. Ręce włożył do kieszeni nieuprasowanych bawełnianych spodni. Sweter ze stójką, na wierzchu znoszona oliwkowa marynarka ze sztruksu, niesforne włosy. Z kieszeni marynarki wystaje jakaś mała książka. Pewnie zamierza coś zjeść w pobliskiej restauracji. Niech idzie, gdzie chce.

W poniedziałki Tengo prowadził kilka wykładów. Ushikawa dowiedział się tego, zadzwoniwszy wcześniej na kursy. Tak, zajęcia profesora Kawany będą się od poniedziałku odbywały zgodnie z planem, powiedziała mu kobieta w sekretariacie. Od jutra rozpocznie w końcu normalny rozkład zajęć. Znając jego tryb życia, Ushikawa zakładał, że Tengo raczej nigdzie daleko się wieczorem nie wybierze (gdyby Ushikawa za nim poszedł, dowiedziałby się, że Tengo zmierzał do baru w Yotsuya, gdzie miał się spotkać z Komatsu).

Przed ósmą Ushikawa włożył kurtkę, owinał szyję szalikiem, naciągnął

włóczkową czapkę i rozglądając się dookoła, szybko wyszedł z mieszkania. Tengo jeszcze nie wrócił. Trochę za długo jak na kolację gdzieś niedaleko. Jeśli Ushikawa będzie miał pecha, może się nadziać na Tengo przed domem. Jednak nawet za cenę tego ryzyka koniecznie musiał o tej porze wyjść i z czymś się uporać.

Starał się przypomnieć sobie drogę, skręcił parę razy, minął kilka zapamiętanych miejsc i kilka razy zabłądził, ale w końcu dotarł na plac zabaw. Wczorajszy silny wiatr całkowicie ustał, było nawet ciepło jak na grudniowy wieczór, ale o tej porze i tak na placu zabaw nikogo nie spotkał. Jeszcze raz popatrzył dookoła, upewnił się, że nikt go nie widzi, i wszedł na zjeżdżalnię. Usiadł na podeście, oparł się o barierkę i spojrzał na niebo. Mniej więcej w tym samym miejscu co wczoraj unosił się księżyc. Jasny, do pełni brakowało mu jeszcze jednej trzeciej. Wokół nie było ani śladu chmur. Obok unosił się drugi księżyc, mały, nieregularny, zielonkawy, wyglądał, jakby chciał się zbliżyć do tego pierwszego.

Jednak się nie myliłem, pomyślał Ushikawa. Odetchnął i pokręcił lekko głową. Nie śniło mu się to ani nie przywidziało. Nad bezlistną brzoźstownicą niewątpliwie unosiły się dwa księżyce: duży i mały. Sprawiały wrażenie jakby od wczoraj czekały, aż Ushikawa tu wróci. Wiedziały, że wróci. Chyba się zmówiły, bo panująca wokół cisza zdawała się sugestywnie nabrzmiała znaczeniem. Księżyce pragnęły, by Ushikawa ją z nimi dzielił. Przykładały do ust jasnopopielate palce i mówiły mu, że nie wolno o tym nikomu wspominać.

Siedząc na zjeżdżalni, poruszał wszystkimi mięśniami twarzy, sprawdzając, czy nie odczuwa czegoś nienaturalnego, innego niż zwykle. Niczego nie zauważył. Była to jego normalna twarz, na szczęście czy na nieszczęście.

Ushikawa uważał się za realistę i naprawdę nim był. Nie przepadał za metafizycznymi rozważaniami. Jeżeli coś naprawdę istniało, należało ten fakt zaakceptować jako rzeczywistość, bez względu na to, czy miało to sens i czy było logiczne. Taka była podstawa jego sposobu myślenia. Rzeczywistość nie rodziła się z zasad i logiki. Powstawała pierwsza, a dopiero potem dopasowywano do niej logiczne zasady. Dlatego postanowił, że na razie musi przede wszystkim zaakceptować fakt, że na niebie unoszą się dwa księżyce.

Nad resztą może się potem spokojnie zastanowić. Starając się odpędzić niepotrzebne myśli, Ushikawa obserwował oba jak w transie. Duży żółty i mały zielony, o nieregularnym kształcie. Starał się przywyknąć do tego widoku. *Muszę to po prostu zaakceptować*, przykazywał sobie. Nie potrafię wyjaśnić, jak coś takiego jest możliwe. Ale nie nad tym powinienem się głęboko zastanowić. Problem polega raczej na tym, *jak się zachować w tej sytuacji*. I muszę w całości zaakceptować ten widok, nie oglądając się na logikę. To jest punkt wyjścia.

Spędził tam około piętnastu minut. Oparty o barierkę, prawie nieruchomy przyzwyczajał się do tego widoku. Jak nurek nieśpiesznie dostosowujący organizm do zmian ciśnienia pod wodą, pozwalał, by oblał go blask księżyca, by wniknął mu pod skórę. Instynkt podpowiadał mu, że musi tak zrobić.

A potem ten nieduży człowiek z nieforemną głową wstał, zszedł ze zjeżdżalni i wrócił piechotą do domu, pogrążony w trudnych do opisanego rozmyśleniach. Zdawało mu się, że widoki dookoła nieco się zmieniły. To z powodu blasku księżyca, pomyślał, on trochę zniekształca wygląd wszystkiego. Przez to kilka razy omal nie zapomniał skręcić. Przed wejściem do klatki podniósł głowę, spojrzał na okna drugiego piętra i sprawdził, że w mieszkaniu Tengo nie pali się światło. To znaczy, że zwalisty nauczyciel jeszcze nie wrócił. Czyli nie wyszedł tylko na kolację do pobliskiej restauracji. Może gdzieś się z kimś spotkał? Czyżby z Aomame? Albo z Fukaeri? Może przypadkiem przegapiłem ważną okazję? No ale nie ma sensu teraz się nad tym zastanawiać. Zbyt niebezpieczne byłoby śledzenie go za każdym razem,

kiedy wychodzi z domu. Jeśli raz zauważy, kto go śledzi, wszystko przepadnie.

Po wejściu do mieszkania Ushikawa zdjął kurtkę, szalik i czapkę. W kuchni otworzył puszkę peklowanej wołowiny, włożył plasterek w przekrojoną bułkę i zjadł na stojąco. Wypił kawę z puszki, ani ciepłą, ani zimną. Jedno i drugie było prawie bez smaku. Czuł fakturę pożywienia, ale nic poza tym. Nie potrafił ocenić, czy była to wina jedzenia, czy jego zmysłu smaku. A może to sprawka dwóch księżyców, których obraz utrwalił mu się w oczach. Ktoś gdzieś zadzwonił do drzwi, rozległ się wątył odgłos dzwonka. Dwa razy. Ale Ushikawa specjalnie się tym nie przejął. To nie tu. Gdzieś daleko, chyba na innym piętrze.

Skończył kanapkę, dopił kawę i chcąc wrócić do normalnego stanu umysłu, powoli wypalił papierosa. Jeszcze raz potwierdził w myślach, co musi zrobić. Potem w końcu podszedł do okna i usiadł przy aparacie. Włączył piecyk i rozgrzał dłonie w jego pomarańczowym blasku. Dziewiąta wieczorem w niedzielę. Prawie nikt nie wchodził do budynku ani z niego nie wychodził. Ushikawa chciał się dowiedzieć, kiedy wróci Tengo.

Po chwili z klatki wyszła kobieta w czarnej puchowej kurtce. Nigdy wcześniej jej nie widział. Owinęła dół twarzy szarym szalikiem. Miała okulary w ciemnych oprawkach, na głowie czapkę baseballową. Wyglądała, jakby starała się ukryć twarz przed ludzkim wzrokiem. Nie miała nic przy sobie, szła szybko. Stawiała duże kroki. Ushikawa odruchowo nacisnął pilota zwalniającego migawkę i zrobił trzy zdjęcia, raz po razie. Muszę sprawdzić, dokąd idzie, pomyślał. Ale kiedy się podniósł, kobieta zniknęła już w ciemnościach ulicy. Ushikawa skrzywił się i zrezygnował. Tak szybko szła, że gdyby nawet teraz włożył buty i wybiegł za nią, pewnie by jej nie dogonił.

Odtworzył sobie w myślach, co przed chwilą widział. Wzrost około metr siedemdziesiąt. Wąskie dzinsy, białe adidas. Całe ubranie zdawało się dziwnie nowe. Wiek między dwadzieścia pięć a trzydzieści. Włosy ukryte pod kołnierzem, więc nie wiadomo jakiej długości. Z powodu puchowej kurtki nie wiadomo też, jak była zbudowana, ale sądząc po nogach pewnie szczupła. Dobra postawa i żwawy krok wskazywały na młodość i zdrowie. Pewnie na co dzień uprawia jakiś sport. Wszystkie te cechy pasowały do tego, co wiedział o Aomame. Oczywiście nie mógł tak sobie po prostu przyjąć, że to ona. Ale ta kobieta strasznie nie chciała, żeby ją ktoś zauważył. W całej postawie widać było napięcie. Jak u gwiazdy, która unika paparazzi z tygodników. Lecz rozsądnie rzecz biorąc, było nie do pomyślenia, żeby sławna aktorka, na którą polują media, wychodziła z takiego podniszczonego bloku w Kōenji.

Załóżmy więc na razie, że to była Aomame.

Przyszła tu, żeby się spotkać z Tengo. On jednak dokądś wyszedł. Światło dalej się nie pali. Przyszła do niego, ale nikt nie otworzył drzwi, więc zrezygnowała. Może to właśnie ona dwukrotnie dzwoniła do drzwi. Ale dla Ushikawy to nie bardzo miało sens. Aomame jest poszukiwana. Żeby uniknąć niebezpieczeństwa, powinna w miarę możliwości raczej ukrywać się przed ludzkim wzrokiem. Więc każdy normalny człowiek, chcąc zobaczyć się z Tengo, najpierw zatelefonowałby, żeby sprawdzić, czy jest w domu. W ten sposób unika się niepotrzebnego ryzyka.

Siedząc przy aparacie, Ushikawa rozmyślał, ale nie stworzył żadnych sensownych teorii. Postępowanie tej kobiety – przebranie niestanowiące przebrania, wyjście z kryjówki i przyjscie aż do tego bloku – nie pasowały do jego wiedzy na temat charakteru Aomame. Ona była ostrożniejsza, bardziej uważna. Miał przez to zamęt w głowie. Nawet mu przez myśl nie przeszło, że trafiła tu jego śladem. W każdym razie jutro da filmy do wywołania w punkcie przed dworcem. Powinno być na nich zdjęcie tej zagadkowej kobiety.

Do dziesiątej trzymał straż przy aparacie, ale po jej wyjściu nikt nie przyszedł ani nie wyszedł. Wejście było puste i ciche, jak porzucona i zapomniana scena po

zakończeniu mało popularnego występu. Co się mogło stać z Tengo, dziwił się Ushikawa. O ile wiedział, rzadko zdarzało się, żeby do tak późna przebywał poza domem. Przecież od jutra miał znowu wykłady na kursach. Chyba że wrócił podczas jego nieobecności i wcześniej poszedł spać.

Gdy minęła dziesiąta, Ushikawa doszedł do wniosku, że jest zupełnie wykończony. Ogarnęła go taka senność, że oczy same mu się zamykały. Był nocnym markiem, więc coś takiego bardzo rzadko mu się zdarzało. Zwykle, jeśli była taka potrzeba, mógł prawie w ogóle nie spać. Ale tego wieczoru senność naciskała bezlitosnym ciężarem zupełnie jak kamienne wieko starożytnego sarkofagu.

Może za długo patrzyłem na dwa księżycy? – pomyślał. Może za bardzo wniknęły mi pod skórę. Niewyraźny powidok księżyców – dużego i małego – pozostał na siatkówce jego oka. Ich ciemne kształty paraliżowały mu miękką część mózgu. Tak samo jak pewnego rodzaju pszczoły paraliżują jadem duże gąsienice i składają na nich jajka. Z jajek wykluwają się larwy i traktując unieruchomione gąsienice jako źródło pożywienia, żywcem je pożerają. Ushikawa skrzywił się i odpędził tę niefortuną wizję.

Mniejsza o to, powiedział sobie. Nie mam co być taki sumienny i w nieskończoność czekać na powrót Tengo. Niech sobie wraca, kiedy chce. I tak od razu pójdzie spać. Przecież musi tu wrócić – gdzie by się podział? To znaczy: chyba musi.

Bezsilnie zdjął sweter i spodnie, w samym podkoszulku z długimi rękawami i kalesonach wślizgnął się do śpiwora. Zwinął się w kłębek i od razu usnął. Sen był głęboki, nieomal jak śpiączka. Zasypiając, miał wrażenie, że ktoś zapukał do drzwi, ale jego świadomość przenosiła już swój środek ciężkości do innego świata. Nie bardzo potrafił stwierdzić, co się dzieje. Kiedy próbował, całe ciało aż zazgrzytało. Dlatego nie otwierając oczu, nie zastanawiając się na siłę nad znaczeniem tego pukania, znów pogrążył się w głębokim błocie snu.

Tengo wrócił do domu po rozstaniu z Komatsu w pół godziny po tym, jak Ushikawa zapadł w swój głęboki sen. Umył zęby, powiesił na wieszaku przesiąkniętą dymem papierosowym marynarkę, włożył piżamę i poszedł spać. Spał do drugiej, kiedy zadzwonił telefon zawiadamiający go o śmierci ojca.

Gdy Ushikawa obudził się po ósmej w poniedziałek rano, Tengo siedział już w ekspresie do Tateyamy, nadrabiając braki snu. Ushikawa zasiadł przy aparacie i czekał, aż Tengo wyjdzie na kursy. Ale oczywiście Tengo się nie pojawił. Ushikawa poddał się, gdy zegar wskazał pierwszą. Zadzwonił z pobliskiej budki do szkoły, w której uczył Tengo, i zapytał, czy wykłady profesora Kawany odbędą się dziś zgodnie z planem.

– Dzisiejsze wykłady profesora Kawany zostały odwołane. W nocy kogoś z rodziny dotknęło nieszczęście – powiedziała mu kobieta, która odebrała. Ushikawa podziękował i odłożył słuchawkę.

Nieszczęście w rodzinie? Z rodziny Tengo miał tylko ojca, byłego inkasenta NHK. Ten ojciec przebywał gdzieś daleko w jakimś domu opieki. Tengo na pewien czas wyjechał z Tokio, żeby się nim zajmować, ale wrócił dwa dni temu. Pewnie to ojciec zmarł. A skoro tak, Tengo zapewne znów wyjechał. Prawdopodobnie wyszedł, kiedy jeszcze spałem, pomyślał Ushikawa. Dlaczego, u licha, tak długo i głęboko spałem?

A zatem Tengo został teraz zupełnie sam na świecie. Od początku był samotny, a teraz będzie jeszcze bardziej samotny. Sam jeden. Matka została uduszona w uzdrowisku w górzystej prefekturze Nagano, zanim chłopiec skończył dwa lata. Nigdy nie schwytano zabójcy. Porzuciła męża, wzięła małego Tengo i czmychnęła z jakimś młodym mężczyzną. „Czmychnąć” to dość staroświeckie słowo. Dziś nikt go już nie używa. Ale świetnie pasuje do takiego postępowania. Nie wiadomo dlaczego

ten mężczyzna ją zabił. A właściwie nie wiadomo nawet, czy to on. Została w nocy uduszona paskiem od szlafroka w pokoju hotelowym, a mężczyzna zniknął. Dlatego też naturalnie na niego padło podejrzenie. To wszystko. Zawiadomiono ojca Tengo, ten przyjechał z Ichikawy i zabrał osieroconego synka.

Może powinienem był to opowiedzieć Tengo Kawanie. Oczywiście ma prawo znać fakty. Ale on nie chce się dowiadywać niczego o matce od kogoś takiego jak ja. Dlatego mu nie powiedziałem. Nie ma rady. To nie moje zmartwienie. Niech sam się o to martwi.

W każdym razie muszę dalej obserwować jego mieszkanie bez względu na to, czy Tengo w nim jest, czy nie, przykazał sobie Ushikawa. Wczoraj wieczorem widziałem tajemniczą kobietę przypominającą Aomame. Nie mam dowodu, że to ona, ale jest to bardzo prawdopodobne. Tak mi świta w mojej bezkształtnej głowie, która choć niezbyt piękna, ma takie wyczucie, jak radar najnowszej generacji. A jeżeli ta kobieta to Aomame, powinna niebawem znów przyjść do Tengo. Jeszcze nie wie, że zmarł jego ojciec. Tak przypuszczał Ushikawa. Prawdopodobnie Tengo dostał wiadomość w nocy i z samego rana wyjechał. Poza tym zdaje się, że z jakiegoś powodu nie mogą się kontaktować telefonicznie. A skoro tak, to ona na pewno znów przyjdzie. Ma jakąś ważną sprawę, która kazała jej przyjść mimo ryzyka. Tym razem muszę za wszelką cenę ustalić, dokąd stąd pójdzie. Muszę się starannie przygotować.

Może dzięki temu uda mi się w pewnym stopniu wyjaśnić tajemnicę istnienia na świecie dwóch księżyców, myślał. Chciałbym wiedzieć, jak doszło do takiej interesującej sytuacji. Ale to w końcu tylko sprawa drugorzędna. Moim zadaniem jest przede wszystkim ustalenie, gdzie ukrywa się Aomame. A potem zapakuję ją ładnie jak prezent i ofiaruję tym dwóm nieprzyjemnym facetom. Nieważne, czy będą dwa księżyce, czy tylko jeden. Cały czas muszę być bardzo praktyczny. W tym właśnie tkwi moja największa siła.

Ushikawa poszedł do punktu przed dworcem i oddał do wywołania pięć filmów po trzydzieści sześć klatek. Potem z gotowymi odbitkami wstąpił do pobliskiej niedrogiej restauracji i jedząc kurczaka z sosem curry, oglądał zdjęcia z kolejnych dni. W większości byli na nich znani mu z widzenia mieszkańcy. Z pewnym zainteresowaniem obejrzał tylko zdjęcia trzech osób: Fukaeri, Tengo i tajemniczej kobiety, która wczoraj wieczorem wyszła z budynku.

Oczy Fukaeri go nieśmieliły. Nawet na zdjęciu patrzyła prosto na niego. Nie ma wątpliwości, pomyślał. Wiedziała, że Ushikawa *tam* jest i ją obserwuje. Pewnie też, że robi zdjęcia z ukrycia. Jej czyste oczy to mówiły. Potrafiły przejrzeć wszystko na wylot, wcale nie aprobowały jego poczynań. Jej wzrok bezlitośnie go przesywał. Ushikawa nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. Ale Fukaeri wcale go nie oskarżała, nie okazywała jakiejś szczególnej pogardy. W pewnym sensie te piękne oczy mu wybaczały. A nie, właściwie nie wybaczały, poprawił się w myślach. Te oczy wydawały się raczej pełne *litości*. Wiedząc, że jego czyny są brudne, okazywały mu litość.

Trwało to zaledwie chwilę. Tamtego ranka Fukaeri najpierw wpatrywała się przez pewien czas w słup telegraficzny, następnie, błyskawicznie odwróciwszy głowę, spojrzała w okno, za którym krył się Ushikawa, zajrzała prosto w obiektyw zakamuflowanego aparatu i przez jego szkło utkwiła wzrok w oczach Ushikawy. A potem odeszła. Czas stanął i znów ruszył. To trwało nie więcej niż trzy minuty. W tak krótkim momencie zajrzała do wszystkich zakamarków jego duszy, wyraźnie zobaczyła, jak jest nieczysta i podła, zaofiarowała mu milczącą litość i odeszła.

Patrząc w jej oczy, poczuł dojmujący ból, jakby ktoś wetknął mu między żebra grubą igłę. Wydał się sobie strasznie pokrzywiony i brzydki. Ale nic się chyba nie da na to poradzić, pomyślał. A to dlatego, że naprawdę jestem *strasznie pokrzywiony* i

*brzydki*. Ale przez to naturalny, przejrzysty żal, jaki odbił się w oczach Fukaeri, jeszcze głębiej zapadł mu w serce. Wolałby już, żeby mu coś zarzuciła, gardziła nim, znieważyla, oskarżyła. Mogłaby go z całej siły walnąć kijem baseballowym. Tamto by zniósł. Ale *tengo* nie mógł. Z *Tengo* radził sobie znacznie lepiej. Na zdjęciu stał w wejściu i też patrzył w stronę Ushikawy. Tak samo jak Fukaeri uważnie obserwował swoje otoczenie. Ale niczego nie dostrzegł. Niewinny, nieświadomy wzrok nie potrafił odnaleźć ukrytego za zasłoną aparatu i siedzącego przed nim Ushikawy.

Następnie Ushikawa spojrział na zdjęcia tajemniczej kobiety. Były trzy. Czapka baseballowa, okulary w ciemnych oprawkach, szary szalik podchodzący pod nos. Nie dało się dostrzec rysów twarzy. Na wszystkich zdjęciach oświetlenie było słabe, do tego daszek czapki rzucał cień, lecz ta kobieta dokładnie pasowała do obrazu Aomame, który Ushikawa stworzył sobie w myślach. Wziął do ręki trzy fotografie i oglądał kolejno, jakby sprawdzał, jakie karty dostał w tym rozdaniu. Im dłużej na nie patrzył, tym bardziej mu się wydawało, że ta kobieta musi być Aomame.

Zawołał kelnerkę i zapytał, jakie mają dziś desery. Odpowiedziała, że jest kruche ciasto z brzoskwiniami. Zamówił je oraz drugą kawę.

*Jeżeli się okaże, że to nie jest Aomame, myślał Ushikawa, czekając, aż przyniosą ciasto, to pewnie nigdy nie uda mi się z nią spotkać.*

Ciasto z brzoskwiniami okazało się dużo smaczniejsze, niż się spodziewał. Chrupiące, z soczystą brzoskwinia w środku. Owoce pewnie z puszki, ale jak na deser w taniej restauracji było całkiem niezłe. Ushikawa zjadł wszystko do ostatniej okruszyny, dopił kawę i wyszedł. Czuł się całkiem usatysfakcjonowany. Wstąpił do supermarketu, kupił jedzenia na trzy dni, wrócił do mieszkania i znów usiadł przy aparacie.

Obserwując wejście do bloku przez szparę między zasłonami, kilka razy zdrzemnął się w plamie słońca oparty o ścianę. Ale specjalnie się tym nie przejmował. Podczas snu raczej nie przegapił nic ważnego. *Tengo* wyjechał z Tokio na pogrzeb ojca, a Fukaeri też pewnie więcej tu nie wróci. Wie, że Ushikawa dalej prowadzi obserwację. A także mało prawdopodobne, że tajemnicza kobieta pojawi się tu za dnia. Postępuje bardzo ostrożnie. Zacznie działać dopiero, kiedy się ściemni.

Jednak tajemnicza kobieta po zmroku też się nie pokazała. Ci sami ludzie, co zwykle, jak zwykle wyszli po południu po zakupy albo na spacer. Inni, którzy poszli rano do pracy, wracali znacznie bardziej zmęczeni. Ushikawa tylko wodził za nimi wzrokiem. Nie robił zdjęć. Nie było sensu dalej ich fotografować. Teraz jego zainteresowanie ograniczało się do trzech osób. Pozostali byli tylko bezimiennymi przechodniami. Z nudów Ushikawa zwracał się do nich przezwiskami, które im wcześniej nadał.

– Panie Mao (ten mężczyzna miał fryzurę w stylu Mao Tse-tunga), miał pan ciężki dzień w pracy.

– Panie Długouchy, dziś jest ciepło. W sam raz na spacer.

– Pani Bez Brody, znów po zakupy? Co dziś będzie na kolację?

Obserwował wejście do jedenastej. Potem ziewnął szeroko i postanowił zakończyć pracę na ten dzień. Napił się zielonej herbaty z plastikowej butelki, zjadł kilka krakersów i wypalił papierosa. Kiedy mył zęby w łazience, wystawił język i obejrzał go w lustrze. Dawno nie oglądał własnego języka. Wydawał się jakby porośnięty mchem. Pokrywało go coś bladozielonego, jak prawdziwy mech. W świetle lampy badał to coś dokładnie. Co za obrzydliwa rzecz. Przyłgnęła mocno do całego języka i chyba nie da się zdrapać. Jak tak dalej pójdzie, może cały porosnąć mchem, pomyślał. Zaczęło się od języka, ale potem tu i tam na skórze pojawią się zielone kępki. Jak u żółwia żyjącego po cichu na mokradłach. Samo wyobrażenie sobie tego porośnięcia mchem wprawiło go w przygnębienie.

Westchnął, wydając bliżej nieokreślony dźwięk, postanowił nie zastanawiać się więcej nad swoim językiem i zgasił światło w łazience. Rozebrał się niezręcznie po ciemku i wślizgnął do śpiwora. Podciągnął suwak i skulił się jak robak.

Kiedy się obudził, wokół panowały ciemności. Chciał sprawdzić, która godzina, ale zegarka nie było tam, gdzie powinien być. Ushikawa przez chwilę poczuł się skołowany. Przez snem zawsze sprawdzał, czy ma pod ręką zegarek, żeby móc w ciemnościach sprawdzić czas. Miał ten zwyczaj od wielu lat. Więc dlaczego nie ma tu zegarka? Przez szparę między zasłonami wpadała odrobina światła, ale rozjaśniała zaledwie jeden kąt pokoju. Reszta była pogrążona w ciemnościach.

Ushikawa zauważył, że serce zaczęło mu szybciej bić. Pracowało na pełnych obrotach, żeby rozprrowadzić po całym ciele adrenalinę, która została nieoczekiwanie wydzielona. Nozdrza mu się rozdeły, oddech stał się nierówny. Jak po nagłym przebudzeniu z realnego podniecającego snu.

Ale nic mu się nie śniło. Coś się działo w *rzeczywistości*. Ktoś tu jest zaraz obok mnie, pomyślał. Z ciemności wyłonił się jeszcze ciemniejszy cień, który patrzył na niego z góry. Poczuł, jak sztywnieje mu kręgosłup. W ułamku sekundy świadomość się zreorganizowała i Ushikawa instynktownie chciał otworzyć suwak śpiwora.

Ten ktoś w jednej chwili otoczył mu szyję ramieniem. Ushikawa nie zdążył nawet krzyknąć. Poczuł na szyi stalowe mięśnie wytrenowanego mężczyzny. Ramię ścisnęło mu szyję ciasno i bezlitośnie jak imadło. Mężczyzna nie odezwał się ani słowem. Nie było słyhać jego oddechu. Ushikawa wykręcał się i wił w śpiworze. Szarpał dłońmi nylonową podszewkę, kopał. Próbował krzyknąć. Ale wszystko na nic. Tamten tkwił nieruchomo w raz przyjętej pozycji, tylko ścisnął z coraz większą siłą. Był to skuteczny ruch, nie zużywał niepotrzebnie energii. W rezultacie rósł nacisk na tchawicę Ushikawy, coraz trudniej oddychał.

W tej dramatycznej sytuacji przez głowę przemknęło mu jednak pytanie, jak mężczyzna się tu dostał. Przecież Ushikawa zamknął drzwi na zamek bębnekowy, założył też od środka łańcuch. Sprawdził, że wszystkie okna są zamknięte. Skoro tak, to jak on tu wszedł? Byłoby słyhać, gdyby grzebał wytrychem w zamku, na pewno bym się obudził, pomyślał Ushikawa. To zawodowiec. W razie potrzeby bez wahania zabije. Jest w tym wytrenowany. Czy został przysłany przez Sakigake? Czy w końcu postanowili mnie załatwić? Uznali, że stałem się zbędną przeszkodą? Jeśli tak, to bardzo się mylą. Jestem o krok od schwytania Aomame. Starał się powiedzieć do tego człowieka: „Najpierw mnie wysłuchaj”, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Nie miał już powietrza, które wprawiłoby w wibracje struny głosowe, język też mu zeszywniał w głębi gardła jak kołek.

Tchawica została już całkowicie zablokowana. Nie docierało do niej w ogóle powietrze. Płuca desperacko domagały się tlenu, ale nigdzie go nie znajdowały. Miał wrażenie, że ciało oddzieli się od świadomości. Dalej wiło się w śpiworze, a świadomość została wciągnięta w warstwę ciężkiego, gęstego powietrza. Błyskawicznie tracił czucie w rękach i nogach. „Dlaczego?!” – pytał w tej świadomości, która była mu siłą odbierana. „Dlaczego muszę umierać w takim uwłaczającym godności miejscu w taki uwłaczający godności sposób?”. Oczywiście nie było odpowiedzi. Wkrótce z sufitu opadła bezgraniczna ciemność i wszystko pochłonęła.

Kiedy wrócił do przytomności, leżał na zewnątrz śpiwora. Nie czuł nóg ani rąk. Wiedział tylko, że ma zasłonięte oczy i dotyka policzkiem maty. Nikt nie ścisnął już jego szyi. Płuca świszczały mu jak miechy, kurcząc się i nabierając świeżego powietrza. Było to zimne, zimowe powietrze. Dostały tlen, powstała świeża krew, a serce z pełną szybkością doprowadzało tę czerwoną, ciepłą ciecz do koniuszków

nerwów. Zanosząc się co pewien czas gwałtownym kaszlem, skupiał się tylko na oddychaniu. Niebawem po trochu wróciło mu czucie w rękach i nogach. Słyszał w uszach łomotanie serca. Jeszcze żyję, pomyślał Ushikawa w ciemności.

Leżał na brzuchu na macie. Ręce miał związane na plecach jakby miękkim materiałem. Nogi też zostały związane. Niezbyt mocno, ale fachowo i skutecznie. Mógł się tylko toczyć. Fakt, że żyje i oddycha, wydawał mu się zadziwiający. To nie była śmierć. Znalazłem się od niej o krok, ale to nie była śmierć. Szyja po obu stronach bolała go dotkliwie, jakby miał tam guzy. Bielizna przesiąknięta moczem, który popuścił, zaczynała się robić zimna. Ale nie były to wcale nieprzyjemne doznania. Raczej przyjął je z radością. Ból i zimno dowodziły, że jednak żyje.

– Tak łatwo się nie umiera – odezwał się męski głos. Zupełnie jakby czytał w jego myślach.

Rozdział dwudziesty trzeci – Aomame

Niewątpliwie jest tam światełko

Minęła północ, niedziela zmieniła się w poniedziałek, ale sen nie nadchodzi.

Po wyjściu z wanny Aomame przebiera się w piżamę, kładzie do łóżka i gasi światło. Niespanie do późna nic tu nie pomoże. Powierzyła tę sprawę Tamaru. Lepiej iść teraz spać, jutro rano wstać ze świeżą głową i od nowa wszystko przemyśleć. Mimo to jej świadomość jest w pełni przebudzona, ciało rwie się do jakiegoś działania. Wygląda na to, że nie zaśnie.

Poddaje się, wstaje i zarzuca na piżamę szlafrok. Gotuje wodę, parzy ziołową herbatę, siada przy stole i pije ją małymi łykami. Coś świta jej w głowie, ale nie jest w stanie dostrzec, co takiego. To coś jest ciężkie i gęste jak widoczna w oddali deszczowa chmura. Aomame widzi kształt, lecz nie może dostrzec dokładnego konturu. Zdaje się, że jest pewien *rozziw* między kształtem a konturem. Z kubkiem w dłoni podchodzi do okna i wygląda na plac zabaw przez szparę między zasłonami.

Oczywiście nie ma tam żywego ducha. Po pierwszej w nocy piaskownica, huśtawki i zjeżdżalnia są opustoszałe. Wyjątkowo cicha noc. Wiatr ustał, ani jednej chmury. Nad zmarzniętymi drzewami unoszą się dwa księżyce: duży i mały. Od czasu, kiedy je ostatnio widziała, zmieniły położenie odpowiednio do obrotu Ziemi, ale jeszcze znajdują się w polu widzenia Aomame.

Stojąc tam, przywołuje w myślach zniszczony blok, do którego wszedł Wielki Łeb, i wizytówkę z nazwiskiem obok mieszkania numer 303. Na białej karteczce wydrukowano „Kawana”. Karteczka nie była nowa. Rogi miała przybrudzone, zagięte, kilka plam wilgoci. Od czasu, gdy została tam wsunięta, minęło już ładnych parę lat.

Tamaru pewnie się dowie, czy lokator tego mieszkania to Tengo Kawana, czy ktoś inny o tym samym nazwisku. Prawdopodobnie jutro ją o tym powiadomi. Nigdy nie traci niepotrzebnie czasu. Wtedy zostaną ustalone fakty. W zależności od sytuacji być może niedługo będą mogła się spotkać z Tengo, myśli. Ta możliwość zapiera jej dech w piersi. Jakby powietrze wokół się rozrzedzało.

Ale być może nie wszystko pójdzie tak gładko. Nawet jeśli to Tengo Kawana jest lokatorem mieszkania 303, gdzieś w tym bloku może się kryć złowieszczy Wielki Łeb. I coś – nie wiedziała co, ale na pewno coś złego – po cichu knuje. Zręcznie obmyśli swoją strategię, przyczepi się do mnie i do Tengo i na pewno będzie się starał nie dopuścić do naszego spotkania.

Nie, nie będę się martwić, przykazuje sobie. Tamaru to człowiek godzien



zaufania. Jest skrupulatny, kompetentny i ma najwięcej doświadczenia ze wszystkich znanych mi ludzi. Wystarczy zdać się na niego. Niezwłocznie zajmie się Wielkim Łbem. Nie tylko dla mnie, ale również dla Tamaru Wielki Łeb jest kłopotliwym, niebezpiecznym czynnikiem, który należy usunąć.

Ale co się stanie, jeżeli Tamaru z jakiejś przyczyny (nie wiem z jakiej) uzna, że moje zetknięcie się z Tengo może wywołać niepożądane skutki? Gdyby do tego doszło, na pewno uniemożliwiłby nam spotkanie. Ja i Tamaru czujemy do siebie coś bliskiego sympatii. To nie ulega wątpliwości. Jednak Tamaru zawsze na pierwszym miejscu postawi dobro i bezpieczeństwo starszej pani. Bo przede wszystkim na tym polega jego praca. Nie działa głównie dla mojego dobra.

Na tę myśl Aomame czuje niepokój. Chciałaby wiedzieć, gdzie na liście jego priorytetów plasuje się jej spotkanie z Tengo. Być może powiedzenie Tamaru o Tengo Kawanie było fatalną pomyłką? Czy nie powinna była od początku do końca sama zająć się tą sprawą?

Ale teraz nie da się już tego odkręcić, myśli. Bez względu na to jak się wszystko skończy, przedstawiłam Tamaru całą sytuację. W tamtej chwili musiałam tak postąpić. Wielki Łeb pewnie czeka, aż przyjdę, pójdzie tam teraz samej byłoby równoznaczne z samobójstwem. A czas ciągle płynie. Nie mogę nic nie robić i patrzeć, jak się sytuacja rozwine. Wyjawienie Tamaru wszystkich okoliczności i powierzenie mu całej sprawy było wtedy dla mnie najlepszym rozwiązaniem.

Aomame przestaje myśleć o Tengo. Im więcej się zastanawia, tym bardziej oplątują ją nici myśli, aż w końcu nie może się poruszyć. Nie będę już o niczym myślała, postanawia. Przeszanę też patrzeć na księżyc. Jego blask bezgłośnie czyni zamęt w jej sercu i umyśle. Zmienia poziom przypiływu w zatoczkach, wstrząsa życiem lasu. Aomame dopija ostatni łyk ziołowej herbaty, odchodzi od okna i myje kubek w zlewie. Ma ochotę na trochę brandy, ale w ciąży nie powinna pić alkoholu.

Siada na kanapie, zapala małą lampkę i postanawia jeszcze raz przeczytać *Powietrzną poczwarkę*. Do tej pory przeczytała ją już co najmniej dziesięć razy. To niezbyt długi utwór, nieomal w całości nauczyła się go na pamięć. Ale postanawia bardzo uważnie przeczytać powieść jeszcze raz. I tak nie zaśnie. A wcześniej mogła coś przegapić.

*Powietrzna poczwarka* jest chyba kluczem do szyfru. Eriko Fukada prawdopodobnie opowiedziała tę historię, chcąc przekazać wszystkim jakąś wiadomość. Tengo bardzo fachowo i zręcznie wygładził tekst, na nowo skonstruował efektowną fabułę. Połączyli siły i stworzyli utwór przemawiający do wielu czytelników. Lider Sakigake powiedział przecież: „Mieli kwalifikacje, które się wzajemnie uzupełniały. Uzupełniając się i łącząc siły, dokonali pewnej rzeczy”. Jeżeli mu wierzyć, to w chwili, kiedy *Powietrzna poczwarka* stała się bestsellerem, została ujawniona jakaś tajemnica, co unieszkodliwiło Little People i sprawiło, że do członków sekty przestał przemawiać głos. Przez to wyschła studnia, nurt został przerwany. Ta książka miała aż tak wielką siłę. Aomame skupia się na uważnym czytaniu linijka po linijce.

Kiedy zegar ścienny wskazał pół do trzeciej, Aomame przeczytała już dwie trzecie powieści. Zamyka książkę i próbuje w myślach ubrać w słowa swoje najsilniejsze odczucia. Może jeszcze nie nazwałaby tego objawieniem, ale już stworzyła sobie obraz wydarzeń, którego jest prawie pewna.

**Nie znalazłam się tu przypadkiem.**

Wszystko na to wskazuje.

**Jestem tu, bo tak miało być.**

Do tej pory myślałam, że do roku 1Q84 zostałam wciągnięta za sprawą czyjejś

woli.

Ktoś miał w tym jakiś cel, zwrotnica została przestawiona, a przez to pociąg, którym jechałam, został sprowadzony z głównego toru na bocznice i wjechał do tego nowego, dziwnego świata. Kiedy się zorientowałam, że coś się zmieniło, już *tu* byłam. W świecie, w którym są dwa księżyce, w którym pojawiają się i znikają Little People. Jest do niego wejście, ale nie ma wyjścia.

Tak mi to wytłumaczył przed śmiercią Lider. Pociąg to inaczej historia napisana przez Tengo, ja zostałam w nią nieodwołalnie wplątana. I właśnie dlatego teraz *tu* jestem. Jako całkowicie bierna istota. Można mnie nazwać nic niewiedzącą i zdezorientowaną aktorką drugoplanową, która błądzi w gęstej mgle.

Ale to nie wszystko, myśli Aomame. **To nie wszystko.**

Nie jestem jedynie bierną istotą wciągniętą *tu* wbrew swojej woli i zaplątaną w realizację czyichś celów. Niewątpliwie częściowo tak było. Ale sama także dokonałam tego wyboru.

**Znalezienie się tutaj jest też rezultatem mojego niezależnego wyboru.**

Jestem o tym przekonana.

Przyczyna, dla której się *tu* znalazłam, jest jasna. Jest tylko jedna. Spotkanie i połączenie się z Tengo. Dlatego istnieję na tym świecie. Albo patrząc odwrotnie: jest to jedyna przyczyna, dla której ten świat istnieje we mnie. A może to paradoks ciągnący się w nieskończoność, jak odbicia w stojących naprzeciw siebie lustrach? Ja zawieram się w tym świecie, ten świat zawarty jest we mnie.

Aomame oczywiście nie ma pojęcia, o czym jest historia, którą Tengo obecnie pisze. W świecie powieści prawdopodobnie są dwa księżyce. Pojawiają się i znikają Little People. Niczego więcej nie może się domyślić. A mimo to jest pewna, że opowieść Tengo jest jednocześnie *jej opowieścią*.

Zrozumiała to, kiedy czytała scenę, w której bohaterka co noc pomaga Little People robić w ziemiance powietrzną poczwarkę. Kiedy wiodła wzrokiem po tym szczegółowym i wyrazistym opisie, poczuła w dole brzucha narastające ciepło. Zawierało zachwycającą, zadziwiającą głębię. Jego źródło było niewielkie, ale posiadało solidne jądro. Nie musiała się zastanawiać nad tym, co to za źródło ciepła, dlaczego je wydziela. *Maleństwo*. Zainspirowane sceną, w której bohaterka wraz z Little People przygotowuje powietrzną poczwarkę, wydziela ciepło.

Aomame odkłada książkę na stolik obok, odpina górę od piżamy i przykładła dłoń do brzucha. Ręka wyczuwa bijące od niego ciepło. Zupełnie jakby unosił się nad nim pomarańczowy blask. Wyłącza lampkę, w ciemnościach sypialni wyteża wzrok i wpatruje się w to miejsce. Ledwo widzialne słabe lśnienie. Lecz niewątpliwie jest tam światełko. Nie jestem samotna, myśli. Jesteśmy ze sobą związani. Prawdopodobnie dzięki temu, że zostaliśmy jednocześnie zawarci w tej samej opowieści.

A jeżeli to jest nie tylko opowieść Tengo, ale jednocześnie i moja, to i ja mogę pisać jej fabułę, myśli Aomame. Na pewno mogę tam coś dopisać albo zmienić to, co już zostało napisane. A przede wszystkim pewnie mogę wybrać takie zakończenie, jakie mi odpowiada. Czyż nie tak?

Ale jak mam to zrobić?

Aomame jeszcze nie zna sposobu. Wie tylko, że *powinna być taka możliwość*. Na razie jest to jedynie teoria bez żadnych konkretów. W gęstej ciemności zaciska usta i rozmyśla. To bardzo ważna sprawa. Musi się nad nią głęboko zastanowić.

Tengo i ja tworzymy zespół. Tak jak Tengo i Eriko Fukada efektywnie połączyli siły w pracy nad *Powietrzną poczwarką*, my też tworzymy zespół przy tej nowej opowieści. Nasze cele albo to, co leży u ich podstaw, połączyły się, stworzyły tę zagmatwaną opowieść i ją rozwijają. To się prawdopodobnie rozgrywa gdzieś

głęboko, w jakimś niewidocznym miejscu. Dlatego nawet się nie widując, jesteście powiązani. Tworzymy opowieść, a jednocześnie opowieść kieruje nami. Chyba tak jest.

Ale jest jedna wątpliwość. Bardzo ważna wątpliwość.

Co w pisanej przez *nas* opowieści oznacza *to maleństwo*? Jaką ma odegrać rolę?

*Maleństwo* zostało bardzo silnie pobudzone sceną, w której bohaterka wraz z Little People robiła w ziemiance powietrzną poczwarkę. Wydziela w mojej macicy słabe, lecz wyczuwalne ciepło i lśni wątlm pomarańczowym blaskiem. Zupełnie jak powietrzna poczwarka. Czyżby to oznaczało, że moja macica pełni rolę powietrznej poczwarki? Czy to znaczy, że ja jestem mother, a *to maleństwo* zostanie moją daughter? Czy cele Little People miały coś wspólnego z tym, że zaszłam w ciążę z Tengo bez stosunku płciowego? Czy przemyślnie zarekwirowali moją macicę i wykorzystują ją jako powietrzną poczwarkę? Czy traktują mnie jako urządzenie, z którego chcą wydobyć dla siebie nową daughter?

Nie, nie jest tak. Jest tego pewna. *To niemożliwe.*

Little People na razie utracili moc działania. Tak mówił Lider.

Rozpowszechnienie powieści *Powietrzna poczwarka* stanęło im na przeszkodzie. Ta ciąża jest niewątpliwie czymś, do czego doszło bez ich wiedzy, dzięki zręcznemu uniknięciu działania ich mocy. A więc kto właściwie – a może jaka siła – umożliwił tę ciążę? I w jakim celu?

Aomame nie wie.

Wie tylko, że *to maleństwo* jest bezcenną istotą poczętą przez nią i Tengo. Ponownie kładzie dłoń na dole brzucha. Delikatnie i lekko przyciska wątlm pomarańczowy blask, jakby chciała go obrysować. Powoli rozprowadza po całym ciele ciepło, które wyczuwa dłońią. Muszę za wszelką cenę chronić *maleństwo*. Nie pozwolę nikomu go sobie odebrać. Nie dam nikomu go zniszczyć. *My je* ochronimy i wychowamy, postanawia w mroku nocy.

Idzie do sypialni, zdejmuje szlafrok i wchodzi do łóżka. Leżąc na plecach, kładzie dłoń na brzuchu i jeszcze raz wyczuwa poprzednie ciepło. Niepokój już zniknął. Aomame nie waha się. Muszę być jeszcze silniejsza, myśli. Moje serce, umysł i ciało muszą się stać jednością. Niebawem jak nadpływający dym nadchodzi bezszelestnie sen i spowija ją całą. Na niebie dalej unoszą się dwa księżyce.

Rozdział dwudziesty czwarty – Tengo

Opuszczam miasto kotów

Zwłoki ojca zostały uroczyście ubrane w pięknie wyprasowany mundur inkasenta NHK i złożone do zwykłej trumny. Prawdopodobnie była najtańsza. Wyglądała byle jak, przypominała nieco wzmocnione pudło po cieście biszkoptowym. Zmarły był drobny, a mimo to na długość ledwo jej starczyło. Wykonano ją ze sklejki, nie umieszczono prawie żadnych ozdób. Czy naprawdę może być taka trumna? – upewnił się u Tengo speszony pracownik zakładu pogrzebowego. Tengo odparł, że może być. Ojciec sam ją wybrał z katalogu i sam zapłacił. Skoro zmarły nie miał obiekcji, Tengo też nie ma.

Ubrany w mundur inkasenta NHK i leżący w tej skromnej trumnie ojciec nie wyglądał na zmarłego. Zdawało się, że ucina sobie krótką drzemkę podczas przerwy w pracy. Jakby miał za chwilę się obudzić, włożyć czapkę i iść na obchód reszty domów. Ten mundur z naszywką NHK wyglądał jak druga skóra. Jakby ojciec

przyszedł w nim na świat; a teraz miał w nim zostać spalony. Kiedy Tengo go tak zobaczył, nie mógł sobie wyobrazić, że ojciec mógłby odbyć ostatnią drogę w innym stroju. Wojownicy w operach Wagnera też zostają spaleni w swoich zbrojach.

We wtorek rano w obecności Tengo i Kumi Adachi wieko trumny zamknięto i przybito gwoździami. Następnie załadowano ją do karawanu. Karawan mimo dumnej nazwy był takim samym praktycznym vanem toyotą jak samochód, który przywiózł zwłoki ze szpitala do zakładu pogrzebowego. Tylko łóżko na kółkach zmieniło się w trumnę. Prawdopodobnie cena za wynajęcie tego karawanu była najbardziej przystępna, nie miał bowiem w sobie nic dostojnego. Nie rozległy się też tony *Zmierzchu bogów*. Tengo nie widział powodu, żeby zgłaszać obiekcje co do karawanu. Kumi Adachi także zdawała się nie zwracać uwagi na tego typu rzeczy. Karawan stanowił jedynie środek transportu. Najważniejsze było, że pewien człowiek odszedł z tego świata, a pozostali musieli ów fakt wyryc w swojej świadomości. Wsiedli we dwoje do taksówki i pojechali za vanem.

Krematorium znajdowało się przy drodze prowadzącej od morza w stronę gór. Był to nowy, wyjątkowo bezosobowy budynek. Nie wyglądał na krematorium, a raczej na fabrykę albo urząd. Tylko piękny i zadbany ogród oraz wysoki majestatyczny komin wskazywały, że ma jakieś specjalne przeznaczenie. Tego dnia nie było chyba kolejki, bo trumnę nieomal od razu zabrano do pieca. Powoli tam wjechała, zamknięto ciężkie drzwi przypominające luk łodzi podwodnej. Starszy pracownik w rękawiczkach uklonił się Tengo i włączył piec. Kumi Adachi ze złożonymi dłońmi zwróciła się ku piecowi, Tengo poszedł za jej przykładem.

Godzinę, która upłynęła do zakończenia kremacji, spędzili w poczekalni. Kumi Adachi kupiła w automacie dwie gorące kawy. Pili je w milczeniu. Siedzieli obok siebie na ławce naprzeciwko dużego okna. Był za nim zimowy ogród z wyschniętą trawą, bezlistne drzewa. Dwa czarne ptaki przysiadły na gałęziach. Tengo nie wiedział, co to za ptaki. Mimo małego rozmiaru miały dość przenikliwe, donośne głosy i długie ogony. Kiedy śpiewały, stawiały je na sztorc. Ponad drzewami rozciągało się bezchmurne błękitne niebo. Kumi Adachi miała na sobie kremowy dwurzędowy płaszcz, a pod nim krótką czarną sukienkę. Tengo włożył czarny sweter pod szyję i ciemnoszarą marynarkę w jodełkę. Do tego podpalane brązowe mokasyny. Był to najbardziej formalny strój, jaki miał.

– Mój ojciec też został tu skremowany – powiedziała Kumi Adachi. – Wszyscy, którzy tu ze mną przyszli, cały czas palili papierosy. Przez to wydawało się, że pod sufitem unosi się chmura. No ale w końcu to byli prawie sami rybacy.

Tengo wyobraził sobie tę scenę. Grupa opalonych mężczyzn w ciemnych garniturach, do których nie nawykli, niestrudzenie pali papierosy. I ubolewają nad śmiercią człowieka, który zmarł na raka płuc. Ale teraz w poczekalni było tylko ich dwoje. Wokół panowała zupełna cisza. Nic jej nie zakłócało z wyjątkiem przenikliwego ćwierkania ptaków dochodzącego czasami pomiędzy drzew. Nie było muzyki ani ludzkich głosów. Słońce zalewało ziemię łagodnym blaskiem. Światło wpadało przez szybę do poczekalni i tworzyło u ich stóp cichą plamę. Czas płynął leniwie jak wody rzeki zbliżające się do ujścia.

– Dziękuję, że ze mną przyszedłeś – odezwał się Tengo po długim milczeniu.

Kumi Adachi wyciągnęła rękę i położyła na dłoni Tengo.

– Bo samemu jest jednak ciężko. Lepiej być z kimś w takiej chwili.

– Może i tak – przyznał Tengo.

– Śmierć to zawsze straszna rzecz, bez względu na okoliczności. Na świecie powstaje dziura. Musimy uszanować to jak należy. Jeśli tego nie zrobimy, dziura się nie wypełni.

Tengo skinął głową.

– Nie można zostawić otwartej dziury – powiedziała Kumi Adachi. – Bo ktoś może do niej wpaść.

– Ale czasami zmarli odchodzą, zabierając tajemnice ze sobą – rzekł Tengo. – I nawet jeśli dziura się wypełni, tajemnice i tak pozostaną tajemnicami.

– Ja myślę, że to może jest potrzebne.

– Dlaczego?

– Jeżeli zmarły ją ze sobą zabrał, to była na pewno tajemnica z rodzaju tych, których nie należało po sobie zostawiać.

– Dlaczego nie mógł jej po sobie zostawić?

Kumi Adachi puściła jego rękę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Bo pewnie było w niej *coś*, co mógł dokładnie zrozumieć tylko on. Rzeczy, których nie dałoby się w pełni wyjaśnić, choćby człowiek poświęcił na to dużo czasu, choćby mówił i mówił. To było *coś*, co zmarły po prostu musiał zabrać ze sobą. Jak ważny bagaż.

Tengo w milczeniu przyglądał się plamie słońca na podłodze. Linoleum błyszczało matowym blaskiem. Na skraju plamy znajdowały się jego zniszczone mokasyny i proste czarne pantofle Kumi Adachi. Wyglądały, jakby były tuż obok, a jednocześnie wiele kilometrów stąd.

– Ty przecież też masz tajemnice, które nie bardzo potrafiłbyś innym wytłumaczyć. Prawda?

– Może i mam – powiedział Tengo.

Kumi Adachi nic nie powiedziała, tylko założyła jedna na drugą nogi w czarnych pończochach.

– Mówiłaś, że kiedyś już umarłaś, prawda? – zapytał Tengo.

– Uhm. Raz kiedyś umarłam. W samotną noc, kiedy padał zimny deszcz.

– Pamiętasz to?

– Tak, myślę, że pamiętam. Od dawna ta noc mi się często śni. Strasznie realny sen i zawsze dokładnie taki sam. Więc to musiało się naprawdę zdarzyć.

– Czy to *coś* w rodzaju reinkarnacji?

– Reinkarnacji?

– Odrodzenia. Wędrówki dusz.

Kumi Adachi zastanowiła się.

– Sama nie wiem. Może i tak. A może i nie.

– Czy po śmierci też cię tak spalono?

Kumi Adachi potrząsnęła głową.

– Aż tak dokładnie nie pamiętam. Bo to było po śmierci. Pamiętam tylko *moment śmierci*. Ktoś mnie dusił. Jakiś obcy facet, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Pamiętasz, jak wyglądał?

– Oczywiście! Wiele razy widziałam go w snach. Gdybym go spotkała na ulicy, od razu bym go poznała.

– A co byś zrobiła, gdybyś go naprawdę spotkała na ulicy?

Kumi Adachi potarła nos opuszką palca. Jakby sprawdzała, że go jeszcze ma.

– Sama bardzo często się nad tym zastanawiam. Co powinnam zrobić, jeśli go spotkam na ulicy. Może rzuciłabym się do ucieczki? A może spróbowałabym pójść za nim tak, żeby mnie nie zauważył. Nie wiem, co bym zrobiła. Musiałabym się znaleźć w takiej sytuacji, żeby się dowiedzieć.

– A gdybyś za nim poszła, co byś zrobiła potem?

– Nie wiem. Ale może przypadkiem ten mężczyzna zna jakąś ważną tajemnicę, która mnie dotyczy. Jak dobrze pójdzie, może ta tajemnica wyjdzie na jaw.

– Jaką tajemnicę?

– Na przykład, po co *tu jestem*.  
– Ale on mógłby cię znowu zabić.  
– Może – powiedziała Kumi Adachi i lekko wydeła wargi. – Jest takie niebezpieczeństwo. Oczywiście dobrze o tym wiem. Najlepiej byłoby po prostu uciec. Ale ta tajemnica mnie nieodparcie pociąga. Jak kota, który nie może się powstrzymać przed zajrzeniem do ciemnego pomieszczenia.

Po kremacji zgodnie z tradycją zebrali we dwoje prochy i umieścili w niewielkiej urnie. Wypełnioną urnę wręczono Tengo. Nie wiedział, co z nią zrobić, ale nie mógł jej przecież zostawić gdziekolwiek. Niepewnie ją trzymając, pojechał z Kumi Adachi taksówką na dworzec.

– Ja się zajmę pozostałymi drobnymi formalnościami – powiedziała mu po drodze. Po namyśle dodała: – Jeśli chcesz, mogę się też zająć złożeniem prochów.

Jej słowa zaskoczyły Tengo.

– Możesz to zrobić?

– Owszem, mogę – powiedziała. – Przecież zdarzają się pogrzeby, na które nie przychodzi nikt z rodziny.

– Gdybyś mogła, byłbym ci bardzo wdzięczny – odrzekł Tengo.

Czuł się trochę winny, ale w głębi serca poczuł ulgę. Podał urnę Kumi Adachi. Pewnie nigdy więcej tej urny nie zobaczą, pomyślał. Zostaną mi tylko wspomnienia. A te wspomnienia też kiedyś znikną jak *kurz*.

– Ja jestem stąd, więc większość rzeczy mogę załatwić. Dlatego lepiej od razu wracać do Tokio. *My* cię oczywiście lubimy, ale nie powinieneś tu długo przebywać.

Opuszczam miasto kotów, pomyślał Tengo.

– Dziękuję ci za wszystko – ukłonił się.

– Słuchaj, Tengo, czy mogę ci dać jedną radę? Chociaż nie mam prawa tego robić.

– Oczywiście.

– Być może twój ojciec odszedł na tamten świat, zabierając ze sobą jakąś tajemnicę. Najwyraźniej masz przez to mętlik w głowie. Znam to uczucie. Ale wiesz, lepiej nie zaglądać więcej do tego ciemnego pomieszczenia. Lepiej zostawić je kotom. Do niczego cię to nie doprowadzi. Lepiej pomyśleć o przyszłości.

– Trzeba załatać dziurę – powiedział Tengo.

– Właśnie. Pan Sowa też tak mówi. Pamiętasz Pana Sowę?

– Oczywiście.

**Pan Sowa jest bóstwem strzegącym lasu, ma wielką wiedzę, więc przekazuje nam mądrość nocy.**

– Czy sowa dalej pohukuje w tym lesie?

– A gdzie by się miała podziać? – odparła pielęgniarka. – Ciągłe tam jest.

Kumi Adachi odprowadziła go na pociąg do Tateyamy. Jakby musiała się na własne oczy przekonać, że wsiądzie do niego i opuści miasteczko. Machała Tengo na pożegnanie, aż w końcu stał się niewidoczny.

Wrócił do mieszkania w Kōenji we wtorek o siódmej wieczorem. Zapalił światło, usiadł przy stole i rozejrzał się. Mieszkanie wyglądało tak samo, jak kiedy wychodził stąd wczoraj wcześnie rano. Zastłony były szczelnie zasunięte, na biurku piętrzyły się stosy wydruków. W stojaku stało sześć pięknie zaostrzonych ołówków. Umyte naczynia leżały ułożone obok zlewu. Zegar w milczeniu odmierzał czas, kalendarz na ścianie wskazywał, że zbliża się koniec roku. Wydawało się, że w mieszkaniu jest ciszej niż zwykle. Odrobinę zbyt cicho. Czuł, jakby w tej ciszy kryło się coś przesadnego. Ale może tylko tak mu się zdawało. Czy dlatego, że niedawno widział unicestwienie człowieka? Może jeszcze dziura w świecie nie całkiem się zatkała.

Wypił dwie szklanki wody, potem wziął gorący prysznic. Starannie umył głowę, wyczyścił uszy, obciął paznokcie. Wyjął z szuflady świeżą bieliznę i koszulę, przebrał się. Musiał usunąć z powierzchni ciała różne zapachy. Zapachy miasta kotów.

*My cię oczywiście lubimy, ale nie powinieneś tu długo przebywać,* powiedziała Kumi Adachi.

Nie miał apetytu. Nie miał też ochoty pracować ani czytać. Nie chciało mu się słuchać muzyki. Ciało było wyczerpane, lecz nerwy wzburzone. Dlatego nawet gdyby się położył, pewnie by nie usnął. W ciszy, która wszystko spowijała, też było coś sztucznego.

Szkoda, że nie ma Fukaeri, pomyślał. Chciał usłyszeć jej dawno niesłyszany głos. Choćby nawet to, co mówi, było nudne. Choćby nawet nie miało znaczenia. Choćby było pozbawione modulacji i znaków zapytania. Jednak Tengo dobrze wiedział, że Fukaeri więcej nie wróci do tego mieszkania. Nie potrafił wytłumaczyć, skąd to wie. Ale już tu nie wróci. Prawdopodobnie.

Chciał z kimś porozmawiać – obojętne z kim. Gdyby mógł, chciałby porozmawiać ze swoją kochanką. Ale nie mógł się z nią skontaktować. Nie wiedział jak, a poza tym ten facet powiedział mu, że została *utracona*.

Wykręcił numer do firmy Komatsu. Bezpośredni numer. Lecz nikt nie odebrał. Po piętnastu dzwonekch Tengo poddał się i odłożył słuchawkę. Do kogo jeszcze mógłbym zatelefonować? – zastanawiał się. Ale nie przyszła mu do głowy żadna odpowiednia osoba. Miał ochotę zadzwonić do Kumi Adachi, lecz nie znał jej numeru.

Potem pomyślał o ciemnej dziurze, która była jeszcze ciągle gdzieś na świecie. Niezbyt duża, ale głęboka. Gdybym tam zajrzał i głośno zawołał, może jeszcze mógłbym porozmawiać z ojcem. Czy zmarli mówią prawdę?

– Do niczego cię to nie doprowadzi – powiedziała Kumi Adachi. – Lepiej pomyśleć o przyszłości.

Nie, to nie jest tak, myślał Tengo. To nie takie proste. Może poznanie tajemnicy do niczego mnie nie doprowadzi. Ale muszę znać przyczynę tego, że tak będzie. Być może dojdę do czegoś, jeżeli naprawdę ją poznam.

To, czy byłeś moim prawdziwym ojcem, czy nie, nie ma już znaczenia, powiedział Tengo do ciemnej dziury. To mi nie robi różnicy. Tak czy inaczej, umierając, zabrałeś ze sobą część mnie, a ja zostałem z częścią ciebie. Ten fakt nie ulegnie zmianie bez względu na to, czy więzy krwi nas łączą, czy nie. Czas już minął, świat posunął się naprzód.

Zdawało mu się, że słyszy za oknem pohukiwanie sowy. Ale to oczywiście musiało być złudzenie.

Rozdział dwudziesty piąty – Ushikawa

Zimno czy nie, Bóg tu będzie

– Tak łatwo się nie umiera – odezwał się męski głos za jego plecami. Zupełnie jakby czytał w jego myślach. – Tylko na chwilę pozbawiłem cię przytomności. Ale byłeś o krok od śmierci.

Ushikawa nie pamiętał tego głosu. Pozbawiony wyrazu, neutralny. Ani wysoki, ani niski. Niezbyt twardy, ale nie za miękki. Jak głos zawiadamiający o przylocach i odlotach samolotów albo kursach giełdowych.

Co dziś za dzień, zastanawiał się Ushikawa bez związku. Zdaje się, że

poniedziałkowa noc. Nie, ściśle mówiąc, być może jest już wtorek.

– Panie Ushikawa... – odezwał się mężczyzna. – Pan Ushikawa, prawda?

Ushikawa milczał. Przez dwadzieścia sekund panowała cisza. Potem mężczyzna bez uprzedzenia wymierzył krótki, prosty cios w lewą nerkę Ushikawy. Było to bezgłośnie, lecz straszliwie silne uderzenie od tyłu. Ciało Ushikawy przeszło gwałtowny ból. Wszystkie organy się skurczyły, mógł odetchnąć dopiero, gdy ból trochę zelżał. Po chwili z jego ust wydostał się suchy świst.

– Przecież grzecznie zapytałem. Oczekuję odpowiedzi. Jeżeli jeszcze nie bardzo możesz mówić, wystarczy, że kiwniesz albo potrząsniesz głową. Tego wymaga dobre wychowanie – powiedział mężczyzna. – Jesteś Ushikawa, prawda?

Ushikawa kilka razy kiwnął głową.

– Ushikawa. Łatwo zapamiętać. Pozwoliłem sobie przejrzeć zawartość portfela w twoich spodniach. Były tam prawo jazdy i wizytówki. Dyrektor Fundacji Wspierania Nowej Japońskiej Nauki i Sztuki. To bardzo imponujący tytuł, co, panie Ushikawa? Ale po co Dyrektor Fundacji Wspierania Nowej Japońskiej Nauki i Sztuki robi z takiej nory zdjęcia ukrytym aparatem?

Ushikawa milczał. Jeszcze nie bardzo mógł wydobyć z siebie słowa.

– Lepiej odpowiedz. Ostrzegam cię. Rozwalona nerka boli całe życie.

– Obserwuję człowieka, który tu mieszka – powiedział w końcu Ushikawa.

Ton jego głosu był niepewny, raz po raz się łamał. Być może z powodu przepaski na oczach nie brzmiał jak jego własny głos.

– Chodzi o Tengo Kawane, tak?

Ushikawa skinął głową.

– Tengo Kawane, który był ghost writerem *Powietrznej poczwarki*?

Ushikawa ponownie skinął głową i lekko zakaszłał. Ten mężczyzna wiedział.

– Kto ci to zlecił? – zapytał Ushikawę.

– Sakigake.

– Tego to i ja potrafię się domyślić, panie Ushikawa. Ale po co sekta miałaby teraz obserwować działania Tengo Kawany? Z ich punktu widzenia nie powinien mieć większego znaczenia.

Ushikawa błyskawicznie rozważał, skąd się wziął ten człowiek i w jakim stopniu może orientować się w sytuacji. Nie wiedział, kim jest, ale na pewno nie przysłała go sekta. Ushikawa nie był pewien, czy powinien się cieszyć, czy wręcz przeciwnie.

– Zadałem ci pytanie – powiedział mężczyzna. Nacisnął palcem lewą nerkę Ushikawy. Z dużą siłą.

– Jest powiązany z pewną kobietą – wyjęczał Ushikawa.

– Czy ta kobieta ma nazwisko?

– Aomame.

– Dlaczego szukasz Aomame? – zapytał mężczyzna.

– Bo zrobiła krzywdę Liderowi sekty.

– Zrobiła krzywdę – powiedział mężczyzna, jakby szukał potwierdzenia. – To znaczy, że go zabiła? Mówiąc wprost.

– Tak – odparł Ushikawa. Przed tym człowiekiem nie da się nic ukryć. Prędzej czy później zmusi mnie do gadania.

– Ale ten fakt nie jest znany opinii publicznej.

– Sekta utrzymała go w tajemnicy.

– A ile osób w sekcji zna tę tajemnicę?

– Garstka.

– I ty do niej należysz.

Ushikawa skinął głową.



– To znaczy, że zajmujesz w sekcie dość ważną pozycję.

– Nie – powiedział Ushikawa, kręcąc głową. Kiedy nią poruszał, zaboląła go uderzona nerka. – Ja jestem tylko chłopcem na posyłki. Przypadkiem doszło do tego, że się dowiedziałem.

– Byłeś w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiedniej chwili. O to ci chodzi?

– Sądzę, że tak.

– A właśnie, panie Ushikawa, czy tym razem działasz w pojedynkę?

Ushikawa skinął głową.

– To dziwna sprawa. Zwykle prowadzi się taką obserwację i śledzenie zespołowo. Żeby zachować ostrożność, potrzebny też jest ktoś dostarczający zaopatrzenie. Czyli wymaga to współpracy co najmniej trzech osób. A poza tym zawsze działacie jako organizacja. Działanie w pojedynkę byłoby dla was bardzo nienaturalne. I dlatego twoja odpowiedź nie bardzo mi się podoba.

– Ja nie należę do sekty – powiedział Ushikawa. Oddech mu się uspokoił, w końcu mógł normalnie mówić. – Sekta mnie zatrudniła. Zwracają się do mnie, kiedy wygodniej im zatrudnić kogoś z zewnątrz.

– Jako dyrektora Fundacji Wspierania Nowej Japońskiej Nauki i Sztuki?

– Ta fundacja istnieje tylko na papierze. Nie ma takiej organizacji. Stworzona została głównie w celu unikania podatków. Ja pracuję niezależnie, nie mam powiązań z sektą, załatwiam dla nich tylko różne sprawy.

– Jesteś kimś w rodzaju najemnika.

– Nie, nie jestem najemnikiem. Po prostu pracuję dla nich na zlecenia. Jeżeli jest taka potrzeba, ktoś inny z sekty zajmuje się brudną robotą.

– A tym razem sekta kazała ci obserwować Tengo Kawanę i odkryć powiązania między nim a Aomame?

– Tak.

– Nie – powiedział mężczyzna. – To nie jest prawidłowa odpowiedź. Gdyby sekta wiedziała o tym fakcie, to znaczy, gdyby wiedziała o powiązaniu między Aomame a Tengo, nie zleciliby obserwacji tobie jednemu. Posłużyliby się swoimi ludźmi, pracowaliby nad tym cały zespół. W ten sposób popełnia się mniej błędów i można efektywniej stosować przemoc.

– Ale naprawdę tak było. Ja wypełniam tylko polecenia z góry. Sam nie wiem, dlaczego zlecili to tylko mnie jednemu – głos Ushikawy znów miał nierówny ton i chwilami się załamywał.

Jeżeli ten człowiek się dowie, że Sakigake jeszcze nie wie o związku Tengo z Aomame, być może zostanie zlikwidowany, pomyślał Ushikawa. Bo gdy zniknę, nikt do końca może się nie dowiedzieć.

– Nie lubię nieprawidłowych odpowiedzi – powiedział mężczyzna zimno. – Powinieneś być tego *boleśnie* świadomy. Mogę cię jeszcze raz walnąć w tę samą nerkę. Ale jeśli cię porządnie walnę, ręka mnie rozboli, a poza tym moim celem nie jest poważne uszkodzenie twojej nerki. Osobiście nie mam do ciebie żalu. Mam tylko jeden cel: otrzymać prawidłową odpowiedź. Więc obmyśliłem inny plan. Wyślę cię na dno morza.

Na dno morza? – pomyślał Ushikawa. Co on chce przez to powiedzieć?

Ushikawa posłyszał szelest. Zdawało się, że mężczyzna wyciągnął coś z kieszeni. Potem założył mu coś na głowę. Plastikową torbę. Z grubego plastiku, taką jak do mrożonek. Następnie obwiązał mu szyję grubą gumową linką. Ten facet zamierza mnie udusić, uświadomił sobie Ushikawa. Kiedy chciał nabrać powietrza, usta wypełnił mu plastik torby. Nozdrza także się zatkały. Oba płuca desperacko domagały się świeżego powietrza. Ale nigdzie niczego takiego nie było. Plastik przyłgnał dokładnie do całej twarzy i stworzył dosłownie maskę pośmiertną.

Niebawem mięśnie całego ciała wpadły w drgawki. Ushikawa chciał wyciągnąć rękę i zerwać torbę, ale oczywiście nie mógł poruszyć rękami. Były mocno związane na plecach. Mózg rozdał mu się jak balon i miał za chwilę pęknąć. Ushikawa chciał krzyknąć. Muszę zdobyć choć trochę powietrza, myślał. Za wszelką cenę. Ale oczywiście nie wydobył głosu. Język wypełniał mu całe usta. Świadomość zaczęła się wylewać z głowy.

Wkrótce guma na szyi została rozluźniona, torba zdjęta z głowy. Ushikawa desperacko nabrał powietrza do płuc. Potem przez kilka minut oddychał gwałtownie, wykręcając się jak zwierzę, które próbuje ugryźć coś, czego nie może dosięgnąć.

– Jak było na dnie morza? – zapytał mężczyzna, odczekawszy, aż oddech Ushikawy nieco się uspokoi. Jego głos nadal pozostawał bez wyrazu. – Zszedłeś bardzo głęboko. Pewnie zobaczyłeś rzeczy, których nigdy wcześniej nie widziałeś. To cenne doświadczenie.

Ushikawa nie mógł nic powiedzieć. Nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

– Panie Ushikawa, nie chcę tego w kółko powtarzać, ale oczekuję prawidłowej odpowiedzi. Dlatego jeszcze ostatni raz zapytam: czy to sekta poleciła ci obserwować stąd poczynania Tengo Kawany i badać jego związek z Aomame? To bardzo ważna sprawa. Zależy od niej ludzkie życie. Dobrze, dobrze się zastanów i daj prawidłową odpowiedź. Poznam, jeśli skłamiesz.

– Sekta o tym nie wie – wykrztusił w końcu Ushikawa.

– No, to jest prawidłowa odpowiedź. Sekta nie wie o powiązaniu między Aomame i Tengo. Jeszcze im tego nie przekazałeś. Prawda?

Ushikawa skinął głową.

– Gdybyś od początku szczerze odpowiadał, nie musiałbyś zwiedzać dna morza. Namęczyłeś się, co?

Ushikawa skinął głową.

– Wiem. Mnie też to kiedyś spotkało – powiedział mężczyzna, jakby prowadzili jakąś luźną pogawędkę. – Tylko ktoś, kto sam to przeżył, wie, jak się człowiek męczy. Cierpienia nie da się łatwo uogólnić. Każde cierpienie ma specyficzny charakter. Parafrazując nieco słynne zdanie Tolstoja, można powiedzieć, że wszystkie przyjemności są do siebie podobne, lecz każde cierpienie jest bolesne na swój sposób<sup>10</sup>. Choć pewnie nie można tych różnic nazwać różnicami *smaku*. Nie sądzisz?

Ushikawa skinął głową. Jeszcze trochę dyszał.

Mężczyzna mówił dalej:

– Dlatego bądźmy ze sobą zupełnie szczerzy, rozmawiajmy, niczego przed sobą nie ukrywając. Dobrze, panie Ushikawa?

Ushikawa skinął głową.

– Jeżeli znowu dasz mi nieprawidłową odpowiedź, przejdiesz się po dnie morza jeszcze raz. Tym razem pochodzisz trochę dłużej i wolniej. Aż do samej krawędzi. Jak źle pójdzie, możesz nie wrócić. Pewnie nie chcesz, żeby cię to spotkało. No jak, panie Ushikawa?

Ushikawa pokręcił głową.

– Wygląda na to, że mamy ze sobą coś wspólnego – powiedział mężczyzna. – Obaj wyglądamy na samotne wilki. A może psy wyrzucone ze sfory? Mówiąc wprost – wyrzutki społeczne. Z natury nie możemy przywyknąć do żadnej organizacji. Czy raczej, żadna organizacja nie chce nas przyjąć. Wszystko robimy sami. Sami decydujemy, sami działamy, sami ponosimy odpowiedzialność. Dostajemy rozkazy z góry, ale nie mamy współpracowników ani podwładnych. Polegamy tylko na własnej głowie i rękach. Zgadza się?

Ushikawa skinął głową.

– Na tym polega nasza siła, a czasami – słabość. Na przykład tym razem za bardzo się pośpieszyłeś. Chciałeś sam wszystko doprowadzić do końca, nie składając w trakcie raportów sekcje. Chciałeś sam osobiście odnieść imponujący sukces. I przez to przestałeś uważać. Mam rację?

Ushikawa ponownie skinął głową.

– Był jakiś powód, że musiałeś się aż tak daleko posunąć?

– Śmierć Lidera była związana z moim niedopatrzaniem.

– W jaki sposób?

– To ja badałem przeszłość Aomame. Przed spotkaniem z Liderem musiała być dokładnie sprawdzona. Nie znalazłem nic podejrzanego.

– A ona dotarła do niego, chcąc go zabić, i naprawdę go wykończyła. Więc wyszło na to, że źle wywiązałeś się ze swojej pracy i musisz ponieść za to odpowiedzialność. W końcu jesteś człowiekiem z zewnątrz i można się ciebie pozbyć. A poza tym za dużo wiesz o sytuacji wewnątrz sekty. Żeby przeżyć, musisz im przynieść na tacy głowę Aomame. O to chodzi?

Ushikawa przytaknął.

– Bardzo mi przykro z tego powodu.

Bardzo mu przykro z tego powodu? Ushikawa w swojej nieforemnej głowie zastanawiał się nad znaczeniem tych słów. Potem nagle zrozumiał.

– To wy zorganizowaliście zabójstwo Lidera? – zapytał.

Mężczyzna nie odpowiedział.

Lecz Ushikawa domyślił się, że ta milcząca odpowiedź wcale nie była zaprzeczeniem.

– Co zamierzasz ze mną zrobić? – zapytał.

– Co tu zrobić? Prawdę mówiąc, jeszcze się nie zdecydowałem. Teraz się spokojnie zastanowię. Wszystko zależy od twojego zachowania – powiedział Tamaru.

– Mam do ciebie jeszcze kilka pytań.

Ushikawa skinął głową.

– Podaj mi numer kontaktowy do Sakigake. Do tego kogoś, kto jest twoim bezpośrednim przełożonym.

Ushikawa lekko się zawahał, ale w końcu podał numer. Nie warto było go ukrywać za cenę własnego życia. Tamaru zapisał telefon.

– A nazwisko?

– Nazwiska nie znam – skłamał Ushikawa. Ale tamten specjalnie się tym nie przejął.

– Czy to *groźny* facet?

– Dostyc groźny.

– Ale nie nazwałbyś go zawodowcem?

– Jest niezły. Bez wahania wykonuje wszystkie rozkazy z góry. Ale nie jest zawodowcem.

– A ile dowiedziałeś się na temat Aomame? – zapytał Tamaru. – Wiesz, gdzie się ukrywa?

Ushikawa potrząsnął głową.

– Aż tak daleko nie zaszedłem. Dlatego tu się przyczaiłem i obserwuję Tengo Kawanę. Gdybym wiedział, gdzie ona jest, już dawno bym się tam przeniósł.

– To ma sens – powiedział Tamaru. – Nawiasem mówiąc, jak odkryłeś powiązanie między Aomame a Tengo Kawaną?

– Pochodziłem za tym.

– W jaki sposób?

– Dokładnie przekopałem się przez jej życiorys. Cofnąłem się aż do dzieciństwa. Uczęszczała do państwowej szkoły w Ichikawie. Tengo Kawana też

pochodzi z Ichikawy. Więc pomyślałem, że może przypadkiem coś w tym jest. Pojechałem do tej szkoły i sprawdziłem. Tak jak się spodziewałem, przez dwa lata byli w tej samej klasie.

Tamaru jak kot zamruczał cicho w głębi gardła.

– Aha, rozumiem. Naprawdę nie ustawiałeś w poszukiwaniach. Musiało cię to kosztować немало czasu i wysiłku. Dobra robota!

Ushikawa milczał. W tej chwili o nic go nie pytano.

– Jeszcze raz cię pytam – powiedział Tamaru. – Czy w tej chwili tylko ty wiesz o powiązaniu Aomame z Tengo Kawaną?

– Ty też wiesz.

– Poza mną. Chodzi mi o ludzi z twojego otoczenia.

Ushikawa przytaknął.

– Jeśli chodzi o ludzi po mojej stronie, wiem tylko ja.

– Prawdę mówisz?

– To szczerą prawdą.

– A czy wiesz, że Aomame jest w ciąży?

– W ciąży? – powtórzył Ushikawa. W jego głosie brzmiało wielkie zaskoczenie. – A czyje to dziecko?

Tamaru nie odpowiedział.

– Naprawdę nie wiedziałeś? – zapytał.

– Nie wiedziałem. To szczerą prawdą.

Tamaru w milczeniu rozważał, czy reakcja Ushikawy była prawdziwa czy udawana. Potem powiedział:

– Dobra. Wygląda na to, że naprawdę nie wiedziałeś. Wierzę ci. Poza tym przez pewien czas węszyłeś wokół Wierzbowego Dworu w Azabu. Nie myślę się, prawda?

Ushikawa skinął głową.

– Dlaczego?

– Właścicielka tej willi chodziła do pobliskiego klubu fitness, a Aomame była jej trenerką. Wydawało się, że nawiązały bliskie prywatne stosunki. Poza tym ta pani założyła na sąsiedniej posiadłości schronisko dla kobiet cierpiących z powodu przemocy w rodzinie. Jest tam bardzo ścisła ochrona. Z mojego punktu widzenia odrobinę zbyt ścisła. Więc naturalnie zacząłem się domyślać, że Aomame może się tam ukrywać.

– No i?

– Po namyśle doszedłem do wniosku, że tak nie jest. Ta pani ma mnóstwo pieniędzy i wpływów. Gdyby ktoś taki jak ona miał ukrywać Aomame, na pewno nie robiłby tego na własnym podwórku. Pewnie umieściłaby ją jak najdalej od siebie. Dlatego zrezygnowałem z dalszego badania Wierzbowego Dworu i postanowiłem iść śladem Tengo Kawany.

Tamaru znów cicho zamruczał.

– Masz dobrego nosa, potrafisz też logicznie myśleć. I jesteś cierpliwy. Szkoda cię na zwykłego chłopca na posyłki. Od dawna tak pracujesz?

– Kiedyś byłem prawnikiem – powiedział Ushikawa.

– Aha. Na pewno świetnym. Ale odrobinę się rozpędziłeś, gdzieś po drodze się potknąłeś i z rozmachem wywaliłeś. Poszedłeś na dno i teraz za marne grosze jesteś chłopcem na posyłki jakiejś nowej sekty religijnej. Pewnie tak to wyglądało, co?

Ushikawa skinął głową.

– Tak to wyglądało.

– Nie ma rady – powiedział Tamaru. – Takim wyrzutkom jak my nie jest

łatwo, zwłaszcza kiedy żyją za kulisami społeczeństwa i mają tylko te dwie ręce. Nawet jak z początku wydaje ci się, że wszystko dobrze pójdzie, zawsze gdzieś po drodze się potkniesz. Świat już taki jest – stwierdził Tamaru, zaciskając pięść i przęcając mięśnie, aż strzeliło mu w stawach. Był to ostry, złowieszczy dźwięk. – I co? Powiedziałeś sekcji o Wierzbowym Dworze?

– Nikomu nie powiedziałem – odparł uczciwie Ushikawa. – Sam tylko prywatnie podejrzewałem, że coś tam śmierdzi. Ochrona była zbyt ścisła, więc nie udało mi się upewnić.

– Dobrze.

– Na pewno to ty wszystko zorganizowałeś?

Tamaru nie odpowiedział. To on zadawał pytania i nie musiał udzielać żadnych odpowiedzi

– Do tej pory uczciwie odpowiadałeś na moje pytania – powiedział. – A przynajmniej w ogólnych zarysach. Kiedy raz człowiek znajdzie się na dnie morza, traci ochotę na kłamstwa. Nawet jeśli skłamię, od razu to słyhać w jego głosie. To kwestia strachu.

– Nie kłamię.

– I dobrze. Nie mam ochoty niepotrzebnie cię maltretować. Nawiasem mówiąc, słyszałeś o Carlu Jungu?

Ushikawa odruchowo zmarszczył brwi pod przepaską. Carl Jung? O czym ten człowiek mówi?

– Chodzi o tego psychologa Junga?

– Owszem.

– Mniej więcej się orientuję – powiedział Ushikawa ostrożnie. –

Dziewiętnasty wiek, urodzony w Szwajcarii. Był uczniem Freuda, ale potem ich drogi się rozeszły. Nieświadomość zbiorowa. Tyle mniej więcej wiem.

– Świetnie.

Ushikawa czekał na dalszy ciąg.

– Carl Jung miał elegancki dom w drogiej dzielnicy willowej nad Jeziorem Zuryskim i prowadził tam z rodziną dostatnie życie. Ale potrzebował miejsca, w którym mógłby się zatopić w głębokich rozmyślaniach. Znalazł więc niewielką położoną nad wodą parcelę w miejscowości Bollingen na drugim krańcu jeziora i postawił tam niewielki dom. Nie był aż tak wspaniały, żeby go nazwać willą letniskową. Ale własnymi rękami zbudował okrągły, wysoki dom z kamieni. Kupił je w pobliskim kamieniołomie. W tamtych czasach trzeba było mieć kwalifikacje kamieniarza, żeby budować z takiego materiału. Jung specjalnie zdobył potrzebne kwalifikacje. Został nawet członkiem cechu. Zbudowanie tego domu własnymi rękami miało dla niego wielkie znaczenie. Jednym z ważnych powodów tej budowy była też śmierć jego matki.

Tamaru zrobił krótką przerwę.

– Nazwał go Wieżą. Zaprojektował na wzór domów, jakie widział w afrykańskich wioskach podczas swoich podróży. Całe życie toczyło się tam w jednym pomieszczeniu. To był bardzo skromny dom. Jung uważał, że jest w nim wszystko potrzebne do życia. Nie było prądu, gazu ani bieżącej wody. Doprowadził wodę z pobliskich gór. Później zrozumiał, że kształt tego domu był jedynie jednym z archetypów. Wkrótce Wieża została w miarę potrzeb podzielona, powstały oddzielne pomieszczenia, doszło piętro, a później kilka przybudówek. Sam namalował obrazy na ścianach. Ten proces ilustrował podział i rozwój ludzkiej świadomości. Dom funkcjonował jak trójwymiarowa mandala. Ukończenie go wymagało około dwunastu lat. Dla badaczy Junga to wyjątkowo interesujący budynek. Słyszałeś o tym?

Ushikawa potrząsnął głową.

– Dom nadal stoi nad brzegiem Jeziora Zuryskiego. Sprawują nad nim pieczę potomkowie Junga, ale niestety nie jest otwarty dla publiczności, więc nie można go zwiedzać. Podobno nad drzwiami tej oryginalnej Wieży Jung sam wyrył w kamieniu napis, który pozostał do dziś: „Zimno czy nie, Bóg tu będzie”<sup>11</sup>. Zimno czy nie, Bóg tu będzie – powtórzył cicho jeszcze raz. – Rozumiesz?

Ushikawa potrząsnął głową.

– Nie, nie rozumiem.

– No tak. Ja też nie wiem, co to znaczy. Wskazówka ukryta jest zbyt głęboko. Interpretacja jest za trudna. Ale w każdym razie Jung czuł potrzebę, żeby pracownicy wyryć dłutem taki właśnie napis nad wejściem domu, który sam zaprojektował i zbudował kamień po kamieniu. A mnie, sam nie wiem dlaczego, od razu oczarowały te słowa. Nie bardzo rozumiem ich znaczenie, ale mimo to niosą się głębokim echem w moim sercu. Niewiele wiem o Bogu. A raczej ponieważ w katolickim sierocińcu spotkały mnie straszne rzeczy, mam o nim niezbyt pozytywną opinię. Poza tym tam zawsze było zimno. Nawet w środku lata. Dość zimno albo potwornie zimno – jedno albo drugie. Jeżeli Bóg istnieje, to nie był dla mnie zbyt życzliwy. Ale mimo to te słowa wniknęły po cichu pomiędzy drobne fałdki mojej duszy. Czasami przysmakuję oczy i powtarzam je sobie w myślach wiele razy. Przedziwnie mnie to uspokaja. „Zimno czy nie, Bóg tu będzie”. Przepraszam, ale czy mógłbyś powtórzyć tę sentencję?

– „Zimno czy nie, Bóg tu będzie” – powiedział cicho Ushikawa, nie bardzo wiedząc, o co chodzi.

– Nie dosłyszałem.

– „Zimno czy nie, Bóg tu będzie” – powtórzył Ushikawa najwyraźniej jak mógł.

Tamaru zamknął oczy i przez pewien czas wsłuchiwał się w echo tych słów. Potem głęboko nabrał powietrza i wypuścił je, jakby podjął jakąś decyzję. Otworzył oczy i przyjrzał się swoim dłoniom. Żeby nie zostawić odcisków palców, miał na nich cienkie, jednorazowe rękawiczki chirurgiczne.

– Przepraszam – powiedział cicho. W jego słowach brzmiał poważny ton. Ponownie ujął plastikową torbę i naciągnął ją na głowę Ushikawy. Następnie obwiązał mu szyję grubą gumową linką. Zrobił to błyskawicznie i w sposób nieznoszący sprzeciwu. Ushikawa chciał zaprotestować, ale w końcu nie zdążył wypowiedzieć żadnych słów, więc oczywiście nikt ich nie usłyszał. Dlaczego, zastanawiał się Ushikawa wewnątrz plastikowej torby. Powiedziałem uczciwie wszystko, co wiedziałem. Dlaczego musi mnie teraz zabić?

Głową, która miała za chwilę pęknąć, wypełniały myśli o małym domu w Chūōrinkan, o dwóch córeczkach. Pomyślał o psie, którego chowali. Nigdy nie polubił tego małego stworzenia o długim tułowiu i pies też go nigdy nie polubił. To był głupi pies, ciągle szczekał. Ustawicznie gryzł dywan, zasikiwał nowy przedpokój. Zupełnie inny niż mądry kundel, którego Ushikawa miał w dzieciństwie. A mimo to w ostatnich chwilach życia przypomniał sobie właśnie tego beznadziejnego małego psa biegającego w kółko po trawniku w ogrodzie.

Tamaru widział kątem oka, jak związane niewielkie ciało Ushikawy rzuca się gwałtownie na macie niczym ogromna ryba wyrzucona na brzeg. Związał go w ten sposób, że Ushikawa był wygięty do tyłu, więc nie mógł się ruszać. Choćby szalał, nie było zmartwienia, że jakieś dźwięki dotrą do sąsiedniego mieszkania. Tamaru wiedział, że taka śmierć jest bardzo ciężka. Ale był to najbardziej efektywny, najczystszy sposób, by kogoś zabić. Nie słysząc krzyków, nie leje się krew. Jego oczy wodziły za sekundnikiem zegarka dla nurków firmy TAG Heuer. Gdy minęły trzy minuty, kończyny Ushikawy przestały się gwałtownie poruszać. Wpadły w drobne

drgawki, jakby w jakiś rezonans, a wkrótce zupełnie znieruchomiały. Tamaru wpatrywał się w sekundnik przez dodatkowe trzy minuty. Potem przyłożył rękę do szyi Ushikawy i poszukał pulsu. Upewnił się, że ustały wszystkie oznaki życia. Nad ciałem unosił się lekki zapach moczu. Ushikawa ponownie nie mógł go utrzymać. Tym razem zupełnie opróżnił pęcherz. Nie można było o to mieć do niego pretensji. Tak bardzo cierpiał.

Tamaru zdjął gumę z szyi Ushikawy, zsunął mu torbę z głowy. Przyssała się ciasno do ust. Ushikawa miał szeroko otwarte oczy, usta wykrzywione na ukos. Odsłoniły się brudne, nierówne zęby, widać było porośnięty zielonym mchem język. Wyraz twarzy jak z obrazów Muncha. Z natury nieforemna głowa zdawała się jeszcze bardziej zdeformowana. Musiał naprawdę cierpieć.

– Przepraszam – powiedział Tamaru. – Mnie też to nie sprawia przyjemności.

Naciskając obiema dłońmi, rozluźnił mięśnie twarzy Ushikawy, ustawił prosto szczękę, nadał jego obliczu trochę lepszy wygląd. Ścierką znaną w kuchni wytarł ślinę koło ust. Zajął to trochę czasu, ale dzięki temu Ushikawa wyglądał nieco lepiej. A przynajmniej człowiek nie miał ochoty od razu odruchowo odwrócić od niego wzroku. Tylko za nic nie udało się zamknąć zmarłemu powiek.

– Jak napisał Shakespeare – zwrócił się cicho do tej ciężkiej, nieforemnej głowy: – Jeśli dziś umrzemy, jutro nie będziemy musieli. Więc postarajmy się spojrzeć na siebie z jak najlepszej strony.

Nie mógł sobie przypomnieć, czy te słowa pochodziły z *Henryka IV* czy *Ryszarda III*<sup>12</sup>. Ale to nie stanowiło dla niego większego problemu, nie wydawało się też, że Ushikawie będzie teraz zależało na dokładnym poznaniu źródła cytatu. Potem rozwiązał nogi i ręce zmarłego. Specjalnie posłużył się miękkimi, frotowymi więzami i szczególną metodą krępowania, żeby na skórze nie zostały ślady. Zebrał te więzy, plastikową torbę, którą Ushikawa miał na głowie, oraz gumową linkę i wsadził wszystko do przygotowanej wcześniej reklamówki. Przejrzał stan posiadania Ushikawy i zabrał wszystkie co do jednego zdjęcie, które tamten zrobił. Postanowił zabrać również aparat oraz statyw, więc także je spakował. Mogą być kłopoty, jeżeli się okaże, że Ushikawa kogoś tu obserwował, bo będą chcieli odkryć, o kogo chodziło. A bardzo możliwe, że wtedy wypłynie nazwisko Tengo Kawany. Tamaru zabrał też gęsto wypełniony notatkami kalendarzyk. Nie zostało nic więcej, co miało znaczenie. Jedynie śpiwór, jedzenie, ubranie na zmianę, portfel, klucze i pożałowania godne zwłoki Ushikawy. Na koniec Tamaru wyjął z portfela zmarłego jedną z wielu wizytówek Dyrektora Fundacji Wspierania Nowej Japońskiej Nauki i Sztuki i wsunął do kieszeni płaszcz.

– Przepraszam – powiedział jeszcze raz do Ushikawy, wychodząc.

Tamaru wszedł do budki w pobliżu dworca, włożył kartę telefoniczną do automatu i wykręcił numer podany przez Ushikawę. Był to numer tokijski. Prawdopodobnie w dzielnicy Shibuya. Ktoś odebrał po sześciu dzwonekach.

Tamaru bez wstępów podał adres mieszkania w Kōenji.

– Zapisaleś? – zapytał.

– Mógłby pan jeszcze raz powtórzyć?

Tamaru powtórzył. Tamten zapisał i odczytał głośno.

– Tam jest pan Ushikawa – powiedział Tamaru. – Znasz go, prawda?

– Pan Ushikawa? – zapytał tamten.

Tamaru zignorował go i mówił dalej:

– Pan Ushikawa tam jest, niestety już nie oddycha. Nie wygląda to na śmierć z naturalnych przyczyn. W portfelu ma kilka wizytówek Dyrektora Fundacji Wspierania Nowej Japońskiej Nauki i Sztuki. Jeśli policja je znajdzie, prędzej czy później doszukają się jego związku z wami. A wtedy, zważywszy na sytuację, może to być dla

was odrobinę kłopotliwe. Chyba lepiej jak najszybciej zrobić z tym porządek. Na pewno jesteście w tym świetni.

– A pan...? – zapytał tamten.

– Ja was tylko życzliwie informuję – powiedział Tamaru. – Nie przepadam za policją. Tak samo jak wy.

– To nie była naturalna śmierć?

– W każdym razie nie została wywołana osłabieniem starczym, nie była też spokojna.

Tamten zamilkł na chwilę.

– A co ten jakiś pan Ushikawa robił w takim miejscu? – zapytał.

– Tego nie wiem. Najlepiej byłoby jego zapytać o szczegóły, ale tak jak wspomniałem, jego stan nie pozwala na udzielenie odpowiedzi.

Tamten znów umilkł.

– Pan prawdopodobnie ma coś wspólnego z młodą kobietą, która przysłała do hotelu Okura, prawda? – zapytał po chwili.

– To jest pytanie, na które nikt nie odpowie.

– Rozmawiałem z tą kobietą. Jak jej pan to powie, będzie wiedziała, o kogo chodzi. Chciałbym prosić, żeby jej pan coś przekazał.

– Słucham.

– Nie zamierzamy jej zrobić krzywdy.

– Ale rozumiem, że próbujecie ją za wszelką cenę odnaleźć?

– Ma pan rację. Ciągłe jej szukamy.

– A jednak twierdzicie, że nie zamierzacie jej zrobić krzywdy – powiedział Tamaru. – Na jakiej podstawie?

Odpowiedź padła po chwili milczenia.

– Krótko mówiąc, w pewnym momencie sytuacja się zmieniła. Oczywiście ludzie w otoczeniu Lidera bardzo boleją nad jego śmiercią. Ale jednocześnie, co się stało, to się nie odstanie, ta sprawa jest zakończona. Lider był schorowany, w pewnym sensie sam pragnął zamknąć księgę swojego życia. Dlatego też my nie zamierzamy dalej ścigać pani Aomame w związku z tą sprawą. Teraz pragniemy z nią porozmawiać.

– O czym?

– O wzajemnych korzyściach.

– Ale to tylko wy tego chcecie. Wy musicie z nią porozmawiać, a być może ona wcale tego nie pragnie.

– Powinniśmy stworzyć okazję do rozmowy. My też możemy wam coś zaoferować. Na przykład wolność i bezpieczeństwo. Oraz wiedzę i informacje. Czy nie moglibyśmy porozmawiać na jakimś neutralnym gruncie? Wszystko jedno gdzie. Stawimy się we wskazanym przez was miejscu. Gwarantujemy stuprocentowe bezpieczeństwo. Nie tylko dla niej, ale dla wszystkich związanych z tą sprawą. Nikt nie musi już więcej uciekać. To niezłe rozwiązanie dla obu stron.

– To ty tak mówisz – powiedział Tamaru. – Ale nie mam powodu ufać twojej propozycji.

– W każdym razie czy mógłbym prosić o przekazanie wiadomości pani Aomame? – zapytał cierpliwie tamten. – Sprawa wymaga pośpiechu, my jesteśmy jeszcze skłonni iść na kompromis. Jeżeli potrzebne wam są bardziej konkretne dowody, że można nam ufać, zastanowimy się nad ich zapewnieniem. Zawsze może się pan z nami skontaktować pod tym numerem.

– Czy nie mógłbyś mi trochę bardziej zrozumiale wyjaśnić, co się dzieje? Po co Aomame jest wam tak bardzo potrzebna? Co się właściwie stało, że sytuacja aż tak się zmieniła?



Tamten cicho odetchnął. Potem powiedział:

– Musimy dalej słyszeć głos. Jest dla nas jak bezdenne studnia. Nie możemy go stracić. Nie mogę teraz nic więcej panu powiedzieć.

– I żeby odzyskać tę studnię, potrzebna wam jest Aomame?

– Tego się nie da wyjaśnić w paru słowach. Mogę tylko powiedzieć, że to się z nią łączy.

– A co z Eriko Fukadą? Już nie jest wam potrzebna?

– W tej chwili Eriko Fukada nie jest nam specjalnie potrzebna. Wszystko nam jedno, gdzie jest i co robi. Ona zakończyła już swoją misję.

– Jaką misję?

– To delikatna sprawa – powiedział tamten. – Najmocniej przepraszam, ale teraz nie mogę wyjawić więcej szczegółów.

– Lepiej zastanówcie się nad swoim położeniem – powiedział Tamaru. – W tej chwili my mamy piłkę i kolej na nasze zagranie. Mogę się z wami łatwo skontaktować, ale wy ze mną nie. Nie wiecie nawet, kim jesteśmy, prawda?

– Tak. To wy macie w tej chwili przewagę. Nie wiem, kim pan jest. Ale tym bardziej nie można o tym rozmawiać przez telefon. Już i tak za wiele powiedziałem. Prawdopodobnie więcej, niż mi było wolno.

Tamaru zamilkł na pewien czas.

– Dobrze. Zastanowię się nad tą propozycją. My też musimy się naradzić. Być może skontaktuję się z wami później.

– Będziemy czekać. Tak jak wcześniej mówiłem, mamy niezłe rozwiązanie dla obu stron.

– A jeżeli zignorujemy albo odrzucimy tę propozycję?

– W takim wypadku będziemy musieli to załatwić po swojemu. Mamy pewne możliwości. Choć sobie tego nie życzymy, sprawy mogą przyjąć dość brutalny obrót, a ludzie w to zamieszani mogą mieć kłopoty. Wy też, bez względu na to, kim jesteście, pewnie nie wyjdziecie bez szwanku. Z pewnością takiego obrotu spraw ani my, ani wy nie nazwiecie przyjemnym.

– Może i nie. Ale zanim do tego dojdzie, minie dość dużo czasu. A żeby posłużyć się twoim wyrażeniem, sprawa wymaga pośpiechu.

Tamten lekko odchrząknął.

– Może i minie dość dużo czasu, ale możliwe też, że nie minie.

– Nie wiadomo, dopóki się nie spróbuje.

– Właśnie – powiedział tamten. – Jest jeszcze jeden ważny aspekt, na który chciałbym zwrócić pana uwagę. Posłużę się pana metaforą: rzeczywiście kolej na wasze zagranie. Ale nie znacie jeszcze chyba podstawowych zasad tej gry.

– Tego też się nie dowiemy, póki nie spróbujemy.

– Ale jeżeli spróbujecie i wam nie wyjdzie, sytuacja zrobi się nieciekawa.

– Dla was też – powiedział Tamaru.

Zapadło krótkie milczenie przepełnione aluzjami.

– No a co w kwestii pana Ushikawy? – zapytał Tamaru.

– Zajmiemy się tym w pierwszej kolejności. Na przykład dziś w nocy.

– Drzwi nie są zamknięte na klucz.

– Jestem bardzo wdzięczny – powiedział tamten.

– Nawiasem mówiąc, czy będziecie bardzo ubolewali nad śmiercią pana Ushikawy?

– Zawsze głęboko bolejemy nad śmiercią człowieka, bez względu na to, kim był.

– Pożałujcie go. To był na swój sposób zdolny człowiek.

– Ale *nie* był wystarczająco zdolny. O to panu chodzi, tak?

- Nikt nie jest tak zdolny, żeby mógł żyć wiecznie.
- To pan tak uważa.
- Oczywiście – powiedział Tamaru. – Ja tak uważam. Ty tak nie uważasz?
- Będziemy czekali na kontakt – powiedział tamten chłodno, nie

odpowiadając na pytanie.

Tamaru w milczeniu odłożył słuchawkę. Dalsza rozmowa była bezcelowa. Jeśli będzie trzeba, może znów do nich zadzwonić. Wszedł z budki i wrócił do miejsca, w którym zaparkował samochód. Była to stara szarogranatowa toyota corolla, nierzucający się w oczy van. Jechał około piętnastu minut, zatrzymał się przy pustym placu zabaw i upewniwszy się, że nikt nie patrzy, wyrzucił do śmieci plastikową torbę, frotowe więzy i gumową linkę. Wyrzucił też rękawiczki chirurgiczne.

– Oni tam zawsze głęboko boleją nad śmiercią człowieka – wyszeptał, zapalając silnik i zapinając pas. To naprawdę doskonale, pomyślał. Powinno się ubolewać nad ludzką śmiercią. Choćby przez bardzo krótki czas.

Rozdział dwudziesty szósty – Aomame

To bardzo romantyczne

We wtorek po dwunastej dzwoni telefon. Aomame siedzi akurat na macie do jogi z szeroko rozsuniętymi nogami i rozciąga mięśnie biodrowo-łędźwiowe. To ćwiczenie wymaga znacznie większego wysiłku, niż może się z pozoru wydawać. Koszula zwilgotniała jej od potu. Aomame przerywa ćwiczenie i wycierając twarz ręcznikiem, podnosi słuchawkę.

– Wielkiego Łba już nie ma w tym mieszkaniu. – Tamaru jak zawsze bez wstępów przechodzi do sedna. Nie powiedział nawet halo.

– Już go nie ma?

– Zniknął. Pod wpływem perswazji.

– Pod wpływem perswazji – powtarza Aomame. To znaczy, że Wielki Łeb został w jakiś sposób usunięty przez Tamaru.

– A ten Kawana, który tam mieszka, to poszukiwany przez ciebie Tengo Kawana.

Świat wokół Aomame kurczy się i rozkurcza. Jak jej własne serce.

– Słyszysz mnie? – pyta Tamaru.

– Słyszę.

– Ale w tej chwili go nie ma. Od kilku dni jest nieobecny.

– Nic mu się nie stało?

– Nie ma go teraz w Tokio, ale na pewno nic mu się nie stało. Wielki Łeb wynajął mieszkanie na parterze w tym bloku i czekał, aż przyjdiesz, żeby się spotkać z Tengo. Z aparatem w pogotowiu pilnował wejścia do budynku.

– Sfotografował mnie?

– Trzy razy. Miałaś na głowie czapkę z nisko opuszczonym daszkiem, okulary, twarz ukrytą pod szalikiem, więc nie można rozpoznać rysów. Ale to niewątpliwie ty. Gdybyś tam jeszcze raz poszła, prawdopodobnie byłyby kłopoty.

– Czyli słusznie postąpiłam, prosząc ciebie?

– Jeżeli może tu być w ogóle mowa o jakiejś słuszności.

– W każdym razie już nie muszę się nim przejmować.

– Już ci nie zrobi krzywdy.

– Dzięki twojej *perswazji*.

– Pewne aspekty musiałem doregulować. Na koniec. Zdjęcia też wszystkie

zabrałem. Celem Wielkiego Łba było czekanie, aż się tam pokażesz. Tengo Kawana służył tylko za żywą przynętę. Dlatego nie sędzę, żeby mieli mu zrobić krzywdę. Pewnie nie spotka go nic złego.

– To dobrze – mówi Aomame.

– Tengo Kawana uczy matematyki na kursach przygotowawczych w Yoyogi. Podobno jest świetnym nauczycielem, ale wykląda tylko kilka razy w tygodniu, więc pewnie niewiele zarabia. Jest jeszcze kawalerem. Żyje sam skromnie w tym mało imponującym bloku.

Kiedy Aomame zamyka oczy, słyszy w uszach bicie serca. Granica między nią a światem zaczyna się rozmywać.

– Prócz wykładania matematyki na kursach przygotowawczych, zajmuje się pisaniem powieści – kontynuuje Tamaru. – Długiej powieści. Poprawianie *Powietrznej poczwarki* to była tylko jednorazowa fucha, on ma własne ambicje literackie. Bardzo godne pochwały. Umiarkowane ambicje pozwalają się człowiekowi rozwijać.

– Jak się tego dowiedziałeś?

– Nie było go, więc wszedłem do mieszkania. Drzwi oczywiście zamknięte na klucz, ale to nie był zamek z prawdziwego zdarzenia. Przykro mi, że naruszyłem prywatność Tengo, musiałem jednak wszystko posprawdzać. Jak na mieszkanie samotnego faceta miał wszystko porządnie sprzątnięte. Nawet kuchenka wyszorowana. W lodówce też czysto, nie znalazłem żadnej gnijącej kapusty. Stwierdziłem również, że są ślady po prasowaniu. Niezły partner do wspólnego życia. Oczywiście pod warunkiem, że nie jest gejem.

– Czego jeszcze się dowiedziałeś?

– Zadzwoiłem na kursy i zapytałem o plan jego zajęć. Kobieta, która odebrała, powiedziała, że w niedzielę w nocy gdzieś w szpitalu w prefekturze Chiba zmarł mu ojciec. Dlatego Tengo zniknął z Tokio. Musiał pojechać na pogrzeb. I dlatego poniedziałkowe zajęcia zostały odwołane. Nie wiedziała dokładnie, gdzie i kiedy odbędzie się uroczystość. W każdym razie następny wykład ma w czwartek, więc raczej do tego czasu wróci.

Aomame pamiętała *oczywiście*, że ojciec Tengo był inkasentem NHK. W niedziele Tengo chodził z nim po domach. Kilka razy spotkali się na ulicach Ichikawy. Nie mogła sobie dokładnie przypomnieć, jak ojciec wyglądał. Był szczupły, drobny, ubrany w mundur inkasenta. I zupełnie niepodobny do Tengo.

– Skoro już nie ma Wielkiego Łba, to mogę iść zobaczyć się z Tengo?

– Lepiej tego nie rób – odpowiada natychmiast Tamaru. – W przypadku Wielkiego Łba perswazja była skuteczna. Ale prawdę mówiąc, musiałem skontaktować się z sektą, żeby zrobić porządek z pewną sprawą. W tamtym bloku został towar, który w miarę możliwości nie powinien się dostać w ręce przedstawicieli prawa. Jeżeli go znajdą, wszyscy lokatorzy będą dokładnie sprawdzeni. Twój przyjaciel też może zostać w to zamieszany. A mnie samemu trudno było się tego towaru pozbyć. Gdybym mozolnie transportował go sam w środku nocy i przedstawiciele prawa przesłuchaliby mnie na tę okoliczność, pewnie nie udałoby mi się wykręcić. Sekta ma ludzi i środki transportu i mają wprawę w wykonywaniu tego typu zadań. Jak na przykład wynoszenie pewnego towaru z hotelu Okura. Wiesz, o co mi chodzi?

Aomame tłumaczy w myślach terminologię Tamaru na normalny język.

– Zdaje się, że ta perswazja miała dość brutalną formę.

Tamaru mruczy cicho.

– Żał mi go było, ale za dużo wiedział.

– Czy sekta wie, co Wielki Łeb robił w tym mieszkaniu?

– Pracował dla sekty, ale jak dotąd działał sam. Mieliśmy szczęście, że nie

złożył jeszcze szefom raportu na temat tego, co tam robił.

– Ale teraz oni też już wiedzą, że *coś* tam robił.

– Masz rację. Lepiej przez pewien czas się do tego domu nie zbliżać. Na pewno mają na swojej czarnej liście nazwisko i adres Tengo Kawany jako autora *Powietrznej poczwarki*. Prawdopodobnie jeszcze nie wiedzą o twoim prywatnym powiązaniu z nim. Ale jeśli zaczną badać, dlaczego Wielki Łeb wynajął tam mieszkanie, niedługo wypłynie Tengo Kawana. To tylko kwestia czasu.

– Jak dobrze pójdzie, upłynie dużo czasu, zanim to wyjdzie na jaw. Może nie od razu powiążą śmierć Wielkiego Łba z Tengo.

– Jak dobrze pójdzie – mówi Tamaru. – Jeżeli nie są tak uważni, jak przypuszczam. Ale ja się staram nie polegać na założeniach w rodzaju: „jak dobrze pójdzie”. Dzięki temu uniknąłem dotychczas większych wpadek.

– Dlatego mam się nie zbliżać do tego bloku.

– Oczywiście że nie – mówi Tamaru. – Nasze życie wisi na włosku. Nigdy dość ostrożności.

– Czy Wielki Łeb dowiedział się, że się tu ukrywam?

– Gdyby się dowiedział, byłabyś teraz gdzieś poza moim zasięgiem.

– Ale był dosłownie o krok ode mnie.

– Masz rację. Moim zdaniem przywiódł go tam przypadek. To wszystko.

– Dlatego pokazał mi się taki nieosłonięty na zjeżdżalni.

– Uhm. Nie miał pojęcia, że go widzisz. Nawet nie przypuszczał. I przez to stracił życie – mówi Tamaru. – Tak jak mówiłem: życie ludzkie wisi na włosku.

Na kilka sekund zapada milczenie. Ciężkie milczenie wywołane śmiercią – bez względu na to czyją.

– Wielkiego Łba już nie ma, ale sekta dalej mnie ściga.

– To właśnie nie do końca rozumiem – mówi Tamaru. – Na początku chcieli cię schwytać i dowiedzieć się, jaka organizacja stała za zabójstwem Lidera. Bo ty sama nie dałabyś rady tak dobrze tego przygotować. Dla każdego jest jasne, że ktoś musiał za tym stać. Gdyby cię złapali, na pewno nie uniknęłabyś surowego przesłuchania.

– Dlatego potrzebny mi był pistolet – mówi Aomame.

– Wielki Łeb naturalnie też tak rozumował – ciągnie Tamaru. – Uważał, że sekta chce cię złapać, żeby cię poddać przesłuchaniu i ukarać. Ale wygląda na to, że gdzieś po drodze sytuacja się diametralnie zmieniła. Już po zniknięciu ze sceny Wielkiego Łba rozmawiałem przez telefon z jednym facetem z sekty. Powiedział, że nie mają już zamiaru zrobić ci krzywdy. Chciał, żeby ci to przekazać. Oczywiście to może być pułapka. Ale dla mnie to brzmiało tak, jakby mówił prawdę. Wyjaśnił mi, że Lider w pewnym sensie pragnął swojej śmierci. To było coś jak śmierć na własne życzenie, więc nie mają potrzeby ciebie za to karać.

– To prawda – mówi Aomame suchym głosem. – Lider od początku wiedział, że przyjdę go zabić. I chciał, żebym to zrobiła. Tamtej nocy w apartamencie hotelu Okura.

– Ochroniarze się nie domyślili, kim jesteś, ale Lider wiedział?

– Uhm. Nie wiem dlaczego, ale on o wszystkim już wcześniej wiedział – mówi Aomame. – On *na mnie czekał*.

Po krótkiej przerwie Tamaru pyta:

– I jak to się odbyło?

– Dobiliśmy targu.

– Nic o tym nie słyszałem – mówi Tamaru sztywno.

– Nie miałam okazji ci powiedzieć.

– To wyjaśnij mi teraz, na czym polegało dobijanie targu.

– On wiedział o Tengo. Z jakiegoś powodu wiedział o moim powiązaniu z Tengo. Przez godzinę robiłam mu masaż rozciągający, a on cały czas mówił. Powiedział, że chce, abym go zabiła. Chciał, żeby go jak najszybciej wyzwolić od gwałtownego, nieustającego bólu. Powiedział, że jeżeli pomogę mu umrzeć, on może uratować życie Tengo. Dlatego podjęłam decyzję i odebrałam mu życie. Gdybym nawet nie podniosła na niego ręki, i tak niewątpliwie czekała go niechybna śmierć. Biorąc pod uwagę jego uczynki, wolałabym go zostawić przy życiu, żeby jeszcze trochę pocierpiał.

– Nie zawiadomiłaś madame o tym, że dobiłaś z nim targu.

– Poszłam tam, żeby zabić Lidera i wypełniłam tę misję – mówi Aomame. – A kwestia Tengo to raczej moja prywatna sprawa.

– Dobra – mówi Tamaru zrezygnowany. – Rzeczywiście doskonale wypełniłaś swoją misję. Muszę przyznać. A kwestia Tengo Kawany wchodzi w zakres twoich prywatnych spraw. Ale mniej więcej w tym czasie z jakiegoś powodu zaszła w ciążę. To aspekt, którego nie można tak łatwo pominąć.

– Nie *mniej więcej*. Poczęłam tej nocy, kiedy były gwałtowne pioruny i w centrum była ulewa. Tej nocy, kiedy *załatwiłam* Lidera. Tak jak ci wcześniej mówiłam, stało się to bez żadnego stosunku płciowego.

Tamaru wzdycha.

– Ze względu na rodzaj tej sprawy mogę albo w pełni uwierzyć w to, co mówisz, albo nie uwierzyć w nic, trzeciego wyjścia nie ma. Do tej pory uważałem cię za osobę godną zaufania i teraz też chciałbym ci wierzyć. Ale w tej sprawie za nic nie mogę się doszukać sensu. Bo ja potrafię posługiwać się wyłącznie logiczną dedukcją.

Aomame milczy.

– Czy między zabójstwem Lidera a tym tajemniczym poczęciem istnieje związek przyczynowo-skutkowy?

– Nie umiem powiedzieć.

– Czy przypadkiem nie można sobie wyobrazić, że nosisz w sobie dziecko Lidera? Że jakimś sposobem – nie wiem jakim – wywołał u ciebie ciążę? Gdyby tak było, to rozumiem, dlaczego oni chcą cię dostać w swoje ręce. Potrzebują następcy Lidera.

Aomame ścisną słuchawkę i potrząsa głową.

– To niemożliwe. To dziecko Tengo. Jestem tego pewna.

– W tej kwestii też mogę ci albo wierzyć, albo nie wierzyć, nie ma trzeciego wyjścia.

– Tego też nie potrafię lepiej wytłumaczyć.

Tamaru ponownie wzdycha.

– No dobra. Przyjmuję na razie wszystko, co mówisz. To dziecko twoje i Tengo Kawany. Jesteś tego pewna. Ale i tak dla mnie to wszystko nie ma sensu. Na początku chcieli cię schwytać i surowo ukarać, lecz w pewnym momencie coś się stało. Albo coś się wyjaśniło. I teraz jesteś im *potrzebna*. Ręką za twoje bezpieczeństwo, mówią, że mają coś, co mogą ci dać. I bezpośrednio z tobą pragną o tym porozmawiać. Co się mogło stać?

– Oni nie mnie potrzebują – mówi Aomame. – Myślę, że potrzebują tego, co w sobie noszę. W pewnym momencie się o tym dowiedzieli.

– Tak, tak – odzywa się gdzieś Klakier, jeden z Little People.

– Nie bardzo za tobą nadążam – mówi Tamaru. Znów mruży cicho w głębi gardła. – Ciągłe nie widzę logicznego ciągu.

Nie ma logicznego ciągu, bo są dwa księżyce, myśli Aomame. To odbiera wszystkiemu logiczny sens. Ale nie mówi tego.

– Tak, tak – mówi gdzieś chórem pozostałych sześciu Little People.

– Potrzebują *słyszacego glos*. Tak powiedział facet, z którym rozmawiałem przez telefon. Podobno jeśli stracą ten głos, cała sekta może przepaść. Nie wiem, co to konkretnie znaczy, że ktoś słyszy głos. No ale w każdym razie on tak powiedział. Czy to znaczy, że dziecko, które nosisz, jest tym „słyszającym głos”?

Aomame lekko przykłada dłoń do brzucha. Mother i daughter, myśli. Nie mówi tego głośno. Księżycy nie mogą *tego* usłyszeć.

– Tego nie wiem – mówi, ostrożnie dobierając słowa. – Ale nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód, dla którego mogliby mnie potrzebować.

– Ale właściwie dlaczego dziecko twoje i Tengo miałyby mieć takie szczególne zdolności?

– Nie wiem – mówi Aomame.

A może w zamian za własne życie Lider chciał powierzyć mi swojego następcę? – ta myśl pojawia się nagle. W tym celu otworzył w tę deszczową noc obwody łączące różne światy, połączył mnie i Tengo w jedno.

– Bez względu na to, kto jest ojcem dziecka, jakie będzie miało zdolności, nie masz zamiaru dobijać targu z sektą. O to ci chodzi? Nieważne, co daliby ci w zamian. Nawet gdyby chętnie wyjaśnili różne zagadki.

– Za żadną cenę – mówi Aomame.

– Ale oni mogą, niepomni na twoje oczekiwania, próbować zdobyć *dziecko* siłą. Za wszelką cenę – mówi Tamaru. – A ty masz słaby punkt w postaci Tengo Kawany. Właściwie można go nazwać twoim jedynym słabym punktem. Ale za to jest to duża słabość. Jeżeli się tego dowiedzą, na pewno właśnie tam przypuszczają zmasowany atak.

Tamaru ma rację. Tengo Kawana nadaje sens jej życiu, lecz jednocześnie stanowi jej fatalny słaby punkt.

– Nie możesz tam dłużej zostać, to zbyt niebezpieczne. Powinnaś się przenieść w inne, bezpieczniejsze miejsce, zanim oni dowiedzą się o twoim powiązaniu z Tengo.

– Teraz już nigdzie *na tym świecie* nie jest bezpiecznie – mówi Aomame.

Tamaru przemyśliwuje ten punkt widzenia. Potem cicho pyta:

– Powiedz mi, jaki masz pomysł.

– Najpierw muszę się spotkać z Tengo. Do tego czasu nie mogę stąd odejść.

Choćby to miało oznaczać wielkie niebezpieczeństwo.

– Spotkasz się z nim i co?

– Wiem, co muszę zrobić.

Tamaru milczy przez chwilę.

– Bez cienia wątpliwości?

– Nie wiem, czy się uda. Ale wiem, co powinnam zrobić. Bez cienia wątpliwości.

– Jednak mnie nie zamierzasz tego powiedzieć.

– Przepraszam, ale jeszcze nie mogę. Nie tylko tobie. Nikomu. Bo gdybym powiedziała, na pewno w tej samej chwili cały świat by się o tym dowiedział.

Księżycy wyteżają słuch. Little People wyteżają słuch. Pokój wyteża słuch. To nie może wyjść nawet na krok z jej serca. Musi je otoczyć grubym murem.

Po drugiej stronie słuchawki Tamaru uderza długopisem o stół. Do uszu Aomame dociera suchy, rytmiczny dźwięk: stuk, stuk. Pozbawiony echa, samotny.

– No dobra. Postaram się skontaktować z Tengo Kawaną. Ale przedtem muszę uzyskać zgodę madame. Dostałem rozkaz, żeby cię stamtąd jak najszybciej przenieść. Ale ty mówisz, że nie możesz odejść, dopóki nie spotkasz się z Tengo Kawaną. Niełatwo będzie wyjaśnić madame przyczynę. Rozumiesz, prawda?

– Bardzo trudno jest logicznie wytłumaczyć rzeczy, które nie są logiczne.

– O to chodzi. Może nie jest to aż tak trudne jak trafienie na prawdziwą perłę w barze w Roppongi, w którym podają ostrygi. Ale się postaram.

– Dziękuję.

– Wszystkie twoje twierdzenia wydają mi się zupełnie nielogiczne. Nie widzę związku między przyczynami a skutkami. Ale jak tak z tobą rozmawiam, coraz bardziej mam ochotę na razie po prostu zaakceptować to, co mówisz. Ciekawe dlaczego.

Aomame zachowuje milczenie.

– Ona na tobie polega i ufa ci – mówi Tamaru. – Dlatego jeśli jej powiem, że tak bardzo nalegasz, pewnie pozwoli ci się spotkać z Tengo Kawaną. Wydaje się, że jesteście nierozdzielnie związani.

– Silniej niż cokolwiek innego na świecie.

Silniej niż cokolwiek innego na jakimkolwiek świecie, poprawia w myślach.

– Gdybym powiedział – ciągnie Tamaru – że to zbyt niebezpieczne, i odmówił skontaktowania się z Tengo Kawaną, na pewno sama poszłabyś do tego bloku, żeby się z nim spotkać?

– Myślę, że na pewno bym poszła.

– Nikt by cię przed tym nie powstrzymał?

– Myślę, że nikt by nie mógł.

Tamaru milknie na chwilę.

– No a jaką wiadomość miałbym mu przekazać?

– Żeby przyszedł po zmroku na zjeżdżalnię. Wszystko jedno kiedy, jeśli będzie po zmroku. Będę czekała. Jeśli mu przekażesz, że Aomame tak powiedziała, będzie wiedział.

– W porządku. Tak mu powiem. Żeby przyszedł po zmroku na zjeżdżalnię.

– I jeśli ma coś cennego, czego nie chciałby stracić, niech weźmie ze sobą.

Przekaż mu to. Ale musi mieć wolne ręce.

– Dokąd będzie to niósł?

– Daleko – mówi Aomame.

– Jak daleko?

– Nie wiem.

– No dobra. Jeżeli madame mi pozwoli, przekażę Tengo Kawanie tę wiadomość. I postaram się w miarę możliwości zapewnić ci bezpieczeństwo. Jak będę umiał. Ale pewnie i tak nie da się uniknąć ryzyka. Oni też są zdesperowani. Jak wpadniesz, będziesz musiała sama się bronić.

– Wiem – mówi Aomame cicho. Jej dłoń wciąż delikatnie spoczywa na brzuchu. *Nie tylko siebie*, myśli.

Po odłożeniu słuchawki Aomame siada na kanapie, nieomal na nią pada. Zamyka oczy i myśli o Tengo. Nie może już myśleć o niczym innym. Czuje ucisk w piersi, ale nie jest to nieprzyjemne uczucie. To ból, który może łatwo znieść. Tengo mieszka *zaraz obok*. Mniej niż dziesięć minut piechotą. Na samą myśl jej ciało rozgrzewa się od środka. Jest kawalerem, uczy matematyki na kursach. Mieszka w schludnym, skromnym mieszkaniu, gotuje, prasuje i pisze długą powieść. Aomame myśli z zazdrością o Tamaru. Gdyby mogła, też chciałaby się dostać do mieszkania Tengo pod jego nieobecność. Chciałaby w tej bezludnej ciszy dotknąć kolejno wszystkich przedmiotów. Sprawdzić, jak ma zatemperowane ołówki, wziąć do ręki jego kubek do kawy, powąchać zapach ubrań. Przed spotkaniem z nim chciałaby mieć za sobą taki etap przygotowawczy.

Aomame nie ma pojęcia, od czego miałaby zacząć, gdyby znalazła się z nim nagle sam na sam bez żadnego przygotowania. Kiedy sobie to wyobraża, jej oddech staje się szybszy, urywany, w głowie ma zamęt. Zbyt wiele ma do powiedzenia. Ale

jednocześnie, jak przyjdzie co do czego, nie ma nic, co musiałaby mu powiedzieć. Wszystko z tego, co ma mu do powiedzenia, straci wiele ważnych znaczeń, gdy tylko zostanie ubrane w słowa.

W każdym razie, teraz może tylko czekać. Spokojnie i uważnie czekać. Pakuje się, by móc wybiec, gdy tylko zobaczy Tengo. Wpycha do dużej skórzanej torby na ramię wszystkie potrzebne rzeczy, żeby nie musiała już tu wracać. Jest ich niezbyt dużo. Plik gotówki, trochę ubrań na zmianę, naładowany pistolet Heckler und Koch. To wszystko. Stawia torbę pod ręką, tak żeby łatwo było po nią sięgnąć. Wyjmuje z szafy wiszący na wieszaku kostium od Junko Shimady, upewnia się, że nie jest pognieciony, i wiesza w salonie. Znajduje też pasującą do kostiumu białą bluzkę, pończochy i buty na obcasach od Charlesa Jourdana. Do tego beżowy wiosenny płaszcz. Strój, który miała na sobie, kiedy pierwszy raz zeszła po schodach awaryjnych ze stołecznej autostrady. Płaszcz jest nieco za cienki jak na grudniowy wieczór. Ale nie ma wyboru.

Kiedy kończy przygotowania, siada na krześle na balkonie i przez szparę w osłonie obserwuje zjeżdżalnię na placu zabaw. Ojciec Tengo zmarł w niedzielę późno w nocy. Od stwierdzenia zgonu do kremacji muszą chyba upłynąć dwadzieścia cztery godziny. Zdaje się, że jest taki przepis. To by znaczyło, że kremacja może się odbyć najwcześniej we wtorek. Dziś jest wtorek. Tengo wróci więc *stamtąd* po pogrzebie najwcześniej dziś wieczorem. Tamaru przekaże mu wiadomość od niej jeszcze później. Przedtem Tengo nie przyjdzie na plac zabaw. A na dworze jest jeszcze widno.

Umierając, Lider umieścił w moim łonie *to maleństwo*, myśli. Tak przypuszczam. Albo tak mi mówi intuicja. Czy to znaczy, że właściwie manipuluje mną wola zmarłego Lidera, że coś wie dzie mnie w kierunku, który on ustalił?

Aomame się krzywi. Nie potrafi tego ocenić. Tamaru przypuszcza, że dziecko w moim łonie jest rezultatem planu Lidera, że to ktoś „słyszający głos”, myśli. Prawdopodobnie jestem „powietrzną poczwarką”. Ale dlaczego to muszę być ja? I dlaczego drugą osobą jest Tengo Kawana? To też jedna z rzeczy niemożliwych do wytłumaczenia.

W każdym razie do tej pory rozgrywały się wokół mnie różne wydarzenia, choć nie bardzo wiedziałam, jak się ze sobą logicznie łączą. Nie potrafiłam naprawdę ocenić ani zasad, na jakich się opierają, ani kierunku, w jakim się rozwijają. W sumie zostałam w to wszystko wplątana. Ale *na tym koniec*, postanawia Aomame.

Wykrzywia wargi i jeszcze bardziej krzywi twarz.

*Dalej* będzie inaczej niż *dotąd*. Już nikt więcej nie będzie mną manipulował dla własnych celów. Dalej będę działała zgodnie z jedną zasadą, to znaczy zgodnie z moimi własnymi celami. Za wszelką cenę będę chronić *to maleństwo*. Będę walczyć, ile mi sił starczy. To moje życie i moje dziecko. Nie wiem, kto i w jakim celu to zaprogramował, ale jest to niewątpliwie dziecko moje i Tengo. Nikomu go nie oddam. Lepiej to sobie wszyscy zapamiętajcie.

Telefon dzwoni następnego dnia, w środę o drugiej po południu.

– Przekazałem wiadomość – mówi Tamaru znów bez wstępów. – Rano rozmawiałem z nim przez telefon. Jest teraz u siebie w mieszkaniu. Dziś wieczór punktualnie o siódmej przyjdzie na zjeżdżalnię.

– Pamiętał mnie?

– Oczywiście, dobrze cię pamiętał. Podobno on też wszędzie cię szukał.

Lider miał rację, myśli Aomame. Tengo też mnie szukał. To mi wystarczy. Jej serce wypełnia szczęście. Żadne inne słowa tego świata nie mają już dla niej znaczenia.

– Weźmie ze sobą cenne rzeczy. Tak jak powiedziałaś. Przypuszczam, że



będzie wśród nich rozpoczęta powieść.

– Pewnie tak – mówi Aomame.

– Sprawdziłem okolice tego bloku. Zdaje się, że jest czysto. Nie zauważyłem żadnych podejrzanych osobników, którzy by się tam kręcili. Mieszkanie Wielkiego Łba też było puste. Wokół panowała cisza, ale to nie była cisza podejrzana. Oni pewnie zabrali towar w nocy i odeszli. Uważali, że lepiej tam za długo nie przebywać. Sprawdziłem najdokładniej, jak umiałem, więc prawdopodobnie niczego nie przegapiłem.

– To dobrze.

– Ale to tylko „prawdopodobnie” i „w tej chwili”. Sytuacja zmienia się z godziny na godzinę. I ja oczywiście też nie jestem doskonały. Mogłem coś ważnego przegapić. No i możliwe, że ci faceci są ode mnie odrobinę lepsi.

– Dlatego w razie wpadki będę się musiała bronić sama.

– Tak jak ci wcześniej powiedziałem – mówi Tamaru.

– Dziękuję ci za wszystko. Jestem bardzo wdzięczna.

– Nie wiem, co zamierzasz teraz robić – mówi Tamaru. – Ale jeżeli odejdziesz gdzieś daleko i mielibyśmy się już więcej nie spotkać, będzie mi odrobinę smutno. Mówiąc delikatnie, jesteś naprawdę wyjątkową osobą. Rzadko się spotyka takich ludzi.

Aomame uśmiecha się do słuchawki.

– Ja mam mniej więcej takie same odczucia na twój temat.

– Byłaś potrzebna madame. Jako zwykła towarzyszka, bez związku za pracą. Dlatego czuje głęboki smutek, że musiałyście się rozstać. W tej chwili nie może podejść do telefonu. Prosi, żebyś zrozumiała.

– Wiem – mówi Aomame. – Ja pewnie też nie bardzo mogłabym rozmawiać.

– Powiedziałaś, że idziesz daleko – mówi Tamaru. – Jak bardzo daleko?

– Tej odległości nie da się wymierzyć liczbami.

– Jak odległości dzielącej ludzkie serca.

Aomame zamyka oczy i bierze głęboki oddech. Za chwilę się rozplacze. Ale jakoś udaje jej się powstrzymać.

Tamaru mówi cicho:

– Modlę się, żeby wszystko dobrze poszło.

– Przepraszam, ale być może nie uda mi się zwrócić ci Hecklera und Kocha – mówi Aomame.

– Nie szkodzi. To prezent ode mnie. Kiedy zaczniesz ci przeszkadzać, możesz go wrzucić do Zatoki Tokijskiej. To będzie mały krok na drodze do rozbrojenia świata.

– Być może jednak aż do samego końca nie wystrzeli. Co będzie wbrew zasadzie Czechowa.

– To też nie szkodzi. Lepiej, żeby nie strzelał. Zbliży się już koniec dwudziestego wieku. Sytuacja jest trochę inna niż w czasach Czechowa. Nie ma powozów ani kobiet w gorsetach. Świat przetrwał jakoś nazizm, bomby atomowe i muzykę współczesną. Znacznie zmieniła się także sztuka pisania powieści. Nie ma się czym przejmować – mówi Tamaru. – Mam do ciebie jedno pytanie. Masz się dziś spotkać z Tengo o siódmej na zjeżdźalni.

– Jak dobrze pójdzie – mówi Aomame.

– Jeżeli uda ci się z nim spotkać, co będziecie robić na tej zjeżdźalni?

– Będziemy razem patrzeć na księżyc.

– To bardzo romantyczne – mówi Tamaru z podziwem.

Rozdział dwudziesty siódmy – Tengo

Czasu z tego świata może nie wystarczyć

Kiedy rano zadzwonił telefon, Tengo był pogrążony we śnie. Udało mu się usnąć dopiero przed świtem, czuł jeszcze whisky, którą wypił nad ranem. Wstał z łóżka i zdziwił się, że na dworze jest już zupełnie widno.

– Pan Tengo Kawana? – zapytał jakiś mężczyzna. Tengo nie znał jego głosu.

– Tak – odparł. Pomyślał, że to pewnie ma związek z formalnościami po śmierci ojca, bo w głosie rozmówcy dosłyszał taki typowy, cichy, urzędowy ton. Lecz na budziku było trochę przed ósmą. Z urzędu albo zakładu pogrzebowego nie dzwonią o tej porze.

– Bardzo przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale sprawa wymaga pośpiechu.

Pilna sprawa.

– O co chodzi?

W głowie trochę mu się mąciło.

– Czy pamięta pan nazwisko „Aomame”? – zapytał tamten.

Aomame? Na to słowo opary alkoholu i senność gdzieś się rozwiały.

Świadomość błyskawicznie przestawiła się na inny bieg, jak wtedy, kiedy w teatrze gasną światła i zaczyna się nowa scena. Tengo mocniej ścisnął słuchawkę.

– Pamiętam – odpowiedział.

– To dość nietypowe nazwisko.

– Chodziliśmy do jednej klasy w szkole podstawowej – powiedział Tengo, jakoś panując nad głosem.

Mężczyzna milczał chwilę.

– Czy jest pan w tej chwili zainteresowany rozmową na temat pani Aomame?

Ten człowiek bardzo dziwnie się wyraża, pomyślał Tengo. Ma specyficzny sposób mówienia. Czuję się, jakbym słuchał dialogu z awangardowej sztuki przetłumaczonej na japoński.

– Jeżeli nie jest pan zainteresowany, będzie to dla nas obu strata czasu.

Możemy w każdej chwili zakończyć rozmowę.

– Jestem zainteresowany – powiedział Tengo pośpiesznie. – Ale przepraszam bardzo, kim pan jest?

– Mam dla pana wiadomość od pani Aomame – powiedział mężczyzna, nie zwracając uwagi na pytanie Tengo. – Pani Aomame pragnie się z panem spotkać. A pan jak uważa? Zamierza pan się z nią zobaczyć?

– Zamierzam – powiedział Tengo. Odchrząknął i pozbył się tego, co mu przeszkadzało w gardle. – Ja też od dawna chcę się z nią zobaczyć.

– To świetnie. Ona chce się zobaczyć z panem, pan także życzy sobie zobaczyć się z nią.

Tengo nagle zauważył, że w pokoju jest zimno. Sięgnął po leżący pod ręką zapinany sweter i narzucił na pizamę.

– A więc co mam zrobić? – zapytał Tengo.

– Czy może pan po zapadnięciu zmroku przyjść na zjeżdżalnię? – zapytał mężczyzna.

– Na zjeżdżalnię? – powtórzył Tengo. O czym ten facet mówi?

– Powiedziała, że będzie pan wiedział, o co chodzi, jeśli powiem, żeby pan przyszedł na zjeżdżalnię. Ja tylko panu dokładnie przekazuję, co mi powiedziała pani Aomame.

Tengo nieświadomie podniósł rękę do włosów. Rozczochrane podczas snu

stworzyły sztywną kępę. Zjeżdżalnia. Patrzyłem z niej na dwa księżyce. Na pewno chodzi o *tamtą* zjeżdżalnię.

– Myślę, że wiem – powiedział głucho.

– To świetnie. Poza tym jeśli są jakieś cenne rzeczy, które chce pan ze sobą zabrać, proszę je przynieść. Tak, żeby pan mógł się przemieścić stamtąd gdzieś daleko.

– „Cenne rzeczy, które chcę ze sobą zabrać”? – zapytał zdziwiony Tengo.

– Chodzi o rzeczy, których nie chce pan zostawić tutaj.

Tengo się zastanawiał.

– Nie bardzo rozumiem. Czy przemieszczenie się gdzieś daleko oznacza, że już tu nie wrócę?

– Co do tego się nie orientuję – powiedział tamten. – Tak, jak przed chwilą powiedziałem, przekazuję panu tylko wiadomość od niej.

Tengo myślał, przeczesując palcami rozczochrane włosy. „Przemieścić się”? Potem powiedział:

– Być może zabiorę pewną ilość papierów.

– Myślę, że nie będzie problemu. Wybór należy do pana. Ale jeśli chodzi o torbę, mówiła, że ma pan wybrać taką, żeby pan miał wolne obie ręce.

– Taką, żebym miał wolne obie ręce – powtórzył Tengo. – To znaczy chodzi o to, żeby to nie była na przykład walizka.

– Myślę, że o to chodzi.

Po głosie trudno było odgadnąć, ile mężczyzna ma lat, jak wygląda, czy jest drobny, czy potężnie zbudowany. Jego głos nie dawał żadnych konkretnych wskazówek. Pewnie zaraz po odłożeniu słuchawki nie będzie już mógł sobie go przypomnieć. Indywidualność i uczucia – zakładając, że miał je w sobie – zdawały się głęboko ukryte.

– Tylko tyle miałem panu przekazać – powiedział mężczyzna.

– Czy pani Aomame ma się dobrze? – zapytał Tengo.

– Pod względem fizycznym nic jej nie dolega – odparł ostrożnie mężczyzna. – Ale w tej chwili znajduje się w dość podbramkowej sytuacji. Musi bardzo uważać na każdy ruch. Jeśli coś się nie uda, może zostać utracona.

– *Zostać utracona* – powtórzył Tengo mechanicznie.

– Lepiej być na czas – powiedział mężczyzna. – Czas jest ważnym elementem.

*Czas jest ważnym elementem*, powtórzył Tengo w myślach. Czy ten facet ma jakiś problem z doбором słów? Czy też może ja się zrobiłem przewrażliwiony?

– Myślę, że będę mógł iść na zjeżdżalnię dziś o siódmej – powiedział Tengo. – Jeżeli z jakiegoś powodu dziś nie uda nam się spotkać, jutro będę tam znów o tej samej porze.

– Dobrze. Wie pan, która to zjeżdżalnia?

– Myślę, że tak.

Tengo spojrział na zegarek. Miał jeszcze jedenaście godzin.

– Nawiasem mówiąc, słyszałem, że w niedzielę zmarł pana ojciec. Proszę przyjąć wyrazy współczucia – powiedział mężczyzna.

Tengo podziękował nieomal odruchowo. A potem zastanowił się, skąd ten facet może to wiedzieć?

– Czy mógłby mi pan powiedzieć jeszcze trochę o pani Aomame? – poprosił Tengo. – Gdzie jest, czym się zajmuje, tego typu rzeczy.

– Jest niezamężna, pracuje w klubie fitness w Hiroo. Jest świetną instruktorką, ale z pewnych powodów teraz przerwała pracę. Od niedawna – zupełnym przypadkiem – mieszka bardzo niedaleko pana. Myślę, że o resztę lepiej będzie zapytać ją samą.

– Także na temat tej podbramkowej sytuacji, w jakiej się teraz znajduje?  
Mężczyzna nie odpowiedział. Po prostu nie odpowiadał na pytania, na które nie chciał odpowiedzieć albo uważał, że nie ma takiej potrzeby. Z jakiegoś powodu wokół Tengo było dużo takich ludzi.

– A więc dziś o siódmej na zjeździe – powiedział mężczyzna.

– Proszę poczekać – rzucił pośpiesznie Tengo. – Mam jedno pytanie. Ktoś mnie ostrzegł, że jestem obserwowany. Dlatego powinienem uważać. Bardzo przepraszam, że pytam, ale czy tej osobie mogło chodzić o pana?

– Nie, nie chodziło o mnie – odpowiedział z miejsca mężczyzna. – Prawdopodobnie obserwował pana ktoś inny. Ale nigdy za wiele ostrożności. Tak jak sugerowała panu ta osoba.

– Czy to, że ja jestem obserwowany, jakos łączy się z tym, że ona jest w dość szczególnej sytuacji?

– W dość podbramkowej sytuacji – poprawił mężczyzna. – Tak, myślę, że prawdopodobnie się łączy. Jakoś.

– Czy towarzyszy temu niebezpieczeństwo?

Mężczyzna zrobił przerwę i uważnie dobierał słowa, jakby szukał ich w misie wypełnionej różnymi gatunkami fasoli.

– Jeżeli nazwie pan niebezpieczeństwem to, że może się panu nie udać spotkać z panią Aomame, niewątpliwie towarzyszy temu niebezpieczeństwo.

Tengo przestawiał w myślach słowa tych określonych wyrażen, czyniąc je bardziej zrozumiałymi. Nie mógł z nich wyczytać nic na temat sytuacji czy jej tła, ale wyczuł atmosferę napięcia.

– Jeśli coś się nie uda, możemy się już więcej nie spotkać?

– Tak jest.

– Rozumiem. Będę uważał – powiedział Tengo.

– Przepraszam za ten poranny telefon. Zdaje się, że pana obudziłem.

Po tych słowach mężczyzna od razu się rozłączył. Tengo przez pewien czas przyglądał się czarnej słuchawce w swojej dłoni. Tak jak się spodziewał, po zakończeniu rozmowy nie bardzo mógł sobie przypomnieć jego głos. Znów spojrzął na zegarek. Ósma dziesięć. Czym wypełnić jedenaście godzin do siódmej wieczorem?

Na początek wszedł pod prysznic, umył twarz i nadał rozczochranym włosom choć trochę porządniejszy wygląd. Ogolił się przed lustrem. Starannie wyszorował zęby, nawet wyczyścił je nitką. Wyjął z lodówki sok pomidorowy, napił się, zagotował wodę, zmielił i zaparzył kawę, zrobił grzanekę. Nastawił timer i ugotował jajko na półtwardo. Skupiał się na kolejnych czynnościach, poświęcał na nie więcej czasu niż zwykle. Ale i tak dopiero było pół do dziesiątej.

### **Dziś wieczorem spotkam się z Aomame na zjeździe.**

Kiedy zaczął o tym myśleć, miał wrażenie, że funkcje jego organizmu się rozregulowują, a całość rozpiezcha na cztery strony świata. Ręce, nogi, twarz – każda część chciała iść w innym kierunku. Nie mógł na dłużej skupić uczuć w jednym punkcie. Chciał coś zrobić, lecz nie mógł się na niczym skoncentrować. Nie mógł czytać, oczywiście nie mógł pisać. Nie mógł usiedzieć na miejscu. Jakoś potrafił się tylko zdobyć na zmywanie naczyń, pranie, porządki w komodzie, posłanie łóżka. Lecz każdą czynność przerywał co pięć minut i spoglądał na zegar na ścianie. Za każdym razem, gdy myślał o czasie, ten zdawał się zwalniać swój bieg.

### **Aomame wie.**

Tak pomyślał, stojąc przy zlewie i ostrząc nóż, którego nie trzeba było wcale ostrzyć. Wie, że kilka razy był na zjeździe na tym placu zabaw. Musiała mu widzieć, jak siedział tam i patrzył na niebo. Nie mogło być inaczej. Wyobraził

sobie siebie siedzącego na górnym podeście w świetle rtęciowej latarni. Wtedy zupełnie nie miał uczucia, że ktoś go obserwuje. Skąd mogła mnie widzieć?

Nie ma znaczenia skąd, pomyślał. To nieważne. W każdym razie od razu mnie poznała. Na tę myśl wypełniła go głęboka radość. Ja cały czas o niej myślałem, ona też myślała o mnie. Trudno było mu uwierzyć, że na tym gwałtownie zmieniającym się, przypominającym labirynt świecie serca dwojga ludzi – chłopca i dziewczynki – mogą być dalej związane, choć nie widzieli się dwadzieścia lat.

Ale dlaczego ona wtedy od razu mnie nie zawołała? To byłoby znacznie prostsze. Skąd się dowiedziała, że tu mieszkam? Skąd ona – albo ten mężczyzna – mieli mój numer telefonu? Nie chciał, żeby do niego wydzwaniali obcy ludzie, więc miał zastrzeżony numer. W informacji by go nie podano.

Było kilka niezrozumiałych elementów i wątki całej sprawy były pogmatwane. Nie dało się odróżnić, który łączy się z którym i czy jest między nimi związek przyczynowo-skutkowy. Ale właściwie od kiedy pojawiła się Fukaeri, miał wrażenie, że ciągle żyje w takim świecie. W miejscu, gdzie normą jest za dużo pytań i za mało wskazówek. Jednak i ten chaos po troszeczkę dobiega końca. Tengo miał takie niejasne wrażenie.

W każdym razie dziś o siódmej powinno się udać wyjaśnić przynajmniej kilka wątpliwości. Spotkamy się na zjeździe. Nie jako bezradni dziesięcioletni chłopiec i dziesięcioletnia dziewczynka, lecz jako dwoje niezależnych, wolnych dorosłych ludzi. Jako nauczyciel matematyki na kursach i instruktorka w klubie fitness. O czym będziemy rozmawiali? Nie wiem. Ale w każdym razie porozmawiamy. Musimy wypełnić pustkę i zdobyć wiedzę o sobie nawzajem. I jeśli posłużyć się dziwnym wyrażeniem tego faceta, może *dokądś się przemieścimy*. Dlatego muszę zebrać cenne rzeczy, których nie chcę zostawić. Muszę je włożyć do torby, i to takiej, żeby *mieć wolne obie ręce*.

Specjalnie mi nie żał, że stąd odejdę. Mieszkam tu od siedmiu lat, trzy razy w tygodniu uczę na kursach, ale nigdy nie miałem uczucia, że to jest moje miejsce. Czuję się jak pływająca wyspa unoszona prądem. Było to miejsce dające tylko czasowe schronienie. Zniknęła już kobieta, z którą raz w tygodniu w sekrecie się tu spotykałem. Odeszła Fukaeri, która tu przez pewien czas mieszkała. Tengo nie wiedział, gdzie teraz są i co robią. Po cichu zniknęły z jego życia. Na kursach też ktoś po tym, jak odejdzie, zajmie jego miejsce. Bez Tengo ten świat będzie się dalej bez przeszkód kręcił. Jeżeli Aomame będzie chciała się z nim gdzieś *przemieścić*, bez wahania z nią pójdzie.

Jakie cenne rzeczy chciałby ze sobą zabrać? Pięćdziesiąt tysięcy gotówką i kartę bankomatową. Nie ma innego majątku. Na koncie ma prawie milion jenów. Nie, to nie wszystko. Są też pieniądze ze sprzedaży *Powietrznej poczwarki*, które wpłacono mu na konto. Miał zamiar zwrócić je Komatsu, ale jeszcze nie zwrócił. Poza tym wydrukowany tekst rozpoczętej powieści. Tego nie może zostawić. Nie ma wartości w sensie ekonomicznym, ale dla Tengo jest cenny. Włożył wydruk do papierowej torby, tę wsunął do usztywnionej czerwonobrazowej nylonowej torby na ramię, z którą jeździł na kursy. Przez to torba stała się dość ciężka. Dyskiety włożył oddzielnie do kieszeni skórzanej kurtki. Ponieważ nie mógł wziąć ze sobą word processora, dołożył do bagażu zeszyt i wieczne pióro. Co jeszcze?

Przypomniał sobie kopertę, którą dał mu prawnik w Chikura. Była w niej książeczka oszczędnościowa ojca, pieczętka, wypis z rejestru rodzinnego i tajemnicze zdjęcie rodzinne (chyba rodzinne). Lepiej je zabrać. Oczywiście zostawi świadectwa z podstawówki i dyplomy uznania z NHK. Postanowił też nie brać ubrania na zmianę i przyborów toaletowych. Nie zmieściłyby się do tej torby, a poza tym takie rzeczy można w razie potrzeby kupić.

Kiedy wsadził wszystko do torby, nie miał już nic więcej do roboty. Nie było naczyń do zmycia ani ubrań do prasowania. Znowu spojrzał na zegar ścienny. Pół do jedenastej. Muszę się skontaktować z kolegą i poprosić, żeby mnie zastąpił na kursach, pomyślał, ale przypomniał sobie, że tamten jest zawsze w złym humorze, jeśli dzwoni do niego przed południem.

Położył się w ubraniu na łóżku i rozmyślał nad różnymi możliwościami. Ostatni raz widział Aomame, mając dziesięć lat. Teraz oboje mają po trzydzieści. Przez ten czas oboje wiele doświadczyli. Rzeczy pożądaných i niezbyt pożądaných (tych ostatnich było pewnie znacznie więcej). Ich wygląd, charaktery, warunki życiowe odpowiednio się zmieniły. Nie jesteśmy już chłopcem i dziewczynką, myślał. Czy ta obecna Aomame to naprawdę Aomame, której szukał? Czy obecny ja to naprawdę ten Tengo Kawana, którego ona szukała? Tengo wyobraził sobie, jak spotykają się dziś wieczorem na zjeździe, spoglądają na siebie i oboje są rozczarowani. Może nawet nie będą mieli o czym rozmawiać. To zupełnie możliwe. Raczej odwrotna sytuacja byłaby nienaturalna.

Może lepiej byłoby się nie spotykać? – zwraca się Tengo do sufitu. Może lepiej na zawsze pozostać w oddaleniu od siebie, zachowując pieczołowicie w sercu to marzenie o spotkaniu. Wtedy mógłby zawsze żyć tą nadzieją. Jest ona niewielkim, lecz ważnym źródłem ciepła rozgrzewającym go od środka. Niewielki płomyk, który uchronili od wiatru, osłaniając starannie dłonią. Wystawiony na porywiste wichry rzeczywistości, może zostać łatwo zdmuchnięty.

Tengo leżał tak przez godzinę, gapiąc się w sufit i wahając między dwoma sprzecznymi uczuciami. Bardzo pragnął spotkać się z Aomame. A jednocześnie był tym spotkaniem straszliwie przerażony. Serce mu się ścisnęło na myśl o zimnym rozczarowaniu i niezręcznym milczeniu, które mogłyby mu towarzyszyć. Miał wrażenie, że jest podzielony na dwie części. Był większy i silniejszy od przeciętnego człowieka, ale wiedział, że będzie nieoczekiwanie słaby w obliczu siły przyłożonej z pewnego kierunku. Jednak musiał się spotkać z Aomame. To było coś, czego jego serce ustawicznie pragnęło przez dwadzieścia lat. Nie mógł się odwrócić i uciec, choćby na koniec czekało go wielkie rozczarowanie.

Znużyło go gapienie się w sufit, więc przysnął, leżąc na plecach w łóżku. Był to spokojny sen bez snów, czterdzieści, a może czterdzieści pięć minut. Głęboka przyjemna drzemka, wywołana wysiłkiem, którego wymaga skupianie się na rozmyśleniach. Właściwie od kilku dni sypiał tylko nieregularnym, urywanym snem. Teraz musiał do zmroku pozbyć się zmęczenia zgromadzonego w organizmie. Potem zdrowy i odświeżony ma stąd wyjść i skierować się na plac zabaw. Jego organizm instynktownie domagał się pozbawionego myśli odpoczynku.

Zasypiając, usłyszał głos Kumi Adachi. Albo wydawało mu się, że usłyszał. „Kiedy zrobi się widno, odejdziesz stąd. Zanim wyjście zostanie zablokowane”. Był to głos Kumi Adachi, a jednocześnie głos nocnej sowy. W jego wspomnieniach zlały się w jedno. Najbardziej potrzebował teraz wiedzy. Nocnej wiedzy, która głęboko w ziemię zapuszcza grube korzenie. Prawdopodobnie można ją było znaleźć jedynie w intensywnym śnie.

O szóstej Tengo przewiesił pasek torby na ukos przez pierś i wyszedł z domu. Był tak samo ubrany, jak kiedy ostatni raz poszedł na zjeździe. Szara bluza z kapturem, stara kurtka skórzana, dzinsy i brązowe ciężkie buty. Wszystko podniszczone, ale dobrze się w tym czuł. Miał nieomal wrażenie, że te rzeczy stały się częściami jego ciała. Być może już tu nie wrócę, pomyślał. Na wszelki wypadek wyjął karteczki z nazwiskiem z miejsca na wizytówkę obok drzwi i z drzwiczek skrzynki pocztowej. Nad resztą będzie musiał się później zastanowić.

Stojąc w wejściu do klatki, uważnie rozejrzał się dookoła. Jeżeli wierzyć

Fukaeri, ktoś go skądś obserwuje. Ale tak jak poprzednio nie wyczuł tu nic w tym rodzaju. Taki sam widok jak zwykle, wszystko wyglądało tak samo jak zwykle. Po zachodzie słońca na ulicy nie było nikogo. Najpierw ruszył powoli w stronę dworca. Czasami odwracał się i upewniał, że nikt za nim nie idzie. Parę razy skręcił bez potrzeby w wąskie uliczki, zatrzymywał się za rogiem i sprawdzał, czy ktoś go śledzi. Ten facet powiedział mu przez telefon, że musi uważać. Ze względu na siebie, a także ze względu na Aomame będącą w podbramkowej sytuacji.

### **Ale czy ten facet, który zadzwonił, naprawdę jest znajomym Aomame?**

Tengo nagle zaczął się zastanawiać. A może po prostu to jest sprytnie pomyślana pułapka? Kiedy zaczął myśleć o tej możliwości, ogarniał go coraz większy niepokój. Jeżeli to pułapka, musiało ją zastawić Sakigake. Jako ghost writer *Powietrznej poczwarki* prawdopodobnie (nie, raczej: niewątpliwie) znajduje się na ich czarnej liście. Dlatego ten dziwny facet nazwiskiem Ushikawa przyszedł do niego wysłany przez sektę z tym jakimś nie wiadomo jakim grantem. Do tego – choć sam wcale tego nie pragnął – ukrywał u siebie przez trzy miesiące Fukaeri. Sekta ma aż nadto powodów, żeby go nie lubić.

Ale po co – powątpiewał Tengo – mieliby specjalnie zastawić pułapkę z Aomame jako przynętą i próbować mnie do niej zwabić? Przecież wiedzą, gdzie mnie szukać. Nie uciekam ani się nie ukrywam. Jeśli mieli do mnie sprawę, mogli po prostu bezpośrednio przyjść. Nie musieli tracić czasu i zadawać sobie tyle trudu, żeby wywabić mnie na zjeżdżalnię na placu zabaw. Oczywiście jeżeli jest na odwrót i próbują zwabić Aomame, posługując się mną jako przynętą, to zupełnie inna historia.

### **Ale po co mieliby zwabiać Aomame?**

Nie widział ku temu żadnego powodu. Czy przypadkiem istnieje jakieś powiązanie między Sakigake a Aomame? Tengo nie potrafił już dalej rozwijać swoich przypuszczeń. Będzie musiał zapytać Aomame. Pod warunkiem, że się spotkają.

Ponieważ ten facet powiedział przez telefon, że nigdy za wiele ostrożności, na początku Tengo szedł okrężną drogą, chcąc się upewnić, że nikt za nim nie idzie. Potem szybkim krokiem ruszył na plac zabaw.

Dotarł tam za siedem siódma. Było ciemnowo, rtęciowa latarnia zalewała swoim sztucznym, jednolitym światłem każdy kąt niewielkiej przestrzeni. Popołudnie było ciepłe i pogodne, lecz po zachodzie słońca temperatura gwałtownie spadła, zerwał się zimny wiatr. Trwająca parę dni łagodna jesień odeszła i znów próbowała się zadomowić surowa, prawdziwa zima. Gałęzie brzoźtownicy z suchym skrzypieniem drżały jak palec starca, który przed czymś ostrzega.

W otaczających budynkach było kilka oświetlonych okien. Ale na placu zabaw nikogo nie dostrzegł. Serce biło mu powoli i głośno pod skórzaną kurtką. Potarł kilka razy dłonie, upewniając się, że ma w nich normalne czucie. W porządku, jestem gotowy. Nie ma się czego bać. Podjął decyzję i zaczął wchodzić po schodkach zjeżdżalni.

Po wejściu na górę usiadł tak samo jak poprzednim razem. Podest był zimny i lekko wilgotny. Z rękami w kieszeniach kurtki, oparty o poręcz spojrzął na niebo. Kłębiły się na nim chmury. Miały różne rozmiary. Było kilka dużych i kilka małych. Tengo zmrużył oczy i poszukał księżyca, lecz zdawało się, że w tej chwili musi być ukryty. Chmury nie były ani grube, ani gęste. Raczej cienkie, białe. Ale miały wystarczającą masę, żeby ukryć księżyc przed ludzkim wzrokiem. Płynęły leniwie z północy na południe. Wiatr wiejący tam w górze był chyba niezbyt silny. A może chmury były wyjątkowo wysoko? W każdym razie na pewno im się nie śpieszyło.

Tengo spojrzął na zegarek. Wskazywał trzy po siódmej. Wskazówki odmierzają czas z wielką precyzją. Aomame jeszcze się nie pokazała. Przez kilka

sekund wpatrywał się w ruch sekundnika, jakby obserwował coś niezwykłego. Potem zamknął oczy. Tak jak tym niesionym wiatrem chmurom jemu też nigdzie się szczególnie nie śpieszyło. Skoro to ma potrwać, jemu to nie przeszkadza. Przystał rozmyślać i poddał się upływowi czasu. Najważniejsze było teraz pozwolić mu naturalnie, równomiernie płynąć.

Z zamkniętymi oczami starannie wsłuchiwał się w odgłosy otaczającego świata, jakby kręcąc gałką, stroił radio. Najpierw postyszał nieprzerwany odgłos kół pojazdów na obwodnicy numer siedem. Nieco przypominał szum Pacyfiku, który słyszał w domu opieki w Chikura. Zdawało mu się nawet, że wmieszane są w niego ostre głosy mew. Przez pewien czas dobiegał wysoki przerywany dźwięk ostrzegawczy, jaki wydają podczas cofania wielkie ciężarówki. Jakiś wielki pies zaszczekał krótko i ostro, jakby też przed czymś ostrzegał. Gdzieś w oddali ktoś kogoś głośno nawoływał. Tengo nie wiedział, skąd dochodzą te wszystkie dźwięki. Kiedy długo siedział z zamkniętymi oczami, tracił poczucie kierunku i odległości, przestawał odróżniać poszczególne odgłosy. Czasami zrywał się lodowaty wiatr, ale Tengo nie czuł zimna. Na pewien czas zapomniał, jak odczuwać i reagować na rzeczywiste zimno – a może na wszystkie bodźce i odczucia.

Kiedy oprzytomniał, ktoś siedział obok niego i ścisnął go za prawą rękę. Jakaś dłoń, jak poszukujące ciepła małe stworzonko, wślizgnęła mu się do kieszeni kurtki i chwyciła jego dużą dłoń. Czas musiał kawałek przeskoczyć, bo kiedy świadomość Tengo się przebudziła, wszystko już się toczyło. Bez uprzedzenia sytuacja przesunęła się na następny etap. *To przedziwne*, myśli Tengo, nie otwierając oczu. Dlaczego możliwe są takie rzeczy? Niekiedy czas płynie tak powoli i sugestywnie, że trudno to znieść. A niekiedy przeskakuje po kilka stopni naraz.

Ten ktoś jeszcze mocniej ścisnął jego szeroką dłoń, jakby chciał się przekonać, że ta dłoń *naprawdę tam jest*. Ten ktoś miał długie, gładkie, lecz silne palce.

*Aomame*, pomyślał Tengo. Lecz nie powiedział tego głośno. Nie otworzył oczu. Tylko odwzajemnił uścisk. Pamiętał tę dłoń. Przez dwadzieścia lat nie zapomniał jej dotyku. Oczywiście to nie była już drobna dłoń dziesięcioletniej dziewczynki. Na pewno przez tych dwadzieścia lat dotknęła różnych rzeczy, podnosiła je i ścisnęła. Rzeczy o wszelkich możliwych kształtach. I nabrała siły. Lecz Tengo od razu wiedział, że to ta sama dłoń. Tak samo ścisnęła, przekazywała to samo uczucie.

Dni i miesiące tych dwudziestu lat w jednej chwili się w nim stopiły, zmieszały w jedno i zmieniły w tornado. Wszystkie zgromadzone w jego sercu i umyśle krajobrazy, słowa i wartości stworzyły trąbę powietrzną i obracały się jak koło garncarskie. Tengo bez słów się temu przyglądał. Jak człowiek, który jest świadkiem rozpadu i ponownych narodzin planety.

*Aomame* także milczała. Ścisnęli się w ciszy za ręce na tej lodowatej zjeżdżalni. Wrócili do czasów, gdy mieli po dziesięć lat. Samotny chłopiec i samotna dziewczynka. Pusta klasa po lekcjach na początku zimy. Nie mieli siły, nie wiedzieli, co zaoferować tej drugiej osobie, czego od niej pragnąć. Nigdy w życiu nikt ich naprawdę nie kochał i oni nikogo naprawdę nie kochali. Nikogo nie przytulili i nikt ich nie przytulił. Nie wiedzieli też, do czego doprowadzi ich to wydarzenie. Weszli wtedy do pokoju bez drzwi. Nie można było z niego wyjść. Ale z tego samego powodu nikt nie mógł do niego wejść. Jeszcze wtedy nie wiedzieli, że było to jedyne kompletne miejsce na świecie. Wyjątkowo samotne, a jednocześnie niesplamione samotnością.

Czy dużo czasu minęło? Może pięć minut, a może godzina. A może nawet cały dzień. Albo czas się zatrzymał? Co on właściwie wie o czasie? Wie tylko, że



mogliby go spędzać, siedząc tak w nieskończoność na tej zjeżdżalni we dwoje i trzymając się za ręce. Było tak, kiedy mieli po dziesięć lat, teraz – dwadzieścia lat później – jest tak samo.

Potrzebował czasu, by zaadaptować się do tego nowego świata.

Stan jego umysłu, sposób patrzenia na krajobrazy, dobór słów, sposób oddychania, poruszania się – będzie musiał to wszystko dostroić, nauczyć się wszystkiego na nowo. Dlatego musiał zgromadzić cały czas dostępny na tym świecie. Ale czasu tylko z tego świata może mu nie wystarczyć.

– Tengo – wyszeptała mu Aomame do ucha. Był to głos, który mu coś obiecywał, ani niski, ani wysoki. – Otwórz oczy.

Tengo otwiera oczy. Czas świata znów zaczyna płynąć.

– Widać księżyc – mówi Aomame.

Rozdział dwudziesty ósmy – Ushikawa

### A część jego duszy

Ciało Ushikawy oświetlała lampa jarzeniowa na suficie. Ogrzewanie zostało wyłączone, otwarto jedno z okien. Dzięki temu pokój był wyziębiony jak chłodnia. Na środku stało kilka stołów połączonych jak w sali konferencyjnej, a Ushikawa leżał na nich na plecach. Miał na sobie kalesony i zimowy podkoszulek, przykryty był starym kocem. Na wysokości brzucha koc tworzył wyraźne wzniesienie, jak mrowisko na łące. Otwarte jakby pytająco oczy przysłańiał kawałek materiału – nikomu nie udało się ich zamknąć. Wargi były lekko rozchylone, ale nie wydobywał się z nich już oddech ani słowa. Czubek głowy stał się bardziej płaski niż za życia, wyglądał jeszcze bardziej zagadkowo. Otaczały go nieliczne kępki czarnych grubych kręconych włosów przypominających włosy łonowe.

Rekrut miał na sobie granatową puchową kurtkę, a Kucyk brązową zamszową podbitą futrem. Obie jakoś dziwnie na nich nie pasowały. Zupełnie jakby dobrali coś byle jak z magazynu z ograniczonym asortymentem. Mimo że znajdowali się w pomieszczeniu, wypuszczali białe chmurki oddechu. W pokoju byli tylko oni trzej: Rekrut, Kucyk i Ushikawa. Na ścianie wysoko pod sufitem znajdowały się trzy przesuwne okna, jedno z nich otwarto na całą szerokość, żeby utrzymać niską temperaturę pomieszczenia. Poza stołami, na których leżały teraz zwłoki, nie było innych mebli. Całkowicie pozbawiony charakteru, urzędowy pokój. Przez to leżące tu ciało także zaczęło wyglądać na pozbawione charakteru i urzędowe, choć były to zwłoki kogoś tak nietypowego jak Ushikawa.

Nikt nic nie mówił. Pokój był pogrążony w absolutnej ciszy. Rekrut miał dużo do przemyślenia, a Kucyk z natury rzadko się odzywał. Ushikawa był raczej elokwentny, ale dwa dni temu w nocy niechętnie zakończył swój żywot. Rekrut pogrążony w myślach chodził tam i z powrotem wzdłuż stołów. Jego krok był równomierny, poza chwilami, gdy zwracał, dochodząc do ściany. Skórzane buty nie wydawały żadnego dźwięku na taniej jasnożółtej wykładzinie. Kucyk jak zawsze zajął pozycję przy drzwiach i ani drgnął. Lekko rozstawił nogi, wyprostował plecy, utkwiał wzrok w jakimś punkcie w przestrzeni. Zdawało się, że wcale nie odczuwa zimna ani zmęczenia. Jedyne po rzadkich szybkich mrugnięciach powiek oraz białych chmurkach oddechu wydostających się w regularnych odstępach z jego ust dawało się poznać, że jest funkcjonującym żywym organizmem.

W południe zebrało się w tym pokoju kilka osób i odbyła się narada. Ktoś z zarządu wyjechał w teren, dlatego stracono cały dzień, czekając, aż wszyscy się

zbiorą. Zebranie było tajne, więc rozmowę prowadzono przyciszonymi głosami, żeby nic nie wydostało się na zewnątrz. Przez cały czas zwłoki Ushikawy leżały na stołach jak wystawiony na pokaz model obrabiarki. Obecnie znajdowały się w stanie stężenia pośmiertnego. Stan ten minie i znów zwiotczeją po upływie co najmniej trzech dni. Dyskutowano o tym, jak rozwiązać kilka praktycznych problemów, co pewien czas ktoś zerkał na ciało.

Podczas dyskusji, nawet gdy mówiono o zmarłym, w pokoju nie dało się wyczuć szacunku ani żalu. Te sztywne, krótkie i krępe zwłoki stanowiły dla obecnych jedynie rodzaj lekcji, potwierdzały pewne refleksje w rodzaju: nie da się cofnąć czasu, który przeminął, a jeśli śmierć przynosi pewne rozwiązanie, jest to tylko rozwiązanie dla samego zmarłego.

Co zrobić z ciałem Ushikawy? Odpowiedź była praktycznie jasna od początku. Gdyby ciało zmarłego gwałtowną śmiercią Ushikawy zostało odkryte, policja przeprowadziłaby szczegółowe śledztwo i niewątpliwie wyszłoby na jaw jego powiązanie z sektą. Nie mogli podjąć takiego ryzyka. Gdy tylko minie stężenie pośmiertne, zwłoki zostaną ukradkiem przetransportowane do wielkiego pieca do palenia odpadków na terenie sekty i szybko zlikwidowane. Zmienia się w czarny dym i biały popiół. Dym wzniesie się ku niebu i rozwieje, a prochy zostaną rozsypane na polu jako nawóz pod warzywa. Taka operacja została już kilkakrotnie przeprowadzona pod kierownictwem Rekruta. Ciało Lidera był zbyt wielkie, więc musieli je poćwiartować piłą łańcuchową. Ale w przypadku tego niewielkiego faceta nie będzie takiej potrzeby. Rekrut się z tego cieszył. Z natury nie bardzo lubił mieć do czynienia z krwią. Czy miał do czynienia z żywymi, czy zmarłymi, na krew wolał nie patrzeć.

Przełożony zadał Rekrutowi kilka pytań. Kto właściwie zabił Ushikawę? Dlaczego musiał go zabić? W jakim celu Ushikawa w ogóle przebywał w tym wynajętym mieszkaniu w Kōenji? Rekrut jako kierownik ochrony powinien na nie odpowiedzieć, lecz prawdę mówiąc, nie umiał.

We wtorek przed świtem odebrał telefon od tajemniczego mężczyzny (czyli Tamaru), który zawiadomił go, że ciało Ushikawy znajduje się w mieszkaniu. Rozmowa, która się wywiązała, była praktyczna, lecz ogólnikowa. Po odłożeniu słuchawki natychmiast zmobilizował wiernych w Tokio. We czterech włożyli identyczne ubrania robocze i udając pracowników firmy przeprowadzkowej, wsiedli do toyoty hiace i pojechali do mieszkania Ushikawy. Potrzebowali trochę czasu, żeby się upewnić, że to nie jest pułapka. Wsiedli, odeszli kawałek od samochodu i najpierw jeden z nich zbadał okolice mieszkania. Musieli być bardzo ostrożni. Chcieli za wszelką cenę uniknąć schwymania przez policję, która mogła się tam na nich zaciąć.

Wtłoczyli sztywniejące już ciało Ushikawy do specjalnie przyniesionego kontenera, wynieśli je z bloku i załadowali na tył toyoty. Było zimno, środek nocy, więc na szczęście nikt tamtędy nie przechodził. W świetle latarek dokładnie przeszukali całe mieszkanie, ale nie znaleźli nic, co by zwróciło ich uwagę. Prócz zapasu żywności, niewielkiego piecyka elektrycznego i górskiego śpiwora był tylko absolutnie minimalny zestaw rzeczy potrzebnych do życia. W koszu na śmieci znaleźli prawie wyłącznie puste puszki i plastikowe butelki. Ushikawa prawdopodobnie prowadził stąd ukrytą obserwację jakiejś osoby. Uważne oczy Rekruta nie przegapiły lekkiego odcisku statywu do aparatu na macie przy oknie. Lecz nie było aparatu ani zdjęć. Pewnie wszystko skonfiskował człowiek, który go zabił. Oczywiście razem z negatywami. Ponieważ Ushikawa umarł w bieliźnie, musiał zostać zaatakowany, gdy nocą spał w śpiworze. Ten ktoś zapewne bezszelestnie dostał się do mieszkania. Sądząc z wyglądu zwłok, Ushikawa umarł w wielkich

cierpieniach. Na bieliźnie były duże plamy moczu.

Tylko Rekrut z Kucykiem wrócili samochodem do Yamanashi. Ich dwaj pomocnicy zostali w Tokio, żeby uporządkować sprawy. Przez cały czas prowadził Kucyk. Toyota hiace jechała najpierw autostradą stołeczną, potem skręciła na centralną i skierowała się na zachód. Przed świtem droga była pusta. Kucyk starannie przestrzegał wszystkich ograniczeń prędkości. To byłby koniec, gdyby zatrzymała ich policja. Obie tablice rejestracyjne zmienili na skradzione, a z tyłu wieźli kontener ze zwłokami. Nie mieliby nic na swoje usprawiedliwienie. Całą drogę milczeli.

O świcie dotarli na teren sekty. Czekający na nich lekarz z Sakigake zbadał zwłoki i potwierdził, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia. Ponieważ na szyi Ushikawy nie było śladów ucisku, lekarz przypuszczał, że nałożono mu na głowę coś w rodzaju torby. Zbadał też ręce i nogi zmarłego, lecz nie znalazł odcisków po więzach. Nic nie wskazywało na to, że był bity albo torturowany. Na twarzy nie widać było oznak cierpienia. Gdyby w ogóle próbować jakoś określić jej wyraz, malowało się na niej raczej czyste pytanie, na które zmarły nie spodziewał się odpowiedzi. Musiał zostać zamordowany – nie było innej możliwości – lecz zwłoki wyglądały właściwie na nietknięte. Lekarz był tym bardzo zdziwiony. Być może po śmierci ktoś wymasował zmarłemu twarz, nadając jej spokojny wyraz.

– To bezbłędna robota zawodowca – wyjaśnił Rekrut przełożonemu. – Nie zostawił żadnych śladów. Pewnie nawet nie pozwolił mu pisać. To się rozegrało w nocy, więc jeśli cierpiącego byłoby słychać w całym bloku. Amator by tego nie potrafił.

Dlaczego Ushikawa miałby zostać zlikwidowany przez zawodowca?

Rekrut starannie dobierał słowa:

– Pewnie nadepnął komuś na odcisk. Komuś, komu nie powinien, choć sam nie bardzo o tym wiedział.

Tym samym ludziom, którzy pozbyli się Lidera?

– Nie mam pewności, ale myślę, że to bardzo prawdopodobne – powiedział Rekrut. – Pan Ushikawa pewnie był torturowany. Nie wiem, co mu zrobili, ale na pewno przesłuchanie było brutalne.

Jak dużo im powiedział?

– Pewnie zmusili go, żeby wyjawiał wszystko. Co do tego nie ma wątpliwości. Ale jednocześnie pan Ushikawa od początku miał dostęp tylko do ograniczonych informacji na temat tej sprawy. Dlatego bez względu na to, co powiedział, nam to raczej nie może zaszkodzić.

Sam Rekrut otrzymywał jedynie ograniczone informacje, ale wiedział znacznie więcej niż Ushikawa, człowiek z zewnątrz.

Czy fakt, że zabił go zawodowiec, oznacza, że jest w to zamieszana grupa przestępcza, zapytał przełożony.

– To nie są metody gangsterów czy mafii – powiedział Rekrut, potrząsając głową. – To, co oni robią, jest bardziej brutalne i chaotyczne. Nie zadają sobie tyle trudu. Człowiek, który zabił Ushikawę, chciał nam przekazać wiadomość, że ich organizacja jest wysoce wyrefinowana, a kto będzie się ich czepiał, stanie się celem odwetu. Mówią, że mamy dalej nie wtykać nosa w tę sprawę.

W tę sprawę?

Rekrut potrząsnął głową.

– Ja też nie wiem, co to konkretnie za sprawa. Pan Ushikawa ostatnio cały czas działał w pojedynkę. Wiele razy go prosiłem, żeby składał raporty o postępach, ale zawsze miał wymówkę, że jeszcze nie zebrał wystarczająco dużo materiałów. Pewnie sam chciał najpierw poznać całą prawdę. To znaczy, że został zabity, zanim zdążył się z nami podzielić zdobytą wiedzą. Sam Lider na początku skądś go ściągnął.

Już przedtem pracował dla nas jako niezależny agent do specjalnych poruczeń. Nie mógł przywyknąć do naszej organizacji. Moje miejsce w hierarchii sekty nie pozwalało mi wydawać mu rozkazów. – Rekrut nie chciał żadnych niejasności w kwestii odpowiedzialności. Sekta była organizacją opartą na solidnych podstawach, a każda organizacja ma swoje zasady, którym towarzyszy system kar. Nie pozwoli, żeby na niego zrzucili odpowiedzialność za tę wpadkę.

Kogo Ushikawa mógł obserwować w tym mieszkaniu?

– Tego jeszcze nie wiem. Racjonalnie biorąc, musiał to być ktoś mieszkający w tym bloku albo w pobliżu. Ludzie, których zostawiliśmy w Tokio, teraz zajmują się badaniem tej sprawy, ale jeszcze się ze mną nie kontaktowali. Na pewno dowiedzenie się tego zajmie trochę czasu. Myślę, że powinienem pojechać do Tokio i sam to sprawdzić.

Rekrut niezbyt wysoko oceniał praktyczne umiejętności członków sekty, którzy zostali w Tokio. Byli lojalni, ale mało zaradni. Nie podał im też żadnych szczegółów dotyczących sprawy. Wszystko lepiej było zrobić samemu – to bardziej efektywne. Trzeba dokładnie przeszukać biuro Ushikawy. A może ten facet, który do niego zadzwonił, już to zrobił? Lecz przełożony nie zgodził się na wyjazd Rekruta do Tokio. Miał zostać z Kucykiem w siedzibie sekty, aż sytuacja trochę się wyjaśni. To był rozkaz.

Przełożony zapytał, czy przypadkiem Ushikawa nie obserwował Aomame.

– Nie, sądzę, że to nie była Aomame – odparł Rekrut. – Gdyby tam była ona, zawiadomiłby nas od razu po odkryciu miejsca jej pobytu. Bo w ten sposób wypełniłby swoje zadanie i jego praca dobiegłaby końca. Prawdopodobnie obserwował tam kogoś, kto miał związek albo *mógł* mieć związek z Aomame. Inaczej to nie ma sensu.

To znaczy, że ten ktoś, kogo obserwował, zorientował się i sam podjął środki, żeby go powstrzymać?

– Prawdopodobnie tak było – powiedział Rekrut. – Działał sam i znalazł się za blisko niebezpieczeństwa. Może trafił na jakiś ważny ślad i za bardzo się pośpieszył. Gdybyśmy prowadzili obserwację w kilka osób, można by było się nawzajem ubezpieczać i nie doszłoby do takiej sytuacji.

Ty rozmawiałeś bezpośrednio z *tym mężczyzną*. Czy sądzisz, że są szanse na nasze spotkanie z Aomame?

– Nie potrafię tego przewidzieć. Jeżeli sama nie będzie chciała z nami pertraktować, raczej nie ma szans na rozmowę. Wyczułem taki niuans w tym, co ten człowiek mówił. Wszystko zależy wyłącznie od niej.

Powinni być zadowoleni, że jesteśmy skłonni zapomnieć o sprawie Lidera i gwarantujemy jej bezpieczeństwo.

– Ale mimo to domagają się od nas więcej informacji. Dlaczego chcemy się spotkać z Aomame. Dlaczego chcemy zawrzeć z nimi pokój. W jakiej konkretnej sprawie chcemy pertraktować.

To, że domagają się informacji, oznacza, że ich własne nie są dość dokładne.

– Tak jest. Ale jednocześnie my nie mamy dokładnych informacji na ich temat. Nadal nie wiemy, dlaczego stworzyli aż tak przemyślany plan i zadali sobie tyle trudu, żeby zamordować Lidera.

Tak czy inaczej, czekając na ich odpowiedź, musimy nadal prowadzić poszukiwania Aomame. Nawet jeżeli przy okazji nadejniemy komuś na odcisk.

Rekrut odezwał się po krótkiej przerwie:

– Mamy zdyscyplinowaną organizację, możemy zebrać ludzi, działać efektywnie i błyskawicznie. Mamy świadomość celu, wysokie morale, w razie potrzeby jesteśmy gotowi poświęcić samych siebie. Jednak pod względem czysto

technicznym jesteśmy jedynie grupą amatorów. Nie odbyliśmy specjalnego szkolenia. W odróżnieniu od nas tamten jest profesjonalistą. Ma *know how*, działa z chłodną rozważą, w żadnej sytuacji się nie waha. Ma też chyba duże doświadczenie. Poza tym, jak pan wie, pan Ushikawa bynajmniej nie był nieostrożny.

Jak konkretnie Rekrut zamierza dalej prowadzić poszukiwania?

– Najbardziej sensowne wydaje mi się pójście za tym „ważnym śladem”, który musiał znaleźć pan Ushikawa. Bez względu na to, co to było.

– To znaczy, że nie mamy żadnego własnego ważnego śladu?

– Nie mamy – przyznał szczerze Rekrut.

Bez względu na to, jakie nas czeka niebezpieczeństwo, ile ofiar musimy ponieść, absolutnie musimy *przejść* tę kobietę, Aomame. Jak najszybciej.

– Czy to jest wskazówka, którą dał nam głos? – zapytał Rekrut. – Że musimy jak najszybciej za wszelką cenę i bez względu na ofiary *przejść* Aomame?

Przełożony nie odpowiedział. Takich informacji nie udzielało się ludziom na poziomie Rekruta. Nie był w zarządzie. To tylko dowódca oddziału wykonawczego. Lecz Rekrut wiedział. To była ostatnia wiadomość od *nich*, prawdopodobnie ostatnia wiadomość od „głosu”, jaką usłyszały kapłanki.

Rekrut chodził tam i z powrotem przed zwłokami Ushikawy w wyziębionym pokoju, gdy nagle coś przemknęło mu przez skraj świadomości. Zatrzymał się, skrzywił, zmarszczył brwi i starał się ustalić kształt tego *czegoś*, co mu umknęło. Kiedy przestał chodzić, Kucyk przy drzwiach leciutko zmienił pozycję. Wziął głęboki oddech i przeniósł środek ciężkości z jednej nogi na drugą.

Kōenji, pomyślał Rekrut. Lekko się skrzywił. Szukał na ciemnym dnie pamięci. Szedł powoli i uważnie za cienką nitką. Ktoś związany z tą sprawą mieszka w Kōenji. Tylko kto?

Wyciągnął z kieszeni gruby wymięty notes i pośpiesznie odwrócił kilka kartek. Upewnił się, że pamięć go nie myli. Tengo Kawana. Mieszka w dzielnicy Suginami, w Kōenji. Dokładnie taki sam adres jak adres bloku, w którym zmarł Ushikawa. Ten sam blok, tylko inne mieszkanie. Drugie piętro i parter. Czy Ushikawa obserwował stamtąd poczynania Tengo Kawany? Nie ma wątpliwości. Niemożliwy jest taki zbieg okoliczności, żeby niezależnie od siebie mieli akurat dokładnie ten sam adres.

Ale dlaczego w takiej nagłej sytuacji Ushikawa miałby śledzić poczynania Tengo Kawany? Rekrut przypomniał sobie jego adres dopiero teraz, ponieważ całkowicie przestał się nim interesować. Tengo Kawana poprawił *Powietrzną poczwarkę* napisaną przez Eriko Fukadę. Gdy powieść otrzymała nagrodę magazynu literackiego za debiut, została wydana w formie książkowej i stała się bestsellerem, Tengo był jedną z osób, którą poddali starannej obserwacji. Przypuszczano nawet, że może pełnić jakąś ważną rolę, zna jakąś cenną tajemnicę. Ale teraz już jego rola dobiegła końca. Wyjaśniło się, że był jedynie ghost writerem. Na prośbę Komatsu poprawił powieść i otrzymał niewielką zapłatę. To wszystko. Nic się za tym nie kryło. Teraz zainteresowanie sekty skupiło się całkowicie na miejscu pobytu Aomame. A mimo to działania Ushikawy zogniskowały się na nauczycielu matematyki. Przygotował punkt obserwacyjny z prawdziwego zdarzenia, stał na czatach i w rezultacie przyplącił to życie. Dlaczego?

Rekrut nie miał pojęcia. Ushikawa musiał wpaść na jakiś ślad. Uważał chyba, że jeżeli przyklei się do Tengo Kawany, odkryje miejsce pobytu Aomame. Dlatego specjalnie załatwił to mieszkanie, ustawił w oknie aparat na statywie i prawdopodobnie od dłuższego czasu obserwował Tengo Kawane. Czy istniało jakieś powiązanie między Tengo Kawaną a Aomame? A jeśli tak, na czym mogło polegać?

Rekrut bez słowa wyszedł z pokoju do sąsiedniego ogrzewanego i zadzwonił

do Tokio, do mieszkania w Sakuragaoka w dzielnicy Shibuya. Odbył rozmowę z podwładnym. Poleciał mu natychmiast wrócić do bloku w Kōenji, gdzie znaleziono zwłoki Ushikawy, i obserwować ruchy Tengo Kawany. To potężnie zbudowany facet z krótkimi włosami, powiedział. Na pewno go nie przegapicie. Jeżeli wyjdzie z domu, macie go we dwóch śledzić tak, żeby się nie zorientował. Nie dajcie mu się wymknąć. Dowiedzcie się, dokąd idzie. Nie spuszczać go z oka. My też jak najszybciej tam będziemy.

Wrócił do pokoju ze zwłokami Ushikawy i powiedział Kucykowi, że zaraz jadą do Tokio. Ten skinął tylko szybko głową. Nigdy nie żądał wyjaśnień. Gdy tylko zrozumiał, czego się od niego oczekuje, od razu przystępował do działania. Wychodząc z pokoju, Rekrut zamknął drzwi na klucz, żeby nikt nieupoważniony nie mógł się dostać do środka. Wyszli z budynku. Spośród dziesięciu stojących na parkingu samochodów Rekrut wybrał czarnego nissana glorię. Zgodnie z zasadami sekty baki były zawsze pełne. Wsiedli i uruchomili samochód kluczykiem, który tkwił w stacyjce. Tym razem też prowadził Kucyk. Tablice rejestracyjne nissana były legalne, papiery w porządku, więc mogli nawet przekraczać dopuszczalną prędkość.

Dopiero w jakiś czas po wjeździe na autostradę Rekrut uświadomił sobie, że nie uzyskali pozwolenia przełożonego na powrót do Tokio. Potem może z tym być problem. Ale nie ma rady. To sprawa niecierpiąca zwłoki, liczy się każda minuta. Będzie musiał wyjaśnić sytuację po przyjeździe do Tokio. Lekko się skrzywił. Czasami miał dosyć ograniczeń narzucanych przez organizację. Przepisów regulaminu zwykle przybywało, nigdy nie ubywało. Lecz wiedział, że nie mógłby żyć poza ramami organizacji. Nie był samotnym wilkiem, a tylko jednym z wielu trybików, które obracały się dopiero po otrzymaniu odgórnych poleceń.

Włączył radio i wysłuchali wiadomości o ósmej. Wyłączył, gdy dobiegły końca, przechylił siedzenie pasażera i trochę się zdrzemnął. Po obudzeniu poczuł głód (kiedy ostatnio zjadł porządny posiłek?), ale nie było czasu, żeby się zatrzymać przy autostradzie i coś zjeść. Musieli się śpieszyć.

Ale w tym czasie Tengo spotkał się już z Aomame na zjeżdżalni. Rekrut z Kucykiem nie wiedzieli, dokąd Tengo się wybiera. Nad głowami Tengo i Aomame unosiły się dwa księżyce.

Zwłoki Ushikawy leżały cicho w ciemnościach wyiębionego pokoju. Nie było tam nikogo innego. Światło zostało zgaszone, drzwi zamknięte od zewnątrz. Przez okno pod sufitem wpadał blade blask księżycy. Lecz z miejsca, w którym leżał Ushikawa, księżyc był niewidoczny. Dlatego nie wiedział, czy świecił jeden, czy świeciły dwa.

W pokoju nie było zegara, więc trudno było stwierdzić, która jest godzina. Prawdopodobnie minęło nie więcej niż sześćdziesiąt minut od wyjścia Rekruta i Kucyka. Nagle usta Ushikawy zaczęły się jakby niecierpliwie poruszać. Gdyby ktoś przy tym był, na pewno by się przestraszył. Było to na zdrowy rozsądek niemożliwe, więc przerażające zjawisko. Ushikawa oczywiście już nie żył, poza tym jego zwłoki były w stanie całkowitego stężenia pośmiertnego. Lecz usta drżały lekko i poruszały się, a wkrótce z suchym trzaskiem szeroko się otworzyły.

Gdyby ktoś przy tym był, pewnie pomyślałby, że Ushikawa za chwilę coś powie. Przekaze jakąś ważną wiadomość, którą mogą poznać tylko umarli. Ten ktoś mimo strachu na pewno czekałby, przełykając ślinę z niecierpliwości. Jaka tajemnica zostanie za chwilę wyjawiona?

Lecz z szeroko otwartych ust Ushikawy nie wydobył się głos. Nie wyszły z nich ani słowa, ani oddech. Wyszło za to sześciu małych ludzików. Mieli nie więcej niż po pięć centymetrów wzrostu. Ich małe ciała okrywały małe ubranka. Przeszli po porośniętym zielonym mchem języku, przeleźli ponad krzywymi, brudnymi zębami i

po kolei wyszli na zewnątrz. Jak górnicy, którzy wieczorem wychodzą po pracy na powierzchnię. Ale ich ubrania i twarze były wyjątkowo czyste, bez śladu brudu. Brud czy zużycie w ogóle ich nie dotyczyły.

Po wyjściu z ust Ushikawy sześciu Little People zeszło na stół konferencyjny, na którym leżały zwłoki. Wprawiając swoje ciała w drzenie, stopniowo zwiększali swoje rozmiary. Każdy z nich mógł osiągnąć rozmiar odpowiadający potrzebom, lecz nigdy nie byli wyżsi niż metr i niżsi niż trzy centymetry. Wkrótce osiągnęli około sześćdziesięciu, a może siedemdziesięciu centymetrów wzrostu, przestali się trząść i po kolei zeszli ze stołu na podłogę. Twarze Little People nie miały wyrazu. Co nie znaczy, że przypominały maski. Były zupełnie zwyczajne. Nie licząc ich wzrostu, nie różnili się specjalnie od ciebie czy ode mnie. Tylko po prostu w tej chwili nie potrzebowali przybierać żadnego wyrazu twarzy.

Nie sprawiali wrażenia, że się szczególnie śpieszą ani że mają zbyt dużo czasu. Mieli dokładnie tyle czasu, ile potrzebowali na wykonanie koniecznej pracy. Nie za dużo ani nie za mało. Choć żaden z nich nie dał znaku, wszyscy jednocześnie spokojnie usiedli kręgiem na ziemi. Był to nieprzerwany, foremny krąg o średnicy dwóch metrów.

Wkrótce jeden wyciągnął w milczeniu rękę i chwycił w powietrzu cienką nić. Miała około piętnastu centymetrów długości, była kremowa, prawie biała i przezroczysta. Położył ją na ziemi. Drugi zrobił dokładnie to samo. Nitka miała taki sam kolor i długość. Kolejnych trzech powtórzyło te same czynności. Tylko ostatni zrobił coś innego. Wstał, oddalił się od kręgu, jeszcze raz wdrapał się na stół, wyciągnął rękę w stronę nieforemnej głowy Ushikawy i wyrwał mu jeden z kręconych włosów. Rozległ się cichy dźwięk. Ten włos zastąpił mu nitkę. Pierwszy z Little People wprawnym ruchem uprzął tych pięć nitek z powietrza i włos Ushikawy w jedną nić.

W ten sposób sześciu Little People zaczęło robić nową powietrzną poczwarkę. Tym razem nikt się nie odzywał. Klakier nie zachęcał. W milczeniu wyciągali z powietrza nitki, wrywali włosy z głowy Ushikawy i utrzymując stały, niezakłócony rytm, sprawnie robili powietrzną poczwarkę. Choć byli w wychłodzonym pokoju, ich oddechy nie zmieniały się w białe chmurki. Gdyby ktoś przy tym był, pewnie by go to zdziwiło. A może tak wiele rzeczy by go zdziwiło, że akurat na to nie zwróciłby uwagi.

Choć Little People pracowali z wielkim zapałem i nieprzerwanie (naprawdę nie odpoczywali), oczywiście niemożliwe było zrobienie powietrznej poczwarki w jeden dzień. Musi to pewnie zająć co najmniej trzy dni. Lecz Little People się nie śpieszyli. Mieli jeszcze dwa dni, zanim minie stężenie pośmiertne i zwłoki Ushikawy zostaną przewiezione do spalania. Zdawali sobie z tego sprawę. Wystarczy, że przez dwie noce stworzą podstawowy kształt poczwarki. Mieli dość czasu. Poza tym nie było im znane pojęcie zmęczenia.

Ushikawa leżał na stole oblewany bladym blaskiem księżyca. Usta miał szeroko otwarte, oczy, które nie dały się zamknąć, przykryte kawałkiem materiału. Ostatnią rzeczą, jaką widziały w chwili śmierci, był nowo zbudowany dom w Chūōrinkan i mały pies biegający wesoło po trawniku niewielkiego ogródka.

A część jego duszy miała się teraz zmienić w powietrzną poczwarkę.

Rozdział dwudziesty dziewiąty – Aomame

Zawsze będziemy trzymać się za ręce

Tengo, otwórz oczy, szepcze mu do ucha Aomame. Tengo otwiera oczy. Czas świata znów zaczyna płynąć.

Widać księżyc, mówi Aomame.

Tengo podnosi głowę i spogląda na niebo. Akurat przesunęły się chmury i nad wyschniętymi gałęziami brzostownicy ukazują się księżyce. Duży i mały. Duży żółty i mały zielony i nieforemny. Mother i daughter. Kontury przesuwających się chmur są zabarwione mieszanką tych dwóch kolorów. Jakby ktoś nieumyślnie zamoczył w farbie rąbek długiej spódnicy.

Potem Tengo spogląda na siedzącą obok Aomame. Nie jest już chudą niedożywną dziesięcioletką w niedopasowanym znoszonym ubraniu i z włosami byle jak obciętymi przez matkę. Prawie w ogóle nie przypomina tamtej siebie. A mimo to Tengo od razu poznaje, że to ona. Dla niego wygląda jak Aomame. Jej oczy są po dwudziestu latach tak samo wyraziste. Mają w sobie siłę, są czyste i niezgłębione. Oczy, które wiedzą, czego chcą. Dobrze wiedzą, co chcą zobaczyć, nikt im nie może przeszkodzić. Patrzą prosto na niego. Zaglądają mu w serce.

Aomame spędziła tych dwadzieścia lat w różnych nieznanym mu miejscach i stała się piękną dorosłą kobietą. Tengo udało się w jednej chwili bez wahania wchłonąć w siebie te miejsca i czas, połączyć je ze swoim ciałem i krwią. Teraz stały się jego własnymi miejscami i jego własnymi latami.

Muszę coś powiedzieć, myśli Tengo. Ale słowa nie przychodzą. Jego wargi leciutko się poruszają, szukając w przestrzeni odpowiednich wyrazów, ale nigdzie ich nie znajdują. Z ust nie wydobywa się nic prócz białej chmurki oddechu, przypominającej samotną, wędrującą wyspę. Patrząc mu w oczy, Aomame raz krótko potrząsa głową. Tengo rozumie. To znaczy, że *nie musi nic mówić*. Aomame dalej ściska jego dłoń w kieszeni. Ani na chwilę jej nie puszcza.

Widzimy to samo, mówi cicho Aomame, zaglądnij Tengo w oczy. To zdanie jednocześnie jest i nie jest pytaniem. Ona już to wie. Mimo to potrzebuje namacalnego potwierdzenia.

Są dwa księżycy, mówi Aomame.

Tengo kiwa głową. Są dwa księżycy. Nie mówi tego głośno. Z jakiegoś powodu nie może wydobyć z siebie głosu. Mówi tak tylko w myślach.

Aomame zamyka oczy, kuli się, pochyla i zbliża policzek do piersi Tengo. Przykłada ucho do jego serca. Wyteża słuch na jego myśli. To chciałam wiedzieć, mówi. Że jesteście w tym samym świecie i widzimy to samo.

Tengo zauważa, że trąba powietrzna w jego sercu już zniknęła. Otacza go jedynie spokojny zimowy wieczór. Tylko światło w kilku oknach bloku po drugiej stronie ulicy świadczy o tym, że na tym świecie są inni ludzie prócz nich – to tam Aomame wiodła życie zbiega. Wydaje im się to zadziwiające. A nawet logicznie nieprawidłowe. To, że są tu jeszcze inni ludzie i każdy wie swoje życie.

Tengo pochyla się lekko i wciąga w nozdrza zapach włosów Aomame. Proste, piękne włosy. Spod nich jak nieśmiała stworzonka wyglądają drobne, różowe uszy.

Bardzo długo to trwało, mówi Aomame.

Bardzo długo to trwało, myśli Tengo. Ale jednocześnie zauważa, że dwadzieścia lat utraciło już swoją substancję. Te lata minęły w jednej chwili, a więc mogły być w jednej chwili pogrzebane.

Tengo wyjmuje rękę z kieszeni i obejmuje Aomame. Czuje pod dłonią jej wysportowane ciało. Podnosi głowę i znów spogląda na księżyc. Spomiędzy bardzo wolno płynących chmur z dwóch księżyców spływa na ziemię blask o przedziwnej zmieszanej barwie. W tym świetle Tengo ponownie uświadamia sobie boleśnie, jak względną rzeczą potrafi być czas. Dwadzieścia lat to długo. Wiele się może zdarzyć. Wiele rzeczy się rodzi, równie wiele znika. Te, które pozostają, przeobrażają się lub



zmieniają kształt. Długie lata. Ale dla zdecydowanego serca to nie jest *za długo*. Nawet gdyby spotkali się z Aomame jeszcze o dwadzieścia lat później, poczulby na jej widok to samo co teraz. Jest tego pewien. Nawet gdyby oboje mieli po pięćdziesiąt lat, na jej widok tak samo gwałtownie drżałoby mu serce, byłby na pewno równie mocno zdezorientowany. Na pewno czułby tak samo głęboką radość i niezachwianą pewność.

Tengo tak myśli, lecz głośno tego nie mówi. Wie jednak, że Aomame potrafi dosłyszeć wszystkie niewypowiedziane słowa. Z małym różowym uchem przytkniętym do jego piersi wyteża słuch na bicie jego serca. Jak człowiek, który wodząc palcem po mapie, potrafi wyczytać z niej żywe, barwne krajobrazy.

Chciałabym tu zostać i zapomnieć o czasie, mówi cicho Aomame. Ale mamy coś do zrobienia.

*Przemieścimy się*, myśli Tengo.

Tak, przemieścimy się, mówi Aomame. Im szybciej, tym lepiej. Bo zostało nam już niewiele czasu. Nie mogę jeszcze wyrazić słowami, dokąd się wybieramy.

Nie ma potrzeby wyrażać tego słowami, myśli Tengo.

Nie chcesz wiedzieć, dokąd pójdziemy, pyta Aomame.

Tengo kręci głową. Wiatr rzeczywistości nie zgasił płomienia w jego sercu. Nic nie może być od tego ważniejsze.

Nie rozstaniemy się, mówi Aomame. To jest zupełnie jasne. Zawsze będziemy trzymać się za ręce.

Napłynęły nowe chmury i wolno pochłonęły oba księżyce. Jakby bezszelestnie opadła kurtyna. Cień spowijający świat nieco się pogłębił.

Musimy się śpieszyć, szepcze cicho Aomame. Podnoszą się, stają na podeście zjeżdżalni. Ich cienie zlewają się w jeden. Ich dłonie są mocno splecione, jak ręce małych dzieci, które idą po omacku przez głęboki las spowity ciemnością.

– Teraz opuścimy miasto kotów – odzywa się Tengo po raz pierwszy.

Aomame przyjmuje ten nowo narodzony głos jak coś cennego.

– Miasto kotów?

– Miasto, w którym za dnia panuje głęboka samotność, a nocą panują koty.

Płynie tam piękna rzeka, wiedzie nad nią stary kamienny most. Ale nie powinniśmy się tam na dłużej zatrzymywać.

Każde z nas nazywało *ten świat* inaczej, myśli Aomame. Ja nadałam mu nazwę „roku 1Q84”, a on określał go mianem „miasta kotów”, ale oboje mówiliśmy o tym samym. Aomame jeszcze mocniej ściska rękę Tengo.

– Tak, teraz opuścimy miasto kotów. Oboje razem – mówi. – Po odejściu stąd, nigdy więcej się nie rozstaniemy. Ani w dzień, ani w nocy.

Gdy szybkimi krokami odchodzą z placu zabaw, dwa księżyce są ukryte za leniwie płynącymi chmurami. Oczy księżyców są zasłonięte. Trzymając się za ręce, chłopiec i dziewczynka wychodzą z lasu.

Rozdział trzydziesty – Tengo

O ile się nie mylę

Po opuszczeniu placu zabaw wyszli na dużą ulicę i złapali taksówkę. Aomame powiedziała kierowcy, żeby jechał do drogi numer 246 i dalej do Sangenjaya.

Wtedy Tengo po raz pierwszy przyjrzał się jej strojowi. Miała na sobie jasny wiosenny płaszcz. Trochę za cienki na tę porę roku. Był związany paskiem z przodu. Pod spodem nosiła świetnie skrojony zielony kostium. Spódnica była krótka i obcisła.

Do tego pończochy i lśniące pantofle na obcasach. Na ramieniu czarna skórzana torba, która wydawała się wypchana i ciężka. Aomame nie miała rękawiczek ani szalika. Ani pierścionków, naszyjników czy kolczyków. Nie pachniała perfumami. Wszystko, co miała na sobie, i to, że czegoś nie miała, wydawało się Tengo wyjątkowo naturalne. Nic dodać, nic ująć.

Taksówka jechała obwodnicą numer siedem w stronę drogi 246. Rzeka samochodów płynęła nieprzerwanie jak nigdy. Przez długi czas się nie odzywali. Radio było wyłączone, młody kierowca małowówny. Do ich uszu docierał jedynie nieustanny, monotonny odgłos opon. Przysunięta blisko do Tengo Aomame ścisnęła jego dużą dłoń. Jeżeli ją puści, może jej drugi raz nie znaleźć. Wokół nich nocne ulice z płynącym po nich ruchem wyglądały jak prąd morski zabarwiony fosforyzującym planktonem.

– Muszę ci powiedzieć kilka rzeczy – odezwała się Aomame po dłuższym czasie. – Myślę, że nie uda mi się wszystkiego wyjaśnić, zanim *tam* dotrzemy. Nie mamy zbyt wiele czasu. Ale być może nie dałabym rady wszystkiego wyjaśnić, nawet gdybym miała mnóstwo czasu.

Tengo szybko potrząsnął głową. Nie ma potrzeby na siłę wyjaśniać. Możemy powoli we dwoje wypełnić puste miejsca, jeżeli są jakieś puste miejsca do wypełnienia. Ale ponieważ i tak teraz należały do nich obojga, wszystkie puste miejsca, a nawet nierozwiązane zagadki, zdawały się wypełniać go radością bliską miłości.

– Co muszę o tobie wiedzieć? – pyta.

– A co o mnie wiesz? – odpowiada pytaniem Aomame.

– Prawie nic – mówi Tengo. – Prócz tego, że jesteś instruktorką w klubie fitness, jesteś niezamężna i mieszkasz teraz w Kōenji.

– Ja o tobie także wiem zaledwie kilka rzeczy. Uczysz matematyki na kursach przygotowawczych w Yoyogi, mieszkasz sam. I to ty naprawdę napisałeś tekst *Powietrznej poczwarki*.

Tengo patrzy na Aomame. Usta ma lekko otwarte ze zdziwienia. Liczba osób, które o tym wiedzą, jest wyjątkowo ograniczona. Czy ona ma jakieś powiązania z tą sektą?

– Nie martw się. Jestem po tej samej stronie co ty – mówi Aomame. – Za długo byłoby tłumaczyć, w jakich okolicznościach się wszystkiego dowiedziałam. Ale wiem, że *Powietrzna poczwarka* jest efektem współpracy między tobą a Eriko Fukadą. Poza tym oboje od pewnego czasu znajdujemy się w świecie z dwoma księżycami. I jeszcze jedno: spodziewam się dziecka. Prawdopodobnie twojego dziecka. Sądzę, że to są ważne rzeczy, które musisz wiedzieć.

– *Spodziewasz się* mojego dziecka?

Kierowca mógł się przysłuchiwać, ale Tengo nie miał czasu się nad tym zastanawiać.

– Przez tych dwadzieścia lat ani razu się nie spotkaliśmy – mówi Aomame. – A mimo to spodziewam się twojego dziecka. Zamierzam urodzić twoje dziecko. To oczywiście nie ma sensu.

Tengo w milczeniu czeka na dalszy ciąg.

– Pamiętasz gwałtowną burzę na początku września?

– Dobrze pamiętam – odpowiada Tengo. – W ciągu dnia była bardzo ładna pogoda, a po zmierzchu nagle zaczęły walić pioruny i rozpętała się burza. Woda zalała stację Akasaka Mitsuke i metro na pewien czas stanęło.

Fukaeri powiedziała, że „Little People robią hałas”.

– Tamtej nocy w czasie burzy zaszłam w ciążę – mówi Aomame. – Ale ani tej nocy, ani przez kilka miesięcy przed i po nie byłam z nikim w *takich* stosunkach.

Upewnia się, że ten fakt dotarł do świadomości Tengo. Potem mówi dalej.

– T o na pewno się stało tamtej nocy. I jestem przekonana, że to twoje dziecko. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Ja po prostu *to wiem*.

W myślach Tengo odżywa wspomnienie tego dziwnego, jedyne go stosunku płciowego z Fukaeri tamtej nocy. Na dworze waliły gwałtowne pioruny, deszcz uderzał w okno wielkimi kroplami. Jak mówiła Fukaeri, Little People robili hałas. Leżał w łóżku na plecach jak sparaliżowany, a Fukaeri usiadła na nim, wsunęła w siebie jego zeszywniały penis i wycisnęła z niego nasienie. Wyglądała na pogrążoną w transie. Oczy miała cały czas zamknięte, jakby zatopiła się w medytacji. Jej piersi były duże, krągłe, nie miała włosów łonowych. Nie wyglądało to na rzeczywistą scenę. Ale niewątpliwie naprawdę się zdarzyło.

Następnego ranka Fukaeri wyglądała, jakby zupełnie nie pamiętała wydarzeń poprzedniej nocy. A przynajmniej nie pokazała po sobie, że pamięta. A Tengo miał nieodparte wrażenie, że nie tyle odbyła z nim stosunek płciowy, co raczej załatwiła jakąś sprawę. Wykorzystując paraliż, jaki ogarnął tej gwałtownie burzliwej nocy jego ciało, efektywnie pobrała z niego spermę. Dosłownie do ostatniej kropelki. Tengo do tej chwili pamięta to dziwne uczucie. Fukaeri wyglądała wtedy jak inna osoba.

– Coś mi się kojarzy – powiedział Tengo głucho. – Tamtej nocy mnie też zdarzyło się coś, czego nie da się logicznie wyjaśnić.

Aomame patrzy mu w oczy.

– Wtedy nie wiedziałem, co to znaczy. Teraz też niedokładnie rozumiem. Ale jeśli rzeczywiście zaszła tamtej nocy w ciążę i jeżeli nie przychodzi ci do głowy inna możliwość, to na pewno nosisz moje dziecko.

Fukaeri była zapewne *przekaznikiem*. Taką rolę jej wtedy powierzono. Stała się korytarzem, który połączył Tengo z Aomame. Połączyła ich fizycznie na ograniczony czas. Tengo to czuje.

– Myślę, że będę ci kiedyś mógł szczegółowo opowiedzieć, co się wtedy stało – mówi. – Ale nie potrafię teraz, tutaj, tymi słowami, które mam do dyspozycji.

– *Naprawdę* mi wierzysz? Że to maleństwo jest twoim dzieckiem?

– Wierzę całym sercem – odpowiada Tengo.

– To dobrze. Tylko to chciałam wiedzieć. Jeżeli tylko ty w *to* wierzysz, reszta nie ma znaczenia. Niepotrzebne mi żadne wyjaśnienia.

– Jesteś w ciąży? – pyta Tengo jeszcze raz.

– W czwartym miesiącu. – Aomame ujmuje rękę Tengo i kładzie na swoim odkrytym płaszczem brzuchu.

Tengo wstrzymuje oddech i szuka tam znaku życia. Jest na razie naprawdę maleńkie, lecz jego dłoń wyczuwa bijące od niego ciepło.

– Dokąd się przemieścimy? Ja, ty i to *maleństwo*?

– Do miejsca, które jest tutaj – mówi Aomame. – Do świata, w którym na niebie unosi się jeden księżyc. Do miejsca, w którym powinniśmy być. Do miejsca, w którym Little People nie mają żadnej mocy.

– Little People? – Tengo lekko się krzywi.

– Dokładnie ich opisałeś w *Powietrznej poczwarcie*. Jak wyglądają, co robią. Tengo kiwa głową.

– Naprawdę istnieją w tym świecie. Tacy, jak ich opisałeś.

Kiedy poprawiał *Powietrzną poczwarkę*, Little People byli jedynie tworam i bogatej wyobraźni siedemnastoletniej dziewczyny. Albo najwyżej jakąś metaforą czy symbolem. Lecz w tym świecie naprawdę istnieli, posiadali rzeczywistą moc. Teraz Tengo potrafił w to uwierzyć.

– Nie tylko Little People. Powietrzna poczwarka, mother i daughter, dwa księżycy naprawdę tu istnieją – mówi Aomame.

– Znasz korytarz, którym można wyjść z *tego świata*?

– Wyjdziemy *stąd* korytarzem, którym tu przyszedłem. Nie mam innego pomysłu – mówi Aomame. A po chwili dodaje: – Wzięłaś ze sobą zaczęta powieść?

– Mam tutaj – odpowiada Tengo, poklepując czerwono-brązową torbę. Potem się dziwi. Skąd ona to wie?

Aomame uśmiecha się z wahaniem.

– Po prostu wiem.

– Wiesz dużo różnych rzeczy – mówi Tengo. Pierwszy raz widzi, jak Aomame się uśmiecha. Jest to leciutki uśmiech, lecz mimo to na świecie wokół niego zaczyna się zmieniać poziom przypiływów. Tengo to wyczuwa.

– Nie wypuszczaj jej z rąk – mówi Aomame. – Ma dla nas wielkie znaczenie.

– Nie martw się. Nie wypuszczę.

– Przyszliśmy do *tego świata*, żeby się spotkać. Sami o tym nie wiedzieliśmy, ale po to się tu znaleźliśmy. Musieliśmy przezwyciężyć różne trudności. Pewne rzeczy były nielogiczne, inne niewytłumaczalne. Dziwne, krwawe i smutne. A czasem także piękne. Wymagano od nas zobowiązania – podjęliśmy je. Poddano nas próbom – przeszliśmy je. I w ten sposób osiągnęliśmy cel, dla którego tu przybyliśmy. Ale teraz grozi nam niebezpieczeństwo. Oni chcą tej daughter, którą noszę w sobie. Wiesz chyba, co oznacza daughter?

Tengo bierze głęboki oddech.

– Poczekałaś ze mną daughter?

– Uhm. Nie wiem dokładnie, jak to działa, ale za pośrednictwem powietrznej poczwarki – a może ja sama odgrywam rolę powietrznej poczwarki – mam urodzić daughter. A oni chcą dostać naszą trójkę w swoje ręce. Jako nowy system do „słuchania głosu”.

– A jaką rolę ja miałbym w tym odgrywać? To znaczy, jeżeli byłaby mi dana jakaś inna prócz roli ojca daughter.

– Ty... – zaczyna Aomame i przerywa. Brak jej słów. Wokół nich jest kilka pustych miejsc. Pustych miejsc, które będą musieli powoli i wspólnymi siłami wypełnić.

– Postanowiłem cię znaleźć – mówi Tengo. – Ale nie udało mi się. Ty znalazłaś mnie. Mam wrażenie, że prawie nic nie zrobiłem. Jakby to powiedzieć? To mi się jakoś wydaje nie fair.

– Nie fair?

– Wiele ci jestem winien. W końcu na nic się nie zdałem.

– Niczego mi nie jesteś winien – mówi Aomame zdecydowanie. – To ty mnie tu przyprowadziłeś. W niewidzialny sposób. Jest nas dwoje, ale stanowimy jedność.

– Myślę, że widziałem tę daughter – mówi Tengo. – Albo coś, co ją *oznaczało*. Wyglądała jak ty w wieku dziesięciu lat, spała w bladym świetle powietrznej poczwarki. Udało mi się dotknąć jej palców. To zdarzyło się tylko raz.

Aomame kładzie mu głowę na ramieniu.

– Tengo, niczego nie jesteśmy sobie winni. Absolutnie niczego. Teraz musimy myśleć o tym, jak chronić *to maleństwo*. Zbliżają się do nas. Są tuż za nami. Słyszę ich kroki.

– Za nic w świecie nikomu was nie oddam. Ani ciebie, ani maleństwa. Dzięki temu spotkaniu wypełnił się cel, dla którego się tu znaleźliśmy. To niebezpieczne miejsce. A ty wiesz, gdzie jest wyjście.

– Myślę, że wiem – mówi Aomame. – O ile się nie mylę.

Rozdział trzydziesty pierwszy – Tengo i Aomame

## Jak fasolka w strączku

Wysiedli w miejscu, które Aomame pamiętała. Stała na skrzyżowaniu i rozejrzawszy się dookoła, dostrzegła pod autostradą pogrążony w mroku skład materiałów budowlanych otoczony płotem z metalowych paneli. Trzymając Tengo za rękę, przeszła przejściem dla pieszych i skierowała się w stronę składu.

Nie bardzo mogła sobie przypomnieć, gdzie był panel z obłuzowanymi śrubami, ale cierpliwie sprawdzając wszystkie po kolei, znalazła miejsce, przez które mógł się od biedy przecisnąć człowiek. Aomame pochyliła się i uważając, żeby nie zaczepić ubraniem, wślizgnęła się do środka. Tengo też, starając się skurczyć swoje potężne ciało, poszedł jej śladem. Wewnątrz wyglądało tak samo, jak kiedy była tu w kwietniu. Porzucone, spłowiałe torby cementu, zardzewiałe metalowe szyny, wynędzniałe chwasty, rozrzucone stare papiery, tu i tam zaschnięte ptasie odchody. Nic się nie zmieniło w ciągu ośmiu miesięcy. Może nikt tu przez ten czas nie przyszedł? Choć miejsce to znajdowało się w centrum miasta, było położone jak łacha na rzece drogi przelotowej, zostało porzucone i zapomniane.

– To jest to miejsce? – pyta Tengo, rozglądając się dookoła.

Aomame kiwa głową.

– Jeżeli nie ma tu wyjścia, nigdzie się nie dostaniemy – mówi.

Szuka w ciemnościach schodów, po których kiedyś schodziła. Wąskich schodów łączących autostradę stołeczną z ulicą. *Powinny tu być*, przekonuje samą siebie. Muszę w to wierzyć.

Znajduje schody. To nie są właściwie schody, a raczej coś przypominającego drabinę. Są bardziej nędzne i niepewne, niż zapamiętała. I ja po czymś takim zesłam na sam dół, myśli z podziwem. No ale w każdym razie schody są. Teraz wystarczy po nich wejść, stopień po stopniu w przeciwnym kierunku niż poprzednim razem. Zdejmuje pantofle od Charlesa Jourdana, wpycha je do torby i przekłada pasek torby ukosem przez pierś. Stawia stopę w pończosze na pierwszym stopniu.

– Idź za mną – mówi do Tengo, odwracając się.

– Czy nie lepiej, żebym ja szedł przodem? – pyta Tengo zaniepokojony.

– Nie, ja pójde przodem – mówi Aomame. To ona tędy zesła. Ona musi iść pierwsza. Schody są znacznie zimniejsze, niż kiedy nimi wtedy schodziła, niemal lodowate. Ręce jej grabieją, może w nich stracić czucie. Wiatr wiejący między podporami autostrady także jest o wiele bardziej dotkliwy i silniejszy. Te schody są bardzo obce i wymagające, nie kryją w sobie żadnych obietnic.

Kiedy we wrześnie szukała wejścia na autostradzie, schody zniknęły. Droga w dół została zablokowana, ale droga wiodąca na górę ze składu materiałów budowlanych dalej istnieje. Tak jak przewidywała. Miała przeczucie, że schody wiodące w górę jeszcze istnieją. Noszę w sobie *maleństwo*. Jeżeli ma jakąś specjalną siłę, na pewno mnie chroni i wskazuje mi właściwą drogę.

Schody niewątpliwie są. Ale nie wiadomo, czy *naprawdę* prowadzą na autostradę. Mogą być po drodze zablokowane, prowadzi donikąd. Tak, na tym świecie wszystko jest możliwe. Musi sama wejść, krok po kroku, pomagając sobie rękami, i tylko w ten sposób się dowie, co tam jest albo czego tam nie ma.

Wchodzi ostrożnie stopień po stopniu. Kiedy patrzy pod nogi, widzi Tengo zaraz za sobą. Czasami zrywa się gwałtowny wiatr, z ostrym świstem targa jej wiosennym płaszczem. Zdaje się przecinać człowieka na pół. Brzeg krótkiej spódnicy podciągnął jej się wysoko na udach. Wiatr potargał włosy, które przywierają do twarzy i ograniczają pole widzenia. Trudno jest normalnie oddychać. Powinnam była upiąć włosy z tyłu, myśli z żalem Aomame. Powinnam też była włożyć rękawiczki.

Dlaczego o tym nie pomyślałam? Ale teraz nie ma sensu tego żałować. Myślałam tylko o tym, żeby się ubrać tak samo jak wtedy. W każdym razie teraz muszę wejść na górę, trzymając się tej drabiny.

Drżąc z zimna, Aomame posuwa się cierpliwie, aż jej wzrok pada na balkon domu po drugiej stronie ulicy. To czteropiętrowy blok z brązowej cegły. Schodząc tędy, widziała przedtem ten sam dom. W połowie okien pali się światło. Ma ten budynek prawie pod nosem. Jeżeli któryś z mieszkańców zauważy ich dwoje, jak wchodzi wieczorem po schodach awaryjnych na autostradę, mogą być kłopoty. Latarnie wzdłuż drogi 246 w tej chwili dość wyraźnie oświetlają ich postacie.

Ale na szczęście w żadnym oknie nikogo nie widać. Są szczelnie zasłonięte. Nic dziwnego. Nikt w taki zimny wieczór nie wychodziłby specjalnie na balkon, żeby popatrzeć na schody awaryjne autostrady.

Na jednym z balkonów stoi doniczka z fikusem. Skulił się obok podniszczonego plastikowego krzesła. Kiedy Aomame schodziła tędy w kwietniu, też go tam widziała. Jest jeszcze nędzniejszy od tego, którego zostawiła w mieszkaniu w Jiyūgaoka. Prawdopodobnie przez tych osiem miesięcy stał przycupnięty w tym samym miejscu. Był poharatany, liście mu spłwiałały, został wepchnięty w najmniej widoczny kąt na świecie i na pewno przez wszystkich zapomniany. Pewnie nawet go nie podlewają. A mimo to fikus dodawał Aomame odrobinę odwagi, ofiarował aprobatę, gdy tak wchodziła po niepewnych schodach ze złodowaciami kończynami, pełna niepokoju i wahań. W porządku, nie ma wątpliwości. Przynajmniej wiadomo, że wracam z powrotem drogą, którą przyszedłam. Ten fikus spełnia rolę znaku rozpoznawczego. Bardzo cichutko.

Schodząc wtedy po tych schodkach, widziałam kilka nędznych pajęczyn. I myślałam o Tamaki Ōtsuka. O tym, jak latem w czasach liceum pojechałam z najlepszą przyjaciółką na wycieczkę i dotykałyśmy w łóżku nawzajem swoich ciał. Dlaczego przypominałam sobie nagle akurat coś takiego, schodząc po schodkach z autostrady? Teraz wchodząc z powrotem, Aomame znów myśli o Tamaki Ōtsuka. Przypomina sobie jej gładkie piersi o pięknym kształcie. Zawsze jej zazdrościła tych obfitych piersi. Zupełnie innych niż jej własne, nierozwinięte. Ale one też zostały już utracone.

Potem Aomame myśli o Ayumi Nakano. O samotnej policjantce, która została uduszona paskiem od szlafroka z kajdankami na rękach w hotelu w Shibuya. O młodej kobiecie idącej w stronę przepaści i dźwigającej w sercu kilka problemów. Ona też miała obfite piersi. Aomame całym sercem boleje nad śmiercią obu przyjaciółek. Smutno jej, że nie ma ich już na świecie. Boleje, że zniknęły bez śladu dwie pary wspaniałych piersi.

Chrońcie mnie, zwraca się do nich w myślach. Potrzebuję waszej pomocy. Jej bezgłośnie słowa na pewno docierają do uszu nieszczęsnych przyjaciółek. Na pewno będą mnie chronić, myśli Aomame.

Kończy się pierwsza prosta część schodków i Aomame dochodzi do pomostu prowadzącego w stronę brzegu autostrady. Jest tu niska poręcz, ale żeby iść dalej, trzeba się pochylić. Potem widać schody biegnące zygzakiem. Nie można ich nazwać porządnymi schodami, ale przynajmniej są znacznie lepsze od tej drabinki. O ile pamięta, prowadzą do zatoki na autostradzie. Z powodu wibracji wywołanych przejeżdżającymi w obu kierunkach wielkimi ciężarówkami pomost drży niepewnie jak łódka uderzana boczną falą. Szum samochodów jest teraz dość głośny.

Sprawdziwszy, że Tengo też wszedł już po drabinie i jest zaraz za nią, wyciąga rękę i ściska jego dłoń. Ma ciepłe ręce. Dlaczego ciągle ma takie ciepłe ręce, mimo że wchodził, trzymając się lodowatych schodków, zastanawia się zdziwiona Aomame.

– Jeszcze kawałek – mówi, zbliżając usta do jego ucha. Musi mówić głośno, żeby pokonać szum samochodów i wiatru. – Jak wejdziemy po tych schodach, znajdziemy się na autostradzie.

Jeżeli schody nie zostaną zablokowane, dodaje w myślach. Ale nie mówi tego głośno.

– Od początku miałaś zamiar wejść po tych schodach? – pyta Tengo.

– Uhm. Pod warunkiem, że je znajdę.

– A mimo to tak się ubrałaś. W obcisłą spódnicę i buty na obcasach. Wydaje mi się, że to nieodpowiedni strój do wchodzenia po takich stromych schodach.

Aomame znów się uśmiecha.

– Musiałam się tak ubrać. Kiedyś ci wyjaśnię dlaczego.

– Masz świetne nogi – mówi Tengo.

– Podobają ci się?

– Bardzo.

– Dziękuję – mówi Aomame. Pochyliła się na wąskim pomoście i lekko muska wargami jego ucho. To ucho przypominające kalafior. Jest lodowato zimne.

Rusza znów pomostem do wąskich stromych schodów na końcu, zaczyna po nich wchodzić. Podeszwy ma zmarznięte, traci czucie w palcach. Musi uważać, żeby się nie potknąć. Odgarniając targane wiatrem włosy, idzie w górę. Oczy jej łzawią od lodowatego powiewu. Potrząsana wiatrem, trzyma się poręczy, by nie stracić równowagi, i wchodząc ostrożnie stopień po stopniu, myśli o Tengo idącym z tyłu. O jego dużych dłoniach i zimnych uszach przypominających kalafiory. I o *maleństwie*, które jest w niej uśpione. O czarnym pistolecie schowanym w torbie na ramię. O siedmiu dziewięciomilimetrowych nabojach, którymi jest załadowany.

Muszę za wszelką cenę wydostać się z tego świata. Dlatego muszę całym sercem wierzyć, że te schody doprowadzą mnie do autostrady. *Masz wierzyć*, przykazuje sobie i przypomina, co powiedział Lider przed śmiercią w tę burzliwą noc. Były to słowa piosenki. Ciągle jeszcze dokładnie je pamięta.

*It's a Barnum and Bailey world*

*Just as phony as can be*

*But it wouldn't be make-believe*

*If you believed in me.* Świat jest jak cyrk

Kompletnie fałszywy

Ale nie byłby tylko na niby

Gdybyś we mnie uwierzyła. Bez względu na wszystko, za wszelką cenę muszę go sama uczynić prawdziwym. Nie, ja i Tengo wspólnymi siłami musimy uczynić go prawdziwym. Musimy zebrać i zjednoczyć wszystkie siły. Dla nas dwojga i dla *tego maleństwa*.

Aomame zatrzymuje się i odwraca, gdy dochodzi do płaskiego podestu. Jest tam Tengo. Aomame wyciąga rękę. Tengo ją ściska. Aomame czuje to samo ciepło, które czuła przedtem. To jej daje niewątpliwą siłę. Znów się pochyla i zbliża usta do ucha Tengo.

– Wiesz, raz chciałam oddać za ciebie życie – zwierza się. – Jeszcze chwila i umarłabym. Zabrakło kilku milimetrów. Wierzysz mi?

– Oczywiście – mówi Tengo.

– Mógłbyś powiedzieć, że wierzysz całym sercem?

– Wierzę całym sercem – mówi Tengo z całego serca.

Aomame kiwa głową i puszcza jego dłoń. Znów się odwraca i zaczyna wchodzić po schodkach.

Po kilku minutach schody się kończą i wychodzi na autostradę numer 3. Nie były zablokowane. Jej przewidywania okazały się słuszne, wysiłki się opłaciły. Przed

przejściem przez metalową barierkę, ociera grzbietem dłoni zimne łzy.

Tengo przez chwilę w milczeniu rozgląda się dookoła, a potem mówi z podziwem:

- Autostrada stołeczna numer trzy. To tędy wychodzi się z tego świata.
- Uhm – odpowiada Aomame. – Tędy się wychodzi i wchodzi.

Tengo podtrzymuje ją z tyłu, gdy przełazi przez metalową barierkę, a wąska spódnica podjeżdża jej aż do bioder. Po drugiej stronie barierki jest miejsce na dwa samochody. Aomame jest tu już trzeci raz. Przed oczami ma jak zawsze wielką reklamę Esso. „Do baku wpuść tygrysa”. Ten sam tekst, ten sam tygrys. Stoi bez butów znieruchomiła, brak jej słów. Potem nabiera głęboko do płuc wypełnionego spalinami powietrza. Wydaje jej się bardziej ożywcze niż jakiegokolwiek inne. *Wróciłam, myśli. Wróciliśmy.*

Tak jak poprzednio autostrada jest całkiem zakorkowana. Rzędy samochodów jadących w kierunku Shibuya prawie się nie przesuwają. Ten widok ją dziwi. Dlaczego tak jest? Zawsze, kiedy się tu znajduję, droga jest zakorkowana. To dziwne, żeby w dzień powszedni o tej porze był korek na pasach jadących w kierunku centrum. Może gdzieś dalej był wypadek. Ruch w przeciwnym kierunku przebiega bez zakłóceń. Ale w tę stronę jest katastrofalnie.

Tengo, tak jak ona, przełazi przez barierkę. Podnosi wysoko nogę i lekko przeskakuje. Staje obok Aomame. W milczeniu wpatrują się w rzędy tłoczących się samochodów, jak ludzie, którzy po raz pierwszy zobaczyli ocean i stoją na brzegu, przyglądając się w zapamiętaniu rozbijającym się falom.

Ludzie w samochodach także im się przyglądają. Są zaskoczeni tym, co widzą, i nie wiedzą, co o tym myśleć. W ich oczach maluje się raczej podejrzliwość niż ciekawość. Co ta para młodych ludzi tu robi? Nagle wyłonili się z ciemności i stoją znieruchomiali w zatoce przy autostradzie. Kobieta ma na sobie szykowny kostium, ale na nim tylko cienki wiosenny płaszcz i jest bez butów. Potężnie zbudowany mężczyzna jest w starej skórzanej kurtce. Oboje mają torby ukośnie przewieszane przez piersi. Samochód, którym jechali, musiał się tu blisko zepsuć albo spowodować wypadek. Ale nigdzie nie widać takiego samochodu. Poza tym nie potrzebują chyba pomocy.

Aomame w końcu przychodzi do siebie, wyjmuje z torby i wkłada buty na obcasach. Obciąga spódnice, wiesza torbę normalnie na ramieniu. Ściąga płaszcz paskiem. Zwilża językiem wyschnięte wargi, poprawia grzywkę. Wyjmuje chusteczkę i wyciera załzawione oczy. Potem znów zbliża się do Tengo.

Stoją obok siebie w milczeniu, trzymając się za ręce, tak samo jak dwadzieścia lat temu, także w grudniu, w klasie po lekcjach. Na tym świecie nie ma nikogo prócz nich. Wpatrują się w powolny ruch samochodów przed sobą. Ale w rzeczywistości oboje tego nie widzą. Obojętne im, co widzą i co słyszą. Otaczające ich sceny, dźwięki i zapachy całkowicie utraciły swe pierwotne znaczenie.

- Czy teraz weszliśmy do innego świata? – pyta w końcu Tengo.
- Pewnie tak – mówi Aomame.
- Może lepiej się upewnić.

Był tylko jeden sposób, żeby się upewnić, i nie potrzebowali tego sobie mówić. Aomame w milczeniu podnosi głowę i patrzy na niebo. Tengo robi jednocześnie to samo. Oboje szukają w górze księżycy. Powinien być gdzieś mniej więcej nad reklamą Esso. Lecz nie mogą go znaleźć. Chyba jest w tej chwili ukryty za chmurami, które płyną z wolna na południe poruszane wiejącym w górze wiatrem. Oboje czekają. Nie muszą się śpieszyć. Czasu mają mnóstwo. Jest to czas potrzebny do odzyskania straconego czasu. Ich wspólny czas. Nie ma potrzeby się śpieszyć. Z węzłem dystrybutora w łapie i uśmiechem kogoś dobrze poinformowanego tygrys z



reklamy Esso patrzy uważnie kątem oka na tych dwoje trzymających się za ręce.

Wtedy nagle Aomame się orientuje, że jest jakoś inaczej niż przedtem. Przez chwilę nie wie, co to takiego. Mruży oczy i skupia się z całych sił. Uświadamia sobie, że tygrys z reklamy jest odwrócony lewym profilem. A ona pamięta, że przedtem pokazywał światu prawy. *Tygrys odwrócił się w drugą stronę*. Aomame odruchowo się krzywi. Serce zaczyna jej bić nieregularnym rytmem. Ma wrażenie, że coś w jej ciele zaczyna płynąć w odwrotnym kierunku. Czy naprawdę jestem o tym przekonana? Czy mogę ufać swojej pamięci, zastanawia się. Nie jest pewna. Tylko *takie ma wrażenie*. Pamięć potrafi być zdradliwa.

Aomame zachowuje te wątpliwości dla siebie. Jeszcze nie może o nich głośno mówić. Zamyka oczy, uspokaja oddech, rytm serca wraca do normy, a ona czeka, aż chmury się przesuną.

Ludzie patrzą na nich przez szyby samochodów. Na co ci dwoje z takim natężeniem patrzą tam w górze? Dlaczego tak mocno trzymają się za ręce? Kilka osób odwraca głowy i patrzy w tym samym kierunku co oni. Ale widać tam tylko białe chmury i reklamę Esso. Do baku wpuść tygrysa – tygrys z reklamy odwrócony do przejeżdżających lewym profilem namawia ich do jeszcze większego zużycia benzyny. Ogon w pomarańczowe paski jest dumnie wzniesiony.

Wkrótce chmury się rozpraszają i na niebie ukazuje się księżyc.

Jest tylko jeden. Ten dobrze znany żółty i wyniosły księżyc. Ten unoszący się w milczeniu nad porośniętą trawami łąką, odbijający się jak biały talerz w powierzchni jeziora, ukradkiem oświetlający dach uśpionego domostwa. Ten uważnie przyciągający fale przyływu ku wydmom, miękko oświetlający sierść dzikich zwierząt, otulający blaskiem nocnych wędrowców. Ten sam, który czasami staje się ostrym rogalikiem i boleśnie przecina duszę albo jest zupełnie nowym księżycem w nowiu, na którego powierzchni pojawia się bezszelestnie ciemna kropla samotności. Ten właśnie księżyc zajął pozycję nad reklamą Esso. Obok niego nie ma nieforemnego zielonkawego. Niezależny od nikogo unosi się sam w ciszy. Aomame i Tengo nie muszą się upewniać, że oboje widzą to samo. Aomame w milczeniu ścisną dużą dłoń Tengo. Uspokoiła się i nie ma już uczucia, że coś w jej ciele płynie w przeciwnym kierunku.

*Wróciliśmy do roku 1984*, mówi do siebie Aomame. Nie jest to już świat roku 1Q84, a świat roku 1984, który tu był przedtem.

Ale czy naprawdę tak jest? Czy świat może tak łatwo wrócić do poprzedniego stanu? Przecież Lider przed śmiercią twierdził, że nie ma już korytarza, którym można wrócić do starego świata.

Czy może przypadkiem to jest *jeszcze jakieś inne miejsce*? Może tylko przemieściliśmy się z tamtego innego świata do jeszcze innego, trzeciego? Do świata, w którym tygrys uśmiecha się, stojąc do nas lewym, a nie prawym profilem. I może czekają tu na nas nowe zagadki i nowe zasady.

Może tak być, myśli Aomame. A przynajmniej w tej chwili nie da się tego wykluczyć. Ale jedno mogę powiedzieć z całą pewnością. Mimo wszystko to nie jest *tamten* świat z dwoma księżycami na niebie. I ścisnę Tengo za rękę. Weszliśmy do miejsca, w którym nie działały prawa logiki, przeszliśmy surowe próby, odnaleźliśmy się nawzajem i wydostaliśmy się stamtąd. Niech świat, do którego dotarliśmy, będzie sobie tym starym albo jakimś nowym światem, i tak nie ma się pewnie czego bać. Jeżeli czekają nas tu jakieś próby, to je znów przejdziemy. To wszystko. Przynajmniej nie jesteśmy już samotni.

Odprężyła się i chcąc uwierzyć, w co musiała uwierzyć, oparła się o szeroką pierś Tengo. Przyłożyła do niej policzek i wsłuchiwała się w bicie serca. Ukryła się w jego ramionach. Jak fasolka w strączku.

– Dokąd mamy teraz iść? – pyta ją Tengo po upływie pewnego czasu.

Nie mogli tu stać w nieskończoność. To nie ulegało wątpliwości. Lecz autostrada stołeczna nie miała pobocza. Wyjazd w Ikejiri był stosunkowo blisko, ale nawet w korku chodzenie po autostradzie między samochodami jest zbyt niebezpieczne. Raczej nikt by się nie zatrzymał, gdyby próbowali złapać okazję. Mogli zadzwonić z telefonu awaryjnego po pomoc drogową, ale wtedy musieliby podać wiarygodne wyjaśnienia na temat tego, jak się tu znaleźli. Nawet gdyby udało im się bezpiecznie dotrzeć do zjazdu w Ikejiri, facet pobierający opłaty na pewno by się do nich przyczepił. Oczywiście nie wchodziło w rachubę schodzenie z powrotem po schodkach, po których weszli.

– Nie wiem – mówi.

Naprawdę nie wiedziała, co mają zrobić, dokąd mają iść. Jej rola zakończyła się w momencie, gdy doszli do szczytu schodów. Zużyła całą energię konieczną do rozważania, oceniania za i przeciw. Nie miała w sobie już ani kropelki paliwa. Resztę musiała powierzyć jakiejś innej mocy.

Panie w niebiosach, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje. Opuść nam nasze liczne winy. Pobłogosław naszym maluczkim poczynaniom. Amen.[/wciecie]

Słowa modlitwy naturalnie płyną z jej ust. To nieomal odruch warunkowy. Nie musi myśleć. Poszczególne wyrazy nie mają żadnego znaczenia. Są już tylko dźwiękami, serią znaków. Mechanicznie wypowiadając tę modlitwę, wpada jednak w przedziwny nastrój. Można go nazwać rodzajem uniesienia. W głębi serca czuje wzruszenie. Tyle mnie spotkało, ale udało mi się nie stracić samej siebie, myśli. Udało mi się tu dotrzeć jako ja – choć nie wiem, gdzie to „tu” się znajduje.

Przyjdź królestwo Twoje, powtarza Aomame jeszcze raz. Tak samo jak przed obiadem w szkole podstawowej. Nie wie, co to znaczy, lecz głęboko tego pragnie. Przyjdź królestwo Twoje.

Tengo głaszcze ją po głowie, jakby przeczesywał jej włosy palcami.

Dziesięć minut później Tengo zatrzymuje przejeżdżającą taksówkę. Przez chwilę nie wierzą własnym oczom. Zakorkowaną autostradą stołeczną jedzie nieśpiesznie wolna taksówka. Tengo z niedowierzaniem unosi rękę, a tylne drzwi natychmiast się otwierają. Wsiadają jak najszybciej, bojąc się, że taksówka rozwieje się jak złudzenie. Młody kierowca w okularach odwraca się do nich.

– Z powodu korka chciałbym zjechać z autostrady tu zaraz w Ikejiri. Mają państwo coś przeciwko temu? – pyta. Jak na mężczyznę ma raczej wysoki głos. Ale nie irytujący.

– Nie mamy – mówi Aomame.

– Szczerze mówiąc, zatrzymywanie się i zabieranie klientów na autostradzie jest wbrew przepisom.

– Wbrew jakim przepisom? – pyta Aomame. Jej twarz widoczna we wstecznym lusterku jest leciutko skrzywiona.

Kierowca nie może sobie od razu przypomnieć przepisu zabraniającego taksówkarzom zabierania klientów z autostrady. Poza tym twarz Aomame widziana w lusterku zaczyna go trochę przerażać.

– Nieważne – porzuca temat kierowca. – A dokąd mam jechać?

– Proszę nas wysadzić przy dworcu Shibuya – mówi Aomame.

– Nie włączę na razie licznika – mówi kierowca. – Policzę państwu dopiero od zjazdu z autostrady.

– Ale dlaczego jedzie pan tędy bez pasażera? – pyta Tengo.

– To dość skomplikowana historia – odpowiada kierowca głosem, w którym brzmi zmęczenie. – Chcą państwo posłuchać?

– Chcemy – mówi Aomame. Wszystko jej jedno: opowieść może być długa i

nudna. Chce słuchać opowieści ludzi żyjących w tym nowym świecie. Mogą się w nich kryć nowe tajemnice i nowe wskazówki.

– Zabrałem z okolic parku Kinuta pasażera w średnim wieku. Powiedział, żebym jechał autostradą w okolice Aoyama Gakuin. Bo na ulicach będzie tłok niedaleko Shibuya. Wtedy jeszcze nie podawali wiadomości o korku na autostradzie. Podobno ruch przebiegał bez zakłóceń. Dlatego wjechałem na autostradę w Yōga, tak jak chciał pasażer. Ale w okolicy Tanimachi doszło podobno do jakiegoś zderzenia i zrobiło się tak, jak państwo widzą. Jak już człowiek wjedzie na autostradę, to do Ikejiri nie da się zjechać. I kiedy tak jechaliśmy, ten pasażer spotkał kogoś znajomego. Tkwił w korku niedaleko Komazawy, a na sąsiednim pasie stał srebrny mercedes coupé. Kobieta, która go prowadziła, akurat była znajomą mojego pasażera. Więc otworzyli okna i zaczęli rozmawiać, a wtedy ona zaproponowała, żeby się do niej przesiadł. No to on do mnie mówi, że bardzo przeprasza, ale czy mógłbym mu powiedzieć, ile jest winien, bo on by się chętnie przesiadł. To nie do pomyślenia, żeby wysadzać pasażera na autostradzie stołecznej, ale prawdę mówiąc, staliśmy w miejscu, więc nie bardzo mogłem odmówić. I pasażer przesiadł się do tego mercedesa. Przepraszał i zapłacił mi trochę więcej, niż się należało, ale i tak mnie to wkurzyło. No bo nie mogłem się ruszyć. Jakoś udało mi się po troszeczkę aż tutaj dojechać. Stąd już niedaleko do zjazdu w Ikejiri. I wtedy zobaczyłem pana z podniesioną ręką. Nie do uwierzenia. Nie uważają państwo?

– Ja wierzę – mówi zwięźle Aomame.

Tej nocy zatrzymują się w wielopiętrowym hotelu w Akasaka. Gaszą światło w pokoju, rozbierają się, kładą do łóżka i obejmują. Mają wiele rzeczy do omówienia, ale one mogą poczekać do rana. Teraz muszą się zająć czym innym. Nie odzywając się, nie śpiesząc, badają w ciemności swoje ciała. Posługując się wnętrzami dłoni i dziesięcioma palcami, sprawdzają kolejno, gdzie co jest i jaki ma kształt. Z drżącymi sercami, jak małe dzieci szukające skarbu w tajemniczym pokoju. Upewniają się co do każdej części swoich ciał, pieczętują je pocałunkiem.

Kiedy po dłuższym czasie kończą te nieśpieszne wzajemne badania, Aomame długo ściska w dłoni sztywny penis Tengo. Tak samo jak kiedyś w klasie po lekcjach ściskała go za rękę. Wydaje jej się twardszy niż wszystkie znane jej rzeczy. Nieomal cudownie twardy. Potem rozchyła nogi, zbliża się do Tengo i powoli wprowadza go w siebie. Prosto i głęboko. Zamyka w mroku oczy, głęboko wciąga w płuca ciemne powietrze. Następnie powoli je wypuszcza. Tengo czuje na piersi ten ciepły oddech.

– Cały ten czas sobie wyobrażałam, że tak mnie obejmujesz – szepcze mu do ucha Aomame, przestając się poruszać.

– Że uprawiasz ze mną seks?

– Uhm.

– Wyobrażałaś *to* sobie cały czas, od kiedy miałaś dziesięć lat? – pyta Tengo. Aomame się śmieje.

– Żartujesz! Od czasu, jak byłam trochę większa.

– Ja sobie wyobrażałem to samo.

– Że we mnie wejdiesz?

– Uhm.

– I co? Jest tak, jak sobie wyobrażałeś?

– Jeszcze nie wierzę, że to rzeczywistość – mówi Tengo szczerze. – Wydaje mi się, że ciągle sobie wyobrażam.

– Ale to rzeczywistość.

– Zdaje mi się, że to zbyt wspaniałe jak na rzeczywistość.

Aomame uśmiecha się w ciemności. Dotyka wargami ust Tengo. Ich języki się splatają.

– Słuchaj, moje piersi są niezbyt duże, prawda? – pyta Aomame.  
– Są w sam raz – mówi Tengo, przykładając do nich dłoń.  
– Naprawdę tak myślisz?  
– Oczywiście – mówi Tengo. – Z większymi nie byłabyś sobą.  
– Dziękuję – mówi Aomame. Potem dodaje: – Ale to nie wszystko. Prawa różni się znacznie rozmiarem od lewej.

– Dobrze, że tak jest – mówi Tengo. – Prawa jest prawą, lewa jest lewą. Niczego nie trzeba zmieniać.

Aomame przysuwa ucho do piersi Tengo.

– Wiesz, długo byłam sama. I różne rzeczy mnie głęboko zraniły. Żałuję, że nie mogłam wcześniej cię spotkać. Wtedy nie musiałabym iść taką okrężną drogą.

Tengo potrząsa głową.

– Nie, ja tak nie uważam. Tak jest lepiej. Teraz przyszła na wszystko właściwa pora. Dla nas obojga.

Aomame płacze. Długo powstrzymywane łzy płyną z jej oczu. Nie może przestać płakać. Wielkie łzy spadają na prześcieradło jak deszcz. Mając Tengo głęboko w sobie, płacze, lekko drżąc. Tengo przesuwając dłonie na jej plecy i mocno ją trzyma. To właśnie ją będzie teraz zawsze podtrzymywał. Czuje się z tego powodu niezwykle szczęśliwy.

– Oboje potrzebowaliśmy tyle czasu, żeby zrozumieć, jak bardzo jesteśmy samotni – mówi Tengo.

– Zaczynaj się poruszać – szepcze mu Aomame do ucha. – Powoli, bez pośpiechu.

Tengo robi to, o co ona prosi. Porusza się bardzo powoli. Oddycha cicho, nasłuchując bicia własnego serca. Aomame przywiera do jego potężnego ciała, jak tonący. Przestaje płakać, przestaje myśleć, oddziela się od przeszłości i przyszłości, zlewa się w jedno z jego ruchami.

Przed świtem oboje narzucają szlafroki i stają obok siebie w dużym oknie, popijając zamówione do pokoju czerwone wino. Aomame tylko symbolicznie moczy usta. Jeszcze nie potrzebują snu. Z okna na szesnastym piętrze mogą do woli wpatrywać się w księżyc. Stada chmur już gdzieś zniknęły i nic nie ogranicza im pola widzenia. O świcie księżyc przesunął się już bardzo znacznie i jest nieomal na skraju nocnej panoramy miasta. Staje się coraz bielszy bielą przypominającą popiół. Bardzo niedługo wypełni swoje zadanie i zniknie za horyzontem.

Aomame poprosiła w recepcji o pokój na jednym z najwyższych pięter, z którego będzie dobrze widać księżyc, mówiąc, że cena nie gra roli.

– To jest najważniejszy warunek. Żeby dobrze było widać księżyc – powiedziała.

Recepcjonistka była życzliwa dla młodej pary, która pojawiła się nagle bez wcześniejszej rezerwacji. Akurat tego wieczoru mieli mało gości. Poza tym od razu poczuła do obojga naturalną sympatię. Wysłała boy'a do pokoju, żeby sprawdził, czy na pewno z okna dobrze widać księżyc, a potem podała Aomame klucz do małego apartamentu. Wynajęła go im ze specjalną zniżką.

– Czy dziś jest pełnia? – zapytała bardzo zainteresowana. Do tej pory spotkała się z niezliczonymi i przeróżnymi żądaniami, nadziejami i prośbami gości hotelowych, ale jeszcze nigdy nikomu tak bardzo nie zależało na pokoju, z którego będzie dobrze widać księżyc.

– Nie – odrzekła Aomame. – Już jest po pełni. Teraz widać mniej więcej dwie trzecie księżyca. Ale nam to nie przeszkadza. Pod warunkiem, że będzie go widać.

– Lubią państwo patrzeć na księżyc?

– To dla nas ważne – powiedziała Aomame z uśmiechem. – Bardzo.

Wraz ze zbliżaniem się świtu księżyców nie przybyło. Był tylko jeden, ten dobrze znany. Jedyny, niezastąpiony satelita, który od niepamiętnych czasów z tą samą prędkością wiernie okrąża Ziemię. Wpatrując się w księżyc, Aomame znów przykłada dłoń do dołu brzucha i upewnia się, że jest tam *maleństwo*. Wydaje jej się, że brzuch się nieco powiększył.

Jeszcze się nie wyjaśniło, co to za świat. Ale bez względu na to, jak powstał, pewnie tu zostaną, myśli. *My* tu zostaniemy. Ten świat prawdopodobnie ma swoje własne zagrożenia, kryją się w nim niebezpieczeństwa. I pełen jest własnych zagadek i sprzeczności. Może będziemy musieli przejść wiele ciemnych dróg, nie wiedząc, dokąd prowadzą. Ale niech tak będzie. Nie szkodzi. Chętnie to zaakceptuję. Nigdzie już stąd nie pójdę. Niech się dzieje, co chce – my zostaniemy w tym świecie z jednym księżycem. We troje: Tengo, ja i maleństwo.

Do baku wpuść tygrysa, mówi tygrys z reklamy Esso. Pokazuje nam lewy profil. Ale wszystko jedno, który pokazuje. Jego szeroki uśmiech jest naturalny, ciepły i skierowany wprost do Aomame. Zaufam temu uśmiechowi. To jest ważne. Uśmiecha się tak samo jak tygrys. Bardzo naturalnie i łagodnie.

Unosi rękę w powietrzu. Tengo ją ujmuje. Stoją obok siebie i łącząc się w jedność, bez słów wpatrują się w księżyc unoszący się tuż nad domami. Aż oświetlony słońcem, które właśnie wzeszło, błyskawicznie traci nocny blask i zmienia się w papierowy księżyc wiszący na niebie.

Potrawa ze sfermentowanej fasoli sojowej bogata w białko i witaminy (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki). [□]

Fragment szóstego rozdziału utworu Hyakkena Uchidy (właściwie Eizō Uchidy, 1889–1971) zatytułowanego *Pamiętnik tokijski* z 1939 roku. [□]

Karen Blixen, *Pożegnanie z Afryką*, przeł. Józef Giebułtowicz, MUZA SA, Warszawa 2009, s. 296–297. [□]

Przeł. Józef Paszkowski. [□]

Przeł. Jerzy S. Sito. [□]

Aluzja do baseballu. Jeżeli pitcher wykona trzy prawidłowe rzuty, pałkarz zostaje „zbity”. [□]

Okolo 10<sup>2</sup>. [□]

Potrawa składająca się z kawałków warzyw, ryb i krewetek smażonych w cieście naleśnikowym. [□]

W Japonii zamiast podpisów umieszcza się na dokumentach oficjalnie zarejestrowane pieczętki z nazwiskiem. [□]

Chodzi zapewne o pierwsze zdanie z *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja: „Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób” (przeł. Kazimiera Hłakowiczówna). [□]

Tamaru mylnie podaje miejsce i treść napisu. Łacińska sentencja wyryta została nad domem Junga w Küsnacht, a nie nad drzwiami Wieży w Bollingen. Głosi ona: *Vocatus atque non vocatus Deus aderit*, czyli: „Wzywany czy nie, Bóg tu będzie”. Była to odpowiedź udzielona Lacedemończykom przez wyrocznie delficką przed wojną z Atenami. [□]

Być może chodzi o cytat z *Henryka IV*: He that dies this year is quit for the next (cz. 2, akt 2, sc. 3). [□]

MUZA SA

00-590 Warszawa

ul. Marszałkowska 8

tel. 22 6297624, 22 6296524

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Konwersja do formatu EPUB: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz

## **Table of Contents**

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Księga 3

(październik–grudzień) Podziękowania

Rozdział pierwszy – Ushikawa

Co się kołaczę na granicy podświadomości Rozdział drugi – Aomame

Jestem sama, ale nie samotna Rozdział trzeci – Tengo

Dziki zwierzęta w ludzkich ubraniach Rozdział czwarty – Ushikawa

Brzytwa Ockhama Rozdział piąty – Aomame

Choćby nie wiem jak cicho pani siedziała Rozdział szósty – Tengo

Wiem to po swęczeniu kciuka Rozdział siódmy – Ushikawa

Idę ku tobie, jestem coraz bliżej Rozdział ósmy – Aomame

Te drzwi są wcale niezłe Rozdział dziewiąty – Tengo

Zanim wyjście zostanie zablokowane Rozdział dziesiąty – Ushikawa

Zbieranie niezbitych dowodów Rozdział jedenasty – Aomame

Brak logiki i za mało życzliwości Rozdział dwunasty – Tengo

Zasady rządzące światem stają się bardziej elastyczne Rozdział trzynasty –

Ushikawa

Czy to oznacza powrót do punktu wyjścia? Rozdział czternasty – Aomame

To moje małeństwo Rozdział piętnasty – Tengo

O tym nie wolno opowiadać Rozdział szesnasty – Ushikawa

Uniwersalna, wytrzymała i nieczuła maszyna Rozdział siedemnasty – Aomame

Mam tylko dwoje oczu Rozdział osiemnasty – Tengo

Po ukłuciu igłą płynie czerwona krew Rozdział dziewiętnasty – Ushikawa

Rzeczy, które on potrafi, a których nie potrafią zwykli ludzie Rozdział

dwudziesty – Aomame

Jako ogniwo w łańcuchu mojej przemiany Rozdział dwudziesty pierwszy – Tengo

W jakimś miejscu w swojej głowie Rozdział dwudziesty drugi – Ushikawa

Te oczy wydawały się raczej pełne litości Rozdział dwudziesty trzeci – Aomame

Niewątpliwie jest tam światełko Rozdział dwudziesty czwarty – Tengo

Opuszczam miasto kotów Rozdział dwudziesty piąty – Ushikawa

Zimno czy nie, Bóg tu będzie Rozdział dwudziesty szósty – Aomame

To bardzo romantyczne Rozdział dwudziesty siódmy – Tengo

Czasu z tego świata może nie wystarczyć Rozdział dwudziesty ósmy – Ushikawa

A część jego duszy Rozdział dwudziesty dziewiąty – Aomame

Zawsze będziemy trzymać się za ręce Rozdział trzydziesty – Tengo

O ile się nie mylę Rozdział trzydziesty pierwszy – Tengo i Aomame

Jak fasolka w strączku Przypisy

Wydawca

